

W sprzedaży tego autora:

KANE I ABEL  
STAN CZWARTY

JEFFREY  
ARCHER

# WIEZIEN' URODZENIA

Przełożyła Danuta Sękalska



DOM WYDAWNICZY REBIS Poznań 2008

Tytuł oryginału *A Prisoner of Birth*

Copyright © Jeffrey Archer 2008 *AU rights reserved*

Copyright © for the Polish édition by REBIS Publishing House Ltd., Poznań 2008

Redaktor Elżbieta Jeżewska

Opracowanie graficzne serii, projekt i opracowanie graficzne okładki oraz ilustracja na okładce Zbigniew Mielnik

Zdjęcie Autora © Terry O'Neil

Wydanie I (dodruk)

ISBN 978-83-7510-214-7

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o. ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań tel. 061-867-47-08, 061-867-81-40; fax 061-867-37-74 e-mail: [rebis@rebis.com.pl](mailto:rebis@rebis.com.pl) [www.rebis.com.pl](http://www.rebis.com.pl) Fotoskład: *AKAPIT*, Poznań, tel. 061-879-38-88 Druk i oprawa: DRUK-INTRO SA, Inowrocław

*Jonathanowi i Marion*

## Podziękowania

Oto lista osób, którym pragnę podziękować za ich bezcenne rady i pomoc przy pisaniu tej książki:  
Czcigodny Michael Beloff, radca królewski, Kevin Robinson, Simon Bainbridge, Rosie<sup>^</sup>de Courcy, Mari Roberts, Alison Prince oraz Billy Little  
(BX7974, Więzienie Jej Królewskiej Mości Whitemoor). Lic. Victoria College of Music (dyplom z wyróżnieniem), Lic. nauk ścisłych (dyplom z wyróżnieniem), socjologia (Uniw. Otwarty), Dyplom z dziedziny polityki społecznej i kryminologii (Uniw. Otwarty).



## Prolog

- Tak - powiedziała Beth.

Chciała udać zaskoczenie, ale nie bardzo się jej to udało, bo o tym, że się pobiorą, zdecydowała, kiedy jeszcze chodzili do szkoły. Jednak zdumiała ją, gdy Danny ukląkł na jedno kolano na środku restauracji pełnej ludzi.

- Tak - powtórzyła, pragnąc, żeby wstał, zanim wszyscy przestaną jeść i utkwia w nich wzrok. Lecz on ani drgnął. Nadal klęcząc, niczym magik wyczarował znikąd maleńkie pudzderko. Otworzył je i oczom Beth ukazał się prosty złoty pierścionek z pojedynczym brylantem, o wiele większym, niż się spodziewała - choć brat już jej powiedział, że Danny wydał nań dwie miesięczne pensje.

Kiedy Danny w końcu podniósł się z klęczek, znowu sprawił jej niespodziankę, bo od razu zadzwonił do kogoś ze swojej komórki. Beth dobrze wiedziała do kogo.

- Powiedziała „tak”! - oznajmił triumfalnie. Beth z uśmiechem obejrzała brylant pod światło. - Przyłącz się do nas, brachu — rzekł Danny, nim zdążyła go powstrzymać. - Dobra, spotkajmy się w tym barze blisko Fulham Road, tam, gdzieśmy poszli po meczu drużyny Chelsea w zeszłym roku.

Beth nie protestowała. W końcu Bernie był nie tylko jej bratem, ale też najstarszym przyjacielem Danny'ego i on pewno już go poprosił, żeby został drużbą.





Gdy Danny zagadnął przechodzącego kelnera o rachunek, do stolika podbiegł kierownik sali.

- Na koszt firmy - oznajmił z ciepłym uśmiechem. To miała być noc niespodzianek.

Kiedy Beth i Danny weszli do pubu Pod Herbem Dunlopów, zobaczyli Berniego przy narożnym stoliku, na którym stała butelka szampana i trzy kieliszki.

- Fantastyczna wiadomość - powiedział, zanim jeszcze usiedli.

- Dzięki, brachu - rzekł Danny, ściskając mu rękę.

- Dzwoniłem już do staruszków - oznajmił Bernie, wyciągając korek i nalewając szampana do trzech kieliszków. - Wcale się nie zdziwili, ale przecież ćwierkały o tym wszystkie wróble w Bow.

- Nie mów mi, że oni też się tu zjawia - powiedziała Beth.

- Nic z tego - odparł Bernie, unosząc kieliszek. - Dziś macie tylko mnie. Za waszą pomyślność i za zwycięstwo West Ham!

- Choć jedno z tych życzeń ma szansę się spełnić, no nie? - rzucił Danny.

- Ty byś wziął ślub z West Ham, gdybyś mógł - rzekła Beth z uśmiechem.

- Źle by na tym nie wyszedł - mruknął Bernie. Danny wybuchnął śmiechem.

- Do końca życia będę wierny im i jej - powiedział.

- Z wyjątkiem sobotnich popołudni - przypomniał mu Bernie.

- I może nawet będziesz musiał jakieś poświęcić, kiedy przejmiesz warsztat po tacie - zauważyła Beth.

Danny zmarszczył brwi. Widział się z ojcem Beth w przerwie na lunch i poprosił go o zgodę na poślubienie jego jedynej córki - pewne tradycje niełatwo giną na East Endzie. Pan Wilson bardzo się ucieszył, że Danny zostanie jego zięciem, ale rzekł, że zmienił zdanie w sprawie, którą Danny uważał za zaklepaną.

-Tylko se nie myśl, że będę ci mówił „panie kierowniku”, jak zajmiesz miejsce mojego staruszka - wyrwał go z zamyślenia Bernie.

Danny się nie odezwał.

- Czy to on, czy mi się wydaje? - rzekła Beth, spojrzawszy na drugi koniec sali.

Danny przyjrzał się czwórce mężczyzn stojących przy barze.

- To pewnikiem on — potwierdził.

- To znaczy kto? - spytał Bernie.

- Ten gość, co gra doktora Beresforda w *Recepcie*.

- Lawrence Davenport - szepnęła Beth.

- Mogę pójść i poprosić go o autograf - zaproponował Bernie.

- Ależ nie - rzekła Beth. - Co prawda mama za nim przepada.

- Coś mi się wydaje, że on jest w twoim guście - rzucił Bernie, dolewając do kieliszków.

- Nic podobnego — zaprzeczyła Beth trochę za głośno, co zwróciło uwagę jednego z mężczyzn przy barze. -

Poza tym -dodała, uśmiechając się do narzeczonego - Danny jest o wiele przystojniejszy niż Lawrence Davenport.

Bernie ryknął śmiechem.

-Też coś! Nie myśl, siostrzyczko, że jak Danny dla odmiany się ogolił i umył włosy, to będzie tak zawsze.

Nic z tego! Pamiętaj, że twój przyszły mąż pracuje na East Endzie, a nie w City.

- Danny może być, kim zechce — rzekła Beth, ująwszy rękę narzeczonego.

- To znaczy kim, siostrzyczko? Burżujem czy ciulem? - zagadnął Bernie, walnąwszy Danny'ego pięścią w ramię.

- Danny ma takie plany co do warsztatu, że ty...

- Cii - uciszył ją Danny, dolewając przyjacielowi do kieliszka.

- To dobrze, bo żeniaczka kosztuje - rzekł Bernie. - Na początek musicie znaleźć jakiś kąt.

- Za rogiem jest na sprzedaż mieszkanie w suterenie — powiedział Danny.

- A macie dość gotówki na zadatek? - zainteresował się Bernie. - Nawet na East Endzie nie dostaniesz takiej chaty za darmo.

- Zaoszczędziliśmy tyle, że na zadatek wystarczy - powiedziała Beth. - A jak Danny przejmie warsztat od taty...

- Opijmy to - wtrącił Bernie, ale okazało się, że butelka jest pusta. - Zamówię jeszcze jedną.

- Nie - stanowczo sprzeciwiła się Beth. - Nie wiem jak wy, ale ja muszę być jutro w pracy na czas.

- Do diabła! - rzucił Bernie. - Nie co dzień moja siostrzyczka zaręcza się z moim najlepszym kumplem. Jeszcze jedną butelkę! - zawołał.

Barman się uśmiechnął i wyjął z lodówki pod kontuarem drugą butelkę szampana. Jeden z mężczyzn przy barze spojrzął na etykietę.

- Pol Roger - powiedział, po czym dodał głośno: - Szkoda dla nich.

Bernie się poderwał, ale Danny natychmiast pociągnął go z powrotem na krzesło.

- Olej ich, brachu - poradził. - Niewarci są splunięcia. Barman podszedł do nich energicznym krokiem.

- Nie chcę tu rozróby, chłopaki - powiedział, wyciągając korek. - Jeden z nich obchodzi dziś urodziny i trochę za dużo wypili.

Kiedy barman napełniał kieliszki, Beth przyjrzała się czterem mężczyznom. Jeden z nich wlepił w nią wzrok. Mrugnął, rozchylił usta i oblizał wargi. Beth prędko się odwróciła i stwierdziła z ulgą, że Danny i brat są pochłonięci rozmową.

- To dokąd w podróż poślubną?

- Do Saint-Tropez - rzekł Danny.

- To was uderzy po kieszeni.

- Ale ciebie tam nie zabierzemy - przekomarzała się Beth.

- Ta dziwka całkiem dobrze się prezentuje, póki nie otworzy ust - dobiegł głos od baru.

Bernie znów się poderwał i natknął się na wyzywające spojrzenia dwóch mężczyzn przy barze.

- Oni są pijani - rzuciła Beth. - Po prostu nie zwracaj na nich uwagi.

- Och, nie wiem - powiedział drugi mężczyzna. - Czasem lubię, jak dziwka ma otwarte usta.

Bernie złapał pustą butelkę i Danny przytrzymał go z największym trudem.

- Chodźmy - oznajmiła stanowczo Beth. - Nie chcę, żeby banda snobistycznych waśniaków popsuła mi wieczór zaręczynowy.

Danny natychmiast wstał, lecz Bernie nie ruszał się z miejsca, dopijając szampana.

- Chodź, zwijajmy się stąd, żebyśmy nie zrobili czegoś, czego potem będziemy żałować - przynaglił go Danny.

W końcu Bernie wstał i z ociąganiem podążył za przyjacielem, ale ani na moment nie spuszczał oka z czterech mężczyzn przy barze. Beth z zadowoleniem zauważyła, że odwrócili się plecami i wydawali się pochłonięci rozmową.

Jednak w chwili, gdy Danny otwierał tylne drzwi pubu, jeden z nich się obrócił ze słowami:

- Idziemy sobie, tak? - I wyjmując portfel, dodał: - Jak się z nią zabawicie, mnie i moim przyjaciołom jeszcze starczy na zbiorowe dymancko.

- Ale z ciebie ścierwo — rzucił Bernie.

- To może wyjdziemy i załatwimy sprawę?

- Do usług, baranie - warknął Bernie, ale Danny wypchnął go przez drzwi na uliczkę, zanim zdążył zareagować.

Beth prędko zatrzasnęła drzwi i ruszyła przed siebie. Danny schwycił przyjaciela za łokieć, ale ledwie uszli parę kroków, Bernie go odtrącił.

- Wróćmy i załatwmy się z nimi - powiedział.

- Nie dziś wieczór - odrzekł Danny i nie puszczając jego ramienia, dalej prowadził go uliczką.

Kiedy Beth doszła do głównej ulicy, ujrzała mężczyznę, któ

rego Bernie nazwał baranem: stał, trzymając jedną rękę za plecami. Rzucił Beth pożądliwe spojrzenie i znów oblizał wargi. Wtem zza rogu wypadł zadyszany jeden z jego przyjaciół. Beth się odwróciła i spojrzała na brata; stał z rozstawionymi nogami, miał minę człowieka, który nie ustąpi pola. Uśmiechał się.

- Wracajmy do środka! - krzyknęła do Danny'ego, ale w tym momencie zobaczyła, że dwóch pozostałych mężczyzn stoi przy drzwiach i zagradza drogę.

- Pieprzyć ich - rzucił Bernie. - Czas dać łachudrom nauczkę.

- Nie, nie - prosiła Beth.

Tymczasem jeden z mężczyzn ruszył do ataku.

- Ty się zajmij baranem - rzekł Bernie - a ja dam wycisk tamtym trzem.

Beth patrzyła ze zgrozą, jak „baran” wymierzył cios, który trafił Danny'ego w podbródek i odrzucił go do tyłu. Danny odzyskał równowagę, zdążył zablokować kolejne uderzenie, upozorował atak, wykonał zwód i uderzył, zaskakując przeciwnika. Ten opadł na jedno kolano, ale prędko się poderwał i ponownie natarł na Danny'ego.

Dwaj mężczyźni przy drzwiach nie wykazywali ochoty, żeby się przyłączyć, więc Beth przypuszczała, że bójka szybko się skończy. Na jej oczach brat wymierzył drugiemu mężczyźnie cios hakiem z taką siłą, że omal go nie znokautował. Czekał, aż tamten się podniesie, Bernie krzyknął do Beth:

- Hej, siostrzyczko, złap taksówkę. Migiem go załatwię i potem trzeba się będzie stąd zmyć.

Beth nie ruszała się, dopóki nie była pewna, że Danny bierze górę nad „baranem”. Ten leżał na ziemi z rozrzuconymi rękoma i nogami, a Danny go przygniatał, wyraźnie mając nad nim przewagę. Rzuciła im jeszcze jedno spojrzenie, po czym niechętnie posłuchała brata. Puściła się pędem i kiedy dobiegła do głównej ulicy, zaczęła się rozglądać za taksówką. Nie czekała dłużej niż dwie minuty, gdy dojrzała znajomy żółty znak „Wolny”.

W chwili, gdy zatrzymywała taksówkę, mężczyzna, którego Bernie powalił, przeszedł koło niej chwiejnym krokiem i znikł w mroku nocy.

- Dokąd, skarbie? - spytał taksówkarz.

- Bacon Road, Bow - odparła Beth, otwierając tylne drzwi. -I za chwilę dołączy do mnie dwóch przyjaciół.

Taksówkarz spojrzał ponad jej ramieniem w głąb uliczki.

- Myślę, skarbie, że to nie taksówka jest wam potrzebna -powiedział. - Gdyby to byli moi przyjaciele, wezwałbym karetkę.



## Rozdział 1

- Niewinny.

Danny Cartwright czuł, że drżą mu nogi jak czasem przed pierwszą rundą meczu bokserskiego, kiedy wiedział, że przegra. Asesor odnotował odpowiedź w akcie oskarżenia i, spoglądając na Danny'ego, rzekł:

- Może pan usiąść.

Danny zajął miejsce w środku ławy oskarżonych, odetchnąwszy z ulgą, że pierwsza runda już za nim.

Wzniósł wzrok na arbitra siedzącego po drugiej stronie sali rozpraw na obciążonym zieloną skórą krześle z wysokim oparciem, które przypominało tron. Przed nim na długim dębowym stole leżały segregatory z dokumentacją sprawy oraz notatnik otwarty na czystej stronie. Sędzia Sackville obrzucił spojrzeniem Danny'ego; jego twarz nie zdradzała ani aprobaty, ani dezaprobaty. Zdjął tkwiące na koniuszku nosa półokrągłe szkła i powiedział władcym tonem:

- Proszę wprowadzić sędziów przysięgłych.

Podczas gdy wszyscy czekali na pojawienie się dwunastu mężczyzn i kobiet, Danny usiłował się oswoić z nowymi dla niego widokami i odgłosami w sali rozpraw numer cztery sądu Old Bailey. Spojrzał na dwóch mężczyzn, którzy siedzieli na przeciwległych krańcach ławy adwokackiej. Jego młody obroń-





ca, Alex Redmayne, podniósł głowę i przyjaźnie się do niego usmiechnął, ale starszy mężczyzna z drugiego końca ławy, nazywany przez Redmayne'a oskarżycielem, nawet na niego nie popatrzył.

Danny przeniósł wzrok na galerię dla publiczności. Jego rodzice siedzieli w pierwszym rzędzie. Krzepkie, pokryte tatuażami ramiona ojca spoczywały na balustradzie galerii, matka miała pochyloną głowę. Od czasu do czasu podnosiła oczy i spoglądała na jedynaka.

Trwało kilka miesięcy, nim sprawa Korony przeciw Danielowi Arthurowi Cartwrightowi w końcu się znalazła na wokandzie Głównego Sądu Karnego Old Bailey. Danny odnosił wrażenie, że tam, gdzie w grę wchodzi prawo, wszystko toczy się w zwolnionym tempie. Nagle, bez uprzedzenia, otwarto drzwi w głębi sali i pojawił się znów woźny sądowy. Podążało za nim siedmiu mężczyzn i pięć kobiet, których wybrano, żeby zdecydowali o jego losie. Zajęli ławę przysięgłych i zasiedli na dowolnie wybranych miejscach - sześcioro w pierwszym rzędzie, sześcioro z tyłu; obcy ludzie, którzy nie mieli z sobą nic wspólnego poza tym, że zostali wylosowani.

Kiedy się usadowili, asesor wstał i przemówił:

- Sędziowie przysięgli. Oskarżony Daniel Arthur Cartwright stoi oto przed wami pod zarzutem morderstwa. Nie przyznaje się do winy. Zatem waszym zadaniem jest wysłuchać zeznań i orzec o winie lub niewinności oskarżonego.

## Rozdział 2

Sędzia Sackville spojrział z góry na ławę poniżej.

- Panie Pearson, proszę przedstawić sprawę.

Niski, pulchny mężczyzna powoli wstał. Radca królewski Arnold Pearson otworzył grubą teczkę, która leżała przed nim na pulpicie. Dotknął ręką sfatygowanej peruki, niemal jakby chciał się upewnić, czy nie zapomniał jej nałożyć, a potem pociągnął za wyłogi togi; ten rytuał nie zmienił się od trzydziestu lat.

- Za pańskim pozwoleniem, milordzie — zaczął w powolnym, namaszczonego stylu — występuję w tej sprawie jako oskarżyciel z ramienia Korony, natomiast mój uczony kolega -rzucił okiem na nazwisko na kartce - pan Alex Redmayne, jest obrońcą. To sprawa o morderstwo. Popelnione z zimną krwią i z premedytacją morderstwo Bernarda Henry'ego Wilsona.

Rodzice ofiary siedzieli na skraju tylnego rzędu w galerii dla publiczności. Pan Wilson spojrział w dół na Danny'ego; w jego oczach malował się nieskrywany zawód. Pani Wilson patrzyła przed siebie pustym wzrokiem, była blada niczym żałobnica na pogrzebie. Wprawdzie tragiczne okoliczności śmierci Bernarda Wilsona nieodwołalnie zmieniły życie dwu rodzin z East Endu, które przyjaźniły się od kilku pokoleń, ale nie wywołały oddźwięku poza kilkunastoma ulicami wokół Bacon Road w Bow.

- W trakcie procesu dowiedzie się, jak oskarżony - ciągnął Pearson, machnąwszy ręką w stronę ławy oskarżonych, nie racząc nawet spojrzeć na Danny'ego - zwałił pana Wilsona do pubu w londyńskiej dzielnicy Chelsea w sobotni wieczór osiemnastego września tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego dziewiątego roku, gdzie dokonał brutalnego, rozmyślnego morderstwa. Wcześniej zabrał siostrę pana Wilsona - Pearson znów zajrzał do teczki — Elizabeth, do restauracji Lucia na Ful-ham Road. Sąd się dowie, że Cartwright zaproponował panie Wilson małżeństwo, kiedy mu wyjawiała, że jest w ciąży. Potem z telefonu komórkowego zadzwonił do jej brata pana Bernarda Wilsona i zaprosił go do pubu Pod Herbem Dunlopów na tyłach Hambleton Terrace w Chelsea, żeby wspólnie uczcić tę okazję.

Panna Wilson złożyła pisemne oświadczenie, że nigdy przedtem nie była w tym pubie, chociaż Cartwright bez wątplenia dobrze go znał, co zdaniem oskarżenia dowodzi, iż wybrał go w jednym jedynym celu: tylne drzwi pubu wychodzą na cichą uliczkę, wprost idealne miejsce dla kogoś, kto się nosi z zamiarem morderstwa; morderstwa, o które Cartwright obwini potem człowieka całkiem obcego, który przypadkowo był tego wieczoru klientem pubu.

Danny wbił wzrok w Pearsona. Jak mógł wiedzieć, co się wydarzyło tego wieczoru, skoro go tam nie było? Ale Danny niespecjalnie się przejmował. W końcu Redmayne go zapewnił, że w trakcie procesu zostanie też przedstawiona jego wersja wydarzeń, więc nie powinien się za bardzo niepokoić, jeżeli w mowie oskarżyciela wszystko będzie wyglądać ponuro. Mimo powtarzanych zapewnień adwokata dwie sprawy martwiły Danny'ego: Alex Redmayne był jeszcze młodszy od niego, poza tym uprzedził go, że jako adwokat główny występuje dopiero w drugiej sprawie.

- Jednak pechowo dla Cartwrighta - ciągnął Pearson - inni czterej klienci, obecni tego wieczoru w tym pubie, mówią całkiem co innego niż on, a nie dość, że ich relacja jest spójna, to

jeszcze potwierdza ją barman, który wtedy obsługiwał. Oskarżenie powoła tych pięciu na świadków, oni zaś wam powiedzą, że słyszeli sprzeczkę dwóch mężczyzn, którzy potem, kiedy Cartwright rzekł: „To może wyjdziemy i załatwimy sprawę”, opuścili bar tylnymi drzwiami. Pięciu mężczyzn widziało, jak Cartwright wyszedł z baru, a za nim Bernard Wilson i jego wyraźnie wzburzona siostra Elizabeth. Kilka chwil później usłyszano krzyk. Pan Spencer Craig, jeden z klientów pubu, zostawił kolegów i wybiegł na uliczkę, gdzie zobaczył, jak Cartwright, chwyciwszy pana Wilsona za gardło, uderza go kilkakrotnie nożem w pierś. Pan Craig natychmiast zadzwonił z telefonu komórkowego na numer dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć. Godzinę i rozmowę, która nastąpiła, zarejestrowano na posterunku policji w Belgravii. Kilka minut później na miejsce przybyło dwóch policjantów. Zastali Cartwrighta klęczącego nad ciałem pana Wilsona z nożem w ręku, nożem, który został zapewne zabrany z baru, bo na jego rękojeści był napis „Pod Herbem Dunlopów”.

Alex Redmayne zapisał słowa Pearsona.

- Sędziowie przysięgli — mówił dalej Pearson, znów chwytając za wyłogi togi - każde morderstwo musi mieć motyw, a w tym przypadku nie trzeba sięgać dalej niż do pierwszego odnotowanego zabójstwa, dokonanego na Ablu przez Kaina, żeby ustalić ów motyw: złożyły się nań tak nieczne elementy, jak zawiść, chciwość i ambicja, i to one sprowokowały Cartwrighta do usunięcia rywala, który stanął mu na drodze. Sędziowie przysięgli, zarówno Cartwright, jak i pan Wilson pracowali w warsztacie Wilsonów na Mile End Road. Warsztat prowadzi jego właściciel pan George Wilson, ojciec zmarłego, który planował przejść na emeryturę pod koniec roku, kiedy to chciał przekazać firmę jednemu synowi Bernardowi. Pan George Wilson złożył w tej sprawie oświadczenie na piśmie zaakceptowane przez obronę, zatem nie będziemy powoływać go na świadka.

Sędziowie przysięgli, w trakcie tego procesu dowiedzie się, że między tymi dwoma młodymi ludźmi już od czasów szkolnych wybuchały niesnaski i trwała rywalizacja. Cartwright postanowił pozbyć się Bernarda Wilsona, a potem poślubić córkę szefa i samemu objąć dobrze prosperujący interes.

Lecz nie wszystko potoczyło się zgodnie z planem Cartwrighta, a kiedy go zaarrestowano, próbował zrzucić winę na niewinnego świadka, człowieka, który wybiegł, żeby zobaczyć, dlaczego krzyczy panna Wilson. Na swoje nieszczęście Cartwright nie przewidział, że świadkami całego zdarzenia będą cztery inne osoby. - Pearson uśmiechnął się do przysięgłych. — Sędziowie przysięgli, gdy wysłuchacie ich zeznań, nie będziecie mieć wątpliwości, że Daniel Cartwright jest winny potwornej zbrodni morderstwa. - Pearson zwrócił się do sędziego: -Milordzie, to jest to, co miałem na początek do powiedzenia w imieniu Korony. Jeśli pan pozwoli, wezwę mojego pierwszego świadka. - Sędzia Sackville skinął głową i Pearson powiedział mocnym głosem: - Wzywam pana Spencera Craiga.

Danny Cartwright spojrział w prawo i patrzył, jak woźny sądowy otwiera drzwi w głębi sali, wychodzi na korytarz i woła:

— Pan Spencer Craig!

Po chwili niewiele starszy od Danny'ego wysoki mężczyzna w niebieskim garniturze w prążki, białej koszuli i fioletoworóżowym krawacie wkroczył do sali rozpraw. Wyglądał całkiem inaczej niż wtedy, gdy spotkali się pierwszy raz.

Danny nie widział Spencera Craiga podczas ostatnich sześciu miesięcy, ale nie było dnia, żeby jego twarz nie stawała mu przed oczyma. Teraz wbił w niego wyzywający wzrok, ale Craig nawet nie spojrział w jego kierunku — jakby go tu wcale nie było.

Craig przemaszerował przez salę sądową jak człowiek, który dobrze wie, dokąd zmierza. Znalazłszy się na miejscu dla świadka, od razu wziął do ręki Biblię i wyrecytował tekst przysięgi, ani razu nie spoglądając na kartę, którą trzymał przed nim woźny. Pearson uśmiechnął się do swego głównego świadka,

po czym rzucił okiem na pytania, które przygotowywał przez ostatni miesiąc.

- Czy pan się nazywa Spencer Craig?

- Tak, proszę pana - brzmiała odpowiedź.

- Mieszka pan przy Humbledon Terrace numer czterdzieści trzy w Londynie?

-Tak.

-Jaki jest pański zawód? - spytał Pearson, jakby tego nie wiedział.

- Jestem adwokatem

- A pańska dziedzina?

- Prawo karne.

- Zatem zbrodnia morderstwa jest panu dobrze znana?

- Niestety, tak.

- Chciałbym teraz, żeby się pan cofnął do wieczoru osiemnastego września zeszłego roku, kiedy razem z grupą przyjaciół spędzał pan miło czas w pubie Pod Herbem Dunlopów na Hambledon Terrace. Czy zechciałby pan przedstawić nam wydarzenia tego wieczoru?

- Razem z przyjaciółmi świętowaliśmy trzydzieste urodziny Geralda.

- Geralda? - przerwał mu Pearson.

- Geralda Payne'a - wyjaśnił Craig. - To stary przyjaciel z czasu studiów w Cambridge. Spędzaliśmy razem nostalgiczny wieczór przy butelce wina.

Alex Redmayne coś zanotował - chciał wiedzieć, ile było tych butelek.

Danny chciałby zapytać, co znaczy słowo nostalgiczny. -Ale Niestety, nie zakończył się w miłym nastroju - podsunął Pearson.

- Niestety nie — zgodził się Craig, nadal nie spoglądając w stronę Danny'ego.

- Proszę powiedzieć, co się stało później - rzekł Pearson, zajrzawszy do notatek.

Craig pierwszy raz obrócił się w stronę przysięgłych.

- Jak powiedziałem, świętowaliśmy urodziny Geralda przy kieliszku wina, gdy usłyszałem podniesione głosy. Obejrzałem się i przy stoliku w głębi sali zobaczyłem mężczyznę z młodą kobietą.
- Czy widzi pan tego człowieka teraz na sali sądowej? - zapytał Pearson.
- Tak - odparł Craig i wskazał Danny'ego.
- Co było potem?
- Poderwał się - ciągnął Craig - i zaczął krzyczeć i dźgać palcem w pierś drugiego mężczyzny, który siedział. Usłyszałem, jak jeden z nich mówi: „Tylko se nie myśl, że będę ci mówił panie kierowniku, jak zajmiesz miejsce mojego staruszka”. Młoda kobieta usiłowała go uspokoić. Zamierzałem się odwrócić do moich przyjaciół - w końcu ta kłótnia mnie nie dotyczyła - kiedy oskarżony wrzasnął: „To może wyjdziemy i załatwimy sprawę?” Sądziłem, że oni żartują, ale potem ten mężczyzna, który to powiedział, porwał nóż z blatu baru...
- Pozwoli pan, że przerwę w tym miejscu. Pan widział, jak oskarżony chwyta nóż?
- Tak, widziałem.
- A co się stało potem?
- On pomaszerował do tylnych drzwi, co mnie zaskoczyło.
- Dlaczego?
- Bo bywam tam często, a nigdy wcześniej nie widziałem tego mężczyzny.
- Nie jestem pewien, czy dobrze pana rozumiem - rzekł Pearson, który rozumiał każde słowo Craiga.
- Tyłne wyjście jest niewidoczne, jeśli się siedzi w tamtym kącie sali, a odnosiło się wrażenie, że ten człowiek dobrze wie, dokąd idzie.
- Aa, rozumiem - rzucił Pearson. - Proszę mówić dalej.
- Po chwili podniósł się drugi mężczyzna i wybiegł za oskarżonym. Tuż za nim podążała młoda kobieta. Nie zajmowałbym się dłużej tą sprawą, gdyby nie to, że zaraz potem wszyscy usłyszeliśmy krzyk.



- Krzyk? - powtórzył Pearson. - Jaki krzyk? \_ Wysoki kobiecy krzyk - wyjaśnił Craig.
- \_ I co pan wtedy zrobił?
- Natychmiast zostawiłem moich przyjaciół i wybiegłem na uliczkę, na wypadek gdyby kobiecie groziło jakieś niebezpieczeństwo.
- I co? Groziło?
- Nie, proszę pana. Ona krzyczała na oskarżonego, błagając go, żeby przestał.
- Przestał?
- Atakować tego drugiego.
- Oni się bili?
- Tak, proszę pana. Ten facet, który wcześniej dźgał palcem i wrzeszczał na drugiego, teraz przyparł go do muru, dociskając mu przedramieniem gardło. - Craig odwrócił się ku sędziom przysięgłym i uniósł lewą rękę, żeby to zademonstrować.
- Czy pan Wilson próbował się bronić? - pytał Pearson.
- Tak jak mógł, ale oskarżony raz za razem wbijał mu nóż w pierś.
- Co pan potem zrobił? - spytał cicho oskarżyciel.
- Zatelefonowałem do służb ratowniczych i dostałem zapewnienie, że bezzwłocznie poinformują policję i wyślą karetkę.
- Czy coś jeszcze panu powiedzieli? - Pearson spojrział do notatek.
- Tak - odparł Craig. - Polecili mi, żebym w żadnym wypadku nie zbliżał się do mężczyzny z nożem, tylko wrócił do baru i czekał na przybycie policji. — Umilkł na chwilę. - Zastosowałem się ściśle do tego polecenia.
- Jak zareagowali pańscy przyjaciele, kiedy pan wrócił do baru i opowiedział o tym, co pan widział?
- Chcieli wyjść na zewnątrz i przekonać się, czy nie mogliby pomóc, ale przekazałem im radę policji i powiedziałem, że w tych okolicznościach byłoby rozsądnie, gdyby poszli do domu.

- W tych okolicznościach?
- Byłem jedyną osobą, która widziała ten incydent, i nie chciałem, żeby narazili się na niebezpieczeństwo, gdyby mężczyzna z nożem wrócił do baru.
- To godne pochwały - rzekł Pearson.
- Sędzia skarcił oskarżyciela wzrokiem. Alex Redmayne nadal notował.
- Jak długo musiał pan czekać na przyjazd policji?
- Już po kilku chwilach usłyszałem syrenę, a niewiele minut później do baru od tyłu wszedł oficer policji w cywilu. Okazał odznakę i przedstawił się jako sierżant Fuller. Podziękował mi za pomoc, a potem mnie poinformował, że ofiara została przewieziona do najbliższego szpitala.
- Co się wydarzyło potem?
- Złożyłem wyczerpujące zeznanie, po czym sierżant Fuller oznajmił, że mogę pójść do domu.
- I poszedł pan?
- Tak, wróciłem do domu, który się znajduje w odległości około stu jardów od pubu Pod Herbem Dunlopów, i położyłem się do łóżka, ale nie mogłem zasnąć.
- Alex Redmayne zapisał słowa: „około stu jardów”.
- To zrozumiałe — rzekł Pearson. Sędzia ponownie upomniał go wzrokiem.
- Więc wstałem, udałem się do gabinetu i zapisałem wszystko, co się stało tego wieczoru.
- Dlaczego pan to zrobił, skoro już pan złożył zeznanie policjantowi?
- Moje doświadczenie z tego miejsca, na którym stoi pan obecnie, panie Pearson, mówi mi, że zeznania świadków w sądzie często bywają wyrywkowe, nawet nieścisłe po upływie kilku miesięcy od popełnienia zbrodni, gdy dochodzi do procesu.
- To prawda - rzekł Pearson, przewracając kolejną kartkę w teczce. - Kiedy się pan dowiedział, że Daniela Cartwrighta oskarżono o zamordowanie Bernarda Wilsona?

- Przeczytałem o tym w następnym poniedziałku w „Evening Standard”. Podano tam, że pan Wilson zmarł w drodze do szpitala i że Cartwright został oskarżony o morderstwo.

- *Qiy* uznał to pan za zakończenie sprawy, gdy chodzi o pański w niej udział?

- Tak, choć wiedziałem, że zostanę wezwany na świadka w przyszłym procesie, jeżeli Cartwright zdecyduje nie przyznać się do winy.

- Jednakże sprawy przybrały niespodziewany obrót, jakiego nawet pan, z całym swoim doświadczeniem z zatwardziałymi kryminalistami, nie mógł przewidzieć.

- Istotnie - potwierdził Craig. - Następnego dnia po południu odwiedziło mnie w kancelarii dwóch policjantów, żeby mnie ponownie przesłuchać.

- Przecież pan złożył już ustne i pisemne zeznanie sierżantowi Fullerowi. Czemu przesłuchiowano pana drugi raz?

- Ponieważ teraz Cartwright oskarżał mnie o zabicie pana Wilsona i nawet twierdził, że to ja musiałem wziąć z baru nóż.

- Czy przed tym wieczorem zetknął się pan kiedyś z panem Cartwrightem lub panem Wilsonem?

- Nie, proszę pana - zgodnie z prawdą odpowiedział Craig.

- Dziękuję panu, panie Craig.

Obaj mężczyźni uśmiechnęli się do siebie, po czym Pearson rzekł:

- Nie mam więcej pytań, milordzie.

## Rozdział 3

Sędzia Sackville obdarzył teraz uwagą adwokata na drugim krańcu ławy.

Dobrze znał wybitnego ojca Aleksa Redmayne'a, sędziego Sądu Najwyższego, który niedawno przeszedł na emeryturę, ale z jego synem nigdy jeszcze nie miał do czynienia.

- Panie Redmayne — rzekł sędzia. - Czy życzy pan sobie przesłuchać tego świadka?

— Niewątpliwie tak — odparł obrońca, zbierając swoje notatki.

Danny sobie przypomniał, jak wkrótce po aresztowaniu policjant mu doradził, żeby znalazł adwokata. Nie było to proste. Prędko się przekonał, że prawnicy, tak jak mechanicy samochodowi, liczą sobie od godziny i możesz mieć tylko takiego, na jakiego cię stać. Jego było stać na dziesięć tysięcy funtów, sumę, jaką zaoszczędził przez dziesięć lat i przeznaczył na zadatek na mieszkanie w Bow, gdzie po ślubie mieli zamieszkać z Beth i dzieckiem. Wszystko to rozeszło się na długo przedtem, nim sprawa trafiła do sądu.

Doradca prawny, którego wybrał, niejaki Makepeace, jeszcze zanim zdjął nasadkę z wiecznego pióra, zażądał z góry pięciu tysięcy, a potem, gdy przedstawił szczegóły sprawy Aleksowi Redmayne'owi, adwokatowi, który miał występować w imieniu Danny'ego w sądzie, następnych pięciu. Danny nie mógł zrozumieć, dlaczego potrzeba dwóch

prawników do jednej roboty. Kiedy reperował samochód, nie prosił Berniego o podniesienie maski, żeby zajrzeć do silnika, i na pewno nie zażądałby zaliczki, póki by nie sięgnął po torbę z narzędziami.

Jednak Danny polubił Aleksa Redmayne'a od pierwszego dnia, kiedy go spotkał, i to nie tylko dlatego, że był kibicem drużyny West Ham. Miał akcent osoby z wyższych sfer i studiował na Uniwersytecie Oksfordzkim, ale nigdy nie traktował Danny ego z góry.

Kiedy Makepeace przeczytał listę zarzutów i wysłuchał tego, co Danny miał do powiedzenia, poradził mu, żeby się przyznał do nieumyślnego zabójstwa. Był pewien, że doprowadzi do ugody z oskarżeniem, dzięki czemu Danny spędziłby w więzieniu tylko sześć lat. Danny odrzucił tę propozycję.

Na prośbę Redmayne'a Danny i jego narzeczona Beth wiele razy relacjonowali przebieg wypadków, adwokat szukał bowiem jakichś niespójności w wersji swego klienta. Nie znalazł i kiedy pieniądze się skończyły, zgodził się dalej prowadzić obronę.

- Panie Craig - zaczął Alex Redmayne. Nie chwycił wyłogów togi, nie dotknął peruki. - Jestem pewien, że nie muszę panu przypominać, że nadal zeznaje pan pod przysięgą, ani o tym, że zawód adwokata nakłada na pana dodatkową odpowiedzialność.

- Panie Redmayne, proszę ostrożniej - wtrącił się sędzia. - Niech pan pamięta, że to proces pańskiego klienta, a nie świadka.

- Zobaczmy, milordzie, czy nadal będzie pan tak uważał, kiedy nadejdzie czas na pańskie podsumowanie.

- Panie Redmayne - powiedział ostro sędzia. - Przypominanie mi o mojej roli w tej sali nie należy do pańskich obowiązków. Pańskim zadaniem jest przesłuchiwanie świadków, moim zaś wyjaśnianie kwestii prawnych, które się wyłaniają, a wydanie werdyktu obydwaj pozostawiamy sędziom przysięgłym.

- Wedle pańskiego życzenia, milordzie - rzekł Redmayne, odwracając się z powrotem do świadka. - Panie Craig, o której

godzinie pan i pańscy przyjaciele przybyliście tamtego wieczoru do pubu Pod Herbem Dunlopów?

- Nie pamiętam dokładnie - odparł Craig.

- Wobec tego spróbujmy odświeżyć pańską pamięć. Czy to była siódma? Wpół do ósmej? Ósma?

- Podejrzewam, że bliżej ósmej.

- Zatem piliście już panowie od jakichś trzech godzin, kiedy mój klient, jego narzeczona i jego najbliższy przyjaciel weszli do baru.

-Jak już powiedziałem sądowi, nie widziałem, kiedy oni przyszli.

- No właśnie - rzekł Redmayne, naśladując Pearsona. -A ile wypiliście panowie alkoholu do, powiedzmy, godziny jedenastej?

- Nie mam pojęcia. To były trzydzieste urodziny Geralda, więc nikt nie liczył.

- Hm, skoro ustaliliśmy, że piliście panowie od ponad trzech godzin, czy możemy się zgodzić na sześć butelek wina? A może było ich siedem, nawet osiem?

- Co najwyżej pięć - sprzeciwił się Craig. - To nie jest tak dużo jak na cztery osoby.

- Zgodziłbym się z panem, gdyby nie to, że jeden z pana towarzyszy w pisemnym zeznaniu stwierdził, że pił tylko dietetyczną coca colę, natomiast inny wypił tylko jeden lub dwa kieliszki wina, bo prowadził samochód.

- Ale ja nie musiałem jechać samochodem - rzekł Craig. -Pod Herbem Dunlopów to mój najbliższy pub, mieszkam tylko sto jardów dalej.

- Zaledwie sto jardów dalej? - powtórzył Redmayne. Kiedy Craig nie odpowiadał, ciągnął: - Powiedział pan sądowi, że nie zwracał pan uwagi na obecność innych klientów w barze, dopóki nie usłyszał pan podniesionych głosów.

- Zgadza się.

- Kiedy, jak pan utrzymuje, usłyszał pan słowa oskarżonego: „To może wyjdziemy i załatwimy sprawę”?

- To też się zgadza.

\_Ale czy nie jest prawdą, że to pan wszczął całą kłótnię, kiedy rzucił pan inną niezapomnianą uwagę mojemu klientowi, gdy wychodził - Redmayne spojrzął w notatki - „Jak się z , zabawicie, mnie i moim przyjaciółom jeszcze starczy na zbiorowe dymanko”? - Redmayne czekał na odpowiedź Craiga, ale ten milczał. - Czy z braku pańskiej odpowiedzi mogę wywnioskować, że mam rację?

- Nic podobnego, proszę pana. Po prostu nie uznałem pańskiego pytania za godne odpowiedzi - rzekł Craig ze wzgardą.

- Mam nadzieję, że moje następne pytanie będzie zasługiwać na odpowiedź, zasugeruję bowiem, że kiedy pan Wilson zareagował słowami „Ale z ciebie ścierwo”, to właśnie pan powiedział: „To może wyjdziemy i załatwimy sprawę?”

- Myślę, że to raczej jest język, jakiego można by się spodziewać po pańskim kliencie — odparł Craig.

- Albo po człowieku, który trochę za dużo wypił i chce się popisać przed swoimi pijanymi kolegami w obecności pięknej kobiety?

- Muszę panu jeszcze raz przypomnieć, panie Redmayne — wtrącił się sędzia - że to pański klient jest oskarżony, a nie pan Craig.

Redmayne lekko się skłonił, ale kiedy podniósł wzrok, zauważył, że przysięgli łowią każde jego słowo.

- Panie Craig - mówił dalej. - Sugeruję, że wyszedł pan przez frontowe drzwi i pobiegł do tyłu, bo chciał się pan bić.

- Wyszedłem na uliczkę, kiedy usłyszałem krzyk.

- Czy to wtedy chwycił pan nóż z baru?

- Niczego takiego nie zrobiłem — rzucił ostro Craig. - To pański klient, wychodząc, wziął nóż, jak wyraźnie podałem w swoim zeznaniu.

- Czy właśnie to zeznanie tak kunsztownie pan układał, kiedy nie mógł pan zasnąć tej nocy? - spytał Redmayne.

Craig znów nie odpowiedział.

- Może to znowu przykład czegoś, co nie jest warte pańskiej uwagi? - podsunął Redmayne. - Czy któryś z pańskich przyjaciół wyszedł za panem na tę uliczkę?

- Nie, żaden.
- Zatem nie widzieli walki, jaką pan stoczył z panem Cart-wrightem?
- Jak mogli ją widzieć, skoro się nie biłem z panem Cart-wrightem.
- Czy był pan w reprezentacji bokserskiej Uniwersytetu Cambridge?
- Tak, byłem - odparł Craig po chwili wahania.
- A czy podczas studiów w Cambridge był pan zawieszony w prawach studenta za...
- Czy to istotne? - zapytał sędzia Sackville.
- Chętnie zostawię tę decyzję sędziom przysięgłym, milordzie - rzekł Redmayne. Zwracając się z powrotem do Craiga, kontynuował: — Czy został pan zawieszony w prawach studenta Uniwersytetu Cambridge po burdzie pijackiej z miejscowymi, których potem nazwał pan przed sędzią pokoju „bandą oprychów”?
- To się zdarzyło przed laty, kiedy byłem jeszcze początkującym studentem.
- A czy po latach, w nocy osiemnastego września tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego dziewiątego roku, wdał się pan w kolejną kłótnię z inną „bandą oprychów” przy użyciu noża, który zabrał pan z baru?
- Jak już panu powiedziałem, to nie ja wzięłem ten nóż, ale to ja widziałem, jak pański klient kilkakrotnie pchnął pana Wilsona nożem w pierś.
- A potem pan wrócił do baru?
- Tak. I natychmiast zadzwoniłem po służby ratownicze.
- Spróbujmy być dokładniejsi, dobrze? W rzeczywistości nie zadzwonił pan po służby ratownicze, tylko do sierżanta Fullera na jego telefon komórkowy.
- Zgadza się. Ale zdaje się pan zapomniał, iż zgłaszałem przestępstwo i zdawałem sobie sprawę, że Fuller powiadomi służby ratownicze. I rzeczywiście, jeśli pan sobie przypomina, karetka przyjechała wcześniej niż sierżant.
- Parę minut wcześniej - podkreślił Redmayne. - Jednak



ciekawi mnie, jak to się stało, że miał pan akurat pod ręką numer komórki niskiej rangi policjanta.

- Obydwaj uczestniczyliśmy wcześniej w sprawie sądowej o narkotyki, co wymagało dłuższych konsultacji, czasami bardzo pilnych.

\_ A więc sierżant Fuller jest pańskim przyjacielem?

- Ledwo go znam — odparł Craig. - Nasze stosunki są ściśle zawodowe.
- Sugeruję, że zna go pan wystarczająco dobrze, żeby do niego zatelefonować i dopilnować, by najpierw usłyszał pańską wersję wydarzeń.
- Na szczęście jest czterech świadków, którzy ją potwierdzą.
- Wprost nie mogę się doczekać, kiedy będę przesłuchiwał pańskich przyjaciół jednego po drugim, bo jestem ciekaw, dlaczego pan im poradził, żeby poszli do domu.
- Oni nie widzieli, jak pański klient zadzgał Wilsona, zatem nie byli w żaden sposób zaangażowani w sprawę - rzekł Craig. -No i uważałem, że jeśli zostaną, może im grozić niebezpieczeństwo.
- Ale jeżeli komuś groziło niebezpieczeństwo, to jednemu świadkowi zamordowania pana Wilsona, więc dlaczego nie wyszedł pan razem z przyjaciółmi?

Craig znowu zachował milczenie, ale tym razem nie dlatego, że uznał pytanie za niewarte odpowiedzi.

- A może prawdziwy powód był inny? - rzekł Redmayne -Może chciał się pan ich pozbyć, żeby pójść do domu i zmienić zakrwawione ubranie przed przybyciem policji? Przecież mieszka pan, jak sam pan przyznał „sto jardów dalej”.
- Chyba pan zapomina, że sierżant Fuller zjawił się zaledwie kilka minut po tym, jak popełniono zbrodnię - rzucił ze wzgardą Craig.
- Sierżant był na miejscu zbrodni siedem minut po pańskim telefonie. Jednakże przed wejściem do baru przez dłuższy czas przesłuchiwał mojego klienta.
- Czy pan sobie wyobraża, że mógłbym podjąć takie ryzyko, wiedząc, że policja zjawi się lada moment? - wypalił Craig.

- Tak, wyobrażam sobie, skoro miał pan do wyboru pobyt w więzieniu do końca życia - odrzekł Redmayne. W sali sądowej wybuchł gwar. Sędziowie przysięgli utkwili wzrok w twarzy Spencera Craiga, ale on znów nie zareagował na słowa Redmayne'a. Adwokat odczekał parę chwil, a potem dodał:

- Panie Craig, powtarzam, że nie mogę się doczekać, kiedy będę przesłuchiwał po kolei pana przyjaciół. - Zwracając się do sędziego, Redmayne rzekł: - Milordzie, nie mam więcej pytań.

- Panie Pearson? - powiedział sędzia. - Niewątpliwie życzy pan sobie ponownie przesłuchać świadka?

- Tak, milordzie - odparł oskarżyciel. - Mam jedno pytanie, na które bardzo chciałbym usłyszeć odpowiedź.

- Uśmiechnął się do świadka. - Panie Craig, czyżby był pan Supermanem?

Craig się zdziwił, ale zdając sobie sprawę, że Pearson usiłuje mu pomóc, odpowiedział:

- Skądże. Dlaczego pan pyta?

- Bo tylko Superman, będąc świadkiem morderstwa, mógłby wrócić do baru, poinstruować przyjaciół, pofrunąć do domu, wziąć prysznic, zmienić ubranie, przyfrunąć z powrotem do pubu i z niedbałą miną siedzieć przy stoliku z chwilą wejścia sierżanta Fullera. - Kilku sędziów przysięgłych powściągnęło uśmiechy. - A może w pobliżu była poręczna budka telefoniczna. - Uśmiechy przeszły w otwarty śmiech. - Pearson odczekał, aż umilknie, po czym dodał: - Pan pozwoli, że pożegnaj świat fantazji pana Redmayne'a i zadam panu jedno poważne pytanie. - Teraz wzrok wszystkich był skupiony na oskarżycielu. - Kiedy biegli sądowi Scotland Yardu zbadali narzędzie zbrodni, czy odciski palców, jakie zidentyfikowali na rękojeści noża, należały do pana czy do oskarżonego?

- Z pewnością nie były to moje odciski palców - powiedział Craig. - W przeciwnym razie to ja bym teraz siedział na ławie oskarżonych.

- Milordzie, nie mam więcej pytań - rzekł Pearson.

## Rozdział 4

Drzwi celi się otworzyły i policjant podał Danny'emu plastikową tacę z kilkoma przegródkami wypełnionymi strawą o plastikowym smaku, którą ten skubał, czekając na rozpoczęcie popołudniowej rozprawy.

Alex Redmayne zrezygnował z lunchu, żeby przejrzeć notatki. Czy nie zaniżył czasu, jakim mógł dysponować Craig przed wejściem sierżanta Fullera do baru?

Sędzia Sackville spożywał lunch razem z kilkoma innymi sędziami, którzy przeżuając danie z mięsa i warzyw, nie zdjęli peruk ani nie wymieniali poglądów na temat prowadzonych przez siebie spraw.

Pearson jadł samotnie lunch w kantine adwokackiej na najwyższym piętrze. Rozmyślał o tym, że jego uczony kolega, przesłuchując Craiga, popełnił poważny błąd w ocenie czasu, ale wytknięcie mu tego nie jest jego sprawą. Rozważał konsekwencje, odsuwając groszek na drugą stronę talerza.

Kiedy zegar wybił drugą, rytuał zaczął się od nowa. Sędzia Sackville wkroczył do sali i lekko się uśmiechnął do sędziów przysięgłych, po czym usiadł na swoim miejscu. Rzucił spojrzenie na obydwu prawników i przemówił:

- Dzień dobry panom. Panie Pearson, proszę wezwać swojego następnego świadka.

- Dziękuję, milordzie - rzekł Pearson, wstając. - Wzywam pana Geralda Payne'a.
- Danny spojrział na mężczyznę wchodzącego na salę i w pierwszej chwili go nie poznał. Był średniego wzrostu, zaczynał przedwcześnie łysieć, a jego dobrze skrojony beżowy garnitur nie zdołał ukryć, że mocno schudł, od kiedy Danny ostatnio go widział. Woźny sądowy poprowadził go na miejsce dla świadka, podał Biblię i uniósł kartę z tekstem przysięgi. Wprawdzie Payne z niej czytał, lecz okazywał taką samą pewność siebie jak Spencer Craig przed południem.
- Nazywa się pan Gerald David Payne i mieszka pan w Londynie przy Wellington Mews sześćdziesiąt dwa?
- Zgadza się - odparł Payne pewnym głosem.
- Jaki jest pański zawód?
- Jestem doradcą do spraw zarządzania nieruchomościami gruntowymi.
- Redmayne zapisał obok nazwiska Payne'a: „agent handlu nieruchomościami”.
- Gdzie pan pracuje? - spytał Pearson.
- Jestem współnikiem w firmie Baker, Tremlett i Smythe.
- Jest pan bardzo młody jak na współnika w tak znakomitej firmie — wtrącił niewinnie Pearson.
- Jestem najmłodszym współnikiem w historii firmy - Payne wyrecytował dobrze przeciwioną kwestię. Redmayne nie miał wątpliwości, że zanim Payne stanął na miejscu dla świadka, ktoś go wyszkolił. Wiedział, że z powodów etycznych nie mógł to być Pearson, tak więc pozostawał jedyny możliwy kandydat.
- Gratuluję panu - rzekł Pearson.
- Niechże się pan pośpieszy, panie Pearson - upomniał sędzia.
- Bardzo przepraszam, milordzie. Chciałem tylko wykazać wiarygodność świadka sędziom przysięgłym.
- Więc się to panu udało - powiedział szorstko sędzia. -A teraz proszę kontynuować.

Pearson cierpliwie odtworzył z Payne'em wydarzenia wrześniowego wieczoru. Tak - Craig, Mortimer i Davenport byli wtedy w pubie Pod Herbem Dunlopów. Nie - nie odważył się wyjść na uliczkę, kiedy usłyszał krzyk. Tak - poszli do domu, jak im poradził Spencer Craig. Nie - nigdy przedtem nie widział oskarżonego.

- Dziękuję panu - zakończył Pearson. - Proszę zostać na miejscu.

Redmayne podniósł się powoli i bez pośpiechu przekładał papiery, nim wreszcie zadał pierwsze pytanie - trik, którego nauczył go ojciec, kiedy ćwiczili udawane procesy. Jeżeli chcesz zacząć od zaskakującego pytania, radził ojciec, potrzymaj świadka w niepewności. Więc czekał, aż sędzia, przysięgli i Pearson utkwia w nim wzrok. Tylko kilka sekund, ale wiedział, że komuś, kto stoi na miejscu dla świadka, wydaje się to wiecznością.

- Proszę pana - przemówił w końcu, podnosząc wzrok na Payne'a. - Czy kiedy studiował pan w Cambridge, należał pan do bractwa Muszkietarów?

- Tak - odparł Payne. Miał zdziwioną minę.

- Czy dewiza bractwa brzmiała: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”?

Pearson zerwał się na nogi, nim Payne zdążył otworzyć usta.

- Milordzie - rzekł. - Nie pojmuję, jaki związek może mieć dawne uczestnictwo w bractwie studenckim z wypadkami osiemnastego września ubiegłego roku.

- Jestem skłonny zgodzić się z panem - odparł sędzia - ale bez wątpienia pan Redmayne nas oświeci.

- Oczywiście, milordzie - powiedział adwokat, nie spuszczać wzroku ze świadka. - Czy dewiza Muszkietarów brzmiała: -Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego"? - powtórzył pytanie.

-Tak jest - odparł Payne lekko zdenerwowanym głosem.

- Co jeszcze łączyło członków bractwa?

- Pochwała Dumasa, sprawiedliwości i butelki dobrego wina.

- Czy może kilku butelek wina? - zasugerował Redmayne, wyjmując niewielką, bładoniebieską broszurkę z leżącej przed nim sterty papierów. Wolno przewracał stroniczki. - Czy jedna z zasad bractwa brzmiała, że jeśli któremuś z członków grozi niebezpieczeństwo, to pozostali mają obowiązek udzielić mu pomocy?

- Tak - odparł Payne. - Zawsze uważałem, że lojalność jest probierzem wartości człowieka.

- Czyżby? A czy pan Spencer Craig był jednym z Muszkieterów?

- Owszem. Był przewodniczącym bractwa.

- A czy pan i pozostali członkowie pospieszyliście mu z pomocą w nocy osiemnastego września zeszłego roku?

- Milordzie - rzucił Pearson, znów zerwawszy się na nogi -to oburzające!

- Jeśli coś jest oburzające to to, że ilekroć któryś ze świadków pana Pearsona wydaje się mieć kłopoty, wtedy on spieszy mu z pomocą. Czyżby też był członkiem bractwa Muszkieterów? -odciął się Redmayne.

Kilku sędziów przysięgłych zareagowało uśmiechem.

- Panie Redmayne - powiedział spokojnie sędzia. - Czy pan sugeruje, że świadek dopuszcza się krzywoprzysięstwa, ponieważ w czasie studiów był członkiem bractwa?

- Jeżeli jego najbliższemu przyjacielowi grozi dożywotnie więzienie, to tak, milordzie, istotnie uważam, że mogło mu to przyjść na myśl.

- To oburzające - powtórzył Pearson.

- Nie tak oburzające jak wysłanie człowieka do więzienia do końca życia za morderstwo, którego nie popełnił - zareplikował Redmayne.

- Niewątpliwie, milordzie, wkrótce się dowiemy, że barman też był jednym z Muszkieterów - wtrącił Pearson, który nadal stał.

- Co to, to nie - zaprzeczył Redmayne. - Natomiast dowiemy się, że barman był tego wieczoru jedyną osobą w pubie Pod

Herbem Dunlopów, która nie wyszła na uliczkę.

- Myślę, że pan jasno i przekonująco przedstawił swoje racje - rzekł sędzia. - Proszę zadać następne pytanie.

\_ Nie mam więcej pytań, milordzie - odparł Redmayne.

- Panie Pearson, czy chce pan ponownie przesłuchać świadka?

- Owszem, milordzie. Panie Payne, czy może pan potwierdzić, tak aby sędziowie przysięgli nie mieli wątpliwości, że nie wyszedł pan za panem Craigiem na uliczkę, kiedy usłyszał pan krzyk kobiety?

- Tak, potwierdzam - odparł Payne. - Nie byłem w stanie tego zrobić.

- No, właśnie. Nie mam więcej pytań, milordzie.

- Może pan opuścić sąd - sędzia zwrócił się do Payne'a.

Alex Redmayne nie omieszkał zauważyć, że gdy Payne wychodził z sali, nie wyglądał już na tak pewnego siebie jak wtedy, kiedy tu wszedł.

- Czy życzy pan sobie wezwać następnego świadka? - zapytał sędzia oskarżyciela.

- Milordzie, zamierzałem wezwać pana Davenporta, ale może pan uznać, że rozsądnie byłoby rozpocząć jego przesłuchanie przez obrońcę jutro rano.

Sędzia nie zauważył, że większość kobiet na sali by wołała, żeby wezwał Davenporta od razu. Spojrzał na zegarek, zawahał się, a potem powiedział:

- Chyba będzie lepiej, jeżeli wezwiemy go jutro z samego rana.

- Jak milord sobie życzy - rzekł Pearson ucieszony wrażeniem, jakie perspektywa występu następnego świadka wywarła na pięciu kobietach na ławie przysięgłych. Miał nadzieję, że młody Redmayne będzie na tyle głupi, żeby na Davenporta natrzeć tak jak na Geralda Payne'a.

## Rozdział 5

Rankiem następnego dnia sala sądowa rozbrzmiewała gwarem oczekiwania jeszcze przed pojawieniem się Lawrence'a Davenporta. Woźny wymówił jego nazwisko przyciszonym głosem.

Aktor wkroczył na scenę sądową z prawej strony i podążył za woźnym na miejsce dla świadka. Był wysoki, ale tak szczupły, że wydawał się jeszcze wyższy. Miał na sobie szyty na miarę granatowy garnitur i kremową koszulę, która wyglądała, jakby tego ranka przyniesiono ją ze sklepu. Długo się namyślał, czy włożyć krawat, i w końcu posłuchał rady Spencera, że niedbały wygląd nie zrobi w sądzie dobrego wrażenia. „Niech pomyślą, że jesteś doktorem, nie aktorem” - powiedział Craig. Davenport wybrał krawat w prążki, jakiego w życiu by nie założył, chyba że przed kamerą. Jednak to nie strój sprawiał, że odwracały się za nim głowy kobiet. To oślepiająco niebieskie oczy, gęste, faliste blond włosy i bezradny wygląd były powodem, że tak wiele z nich chciało mu matkować. Te starsze. Młodsze miały inne fantazje.

Lawrence Davenport zdobył rozgłos, grając kardiochirurga w *Recepcie*. Przez godzinę w każdy sobotni wieczór uwodził ponad dziewięćmilionową widownię. Jego miłośnikom, zdaje się, nie przeszkadzało, że przez większość czasu flirtował z pielęgniarkami, zamiast wszczepiać bypassy.



Kiedy Davenport wstąpił na podest, woźny podał mu Biblię i uniósł kartę z tekstem przysięgi niczym teleprompter. Recytując przysięgę, Davenport zamienił salę rozpraw numer cztery w swój prywatny teatr. Alex Redmayne nie mógł nie zauważyć, że wszystkie kobiety na ławie przysięgłych uśmiechają się do świadka. Davenport odwzajemnił im uśmiech niby aktor wywołany przed kurtynę.

Pearson powoli się podniósł. Pragnął zatrzymać Davenporta na miejscu dla świadka jak najdłużej, by aktor rzucił sobie do stóp publiczność w osobach dwunastu sędziów przysięgłych.

Alex Redmayne rozsiadł się wygodnie, czekając, aż kurtyna pójdzie w górę, i przypomniał sobie jeszcze jedną radę, jaką dał mu ojciec.

Danny czuł się bardziej niż kiedykolwiek osamotniony na ławie oskarżonych, patrząc na mężczyznę, którego widział tak wyraźnie w barze tamtego wieczoru.

- Pan jest Lawrence Andrew Davenport? - zapytał Pearson, uśmiechając się promiennie do świadka.

- Tak jest, proszę pana.

- Milordzie - zwrócił się Pearson do sędziego. - Czy pozwoli pan, że nie poproszę pana Davenporta o podanie adresu domowego. - Zawiesił na moment głos. - Z oczywistych powodów.

- Nie widzę tu żadnego problemu - odparł sędzia Sack-ville. - Proszę jednak, żeby świadek potwierdził, że zamieszkuje w Londynie pod tym samym adresem od pięciu lat.

- To się zgadza, milordzie - powiedział Davenport, zwracając się do reżysera i lekko się skłonił.

- Czy może pan też potwierdzić, że był pan w pubie Pod Herbem Dunlopów wieczorem osiemnastego września tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego dziewiątego roku? - spytał oskarżyciel.

-Tak - odparł Davenport. - Wraz z kilkoma przyjaciółmi obchodziliśmy trzydzieste urodziny Geralda Payne'a. Byliśmy wszyscy w Cambridge - dodał, przeciągając samogłoski; przyjął ostatnio tę manierę, grając Heathcliffa na tournée.

- Czy widział pan tego wieczoru oskarżonego? - spytał Pearson, wskazując na Danny'ego. - Siedział po drugiej stronie sali.
  - Nie, proszę pana. Nie zdawałem sobie wtedy sprawy z jego obecności - powiedział Davenport, zwracając się do sędziów przysięgłych niczym do widzów na popołudniowym przedstawieniu.
  - A czy nieco później pański przyjaciel Spencer Craig zeskoczył ze stołka przy barze i wybiegł przez tylne drzwi pubu?
  - Tak, zrobił to.
  - Wtedy, gdy rozległ się krzyk kobiety?
  - Zgadza się, proszę pana.
- Pearson się zawahał, na pół oczekując, że Redmayne po-derwie się i zaprotestuje z powodu tak oczywistego pytania naprowadzającego, ale on nawet się nie poruszył. Ośmielony Pearson pytał dalej:
- I pan Craig wrócił po kilku chwilach do baru?
  - Tak - odpowiedział Davenport.
  - I poradził panu i dwóm przyjaciołom, żebyście poszli do domu? - rzekł Pearson, nadal naprowadzając świadka, ale Alex Redmayne ani drgnął.
  - Zgadza się.
  - Czy wytłumaczył, dlaczego powinniście panowie opuścić to miejsce?
  - Tak. Powiedział nam, że w zaułku bije się dwóch mężczyzn i że jeden z nich ma nóż.
  - Jak pan zareagował na te słowa?
- Davenport się zawahał, niepewny, jak odpowiedzieć na to pytanie, bo przygotowany tekst nie zawierał tej kwestii.
- Może pan czuł, że powinien pan pójść i zobaczyć, czy młodej kobiecie nie grozi niebezpieczeństwo? - Pearson zabawił się w suflera.
  - Tak, tak - zgodził się Davenport, który czuł, że bez promp-tera nie wypada najlepiej.
  - Ale mimo to posłuchał pan rady pana Craiga i opuścił to miejsce.

- Tak, tak, to prawda - rzekł Davenport. - Postąpiłem według rady Spencera, ale przecież on jest - dla wzmocnienia efektu zawiesił głos - uczoney w prawie. Myślę, że to jest właściwe wyrażenie.

Wyuczone każde słowo, pomyślał Alex, świadom, że Davenport wrócił na bezpieczny grunt swojej ściągii. \_  
W ogóle nie wychodził pan na uliczkę?

- Nie, proszę pana, gdyż Spencer nam doradził, żeby w żadnym wypadku nie zbliżać się do mężczyzny z nożem.

Alex nie ruszał się z miejsca.

- No właśnie - rzekł Pearson. Odwrócił kartkę i ujrzał, że następna jest pusta. Wyczerpał wszystkie pytania o wiele szybciej, niż przewidywał. Nie rozumiał, dlaczego jego przeciwnik nie próbował mu przerwać, kiedy zadawał świadkowi pytania ewidentnie sugerujące odpowiedź. Z ociąganiem zamknął teczkę. - Proszę zostać na miejscu - polecił Davenportowi. - Jestem pewien, że mój uczoney kolega zechce pana przesłuchać. Alex Redmayne nawet nie spojrział w kierunku Lawrence'a Davenporta. Aktor przesunął ręką po swych długich jasnych włosach i dalej się uśmiechał do sędziów przysięgłych.

- Panie Redmayne, czy życzy pan sobie przesłuchać tego świadka? - spytał sędzia głosem, w którym wyczuwało się, że ciekaw jest tego starcia.

- Nie, dziękuję, milordzie - odparł Redmayne, niemal nie ruszając się z miejsca.

Tylko nieliczni spośród obecnych zdołali ukryć rozczarowanie.

Alex trwał nieporuszony, pamiętając radę ojca, żeby nigdy nie przesłuchiwać świadka strony przeciwnej, który się podoba przysięgłym, szczególnie wtedy, gdy chcą uwierzyć we wszystko, co on ma do powiedzenia. Postaraj się, żeby jak najszybciej opuścił miejsce dla świadka, licząc na to, że kiedy przysięgli przystąpią do uzgadniania werdyktu, pamięć o jego występie -a w tym wypadku był to występ iście teatralny - zblednie.

- Panie Davenport, może pan opuścić miejsce dla świadka - powiedział niechętnie sędzia Sackville.

Davenport wykonał polecenie. Nie spieszył się, pragnąc jak najlepiej się zaprezentować podczas krótkiego przejs'cia ze sceny za kulisy. Kiedy się znalazł na zatłoczonym korytarzu, szybko skierował się wprost ku schodom prowadzącym na parter, żeby jakiś' zaskoczony wielbiciel nie zdołał się połapać, że to doktor Beresford, i poprosić o autograf.

Davenport był zadowolony, że opuścił ten budynek. To nie było przyjemne doświadczenie i poczuł ulgę, że ma to za sobą szybciej, niż się spodziewał; bardziej przypominało przesłuchanie do roli niż występ. Ani na moment się nie odprężył i myślał tylko o tym, czy widać, że poprzedniej nocy nie zmrużył oka. Zbiegając po schodach na ulicę, spojrzął na zegarek; bez problemu zdąży na spotkanie o dwunastej ze Spencerem Craigiem. Skręcił w prawo i podążył w stronę siedziby korporacji adwokackiej Inner Temple, przekonany, że Spencer się ucieszy, jak się dowie, że Redmayne nie trudził się, by go przesłuchać. Bał się, że młody adwokat może go wypytywać o upodobania seksualne, o czym, gdyby powiedział prawdę, krzyczałyby nagłówki jutrzejszych szmatławców - chyba że wyznałby całą prawdę.

## Rozdział 6

Toby Mortimer nie okazał, że widzi przechodzącego obok Lawrence'a Davenporta. Spencer Craig ich przestrzegł, że póki proces się nie skończy, nie powinni pokazywać się razem. Jak tylko dotarł do domu tamtej nocy, zatelefonował do wszystkich trzech, żeby im powiedzieć, że sierżant Fuller skontaktuje się z nimi nazajutrz, aby wyjaśnić kilka kwestii. Świętowanie urodzin Geralda, które zaczęło się tak miło, skończyło się dla nich wszystkich koszmarem.

Mortimer pochylił głowę, kiedy mijał go Davenport. Od tygodni myślał z przerażeniem o chwili, kiedy stanie na miejscu dla świadka, chociaż Spencer wciąż go zapewniał, że nawet gdyby Redmayne dowiedział się o jego problemie z narkotykami, nigdy by o tym nie wspomniał.

Muszkietierowie zachowywali lojalność, ale żaden z nich nie udawał, że ich stosunki będą kiedyś takie same jak przedtem. A to, co się stało tamtej nocy, jeszcze wzmogło głód narkotykowy Mortimera. Przed urodzinami Geralda Mortimer uchodził wśród handlarzy narkotyków za weekendowego ćpuna, ale kiedy proces się zbliżał, potrzebował już dwóch strzałów dziennie - każdego dnia.

„Nawet nie myśl o tym, żeby dać sobie w żyłę, kiedy będziesz miał stanąć na miejscu dla świadka” - ostrzegł go Spencer.

Ale jak Spencer mógł zrozumieć, co on przeżywa, skoro nigdy nie doświadczył głodu narkotykowego: najpierw kilka godzin niebiańskiego szczęścia do chwili, kiedy euforia zaczyna opadać, następnie poty, drgawki i na koniec obrządek przygotowania, żeby móc jeszcze raz uciec od tego świata - wkłucie igły w niezarośniętą żyłę, ten moment, kiedy płyn dostaje się do krwiobiegu, szybko oddziałując na mózg, i wreszcie błogosławione uczucie wyzwolenia - do czasu, kiedy cykl się zaczyna od nowa. Mortimer już się pocił. Kiedy się zaczną drgawki? Jeżeli go teraz wezwą, przyływ adrenaliny powinien go utrzymać w formie.

Otworzyły się drzwi do sali rozpraw i ukazał się woźny. Mortimer poderwał się w oczekiwaniu. Wbił paznokcie w dłoń z mocnym postanowieniem, że nie sprawi zawodu.

- Reginald Jackson! - krzyknął woźny, nie zwracając uwagi na wysokiego, chudego mężczyznę, który wstał na jego widok.

Kierownik pubu Pod Herbem Dunlopów podążył za woźnym do sali sądowej. Jeszcze jeden człowiek, z którym Mortimer nie rozmawiał podczas ostatnich sześciu miesięcy.

- Zostaw go mnie - powiedział Spencer, ale on zawsze, nawet w Cambridge, rozwiązywał drobne problemy Mortimera.

Mortimer opadł z powrotem na ławkę i uchwycił się jej krawędzi, gdyż czuł, że zbliżają się dreszcze. Nie był pewien, jak jeszcze długo wytrzyma - potrzeba zaspokojenia nałogu prędko brała górę nad strachem przed Spencerem. Kiedy barman wrócił z sali rozpraw, koszula, spodnie i skarpetki Mortimera były mokre od potu mimo zimnego marcowego poranka. „Weź się w garść” - słyszał napomnienie Spencera, choć ten znajdował się milę dalej w swojej kancelarii, przypuszczalnie gawędząc z Lawrence'em o tym, że do tej pory wszystko poszło znakomicie. Będą na niego czekać. Ostatni element układanki.

Mortimer wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem po korytarzu, czekając na ponowne pojawienie się woźnego. Zerknął

na zegarek, modląc się w duchu, żeby wystarczyło czasu na wezwanie jeszcze jednego świadka przed lunchem. Uśmiechnął się z nadzieją do woźnego, gdy ten wyszedł na korytarz. - Sierżant Fuller! - wrzasnął woźny.

Mortimer znów opadł na ławkę. Teraz już się trząsł niepowstrzymanie. Pragnął kolejnego strzału, tak jak niemowlę pragnie mleka matki. Wstał i chwiejnym krokiem poszedł w stronę ubikacji. Poczłł ulgę, gdy zobaczył, że pomieszczenie wyłożone białymi kafelkami jest puste. Wybrał najdalszą kabinę i zamknął się w środku. Prześwit u góry i u dołu drzwi niepokoił go: jakiś urzędnik sądowy mógłby łatwo odkryć, że łamie prawo i to w Głównym Sądzie Karnym. Jednak jego głód osiągnął poziom, kiedy rozsądek ustępuje przed potrzebą niezależnie od ryzyka.

Mortimer rozpiął marynarkę i z wewnętrznej kieszeni wydobył płócienny woreczek: zestaw. Rozwinął go i położył na pokrywie sedesu. Już samo przygotowanie podniecało. Ujął małą jednomiligramową ampułkę płynu; kosztowała dwieście pięćdziesiąt funtów. To był czysty, wysokiej jakości towar. Zastanawiał się, jak długo jeszcze będzie mógł sobie pozwolić na takie drogie prochy, zanim ostatecznie się wyczerpie niewielki spadek pozostawiony mu przez ojca. Wbił igłę w ampułkę i odciągnął tłok, aż wypełniła się strzykawka. Nie sprawdził, czy płyn przepływa swobodnie, bo nie mógł sobie pozwolić na stratę choćby jednej kropli.

Na moment zastygł w bezruchu, gdy usłyszał, że otwierają się drzwi toalety. Z czoła lał mu się pot. Nie poruszył się, czekając, aż obcy spełni rytuał, do którego pierwotnie przeznaczono ustęp.

Kiedy usłyszał, jak drzwi się otwierają i znowu zamykają, zdjął swój stary uniwersytecki krawat, podciągnął nogawkę spodni i zaczął szukać żyły: co dzień było o to trudniej. Owinął krawat wokół lewej nogi i zaciskał coraz mocniej, aż w końcu pokazała się niebieska żyła. Jedną ręką mocno trzymał krawat, w drugiej miał strzykawkę. Wbił igłę w żyłę i wolno cisnął

tłok, dopóki ostatnia kropla płynu nie dostała się do krwi. Odetchnął z ulgą, odpływając w inny świat - świat, do którego Spencer Craig nie miał dostępu.

- Nie chcę więcej o tym mówić - powiedział ojciec Beth tego dnia rano, siadając do stołu, na którym pani Wilson postawiła przed nim talerz z jajkami na bekonie. Takie śniadanie, jakie mu przygotowywała od dnia, kiedy się pobrali.

- Ale, tato, chyba nie myślisz, że Danny mógłby zabić Berniego. Byli najlepszymi przyjaciółmi od pierwszego dnia w szkole.

- Widziałem, jak Danny tracił panowanie nad sobą.

- Kiedy? - spytała Beth.

- Na ringu, kiedy boksował się z Bernie.

- I dlatego Bernie zawsze go pokonywał.

- Może tym razem Danny wygrał, bo miał w ręku nóż. Beth tak zaszokowały słowa ojca, że nie odpowiedziała.

- Czy zapomniałaś - mówił dalej - co się stało na boisku wiele lat temu?

- Nie zapomniałam. Ale wtedy Danny spieszył na ratunek Berniemu.

- Kiedy przyszedł dyrektor i zobaczył w jego ręce nóż.

- A czy ty zapomniałaś - odezwała się matka Beth - że Bernie potwierdził słowa Danny'ego, kiedy potem pytała go policja?

- I znowu miał w ręce nóż. Co za zbieg okoliczności.

- Ale mówiłam ci sto razy...

- Ze całkiem obcy człowiek zadźgał twój brata na śmierć.

- Tak, on to zrobił - rzekła Beth.

- A Danny go nie sprowokował ani nie wprawił w gniew.

- Nie - powiedziała Beth, usiłując zachować spokój.

- Ja jej wierzę - odezwała się pani Wilson, nalewając córce kawy.

- Ty zawsze jej wierzysz.



- Nie bez powodu - rzuciła jego żona. - Beth nigdy jeszcze nie skłamała.
- Pan Wilson milczał, tymczasem nietknięty posiłek stygł.
- \_ I wciąż myślisz, że uwierzę, że wszyscy inni kłamią? - powiedział w końcu.
- Tak - rzekła Beth. - Chyba zapominasz, że tam byłam i wiem, że Danny jest niewinny.
- Czterech przeciw jednemu - rzucił pan Wilson.
- Tatusiu, nie rozmawiamy o wyścigu psów. Mówimy o życiu Danny'ego.
- Nie, mówimy o życiu mojego syna.
- Nie zapominaj, że to jest także mój syn - wtrąciła matka Beth.
- A czy zapomniałeś, jak ci zależało, żeby Danny się ze mną ożenił? - spytała Beth. - I że prosisz go, żeby przejął warsztat, kiedy przejdziesz na emeryturę? Co się stało, że tak nagle przestałeś w niego wierzyć?
- Jest coś, czego ci nie powiedziałem — rzekł ojciec Beth. Pani Wilson opuściła głowę. - Kiedy Danny przyszedł do mnie tamtego dnia rano i oznajmił, że chce cię prosić, żebyś za niego wyszła, pomyślałem, że będzie uczciwie, jak mu powiem, że zmieniłem zdanie.
- Co do czego? — spytała Beth.
- Co do tego, komu przekażę warsztat, kiedy przejdę na emeryturę.

## Rozdział 7

- Nie mam więcej pytań, milordzie - oznajmił Alex Red-mayne.

Sędzia podziękował sierżantowi Fullerowi i powiedział mu, że może opuścić salę rozpraw.

To nie był dla Aleksa dobry dzień. Lawrence Davenport urzekł ławę przysięgłych swoim czarem i urodą.

Sierżant Fuller zrobił wrażenie porządnego, sumiennego policjanta, który zrelacjonował ściśle to, co widział owej nocy, i przedstawił jedyną możliwą interpretację, a kiedy Alex wypytywał go o jego stosunki z Craigiem, po prostu powtórzył za tamtym: „zawodowe”. Kiedy później Pearson go spytał, ile czasu upłynęło od momentu, gdy Craig zadzwonił pod numer 999 do chwili, kiedy wszedł do baru, odparł, że nie jest pewien, ale myśli, że około piętnastu minut.

Jeżeli chodzi o barmana Rega Jacksona, to powtarzał jak papuga, że był zajęty swoją pracą i nic nie widział ani nie słyszał.

Redmayne pogodził się z myślą, że jeżeli ma znaleźć jakąś szczelinę w zbroi czterech muszkieterów, to jedyną jego nadzieją jest Toby Mortimer. Wiedział o jego uzależnieniu od narkotyków, choć nie zamierzał o tym wspominać w sądzie. Zdawał sobie sprawę, że Mortimer nie będzie o niczym innym myśleć, kiedy go będzie przesłuchiwał. Redmayne czuł, że Mortimer

'est jedynym świadkiem oskarżenia, który może się ugiąć pod presją, dlatego cieszył się, że trzymano go przez cały dzień na korytarzu.

- Myślę, że mamy akurat czas na jeszcze jednego świadka - rzekł sędzia Sackville, spojrzawszy na zegarek. Pearson nie pałał zbytnim entuzjazmem na myśl o wzywaniu ostatniego świadka Korony. Przeczytawszy szczegółowy raport policyjny, wahał się, czy w ogóle go powoływać, ale wiedział, że jeżeli tego nie zrobi, Redmayne nabierze podejrzeń i może nawet wystąpić o wydanie nakazu stawiennictwa. Pearson wolno podniósł się z miejsca.

- Wzywam pana Toby'ego Mortimera - powiedział. Woźny wyszedł na korytarz i huknął:

- Toby Mortimer!

Zdziwił się, że mężczyzna nie siedzi na swoim miejscu. Wydawało się przedtem, że aż się pali, aby go wezwano. Woźny omiół ławki spojrzeniem, ale po mężczyźnie nie było śladu. Jeszcze głośniejszym wykrzyknął jego nazwisko, ale nadal nikt się nie zgłaszał.

Brzemienna młoda kobieta w pierwszym rzędzie podniosła głowę, niepewna, czy wolno jej się odezwać do woźnego. Zatrzymał na niej wzrok.

- Czy widziała pani pana Mortimera? - zapytał przyciszonym głosem.

-Tak - odparła. - Poszedł jakiś czas temu do toalety, ale nie wrócił.

- Dziękuję pani.

Woźny wrócił do sali rozpraw. Podszedł szybko do asesora, który go z uwagą wysłuchał, a potem zreferował rzecz sędziemu.

- Dame mu jeszcze kilka minut - orzekł Sackville.

Redmayne spoglądał na zegar, z każdą minutą coraz bardziej niespokojny. Pobyt w ubikacji nie mógł trwać tak długo, chyba że...

Pearson przechylił się, uśmiechnął i grzecznie zasugerował:

- Może byśmy zostawili tego świadka na jutro rano?

- Nie - odparł zdecydowanie Redmayne. - Chętnie poczekam.

Jeszcze raz rzucił okiem na przygotowane pytania, podkreślając istotne słowa, żeby co chwila nie spoglądać na kartkę. Podniósł głowę, gdy woźny wrócił na salę.

Woźny pośpiesznie przemierzył salę rozpraw i coś szepnął asesorowi, a ten przekazał wiadomość sędziemu. Sędzia skinął głową.

- Panie Pearson - powiedział. Oskarżyciel podniósł się z miejsca. - Okazuje się, że pański ostatni świadek zachorował i został odwieziony do szpitala. - Nie dodał, że z igłą wbitą w żyłę lewej nogi. - Wobec tego zamierzam zamknąć rozprawę w dniu dzisiejszym. Chciałbym prosić przedstawicieli obu stron, żeby natychmiast przyszli do mojego gabinetu.

Alex Redmayne nie musiał iść do gabinetu sędziego, żeby zrozumieć, że stracił kartę atutową. Kiedy zamykał teczkę z napisem „Świadkowie oskarżenia”, pogodził się z myślą, że los Danny'ego Cartwrighta spoczywa teraz w rękach jego narzeczonej Beth Wilson. I wciąż nie był pewien, czy ona mówi prawdę.

## Rozdział 8

Minął pierwszy tydzień procesu i każdy z jego czterech głównych bohaterów inaczej spędzał weekend. Alex Redmayne wybrał się samochodem do Somerset, żeby pobyć dwa dni z rodzicami w Bath. Ojciec zagadnął go o proces, nim zdążył zamknąć frontowe drzwi, matkę zaś bardziej ciekawiło, jak mu się układa z ostatnią dziewczyną.

- Da się wytrzymać - odpowiedział na obydwa pytania. Przed wyjazdem do Londynu w niedzielę po południu Alex

przećwiczył wraz z ojcem w roli sędziego pytania, jakie zamierzał nazajutrz zadać Beth Wilson. Nie było to dla starszego pana trudne zadanie. W końcu zajmował się tym przez dwadzieścia ostatnich lat, zanim przeszedł na emeryturę.

- Sackville mi mówi, że nie dajesz za wygraną - zakomunikował Aleksowi ojciec. - Ale uważa, że chwilami niepotrzebnie ryzykujesz.

-To może być jedyny sposób, żeby się dowiedzieć, czy Cartwright jest niewinny.

-To nie należy do ciebie - rzekł ojciec. - O tym zdecydują Przysięgli.

- Jakbym słyszał sędziego Sackville'a - rzucił ze śmiechem Alex.

-Ty masz zapewnić jak najlepszą obronę swojemu klientowi

towi, czy jest winny czy nie - dodał ojciec, ignorując uwagę syna.

Najwyraźniej ojciec zapomniał, że pierwszy raz udzielił takiej rady, kiedy Alex miał siedem lat, i od tej pory wielokrotnie ją powtarzał. Kiedy Alex wstąpił na Uniwersytet Oksfordzki, mógłby już zdawać egzamin dyplomowy.

- A ta Beth Wilson, jak twoim zdaniem się spisze w roli świadka? - spytał ojciec.

- Pewien znakomity radca królewski kiedyś mi powiedział - rzekł Alex, z emfazą łapiąc się za klapy marynarki - że nigdy nie można przewidzieć, jak się zachowa świadek, póki nie zacznie zeznawać. Matka Aleksa wybuchnęła śmiechem.

- Trafiony! - powiedziała, zabierając talerze ze stołu, i zniknęła w kuchni.

- I nie lekceważ Pearsona - rzekł ojciec, nie zwracając uwa gi na słowa żony. - Jest najlepszy, kiedy przesłuchuje świadka obrony.

- Czyż można lekceważyć Arnolda Pearsona? - spytał Alex.

- O, tak. Zrobiłem to dwukrotnie na własną szkodę.

- I dwóch niewinnych mężczyzn zostało skazanych za przestępstwa, których nie popełnili?

- Skądże - powiedział ojciec. - Obaj byli winni jak wszyscy diabli, ale mimo to powinienem ich uchronić od kary. Pamiętaj, jeżeli Pearson wypatrzy słaby punkt w twojej obronie, nieustannie będzie ci go wytykał, aż osiągnie pewność, że przysięgli tylko to będą pamiętać, kiedy udadzą się na naradę.

- Czy mogę przerwać znakomitemu prawnikowi i zapytać, jak się miewa Susan? - zapytała matka, nalewając Aleksowi kawy.

- Susan? - zdziwił się Alex, wracając do rzeczywistości.

- Ta urocza dziewczyna, którą przywiozłeś do nas dwa miesiące temu.

- Susan Rennick? Nie mam pojęcia. Niestety, straciliśmy kontakt. Nie myślę, żeby adwokaturę dało się pogodzić z życiem osobistym. Bóg wie, jak wy dwoje się zeszlście.

- Twoja matka dokarmiła mnie każdego wieczoru podczas procesu Carbarshi. Umarłbym z głodu, gdybym się z nią nie ożenił.

- Takie to było proste? - Alex uśmiechnął się do matki.

- Niezupełnie - odparła. - W końcu proces trwał ponad dwa lata i on przegrał.

- Nie, nie przegrałem - powiedział ojciec, obejmując żonę. - Ostrzegam cię, synu, że Pearson nie jest żonaty, więc przez cały weekend będzie szykował diabelskie pytania do Beth Wilson.

Nie zwolnili go za kaucją.

Danny spędził ostatnie pół roku za kratami w Belmarsh, więzieniu o zaostrozonym rygorze w południowo-wschodnim Londynie. Tkwił przez dwadzieścia dwie godziny na dobę w celi, która miała trzy kroki na pięć, a jedynym jej wyposażeniem było wąskie łóżko, stolik z laminatu, plastikowe krzesło, mała stalowa umywalka i takiż klozet. Mógł oglądać zewnętrzny świat tylko przez mikroskopijne okratowane okienko wysoko nad głową. Każdego popołudnia wolno mu było wychodzić z celi na czterdzieści pięć minut i wtedy biegał wokół dziedzińca - betonowego placu okolonego wysokim na szesnaście stóp murem, zwieńczonym drutem kolczastym.

- Jestem niewinny - powtarzał, ilekroć ktoś go zapytał, na co personel więzienny nieuchronnie odpowiadał, że tak twierdzą wszyscy.

Gdy Danny okrążał dziedziniec tego ranka, próbował nie myśleć o tym, jak przebiegł pierwszy tydzień procesu, okazało się to jednak niemożliwe. Chociaż bacznie się przyglądał każdemu z sędziów przysięgłych, nie potrafił odgadnąć ich

myśli. Może ten pierwszy tydzień nie był dla niego pomyślny, ale przynajmniej Beth będzie mogła teraz przedstawić swoją relację. Czy przysięgli uwierzą jej, czy zaakceptują wersję wydarzeń, którą przedstawił Spencer Craig? Ojciec ciągle przypominał Dannyemu, że brytyjski system sprawiedliwości jest najlepszy na świecie - niewinnych ludzi nie posyła się ot, tak do więzienia. Jeśli to prawda, to za tydzień odzyska wolność. Wolał nie myśleć, że będzie inaczej.

Radca królewski Arnold Pearson spędzał weekend na wsi, w swojej chacie w Cotswolds z ogrodem o powierzchni czterech i pół akra - jego dumą i radością. Przyciął róże, a potem próbował czytać zachwalaną przez krytyków powieść, odłożył ją jednak i postanowił iść na spacer. Wędrując przez wieś, usiłował zapomnieć o wszystkim, co się działo w Londynie, choć w istocie myślami rzadko odbiegał od procesu. Czuł, że pierwszy tydzień procesu przebiegł dobrze, mimo że Redmayne okazał się o wiele dzielniejszym przeciwnikiem, niż się spodziewał. Pewne znajome wyrażenia, oczywiste dziedziczne cechy i rzadki talent wyczucia właściwego momentu przypominały ojca Redmayne'a, w opinii Arnolda najświetniejszego adwokata, z jakim kiedykolwiek się zmierzył.

Jednak dzięki Bogu chłopak jest jeszcze zielony. Mógł o wiele bardziej wykorzystać sprawę czasu, kiedy zeznawał Craig. Arnold policzyłby ze stoperem w rękę kamienie bruku między pubem i frontowymi drzwiami domu Craiga. Potem by wrócił do siebie do domu, zrzucił ubranie, wziął prysznic i przebrał się, sprawdzając, ile czasu trwały te czynności. Podejrzewał, że wszystko razem zajęłoby niecałe dwadzieścia minut - a na pewno mniej niż trzydzieści.

Kupił trochę produktów i lokalną gazetę w wiejskim sklepie i ruszył w drogę powrotną. Przystanął na moment przy wiejskich błoniach i uśmiechnął się, wspominając, jak zdobył pięćdziesiąt siedem punktów w meczu przeciwko Brocklehurst



'akieś dwadzieścia lat temu - a może to było trzydzieści? Ta wioska przedstawiała sobą wszystko, co kochał w Anglii. Spojrzał na zegarek i z westchnieniem uznał, że czas wracać do domu i przygotować się do jutrzejszego dnia.

Wypił herbatę, a potem poszedł do gabinetu, usiadł przy biurku i przebiegł wzrokiem pytania, które przygotował dla Beth Wilson. Będzie miał tę przewagę, że zanim zada jej pierwsze pytanie, najpierw usłyszy, jak ją przesłuchuje Redmayne. Jak czający się kot będzie cicho siedział, cierpliwie czekając, aż kobieta popełni jakiś drobny błąd. Winny zawsze popełnia błędy.

Arnold się uśmiechnął, spoglądając na „Bethnal Green and Bow Gazette”, pewien że Redmayne nie natknął się na artykuł na pierwszej stronie sprzed piętnastu lat. Może Arnold Pearson nie odznaczał się elegancją i stylem sędziego Redmayne'a, ale nadrabiał ten brak godzinami cierpliwych poszukiwań, które zaowocowały już odkryciem dwóch dalszych dowodów, a te na pewno przekonają przysięgłych o winie Cartwrighta. Ale zachowa je do chwili, kiedy pod koniec tygodnia będzie przesłuchiwał oskarżonego, na co niecierpliwie czekał.

Tego dnia, kiedy Alex przekomarzał się przy lunchu z rodzicami w Bath, Danny biegał dokoła spacerniaka w Belmarsh, a Pearson odwiedzał wiejski sklep, Beth Wilson stawiała się u swojego lekarza rodzinnego.

-Oto, rutynowe badanie - lekarz zapewnił ją z uśmiechem. Ale zaraz potem zmarszczył brwi. - Czy od naszego ostatniego spotkania przeżyła pani jakiś nadzwyczajny stres? - zapytał.

Beth nie chciała go martwić opowieścią o tym, jak spędziła ostatni tydzień. Nie polepszał sprawy fakt, że jej ojciec trwał w przekonaniu, że Danny jest winny, i nie pozwalał, aby w domu wymieniano jego imię, chociaż matka od początku wierzyła słowom Beth. Ale czy na ławie przysięgłych zasiadali ludzie <sup>ta</sup>cy jak matka czy jak ojciec?

W każde niedzielne popołudnie przez ostatnie pół roku Beth odwiedzała Danny'ego w więzieniu Belmarsh, ale nie w tę niedzielę. Redmayne jej powiedział, że nie będzie jej wolno widywać się z narzeczoną, dopóki nie skończy się proces. A o tyle spraw chciała go zapytać, tak wiele mu powiedzieć.

Dziecko miało się urodzić za sześć tygodni, ale on będzie dużo wcześniej wolny i ten koszmar wreszcie się skończy. Jak przysięgli ogłoszą werdykt, to nawet ojciec uzna, że Danny jest niewinny.

W poniedziałek rano pan Wilson odwiózł córkę do Old Bailey pod główne wejście. Kiedy wysiadła z samochodu, powiedział tylko:

— Mów prawdę.

## Rozdział 9

Gdy spotkały się ich spojrzenia, Dannyego ogarnęły mdłości. Z galerii dla publiczności przyglądał mu się wrogo Spencer Craig. Danny zmierzył go takim wzrokiem, jakby stał na środku ringu i czekał na gong oznajmiający początek pierwszej rundy.

Kiedy na salę sądową weszła Beth, zobaczył ją pierwszy raz od dwóch tygodni. Poczł ulgę, że kiedy stanie na miejscu dla świadka, będzie odwrócona do Craiga tyłem. Beth uśmiechnęła się do Danny'ego, a potem wyrecytowała tekst przysięgi.

- Czy nazywa się pani Elizabeth Wilson? - zapytał ją Alex Redmayne.

- Tak - odpowiedziała, kładąc ręce na brzuchu - ale mówią na mnie Beth.

- Mieszka pani na Bacon Road dwadzieścia siedem w Bow we wschodnim Londynie?

- Tak jest.

- A zmarły Bernie Wilson był pani bratem? -Tak.

- Czy obecnie jest pani asystentką prezesa Morskiego Towarzystwa Ubezpieczeniowego Drake'a w londyńskim City?

- Tak jest.

- Kiedy spodziewa się pani narodzin dziecka? - zapytał Redmayne.

Pearson zmarszczył brwi, ale wiedział, że nie poważy się zgł sic sprzeciwu.

- Za sześć tygodni - rzekła Beth, skłoniwszy głowę. Sędzia Sackville przechylił się do przodu i uśmiechając się

do Beth, powiedział:

- Czy zechciałaby pani mówić głośniej? Przysięgli chcą słyszeć każde pani słowo.

Beth skinęła głową.

- Może wolałaby pani usiąść? - dodał uprzejmie sędzia. -J Człowiek w obcym miejscu czuje się czasem zdeprymowany.

- Dziękuję - powiedziała Beth. Opadła na drewniane krzesło i prawie zniknęła wszystkim z oczu.

- Cholera - zaklął pod nosem Alex Redmayne. Teraz przysięgli widzieli ledwie jej ramiona i stracili z oczu widok jej sylwetki, który by im przypominał, że Beth jest w siódmym miesiącu ciąży. Alex chciał, żeby ten widok zapadł w pamięć jedynych dwunastu ludzi, którzy się liczyli. Gdyby Beth zasłała, przysięgli nie mogliby o tym zapomnieć.

- Proszę powiedzieć sądowi - ciągnął Redmayne - jakie stosunki łączą panią z oskarżonym.

- Zamierzamy z Dannym wziąć ślub w przyszłym tygodniu - odparła Beth.

Przez salę przebiegło westchnienie.

- W przyszłym tygodniu? - powtórzył Alex za Beth, udając zaskoczenie.

- Tak, wczoraj ojciec Michael, nasz proboszcz kościoła pod wezwaniem Najświętszej Panny Marii, ogłosił ostatnie zapowiedzi.

- Ale gdyby pani narzeczony został skazany...

- Nie można być skazanym za zbrodnię, której się nie popełniło - powiedziała ostro Beth.

Alex Redmayne się uśmiechnął. To było bezbłędne. W dodatku Beth, wypowiadając te słowa, zwróciła się ku sędziom przysięgłym.

- Jak długo zna pani oskarżonego?

- Odkąd pamiętam - odparła Beth. - Jego rodzice zawsze

mieszkali naprzeciwko nas, po drugiej stronie ulicy. Chodziliśmy z Dannym do tej samej szkoły.

Q<sub>0</sub> zbiorczej szkoły imienia Clementa Atlee? - powiedział Redmayne, spoglądając w notatki.

- Zgadza się.

\_ I od dziecka byliście w sobie zakochani?

\_ Jeżeli nawet - rzekła Beth - to Danny nie był tego świadom, bo w szkole prawie się do mnie nie odzywał. Danny uśmiechnął się pierwszy raz tego dnia, przypominając sobie dziewczynkę z mysimi ogonkami, która zawsze się kręciła koło swojego brata.

- A pani próbowała go zagadnąć?

- Nie śmiałabym. Ale zawsze stałam na linii autowej i przyglądałam się, jak gra w piłkę nożną.

- Czy pani brat i Danny byli w tej samej drużynie?

- Przez całą szkołę - odparła Beth. - Danny był kapitanem, a brat bramkarzem.

- Danny zawsze był kapitanem?

- O tak. Koledzy wołali na niego Kapitan Cartwright. On przewodził wszystkim szkolnym drużynom: piłki nożnej, krykieta, a nawet sekcji bokserskiej.

Alex zauważył uśmiechy na twarzach dwóch sędziów przysięgłych.

- A pani brat lubił Danny'ego?

- Danny był jego najlepszym przyjacielem - rzekła Beth.

- Czy oni ciągle się kłócili, jak sugerował mój uczonego kolega? - spytał Redmayne, spoglądając w stronę oskarżyciela z ramienia Korony.

- Tylko o West Ham albo o nową dziewczynę Berniego. Tym razem jeden z przysięgłych o mało nie parsknął śmiechem.

~ Ale pani brat w zeszłym roku znokautował Danny'ego w pierwszej rundzie mistrzostw bokserskich Klubu Chłopców<sup>2</sup> Bow Street.

- Tak. Ale Bernie zawsze był lepszym bokserem i Danny

o tym wiedział. Kiedyś przyznał, że miałby szczęście, gdyby dotrwał do końca drugiej rundy, gdyby się spotkali w finale.

- Więc nie było między nimi nieporozumień, jak sugerował mój uczony kolega, pan Pearson?

- A skąd on może wiedzieć? - spytała Beth. - Nigdy nie spotkał żadnego z nich.

Danny znowu się uśmiechnął.

- Proszę pani - powiedział sędzia, teraz już nie tak uprzejmie. - Proszę się skupić na udzieleniu odpowiedzi.

- Jakie było pytanie? - zapytała Beth, lekko speszona. Sędzia zajął do notesu.

- Czy między pani bratem i oskarżonym były jakieś nieporozumienia?

- Nie - rzekła Beth. - Powiedziałam już, że byli najlepszymi przyjaciółmi.

- Powiedziała też pani - rzekł Redmayne, starając się naprowadzić ją z powrotem na temat - że Danny nigdy pani nie zagadnął, kiedy chodziliście do szkoły. A skończyło się na tym, że postanowiliście się pobrać.

- To prawda - rzekła Beth, spoglądając na Danny'ego.

- Co spowodowało tę zmianę?

- Kiedy mój brat i Danny odeszli ze szkoły, obaj podjęli pracę w warsztacie mojego ojca. Ja zostałam w szkole jeszcze jeden rok, a potem uzupełniłam wykształcenie w college'u

1 wstąpiłam na wydział anglistyki uniwersytetu Exeter.

- Który ukończyła pani z dyplomem z wyróżnieniem.

- Owszem.

- Jaka była pani pierwsza praca po ukończeniu uniwersytetu?

- Zostałam sekretarką w Towarzystwie Ubezpieczeń Morskich Drake'a w City.

- Z pewnością ze swoimi kwalifikacjami dostałaby pani o wiele lepszą posadę?

- Być może - przyznała Beth. - Ale główna siedziba Towarzystwa jest w City, a ja nie chciałam być daleko od domu.

- Rozumiem. Ile lat pracuje pani w tej firmie?

- Pięć.

\_ I w tym czasie awansowała pani z pozycji sekretarki na osobistą asystentkę prezesa. -Tak.

\_ jak dużo sekretarek jest zatrudnionych w Towarzystwie? \_ Nie znam dokładnej liczby - odparła Beth. - Chyba ponad sto.

- Ale to pani osiągnęła taką wysoką pozycję? - Beth milczała. - Kiedy po powrocie do Londynu zobaczyła pani znowu Danny'ego?

- Niedługo potem, jak zaczęłam pracować w City - rzekła Beth. - Któregoś niedzieli rano matka mnie poprosiła, żebym podrzuciła tacie lunch do warsztatu. Danny tam był, zaglądał pod maskę samochodu. W pierwszej chwili myślałam, że mnie nie zauważył, ale potem podniósł wzrok i uderzył głową w maskę.

- Czy wtedy pierwszy raz panią poprosił, żeby się pani z nim umówiła?

Pearson zerwał się na nogi.

- Milordzie, czy temu świadkowi trzeba podpowiadać zdanie po zdaniu jak na próbie generalnej przedstawienia amatorskiego kółka dramatycznego?

Nieźle, pomyślał Alex. Sędzia mógłby się z nim zgodzić, gdyby nie słyszał tej kwestii z ust Pearsona wiele razy w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Mimo to upomniał obrońcę:

- Panie Redmayne, proszę, żeby w przyszłości się pan ograniczył do zadawania pytań świadkowi i nie podsuwał odpowiedzi, z którymi, jak pan ma nadzieję czy też się pan spodziewa, pani Wilson się zgodzi.

- Przepraszam, milordzie - pokajał się Redmayne. - Postaram się więcej nie irytować Waszej Lordowskiej Mości.

Sędzia Sackville zmarszczył brwi, bo sobie przypomniał, jak ojciec Redmaynea równie nieszczerze wypowiadał to zdanie.

- Kiedy znowu zobaczyła się pani z oskarżonym? - Redmayne zwrócił się do Beth.

- Tego samego dnia wieczorem. Zaprosił mnie na spacer do Hammersmith Palais - rzekła Beth. - Chodzili tam z moim bratem w każdą sobotę wieczorem. Bernie mawiał, że tam jest więcej sikorek niż w pobliskim zagajniku.
- Jak często się potem widywaliście? - pytał Redmayne.
- Prawie co dzień. - Beth milczała przez chwilę. - Dopóki go nie zamknęli.
- Teraz chciałbym się cofnąć do wieczoru osiemnastego września zeszłego roku - rzekł Redmayne. - Beth skinęła głową. - Chcę, żeby pani własnymi słowami opowiedziała sędziom przysięgłym, co się dokładnie wydarzyło tamtej nocy.
- Danny miał pomysł - Beth spojrzała w górę i uśmiechnęła się do oskarżonego - żebyśmy zjedli kolację na West Endzie, bo to była specjalna okazja.
- Specjalna okazja?
- Tak. Danny zamierzał mi się oświadczyć.
- Skąd pani mogła to wiedzieć?
- Słyszałam, jak brat mówił do mamy, że Danny wydał dwie miesięczne pensje na pierścionek. - Uniosła lewą rękę, żeby sędziowie przysięgli mogli podziwiać złoty pierścionek z pojedynczym brylantem. Alex poczekał, aż ucichnie szmer głosów, i dopiero wtedy zapytał:
- I poprosił, żeby wyszła pani za niego?
- Tak. Nawet ukląkł na jedno kolano.
- A pani przyjęła jego oświadczenia?
- Oczywiście - powiedziała Beth. - Wiedziałam, że się pobierzemy, pierwszego dnia, kiedy go spotkałam. Pearson odnotował jej pierwszy błąd.
- Co się wydarzyło potem?
- Przed wyjściem z restauracji Danny zatelefonował do Ber-niego, żeby się z nim podzielić nowiną. Brat zgodził się dołączyć do nas później, żebyśmy wspólnie uczcili tę okazję.
- I gdzie państwo postanowiliście się spotkać?
- W pubie Pod Herbem Dunlopów na Hambledon Terrace w Chelsea.



\_ Dlaczego akurat tam?

- Danny był tam kiedyś po meczu West Ham przeciwko Chelsea na stadionie Stamford Bridge. Powiedział mi, że to pierwszorzędny lokal i że mi się spodoba.

- Kiedy tam dotarliście?

- Nie jestem pewna, ale to nie mogło być przed dziesiątą - rzekła Beth.

- Czy pani brat już tam czekał?

- Milordzie, on znowu swoje - zaprotestował Pearson.

- Bardzo przepraszam, milordzie - powiedział Redmayne. Zwrócił się do Beth: - Kiedy przyszedł pani brat?

- On tam już był - odrzekła Beth.

- Czy zauważyła pani jeszcze kogoś w tej sali?

- Tak - powiedziała Beth. - Aktora Lawrence'a Davenporta - doktora Beresforda - który stał przy barze z trzema mężczyznami.

- Czy pani zna pana Davenporta?

- Oczywiście, że nie - odparła Beth. - Widziałam go tylko w telewizji.

- Musiała być pani podekscytowana, że widzi pani gwiazdora telewizyjnego w wieczór pani zaręczyn?

- Nie, nie zrobił na mnie specjalnego wrażenia. Pamiętam, że pomyślałam, że nie jest taki przystojny jak

Danny. - Kilkoro sędziów przysięgłych przyjrzało się nieogolonemu mężczyźnie z krótkimi sterczącymi włosami, odzianemu w sportową koszulkę z emblematem West Ham, która wyglądała, jakby nie tknęło jej żelazko. Alex obawiał się, że niewielu przysięgłych zgodziłoby się z opinią Beth.

- Co było potem?

- Wypiliśmy butelkę szampana, a potem pomyślałam, że powinniśmy pójść do domu.

- I poszliście?

- Nie, Bernie zamówił drugą butelkę, a gdy barman zabierał <sup>c</sup>C pustą, usłyszałam, jak ktoś powiedział: „Szkoda dla nich”.

- Jak Danny i Bernie na to zareagowali?

- Oni tego nie usłyszeli, ale ja zauważyłam, że jeden z męż

czynn przy barze wlepił we mnie wzrok. Mrugnął, a potem zaczął oblizywać wargi.

- Który z czterech mężczyzn?

- Pan Craig.

Danny spojrział na galerię i zobaczył, że Craig patrzy groźnie na Beth, ale na szczęście ona tego nie widziała.

- Powiedziała pani o tym Dannyemu?

- Nie. Mężczyzna był najwyraźniej pijany. Zresztą, jak ktoś się wychował na East Endzie, to słyszał gorsze rzeczy. Poza tym dobrze wiedziałam, jak by Danny zareagował, gdybym mu powiedziała.

Pearson zapamiętało notował.

- Więc zignorowała go pani?

- Tak - potwierdziła Beth. - Ale później ten mężczyzna się odwrócił do swoich przyjaciół i powiedział: „Ta dziwka całkiem dobrze się prezentuje, póki nie otworzy ust”. Bernie to usłyszał. Później odezwał się inny mężczyzna: „Och, nie wiem. Czasem lubię, jak dziwka ma otwarte usta” i wtedy oni wszyscy wybuchnęli śmiechem. - Umiłła na chwilę. - Z wyjątkiem pana Davenporta, który wyglądał na zakłopotanego.

- Czy Bernie i Danny też się śmiali?

- Nie. Bernie schwytał butelkę, wstał i odwrócił się do niego. Pearson notował każde słowo Beth.

- Ale Danny - dodała Beth - pociągnął go z powrotem na krzesło i powiedział, żeby nie zwracał na nich uwagi.

- I Bernie go posłuchał?

- Tak, ale tylko dlatego, że ja oznajmiłam, że chcę iść do domu. Gdy wychodziliśmy, zauważyłam, że jeden z mężczyzn wciąż się na mnie gapi. Powiedział głośnym szeptem „Idziemy sobie, tak?”, a potem: „Jak się z nią zabawicie, mnie i moim przyjaciołom jeszcze starczy na zbiorowe dymanko”.

- Zbiorowe dymanko? - powtórzył sędzia Sackville z zakłopotaniem.

- Tak, milordzie - powiedział Redmayne. - To określenie sytuacji, kiedy grupa mężczyzn uprawia seks z tą samą kobietą.

Czasem za pieniądze. - Umilkł, a tymczasem sędzia notował jego słowa. Alex spojrział na ławę przysięgłych, ale nikt z sędziów nie domagał się dalszych wyjaśnień.

- Czy jest pani pewna, że tak się właśnie wyraził? - zapytał Redmayne.

- Czegoś takiego nie sposób zapomnieć - ostro powiedziała Beth.

- Czy to powiedział ten sam mężczyzna?

- Tak - rzekła Beth. - Pan Craig.

- Jak zareagował Danny tym razem?

- Dalej ich ignorował, w końcu ten człowiek był pijany, ale to z moim bratem był kłopot i jeszcze pogorszyło sytuację, kiedy pan Craig dodał: „To może wyjdziemy i załatwimy sprawę”.

- To może wyjdziemy i załatwimy sprawę - powtórzył Redmayne.

- Tak - powiedziała Beth, niepewna, dlaczego obrońca powtarza jej słowa.

- I pan Craig wyszedł z wami?

- Nie, ale tylko dlatego, że Danny wypchnął mojego brata na uliczkę, zanim zdołał zareagować, i prędko zamknął drzwi.

Pearson chwycił czerwony długopis i podkreślił słowa „wypchnął go na uliczkę”.

- Więc Danny zdołał wyciągnąć pani brata z baru bez dalszych kłopotów?

- Tak - powiedziała Beth. - Ale Bernie chciał tam wrócić i załatwić się z nim.

- Załatwić się z nim?

- Tak - rzekła Beth.

- Ale pani dalej szła tą uliczką?

- Tak, ale kiedy już byłam przy głównej ulicy, zobaczyłam, że jeden z tamtych mężczyzn zastępuje mi drogę.

- Który?

- Pan Craig.

- I co pani zrobiła?

67

- Pobiegłam z powrotem do Danny'ego i brata. Błagała żebyśmy wrócili do baru. Nagle spostrzegłam, że dwaj pozostali mężczyźni - jednym z nich był pan Davenport - stoją przy tylnych drzwiach. Odwróciłam się i zobaczyłam, że na końcu uliczki do pierwszego mężczyzny dołączył drugi i obaj i w naszą stronę.

- Co było dalej? - spytał Redmayne.

- Bernie powiedział: „Ty się zajmij baranem, a ja dam wycisk tamtym trzem”, ale Danny nie zdążył odpowiedzieć, bo mężczyzna, którego brat tak nazwał, podbiegł do Danny'ego i wymierzył mu cios w podbródek. Wtedy rozpętała się bójka na całego.

- Czy wszyscy czterej mężczyźni się bili?

- Nie - rzekła Beth. - Pan Davenport nie ruszał się od drzwi baru, a drugi, wysoki, chudy facet też trzymał się z tyłu, i kiedy mój brat prawie znokautował tego, który rwał się do bitki, kazał mi iść i wezwać taksówkę, bo był przekonany, że zaraz będzie po wszystkim.

- I pani poszła?

- Tak, ale dopiero jak się upewniłam, że Danny bierze górę nad Craigiem.

- Był od niego lepszy?

- Bez porównania - rzekła Beth.

- Jak długo czekała pani na taksówkę?

- Tylko kilka minut - odparła Beth. - Ale kiedy taksiarz podjechał, powiedział ku mojemu zdumieniu: „Myślę, że to nie taksówka jest wam potrzebna, skarbie. Gdyby to byli moi przyjaciele, wezwałbym karetkę”. Dodał gazu i tyle go było widać.

- Czy próbowano odnaleźć tego taksówkarza? — spytał sędzia.

- Tak, milordzie - odparł Redmayne - ale jak na razie nikt się nie zgłosił.

- Jak pani zareagowała na słowa taksówkarza?

- Odwróciłam się i zobaczyłam, że brat leży na ziemi. Wydawał się nieprzytomny. Danny podtrzymywał mu głowę. Pobiegłam do nich. Pearson znowu coś zanotował.

Czy Danny wytłumaczył, co się stało?

- Tak. Powiedział, że zostali zaskoczeni, kiedy Craig wyjął nóż. Usiłował mu go wyrwać, kiedy tamten zadawał ciosy Ber-niemu.

- Czy Bernie to potwierdził?

- Tak jest.

- Proszę się teraz zastanowić, zanim pani odpowie na moje pytanie. Kto pojawił się pierwszy? Policja czy karetka?

- Dwóch sanitariuszy — odparła Beth bez wahania.

- Ile czasu minęło do ich przybycia?

- Siedem, może osiem minut.

- Skąd może być pani tego pewna?

- Ani na chwilę nie przestawałam patrzeć na zegarek.

- A ile minut minęło, zanim zjawiła się policja?

- Nie jestem pewna - powiedziała Beth. - Ale jeszcze co najmniej pięć.

- Jak długo sierżant Fuller przebywał z wami w uliczce, zanim poszedł do baru, żeby przesłuchać pana Craiga?

- Co najmniej dziesięć minut - odparła Beth. - Ale możliwe, że dłużej.

- Jednak wystarczająco długo, żeby Spencer Craig się oddalił, pobiegł do domu, znajdującego się tylko o sto jardów dalej, zmienił ubranie i wrócił na czas, żeby przedstawić swoją wersję wypadków, gdy sierżant wszedł do baru?

- Milordzie! - zaapelował Pearson, podrywając się z miejsca. - To oburzająca potwarz rzucona na człowieka, który wykonywał tylko swój obywatelski obowiązek.

- Zgadzam się z panem - rzekł sędzia. - Sędziowie przysięgli, pomińcie ostatnią uwagę pana Redmayne'a.

Nie zapominajcie, że to nie pan Craig stoi przed sądem. — Sędzia spiorunował wzrokiem adwokata, ale ten ani drgnął. Alex dobrze wiedział, że przysięgli nie zapomną tej wymiany zdań i że może ona nawet zasiać wątpliwości w ich umysłach.

- Bardzo przepraszam, milordzie - powiedział skruszonym głosem. - To się nie powtórzy.

- Trzymam pana za słowo - rzucił ostro sędzia.
- Pani Wilson, czy w tym czasie, kiedy czekała pani na policję, sanitariusze umieścili pani brata na noszach i zabrali go do najbliższego szpitala?
- Tak, oni robili wszystko, co mogli - odparła Beth - ale ja wiedziałam, że jest za późno. Stracił za dużo krwi.
- Czy pani i Danny towarzyszyliście pani bratu do szpitala?
- Nie, tylko ja sama, bo sierżant Fuller chciał zadać Dan-ny'emu więcej pytań.
- Czy była pani zaniepokojona?
- Tak, bo Danny też został zraniony. On...
- Nie o to mi chodziło - wpadł jej w słowo Redmayne, gdyż nie chciał, żeby dokończyła zdanie. - Czy pani się niepokoiła, że policja może uważać Danny'ego za podejrzanego?
- Nie - odrzekła Beth. - Nawet mi to nie przyszło do głowy. Już powiedziałam policji, co się wydarzyło. Danny zawsze mógł liczyć na to, że potwierdzę jego słowa.
- Gdyby Alex spojrział na Pearsona, zobaczyłby, że przez jego twarz przemknął rzadko goszczący na niej uśmiech.
- Niestety, pani brat zmarł w drodze do szpitala, tak? Beth się rozpląkała.
- Tak, zatelefonowałam do rodziców, którzy przyjechali natychmiast, ale już było za późno.
- Alex czekał z zadaniem następnego pytania, aż Beth się uspokoi.
- Czy Danny przybył potem do pani do szpitala? -Nie.
- Dlaczego?
- Bo policja nadal go przesłuchiwała.
- Więc kiedy go pani zobaczyła?
- Następnego dnia rano na posterunku policji w Chelsea.
- Na posterunku policji? - spytał Redmayne, udając zdziwienie.
- Tak. Policjanci zjawili się u mnie w domu z samego rana.

Poinformowali mnie, że aresztowali Danny'ego i oskarżyli go o zamordowanie Berniego.

\_ To musiał być dla pani straszny szok.

Pearson poderwał się na nogi.

- Jak zareagowała pani na tę wiadomość? — pośpiesznie spytał Redmayne.

- Po prostu nie mogłam w to uwierzyć. Jeszcze raz dokładnie opowiedziałam, jaki był przebieg wydarzeń, ale widziałam, że mi nie wierzą.

- Dziękuję pani. Milordzie, nie mam więcej pytań. Danny odetchnął z ulgą, kiedy Beth opuszczała miejsce dla

świadka. Ta dziewczyna to prawdziwy brylant. Mijając ławę oskarżonych, uśmiechnęła się do niego z niepokojem.

- Pani Wilson - przemówił sędzia, zanim zdążyła dotrzeć do drzwi. Odwróciła się. - Czy zechciałaby pani wrócić na miejsce dla świadka? Mam wrażenie, że pan Pearson chce zadać pani kilka pytań.

## Rozdział 10

Beth powoli skierowała się z powrotem. Spojrzała w górę na rodziców siedzących na galerii dla publiczności i raptem spostrzegła go - piorunował ją wzrokiem. Chciała zaprotestować, ale zdała sobie sprawę, że to bezcelowe i że nic by nie sprawiło Spencerowi Craigowi większej przyjemności niż świadomość, jak podziałała na nią jego obecność.

Stała za barierką bardziej niż przedtem zdeterminowana, żeby go pokonać. Nie usiadła i rzuciła wyzywające spojrzenie Pearsonowi, który się nie poruszył. Może w ogóle nie zamierzał jej zadawać żadnych pytań.

Stary oskarżyciel wolno podniósł się z miejsca. Nie patrząc na Beth, zaczął przekładać jakieś papiery. Potem pociągnął łyk wody i wreszcie spojrzał na świadka.

- Pani Wilson, co jadła pani dziś na śniadanie?

Beth zawahała się przez moment, a tymczasem wszyscy w sali utkwili w niej spojrzenia. Alex Redmayne zaklął. Powinien był przewidzieć, że Pearson będzie ją chciał zbić z tropu pierwszym pytaniem. Tylko sędzia Sackville nie wyglądał na zaskoczonego.

- Wypiłam filizankę herbaty i zjadłam gotowane jajko - powiedziała Beth w końcu.

- Nic poza tym, proszę pani?



- \_ A, tak, jeszcze grzanki.
  - \_ Ile filiżanek herbaty?
  - \_ Jedną. Nie, dwie - rzekła Beth.
  - \_ A może trzy?
  - \_ Nie, nie. Dwie.
  - \_ A ile grzanek?
- Zawahała się znów.
- Nie pamiętam.
  - Nie pamięta pani, co pani jadła na śniadanie dziś rano, ale bardzo szczegółowo przypomina pani sobie każde zdanie usłyszane sześć miesięcy temu. - Beth schyliła głowę. - Nie tylko pamięta pani każde słowo, jakie wypowiedział pan Spencer Craig tamtej nocy, ale pamięta pani takie szczegóły, jak to, że mrugał do pani i oblizywał wargi.
  - Tak, pamiętam - powiedziała z naciskiem Beth. - Ponieważ to robił.
  - Wobec tego cofnijmy się i znowu sprawdzimy pani pamięć. Kiedy barman zabrał pustą butelkę po szampanie, pan Craig powiedział: „Szkoda dla nich”.
  - Tak, zgadza się.
  - A kto powiedział - Pearson zajrzał do notatek - „Czasem lubię jak dziwka ma otwarte usta”?
  - Nie jestem pewna, czy był to pan Craig czy inny z mężczyzn.
  - Nie jest pani pewna. Mówi pani: inny z mężczyzn. Czy ma pani na myśli oskarżonego Cartwrighta?
  - Nie, jednego z mężczyzn przy barze.
  - Powiedziała pani mojemu uczonemu koledze, że pani nie zareagowała, bo słyszała pani gorsze wyrażenia na East Endzie.
  - Tak jest.
  - W rzeczywistości właśnie tam pierwszy raz usłyszała paru te słowa - rzekł Pearson, pociągnąwszy za wyłogi swej czarnej togi.
  - Co pan chce przez to powiedzieć?
  - Po prostu że nie słyszała ich pani z ust pana Craiga w barze

w Chelsea, ale to Cartwright powtarzał je wielokrotnie na East Endzie, ponieważ to on posługuje się takim językiem.

- Nie, to powiedział pan Craig.

- Stwierdziła też pani, że opuściliście pub tylnymi drzwiami. -Tak.

- Dlaczego nie wyszliście drzwiami od frontu?

- Chciałam wymknąć się po cichu, żeby nie przysparzać dalszych kłopotów.

- Więc już przysporzyliście kłopotów?

- Nie, nie my byliśmy sprawcami kłopotów.

- To dlaczego nie wyszliście frontowymi drzwiami? Gdybyście to zrobili, znaleźlibyście się na ulicy pełnej ludzi i moglibyście się wymknąć, nie przysparzając dalszych kłopotów, że użyję pani słów.

Beth milczała.

- Więc może pani też wyjaśni, o co chodziło pani bratu, kiedy powiedział - Pearson zerknął do notatek - „Tylko se nie myśl, że będę ci mówił panie kierowniku”.

- On żartował - rzekła Beth.

Pearson przez dłuższą chwilę wpatrywał się w swoje notatki, po czym powiedział:

- Pani wybaczy, ale nie widzę nic śmiesznego w tej uwadze.

- Bo pan nie pochodzi z East Endu - rzuciła Beth.

- Ani pan Craig - odparował Pearson, a potem szybko dodał: - I wtedy Cartwright popchnął pana Wilsona ku tylnym drzwiom. Czy to wtedy pan Craig usłyszał, jak pani brat mówił: „To wyjdźmy i załatwmy się z nimi”?

-To pan Craig powiedział „To może wyjdziemy i załatwimy sprawę”, ponieważ takiego języka się używa na West Endzie.

Bystra kobieta, pomyślał Alex, zadowolony, że przejęła podaną jej przez niego piłkę i wbiła gola Pearsonowi.

- Kiedy znalazła się pani na zewnątrz - szybko powiedział Pearson - wtedy pani zobaczyła, że Craig czeka na panią na końcu uliczki?

-Tak.

- Czy dużo czasu minęło, zanim go pani tam ujrzała? \_ Nie pamiętam - odparła Beth.

\_ Teraz pani nie pamięta. \_ ]\fie tak dużo - rzekła Beth.

- Nie tak dużo - powtórzył Pearson. - Mniej niż minuta?

- Nie jestem pewna. Ale on tam stał.

- Proszę pani, gdyby pani opuściła pub frontowymi drzwiami, musiała się przedrzeć przez zatłoczoną ulicę, potem przejść spory kawałek, żeby wreszcie dotrzeć do skraju alejki, przekonałaby się pani, że to odległość dwustu jedenastu jardów. Sugeruje pani, że pan Craig pokonał tę odległość w niespełną minutę?

- Widocznie.

- I po kilku chwilach dołączył do niego przyjaciel - rzekł Pearson.

- Zgadza się - potwierdziła Beth.

- A kiedy się pani odwróciła, dwaj pozostali mężczyźni, panowie Davenport i Mortimer, stali już przy tylnych drzwiach.

- Tak jest.

- I to wszystko stało się w ciągu niecałej minuty? - Pearson zawiesił głos. - Jak pani myśli, kiedy ta czwórka znalazła czas, żeby zaplanować taką precyzyjną operację?

- Nie rozumiem, o co panu chodzi - powiedziała Beth, uchwyciwszy się mocno poręczy.

- Myślę, że pani aż za dobrze rozumie, ale powtarzam na użytek sędziów przysięgłych: dwaj mężczyźni wychodzą z baru frontowymi drzwiami, idą dookoła na tyły budynku, podczas gdy pozostali dwaj zajmują pozycję przy tylnym wyjściu, wszystko to w niecałą minutę.

- To mogło trwać dłużej niż minutę.

- Ale pani zależało, żeby jak najszybciej stamtąd się wydostać - przypomniał jej Pearson. - I gdyby to trwało dłużej niż minutę, to starczyłoby pani czasu, żeby dojść do głównej drogi <sup>1</sup> zniknąć, zanim oni by tam dotarli.

-Teraz sobie przypominam - powiedziała Beth. - Danny starał się uspokoić Berniego, ale mój brat chciał wrócić do baru i porachować się z Craigiem, więc to musiało zająć więcej czasu niż minutę.

- A może to z Cartwrightem chciał się policzyć i pokazać mu, kto będzie szefem, kiedy ojciec odejdzie na emeryturę.

- Gdyby Bernie chciał to zrobić - palnęła Beth - to jednym ciosem powaliłby go na łopatki.

- Jeżeli Cartwright miał nóż, to nie - powiedział Pearson.

- To Craig miał nóż i to on zakłuł nim Berniego.

- Jak pani może być pewna, skoro pani tego nie widziała?

- Bo Bernie mi powiedział, co się stało.

- Czy jest pani pewna, że to Bernie pani powiedział, a nie Danny?

- Tak, jestem pewna.

- Proszę wybaczyć frazes, ale „tej wersji będę się trzymać”, czy tak?

- Jestem pewna, bo to jest prawda.

- A czy jest też prawdą, że bała się pani, że brat umiera?

- Tak, utracił tyle krwi. Czuję, że nie przeżyje - powiedziała Beth, szlochając.

- To dlaczego nie wezwała pani służb ratowniczych?

To zawsze zastanawiało Aleksa i teraz był ciekaw, co Beth odpowie. Ale milczała, więc Pearson dodał:

- Przecież pani brat dostał wiele razy nożem w pierś, jak sama pani mówiła.

- Nie miałam telefonu - wyrwało się Beth.

- Przecież pani narzeczony go miał - przypomniał jej Pearson - bo wcześniej dzwonił do pani brata i zaprosił go, żeby spotkał się z wami w pubie.

-Ale karetka przyjechała za kilka minut - odpowiedziała Beth.

- I wszyscy wiemy, kto zadzwonił po pogotowie, nieprawdaż? - rzekł Pearson, wlepiając wzrok w ławę przysięgłych.

Beth pochyliła głowę.

\_ Pozwoli pani, że przypomnę inne półprawdy, którymi uraczyła pani mojego uczonego kolegę. - Beth zacisnęła usta. - Powiedziała pani: „Wiedziałam, że się pobierzemy, pierwszego dnia, kiedy go spotkałam”.

- Tak, powiedziałam to i to miałam na myśli - rzuciła wyzywająco Beth.

Pearson zajrzał do notatek.

- Orzekła też pani, że pan Davenport „nie jest taki przystojny” jak pan Cartwright.

\_ Bo nie jest - rzekła Beth.

- I że gdyby coś potoczyło się źle, Cartwright „zawsze mógłby liczyć na to, że potwierdzą jego słowa”.

- Tak jest.

- Niezależnie od tego, co powie.

- Tego nie mówiłam - zaprotestowała Beth.

- Nie, to ja powiedziałam - rzekł Pearson. - Bo sugeruję, że powiedziałyby pani wszystko, żeby chronić swojego męża.

- Ale on nie jest moim mężem.

- Zostanie nim, jeżeli zostanie uniewinniony.

- Tak jest.

- Ile czasu minęło od tamtej nocy, kiedy zamordowano pani brata?

- Ponad pół roku.

- Jak często pani widywała pana Cartwrighta w tym okresie?

- Odwiedzałam go każdego niedzielnego popołudnia - rzekła z dumą Beth.

- Jak długo trwają takie wizyty?

- Około dwóch godzin.

- Wobec tego spędziliście razem - Pearson spojrzął w sufit, obliczając - mniej więcej pięćdziesiąt godzin w ciągu pół roku.

- Nigdy o tym w ten sposób nie myślałam - rzekła Beth. - Ale czy nie przyzna pani, że to dość czasu, by we dwoje

wielokrotnie powtarzać tę opowieść, żeby potem mogła ją pani wyrecytować bezbłędnie w sądzie?

- Nie, to nieprawda.
- Proszę pani, czy w trakcie pani odwiedzin w więzieniu -Pearson zawiesił głos - podczas tych wspólnie spędzonych pięćdziesięciu godzin rozmawialiście kiedyś o tej sprawie?
- Chyba tak - odparła Beth po chwili wahania.
- Na pewno - rzekł Pearson. - Bo gdyby nie, to jak mogłaby pani tak dokładnie pamiętać wypadki tamtej nocy i każde zdanie wypowiedziane przez uczestników, skoro nie pamięta pani, co pani jadła dziś rano na śniadanie.
- To oczywiste, że pamiętam, co działo się w noc, kiedy zamordowano mojego brata. Jak mogłabym zapomnieć? Zresztą Craig i jego kompani mieli jeszcze więcej czasu na dopracowanie swojej wersji wydarzeń, bo nie ograniczały ich godziny wizyt, mogli się spotykać w dowolnym miejscu i o dowolnej porze.
- Brawo - powiedział Alex tak głośno, żeby Pearson go usłyszał.
- Wróćmy do sceny w uliczce i jeszcze raz sprawdzmy pani pamięć - rzekł Pearson, prędko zmieniając temat. - Panowie Craig i Payne, którzy zjawili się w uliczkę w niespełna minutę, ruszyli w stronę pani brata i niesprokutowani wszczęli bójkę.
- Tak było.
- Z dwoma mężczyznami, których nigdy przedtem nie widzieli.
- Tak.
- I kiedy sprawy przybrały zły obrót, pan Craig wyczarowuje znikąd nóż i wbija go pani bratu w pierś.
- Nie wziął go znikąd. Musiał go zabrać z baru.
- Więc to nie Danny wziął nóż z baru?
- Nie, widziałabym, gdyby to był Danny.
- Ale nie widziała pani, żeby pan Craig brał nóż z baru? -Nie.
- Ale ujrzała go pani minutę później, jak stał na końcu uliczki? -Tak.

\_ Czy miał wtedy w ręku nóż? - Pearson odchylił się do tyłu i czekał na odpowiedź Beth. \_ Nie pamiętam.

\_ To może pani pamięta, kto miał nóż w ręku, kiedy podbiegła pani do brata?

- Tak, Danny, ale on wytłumaczył, że musiał go chwycić, kiedy Craig zadawał ciosy mojemu bratu.

- Ale pani tego też nie widziała? - Nie.

- Pani narzeczony był zakrwawiony?

- Jasne, że tak - powiedziała Beth. - Danny trzymał mojego brata w ramionach.

- Więc jeżeli to pan Craig zadźgał pani brata, to też musiał być zakrwawiony?

- Skąd mogę wiedzieć? Wtedy już nie było po nim śladu.

- Rozpłynął się w powietrzu? Więc jak pani wytłumaczy, że kiedy policja zjawiała się kilka minut później, pan Craig siedział przy barze, czekając na policjanta i nigdzie nie było śladu krwi? - Teraz Beth nie odpowiedziała. - I pozwoli pani, że przypomnę - ciągnął Pearson — kto pierwszy wezwał policję? Nie pani, tylko pan Craig. Dziwne, jak na kogoś, kto dopiero co zakłuł kogoś nożem i ma ubranie powalane krwią. Pearson umilkł, żeby ten obraz zapadł w pamięć sędziom przysięgłym, i odczekał chwilę, nim zadał następne pytanie.

- Pani Wilson, czy to pierwszy raz pani narzeczony był zamieszany w bójkę z nożem i musiała pani mu spieszyć na ratunek?

- O czym pan mówi? - spytała Beth.

Redmayne spojrział na nią, niepewny, czy coś przed nim zataiła.

- Chyba czas znów przetestować pani nadzwyczajną pamięć.

Spojrzenia wszystkich, sędziego, przysięgłych i Redmayne'a skierowały się na Pearsona, lecz on nie spieszył się z odkryciem karty atutowej.

- Proszę pani, czy przypadkiem nie przypomina pani sobie,; co się wydarzyło na boisku zbiorczej szkoły imienia ClementJ Atlee dwunastego lutego tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego! szóstego roku?

- Przecież to prawie piętnaście lat temu - zaprotestowała Beth.

- Rzeczywiście, ale mało prawdopodobne, żeby pani zapomniała dzień, kiedy mężczyzna, o którym pani zawsze wie-j działa, że go poślubi, trafił na pierwszą stronę lokalnej gazy-i ty. - Pearson obrócił się do tyłu i oskarżyciel młodszy podał mu fotokopię „Bethnal Green and Bow Gazette" z 13 lutego 1986 roku. Pearson poprosił woźnego, żeby podał ją świadkowi.

- Czy ma pan też kopie dla przysięgłych? - zapytał sędzia Sackville, spoglądając sponad półokrągłych szkieł na Pearsona.

- Tak, mam, milordzie - odparł Pearson.

Asystent podał duży plik woźnemu sądowemu, a ten wręczył jedną kopię sędziemu, dwanaście przysięgłym i jedną Danne mu, na co ten potrząsnął głową. Pearson się zdziwił i nawet pomyślał, że Cartwright może nie umie czytać. Musi to zbadać kiedy będzie go przesłuchiwał w charakterze świadka.

-Jak pani widzi, jest to egzemplarz „Bethnal Green and Bow Gazette". Wydrukowano tam relację o bójce z nożem na boisku szkolnym dwunastego lutego tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego szóstego roku, w której następstwie Daniel Cartwright został przesłuchany na policji.

- On tylko próbował pomóc - powiedziała Beth.

- Taki już miał zwyczaj, prawda? - podsunął Pearson.

- Co pan chce przez to powiedzieć?

- Cartwright był zamieszany w bójkę na noże, a pani mówi, że on „tylko próbował pomóc".

- Ale drugi chłopiec skończył w domu poprawczym Borstal.

- I bez wątplenia pani liczy na to, że i teraz ten drugi mężczyzna skończy w więzieniu, a nie ten, którego się pani spodziewa poślubić?

- Zgadza się.



- Cieszę się, że przynajmniej to ustalili'smy - rzekł Pearson. -Czy zechciałyby nam pani przeczytać trzeci akapit na pierwszej stronie gazety, zaczynający się od słów: „Beth Wilson powiedziała później policji...”
- Beth skierowała wzrok na gazetę i zaczęła czytać:
- „Beth Wilson powiedziała później policji, że Danny Cart-wright nie brał udziału w bójce, ale pospieszył na pomoc koleżdze z klasy i prawdopodobnie uratował mu życie”.
  - Zgodzi się pani, że to brzmi znajomo, prawda?
  - Ale Danny nie uczestniczył w bójce.
  - To dlaczego wyrzucono go ze szkoły?
  - Nic podobnego. Odesłano go do domu na czas trwania śledztwa.
  - Kiedy to pani złożyła zeznanie uwalniające go od zarzutów, a tamtego chłopca wysłano do Borstal. - Beth znów opuściła głowę. - Wróćmy do tej ostatniej bójki z nożem, gdzie znów tak poręcznie była pani na miejscu, żeby pospieszyć na ratunek przyjacielowi. Czy to prawda — dodał Pearson, zanim Beth zdążyła zareagować - że Cartwright miał nadzieję, że pokieruje warsztatem, gdy pani ojciec odejdzie na emeryturę?
  - Tak, tata powiedział Dannyemu, że upatrzył go na to stanowisko.
  - Ale czy potem się pani nie dowiedziała, że ojciec zmienił zdanie i oznajmił Cartwrightowi, iż zamierza powierzyć warsztat pani bratu?
  - Tak - odparła Beth - ale Bernie nigdy tego nie chciał. Zawsze uważał, że Danny jest urodzonym przywódcą.
  - Być może, ale ponieważ to biznes rodzinny, więc czy nie byłoby zrozumiałe, gdyby pani brat czuł urazę, że został pominięty?
  - Nie, Bernie nigdy nie chciał niczym kierować.
  - To dlaczego pani brat powiedział tamtej nocy: „Tylko se me myśl, że będę ci mówił panie kierowniku, gdybyś zajął miejsce mojego staruszka”?

-On nie powiedział „gdybyś”, proszę pana, tylko „kiedy A to olbrzymia różnica.  
Alex Redmayne uśmiechnął się.

- Niestety, mamy na to tylko pani słowo, podczas gdy trze innych świadków mówi zupełnie co innego.

- Oni wszyscy kłamią - powiedziała Beth podniesiony głosem.

- I tylko pani jedna mówi prawdę - rzekł Pearson. - Tak jest.

- A kto zdaniem pani ojca mówi prawdę? - zagadnął z naćką Pearson.

- Milordzie - powiedział Alex Redmayne, zrywając się z miejsca - byłby to dowód ze słyszenia, a poza tym nie może mieć związku ze sprawą.

- Zgadzam się z uczonym kolegą - odparł Pearson, zanim sędzia zdążył otworzyć usta. - Jednak myślałem, że skoro pani Wilson mieszka w jednym domu z ojcem, to może w jakimś momencie poznała jego opinię w tej sprawie.

- Możliwe - rzekł sędzia Sackville, ale to dowód ze słyszenia i postanawiam, że jest niedopuszczalny. -  
Zwrócił się do Beth: - Nie musi pani odpowiadać na to pytanie.

Beth podniosła oczy na sędziego.

- Mój ojciec mi nie wierzy - powiedziała głosem przerywanym szlochem. - On wciąż jest przekonany, że Danny zabił mojego brata.

Nagle sala wypełniła się gwarem rozmów - wydawało się, że każdy coś mówi. Sędzia musiał kilka razy prosić o spokój, nim Pearson mógł wznowić przesłuchanie świadka.

- Czy chce pani dodać jeszcze coś, co mogłoby być pomocne sędziom przysięgłym? - zapytał Pearson z nadzieją.

- Owszem - rzekła Beth. - Mojego ojca tam nie było. Ja byłam.

- Był tam też pani narzeczony - wtrącił Pearson. - Sugeruję, że to, co się zaczęło jako jeszcze jedna sprzeczka, zakończyło się tragedią, kiedy Cartwright zadał śmiertelne ciosy pani bratu.

- \_ To Craig zabił mojego brata.
- \_ Kiedy była pani na drugim końcu uliczki i łapała taksówkę.
- Tak, zgadza się - rzekła Beth.
- \_ A kiedy przybyli policjanci, stwierdzili, że ubranie Cart-wrighta jest zakrwawione i że jedyne możliwe do zidentyfikowania odciski palców na nożu należą do pani narzeczonego.
- \_ Już to wyjaśniłam.
- Więc może wyjaśni pani również, dlaczego, kiedy policja przesłuchiwała pana Craiga kilka minut później, na jego ubraniu, koszuli czy krawacie nie było ani kropli krwi?
- Miał co najmniej dwadzieścia minut, żeby pobiec do domu i się przebrać - odparła Beth.
- Nawet trzydzieści - dodał Redmayne.
- Więc jest pani zwolenniczką teorii Supermana, tak?
- I przyznał, że był w uliczce - dodała Beth, ignorując tę uwagę.
- Tak, proszę pani, ale znalazł się tam dopiero wtedy, kiedy usłyszał pani krzyk. Zostawił przyjaciół w barze i wybiegł, żeby zobaczyć, czy nie grozi pani niebezpieczeństwo.
- Nie, on już był w uliczce, gdy zadźgano Berniego.
- Ale kto go zadźgał? - zapytał Pearson.
- Craig, Craig, Craig! - wykrzyczała Beth. - Ile razy mam to panu mówić?
- Craig, który dotarł do uliczki w niecałą minutę? I potem jakoś znalazł czas, żeby zatelefonować po służby ratownicze, wrócić do baru, poprosić kolegów, żeby odeszli, pójść do domu, zmienić poplamione krwią ubranie, wziąć prysznic, znów wrócić do baru i czekać tam na nadejście policji? Potem zas zdołał zdać spójną relację z wydarzeń, którą wszyscy świadkowie obecni w barze mogli potwierdzić?
- Ale oni nie powiedzieli prawdy - upierała się Beth.
- ~ Ach, tak - rzekł Pearson. - Wobec tego ci wszyscy świadkowie skłonni byli kłamać pod przysięgą? ~ Tak, oni wszyscy go ochraniali.
- A pani nie ochrania swojego przyjaciela?

- Nie. Ja mówię prawdę.
- Prawdę, tak jak ją pani widzi - rzekł Pearson. - Bo nie b pani w istocie świadkiem tego, co się stało.
- Nie musiałam — odparowała Beth - ponieważ Bernie powiedział, co się naprawdę stało.
- Czy jest pani pewna, że to nie był Danny?
- Nie, to był Bernie - powtórzyła.
- Tuż przedtem, nim umarł? -Tak!
- Jakże dogodnie - zakpił Pearson.
- Kiedy Danny stanie na miejscu dla świadka, potwier moje słowa.
- Nie wątpię, że tak, skoro widywaliście się państwo co ni dzielę przez ostatnie pół roku - rzekł Pearson. - Milordzie, ni mam więcej pytań.

## Rozdział 11

- Co jadłeś dziś rano na śniadanie? - zapytał Alex.

- Nie, tylko nie ten dowcip z taaaką brodą! - zahuczał głos jego ojca w telefonie.

- Co w tym śmiesznego?

- Powinienem być cię przestrzec. Pearson ma tylko dwie odzywki, od których zaczyna przesłuchanie świadka obrony; jako młody prawnik wykoncypował, że tylko sędzia je wcześniej usłyszy, ale niczego niepodejrzewającego świadka, nie mówiąc o przysięgłych, zawsze zaskoczą.

- A jaka jest ta druga?

-Jak się nazywa druga ulica na lewo od twojego domu, którą mijasz, idąc rano do pracy? Niewielu świadków potrafi na to odpowiedzieć prawidłowo, jak się o tym przekonałem własnym kosztem. I podejrzewam, że Pearson krąży po ulicach koło domu oskarżonego w wieczór poprzedzający przesłuchania. Założę się, że teraz się kręci po East Endzie.

Alex rozsiadł się wygodnie w fotelu.

~ Cóż, uprzedzałeś mnie, że byłoby błędem go niedocenić. Sir Matthew nie od razu odpowiedział. Kiedy się w końcu oderwał, poruszył sprawę, nad którą Alex nawet się nie zastanawiał.

- Czy zamierzasz przesłuchiwać Cartwrighta w charakterze świadka?

- Oczywiście - odparł Al ex. - A dlaczego nie?
- Bo to jest jedyny element zaskoczenia, jaki ci został. Pea son się spodziewa, że Cartwright będzie składał zeznania p resztę tygodnia, ale jakbyś jutro rano bez uprzedzenia zaml sprawę, zbiłbyś go z tropu- On zakłada, że będzie prze chiwał Cartwrighta już pod koniec tygodnia, a może na. w przyszłym tygodniu, i nie przyjdzie mu do głowy, że zos nie poproszony o wygłoszenie końcowej mowy oskarżyciels' jutro z samego rana.
- Ale jeżeli Cartwright nie złoży zeznań, to na pewno przy sięgli będą przypuszczać najgorsze.
- Prawo ujmuje tę kwestię dość jednoznacznie. Sędzia wyjał śni, że oskarżony może zdecydować, czy życzy sobie wystąpić w charakterze świadka, i powie, że przysięgli nie powinni wyciągać pochopnych wniosków na podstawie tej decyzji.
- Jednak oni niezmiennie to robią, jak wiele razy przestrze-J gałeś mnie w przeszłości.
- Możliwe, ale jedna czy dwie osoby z ławy przysięgły zauważyły, że on nie był w stanie przeczytać tego artyku w „Bethnal Green and Bow Gazette", i uznają, że doradziłeś mu, żeby nie stawał naprzeciw Pearsona, zwłaszcza po tym, jak wymagłował jego narzeczoną.
- Cartwright jest równie inteligentny jak Pearson - rzeki Alex. - Tylko nie tak wykształcony.
- Ale wspomniłeś, że łatwo się unosi.
- Tylko jeżeli ktoś atakuje Beth.
- Więc możesz być pewien, że jak Cartwright stanie na miejscu dla świadka, Pearson tak długo będzie atakował Beth, aż wzbudzi jego gniew.
- Jednak Cartwright nie ma kryminalnej przeszłości, pracuje od dnia, kiedy opuścił szkołę, i właśnie zamierzał poślubić swoją dziewczynę, która akurat zaszła w ciążę.
- Czyli teraz znamy cztery tematy, których Pearson nie poruszy w trakcie przesłuchania Cartwrighta. Ale możesz być pewien, że będzie go wypytywał o incydent na boisku z czasów

młodości, bezustannie przypominając przysięgłym, że w robocie był nóż i że jego dziewczyna w samą porę pośpieszyła <sup>mu</sup> na ratunek.

- Hm, gdyby to był mój jedyny problem... - zaczął Alex. \_ Nie będzie, nie łudź się - rzekł ojciec. - Bo teraz, kiedy

Pearson poruszył sprawę bójki na boisku w trakcie przesłuchania Beth Wilson, to możesz być pewien, że ma w zanadru jakieś niespodzianki dla Danny'ego Cartwrighta. -Jakie?

- Nie mam pojęcia, ale jeżeli zdecydujesz się przesłuchiwać Cartwrighta jako świadka, to niewątpliwie się tego dowiesz -odparł sir Matthew.

Alex zmarszczył brwi, zastanawiając się nad słowami ojca.

- Czy coś cię niepokoi? - zagadnął sędzia, kiedy syn milczał.

- Pearson wie, że ojciec Beth oznajmił Cartwrightowi, że zmienił zdanie i nie ofiaruje mu stanowiska kierownika warsztatu.

- I zamierzał zaproponować tę pracę synowi?

- Tak - odparł Alex.

- To nie będzie pomocne jako motyw.

- Owszem, ale ja też szykuję dla Pearsona niespodzianki, które go nie ucieszą - rzekł Alex.

- Na przykład?

- Craig ugodził Danny'ego w nogę i blizna jest dowodem.

- Pearson powie, że to stara rana.

-Ale mamy opinię lekarza, która temu zaprzeczy.

- Pearson zrzuci winę na Berniego Wilsona.

- Zatem radzisz mi, żebym nie powoływał Cartwrighta na świadka?

- To nie jest łatwe pytanie, chłopcze. Nie byłem w sądzie, więc nie wiem, jak przysięgli przyjęli zeznanie Beth Wilson.

Alex chwilę milczał.

- Kilku wydawało się nastawionych współczująco i Beth na pewno wywarła wrażenie osoby uczciwej.

Jednak mogli też <sup>Uznać</sup>, że nawet jeżeli mówi prawdę, nie widziała, co się stało,

Wierzy na słowo Cartwrightowi.

- Cóż, wystarczy, że troje przysięgłych uzna, że ona mówi prawdę, i skończy się niejednomyślnością ławy przysięgłych a w najgorszym razie powtórny proces. A gdyby tak się stało, to Królewska Służba Oskarżycielska może nawet uznać, że kolejny proces nie jest w interesie publicznym.
- Powinienem był dłużej naciskać Craiga w sprawie roz-j bieżności w czasie, prawda? - powiedział Alex, licząc na to, że ojciec zaprzeczy.
- Za późno, żeby się tym przejmować - rzekł ojciec. - Naj-1 ważniejsze teraz, żebyś zdecydował, czy postawić Cartwrighta na miejscu dla świadka.
- Zgadzam się. Ale jeśli podejmę niewłaściwą decyzję, Cart-wright może trafić na dwadzieścia lat za kratki.



## Rozdział 12

Alex przybył do Old Bailey tuż po otwarciu frontowych drzwi przez nocnego portiera. Odbył długą naradę z Dannym w celi w podziemiu, a potem poszedł do przebieralni i włożył togę, po czym udał się do sali rozpraw numer cztery. Wkroczył do pustej sali, zajął swoje miejsce na skraju ławki i położył przed sobą na stole trzy teczki opatrzone napisem „Cartwright”. Otworzył pierwszą z nich i przeczytał siedem pytań, które tak starannie spisał poprzedniego wieczoru. Spojrzał na zegar na ścianie. Była dziewiąta trzydzieści pięć.

Za dziesięć dziesiąta do sali wkroczył Arnold Pearson z oskarżycielem młodszym. Usiedli po drugiej stronie ławki i nie przeszkadzali Aleksowi, który wydawał się zaabsorbowany.

Z kolei pojawił się Danny Cartwright w towarzystwie dwóch policjantów. Usiadł na drewnianym krześle w miejscu dla oskarżonego i czekał na wejście sędziego.

Punktualnie o dziesiątej otwarto drzwi w głębi sali i sędzia Sackville wkroczył na swoje włości. Wszyscy wstali i złożyli ukłon. Sędzia odwzajemnił ukłon i usiadł na środkowym krześle.

- Proszę wezwać sędziów przysięgłych - zarządził.

Oczekując na ich wejście, włożył półokrągłe szkła, otwo-rzył nowiutki notes i zdjął nasadkę z wiecznego pióra. Napisał: "Przesłuchanie Daniela Cartwrighta przez pana Redmayne'a".

Kiedy sędziowie przysięgli usadowili się na swych miejscach sędzia zwrócił się do obrońcy:

- Panie Redmayne, czy jest pan gotów wezwać swojego następnego świadka?

Alex wstał, nalał do szklanki wody i upił łyk. Obrócił się ku Danny'emu i uśmiechnął się. Potem opuścił wzrok na przygotowane przez siebie pytania, a następnie przewrócił stron odsłaniając pustą kartkę papieru. Uśmiechnął się do sędziego\* i rzekł:

- Nie, milordzie.

Na twarzy Pearsona odmalował się niepokój. Odwrócił się przędko do oskarżyciela młodszego, żeby się z nim naradzić, ale ten był równie skonsternowany. Alex rozkoszował się chwilą i czekał, aż ucichną szepty.

Sędzia obdarzył go uśmiechem i Aleksowi się zdawało, że nawet mrugnął.

Odczekawszy tak długo, jak wydawało się to przyzwoite, Alex oznajmił:

- Milordzie, na tym obrona zamyka sprawę.

Sędzia Sackville spojrział na Pearsona, który w tym momencie przypominał wystraszonego zajęcia uwięzionego w światłach reflektorów nadjeżdżającej ciężarówki.

- Panie Pearson - powiedział, jakby nic niespodziewanego się nie działo - może pan wygłosić końcową mowę oskarżycielką.

Pearson powoli wstał.

- Milordzie, chciałbym spytać - wyjąkał - czy zważywszy na niezwykle okoliczności, Wasza Lordowska Mość mógłby mi dać więcej czasu na przygotowanie uwag końcowych. Czy mogę zaproponować, żebyśmy odroczyli rozprawę do popołudnia...

- Nie, proszę pana - wpadł mu w słowo sędzia. - Nie przerwę rozprawy. Pan najlepiej wie, że oskarżony ma prawo do nieskładania zeznań. Sędziowie przysięgli i urzędnicy sądowi są na miejscu i nie muszą panu przypominać, jak pełny jest kalendarz sądowy. Proszę wygłosić uwagi końcowe.

Oskarżyciel młodszy wyciągnął teczkę spod sterty innych . ocjał Pearsonowi. Ten otworzył ją, świadom, że podczas ostatnich dni ledwo do niej zajrzał.

Spojrzał na pierwszą stronę.

- Sędziowie przysięgli - zaczął powoli.

Prędko się okazało, że Pearson to człowiek, który musi być dobrze przygotowany i że improwizacja nie jest jego mocną stroną. Dukał, zacinając się, kolejne ustępy tekstu, aż nawet swojego asystenta zdołał doprowadzić do rozpaczy.

Alex siedział w milczeniu na drugim końcu ławki, skupiając uwagę na przysięgłych. Nawet ci, którzy zwykle uważnie się przysłuchiwali, mieli znudzone miny; kilku od czasu do czasu tłumilo ziewanie i zamykały im się oczy. Kiedy dwie godziny później Pearson dobrnął do ostatniej strony, Alex niemal drzemał.

Gdy w końcu Pearson opadł na ławkę, sędzia Sackville oznajmił, że może należałoby zrobić przerwę na lunch. Kiedy sędzia wyszedł z sali rozpraw, Alex zerknął na Pearsona, który z trudem tłumil gniew. Miał świadomość, że odegrał prowincjonalny spektakl dla premierowej publiczności na West Endzie.

Alex chwycił jedną ze swych grubych teczek i pośpiesznie opuścił salę. Przemierzył korytarz i wbiegł kamiennymi schodami do małego pokoju na drugim piętrze, który zarezerwował wcześniej rano. Był tam tylko stół i krzesło i ani jednej reprodukcji na ścianie. Alex otworzył teczkę i zaczął czytać swoją mowę końcową. Wielokrotnie powtarzał kluczowe zdania, aż był pewien, że najistotniejsze punkty wbiją się w pamięć sędziom przysięgłym.

Alex prawie przez całą noc i jeszcze o świcie cyzelował zdanie P° zdaniu, więc kiedy półtorej godziny później wrócił do sali rozpraw numer cztery, czuł, że jest dobrze przygotowany. Zajął sWoje miejsce tuż przed pojawieniem się sędziiego. Kiedy na sali opanowała cisza, sędzia Sackville spytał, czy Alex jest gotów ogłosić mowę końcową.

~ Jak najbardziej, milordzie - odparł Alex i nalał sobie wody

do szklanki. Otworzył teczkę, podniósł głowę i pociągnął ły<sup>^</sup> wody.

- Sędziowie przysięgli - zaczął. - Usłyszeliście... Przedstawienie końcowych wniosków nie zajęło Aleksowi tyle czasu co Pearsonowi, ale dla niego nie była to próba generalna. Nie mógł wiedzieć, jak przysięgli przyjmują jego najważniejsze argumenty, ale przynajmniej nikt z nich nie przysypiał,, a kilkoro robiło notatki. Gdy Alex siadał półtorej godziny później, czuł, że gdyby ojciec go spytał, czy bronił swojego klienta jak najlepiej potrafi, odpowiedziałyby, że tak.

- Dziękuję panu - rzekł sędzia, a potem zwrócił się do przysięgłych: - Myślę, że wystarczy na dzisiaj. Pearson spojrział na zegarek. Było dopiero wpół do czwartej. Przypuszczał, że sędzia przynajmniej przez godzinę będzie przemawiał do przysięgłych przed zakończeniem dzisiejszej rozprawy, ale teraz się okazało, że jego też zaskoczył fortel Aleksa Redmayne'a.

Sędzia wstał, skłonił się i bez słowa opuścił salę rozpraw. Alex się odwrócił, żeby zamienić kilka słów ze swoim adwersarzem, kiedy woźny wręczył Pearsonowi kartkę. Ten przebiegł ją wzrokiem, poderwał się i pośpiesznie wyszedł z sali, a w ślad za nim asystujący mu oskarżyciel młodszy. Alex z uśmiechem odwrócił się do oskarżonego, ale Danny'ego Cartwrighta już wyprowadzono pod eskortą do celi w podziemiu. Alex zadał sobie pytanie, którymi drzwiami jego klient opuści jutro budynek sądu. Ale nie miał pojęcia, dlaczego Pearson wyszedł z sali rozpraw w takim pośpiechu.

## Rozdział 13

Następnego dnia minutę po dziewiątej rano sekretarz Pearsona zatelefonował do sekretarza sędziego Sackville'a. Sekretarz sędziego obiecał, że przekaże prośbę pana Pearsona i zaraz odzwoni. Kilka minut później sekretarz sędziego zadzwonił i poinformował sekretarza Pearsona, że sędzia z przyjemnością spotka się z panem Pearsonem w swoim gabinecie o dziewiątej trzydzieści i, biorąc pod uwagę okoliczności, uważa, że również pan Redmayne powinien być obecny.

- Już do niego dzwonię, Bill - odpowiedział sekretarz Pearsona i odłożył słuchawkę.

Sekretarz Pearsona zadzwonił teraz do sekretarza Redmayne'a i zapytał, czy pan Redmayne mógłby o dziewiątej trzydzieści odwiedzić sędziego Sackville'a w jego gabinecie, żeby omówić sprawę niecierpiącą zwłoki.

- A o co chodzi, Jim? - zapytał sekretarz Redmayne'a. - Nie mam pojęcia, Ted. Pearson nigdy mi się nie zwierza. Sekretarz zatelefonował do Redmayne'a na komórkę i złapał

8<sup>o</sup> w chwili, gdy miał zjechać pod ziemię do stacji metra Pimlico.

- Czy Pearson podał jakiś powód, dlaczego chce spotkania z sędzią? - zapytał Redmayne.

~ On nigdy tego nie robi, proszę pana - odpowiedział Ted.

\* \* \*

Alex delikatnie zapukał do drzwi, po czym wszedł do gabinetu sędziego Sackville'a. Ujrzał Pearsona rozpartego w wygodnym fotelu i gawędzącego z sędzią o różach. Sędzia Sackville nigdy by nie poruszył tematu związanego ze sprawą, gdyby nie był obecni obaj prawnicy.

- Dzień dobry, Alex - powiedział sędzia, wskazując R. Mayne'owi wysłużony skórzany fotel obok Pearsona.

- Dzień dobry, panie sędzio - odparł Alex.

- Ponieważ mamy zaczynać za niecałe pół godziny - rze' sędzia — to może zechciałbyś, Arnoldzie, poinformować nas dlaczego poprosiłeś o to spotkanie.

- Naturalnie, panie sędzio - odparł Pearson. - Na życzenie Królewskiej Służby Oskarżycielskiej wczoraj wieczór uczestniczyłem w spotkaniu w ich siedzibie. - Alex wstrzymał oddech. - Po długiej dyskusji z moimi zwierzchnikami mogłem z komunikować, że są skłonni rozważyć zmianę zarzutu w tej sprawie.

Alex starał się nie okazać, co czuje, chociaż miał ochotę podskoczyć z radości i wyrzucić ręce w górę, ale to był gabinet sędziego, a nie trybuna w Upton Park.

- I co proponują? - zapytał sędzia.

- Uważają, że gdyby Cartwright był skłonny się przyznać do nieumyślnego spowodowania śmierci...

- Jak twój klient mógłby zareagować na taką propozycję? - zapytał sędzia Aleksa.

- Nie mam pojęcia - przyznał Alex. - To inteligentny człowiek, ale uparty jak muł. Sztywno się trzyma swojej wersji wydarzeń przez ostatnie pół roku i cały czas zapewnia o swojej niewinności.

- Czy mimo to miałbyś mu ochotę doradzić, żeby przyjął propozycję Służby Oskarżycielskiej? — spytał Pearson.

Alex odezwał się po chwili milczenia.

- Tak, ale w jakim opakowaniu ich zdaniem powinienem mu to podać?

Pearson skrzywił się na to sformułowanie.

\_ Gdyby twój klient przyznał, że wyszli z Wilsonem na uliczkę, żeby wyjaśnić nieporozumienie...

\_ I skończyło się na tym, że nóż trafił w pierś Wilsona? - zapytał sędzia, usiłując nie wyrazić się zbyt cynicznie.

- Samoobrona, okoliczności łagodzące, zostawiam Redmayne'owi uzupełnienie szczegółów. W końcu to nie należy do moich obowiązków.

Sędzia skinął głową.

- Polecę mojemu sekretarzowi, żeby powiadomił urzędników sądowych i sędziów przysięgłych, że nie zamierzam zaczynać - spojrzał na zegarek - przed jedenastą. Alex, czy to ci wystarczy, żeby wyjaśnić sprawę klientowi i wrócić do mojego gabinetu z jego decyzją?

- Tak, chyba tak - rzekł Alex.

- Jeżeli ten człowiek jest winny - zauważył Pearson - to będziesz z powrotem za dwie minuty.

## Rozdział 14

Kilka chwil później Alex Redmayne opuścił gabinet sędziowski i powoli skierował się na drugą stronę budynku. Po drodze usiłował zebrać myśli. Tylko dwieście kroków dzieliło tchną spokojem gabinet sędziowski od zimnych, przygnębiających cel więźniów.

Stanął przed ciężkimi czarnymi drzwiami zamykającymi drogę do cel na dole. Zastukał dwa razy. Drzwi otworzył milczący policjant. Razem z nim wszedł wąskimi kamiennymi schodami prowadzącymi do żółtego korytarza, który recydywiści zwą drogą do szczęścia. Kiedy dotarli do celi numer siedemnaście, Alex czuł, że jest dobrze przygotowany, chociaż nie miał pojęcia, jak Danny zareaguje na propozycję. Policjant odszukał klucz na dużym kółku i otworzył drzwi celi.

- Czy życzy pan sobie, żeby policjant był obecny podczas rozmowy? - grzecznie zapytał.

- To nie będzie konieczne - odparł Alex. Policjant otworzył grube stalowe drzwi i spytał:

- Czy drzwi mają być otwarte czy zamknięte?

- Zamknięte - rzekł Alex, wchodząc do celi, której chlubą były dwa plastikowe krzesła i stojący na środku stolik z laminatu. Zdobily ją tylko graffiti na ścianach.

Danny wstał, kiedy Alex wszedł do środka.



\_ Dzień dobry panu - powiedział. Dzień dobry, Danny — odrzekł Alex, siadając naprzeciw niego- Wiedział, że nie ma sensu ponownie nalegać, żeby klient mówił mu po imieniu. Otworzył teczkę, w której znajdowała się pojedyncza kartka papieru.

\_ Mam dobrą wiadomość - oznajmił. - A przynajmniej mam nadzieję, że za taką ją uznasz.

Danny nie okazał żadnej emocji. Rzadko się odzywał, jeżeli nie miał czegoś ważnego do powiedzenia.

- Gdybyś był skłonny przyznać się do nieumyślnego spowodowania śmierci — ciągnął Alex - to myślę, że sędzia skazałby cię tylko na pięć lat, a ponieważ odsiedziałeś już pół roku, przy dobrym zachowaniu wyszedłbyś za dwa lata.

Danny podniósł wzrok na Aleksa, spojrzął mu prosto w oczy i powiedział:

- Powiedz im pan, niech się odpieprzą.

Język Danny'ego zaszokował Aleksa prawie tak samo jak jego błyskawiczna decyzja. Przez całe pół roku ani razu jego klient przy nim nie zaklął.

- Ależ Danny, zastanów się chociaż chwilę nad tą propozycją - zaapelował. - Jeżeli przysięgli uznają cię za winnego morderstwa, możesz dostać dożywocie przy minimalnym okresie odbywania kary dwudziestu lat, a może więcej. To by znaczyło, że wyszedłbyś z więzienia dopiero przed pięćdziesiątką. A jeżeli przyjmiesz tę propozycję, będziesz mógł za dwa lata zacząć życie z Beth.

-Jakie życie? - zapytał zimno Danny. - Kiedy każdy będzie myślał, że zamordowałem najlepszego kumpla i wywinął się od kary? O, nie. Ja nie zabiłem Berniego i jak trza będzie odsiedzieć dwadzieścia lat, żeby to udowodnić...

- Ale Danny, po co się zdawać na widzimisię ławy przysięgłych, skoro możesz się łatwo zgodzić na ten kompromis?

- Panie, ja nie znam słowa kompromis, ale wiem, że jestem <sup>nie</sup>winny, i jak przysięgli usłyszą o tej ofercie...

~ Danny, oni nigdy się o niej nie dowiedzą. Jeżeli ją odrzu-

cisz, nikt im nie powie, dlaczego dziś rano rozprawa zost opóźniona, i sędzia nie wspomni o tym w podsumowań" Proces będzie kontynuowany, jakby nic się nie wydarzyło.

- To i dobrze - rzekł Danny.

- Może chciałbyś mieć więcej czasu, żeby to przemyśleć powiedział Alex, jeszcze się nie poddając. - Mógłbyś pogada z Beth. Albo ze swoimi rodzicami. Jestem pewien, że uda mi się przekonać sędziego, żeby wstrzymał rozprawę do jutra rano dałoby ci czas na zastanowienie.

- Czyś pan pomyślał, czego pan ode mnie żądasz?

- Nie bardzo rozumiem, o co ci chodzi - rzekł Alex. - Jakbym się przyznał do nieumyślnego zabójstwa, to znaczyło, że Beth nakłamała. Ona nie kłamała, panie Redmay-ne. Powiedziała przysięgłym dokładnie, co się stało tej no

- Danny, możesz przez dwadzieścia lat żałować tej decyzji.

- Miałbym dwadzieścia lat żyć w kłamstwie? Choćbym tyle czasu potrzebował, żeby udowodnić swoją niewinność, to lepsze, niż żeby świat wierzył, że ukatrupił najlepszego przyjaciela.

- Świat by prędko zapomniał.

- Ale nie ja - rzucił Danny. - Ani moi kumple z E Endu.

Alex chciał spróbować ostatni raz, ale wiedział, że nie zmi decyzji tego hardego mężczyzny. Podniósł się ze znużeniem.

- Przekażę im twoją decyzję - powiedział i uderzył pięść' w drzwi.

Przekręcono klucz w zamku i po chwili uchyliły się ciężkie stalowe drzwi.

- Panie Redmayne - powiedział Danny, zanim Alex op ścił celę. Adwokat obrócił się ku niemu. -

Prawdziwy brylant z pana i jestem dumny, że to pan mnie reprezentujesz, a nie ten Pearson.

Zatrzaśnięto drzwi.

## Rozdział 15

Nigdy się nie angażuj emocjonalnie w sprawę, upominał go często ojciec. Choć Alex nie spał ostatniej nocy, jednak bacznie słuchał każdego słowa wypowiedzianego przez sędziego Sackville'a w czterogodzinnym podsumowaniu.

Było mistrzowskie. Sędzia najpierw omówił wszelkie aspekty prawne tej sprawy. Następnie przystąpił do przeanalizowania materiału dowodowego punkt po punkcie, starając się zaprezentować sprawę jako spójną, logiczną i łatwą do prześledzenia dla sędziów przysięgłych. Ani razu nie przesadził ani nie był tendencyjny, przedstawił tylko siedmiu mężczyznom i pięciu kobietom wyważony pogląd do wzięcia pod rozwagę. Zasugerował, że powinni potraktować poważnie zeznania trzech świadków, którzy jednoznacznie stwierdzili, że tylko pan Craig opuścił bar i pospieszył na uliczkę, i to dopiero wtedy, gdy usłyszał kobiecy krzyk. Craig zeznał pod przysięgą, że widział, jak oskarżony zadaje ciosy nożem Wilsonowi, i że natychmiast wrócił do baru i wezwał policję.

Z kolei pani Wilson opowiedziała coś innego, stwierdziła mianowicie, że to Craig wciągnął jej towarzyszy w bójkę i że to on musiał zabić Wilsona. Beth Wilson nie była jednak świadkiem morderstwa, oświadczyła natomiast, że brat powiedział jej przed śmiercią, co się stało. Jeżeli przysięgli przyjmą tę wer

się wypadków, stwierdził sędzia, mogą sobie zapytać, dlaczego! pan Craig skontaktował się z policją i, co może ważniejsze, dlaczego, kiedy sierżant Fuller przesłuchiwał go w barze j kiesi dwadzieścia minut później, na jego ubraniu nie było śladu krwi. Alex zaklął pod nosem.

- Sędziowie przysięgli - ciągnął sędzia Sackville — w przeszłości pani Wilson nie ma nic takiego, co by przeczyło, że jest ona znaną i przyzwoitą obywatelką. Jednakże możecie uważać, że jej relacja jest nieco ubarwiona ze względu na jej długotrwałą lojalność i oddanie Cartwrightowi, którego zamierza poślubić, jeżeli zostanie uznany za niewinnego. Ale to nie może wpłynąć na waszą decyzję. Nie powinniście kierować się sympatią, którą może budzić, co naturalne, stan pani Wilson. Waszym obowiązkiem jest ocena materiału dowodowego w tej sprawie i pominięcie wszelkich niezwiązanych z nią kwestii ubocznych.

W dalszej części wywodu sędzia podkreślił, że Cartwright nie był karany w przeszłości i że od jedenastu lat jest zatrudniony w tej samej firmie. Przestrzegł przysięgłych, żeby nie przypisywali nadmiernego znaczenia temu, że Cartwright nie zeznawał w charakterze świadka. To jego prawo, wyjaśnił sędzia Sackville, chociaż przysięgłych mogła zdziwić ta jego decyzja, jeżeli nie ma on nic do ukrycia.

Alex przeklął swoje niedoświadczenie. Przewaga, jaką osiągnął, kiedy zaskoczył Pearsona, co nawet skłoniło Królewską Służbę Oskarżycielską do wyjścia z propozycją akceptacji przyznania się oskarżonego do mniej poważnego przestępstwa, teraz mogła obrócić się przeciw niemu.

Sędzia Sackville zakończył mowę radą dla przysięgłych, żeby się nie spieszyli. W końcu, podkreślił, chodzi o przyszłość człowieka. Jednak nie powinni zapominać, że inny człowiek stracił życie i jeżeli Danny Cartwright nie zabił Berniego Wilsona, to mogą spytać, kto inny mógł popełnić tę zbrodnię.

Dwanaście minut po drugiej przysięgli opuścili salę rozpraw i udali się na naradę. Przez następne dwie godziny Alex usiło-

wał tłumić wyrzuty sumienia, że nie postawił Danny'ego na miejscu dla świadka. Czy Pearson, jak sugerował ojciec, miał rzeczywiście jakiś obciążający materiał, który byłby dla nich obu zaskoczeniem? Czy Danny byłby w stanie przekonać przysięgłych, że nie zamordował najbliższego przyjaciela? Bezużyteczne pytania, jednak Alex przeżuwał je w oczekiwaniu na powrót przysięgłych.

Tuż po piątej siedmiu mężczyzn i pięć kobiet wróciło na salę rozpraw i zajęło miejsca w ławie przysięgłych. Alex nie mógł nic wyczytać z ich pozbawionych wyrazu twarzy. Sędzia Sackville spojrzął na nich i zapytał:

- Sędziowie przysięgli, czy uzgodniliście werdykt? Przewodniczący ławy przysięgłych wstał ze swojego nowego

miejsca na końcu pierwszego rzędu.

- Nie, milordzie - odpowiedział, odczytując przygotowany tekst. - Wciąż analizujemy materiał dowodowy i potrzebujemy więcej czasu, żeby podjąć decyzję.

Sędzia skinął głową i podziękował przysięgłym za dokładność.

- Zamierzam teraz odesłać was do domów, żebyście odpoczęli przed jutrzejszymi obradami - oznajmił. - Ale miejcie świadomość - dodał - że z chwilą, gdy wyjdziecie z tej sali, nie powinniście z nikim, również z rodziną, rozmawiać o tej sprawie.

Alex wrócił do swego małego mieszkania w Pimlico i spędził drugą bezsenłą noc.

## Rozdział 16

102

Nazajutrz Alex był na swoim miejscu w sali rozpraw za pięć dziesiąta. Pearson przywitał go miłym uśmiechem. Czy stary dziwak wybaczył mu jego wybieg, czy po prostu był pewien wyniku? Kiedy obaj czekali na powrót przysięgłych, gawędzili o różach, krykicie, a nawet o tym, kto najprawdopodobniej zostanie burmistrzem Londynu, ale ani razu nie napomknęli o rozprawie, która od dwóch tygodni bezustannie zaprzętała ich myśli.

Minuty zamieniały się w godziny. Ponieważ nic nie wskazywało na to, że przysięgli powrócą o pierwszej, sędzia ogłosił godzinną przerwę na lunch. Pearson udał się na ostatnie piętro do kantyny adwokackiej, Alex zaś przemierzał tam i z powrotem korytarz przed salą rozpraw numer cztery. Ojciec powiedział mu rano przez telefon, że rzadko się zdarza, żeby w procesach

o morderstwo sędziowie przysięgli uzgodnili werdykt w czasie | krótszym niż cztery godziny, gdyż boją się zarzutu, iż nie po- i traktowali poważnie swoich obowiązków.

Osiem po czwartej przysięgli zaczęli zajmować swoje miejsca i

1 Alex zauważył, że teraz na ich twarzach, wcześniej obojętnych, | malowało się zakłopotanie. Sędzia Sackville nie miał wyboru: musiał znów odesłać ich do domów.

\* \* \* I

iSfastępnego ranka Alex krążył po wyłożonym marmurem korytarzu tylko niewiele ponad godzinę, gdy z sali rozpraw wyłonił się woźny i zawołał:

- Sędziowie przysięgli wracają do sali numer cztery.

I znów przewodniczący ławy przysięgłych odczytał przygotowane oświadczenie:

- Milordzie - zaczął i ani razu nie oderwał wzroku od kartki papieru, którą trzymał w lekko drżącej ręce. - Mimo wielogodzinnej narady nie jesteśmy w stanie osiągnąć jednomyślnej decyzji i chcemy prosić o wskazówkę, jak mamy postępować.

- Rozumiem wasze położenie - rzekł sędzia - ale muszę was poprosić, żebyście jeszcze raz postarali się powziąć jednomyślną decyzję. Nie mam ochoty zarządzić powtórnego procesu i narazić sądu po raz drugi na tę całą procedurę.

Alex schylił głowę. Jego by zadowolili powtórny proces. Gdyby dano mu drugą szansę, to nie miał żadnej wątpliwości, że...

Sędziowie przysięgli opuścili salę i nie pojawili się już tego przedpołudnia.

Alex siedział samotnie w kącie restauracji na trzecim piętrze. Nie tknął zupy, która ostygła, i rozgrzebał sałatkę na talerzu, w końcu wrócił na korytarz i podjął na nowo swój rytualny spacer.

Dwanaście po trzeciej przez głośnik nadano komunikat:

- Wzywa się wszystkie osoby mające związek ze sprawą Cart-wrighta na salę rozpraw numer cztery, gdyż wracają przysięgli.

Alex włączył się w strumień osób spieszenie podążających korytarzem do sali rozpraw. Gdy wszyscy zajęli miejsca, ponow<sup>-nie</sup> pojawił się sędzia i polecił woźnemu wezwać przysięgłych. Kiedy wkraczali do sali, Alex zauważył przygnębiecie na twarzach dwu z nich.

Sędzia zadał pytanie przewodniczącemu:

- Czy zdołaliście osiągnąć jednomyślny werdykt?

~ Nie, milordzie — padła natychmiastowa odpowiedź.

- Czy pan uważa, że moglibyście osiągnąć jednomyślny werdykt, gdybym dał wam jeszcze trochę czasu?
- Nie, milordzie.
- Czy byłoby pomocne, gdybym wziął pod uwagę werdykt większościowy, czyli taki, gdzie głosuje za nim przynajmniej dziesięcioro przysięgłych?
- To by rozwiązało problem, milordzie - odpowiedział przewodniczący.
- Zatem poproszę was, żebyście się znowu udali na naradę i spróbowali ostatecznie uzgodnić werdykt. Sędzia skinął na woźnego, a ten wyprowadził przysięgłych z sali.
- Alex już miał wstać i kontynuować wędrówkę, kiedy Pearson przechylił się ku niemu i rzekł:
- Siedź, drogi chłopcze. Mam wrażenie, że oni prędko wrócą. Alex został na swoim miejscu na skraju ławki. Jak przewidział Pearson, sędziowie przysięgli po kilku minutach wrócili do sali. Alex odwrócił się do Pearsona, ale zanim zdążył się odezwać, stary radca królewski go uprzedził:
- Nawet nie pytaj, drogi chłopcze. Mimo trzydziestu lat w palestrze nigdy nie przejrzałem machinacji sędziów przysięgłych.
- Alex zadrżał, kiedy woźny się podniósł i powiedział:
- Panie przewodniczący ławy przysięgłych, zechce pan wstać.
- Czy uzgodniliście werdykt? - zapytał Sackville.
- Tak jest, milordzie - odparł przewodniczący.
- Większością głosów?
- Tak, milordzie, większością dziesięciu głosów do dwóch. Sędzia skinął na woźnego, a ten się skłonił.
- Sędziowie przysięgli, czy uznajecie, że więzień na ławie oskarżonych, Daniel Arthur Cartwright, jest czy nie jest winny morderstwa? - zapytał.
- Po chwili, która Aleksowi zdawała się wiecznością, chociaż trwała tylko kilka sekund, przewodniczący przemówił.
- Winny - ogłosił.



W sali rozległy się stłumione okrzyki. Alex w pierwszym odruchu odwrócił się i spojrzał na Danny'ego. Ten nie okazał śladu emocji. Z galerii dla publiczności dobiegł krzyk „Nie!” i odgłosy szlochu. Gdy na sali zapanował spokój, sędzia poprzedził długim wstępem wydanie wyroku. Jedyne słowa, które na zawsze wryły się w pamięć Aleksa, brzmiały „dwadzieścia dwa lata”. Ojciec mu mówił, żeby nigdy nie przejmował się werdyktem. W końcu tylko jeden oskarżony na stu bywa skazany niesprawiedliwie. Alex nie miał cienia wątpliwości, że Danny Cartwright jest jednym na stu.

KSIĘGA DRUGA

# WIEZIENIE

## Rozdział 107

- Witamy z powrotem, Cartwright.

Danny spojrzął na funkcjonariusza siedzącego za biurkiem w rejestracji, ale nie zareagował. Mężczyzna rzucił okiem na listę zarzutów.

- Dwadzieścia dwa lata - powiedział z westchnieniem. Umilkł. — Wiem, jak się pan czuje, bo to akurat tyle czasu, ile jestem na służbie.

Danny zawsze myślał o Jenkinsie jako o starym człowieku. Czy tak będę wyglądał za dwadzieścia dwa lata? - pomyślał.

- Przykro mi, chłopie - rzekł funkcjonariusz. Nieczęsto wyrażał taką opinię.

- Dziękuję panu - powiedział cicho Danny.

- Nie przysługuje panu pojedyncza cela - rzekł Jenkins - bo nie jest pan już w areszcie śledczym. Otworzył teczkę i przez pewien czas ją przeglądał. W więzieniu nic nie dzieje się szybko. Jenkins wodził palcem po długiej kolumnie nazwisk, aż się zatrzymał przy pustym kwadraciku. - Umieszczę pana w bloku trzecim, w celi numer sto dwadzieścia dziewięć. - Sprawdził nazwiska jej obecnych lokatorów. - Będzie pan miał ciekawe towarzystwo - dodał bez dalszego tłumaczenia i skinął na stojącego z tyłu młodego strażnika.

- Pośpiesz się, Cartwright, idziemy! - polecił strażnik, którego Danny wcześniej nie widział.

III



ir-  
c'  
la

Danny podążał za strażnikiem długim ceglanym korytarz pomalowanym na kolor jasnofioletowy; żadna inna instytucja by się nie zdobyła na hurtowy zakup farby w takim kolorze. Zatrzymali się przed podwójną okratowaną furtą. Strażnik wybrał wielki klucz z łańcucha wokół pasa, otworzył pierwszą furtę i przepuścił Danny'ego. Dołączył do niego, zamknął furtę, a potem otworzył drugą. Stali teraz w korytarzu o ścianach pomalowanych na zielono - co znaczyło, że znajdują się obszarze ściśle strzeżonym. Wszystko w więzieniu jest oznaczone kolorami.

Danny ze strażnikiem dotarli do następnej podwójnej furty. Powtórzyli tę czynność czterokrotnie, zanim Danny znalazł się w bloku trzecim. Nietrudno było zrozumieć, dlaczego nikt nigdy nie uciekł z więzienia Belmarsh. Do chwili, kiedy opiekun Danny'ego przekazał go strażnikowi oddziałowemu, kolor ścian zdążył się zmienić z jasnofioletowego na zielony i następnie niebieski. Nowy strażnik miał na sobie taki sam niebieski mundur, identyczną białą koszulę i czarny krawat jak poprzedni i tak samo wygoloną głowę na dowód, że jest twardzielem jak wszyscy więźniowie.

- No dobra, Cartwright - rzucił lekko nowy stróż Danny'ego. — To będzie twoje mieszkanie co najmniej przez najbliższych osiem lat i radzę ci, żebyś się tu zadomowił i przy-<sup>^</sup>wykł. Jak nie narobisz nam kłopotów, my też ci ich oszczędzimy. Kapujesz?

- Kapuję, szefie - powiedział Danny, zwracając się do strażnika tak jak każdy skazaniec do klawisza, którego nazwiska nie zna.

Wchodząc żelaznymi schodami na pierwsze piętro, Danny nie natknął się na żadnego więźnia. Wszyscy tkwili zamknięci w celach — jak niemal zawsze, czasem przez dwadzieścia i dwie godziny na dobę. Nowy strażnik sprawdził nazwisko Danny'ego w rejestrze i zachichotał, gdy zobaczył, do której celi go przydzielono.

- Pan Jenkins to ma poczucie humoru - powiedział, gdy stanęli przed celą numer sto dwadzieścia dziewięć.

Kolejny klucz wybrano z kolejnego kółka; tym razem tak masywny, żeby poradził sobie z zamkiem grubych na dwa cale żelaznych drzwi. Danny wszedł do środka i ciężkie drzwi zatrzasnęły się za nim. Obrzucił podejrzliwym spojrzeniem dwóch więźniów zajmujących celę.

Zwalisty, tęgi mężczyzna drzemał na wąskim łóżku zwrócony twarzą do ściany. Nawet nie spojrzał na przybysza. Drugi mężczyzna siedział przy małym stoliku i pisał. Odłożył pióro, wstał i ku zaskoczeniu Danny'ego wyciągnął rękę na powitanie.

- Nick Moncrieff — powiedział głosem, który wskazywał raczej na oficera niż na więźnia. - Witam w nowej siedzibie - dodał z uśmiechem.

- Danny Cartwright - odrzekł Danny, uściskawszy podaną dłoń. Spojrzał na wolną pryczę.

- Jest pan ostatni, więc dostanie pan górną pryczę - rzekł Moncrieff. - Za dwa lata przydzielą panu dolną.

Przy okazji - powiedział, wskazując olbrzyma leżącego na drugim łóżku - to Big Al. - Drugi współtowarzysz Danny'ego wyglądał na dużo starszego niż Nick. Coś mruknął, ale wciąż nie zadawał sobie trudu, żeby się obrócić i zobaczyć przybysza. - Big Al mało mówi, ale jak się go bliżej pozna, jest całkiem w porządku - objaśnił Moncrieff. - Mnie to zajęło około pół roku, ale może panu uda się wcześniej.

Danny usłyszał zgrzyt klucza w zamku i po chwili ponownie otwarto ciężkie drzwi.

- Za mną, Cartwright - zabrzmiał głos.

Danny wyszedł z celi i podążył za kolejnym strażnikiem, którego pierwszy raz widział na oczy. Czy polecono umieścić go w innej celi, zastanawiał się, idąc za klawiszem żelaznymi schodami w dół, wędrując innym korytarzem i przekraczając następną podwójną okratowaną furkę, żeby się w końcu zatrzymać przed drzwiami z napisem MAGAZYN. Strażnik mocno Wstukał w małe podwójne drzwi, które po chwili otwarto.

- CK czterdzieści osiem zero dwa Cartwright - oznajmił strażnik, sprawdzwszy listę.

- Rozbierz się — polecił szef magazynu. - Nie będziesz nosił tych ubrań - spojrzął w rejestr - do dwa tysiące dwudziestego drugiego roku. — Zaśmiał się ze swojego żarciku, który powtarzał mniej więcej pięć razy na dzień. Tylko rok się zmieniał.

Gdy Danny się rozebrał, wręczono mu dwie pary bokserów (w czerwono-białe paski), dwie koszule (niebiesko-białe paski), parę dżinsów (niebieskich), dwie koszulki z krótkim rękawem (białe), jeden pulower (szary), jedną kufajkę (czarną), dwie pary skarpetek (szarych), szorty gimnastyczne (niebieskie), dwie koszulki gimnastyczne (białe), dwa prześcieradła (nylonowe, zielone), jeden koc (szary), jedną powłoczkę na poduszkę (zieloną) i jedną poduszkę (okrągłą, twardą); pozwolono mu zachować tylko adidas - dla więźnia była to jedyna możliwość zadawania szyku.

Szef magazynu zebrał całą odzież Dannyego, włożył ją do wielkiej plastikowej torby, wypisał „Cartwright CK 4802” na małej przywieszce i zapieczętował torbę. Potem wręczył Dan-nyemu mniejszą plastikową torbę, w której znajdowała się kostka mydła, szczoteczka do zębów, plastikowa maszynka do golenia jednorazowego użytku, myjka (zielona), ręcznik do rąk (zielony), jeden plastikowy talerz (szary), także nóż, widelec i łyżka. Zaznaczył kilka rubryczek na zielonym formularzu, obrócił go, wskazał palcem właściwą linijkę i podał Danny'emu sfatygowany długopis, przymocowany łańcuchem do biurka. Danny się podpisał nieczytelnym gryzmołem.

- Masz się zgłaszać do magazynu w każdy czwartek po południu między trzecią a piątą po zmianę ubrania - powiedział szef magazynu. - Jak coś zniszczysz, to ci się potrąci odpowiednią kwotę z tygodniówki. I to ja zdecyduję o jej wysokości — dodał i zatrzasnął drzwi.

Danny chwycił obie torby i razem ze strażnikiem powędrował z powrotem korytarzem do swojej celi. Strażnik zatrzasnął za nim drzwi, nie odezwawszy się słowem. Wyglądało na to, że Big Al nie poruszył się w czasie nieobecności Danny'ego, a Nick nadal siedział przy stoliku i pisał.

Panny wdrapał się na górną pryczę i wyciągnął się na wybo-'styni materacu. W czasie sześciu miesięcy spędzonych w areszcie 'ledczym wolno mu było nosić własne ubranie, krążyć po parterze i rozmawiać ze współwięźniami, oglądać telewizję, grać

w

tenisa stołowego, a nawet kupić coca-colę i kanapkę w automacie. Ale to się skończyło. Teraz był więźniem dożywotnim i po raz pierwszy zaczynało do niego docierać, co naprawdę znaczy utrata wolności.

Postanowił pościelić sobie łóżko. Nie śpieszył się, ponieważ powoli odkrywał, ile godzin ma każdy dzień, ile minut godzina, ile sekund minuta, kiedy człowiek jest zamknięty w celi dwanaście stóp na osiem razem z dwoma obcymi mężczyznami, z którymi dzieli się przestrzeń — przy czym jeden z nich to olbrzym.

Pościeliwszy łóżko, Danny z powrotem się na nie wspiął, położył się i wbił wzrok w biały sufit. Górna prycza ma tę jedną z niewielu zalet, że głowa więźnia jest na wysokości mikroskopijnego okratowanego okienka; tylko ono zaświadcza, że istnieje zewnętrzny świat. Wzrok Danny'ego powędrował przez żelazne kraty na trzy inne bloki tworzące skrzydło, na spacer-niak i wysokie mury zwieńczone drutem kolczastym, rozciągające się jak daleko sięga wzrok. Z powrotem utkwiał oczy w suficie. Jego myśli pobiegły do Beth.

Nawet nie pozwolono mu się z nią pożegnać.

W przyszłym tygodniu i przez tysiąc następnych tygodni będzie tkwił w tej norze. Jedyną szansą ucieczki jest apelacja. Redmayne uprzedził go, że będzie musiał czekać przynajmniej mk. Sądy miały mnóstwo spraw na wokandzie, a im dłuższy wyrok, tym dłużej się czeka na rozpatrzenie odwołania. Z pewnością rok to aż nadto, żeby Redmayne zgromadził wszystkie niezbędne dowody potrzebne do wykazania, że jest niewinny. Zaraz po ogłoszeniu przez sędziego Sackville'a wyroku Alex Redmayne opuścił salę rozpraw i powędrował wyłożonym dy-'anem, wytapetowanym korytarzem, pełnym fotografii daw-



nych sędziów. Zapukał do drzwi gabinetu sędziowskiego wszedł do środka, opadł na wygodny fotel na wprost biurta swojego ojca i powiedział tylko:

- Winny.

Sędzia Redmayne podszedł do barku.

- Może będziesz musiał do tego przywyknąć - powiedział, wyciągając korek z butelki, którą wybrał rano - bo od kiedy zniesiono karę śmierci, skazuje się o wiele więcej więźniów oskarżonych o morderstwo i prawie bez wyjątku przysięgli wydają właściwy werdykt. - Nalał wina do dwóch kieliszków i jeden podał synowi. - Czy będziesz nadal reprezentował Cartwrighta, kiedy jego sprawa stanie na apelacji? - zapytał, zanim upił łyk.

- Tak, oczywiście - odparł Alex, zdziwiony pytaniem ojca. Starszy pan zmarszczył brwi.

- Wobec tego muszę życzyć ci szczęścia, bo jeżeli Cartwright tego nie zrobił, to kto?

- Spencer Craig - odparł Alex bez wahania.

## Rozdział 18

O piątej otwarto znów ciężkie żelazne drzwi i rozległ się ochryply ryk: „Godzina Wspólna”; właściciel tego głosu w poprzednim wcieleniu mógł być tylko starszym sierżantem Gwardii Królewskiej.

Wszystkich więźniów wypuszczono z cel na czterdzieści pięć minut. Mieli do wyboru dwa sposoby spędzenia czasu. Mogli udać się do przestronnego pomieszczenia na parterze, jak to zawsze robił Big Al. Tam siadał przed telewizorem w wielkim skórzanym fotelu, którego nie poważyłby się zająć żaden inny więzień, natomiast inni grali w domino, przy czym jedyną stawką był tytoń. Jeżeli zaś ktoś chciał stawić czoło żywiołom, mógł się odważyć i wyjść na spacer.

Danny został dokładnie zrewidowany przed wyjściem z bloku na dziedziniec. W Belmarsh, jak w każdym innym więzie-mu, pełno było narkotyków i dilerów narkotykowych, którzy Pospiesznie załatwiali interesy o jedynej porze dnia, kiedy się spotykali więźniowie ze wszystkich czterech bloków. System płatności był prosty i akceptowany przez wszystkich narkomanów. Jeżeli potrzebowaleś działki - haszu, kokainy, cracku albo heroiny - przekazywałeś dilerowi na skrzydle swoje zamówienie i nazwisko osoby z tamtej strony murów, która się r<sup>o</sup>zliczy z pośrednikiem; gdy pieniądze przejdą z rąk do rąk,

towar pojawi się dzień lub dwa dni później. Przy stu więźniach! w areszcie tymczasowym, co rano transportowanych do sądi<sup>^</sup> i z powrotem, nastęcza się sto różnych okazji dostarczenia narkotyków do więzienia. Niektórzy są przyłapywani na gorącym; uczynku i za karę odsiadują dłuższy wyrok, ale korzyść finansowa jest tak wielka, że zawsze znajdzie się dość osłów, którzy podejmą ryzyko.

Danny nigdy się nie interesował narkotykami, nie palił nawet papierosów. Trener bokszerski przestrzegł go, że gdyby goi złapano na braniu narkotyków, nie zostałby więcej wpuszczom na ring.

Danny zaczął okrążyć dziedziniec, trawiasty obszar wielkości! boiska futbolowego. Przemierzał go w szybkim tempie, ponieważ wiedział, że to dla niego jedyna szansa na ćwiczenia fizyczne, jeżeli nie liczyć wizyt w zatłoczonej sali gimnastycznej dwa razy w tygodniu. Spojrzał w górę na mur wysokości trzydziestu stóp. Chociaż był zwieńczony drutem kolczastym, Dannyego nie opuszczała myśl o ucieczce. Jak inaczej znajdzie sposób, żeby się zemścić na czterech draniach, którzy skradli mu wolność?

Minął kilku więźniów, którzy poruszali się wolniej. Nikt go nie wyprzedził. Przed sobą dostrzegł samotną postać maszeru-<sup>l</sup> jącą w takim tempie jak on. Nie od razu zdał sobie sprawę, to Nick Moncrieff, jego nowy kumpel spod celi, najwyraźni tak sprawny jak on. Co takiego mógł zrobić ten gość, że tr za kratki? Danny przypomniał sobie starą więzienną zasad nigdy nie pytaj drugiego więźnia, za co go skazali, zawsze c~ kaj, aż sam ci to powie.

Danny zerknął w prawo, gdzie mała grupka czarnych wię~ niów leżała na trawie, wystawiając nagie torsy na słońce, jak byli na wczasach w Hiszpanii. Ostatniego lata Danny spędz z Beth dwa tygodnie w Weston-super-Mare, tam kochali się pierwszy raz. Bernie też tam był i każdego wieczoru podrywał nową dziewczynę, która znikwała w świetle dnia. Danny nie spojrzał na inną kobietę od chwili, gdy ujrzał Beth w warsztacie.

Kiedy mu oznajmiła, że jest w ciąży, zdziwił się i ucieszył. Chciał nawet zaproponować, żeby się wybrali do najbliższego urzędu stanu cywilnego i wzięli ślub. Ale wiedział, że ani Beth, ani jej matka nie zechcą o tym nawet słyszeć. Oboje byli katolikami i dlatego powinni wziąć ślub w kościele pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny - tak samo jak ich rodzice. Nic innego nie zadowoli ojca Michaela.

Po raz pierwszy Dannyemu przyszło do głowy, czy nie powinien zaproponować zerwania zaręczyn. W końcu żadna dziewczyna nie będzie czekać dwadzieścia dwa lata. Postanowił, że nie podejmie decyzji przed apelacją.

Beth nie przestawała płakać od chwili, kiedy przewodniczący ławy przysięgłych odczytał werdykt. Dwóch policjantów zabrało Danny'ego do celi i nie pozwolono jej nawet pocałować go na pożegnanie. Matka usiłowała ją pocieszać w drodze do domu, ale ojciec się nie odzywał.

- Ten koszmar się skończy, jak będzie apelacja - powiedziała matka.

- Nie licz na to - rzekł pan Wilson, skręcając w Bacon Road.

Dźwięk syreny oznajmił, że czterdzieści pięć minut przeznaczonych na Godzinę Wspólną właśnie minęło.

Więźniów, blok za blokiem, prędko zagoniono z powrotem do cel.

Big Al już przysypiał na swojej pryczy, kiedy Danny wrócił do celi. Po chwili wszedł Nick. Zatrzaśnięto drzwi. Nie zostaną otwarte przed podwieczorkiem - za cztery godziny.

Danny wdrapał się na górną pryczę, a Nick wrócił na plastikowe krzesło przy stoliku z laminatu. Zabierał się do pisania, kiedy Danny zapytał:

~ Co tam gryzmolisz?

~ Prowadzę dziennik - odparł Nick. - Notuję wszystko, co tu się dzieje.

- Chcesz sobie przypominać o tej norze?
- Pisanie skraca czas. A ponieważ jak stąd wyjdę, chcę być nauczycielem, muszę zachować żywy umysł.
- Dadzą ci uczyć po odsiadce? - spytał Danny.
- Nie czytałeś', że brakuje nauczycieli? - powiedział Nick z usmiechem.
- Słabo czytam - przyznał Danny.
- Może to dobra okazja, żeby zacząć - rzekł Nick, odkładając pióro.
- Co za sens? - zauważył Danny. - A szczególnie gdybym miał tutaj gnić dwadzieścia dwa lata.
- Ale mógłbyś przynajmniej czytać listy doradcy prawnego, dzięki czemu mógłbyś się lepiej przygotować do obrony, kiedy będzie apelacja.
- Przystaniecie w końcu nawijać? - zagadał Big Al tak silnym glasgowiańskim akcentem, że Danny z trudem go rozumiał.
- A co tu jest więcej do roboty? - odparł Nick ze śmiechem. Big Al usiadł i z kieszeni dżinsów wyjął kapciuch z tytoniem.
- Za co kiwasz, Carrwright? - zagadnął, łamiąc złotą więzienną zasadę.
- Za morderstwo - rzekł Danny. Chwilę milczał. - Ale mnie wrobili.
- Ano, tak zapodaje każdy. - Z drugiej kieszeni Big Al wyjął bibułki do skręcania papierosów, oddzielił jedną i położył na niej szczyptę tytoniu.
- Może - przyznał Danny. - Ale ja z tym tego nie zrobił. - Nie zauważył, że Nick zapisuje każde jego słowo. - A ty za co siedzisz?
- Ja? Za obróbkę banku - odrzekł Big Al, oblizując brzeg bibułki. - Rraz ci się pofarci i jesteś panisko, rraz nie. Tą razą w dupę kopany pudel wlepił mi czternaście lat.
- Ile żeś przesiedział w Belmarsh? - zainteresował się Danny.
- Dwa kalendarze. Przenieśli mnie do otwartego więzienia, ale im nawiał, więc nie pójdą więcej na ryzyko. Kopsniesz żaru?
- Nie palę - rzekł Danny.

# I fi

Ja też nie, jak dobrze wiesz - rzucił Nick, dalej pisząc. \_ Co za ciućmy - jęknął Big Al. - Aż do piątej czekać na ■arunek!

\_ To nie przeniosą cię z Belmarsh? - spytał Danny z niedowierzaniem.

- Nie, do końca pajdy — rzekł Big Al. - Jak rraz dasz nogę z otwarciaka, odsyłają cię do mamra o zaostrozonym rygorze. Nie mam tego za złe tym ćwokom. Gdyby mnie przenieśli, znowuż bym spróbował. - "wetknął papieros do ust. - A zresztą zostało mi tylko trzy lata. - Położył się i odwrócił twarzą do ściany.

- A ty? - Danny zwrócił się do Nicka. - Ile ci zostało do odsiadki?

- Dwa lata, cztery miesiące i jedenaście dni. A tobie?

- Dwadzieścia dwa lata - odrzekł Danny. - Chyba że wygram apelację.

- Nikt nie wygra apelacji - odezwał się Big Al. - Jak rraz cię zapudłują, to już nie wypuszczą, więc lepiej przywyknij. - Wyjął papierosa z ust i dodał: - Albo się wyhuśtaj.

Beth też leżała na łóżku i patrzyła w sufit. Będzie czekać na Danny'ego choćby nie wiadomo jak długo. Nie wątpiła, że Danny wygra apelację i że do jej ojca w końcu dotrze, że oboje mówią prawdę.

Pan Redmayne ją zapewnił, że będzie reprezentował Danny ego podczas rozprawy apelacyjnej i że nie musi się martwić<sup>o</sup> koszty. Danny miał rację. Ten Redmayne to prawdziwy brylant. Beth wydała już wszystkie oszczędności i zrezygnowała<sup>z</sup> wakacji, żeby być codziennie w sądzie. Zresztą jaki sens jechać na wakacje bez Danny'ego? Pan Thomas, jej szef, okazał<sup>^</sup>nżo zrozumienia i powiedział, żeby nie wracała do pracy, póki P<sup>f</sup>oces się nie skończy. Powiedział też, że jeżeli Danny zostanie uniewinniony, to Beth będzie mogła wziąć jeszcze dwa tygodnie urlopu, żeby pojechać w podróż poślubną.

Ale Beth usiądzie przy swoim biurku w poniedziałek rano, a podróż poślubną trzeba będzie odłożyć przynajmniej o rok. Chociaż wydała całe oszczędności na obronę Danny'ego, to zamierzała co tydzień wysyłać mu trochę gotówki, bo będzie zarabiał tylko dwanaście funtów tygodniowo.

- Napijesz się herbaty, kochanie? - zawołała z kuchni matka.

- Pobrać podwieczorek! - rozległ się krzyk, kiedy drugi raz tego dnia otwarto drzwi. Danny chwycił plastikowy talerz i kubek i włączył się w strumień więźniów śpieszących na dół żeby się ustawić w kolejce. Na przodzie stał strażnik, który wpuszczał do kuchenki po sześciu więźniów naraz.

- Więcej bójek wybucha o jedzenie niż o cokolwiek innego - wyjaśnił Nick, kiedy czekali.

- Chyba że na gimnastyce - wtrącił Big Al.

W końcu polecono Dannyemu i Nickowi dołączyć do czterech innych w kuchence. Za ladą stało pięciu więźniów w białych kitlach i czapkach, na rękach mieli cienkie lateksowe rękawiczki.

- Jaki dziś wybór? - spytał Nick, podając talerz.

- Kiełbaski z fasolką, wołowina z fasolką albo mielonka w cieście z fasolką. Co podać, dziedzicu?

- Poproszę mielonkę bez fasolki - rzekł Nick.

- Ja to samo, ale z fasolką - zażądał Danny.

- A ty kto jesteś? - spytał obsługujący. - Jego cholerny braciszek?

Danny i Nick wybuchnęli śmiechem. Chociaż byli tego samego wzrostu, mieli tyle samo lat i w ubraniach więziennych specjalnie się nie odróżniali, żaden z nich nie zauważył podobieństwa. Nick był zawsze starannie ogolony i ostrzyżony, natomiast Danny golił się raz na tydzień, a jego czupryna kojarzyła się Big Alowi ze szczotką klozetową.

- Co zrobić, żeby się wkręcić do kuchni? - zapytał Danny,

kiedy niespiesznie wracali spiralnymi schodami na pierwsze piętro Danny prędko się uczył, że poza celą należy się poruszać powoli - trzeba uzyskać wyższy status. - Jak?

\_ Uważać, żeby cię nie postawili do raportu - rzekł Nick. \_ To co robić?

- Nie kłąć na strażnika, zawsze przychodzić punktualnie do pracy i nigdy nie wdawać się w bójkę. Jak ci się to uda, mniej więcej za rok otrzymasz wyższą kategorię, ale i tak nie dostaniesz się do kuchni.

- A to czemu?

- W tym mamrze siedzi tysiąc pieprzonych frajerów - wtrącił się Big Al - i dziewięciuset kombinuje, jak się załapać na tyrę w kuchni. Prawie cały dzień siedzisz poza celą i wtrąca-lasz najlepszy żer. Nie masz szans, Danny Boy.

Danny jadł posiłek w milczeniu i zastanawiał się, jak by tu szybciej awansować. Gdy tylko Big Al wsadził do ust ostatni kęs kielbaski, wstał, przemierzył celę, opuścił dzinsy i usiadł na muszli klozetowej. Danny przestał jeść, a Nick spoglądał w inną stronę, dopóki Big Al nie spuścił wody. Potem wstał, zapiął dzinsy, opadł na pryczę i zaczął skręcać papierosa.

Danny spojrzął na zegarek: za dziesięć szósta. Zwykle około szóstej odwiedzał Beth. Popatrzył na niedojedzone resztki na taletzu. Matka Beth przyrządzała najsmaczniejsze kielbaski z ziemniaczanym puree w całym Bow.

- Jaka jest jeszcze robota do wzięcia? - spytał Danny.

- Przestaniecie kłapać koparami? - rzucił Big Al. Nick znów się roześmiał, a Big Al zapalił skręta.

- Możesz pracować w magazynie albo zostać sprzątaczem skrzydła lub ogrodnikiem, ale najpewniej trafisz do kajdania - rzekł Nick.

~ Kajdaniarze? A co to takiego?

~ Niedługo się dowiesz - odparł Nick. - Inaczej mówią na to warsztaty.



- A co z salą gimnastyczną? -Trzeba mieć status - rzekł Big Al, zaciągając się papj rosem.

- A ty co robisz? — spytał go Danny.

- Za dużo pytasz - odparł Big Al. Wydmuchnął dym, któ wypełnił celę.

- Big Al jest salowym - rzekł Nick.

- Ciepła posadka - zauważył Danny.

- Frrroteruję podłogi, wyrzucam śmieci, szykuję poranny grrafik i podaję herbatę klawiszom, co odwiedzają siostrę prze łożoną. Nieźle się natyram - oznajmił Big Al. I dodał: - Ma się ten status, co nie?

- To bardzo odpowiedzialne zajęcie - powiedział Nick z uśmiechem. - Trzeba mieć nieskazitelną przeszłość, jeśli chodzi o narkotyki, a Big Al nie toleruje ćpunów.

- Cholerna racja - przyświadczył Big Al. - I przywałę każdemu, kto sprrróbuje skroić lek ze szpitala.

- To jest tutaj dla mnie jaka robota? — spytał Danny z desperacją.

- Edukacja - odparł Nick. - Jeżeli się zdecydujesz dołączyć do mnie, to się nauczysz lepiej czytać i pisać. I jeszcze ci za to! zapłacą.

- Taa, ale tylko osiem funciaków na tydzień - wtrącił się Big Al. - A za każdą inną tyrrrę dają dwanaście. Nie każdy pogardzi czterema funciakami na tytoń jak ten tu dziedzic.

Danny ułożył głowę na twardej jak kamień poduszce i wyjrzał przez malutkie, nieosłonięte niczym okienko. Słyszał ryk rapu z sąsiedniej celi i nie był pewien, czy uda mu się zasnąć w tę pierwszą noc z zasądzonych dwudziestu dwu lat.

## Rozdział 19

Zazgrzytał klucz w zamku i otwarto ciężkie drzwi.

- Cartwright, jesteś przydzielony do warsztatów. Natychmiast zgłoś się do dyżurnego.

- Ale... - zaczął Danny.

- Nie ma sensu się spierać - powiedział Nick po odejściu strażnika. - Trzymaj się mnie, pokażę ci, co masz robić.

Nick i Danny włączyli się w strumień milczących więźniów zmierzających w jednym kierunku. Gdy dotarli na koniec korytarza, Nick oznajmił:

- Tu masz się meldować codziennie o ósmej rano i zapisywać się do pracy.

- O rety! A co to? - spytał Danny, spojrzawszy na ogromny szklany sześciobok górujący nad wszystkim dookoła.

- Mówią na to „bąbel” - rzekł Nick. - Klawisze cały czas mają nas na oku, ale my ich nie widzimy.

- To tam są klawisze?

- Tak - odparł Nick. - Podobno około czterdziestu. Stamtąd dobrze widzą, co się dzieje we wszystkich czterech blokach, <sup>1</sup> w razie buntu czy zamieszek mogą wkroczyć i w kilka minut opanować sytuację.

~ Brałeś kiedy udział w buncie?

~Tylko raz - powiedział Nick. - I nie było to przyjemne widowisko. Tu się rozstajemy. Ja idę na zajęcia edukacyjne,

warsztaty są w przeciwnym kierunku. Idź dalej zielonym korytarzem, to trafisz na miejsce.

Danny skinął głową i podążył za grupą więźniów, którzy najwyraźniej wiedzieli, dokąd zmierzają, chociaż sądząc po ich ponurych minach i tempie, w jakim się posuwali, mieli by leśne pomysły na spędzenie sobotniego ranka.

Kiedy Danny dotarł na koniec korytarza, strażnik z nieodłączną podkładką do pisania w ręku wprowadził wszystkich do dużej prostokątnej sali wielkości boiska do koszykówki. Znajdowało się tam sześć długich, krytych laminatami stołów i przy każdej ich stronie dwadzieścia plastikowych krzeseł. Więźniowie szybko zajęli prawie wszystkie.

- Gdzie mam usiąść? - spytał Danny.

- Gdzie chcesz - odparł strażnik. - To wszystko jedno. Danny znalazł wolne miejsce i w milczeniu obserwował, co

się dzieje wokół.

- Jesteś świeżak - odezwał się mężczyzna siedzący po jego lewej stronie.

- Skąd wiesz?

- Bo pracuję w warsztatach od ośmiu lat.

Danny przyjrzał się niskiemu, umięśnionemu mężczyźnie o skórze białej jak papier. Miał wodniste niebieskie oczy i krótką jasną czuprynę.

- Liam - przedstawił się.

- Danny.

- Jesteś Irlandczykiem?

- Nie, jestem ze wschodniego Londynu, urodziłem się parę mil stąd, ale mój dziadek był Irlandczykiem.

- Mnie to pasuje - powiedział Liam, szczerząc zęby.

- To co jest tutaj do roboty? - spytał Danny.

- Widzisz tych gości, co stoją na końcu każdego stołu? - rzekł Liam. - To dostawcy. Stawiają przed nami kubeczki. A widzisz tę kupę plastikowych woreczków na drugim końcu stołu? Przesuwają się je na środek. Wrzucamy do nich to, co mamy w kubeczku, i podajemy dalej.

Tymczasem rozległ się dźwięk syreny. Więźniowie z żółty- opaskami na ramieniu postawili przed każdym plastikowe wiaderko. Dannyemu przypadły torebki z herbatą. Danny rżał do wiaderka Liama; było wypełnione saszetkami z masłem. Plastikowe woreczki wolno przesuwano wzdłuż stołu od więźnia do więźnia i do każdego wsuwano pakiecik chrupiek ryżowych, saszetkę z masłem, torebkę herbacianą i torebeczki z solą, pieprzem i dżemem. Kiedy woreczki docierały na kraniec stołu, inny więzień układał je na tacy i odnosił do sąsiedniego pomieszczenia.

- Wyślą je do innego więzienia - wyjaśnił Liam. - I za tydzień o tej porze jakiś zapuszkowany frajer dostanie je na śniadanie.

Danny miał absolutnie dość po kilku minutach i do południa zanudziłby się na śmierć, gdyby nie niekończące się komentarze Liama na każdy temat, zaczynając od tego, jak sobie podwyższyć status, a kończąc na tym, jak trafić do celi izolacyjnej, komentarze, które wszystkich sąsiadów pobudzały do wybuchów gromkiego śmiechu.

- Czy ci opowiadałem, jak klawisze znaleźli w mojej celi butelkę guinnessa? - zagadnął.

- Nie - odpowiedział posłusznie Danny.

- Postawili mnie do raportu, ale w końcu mnie nie oskarżyli.

- Dlaczego? - zapytał Danny, i chociaż wszyscy przy tym stole wiele razy słyszeli tę opowieść, mimo to nastavili uszu.

- Powiedziałem naczelnikowi, że klawisz podrzucił mi butelkę do celi, bo się na mnie uwziął.

- Boś Irlandczyk? - podsunął Danny.

- Nie, bom przeholował z tym numerem i musiałem wymyślić coś bardziej oryginalnego.

- Co? - spytał Danny.

- Powiedziałem, że klawisz się uwziął, bo się skapnąłem, że jest gejem i ma na mnie chętkę, ale go spławiałem.

~ 1 był gejem? - zapytał Danny.

Kilku więźniów ryknęło śmiechem.

- Jasne, że nie, naiwniaku - odparł Liam. - Ale naczehr boi się jak ognia pełnego śledztwa w sprawie orientacji sels sualnej któregoś z klawisz. To oznacza kupę roboty papie kowej, a tymczasem klawisz jest zawieszony i pobiera pensj Możesz to wszystko wyczytać w więziennych przepisach.

- I co było dalej? - spytał Danny, wrzucając kolejną toreb z herbatą do kolejnego woreczka.

- Najważniejszy naczelnik wycofał oskarżenie i od tamt pory nikt już nie zobaczył tego klawisza na moim bloku.

Danny roześmiał się pierwszy raz, odkąd był w więzieniu.

- Nie patrz w górę - szepnął Liam, kiedy przed Danny postawiono nowy kubełek z torebkami herbacianymi. Li; odczekał, aż więzień z żółtą opaską zabierze puste kubełki, i dopiero wtedy powiedział: - Jakbyś się kiedy natknął na tej drania, nawiewaj.

- Dlaczego? - spytał Danny, mierząc wzrokiem mężczyzn

0 wąskiej twarzy, ogolonej głowie i ramionach pokrytych ir tuażami, który wychodził z sali z piramidą pustych kubełków.

- Nazywa się Kevin Leach. Unikaj go za wszelką cenę - przestrzegł Liam. - Możesz sobie napytać biedy.

- Jakiej znowu biedy?

Leach wrócił na swoje miejsce na drugim końcu stołu i zaczął od nowa składać kubełki.

- Któregoś dnia po południu wrócił do domu wcześniej z pracy i zastał żonę w łóżku ze swoim najlepszym kumplem. Pobił ich do nieprzytomności, a potem przywiązał do łóżka. Poczekał, aż się ockną, a potem zadawał im ciosy kuchennym nożem - jeden cios co dziesięć minut. Zaczął od kostek nóg

1 posuwał się wolno w górę, aż doszedł do serca. Oblicza się, że trwało sześć albo siedem godzin, zanim umarli. Sędziemu powiedział, że chciał pokazać żonie, jak bardzo ją kocha.

Danny'ego ogarnęły mdłości.

- Sędzia skazał go na dożywocie z zaleceniem, żeby nigdy nie wypuszczono go z więzienia. Nie zobaczy drugiej stron)<sup>7</sup>

murów, aż go stąd wyniosą nogami do przodu. - Liam umilkł chwil?- - Wstyd mi, że to Irlandczyk. Strzeż się go. Nie mogą mu dodać ani jednego dnia do wyroku, no to wszystko edno, komu poderżnie gardło.

mu

Spencerowi Craigowi nie brakowało wiary w siebie ani nie ulegał panice pod presją, ale nie można było tego powiedzieć o Lawrensie Davenportcie czy Tobym Mortimerze.

Craig zdawał sobie sprawę z krążących po korytarzach Old Bailey plotek na temat jego zeznań na procesie Cartwrighta; teraz ludzie tylko szeptali, ale nie mógł sobie pozwolić, żeby te pogłoski przeszły do legendy. Był przekonany, że Davenport nie przysporzy kłopotów dopóty, dopóki będzie grał doktora Beresforda w *Receptwie*. W końcu uwielbiał sycić się uwielbieniem milionów sympatyków, którzy oglądali go w każdy sobotni wieczór o dziewiątej, nie mówiąc już o dochodach umożliwiającym mu styl życia, jakiego jego rodzice - parkingowy i kobieta z Grimsby przeprowadzająca dzieci przez jezdnię - nigdy nie zaznali.

Perspektywa kary więzienia za krzywoprzysięstwo oddziaływała nań mitygująco. A gdyby nie, to Craig nie zawaha się przypomnieć Davenportowi, co by go czekało, jeśliby towarzysze więziennej niedoli odkryli, że jest gejem.

Toby Mortimer przedstawiał inny problem. Osiągnął stan, kiedy był gotów prawie na wszystko, żeby tylko zdobyć następną działkę. Craig nie wątpił, że kiedy spadek Toby'ego ostatecznie się wyczerpie, wtedy on będzie pierwszą osobą, do której się zwróci ten członek bractwa Muszkieterów.

Tylko Gerald Payne był niewzruszony. W końcu wciąż miał nadzieję, że zostanie członkiem parlamentu. Ale w gruncie rzeczy więzy między Muszkieterami nie były już takie same jak Przed trzydziestymi urodzinami Geralda.

Beth czekała na chodniku, dopóki się nie upewniła, że w sklepie nie ma nikogo. Spojrzała na prawo i na lewo na ulicę, czym wślizgnęła się do wnętrza. Zaskoczyła ją ciemność panująca w małym pomieszczeniu i dopiero po chwili rozpoznała znajomą postać siedzącą za osłoną z kraty.

- Co za miła niespodzianka - powiedział pan Isaacs, kiedy Beth podeszła do lady. - W czym mogę pani pomóc?

- Muszę coś zastawić, ale chcę mieć pewność, że będę mogła wykupić.

- Nie wolno mi niczego sprzedawać przez co najmniej pół roku, a jeżeli będzie pani potrzebowała trochę więcej czasu, też nie będzie problemu - rzekł Isaacs.

Beth wahała się przez moment, zanim zdjęła pierścionek z palca i wsunęła go pod osłonę.

- Czy jest pani pewna? - spytał właściciel lombardu.

- Nie mam wyboru - odparła Beth. - Zbliża się rozprawa apelacyjna Dannyego i...

- Zawsze mógłbym pani udzielić pożyczki...

- Nie - powiedziała Beth. - To nie byłoby w porządku. Pan Isaacs westchnął. Sięgnął po szkło powiększające i przez

cały czas oglądał pierścionek, nim wyraził opinię.

- To piękny okaz — orzekł. - Ale ile chciałaby pani pożyczyć pod zastaw?

- Pięć tysięcy funtów - rzuciła Beth z nadzieją.

Pan Isaacs nadal udawał, że dokładnie ogląda kamień, chociaż sprzedał ten pierścionek Danny'emu za cztery tysiące funtów niecały rok wcześniej.

- Tak - powiedział po namyśle. - Wydaje mi się, że to uczciwa cena. - Wsunął pierścionek pod ladę i wyjął książeczkę czekową-

- Czy mogę o coś poprosić, zanim pan podpisze czek?

- Tak, oczywiście - odparł właściciel lombardu.

- Czy pozwoli pan, żebym pożyczła pierścionek w każdą pierwszą niedzielę miesiąca?

\_ Aż tak źle? -rzekł Nick.

Gorzej. Gdyby nie Liam, tobym zasnął i postawiliby mnie do raportu.

- Ciekawy typ, ten Liam - odezwał się Big Al. Poruszył się lekko, ale nie zadał sobie trudu, żeby się obrócić.

- Ma sześciu braci i trzy siostry i kiedyś kiblowało naraz pięciu braci i dwie z sióstr. Ta jego pieprzona rodzinka musi kosztować podatnika już dobrego melona.

Danny się roześmiał, a potem spytał Big Ala:

- A co wiesz o Kevinie Leachu? Big Al aż usiadł na łóżku.

- Żebyś nigdy nie wymieniał tego nazwiska poza tą celą! To świr. Poderznąłby ci gardło za batonik Marsa, a gdybyś kiedy mu się postawił... - urwał. - Musieli go przeflancować z więzienia Garside, bo drugi więzień wystawił mu dwa palce w obraźliwym geście.

- To lekka przesada - zauważył Nick, zapisując każde słowo Big Ala.

- Chyba nie. Leach ciachnął temu dupkowi dwa palce.

- Francuzi robili to samo angielskim łucznikom w bitwie pod Azincourt - powiedział Nick, podnosząc głowę.

- Ale numer - skomentował Big Al.

Zabrzmiała syrena i otworzono drzwi celi, żeby więźniowie zeszli na parter i pobrali kolację. Gdy Nick

zamykał swój dziennik i odsuwał krzesło, Danny pierwszy raz zauważył, że na szyi srebrny łańcuszek.

~ Na korytarzach Old Bailey krąży plotka, że Spencer Craig <sup>n</sup>e był specjalnie rozmowny, kiedy zeznawał w sprawie Cart-<sup>^</sup>righta. Mam nadzieję, że to nie ty podsycasz ten szczególny płomień - powiedział sędzia Redmayne.

~ Nie muszę - odparł Alex. - Ten facet ma dosyć wrogów Mętnych do dęcia w miechy.

128



- Jednak skoro jesteś nadal zaangażowany w sprawę, było' nierozsądne, gdybyś dał poznać swoje poglądy kolegom a wokatom.

- Nawet jeżeli on jest winny?

- Nawet gdyby był diabłem wcielonym.

Beth napisała pierwszy list do Dannyego pod koniec je pierwszego tygodnia w więzieniu, licząc na to, że znajdzie k goś, kto mu go przeczyta. Przed zaklejeniem koperty wsunęła do środka banknot dziesięciofuntowy. Zamierzała pisywać raz w tygodniu i odwiedzać Dannyego w każdą pierwszą niedzielę miesiąca. Redmayne jej wyjaśnił, że więźniom dożywotnim przysługują tylko jedne odwiedziny miesięcznie podczas pierwszych dziesięciu lat wyroku. Następnego ranka Beth wrzuciła kopertę do skrzynki pocztowej na końcu Bacon Road, a potem złapała autobus numer 25 do City. Imienia Dannyego nie wymieniano w domu Wilsonów, bo tata wpadał wtedy w furję. Beth dotknęła brzucha i pomyślała o tym, jaka przyszłość czeka dziecko, które tylko raz w miesiącu będzie widywało ojca w więzieniu. Pomodliła się w duchu, żeby to była dziewczynka.

- Musisz się ostrzec - powiedział Big Al.

- Jak mam to zrobić? - spytał Danny. - Poprosić pana Pa-scoe o wolne w następną sobotę rano, żeby wpaść do Sam-myego, mojego fryzjera na Mile End Road?

- Niekoniecznie - odparł Big Al. - Zamów sobie wizytę u Louisa.

- Kto to taki? - zainteresował się Danny.

- Więzienny golibroda. Zwykle obskoczy pięciu frajerów we Wspólną Godzinę, ale tak się do niego pchają, że możesz czekać i miesiąc. Nigdzie się nie wybierasz przez najbliższe dwadzieścia dwa lata, to nie będzie sprawy. Ale jak chcesz

rzeskoczyć kolejkę, to on sobie liczy trzy szlugi za fryzurę „na rrekruta” i pięć za krótki tył i boki. A nasze panisko - wskazał

a Nicka, który wsparty na poduszce na swojej pryczy czytał książkę - musi mu odpalić dziesięć szlugów, bo wciąż chce wyglądać jak oficer i dżentelman.

- Krótki tył i boki to mi pasuje - rzekł Danny. - Ale czym on strzyże? Nie mam ochoty, żeby mi ciął włosy plastikowym nożem i widelcem.

Nick odłożył książkę.

- Louis ma wszystko, co potrzeba - powiedział. - Nożyczki, maszynkę do strzyżenia, nawet brzytwę.

- Nie mów? - zdziwił się Danny.

- To proste. Klawisz wręcza mu sprzęt na początku Godziny Wspólnej, a potem zabiera, nim nas zaplombują. Jakby czego brakło, to Louis by stracił posadę i klawisze wszystkie cele by przekipiszowali aż do skutku - wyjaśnił Big Al.

- Czy on coś umi? - spytał Danny.

- Zanim tu trafił - rzekł Big Al - pracował w Mayfair i od takich jak nasz dziedzic brał pięćdziesiąt funciaków za łeb.

-To jak taki gościu trafił do pudła? - zagadnął Danny.

- Za włamanie - rzekł Nick.

- Gówno prawda - sprzeciwił się Big Al. - Prędeż dymanie. Przyłapali go ze spuszczoneymi portkami w Hampstead Heath i wcale nie szczał, jak przyjechali gliniarze.

-Ale jak skazani wiedzą, że to gej, to jak on może przeżyć w takim miejscu jak to? - zdziwił się Danny.

- Dobrze pytanie. Jak pedał bierze prysznic, to w prawie każdym mamrze skazani dupczą go po kolei, a potem spuszcza ją mu łomot.

- To czemu tutaj tego nie robią?

- Nie tak łatwo o dobrych fryzjerów - zauważył Nick.

- Dziedzic ma rację - rzekł Big Al. — Nasz ostatni fryzjer siedział za ciężkie uszkodzenie ciała i chłopaki nie mogli się dpreżyć, jak miał brzytwę w garści. Fakt, że paru zapuściło se baaardzo długie włosy.

## Rozdział 20

- Cartwright, dwa listy do ciebie - powiedział szef skrzydła, podając Dannyemu dwie koperty. - Przy okazji
  - zauważył pan Pascoe - znaleźliśmy w środku banknot dziesięciofuntowy. Pieniądze zostały wpłacone na twój rachunek w kantynie, ale powiedz swojej dziewczynie, żeby w przyszłości wysłała pieniądze przekazem pocztowym do biura naczelnika, skąd trafią prosto na twój rachunek. Zatrzaśnięto ciężkie drzwi.
  - Otwarli moje listy - stwierdził Danny, spoglądając na rozdarte koperty.
  - Zawsze otwierają - wyjaśnił Big Al. - I podsłuchują rozmowy telefoniczne.
  - Dlaczego?
  - Liczą, że przyłapią jakiego ćpuna. W tamtym tygodniu dorwali debila, który zamierował rrabunek na drugi dzień po zwolnieniu.
- Danny wyjął list z mniejszej koperty. Był napisany ręcznie, więc uznał, że to od Beth. Drugi list został napisany na maszynie, ale nie był pewien, kto jest nadawcą. Danny leżał, milcząc, na pryczy i próbował zgłębić ten problem, ale w końcu się poddał.
- Nick, czy możesz mi przeczytać te listy? - spytał cicho-

chętnie przeczytam - odparł Nick. Danny podał mu oba listy. Nick odłożył pióro, rozłożył najpierw ten napisany ręcznie i sprawdził podpis na końcu.

- Ten jest od Beth - powiedział. Danny skinął głową.

- Drogi Danny - czytał Nick. - Minął dopiero tydzień, ale ja już tak bardzo tęsknię do ciebie. Jak przysięgli mogli popełnić taki okropny błąd? Dlaczego mi nie uwierzyli, skoro ja tam byłam i wszystko widziałam? Wypełniłam wymagane formularze i odwiedzę cię w przyszłą niedzielę po południu. To będzie ostatnia szansa, żeby cię zobaczyć, zanim się urodzi dziecko. Rozmawiałam wczoraj telefonicznie ze strażniczką, która była nadzwyczaj pomocna. Twoja mama i tata czują się dobrze i przekazują ci pozdrowienia, moja mama również. Jestem pewna, że tatuś' z czasem zmieni zdanie, zwłaszcza kiedy wygrasz apelację. Tak bardzo tęsknię do ciebie. Kocham cię, kocham cię, kocham cię. Do zobaczenia w niedzielę. Beth.

Nick podniósł wzrok i zobaczył, że Danny wpatruje się w sufit.

- Chcesz, żeby przeczytać jeszcze raz? -Nie.

Nick rozwinął drugi list.

- Ten jest od Aleksa Redmayne'a — oznajmił. - To niezwykle.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Danny usiadł.

- Adwokaci zazwyczaj nie pisują do swoich klientów. Zostawiają to doradcom prawnym. List jest oznaczony jako prywatny i poufny. Jesteś pewien, że chcesz, żebym poznał jego treść?

- Czytaj - rzekł Danny.

- Drogi Danny, piszę parę słów, żeby ci przekazać najnowsze informacje na temat twojej apelacji.

Przygotowałem wszystkie niezbędne wnioski i dziś otrzymałem z biura Lorda Kanclerza pismo potwierdzające, że twoje nazwisko wciągnięto na listę. Jednakże nie wiadomo, ile czasu zajmie ta procedura, i muszę cię uprzedzić, że może się przeciągnąć do dwóch lat. Nadal śledzę wszelkie tropy w nadziei, że mogą zaowocować nowymi dowodami

dami, i napiszę znowu, kiedy będę miał coś bardziej konkretne -: go do zakomunikowania. Z poważaniem, Alex Redmayne.

Nick włożył oba listy z powrotem do kopert i zwrócił Dan-ny'emu. Wziął do ręki pióro i zapytał:

- Chciałbyś, żebym odpowiedział na któryś z nich?

- Nie - odparł stanowczo Danny. — Chcę, żebyś mnie nauczył czytać i pisać.

Spencer Craig pomyślał, że wybór pubu Pod Herbem Dun-lopów na miejsce comiesięcznych spotkań Muszkieterów nie był mądry. Wprawdzie przekonał kolegów, że w ten sposób zademonstrują, że nie mają nic do ukrycia, ale już żałował tej decyzji.

Lawrence Davenport na usprawiedliwienie swej nieobecności podał nieprzekonującą wymówkę: oznajmił, że musi być obecny na uroczystości wręczania nagród, ponieważ został kandydatem na najlepszego aktora telenoweli.

Craig się nie zdziwił, że Toby Mortimer nie dotarł - prawdopodobnie leżał gdzieś w rynsztoku z igłą sterczącą z ramienia.

Przynajmniej stawiał się Gerald Payne, co prawda się spóźnił. Gdyby ustalono jakiś porządek obrad na tym spotkaniu, zapewne pierwszym punktem byłoby rozwiązanie bractwa Muszkieterów.

Craig napełnił kieliszek Payne'a resztką wina z pierwszej butelki chablis i zamówił drugą.

- Na zdrowie! - powiedział, wznosząc kieliszek.

Payne skinął głową bez specjalnego entuzjazmu. Żaden z nich nic nie mówił przez pewien czas.

- Czy masz jakieś pojęcie, kiedy będzie rozprawa apelacyjna Cartwrighta? - zagadnął w końcu Payne.

- Nie - odparł Craig. - Sprawdzam listy, ale ze względów oczywistych nie mogę ryzykować i dzwonić do biura Apelacyjnego Sądu Karnego. Jak tylko coś usłyszę, pierwszy się o tym dowiesz.

\_ Martwisz się Tobym? - spytał Payne.

« Nie, nim najmniej. Możesz być pewien, że obojętnie kiedy się zacznie rozprawa apelacyjna, on nie będzie w stanie zeznawać. Nasz jedyny kłopot to Larry. On jest z każdym dniem bardziej chwiejny. Ale perspektywa pobytu w więzieniu powinna go trzymać w karbach.

\_ A jego siostra?

- Sarah? - rzekł Craig. - A co ona ma z tym wspólnego?

- Nic, ale gdyby się kiedyś dowiedziała, co naprawdę stało się tej nocy, mogłaby próbować przekonać Larryego, że jego obowiązkiem jest powiedzieć prawdę. W końcu jest prawniczką. - Payne pociągnął łyk wina. - Czy mieliście romans w Cambridge?

- Nie nazwałbym tego romansem - odparł Craig. - Ona nie jest w moim typie, zbyt sztywna.

- Słyszałem co innego - rzekł Payne, przybierając lekki ton.

- Co takiego?

- Że ona cię rzuciła z powodu twoich dziwnych obyczajów w sypialni.

Craig nie skomentował tej opinii, tylko opróżnił resztę wina z drugiej butelki.

- Barman, następną butelkę - rzucił.

- Rocznik dziewięćdziesiąty piąty, panie Craig?

- Oczywiście - rzekł Craig. - Tylko najlepszy trunek dla mojego przyjaciela.

- Nie wyrzucaj na mnie forsy, mój drogi - odezwał się Payne. Craig nie trudził się, żeby mu powiedzieć, że nieważne, co

jest w butelce, ponieważ barman już zdecydował, ile sobie policzy za „trzymanie gęby na kłódkę”, jak się wyraził.

<sup>m</sup>g Al chrapał. Kiedyś Nick opisał to chrapanie w swoim dzienniku jako coś pośredniego między odgłosem wydawanym przez słonia przy wodopoju a rykiem syreny okrętowej. Nicko-<sup>w1</sup> jakoś udawało się zasnąć pośród wycia rapu dobiegającego

z sąsiednich cel, ale wciąż nie mógł przywyknąć do chrapanij Big Ala.

Nick leżał rozbudzony i myślał o decyzji, jaką podjął Danny; rezygnacji z warsztatów i dołączenia do niego na zajęciach edukacyjnych. Nie potrzebował dużo czasu, żeby sobie uświadomić, że wprawdzie Danny nie ma formalnego wykształcenia, ale jest inteligentniejszy od wszystkich, których uczył przez ostatnie dwa lata.

Danny z zachłannością podjął nowe wyzwanie, chociaż nie znał sensu tego słowa. Nie tracił ani chwili, bezustannie zadawał pytania, rzadko się zadowalał odpowiedziami. Nick czytał o nauczycielach, którzy odkrywali, że ich uczniowie są od nich zdolniejsi, ale się nie spodziewał, że spotka się z czymś takim w więzieniu. W dodatku wieczorem Danny też nie pozwalał mu odpocząć. Ledwo drzwi celi zatrzęsnięto na noc, Danny już siedział na brzeжку pryczy Nicka, domagając się odpowiedzi na dalsze pytania. A w dwóch przedmiotach, matematyce i sporcie, jak Nick prędko odkrył, Danny przewyższał go wiedzą. Miał encyklopedyczną pamięć, dzięki czemu Nick nie musiał niczego wyszukiwać w almanachu *Wisden* czy w *FA Handbook*, a jeżeli ktoś wspomniał West Ham albo Essex, to sam Danny mógł służyć jako podręcznik. Może Danny był niepiśmienny, ale za to potrafił liczyć i miał taką smykałkę do rachunków, że Nick nie miał szans mu dorównać.

- Nie śpisz? - spytał Danny, przerywając mu tok myśli.

- Big Al tak chrapie, że chyba nikt w trzech sąsiednich celach nie może zmrużyć oka - odparł Nick.

- Właśnie myślałem, że odkąd chodzę na zajęcia edukacyjne, opowiedziałem ci dużo o mnie, ale prawie nic nie wiem o tobie.

- Lepiej: opowiedziałem dużo o sobie.

- O sobie - powtórzył Danny.

- A co chcesz o mnie wiedzieć? - spytał Nick.

- Na początek, jak ktoś taki jak ty mógł skończyć w więzieniu?

Nick nie odpowiedział od razu. .. j^jg chcesz, to nie gadaj - dodał Danny. \_ Zostałem skazany przez sąd wojskowy, kiedy mój pułk służył z oddziałami NATO w Kosowie. \_ Zabiłeś kogoś?

- Nie, ale jeden Albańczyk umarł, a drugi został ranny w wyniku mojej błędnej decyzji.

Teraz Danny zamilkł.

- Mój pluton dostał rozkaz ochrony grupy Serbów oskarżonych o czystki etniczne. Kiedy pełniliśmy wartę, wataha partyzantów albańskich przejechała obok obozu, strzelając z kałasznikowów w powietrze z okazji ujęcia Serbów. Jak samochód pełen partyzantów zbliżył się niebezpiecznie do obozu, ostrzegłem ich dowódcę, żeby przestali strzelać. Nie zareagował, więc mój sierżant oddał kilka strzałów ostrzegawczych i dwóch z nich zranił. Jeden umarł potem w szpitalu.

- Toś nikogo nie zabił? - spytał Danny.

- Nie, ale byłem oficerem dowodzącym.

- I za to ci wlepili osiem lat? Nick się nie odezwał.

- Kiedyś myślałem, żeby się zaciągnąć do wojska - rzekł Danny.

- Byłby z ciebie cholernie dobry żołnierz.

- Ale Beth się sprzeciwiła. Nick się uśmiechnął.

- Mówiła, że nie chce, żebym tkwił pół życia za granicą i żeby musiała się zamartwiać o moje bezpieczeństwo. Co za ironia losu.

- Trafne użycie tego zwrotu - pochwalił Nick. ~ Co jest, że nie otrzymywałeś żadnych listów? - Dlaczego nie otrzymujesz żadnych listów?

- Dlaczego nie otrzymujesz żadnych listów? - powtórzył Danny.

- Przeliteruj wyraz otrzymywać.

- Oczymywać.



- Nie - rzekł Nick. - Zapamiętaj: zawsze po spółgłosce jest „rz”. Jest kilka wyjątków od tej zasady, ale nie będę ci dź\| zawracał tym głowy. - Zapadło znowu długie milczenie, zanim wreszcie Nick odpowiedział na pytanie Danny'ego: - Nie pro. bowałem nawiązać kontaktu z rodziną, od kiedy mnie skazano a oni nie zrobili nic, żeby się ze mną porozumieć.

- Nawet twoja mama i tata? — spytał Danny.

- Matka umarła przy moim urodzeniu.

- Przykro mi. A twój ojciec jeszcze żyje?

- Z tego, co wiem, to tak, ale on był pułkownikiem tego pułku, w którym służyłem, i nie rozmawia ze mną od wyrok-

- To za surowa kara.

- Niekoniecznie. Pułk to całe jego życie. Miałem pójść w jego ślady i zostać dowódcą, a nie stanąć przed sądem wojskowym.

- Masz braci, siostry? -Nie.

- Ciotki, wujków?

-Jednego wuja, dwie ciotki. Młodszy brat ojca i jego żona mieszkają w Szkocji i ciotka w Kanadzie, ale nigdy jej nie widziałem.

- Innych pokrewnych?

- Krewnych. Przymiotnik „pokrewny” ma podwójne znaczenie.

- Krewnych.

- Nie. Jedyłą osobą, na której mi naprawdę zależało, był mój dziadek, ale on umarł, kiedy służyłem w Kosowie.

- Czy też był oficerem?

- Nie - zaśmiał się Nick. - Piratem. Danny się nie roześmiał.

- Jak to piratem? - spytał.

- Sprzedawał broń Amerykanom w czasie drugiej wojny światowej, zrobił wystarczającą fortunę, żeby przejść na emeryturę, kupił dużą posiadłość w Szkocji i został właścicielem ziemskim, lairdem.

Lairdem?

Głową klanu. Kimś, kto ma wszystko w swej pieczy. -Toś jest bogaty? Niestety, nie - odparł Nick. - Mój ojciec roztrwoniał większość dziedzictwa, gdy był dowódcą pułku. „Muszę dbać o pozory, drogi chłopcze” - mawiał. - To, co zostało, poszło na utrzymanie posiadłości. -To znaczy, żeś jest bez grosza? Ze jesteś taki jak ja?

- Nie - rzekł Nick. - Nie jestem taki jak ty. Ty bardziej przypominasz mojego dziadka. I nie popełniłbyś takiego błędu jak ja.

- Ale mnie wsadzili tutaj na dwadzieścia dwa lata.

- Tutaj.

- Tutaj - powtórzył Danny.

- Ale inaczej niż ja, ty nie powinieneś tu być - powiedział Nick cicho.

- Wierzysz w to? — spytał Danny, niezdolny ukryć zdziwienia.

- Nie wierzyłem, dopóki nie przeczytałem listu Beth, i najwyraźniej pan Redmayne też uważa, że przysięgli podjęli błędną decyzję.

- Co wisi na tym łańcuszku, co go masz na szyi? - spytał Danny.

Big Al nagle się obudził, zlazł z pryczy, zsunął bokserki i klapnął na sedes. Gdy spuścił wodę, Danny i Nick próbowali zasnąć, zanim znów zaczną chrapać.

Beth jechała autobusem, kiedy chwyciły ją pierwsze bóle. Spodziewała się porodu dopiero za trzy tygodnie, ale od razu pojęła, że jakoś musi się dostać do najbliższego szpitala, jeżeli nie chce, żeby jej pierwsze dziecko przyszło na świat w autobusie ~~~~~mer dwadzieścia pięć.

~ Pomocy - jęknęła, gdy ogarnęła ją następna fala bólu. Usi~ł~wała wstać, kiedy autobus zatrzymał się na światłach. Dwie farsze kobiety, które siedziały przed nią, odwróciły się do tyłu.

- Czy to jest to, co mi się wydaje? - powiedziała pierwsza. - Nie ma wątpliwości - stwierdziła druga. - Ty naciśnij dzwonek, a ja jej pomogę wysiąść z autobusu.  
Louis skończył strzepywać Nickowi włosy z ramion, a ten wręczył mu dziesięć papierosów.  
- Dziękuję ci, Louis - powiedział Nick takim tonem, jakby się zwracał do swojego fryzjera w salonie Trumpera na Curzon Street.  
- Cała przyjemność po mojej stronie, dziedzicu - rzekł Louis, zarzucając serwetę na ramiona następnego klienta. - Jak ci ostrzyć, młody człowieku? - zapytał, przeczesując palcami gęstą, krótką czuprynę Danny'ego.  
- Po pierwsze, skończ pan z tym - rzucił Danny, odpychając rękę fryzjera. - Tylko mi pan skróć tył i boki.  
- Wedle życzenia - powiedział Louis, biorąc do ręki maszynkę do strzyżenia i przyglądając się bliżej włosom Danny'ego.  
Osiem minut później Louis odłożył nożyczki i przytrzymał lusterko, żeby Danny mógł zobaczyć tył głowy.  
- Nieźle - przyznał Danny.  
- Wracać do celi! - rozległ się krzyk. - Koniec Godziny Wspólnej!  
Danny wsunął Louisowi pięć papierosów. W tej chwili podszedł do nich pośpiesznym krokiem strażnik.  
- Jaką fryzurę życzysz pan sobie, szefie? Krótki tył i boki? - zagadnął Danny, spoglądając na łysą głowę Hageny.  
- Nie pyskuj, Cartwright. Smaruj z powrotem do celi i to szybko, bo inaczej staniesz do raportu - powiedział Hagen, wkładając nożyczki, brzytwę, maszynkę do golenia, szczotkę i komplet grzebieni do skrzynki, którą zamknął i zabrał.  
- Widzimy się za miesiąc - rzucił Louis na pożegnanie Danny'emu, który pośpieszył do celi.

## Rozdział 21

- Katolicy i anglikanie! - huknął głos, który słycać było w całym bloku więziennym.

Danny i Nick stali, czekając przy drzwiach, podczas gdy Big Al błogo chrapał, wierny od dawna żywionemu przekonaniu, że kiedy śpisz, nie jesteś w więzieniu. Masywny klucz obrócił się w zamku i drzwi się otworzyły. Danny i Nick włączyli się w strumień więźniów zmierzających do więziennej kaplicy.

- Wierzysz w Boga? - zagadnął Danny, kiedy schodzili spiralnymi schodami na parter.

- Nie - rzekł Nick. - Jestem agnostykiem.

- Co to znaczy?

- To ktoś, kto uważa, że nie możemy wiedzieć, czy jest Bóg, w odróżnieniu od ateisty, który jest pewien, że Boga nie ma. Jednak to dobra okazja, żeby co niedzielę rano przez godzinę być poza celą, a poza tym lubię śpiewać. Nie mówiąc już ° tym, że padre wygłasza cholernie dobre kazania, nawet jeżeli poświęca nieumiarkowanie dużo czasu tematowi skruchy.

- Padre?

- Kapelan, ojciec duchowny - wyjaśnił Nick.

- Nieumiarkowanie?

- Przesadnie, dłużej niż to konieczne. A ty? Wierzysz w Boga?

- Wierzyłem, póki to nie stało się. - Póki to się nie stało - rzekł Nick.

- Póki to się nie stało - powtórzył Danny. - Ja i Beth jesteŝmy katolicy.  
- Jesteŝmy katolikami.  
- Jesteŝmy katolikami i znamy prawie cała Biblię na pamięć mimo że ja nie umiem jej przeczytać.  
- Czy Beth przyjdzie dzisiaj po południu?  
- No pewnie - odparł Danny, rozpromieniając się. - Nie mogę się doczekać, żeby jej zobaczyć.  
- Ją - powiedział Nick.  
- Ją - powtórzył posłusznie Danny.  
- Czy czasem nie masz dość tego, że cię bez przerwy poprawiam?  
- Tak - przyznał Danny - lecz wiem, że Beth się ucieszy, bo ona zawsze chciała, żebyśmy się doskonalili. Ale czekam na dzień, aż ja ciebie poprawię.  
- Kiedy ja ciebie poprawię.  
- Kiedy ja ciebie poprawię — powtórzył Danny. Tymczasem dotarli do drzwi kaplicy i ustawili się w kolejce,  
gdyż każdego więźnia przed wejściem poddawano rewizji.  
- Dlaczego nas teraz sprawdzają? - spytał Danny.  
- Bo to jedna z niewielu okazji, kiedy gromadzą się więźniowie ze wszystkich czterech bloków i jest szansa, żeby się wymienić narkotykami i wiadomościami.  
Dotarli na czoło kolejki, gdzie rewizję przeprowadzało dwoje strażników - niska kobieta po czterdziestce, która chyba była na wikcie więziennym, i młody osiłek wyglądający, jakby spędzał mnóstwo czasu na wyciskaniu ciężarów. Większość więźniów wolała być rewidowana przez strażniczkę.  
Danny i Nick wkroczyli do kaplicy, jeszcze jednej dużej, prostokątnej sali; jednak tę wypełniały długie drewniane ławki stojące przed ołtarzem, gdzie widniał krzyż ze srebra. Na ceglanej ścianie za ołtarzem znajdował się ogromny fresk przedstawiający Ostatnią Wieczerzę. Nick powiedział Dannyemu, że wykonał go morderca, a modelami uczniów Chrystusa byli więźniowie.

\_ Niezły malunek - uznał Danny. Tb, że ktoś jest mordercą, nie oznacza, że nie ma innych talentów - zauważył Nick. - Nie zapominaj o Caravaggiu.

- Chyba nigdy nie spotkałem gościa - przyznał Danny.

\_ Otwórzcie śpiewniki na stronie sto dwudziestej siódmej - przemówił kapłan — i wszyscy odśpiewamy pieśń *Ten, kto okaże męstwo*.

- Zapoznam cię z Caravaggiem, jak tylko wrócimy do celi - obiecał Nick.

Rozbrzmiał pierwszy akord fisharmonii. Śpiewając, Nick się zastanawiał, czy Danny czyta, czy też zna słowa na pamięć po latach uczestniczenia w nabożeństwach w swoim kościele.

Nick rozejrzał się wokół. Nie dziwiło go, że ławki są tak zapelnione jak na trybunach stadionu piłkarskiego w sobotnie popołudnie. Więźniowie skupieni w ostatnim rzędzie byli pogrążeni w rozmowie i nawet nie zadali sobie trudu, żeby otworzyć śpiewniki. Wymieniali się informacjami, który z nowych przybyszy potrzebuje narkotyków, i już pominęli Danny'ego jako „ziemię niczyją”. Nawet gdy klękali, nie udawali, że odmawiają Modlitwę Pańską, odkupienie ich nie interesowało.

Umilkli tylko wtedy, gdy kapłan wygłaszał kazanie. Dave, którego imię było wydrukowane wytłuszczonymi literami na plakietce przypiętej do sutanny, okazał się staroświeckim kapłanem, straszącym wiernych ogniem piekielnym, i na dzisiejsze czytanie wybrał morderstwo. Odpowiedziały mu głośne okrzyki „Alleluja!” z pierwszych trzech rzędów, głównie zajętych przez żywiołowych Afro-Karaibów, którzy chyba wiedzieli to i owo na ten temat.

Dave poprosił swoich parafian mimo woli o wzięcie do rąk Biblii i otwarcie jej na Księdze Rodzaju, a potem poinformował wiernych, że Kain był pierwszym mordercą.

~ Kain zazdrościł bratu pomyślności - wyjaśnił - więc postanowił go zgładzić.

Następnie Dave zajął się Mojżeszem, który, jak stwierdził zabił Egipcjanina i myślał, że mu się upiecze, ale się pomylił gdyż Bóg to widział i ukarał go na całe życie.

- Nie pamiętam tego kawałka - rzekł Danny.

- Ja też nie - przyznał Nick. - Myślałem, że Mojżesz umarł spokojnie we własnym łóżku, mając sto trzydzieści lat.

- A teraz otwórzcie na Drugiej Księdze Samuela — ciągnął Dave - gdzie występuje król, który był mordercą.

- Alleluja! — wrzasnęły trzy pierwsze rzędy, chociaż nie unisono.

- Tak, król Dawid był mordercą — oświadczył Dave. — Ukatrupił Uriasza Hetejczyka, bo mu się spodobała jego żona, Batszeba. Ale król Dawid to był spryciarz, nie chciał, żeby wiadano, że jest winny śmierci drugiego człowieka, wobec tego postawił Uriasza na przedzie podczas bitwy, żeby poległ. Ale Bóg to widział i ukarał go, albowiem Bóg widzi każde morderstwo i zawsze ukarze każdego, kto złamie Jego przykazania.

- Alleluja! — wzniosły chóralny okrzyk trzy pierwsze rzędy.

Dave zakończył nabożeństwo modłami, w których bez przerwy powtarzały się słowa zrozumienie i wybaczenie. Na konie pobłogosławił zgromadzenie wiernych, prawdopodobnie naj bardziej tłumne w Londynie tego ranka.

Kiedy opuszczali kaplicę, Danny zauważył:

- Jest wielka różnica między tym nabożeństwem a ty u Najświętszej Marii Panny.

Nick uniósł pytająco brwi.

- Tu nie zbierają na tacę.

Znowu rewidowano wszystkich przy wyjściu i tym raze odwołano na bok trzech więźniów, a potem odprowadzono i pod eskortą korytarzem.

- O co chodzi? - zapytał Danny.

- Zostaną zamknięci w celi izolacyjnej - wyjaśnił Nick. - Posiadanie narkotyków. Ukarzą ich co najmniej siedmioma dniami odosobnienia.

'po im się nie opłaci - rzekł Danny. -Ale oni tak nie myślą. Możesz być pewien, że jak tylko wyjdą stamtąd, zabiorą się znowu do dilerki.

Danny'ego z każdą minutą ogarniała coraz większa ekscytacja na myśl, że pierwszy raz od wielu dni zobaczy Beth.

O drugiej, godzinę przed odwiedzinami, Danny przemierzał celę tam i z powrotem. Uprał i uprasował koszulę, uprasował dzinsy i długo mył głowę pod prysznicem. Zastanawiał się, jak będzie ubrana Beth, tak jakby się wybierał na pierwszą randkę.

- Jak wyglądam? - zapytał Nick się skrzywił.

- Tak źle?

- Po prostu...

- Co takiego? - nalegał Danny.

- Chyba Beth się spodziewa, że się ogolisz.

Danny przejrzał się w małym stalowym lusterku nad umywalką. Prędko spojrzął na zegarek.



## Rozdział 22

Znowu wędrówka kolejnym korytarzem, ale teraz szereg więźniów poruszał się nieco szybciej. Żaden skazany nie chce stracić ani jednej sekundy odwiedzin. Na końcu korytarza znajdowała się duża poczekalnia z przytwierdzoną do ściany drewnianą ławką. Nastąpiło długie oczekiwanie, a potem zaczęto wywoływać nazwiska więźniów. Danny zabijał czas, usiłując czytać ogłoszenia przyklejone do ściany; kilka odnosiło się do narkotyków i konsekwencji grożących więźniom i odwiedzającym w razie przekazania czegokolwiek w trakcie wizyty. Inne mówiły o polityce więziennej wobec praktyki znęcania się, a jeszcze inne o dyskryminacji - Danny bezskutecznie usiłował się domyślić znaczenia tego słowa. Musi spytać Nicka, jak wróci do celi.

Minęła prawie godzina, zanim przez megafon wywołano jego nazwisko. Danny się poderwał i poszedł za klawiszem do niewielkiej kabiny, gdzie kazano mu stanąć z rozstawionymi nogami na niedużym drewnianym podeście. Inny klawisz - strażnik - którego nigdy wcześniej nie widział, poddał go rewizji o wiele bardziej rygorystycznej niż to, czego doświadczył, od kiedy go zapuszkowali - uwięzili. Big Al go ostrzegł, że rewizja będzie dokładniejsza niż zwykle, gdyż odwiedzający w trakcie wizyt często próbują przekazać więźniom narkotyki, pieniądze, żyletki, noże, a nawet broń.

Po rewizji strażnik założył Danny'emu żółtą szarfę na znak, że jest więźniem, całkiem podobną do odblaskowej, którą kazała mu się przepasywać matka, kiedy się uczył jeździć na rowerze. Następnie wprowadzono go do największej sali, w jakiej był w Belmarsh. Podszedł do biurka stojącego na podeście 0 wysokości około trzech stóp. Kolejny strażnik sprawdził listę

1 oznajmił:

- Twój gość czeka na miejscu E dziewięć.

Stoły i krzesła ustawiono w siedmiu długich rzędach oznaczonych literami od A do G. Więźniowie muszą siedzieć na czerwonych krzesłach przyśrubowanych do podłogi. Odwiedzający siadają po drugiej stronie stołu na krzesłach zielonych, też przymocowanych do podłogi, co ułatwia strażnikom obserwację, w czym pomagają kamery wideo, które obracają się w górze z warkotem. Przechodząc między rzędami, Danny zauważył, że kilku funkcjonariuszy bacznie się przygląda z balkonu zarówno więźniom, jak i odwiedzającym. Zatrzymał się przy rzędzie E i rozglądał się za Beth. Wreszcie ją zobaczył na jednym z zielonych krzesel. Chociaż miał jej zdjęcie przyklejone taśmą do ściany celi, nie pamiętał, że jest tak piękna. Trzymała w ramionach zawiniątko, co go zdziwiło, bo odwiedzającym nie wolno przynosić więźniom prezentów.

Podskoczyła na jego widok. Danny przyspieszył kroku, chociaż kilkakrotnie go uprzedzano, żeby nie biegł. Chwyił Beth w objęcia i w tym momencie z zawiniątką dobiegł krzyk. Danny cofnął się i pierwszy raz zobaczył swoją córkę.

~ Jest śliczna - powiedział, biorąc Christy na ręce. Podniósł oczy na Beth. - Wyjdę stąd, zanim się dowie, że jej ojciec był w więzieniu.

-Jak...

- Kiedy... - Oboje zaczęli mówić jednocześnie.

- Przepraszam - rzekł Danny. — Ty zaczynaj. Beth miała zdziwioną minę.

~ Dlaczego mówisz tak powoli? - spytała.

Danny usiadł na czerwonym krześle i opowiedział Beth o k legach z celi, pogryzając przy rym batonik Marsa i wypijając dietetyczną colę, zakupione przez Beth w kantynie luksusy, jakich na oczy nie widział, odkąd był w Belmarsh.

- Nick uczy mnie czytać i pisać - powiedział. - A Big A] mnie instruuje, jak przetrwać w więzieniu. - Czekał, jak zareaguje Beth.

- Masz dużo szczęścia, że trafiłeś do tej celi.

Danny wcześniej o tym nie pomyślał i nagle sobie uświad mił, że powinien podziękować Jenkinsowi.

- Co słyhać na Bacon Road? - zapytał, dotykając uda Beth.

- Kilku miejscowych zbiera podpisy pod petycją o twoje zwolnienie, a koło stacji metra Bow Road ktoś napisał sprejem na murze „Danny Cartwright jest niewinny”. Nikt nie próbuje usunąć napisu, nawet lokalna rada.

Danny słuchał wszystkich nowin Beth, przy czym schrupał trzy batoniki Marsa i wypił jeszcze dwie puszki dietetycznej coli, bo wiedział, że nie będzie mógł po skończonym widzeniu wziąć tego do celi.

Chciał wziąć Christy na ręce, ale zasnęła w objęciach Beth. Widok dziecka sprawił, że ogarnęła go jeszcze większa determinacja, żeby się nauczyć czytać i pisać. Pragnął móc odpowiedzieć na wszystkie pytania pana Redmayne'a, aby był gotów do apelacji, i chciał sprawić Beth niespodziankę, odpisując na jej listy.

- Wszyscy odwiedzający muszą teraz wyjść - rozbrzmiał głos w megafonie.

Spojrząwszy na zegar na ścianie, Danny nie mógł zrozumieć, jak szybko przemknęła najkrótsza godzina w jego życiu. Wolno się podniósł, objął Beth i delikatnie ją pocałował. Pomyślał, że pocałunki to najbardziej powszechny sposób przekazywania narkotyków więźniom przez odwiedzających i że strażnicy będą ich bacznie obserwować. Niektórzy więźniowie nawet połykali narkotyki, żeby nie znaleziono ich podczas rewizji przed powrotem do celi.

po widzenia, kochanie - powiedziała Beth, kiedy w końcu wypuścił ją z objęć.

£)o widzenia - rzekł Danny. W jego głosie brzmiała rozpacz. - O mało nie zapomniałem - dodał, wyciągając karteczkę z kieszeni dżinsów. Kiedy podawał ją Beth, wyrósł przy nich strażnik i schwycił kartkę. \_ Nie wolno niczego wymieniać podczas widzenia.

- Ale to tylko... - zaczął Danny.

- Żadnych ale. Czas na panią, proszę iść.

Danny stał i odprowadzał spojrzeniem Beth, która odchodziła z córką na rękę. Nie odrywał od nich oczu, dopóki nie zniknęły z oczu.

- Muszę się stąd wydostać - powiedział na głos.

Strażnik rozwinął karteczkę i przeczytał pierwsze słowa, jakie Danny Cartwright w życiu napisał do Beth: „Niedługo znowu będziemy razem”. Po minie strażnika widać było, że poczuł się nieswojo.

- Krótki tył i boki? - spytał Louis, kiedy następny klient usiadł na krześle.

- Nie - szepnął Danny. - Chciałbym, żeby moje włosy wyglądały tak jak twojego ostatniego klienta.

- To będzie kosztowało - rzekł Louis. - Ile?

- Tyle co Nicka, dziesięć fajek miesięcznie.

Danny wyjął z kieszeni dżinsów nieotwartą paczkę marlboro.

- To za dziś i zaliczka za przyszły miesiąc - powiedział - jeżeli dobrze się spiszesz.

Fryzjer się uśmiechnął, kiedy Danny z powrotem schował papierosy do kieszeni.

Louis przespacerował się wolno wokół krzesła, od czasu do czasu przystając, by przyjrzeć się bliżej. Dopiero wtedy wyraził opinię.

~ Przede wszystkim włosy muszą ci trochę podrosnąć i po

winieneś je myć dwa albo trzy razy w tygodniu - orzekł. — Każ. dy włos Nicka jest zawsze na swoim miejscu, a na karku włosy lekko mu się kręcą - dodał, przystanąwszy za Dannym. J Powinieneś też codziennie się golić. I podciąć baczki dużo wyżej, jeżeli chcesz wyglądać jak dżentelmen. - Po kolejnej przechadzce dopowiedział: - Nick ma przedziałek z lewej strony, nie z prawej, i to będę musiał najpierw zmienić. I ma włosy o odcień jaśniejsze od twoich, ale wystarczy, jak użyjesz trochę cytryny.

- Ile czasu to wszystko potrwa?

- Pół roku, nie dłużej. Ale muszę cię widywać przynajmniej raz na miesiąc.

- Nigdzie się nie wybieram - rzekł Danny. - Zarezerwuj mi wizytę w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca, bo muszę być gotów na lipiec, kiedy będzie rozpatrywana moja apelacja. Mój adwokat uważa, że to się liczy, jak człowiek wygląda na ławie oskarżonych, a ja chcę wyglądać jak oficer, a nie jak kryminalista.

- Sprytny gość z twojego adwokata - powiedział Louis, zarzucając Dannyemu zieloną płachtę na ramiona i biorąc do ręki maszynkę.

Dwadzieścia minut później zaczęła się dokonywać prawie niedostrzegalna przemiana.

- Nie zapominaj - polecił Louis, podsuwając cennemu klientowi lusterko i strzepując mu z ramion trochę włosów - codziennie się golić. I myj włosy szamponem przynajmniej dwa razy w tygodniu, jeżeli chcesz pomyślnie przejść próbę, jak mówi Nick.

- Wracać do cel - krzyknął Hagen. Zaskoczył go widok nie-otwartej paczki dwudziestu papierosów, którą jeden więzień przekazał drugiemu. - Znalazłeś następnego klienta na inną usługę, co, Louis? - zapytał, szczerząc zęby.

Danny i Louis nie odezwali się słowem.

- To dziwne, Cartwright - rzucił Hagen. - Nigdy bym cię nie wziął za pedała.

## Rozdział 23

Minuty zmieniały się w godziny, godziny w dni, a dni układały się w tygodnie w najdłuższym roku w życiu Dannyego. Choć, jak mu stale przypominała Beth, nie był on całkiem zmarnowany. Za dwa miesiące Danny miał przystąpić do egzaminów z sześciu przedmiotów na poziomie szkoły średniej i jego mentor był pewien, że zda celująco. Beth spytała Danny'ego, jakie przedmioty zamierza zdawać na poziomie zaawansowanym.

- Wyjdę na wolność dużo wcześniej - obiecał.

- Jednak chcę, żebyś do nich przystąpił - nalegała.

Beth z Christy odwiedzała Danny'ego w każdą pierwszą niedzielę miesiąca i ostatnio nie mogła mówić o niczym innym jak tylko o zbliżającej się apelacji, chociaż data nie została jeszcze ustalona. Redmayne dalej szukał świeżych dowodów, bo bez nich, jak przyznawał, nie mieli wielkich szans. Ostatnio Danny czytał raport Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, z którego wynikało, że odrzucono dziewięćdziesiąt siedem procent apelacji osób skazanych na dożywocie, a w wypadku pozostałych czterech procent tylko nieznacznie skrócono wyroki. Starał się nie myśleć o tym, co będzie, jeżeli nie wygra apelacji. Co się stanie z Beth i Christy, jeżeli będzie musiał odsiedzieć jeszcze dwadzieścia jeden lat? Beth nigdy nie poruszała tego tematu,

ale Danny już uznał, że nie może dopuścić do tego, aby scy troje byli skazani na dożywocie.

Z jego obserwacji wynikało, że więźniowie dożywotni dzieli się na dwie kategorie: tych, którzy całkiem odcinali się od zewnętrznego świata - żadnych listów, telefonów, wizyt oraz tych, którzy jak przykuci do łóżka inwalidzi do końca życia byli ciężarem dla swoich rodzin. On już postanowił, jaką drogę wybierze, gdyby odrzucono jego apelację.

*Doktor Beresford zabity w wypadku samochodowym* obwieszczał tytuł na pierwszej stronie „Mail on Sunday”. Artykuł informował czytelników, że gwiazda Lawrence'a Davenporta zaczęła przygasać i realizatorzy *Recepty* postanowili usunąć go ze scenariusza. Davenport miał zginąć w tragicznym wypadku samochodowym spowodowanym przez pijanego kierowcę. Zostanie przewieziony do swojego szpitala, gdzie siostra Petal, którą ostatnio porzucił, kiedy się dowiedział, że jest w ciąży, będzie usiłowała uratować mu życie, ale nie zdoła...

W gabinecie Spencera Craiga zadzwonił telefon. Nie zdziwił się, że dzwoni Gerald Payne.

- Widziałeś gazety? - zapytał Payne.

- Tak - rzekł Craig. - Szczerze mówiąc, nie jestem zaskoczony. Oglądalność serialu spadała w zeszłym roku, więc się uciekają do jakiejś sztuczki, żeby ją poprawić.

- Ale jeżeli pozbędą się Larry'ego, to niełatwo dostanie inną rolę. Na pewno byśmy nie chcieli, żeby wrócił do butelki.

- Nie sądzę, Geraldzie, że powinniśmy rozmawiać o tym przez telefon. Spotkajmy się wkrótce.

Craig otworzył terminarz i zobaczył, że ma kilka wolnych dni. Ostatnio nie powierzano mu tak dużo spraw jak dawniej-

Policjant położył na kontuarze kilka przedmiotów należących do aresztanta, a dyżurny sierżant odnotował je w rejestrze:

fzykawką, pakiecik z białą substancją, pudełko zapalek, łyżka, krawat i banknot pięciofuntowy. Czy mamy nazwisko albo jakiś dowód tożsamości? - spytał sierżant.

\_ odparł młody posterunkowy, spojrzawszy na bezbronną postać skurczoną na ławce. - Biedny sukinsyn - użalił się \_ Co za sens zamykać takiego w więzieniu?

\_ Prawo jest prawem, mój chłopcze. Musimy je stosować, a nie sprzeciwiać się naszym zwierzchnikom.

\_ Biedny sukinsyn - powtórzył posterunkowy.

Podczas długich bezsennych nocy przed apelacją Danny często przypominał sobie radę, której Redmayne udzielił mu w trakcie procesu: jeżeli się przyznasz do nieumyślnego zabójstwa, odsiedzisz tylko dwa lata. Gdyby Danny jej posłuchał, za dwanaście miesięcy byłby wolny.

Próbował się skoncentrować na wypracowaniu, które pisał na temat *Hrabiego Monte Christo* — lektury obowiązkowej do egzaminu. Może, podobnie jak Edmond Dantes, spróbowałby uciec. Ale nie sposób wydrążyć tunelu, jak się jest w celi na pierwszym piętrze i nie można się rzucić do morza, skoro Belmarsh nie znajduje się na wyspie. Więc, inaczej niż Dantes, jeśli nie wygra apelacji, nie będzie mógł się zemścić na swoich czterech wrogach. Kiedy Nick przeczytał ostatnie wypracowanie Danny'ego, ocenił je na siedemdziesiąt trzy punkty na sto możliwych i zauważył: „W przeciwieństwie do Dantesa nie potrzebujesz uciekać, gdyż będą musieli cię zwolnić”.

Jak dobrze obaj się poznali podczas zeszłego roku. W gruncie rzeczy spędzili ze sobą więcej godzin niż Danny i Bernie. Niektórzy nowi więźniowie przypuszczali nawet, że są brać<sup>-mi</sup>, dopóki Danny nie otworzył ust. To miało potrwać nieco dłużej.

~Jesteś równie bystry jak ja - powtarzał Nick. - A jeżeli chodzi o matematykę, to ty jesteś nauczycielem.



Danny podniósł głowę znad wypracowania, kiedy usłyszał zgrzyt klucza w zamku. Pascoe otworzył drzwi i wpuścił Big Ala, który wszedł punktualnie jak w zegarku - musisz unikać oklepanych zwrotów nawet w myślach, mówił mu Nick - i De2 słowa zwał się na łóżko.

- Danny Boy, mam nowinę - odezwał się Big Al, kiedy zatrzaśnięto drzwi.

Danny odłożył pióro; rzadko się zdarzało, żeby Big Al zaczynał rozmowę, chyba że pytał o zapałki.

- Zetknołeś się kiedy z għnojkiem o naszwiszku Morrri-mer? - palnął Big Al z mocnym szkockim akcentem.

Danny'emu mocno zabiło serce.

- Tak — wydusił w końcu. - Był w barze tej nocy, kiedy zamordowano Berniego, ale nie pokazał się w sądzie.

- Ale tu jest, no nie? - powiedział Big Al. - Co ty mówisz?

- To, co szłyszysz. Zawitał do szpitala po lekarstwo. Danny nauczył się nie przerywać Big Alowi, kiedy ten się

rozgadał, bo inaczej mógłby się nie odezwać przez tydzień.

- Sprawdziłem jego kartę. Narrkotyki klasy A. Dwa lata. Coś mi się zdaje, że będzie z niego stały gość w szpitalu.

Danny wciąż nie przerywał. Serce mu biło jeszcze szybciej.

- Nie jestem taki bystrzak jak ty czy Nick, ale tak myślę, że un dostarczy ten dowód, co go szukacie z mecenasem.

- Jesteś brylant - rzekł Danny.

- Nieoszlifowany, myślę - rzekł Big Al. - Obudź mnie, jak się zjawi twój koleś, bo coś mi się zdaje, że teraz to ja was czegoś nauczę.

Spencer Craig siedział samotnie ze szklaneczką whisky, oglądając ostatni odcinek *Recepty* z Lawrenceem Davenportem - Razem z nim dziewięć milionów widzów patrzyło, jak doktor Beresford, z ręką w dłoni siostry Petal, wykrztusił ostatnią kwestię: „Zaslugujesz na kogoś lepszego”. Odcinek miał naj-

iększą oglądalność ze wszystkich podobnych seriali od ponad gęsięciu lat. W ostatniej scenie trumnę z doktorem Beresfordem spuszczano do grobu, przy którym stała, roniąc łzy, siostra Petal. Producenci nie zostawili cienia szansy na cudowne uzdrowienie, nie licząc się z żądaniami zagorzałych miłośników Davenporta.

To był niedobry tydzień dla Craiga. Toby został zamknięty w tym samym więzieniu co Cartwright, Larry był bez pracy, a tego ranka apelacja Cartwrighta znalazła się na wokandzie. Rozprawa miała się odbyć dopiero za kilka miesięcy, ale w jakim stanie umysłu będzie wtedy Larry? Zwłaszcza gdyby Toby pękł i w zamian za strzał był gotów mówić każdemu, kto by go słuchał, co naprawdę stało się tamtej nocy.

Craig wstał od biurka, podszedł do rzadko otwieranej szafy z dokumentami i przekartkował archiwa swoich dawnych spraw. Wyjął akta siedmiu byłych klientów, którzy trafili do Belmarsh. Ponad godzinę studiował ich przypadki, ale do wykonania zadania, o jakim myślał, nadawał się tylko jeden kandydat.

- Zaczyna gadać - oznajmił Big Al.

- Czy mówił coś o tamtej nocy w pubie Pod Herbem Dun-lopów? - spytał Danny.

- Jeszcze nie. Ale powie lada dzień.

- Skąd ta pewność? - zagadnął Nick.

~ Bo mam coś, czego on potrzebuje, a uczciwa wymiana to nie rrabunek, no nie?

~ Co masz, czego on aż tak bardzo potrzebuje? - chciał wie-dzieć Danny.

~ Nigdy nie zadawaj pytań, na które nie musisz znać odpowiedzi - wtrącił się Nick. ~ Łebski gość, ten twój fufel Nick - powiedział Big Al.

- To co mogę dla pana zrobić, panie Craig?
- Myślę, że się okaże, że to ja mogę coś zrobić dla pana.
- Wątpię, panie Craig. Kibluję w tej dziurze od ośmiu i w tym czasie nie słyszałem od pana jednego słówka, to ter nie wstawiaj mi pan lipy. Pan wiesz, że mnie nie stać nawet godzinę pańskiego czasu. Przejdź pan do rzeczy i mów pan, coś pan tu przyszedł.
- Spencer Craig dokładnie skontrolował pomieszczenie pod kątem urządzeń podsłuchowych, zanim Kevinowi Leachowi pozwolono na widzenie z adwokatem. Prawo klienta do tajemnicy jest rzeczą świętą w prawie angielskim, a w razie jego naruszenia każdy dowód zostanie w sądzie automatycznie uznany za niedopuszczalny. Mimo to Craig wiedział, że ryzykuje - jednak perspektywa długiego pobytu w więzieniu w towarzystwie takich typów jak Leach była jeszcze mniej zachęcająca.
- Czy ma pan wszystko, czego potrzeba? - zapytał Craig. Przeciwiczył każde zdanie, jakie zamierzał wypowiedzieć, tak jakby przeszukiwał w sądzie kluczowego świadka strony przeciwnej.
- Radzę sobie - powiedział Leach. — Nie trzeba mi dużo.
- Przy dwunastu funtach tygodniowo w warsztatach?
- Jak powiedziałem, radzę sobie.
- Ale nikt panu nic nie dosyła - rzekł Craig. - I od ponad czterech lat nikt pana nie odwiedził.
- Widzę, panie Craig, żeś pan jak zwykle dobrze poinformowany.
- Nawet ani razu nigdzie pan nie telefonował podczas ostatnich dwóch lat, od kiedy umarła pańska ciotka Maisie.
- Do czego to prowadzi, panie Craig?
- Możliwe, że ciotka Maisie coś panu zapisała w testamencie.
- A po co by sobie zawracała głowę?
- Ponieważ ma przyjaciela, któremu mógłby pan pomóc -Jak?
- Ten przyjaciel ma problem. Nie będę owijał w bawełnę, cierpi głód, i nie jest to głód czekolady.

\_ Niech zgadnę. Heroina, crack czy kokaina? Tb pierwsze — rzekł Craig. - I potrzebuje regularnej dostawy-  
-Jak regularnej?  
\_ Codziennie.  
\_ A ile ciotka Maisie mi zostawiła na pokrycie takiego dużego wydatku, nie mówiąc o ryzyku wpadki?  
- Pięć tysięcy funtów - powiedział Craig. - Ale tuż przed śmiercią dodała do testamentu pewien kodycyl.  
- Niech zgadnę. Że pieniądze nie będą wypłacone od razu.  
- Na wypadek, gdyby zdecydował się pan wydać wszystko naraz.  
- Nadstawiam uszu.  
- Miała nadzieję, że pięćdziesiąt funtów tygodniowo wystarczy i zagwarantuje, że przyjaciel nie będzie się musiał zwracać gdzie indziej.  
- Powiedz jej pan, że jak podniesie do setki, to o tym pomyślę.  
- Chyba mogę wyrazić w jej imieniu zgodę na pana warunki. -To jak się nazywa przyjaciel ciotki Maisie?  
- Toby Mortimer.  
- Zawsze od zewnątrz do środka - powiedział Nick. - To prosta zasada.  
Danny chwycił plastikową łyżkę i zaczerpnął wody, którą Nick nalał mu do miski śniadaniowej.  
- Nie - powiedział Nick. - Zawsze przechylasz talerz z zupą °d siebie i wykonujesz ruch łyżką w tę samą stronę. - Zademonstrował ten ruch. - I nigdy nie siorb. Nie chcę słyszeć, jak siorbiesz, kiedy jesz zupę.  
- Beth zawsze się na to skarży - zauważył Danny.  
~~ Ja też - odezwał się Big Al, nie poruszywszy się na pryczy.  
- Beth ma rację - rzekł Nick. - W niektórych krajach sior-banie uważa się za komplement, ale nie w Anglii.  
- Zabrał

miszkę i na jej miejsce postawił plastikowy talerz, na którym położył grubą kromkę chleba i porcję fasolki w sosie pomidrowym. - Wyobraź sobie, że ten chleb to kotlet jagnięcy, a fasolka to groszek.

- A co udaje sos? - zapytał Big Al ze swojej pryczy.

- Zimny Bovril - odparł Nick. Danny mocno chwycił plastikowy nóż i widelec, ostrzem i zębami celując w sufit.

- Staraj się pamiętać, że twój nóż i widelec to nie rakiety czekające na odpalenie z wyrzutni - upomniął go Nick. - I inaczej niż rakiety wymagają tankowania, ilekroć powrócą na ziemię. — Nick ujął nóż i widelec i zademonstrował, jak należy je trzymać.

- To nienaturalne - natychmiast zareagował Danny.

- Prędko się przyzwyczaisz - rzekł Nick. - I nie zapominaj, że palec wskazujący powinien spoczywać na górnej krawędzi. Trzonek nie może sterczeć między kciukiem i palcem wskazującym. Trzymasz nóż, a nie pióro.

Danny chwycił nóż i widelec tak jak Nick, ale wydało mu się to niezręczne.

- Teraz chcę, żebyś tak jadł ten chleb, jakby to był kotlet jagnięcy.

- Jak pan sobie wieszujesz? Średnio wysmażony czy krrwi-sty? - mruknął Big Al.

- Tak cię zapytają tylko wtedy, gdy zamówisz stek, nigdy kotlet jagnięcy - wyjaśnił Nick. Danny zatopił sztucę w chlebie.

- Nie - powiedział Nick. - Masz kroić mięso, nie rozszarp; wać, i to po małym kawałeczku.

Danny zastosował się do polecenia Nicka, ale zaczął odcinać drugi kawałek chleba, wciąż żując pierwszy.

- Nie - upomniął go stanowczo Nick. - Kiedy jesz, odłóż nóż i widelec na talerz i nie podnoś ich, dopóki nie przełkniesz kęsa.

Gdy Danny połknął chleb, nabrał na widelec trochę fasolki-



\_ Nie, nie - zaprotestował Nick. - Widelec to nie łopata. Po rostu nabijaj po kilka fasolek naraz.  
Ale to potrwa wieki - zauważył Danny.  
- I nie mów z pełnymi ustami - pouczył go Nick.  
Big Al znów coś burknął, ale Danny zignorował go i ukroił sobie następny kawałek chleba, włożył go do ust, a potem odłożył nóż i widelec na talerz.  
- Dobrze, ale żuj mięso dłużej, nim je połkniesz - polecił Nick. - Pamiętaj, żeś człowiek, nie zwierzę.  
Big Al głośno beknął.  
Uporawszy się z następnym kęsem chleba, Danny usiłował nabić na widelec dwie fasolki, ale ciągle mu umykały. Zrezygnował.  
- Nie oblizuj noża. - To wszystko, co miał do powiedzenia Nick.  
- Ale jak masz chęć, Danny Boy - wtrącił się Big Al — możesz mi wylizać dupsko.  
Upłynęło trochę czasu, zanim Danny zdołał się uporać ze skromnym posiłkiem i ostatecznie odłożył nóż i widelec na talerz.  
- Jeśli skończyłeś jeść, połóż nóż i widelec obok siebie - rzekł Nick.  
- Dlaczego? - zapytał Danny.  
- Bo kiedy jesz w restauracji, kelner będzie chciał wiedzieć, czy już skończyłeś.  
- Nie jadam znowu tak często w restauracji - przyznał Danny.  
- Wobec tego będę pierwszą osobą, która zaprosi cię razem z Beth do restauracji, jak tylko cię zwolnią.  
~ A ja? - upomniał się Big Al. — Nikt mnie nie zaprosi? Nick zignorował go.  
- Teraz czas na deser.  
- Pudding?  
~ Nie, nie pudding, deser - powtórzył Nick. - W restauracji ^mawiasz najpierw przystawkę i główne danie i dopiero jak to ^Jesz, prosisz o kartę z deserami.

- Dwie karty w jednej restauracji? — zdziwił się Danny. Nick się uśmiechnął i położył mu na talerzu cienką kromkę chleba.
  - To jest ciastko z morelami - wyjaśnił.
  - A ja mam w łóżku Camerron Diaz - rzucił z pryczy Big AJ Tym razem Danny i Nick wybuchnęli śmiechem.
  - Do deseru używasz małego widelczyka - tłumaczył Nick. - Jednak kiedy zamawiasz krem posypany karmelizowanym cukrem albo lody, to bierzesz małą łyżeczkę.
- Big Al nagle usiadł na pryczy.
- Po co ta gadka? - zapytał. - To nie knajpa, tylko kić. Przez następne dwadzieścia lat Danny Boy będzie się musiał obejść owsianką.
  - A jutro - rzekł Nick, nie zwracając uwagi na Big Ala - pokażę ci, jak próbować wina, kiedy kelner naleje ci trochę do kieliszka...
  - A pojutrze - odezwał się Big Al i głośno pierdnął - uraczę cię moimi szczynami, rzadki rrocznik, co ci przypomni, żeś w mamrze, a nie w jakimś pieprzonym Ritzu.

## Rozdział 24

Otworzono ciężkie drzwi pojedynczej celi.

- Masz paczkę, Leach. Chodź, pośpiesz się.

Leach powoli wygramolił się z pryczy, wyszedł na pomost i podszedł do czekającego strażnika.

- Dzięki za skombinowanie pojedynki - mruknął, kiedy wędrowali korytarzem.

- Przysługa za przysługę - powiedział Hagen.

Nie odezwał się więcej, aż dotarli do magazynu. Uderzył mocno w podwójne drzwi. Szef magazynu otworzył je i zapytał:

- Nazwisko?

- Brad Pitt.

- Nie próbuj na mnie swoich sztuczek, Leach, bo cię zgłoszę do raportu.

- Leach, sześć tysięcy dwieście czterdzieści jeden.

- Dostałeś paczkę. - Szef magazynu zdjął pudełko z półki, którą miał za plecami, i postawił je na kontuarze.

~ Widzę, że już ją pan otworzył, panie Webster. ~ Znasz przepisy, Leach.

- Tak, znam - rzekł Leach. - Powinien pan otworzyć paczkę w mojej obecności, żebym był pewien, że nic z niej nie zabrano a'm nie podłożono.



- No, szybciej - ponaglił go Webster. Leach podniósł pokrywę pudełka i jego oczom ukazał si najnowszy dres marki Adidas.

- Ładna rzecz - ocenił Webster. - Ktoś! musiał za to sporo wybulić. - Leach nie komentował, gdy Webster rozpiął jeden po drugim zamek błyskawiczny w kieszeniach, sprawdzając, czy nie przemycono narkotyków albo pieniędzy. Nie znalazł nic, nawet zwyczajowego pięcioletniego banknotu. - Możesz to wziąć, Leach - powiedział niechętnie.

Więzień zabrał dres i się odwrócił, żeby odejść. Zrobił tylko dwa kroki, kiedy usłyszał krzyk:

- Leach! - Odwrócił się.

- I pudełko, ty ofermo - dodał Webster. Leach wrócił do kontuaru, włożył dres do pudełka i wsadził je pod pachę.

- No, to będzie dużo lepsze od tych twoich łachów -uważyl Hagen, eskortując Leacha z powrotem do celi. - Może powinienem się temu dokładniej przyjrzeć, bo nigdy cię nie widziano w sali gimnastycznej. Ale może przymknę oko.

Leach się uśmiechnął.

- Zostawię panu dolę w zwykłym miejscu - powiedział, gdy Hagen zamykał drzwi celi.

- Nie mogę żyć w kłamstwie - powiedział teatralnym tonem Davenport. - Czy nie rozumiecie, że jesteśmy odpowiedzialni za wsadzenie niewinnego człowieka do więzienia do końca życia?

Kiedy Davenporta usunięto z serialu, Craig doszedł do wniosku, że niedługo zapragne wykonać jakiś dramatyczny gest. W końcu nie miał o czym myśleć, teraz, kiedy „pauzował

- To co zamierzasz zrobić? - spytał Payne, zapalając papierosa i robiąc beztroską minę.

- Powiedzieć prawdę - zadeklamował Davenport. - Zamierzam zeznawać na apelacji Cartwrighta i powiedzieć, co się

a rawdę wydarzyło wtedy w nocy. Mogą mi nie uwierzyć, ale rzy najmniej będę miał czyste sumienie. -  
Jeżeli to zrobisz - odezwał się Craig  
Zamilkł.

- wszyscy trzej mo-Na całe życie. Czy

zem y skończyć w więzieniu jesteś pewien, że tego naprawdę chcesz \_ Nie, ale to jest mniejsze zło.

\_ I nie obchodzi cię, że może cię wydymać pod prysznicem dwóch osiłków, kierowców ciężarówki? -  
zaga d nął Craig. Davenport nie odpowiedział.

- Nie mówiąc już o tym, jaką hańbę ściągnie to na twoją rodzinę - dodał Payne. - Możesz być teraz bez  
pracy, ale zapewniam cię, że jeżeli się zdecydujesz wystąpić w sądzie, to będzie to twoje ostatnie  
przedstawienie.

- Miałem mnóstwo czasu, żeby rozważyć konsekwencje - odparł wyniosłe Davenport - i podjąłem decyzję.

- Czy myślałeś o Sarah i o rym, jak to wpłynie na jej karierę zawodową? - spytał Craig.

- Tak, myślałem, i jak ją zobaczę, powiem jej, co się stało tamtej nocy, i jestem pewien, że ona pochwali moją  
decyzję.

- Larry, czy mogę cię prosić o drobną przysługę? - spytał Craig. - Przez pamięć dawnych czasów.

- Co takiego? — spytał podejrzliwie Davenport.

- Poczekaj tydzień, zanim powiesz siostrze.

- Dobrze, tydzień - odparł Davenport po chwili wahania. - Ale ani dnia dłużej.

Leach odczekał, aż o dziesiątej zgasły światła, i dopiero wtedy zszedł z pryczy. Wziął ze stołu plastikowy  
widelec i poszedł do ubikacji w kącie celi — jedynego miejsca, gdzie klawisze nie widzieli więźnia przez  
judasz podczas codziennych obchodów, §dy sprawdzali, czy spokojnie leży w łóżku.

Ściągnął dół nowego dresu i usiadł na pokrywie muszli klozetowej. Ścisnął mocno widelec prawą ręką i  
zaczął pruć nit-? w środkowym z trzech białych pasków, biegnących wzdłuż

nogawki. Ta zmuszona czynność zajęła mu czterdzieści minut. W końcu wyciągnął długi, cienutki pakiecik. W środku było dość miękki białego proszku, żeby zaspokoić narkomana przez miesiąc. Leach się uśmiechnął - rzadkie zjawisko - na myśl, że jest jeszcze pięć pasków do odprucia: zapewnią mu zysk i dołę Hagenowi.

- Mortimerowi ktoś dostarcza towar - oznajmił Big Al.

- Dlaczego tak myślisz? - spytał Danny.

- Co rano przychodził do szpitala. Doktorek nawet wzięła go na detoks. I nagle chłop zniknął bez śladu.

- Co może tylko znaczyć, że znalazł inne źródło - zasugerował Nick.

- Żaden ze stałych dostawców - rzekł Big Al. - Rozpytywałem się, ale nic z tym nie wyniuchał.

Danny skulił się na łóżku, popadając w syndrom dożywotniaków.

- Nie pękaj, Danny Boy. On się wróci. Oni zawsze wracają.

- Odwiedziny! - krzyknął znajomy głos.

Po chwili otworzyły się drzwi i Danny dołączył do innych więźniów, którzy przez cały ranek czekali na widzenie.

Miał nadzieję, że będzie mógł powiedzieć Beth, że natrafił na nowy dowód, którego tak bardzo potrzebuje Redmayne, żeby wygrać apelację. Teraz pozostała mu tylko wiara Big Ala, że Mortimer niedługo znów się pokaże w więziennym szpitalu.

W więzieniu człowiek skazany na dożywocie trzyma się kurczowo nadziei niczym tonący żeglarz belki dryfującej na powierzchni wody. W drodze do sali widzeń Danny zacisnął pięść, zdecydowany ani przez chwilę nie dać po sobie poznać, że coś jest źle. Kiedy był z Beth, nigdy nie przestawał się pić nowac; wbrew wszystkiemu, co przeżywał, zawsze pragnął, aby Beth wierzyła, że wciąż jest nadzieja.

\* \* \*

Zdziwił się, gdy usłyszał zgrzyt klucza obracającego się w zamku, bo nikt go nigdy nie odwiedzał. Do celi wpadło trzech strażników. Dwóch chwyciło go pod ramiona i przygięło do podłogi. Kiedy padał, chwycił jednego z nich za krawat. Został mu w ręku, co mu przypomniało, że klawisze noszą przypinane krawaty, w ten sposób chroniąc się przed uduszeniem. Jeden strażnik wykręcił mu ręce do tyłu, drugi wymierzył kopniaka pod kolana, w tym czasie trzeci założył mu kajdanki. Kiedy upadł na kamienną podłogę, pierwszy klawisz chwycił go za włosy i szarpnął głowę do tyłu. W niespełna trzydzieści sekund był „spętany i powalony”, a potem wywleczono go z celi na pomost.

- Co wy, cholerne dranie, wyprawiacie? - zapytał, kiedy złapał oddech.

- Idziesz do izolatki, Leach - powiedział pierwszy strażnik. - Nie zobaczysz światła dziennego przez trzydzieści dni — dodał.

Wlekli go w dół po spiralnych schodach; tłukł kolanami o każdy stopień.

- O co jestem oskarżony?

- O rozprowadzanie - odparł drugi strażnik. Eskortowali go, prawie biegiem, fioletowym korytarzem, którego nie chce oglądać żaden więzień.

- Szefie, nigdy nie tknąłem narkotyków i dobrze o tym wiecie - zaprotestował Leach.

- To nie to samo co rozprowadzanie i dobrze o tym wiesz — powiedział trzeci strażnik, kiedy zeszli do podziemia.

Całą czwórką przystanęli przed celą bez numeru. Jeden z funkcjonariuszy odszukał rzadko używany klucz, pozostali dwaj mocno trzymali Leacha za ramiona. Gdy otwarto drzwi, Wepchnęli go głową naprzód do celi, przy której jego kwatery na piętrze wydawała się pokojem w motelu. Na środku kamiennej podłogi leżał cienki materac z końskiego włosia.,<sup>a</sup> wyposażenie celi stanowiła stalowa umywalka przymocowana do ściany i stalowy klozet bez spłuczki, było też jedno prześcic-tańdo, jeden koc, żadnej poduszki ani lusterka.

- Jak stąd wyjdiesz, Leach, dowiesz się, że twój miesięcz dochód się skończył. Nikt na ostatnim piętrze nie wierzy, że masz jakąś ciotkę Maisie.

Zatrzaśnięto drzwi.

— Gratulacje - brzmiało pierwsze słowo Beth, kiedy Danny wziął ją w ramiona. Zrobił zdziwioną minę. - Twoje egzaminy, głuptasie - dodała. - Wszystkie sześć zdałeś celująco, tak jak przewidywał Nick.

Danny się uśmiechnął. Wydawało się, że to było dawno temu, choć nie minęło więcej niż miesiąc - wieczność w więzieniu - a zresztą dotrzymał obietnicy złożonej Beth i zgłosił się do egzaminu wyższego stopnia z trzech przedmiotów.

- Na jakie przedmioty się zdecydowałeś? - zapytała, jakby czytała w jego myślach.

- Język angielski, matematykę i zarządzanie - odparł Danny. - Ale mam problem.

Beth się zaniepokoiła.

- Jestem już lepszy w matematyce od Nicka, wobec tego musieli sprowadzić kogoś spoza więzienia, ale ona może się ze mną spotykać tylko raz w tygodniu.

- Ona? - spytała Beth podejrzliwie. Danny się roześmiał.

- Pani Lovett ma sześćdziesiąt kilka lat i jest na emeryturze, ale zna się na rzeczy. Mówi, że jak będę się przykładał, to pomoże mi się dostać na Otwarty Uniwersytet. Chociaż, jeżeli wygram apelację, nie będę miał czasu...

- Kiedy wygrasz apelację - poprawiła go Beth. - Powinieneś się uczyć do egzaminów, bo inaczej pani Lovett i Nick niepotrzebnie stracą czas.

- Ale przez cały dzień będę się zajmował warsztatem i mam już pomysły, co zrobić, żeby był bardziej dochodowy.

Beth zamilkła.

- O co chodzi?

165

Beth zawahała się. Ojciec zabronił jej o tym mówić.

\_ W tej chwili warsztat nie funkcjonuje najlepiej - przyznała końcu. - Właściwie ledwo wychodzimy na swoje.

\_ Dlaczego?

\_ Bez ciebie i Berniego zaczęliśmy tracić klientów na rzecz Montyego Hughesa po drugiej stronie ulicy.

\_ Nie martw się, kochanie - rzekł Danny. - To wszystko się zmieni, jak stąd wyjdę. Prawdę mówiąc, mam nawet plany przejęcia interesu Montyego Hughesa, przecież on musi już mieć sześćdziesiąt pięć lat.

Optymizm Danny'ego skłonił Beth do uśmiechu.

- Czy to znaczy, że znalazłeś świeże dowody, za którymi się rozgląda pan Redmayne? - zapytała.

- Możliwe, chociaż nie mogę za dużo powiedzieć w tej chwili - przyznał Danny, patrząc w górę na kamery wideo ponad ich głowami. - Ale trafił tu jeden z przyjaciół Craiga, który w tamtą noc był w barze. — Spojrzał na strażników na balkonie, którzy, jak go przestrzegł Big Al, potrafili czytać z ruchu warg. -Nie wymienię jego nazwiska.

- Za co siedzi? - spytała Beth.

- Nie mogę powiedzieć. Po prostu musisz mi zaufać.

- Mówiłeś panu Redmayne'owi?

- Napisałem do niego w tamtym tygodniu. Byłem ostrożny, bo klawisze otwierają listy i czytają każde słowo. Funkcjonariusze więzienni - poprawił się.

- Funkcjonariusze? - powtórzyła Beth.

- Nick mówi, że nie wolno mi się przyzwyczajać do więziennego slangu, jeżeli chcę rozpocząć nowe życie, jak stąd wyjdę.

-To najwyraźniej Nick wierzy, że jesteś niewinny?

-Tak, na pewno. Tak samo Big Al, a nawet niektórzy funkcjonariusze. Nie jesteśmy już sami, Beth - powiedział, ujmując J'ej rękę.

~ Kiedy Nicka zwolnią? - spytała Beth.

- Za pięć albo sześć miesięcy.

- Będziesz utrzymywał z nim kontakt?

- Spróbuję, ale on pojedzie do Szkocji uczyć.
  - Chciałabym go poznać - rzekła Beth, dotykając policz Danny'ego. - Okazał się dobrym kumplem.
  - Przyjacielem - powiedział Danny. - I już zaprosił nas na kolację.
- Christy, która usiłowała zrobić krok w stronę ojca, przewróciła się na podłogę. Rozplakała się i Danny próbował ją utulić.
- Nie zwracaliśmy na ciebie uwagi, prawda, maleńka? - spytał, ale dziecko nadal zanosilo się płaczem.
  - Podaj mi ją - rzekła Beth. - Chyba odkryliśmy coś, czego Nick nie potrafi cię nauczyć.
  - To nie jest przypadek - powiedział Big Al, zadowolony, że może zamienić na osobności kilka słów z kapitanem, kiedy Danny bierze prysznic. Nick przestał pisać.
  - Jaki znowu przypadek? — zapytał.
  - Leacha pakują do karrcu, a rrankiem następnego dnia Mortimer dobija się do doktora.
  - Myślisz, że Leach był dostawcą?
  - Jak mówiłem, to nie przypadek. Nick odłożył pióro.
  - Ma drgawki - ciągnął Big Al - ale to normalne, jak ćpun zaczyna detoks. Doktorek myśli, że on teraz naprawdę chce rzucić prochy. Tak czy siak niedługo się dowiemy, czy Leach maczał w tym paluchy.
  - W jaki sposób?
  - Za dwa tygodnie wyjdzie z karrcu. Jak Mortimer nie pokaże się na terapię, kiedy Leach wróci na blok, będziem wiedzieli, kto jest dostawcą.
  - Czyli że mamy tylko dwa tygodnie na zebranie dowodów, jakich nam potrzeba - orzekł Nick.
  - Jeżeli to nie przypadek.

\_ Nie możemy ryzykować - powiedział Nick. - Musisz pożyczyć magnetofon od Danny'ego i jak najszybciej przeprowadzić rozmowę.

- Pak jest! - zameldował Big Al i wyprężył się na baczność przy swojej pryczy. - Mam powiedzieć o tym Dannyemu czy trzymać głębę na kłódkę?

- Mów mu wszystko, żeby mógł przekazać informacje swojemu adwokatowi. Co trzy głowy to nie dwie.

- On jest bystry, no nie? - spytał Big Al, usiadłszy z powrotem na pryczy.

- O wiele bystrzejszy ode mnie - przyznał Nick. - Ale nie mów mu, że to powiedziałem, bo przy odrobinie szczęścia wyjdę stąd, zanim on na to wpadnie.

- Może czas, żebyśmy mu powiedzieli prawdę o nas?

- Jeszcze nie - rzekł stanowczo Nick.

- Lisry - oznajmił funkcjonariusz. - Dwa dla Cartwrighta i jeden dla ciebie, Moncrieff.

Podał jeden list Dannyemu, który spojrzął na nazwisko na kopercie.

- Nie, ja jestem Cartwright - rzekł Danny. - On jest Moncrieff.

Funkcjonariusz zmarszczył brwi i wręczył list Nickowi, a dwa pozostałe Dannyemu.

- A ja jestem Big Al - powiedział Big Al.

- Odchrzań się! - rzucił strażnik i zatrzasnął drzwi. Danny się roześmiał, ale potem spojrzął na Nicka i zobaczył,

<sup>Ze</sup> jest blady jak ściana. Trzymał w ręku kopertę i drżał. Danny nie pamiętał, kiedy Nick ostatnio dostał list.

~ Czy chcesz, żebym ja go najpierw przeczytał? - spytał.

Nick potrząsnął głową, rozłożył list i zaczął czytać. Big Al usiadł, ale nic nie mówił. Nadzwyczajne wydarzenia są rzadko-<sup>Scia</sup> w więzieniu. Gdy Nick czytał, do oczu napłynęły mu łzy. Otarł twarz rękawem koszuli, a potem podał list Dannyemu.



*Szanowny sir Nicholasie,*

*Z żalem donoszę Panu o śmierci Pańskiego ojca. Umarł na atak serca wczoraj rano, ale lekarz zapewnił mnie, że wcale albo prawie wcale nie czuł bólu. Za Pańskim pozwoleniem złożę podanie o zwolnienie okolicznościowe, żeby mógł Pan wziąć udział w pogrzebie.*

*Pański oddany Fraser Munro, adwokat*

Danny podniósł oczy i ujrzał Nicka w objęciach Big Ala. - Tata mu umarł, no nie? - to było wszystko, co powiedział Big Al.

## Rozdział 25

- Możesz się tym zaopiekować podczas mojej nieobecności? — zapytał Nick, odpinając srebrny łańcuch, który nosił na szyi, i podając Dannyemu.

- Pewnie! - rzekł Danny, przyglądając się kluczowi przyczepionemu do łańcucha. - Ale czemu nie weźmiesz go ze sobą?

- Powiedzmy, że ufam ci bardziej niż większości ludzi, z którymi się spotkam dziś po południu - powiedział Nick, nie wdając się w dalsze tłumaczenia.

- Czuję się pochlebiony - rzekł Danny, zawieszając łańcuch na szyi.

- Nie musisz. - Nick się uśmiechnął.

Przejrzał się w małym stalowym lusterku przyśrubowanym do ściany nad umywalką. Rzeczy osobiste oddano mu o piątej rano w wielkiej plastikowej torbie, której nie otwierano od czterech lat. Musi wyruszyć przed szóstą, jeżeli ma zdążyć do Szkocji na pogrzeb.

- Nie mogę się doczekać - odezwał się Danny, patrząc na niego.

- Na co? - spytał Nick, poprawiając krawat.

- Zeby mi pozwolili nosić moje ubranie.

~ Pozwolą ci, kiedy będzie rozpatrywana apelacja, a jak obalą Werdykt, nigdy więcej nie będziesz musiał wkładać więziennych ciuchów. I będziesz mógł wyjść z sądu jako wolny człowiek.

■  
- Zwłaszcza jak posłuchają mojej taśmy - wtrącił Big Al szczerząc zęby. - Myślę, że dziś jest ten dzień. Już miał wytłumaczyć, co chce przez to powiedzieć, kiedy usłyszał zgrzyt klucza w zamku. Pierwszy raz zobaczyli Pascoe i Jenkinsa w cywilnych ubraniach.

- Chodź, Moncrieff - polecił Pascoe. - Naczelnik chce z tobą zamienić kilka słów, zanim wyruszymy do Edynburga

- Przekaż mu ode mnie najlepsze życzenia - rzekł Danny - i zapytaj go, czy zechciałby kiedy wpaść na popołudniową herbatkę.

Nick się roześmiał, słysząc, jak Danny naśladuje jego akcent.

- Jeżeli myślisz, że potrafisz mnie udawać, spróbuj poprowadzić moją poranną lekcję.

- Czy do mnie ta mowa? - zagadnął Big Al.

Dzwonił telefon Davenporta, ale upłynęło trochę czasu, zanim odrzucił pościel i podniósł słuchawkę.

- Kto tam, u diabła? - wymamrotał.

- Gibson - odezwał się znajomy głos agenta.

Davenport natychmiast oprzytomniał. Ilekroć dzwonił Gibson Graham, oznaczało to pracę. Davenport pomodlił się w duchu, żeby to był film, rola telewizyjna albo może reklama - za to tak dobrze płacili, nawet lektorowi. Z pewnością jego fani rozpoznaliby melodyjny głos doktora Beresforda.

- Telefonowano z propozycją angażu - powiedział Gibson, przybierając taki ton, jakby się to zdarzało regularnie.

Davenport usiadł i wstrzymał oddech.

- Wznawiają sztukę *Bądźmy poważni na serio* i chcą, żebyś grał Jacka. Eve Best przyjęła rolę Gwendolyn.

Cztery tygodnie w objęździe, a potem premiera na West Endzie. Gaża nie jest wysoka, ale to przypomni wszystkim producentom, że jeszcze żyjesz.

Co za subtelność, pomyślał Davenport, chociaż pomysł nie wzbudził jego entuzjazmu. Dobrze pamiętał tygodnie spędzone w drodze, a potem wieczór za wieczorem na West Endzie

' do tego popołudniówki przy na pół pustej sali. Musiał jednak zyznać, że to była pierwsza poważna propozycja od blisko czterech miesięcy.

- Pomyślę o tym - obiecał.

\_ jsjie zastanawiaj się za długo - rzekł Gibson. - Wiem, że już dzwonili do agenta Nigela Haversa, żeby sprawdzić, czy jest wolny.

- Pomyślę o tym - powtórzył Davenport i odłożył słuchawkę. Spojrzał na zegarek przy łóżku. Wskazywał dziesięć po dziesiątej. Jęknął, zgasił światło i z powrotem wślizgnął się pod pościel.

Pascoe delikatnie zapukał do drzwi, po czym wraz z Jenkinsem wprowadzili Nicka do biura.

- Dzień dobry, Moncrieff - powiedział naczelnik, podnosząc głowę znad biurka.

- Dzień dobry panu - odrzekł Nick.

- Zdaje pan sobie sprawę - zaczął Barton - że wprawdzie przyznano panu urlop okolicznościowy z okazji pogrzebu pańskiego ojca, niemniej jednak nadal jest pan więźniem kategorii A, co znaczy, że aż do pańskiego powrotu dziś wieczór będzie panu towarzyszyć dwóch oficerów. Przepisy mówią, że cały czas ma pan być w kajdankach. Jednak ze względu na okoliczności i z uwagi na to, że od dwóch lat jest pan więźniem o wyższym statusie i że za kilka miesięcy ma pan wyjść na wolność, zamierzam skorzystać ze swoich uprawnień i pozwolić, żeby zdjęto panu kajdanki z chwilą przekroczenia granicy. To znaczy, jeżeli panowie Pascoe i Jenkins nie będą mieli powodu przypuszczać, że mógłby pan próbować uciec albo popełnić jakieś przestępstwo. Jestem pe-<sup>wle</sup>n, że nie muszę panu przypominać, Moncrieff, że gdyby był Pan tak niemądry i próbował wykorzystać sytuację, nie miałbym Wyboru i musiałbym zalecić radzie do spraw zwolnień warunkowych, żeby nie zwolniono pana wcześniej - spojrzął w akta Nicka - to znaczy siedemnastego lipca, ale żeby odsiedział pan pełny wyrok, czyli jeszcze cztery lata. Czy to jasne, Moncrieff?

- Tak, dziękuję, panie naczelniku - odparł Nick.

- Wobec tego nie mam nic więcej do powiedzenia poza wyrazami współczucia z powodu śmierci pańskiego ojca i życzeniami spokojnego dnia. - Barron wstał i dodał: - Przykro mi że to się stało, zanim został pan zwolniony.

- Dziękuję, panie naczelniku.

Barton skinął głową i Pascoe wraz z Jenkinsem wyprowadzili Nicka.

Naczelnik zmarszczył brwi, kiedy zobaczył nazwisko następnego więźnia, który miał stanąć przed jego obliczem. Nie miał ochoty na to spotkanie.

Podczas porannej przerwy Danny przejął obowiązki Nicka jako bibliotekarza więziennego, odkładając na miejsce ostatnio oddane książki i przybijając stempel z datą na wypożyczanych. Wypełniwszy te zadania, wziął z półki z gazetami „Timesa” i usiadł, żeby go przeczytać. Gazety dostarczano do więzienia codziennie rano, ale można je było czytać tylko w bibliotece: sześć egzemplarzy „Sun”, cztery „Mirror”, dwa „Daily Mail” i jeden „Times” - Danny uważał, że dokładnie odzwierciedlało to upodobania więźniów.

Danny czytał „Timesa” codziennie w ciągu ostatniego roku i znał reraz jego układ. W przeciwieństwie do Nicka nie potrafił rozwiązać krzyżówki, poświęcał jednak tyle samo czasu na przejrzanie działu gospodarczego co sportowego. Ale dziś będzie inaczej. Przerzucał strony gazety, aż znalazł dział, który w przeszłości nie zaprzętał jego uwagi.

Nekrolog sir Angusa Moncrieffa Bt MC OBE\* zasłużył na całe pół strony, nawet jeśli to była dolna połowa.

Danny zapoznał się ze szczegółami życiorysu sir Angusa: jak uczęszczał do Loretto School, wstąpił do Królewskiej Akademii Wojskowej

\* Bt - baronet, MC - Wojskowy Krzyż Zasługi, OBE - Order Imperium B tyjskiego (przyp. tłum.).

Sandhurst i po jej ukończeniu zaciągnął się jako porucznik do ułku Cameron Highlanders. Po zdobyciu MC w Korei sir An-P został dowódcą pułku w 1994 roku, kiedy nadano mu OBE. W ostatnim akapicie podano, że żona sir Angusa umarła w 1970 roku i tytuł obecnie przechodzi na ich jedyne go syna, Nicholasa Alexandra Moncrieffa. Danny sięgnął po Concise Oxford Dictionary, który zawsze miał pod ręką i zajrzał na koniec tomu, żeby sprawdzić znaczenie skrótów Bt, MC i OBE. Uśmiechnął się na myśl o tym, że powie Big Alowi, że siedzą w jednej celi z sir Nicholasem Moncrieffem, baronetem, właścicielem dziedzicznego tytułu szlacheckiego. Big Al już o tym wiedział.

- Do zobaczenia, Nick - usłyszał czyjś głos, ale więzień wyszedł z biblioteki, zanim Danny mógł sprostować pomyłkę.

Danny bawił się kluczem zawieszonym na łańcuchu, pragnąc, jak Malvolio, być kimś, kim nie był. To mu przypomniało, że musi oddać pani Watkins wypracowanie na temat *Wieczoru Trzech Króli* do końca tygodnia. Pomyślał o pomyłce współwięźnia i o tym, czy zostanie rozpoznany, kiedy stanie przed klasą Nicka. Odłożył gazetę na półkę, a potem przeciął korytarz i udał się do działu edukacyjnego.

Grupa Nicka już siedziała w ławkach i czekała na niego; widać im nie powiedziano, że nauczyciel pojechał do Szkocji na pogrzeb ojca. Danny wkroczył śmiało do pokoju i uśmiechnął się do kilkunastu oczekujących uczniów. Odpiął kilka guzików koszuli w niebieskie i białe paski, żeby srebrny łańcuch rzucał się w oczy.

- Otwórzcie książki na stronie dziewiątej — polecił Danny. Miał nadzieję, że mówi podobnie jak Nick. - Po jednej stronie widzicie zestaw zwierząt, po drugiej listę nazw. Chcę, żebyście dobrali właściwe nazwy do poszczególnych zwierząt. Macie na to dwie minuty.

- Nie mogę znaleźć dziewiątej strony - odezwał się jeden z więźniów.

Danny podszedł do niego, żeby mu pomóc, i w tej chwili do pokoju wszedł funkcjonariusz. Zrobił zdziwioną minę.

- Moncrieff? Danny podniósł głowę.  
- Myślałem, że jesteś na urlopie okolicznościowym - powie, dział, sprawdzając papiery.  
- Zgadza się, panie Roberts - odparł Danny. - Nick jest w Szkocji na pogrzebie ojca i poprosił mnie, żebym za niego poprowadził dziś lekcję czytania.  
Roberts jeszcze bardziej się zdziwił.  
- Co ty sobie jaja ze mnie robisz, Cartwright?  
- Skądże, proszę pana.  
- To zabieraj się z powrotem do biblioteki, bo cię postawię do raportu!  
Danny prędko wyszedł z pokoju i wrócił do biblioteki. Stłumił śmiech, ale minęło trochę czasu, zanim mógł się na tyle skupić, żeby pisać wypracowanie na temat swojej ulubionej komedii Szekspira.  
Pociąg Nicka wjechał na dworzec Waverley kilka minut po dwunastej. Czekał na nich samochód policyjny, żeby ich zawieźć z Edynburga do oddalonego o trzydzieści mil Dunbroath. Kiedy ruszali, Pascoe spojrzął na zegarek.  
- Powinniśmy zdążyć. Ceremonia pogrzebowa zaczyna się dopiero o drugiej.  
Nick przyglądał się przez okno samochodu, jak miasto zmienia się w otwartą przestrzeń. Ogarnęło go poczucie wolności, jakiego nie doświadczył od lat. Zapomniał, jaka piękna jest Szkocja z jej ostrymi zieleniami i brązami i niemal purpurowym niebem. Prawie cztery lata w Belmarsh z widokiem wyłącznie na wysokie ceglane mury z drutem kolczastym na szczycie mogą przytłumić pamięć.  
Próbował zebrać myśli przed przybyciem do kościoła parafialnego, w którym został ochrzczony i w którym odbędzie się nabożeństwo żałobne jego ojca. Pascoe zgodził się, że po po' grzebie będzie mógł spędzić godzinę z Fraserem Monro, praW-

ilciem rodziny, który wystąpił o jego urlop okolicznościowy • jak podejrzewał Nick, zwrócił się z prośbą o zastosowanie minimalnych środków bezpieczeństwa i o zdjęcie kajdanków w momencie przekroczenia granicy.

Samochód policyjny zjechał przed kościół piętnaście minut przed rozpoczęciem nabożeństwa. Starszy dżentelmen, którego Nick pamiętał z czasów dzieciństwa, postąpił do przodu, kiedy policjant otworzył tylne drzwi. Był w czarnym fraku, koszuli frakowej z kołnierzykiem z wygiętymi rogami i w czarnym jedwabnym krawacie. Wyglądał bardziej na przedsiębiorcę pogrzebowego niż na prawnika. Uchylił kapelusza i lekko się skłonił. Nick uścisnął mu rękę i uśmiechnął się.

- Dzień dobry - powiedział. - Miło pana znów widzieć.

- Dzień dobry, sir Nicholasie - odparł Munro. - Witam w domu.

- Leach, wprawdzie zostałeś warunkowo zwolniony z izolatki, ale przypominam, że tylko warunkowo.

Jeżeli dopuścisz się najmniejszego zakłócenia porządku teraz, kiedy wróciłeś na skrzydło, nie miej żadnych wątpliwości, że zostaniesz odosobniony bez możliwości odwołania się do mnie.

- Odwołania się do pana? - powiedział szyderczo Leach, stojąc przed biurkiem naczelnika z dwoma strażnikami po bokach.

- Czy podajesz w wątpliwość moje zwierzchnictwo? - spytał naczelnik. - Bo jeśli tak...

- Nie, proszę pana - powiedział z sarkazmem Leach. - Tylko pańską znajomość ustawy o więzieniach z tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego dziewiątego roku. Wtrącono mnie do izolatki przed postawieniem do raportu.

- Naczelnikowi wolno podjąć taką decyzję bez uciekania się do raportu, jeżeli ma podstawy sądzić, że ma do czynienia ze sPrawą opartą na domniemaniu faktycznym...

~ Żądam natychmiastowego widzenia z moim prawnikiem -Powiedział zimno Leach.



- Odnoszę twój wniosek - odparł Barton, usiłując się opamiętać. - Kto jest twoim prawnikiem?
- Pan Spencer Craig - oznajmił Leach.

Barton zanotował nazwisko w notesie, który miał przed sobą.

- Zażądam, żeby złożył oficjalną skargę na pana i trzech członków pańskiego personelu.
- Grozisz mi, Leach?

- Nie, panie naczelniku. Chcę tylko, żeby zostało odnotowane, że złożyłem oficjalną skargę.

Barton nie umiał już dłużej ukryć irytacji i skinął krótko głową na znak, że funkcjonariusze mają natychmiast zabrać więźnia sprzed jego oczu.

Danny chciał się podzielić z Nickiem dobrymi wiadomościami, ale wiedział, że ten wróci ze Szkocji dopiero po północy.

Alex Redmayne napisał, potwierdzając, że apelację wyznaczono na osiemnastego czerwca, zaledwie za trzy tygodnie. Redmayne chciał się też dowiedzieć, czy Danny życzy sobie uczestniczyć w rozprawie, skoro nie składał zeznań podczas pierwszego procesu. Danny od razu odpisał, że chce być obecny.

Napisał również do Beth. Chciałby, żeby Beth dowiedziała się pierwsza, że Mortimer wyznał prawdę i Big Al nagrał każde jego słowo na magnetofon Danny'ego. Taśma została schowana w materacu i Danny wręczył ją Redmayne'owi przy następnej wizycie. Chciał zawiadomić Beth, ale nie mógł ryzykować i pisać o tym w liście.

Big Al nie krył, że jest z siebie zadowolony, i nawet zaproponował, że wystąpi jako świadek. Wyglądało na to, że Nick miał rację i Danny wyjdzie na wolność wcześniej niż on.

## Rozdział 26

Administrator kościoła czekał na sir Nicholasa w zakrystii. Lekko się skłonił i poprowadził nową głowę rodziny nawą do pierwszej ławki po prawej stronie. Pascoe i Jenkins zajęli miejsca w następnym rzędzie. Nick obrócił się na lewo, gdzie siedzieli pozostali członkowie rodziny w trzech przednich rzędach po drugiej stronie nawy. Nikt nawet nie spojrzał w jego kierunku; widać wszyscy posłuchali polecenia wuja Hugona, żeby go ignorować. Nie przeszkodziło to panu Munro usiąść obok Nicka w pierwszym rzędzie. Zagrzmiały organy i miejscowy kapłan wraz z pułkowym kapelanem poprowadzili nawą chór, który śpiewał psalm Dawidowy *Pan jest pasterzem moim*.

Soprany zajęły przedni rząd stali dla chóru, za nimi ustawiły się tenory i basy. Kilka chwil później sześciu rekrutów z pułku Cameron Highlanders wniosło trumnę i ostrożnie postawiło ją na katafalku przed ołtarzem. Wszystkie ulubione pieśni pułkownika odśpiewano z werwą podczas nabożeństwa, a na końcu *Czas, który mi darowałaś, Panie, dobiegł kresu*. Nick pochylił głowę w modlitwie za człowieka, który wierzył w Boga, królową i ojczyznę.

Kiedy pastor wygłosił mowę pogrzebową, Nick przypomniał sobie powiedzonko ojca, które ten niezmiennie powtarzał, ile

króć w przeszłości uczestniczyli w pułkowym pogrzebie: „J^ pelan oddał mu należne hołdy”.

Jak tylko kapelan odmówił końcowe modlitwy, a kapłan udzielił ostatniego błogosławieństwa, rodzina, przyjaciele, de-legaci pułku i miejscowi obywatele zebrawi się na przykościelnym cmentarzu, żeby uczestniczyć w pogrzebie.

Po raz pierwszy Nick zwrócił uwagę na mężczyznę potężnej postury, który nie wyglądał na Szkota. Uśmiechnął się. Nick odpowiedział mu uśmiechem i próbował sobie przypomnieć, kiedy się ostatnio widzieli. Nagle go oświeciło: w Waszyngtonie, na otwarciu wystawy w Smithsonian Institution z okazji osiemdziesiątych urodzin jego dziadka, kiedy jego legendarna kolekcja znaczków została zaprezentowana publiczności. Ale nie pamiętał nazwiska tego człowieka.

Gdy trumnę opuszczono do grobu i odprawiono ostatnie obrzędy, klan Moncrieffów opuścił cmentarz i ani jeden z jego członków nie złożył kondolencji synowi i dziedzicowi zmarłego. Kilku miejscowych, których egzystencja nie zależała od wuja Hugona, podeszło i uściśnęło Nickowi rękę, a wysoki rangą oficer reprezentujący pułk stanął na baczność i zaszalutował. Nick w odpowiedzi uniósł kapelusz.

Kiedy Nick się odwrócił, żeby odejść, zobaczył, że Fraser Munro rozmawia z Pascoe i Jenkinsem. Po chwili do niego podszedł.

- Panowie się zgodzili, żeby spędził pan ze mną godzinę w celu omówienia spraw rodzinnych, ale nie pozwalają, żeby pan jechał ze mną do biura moim samochodem.

- Rozumiem - powiedział Nick.

Podziękował kapelanowi i wszedł z tyłu do samochodu policyjnego. Pascoe i Jenkins zajęli miejsca po obu jego stronach.

Gdy samochód ruszył, Nick wyjrzał przez okno i zobaczył, jak zwalisty mężczyzna zapala cygaro.

- Hunsacker - powiedział na głos. - Gene Hunsacker.

\* \* \*

Dlaczego chciałeś się ze mną widzieć? - zapytał Craig. Skończył mi się towar - odparł Leach. przecież dostarczyłem ci tyle, że powinno starczyć na pół roku.

\_ Nie wtedy jak zblatowany klawisz bierze swoją dolę.

- To lepiej odwiedź bibliotekę.

- Po co, panie Craig?

\_ Weź ostatni numer „Law Review” oprawny w skórę, wewnątrz grzbietu znajdziesz to, czego potrzebujesz.

Craig zamknął teczkę, wstał i skierował się do drzwi.

- To ostatnia chwila - rzucił Leach, nie ruszając się z miejsca.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał Craig z ręką na klawce.

- Przyjaciel cioci Maisie zgłosił się do detoksu.

- To będziesz mu to musiał wyperswadować, prawda?

- To może nie rozwiązać pańskiego problemu - powiedział spokojnie Leach

Craig wolno wrócił do stołu, ale nie usiadł.

- O co chodzi? - zapytał.

- Mały ptaszek mi wyćwierkał, że przyjaciel cioci Maisie zaczął śpiewać jak kanarek.

- To ucisz go! - wypalił Craig.

- Na to może być za późno.

- Nie kręć, Leach, i powiedz mi, do czego zmierzasz.

- Dowiedziałem się, że jest jakaś taśma. Craig opadł na krzesło i wbił wzrok w Leacha.

- I co na niej jest? - zapytał cicho.

- Cała prawda... nazwiska, daty i miejsca. - Leach zawiesił głos, świadom, że teraz Craig uważnie go słucha. -

Jak wymieniono mi nazwiska, uznałem, że powinienem skonsultować się z moim prawnikiem.

Craig przez pewien czas milczał.

~ Czy myślisz, że mógłbyś położyć na tym rękę? - zapytał w końcu.

~ To by kosztowało.

- Jak dużo?
- Dziesięć kawałków.
- To lekka przesada.
- Zblatowani klawisze kosztują — rzekł Leach. - No i założę się, że ciocia Maisie nie ma planu awaryjnego, wobec tego nie ma wyboru.
- W porządku. - Craig skinął głową. - Ale musisz się po\_ śpieszyć. Jak nie dostanę taśmy przed osiemnastym czerwca, to ci nie zapłacę.
- Nietrudno zgadnąć, czyja apelacja się odbędzie tego dnia -rzucił Leach ze znaczącym uśmiechem.
- Pański ojciec sporządził testament, którego ta firma jest wykonawcą - oznajmił Munro, bębniąc palcami po blacie biurka. - Został poświadczony przez sędziego pokoju i muszę panu doradzić, że niezależnie od tego, co by pan myślał o jego treści, byłoby nierozsądnie go zakwestionować.
- Nie przyszłoby mi do głowy sprzeciwiać się życzeniom ojca - rzekł Nick.
- Myślę, sir Nicholasie, że to rozsądna decyzja, jeżeli mogę tak powiedzieć. Jednakże ma pan prawo poznać szczegóły testamentu. Ponieważ jest mało czasu, pozwolę sobie go omówić. -Odkaszlnął. - Lwią część majątku pańskiego ojca odziedziczył jego brat, Hugo Moncrieff, przy czym drobne dary i renty zostały rozdzielone między innych członków rodziny, pułk oraz miejscowe instytucje dobroczynne. Ojciec nie zostawił panu nic poza tytułem, którym oczywiście nie mógł rozporządzić.
- Zapewniam pana, że nie jest to dla mnie niespodzianką
- Pańskie słowa sprawiły mi ulgę, sir Nicholasie. Jednakże pański dziadek, człowiek bystry i praktyczny, którego, nawiasem mówiąc, mój ojciec miał zaszczyt reprezentować, zamieścił w swoim testamencie pewne klauzule, których jest pan obecnie jedynym beneficjentem. Pański ojciec wystąpił o uchyleni tego testamentu, ale sąd odrzucił jego roszczenie.

jylunro z uśmiechem przerzucał papiery na biurku, dopó-jy nie znalazł tego, czego szukał. Podniósł papier triumfalnie i oznajmił:

\_ Testament pańskiego dziadka. Zapoznam pana tylko ze stosowną klauzulą. - Przewrócił kilka stron. - O, tego właśnie szukam. - Umieścił półokrągłe szkła na końcu nosa i powoli przeczytał: - Zostawiam moją posiadłość w Szkocji, Dun-broathy Hall, jak również moją londyńską rezydencję w The Boltons mojemu wnukowi Nicholasowi Alexandrowi Mon-crieffowi, który obecnie pełni ze swoim pułkiem służbę w Kosowie. Jednakże mój syn Angus będzie mógł w pełni i swobodnie korzystać z tych posiadłości aż do swojej śmierci, kiedy przejdą one w posiadanie wyżej wymienionego wnuka. -Munro odłożył testament z powrotem na biurko. - W normalnych okolicznościach - powiedział - zapewniłoby to panu olbrzymi spadek, ale niestety muszę pana poinformować, że pański ojciec wykorzystał słowa „pełny i swobodny” użytek i zaciągał poważne pożyczki na hipotekę obu posiadłości jeszcze kilka miesięcy przed śmiercią. Jeżeli chodzi o posiadłość w Szkocji, to zabezpieczył na niej kwotę - Munro ponownie założył okulary, żeby sprawdzić dane — miliona funtów, a w wypadku The Boltons trochę powyżej miliona. Zgodnie z wolą pańskiego ojca, jak tylko testament zostanie uwierzytelniony, te pieniądze przejdą na pańskiego wuja Hugona.

- Zatem mimo najlepszych intencji mego dziadka zostanę z pustymi rękoma - rzekł Nick.

- Niekoniecznie - zauważył Munro. - Sądzę, że ma pan prawo do zatrzymania pieniędzy, które wuj przejął, uciekając się do tego małego podstępu.

- Pomimo to, jeżeli takie były życzenia mego ojca, nie będę <sup>s1C</sup> im sprzeciwiał - rzekł Nick.

- Uważam, że powinien pan rozważyć ponownie swoją de-tyzję, sir Nicholasie — powiedział Munro i znowu zaczął bęb-<sup>nic</sup> palcami po biurku. — W końcu chodzi o duże pieniądze jestem pewien...

- Może pan ma rację, ale nie będę podawał w wątpliwa rozporządzenia mojego ojca.

Pan Munro zdjął okulary i niechętnie powiedział:

- No, dobrze. Muszę też pana poinformować, że prowadzę korespondencję z pańskim wujem, Hugonem Moncrieffem który zdaje sobie sprawę z pańskiej obecnej sytuacji i proponuje, że przejmie z pańskich rąk obie posiadłości i weźmie na siebie spłatę obu hipotek. Zgadza się również pokryć wszelkie koszty, w tym koszty sądowe, związane z tymi transakcjami.

- Czy pan reprezentuje mojego wuja Hugona? - zapytał Nick

- Nie - powiedział stanowczo pan Munro. - Odradzałem pańskiemu ojcu zaciąganie kredytów na hipotekę obu posiadłości. Nawet powiedziałem mu, że uważam, iż jest sprzeczne z duchem, jeśli nie z literą prawa przeprowadzanie takich transakcji bez powiadomienia pana lub bez pańskiej zgody. - Pan Munro odkaslnął. - Nie posłuchał mojej rady, co więcej, przestał korzystać z moich usług.

- Czy mogę w takim razie zapytać, czy chciałby pan mnie reprezentować?

- Czuję się zaszczycony, że był pan łaskaw zapytać, sir Nicholasie, i zapewniam pana, że ta firma będzie dumna z podtrzymania długotrwałych związków z rodziną Moncrieffów.

- Jak pan mi radzi postępować, pamiętając o mojej sytuacji?

Pan Munro lekko skłonił głowę.

- Przewidując, że zechce pan zasięgnąć mojej rady, uruchomiłem w pańskim imieniu własne śledztwo.

Nick się uśmiechnął, kiedy okulary powróciły na nos starszego pana.

- Poinformowano mnie, że cena domu w The Boltons wynosi obecnie około trzech milionów funtów, a mój brat, który jest miejscowym radnym, powiedział mi, że pański wuj Hugo niedawno zasięgał informacji w ratuszu, czy przyznano by p<sup>o</sup> zwolnienie na budowę osiedla w posiadłości Dunbroathy Hall, mimo że pański dziadek, jak sądzę, miał nadzieję, że pan osta-

;^ nrzekaże te posiadłość Narodowemu Funduszowi na ręcznie p<sup>1</sup> r  
rzecz Renowacji Zabytków Szkocji.

Dziadek wyraźnie mi to powiedział — rzekł Nick. - Jeszcze o samego dnia odnotowałem tę rozmowę w  
moim dzien-

\_To nie powstrzyma pańskiego wuja od realizacji jego planów i, mając to na uwadze, zapytałem kuzyna,  
który jest współnikiem w tutejszej agencji nieruchomości, jak rada miejska może się ustosunkować do  
wniosku o pozwolenie na budowę. Odpowiedział, że zgodnie z najnowszymi postanowieniami ustawy z  
tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego siódmego roku o samorządzie terytorialnym na temat planowania  
przestrzennego, prawdopodobnie zostanie wydane tymczasowe pozwolenie na budowę na terenie  
posiadłości, gdzie znajdują się zabudowania, jak dom, stodoły, przybudówki i stajnie. Mówił, że może to  
objąć nawet dwanaście akrów. Poinformował mnie również, że rada poszukuje gruntów, na których można  
by zbudować mieszkania w przystępnej cenie albo dom starców, i że mogą nawet brać pod uwagę wnioski o  
budowę hotelu. - Pan Munro zdjął okulary. - Te wszystkie informacje można znaleźć w protokołach komisji  
do spraw budownictwa rady miejskiej, które są przekazywane do miejscowej biblioteki ostatniego dnia  
każdego miesiąca.

- Czy pański kuzyn był w stanie ocenić wartość posiadłości? - zapytał Nick.

- Nieoficjalnie, ale mówił, że podobne połacie gruntu obecnie osiągają cenę około dwustu tysięcy funtów za  
akr.

- Czyli że posiadłość jest warta około trzech milionów - obliczył Nick.

~ Podejrzewam, że bliżej czterech i pół, jeżeli wliczyć tysiąc dwieście akrów ziemi rolnej. Ale - zawsze jest  
jakiś „ale”, kiedy w grę wchodzi pański wuj Hugo - trzeba pamiętać, że i Posiadłość, i nieruchomość  
londyńska mają obecnie poważne obciążenia hipoteczne, które muszą być regulowane kwartalnie.



Nick się spodziewał, że zostanie otwarta następna teczka z dokumentami i nie doznał rozczarowania.

- Opłaty za dom w Londynie, w tym lokalne podatki, koszt obsługi i hipoteka sięgają około trzech tysięcy czterystu funtów miesięcznie, do tego dochodzi dwa tysiące dziewięćset funtów miesięcznie za posiadłość w Szkocji, co razem wynosi w przybliżeniu siedemdziesiąt pięć tysięcy funtów rocznie. Moim obowiązkiem jest przestrzec pana, że w razie zalegania z którąś z tych płatności dłużej niż przez trzy miesiące zainteresowane firmy hipoteczne mają prawo wystawić nieruchomości na sprzedaż w celu ich natychmiastowego zbycia. Gdyby tak się stało, to jestem pewien, że znalazłyby chętnego kupca w osobie pańskiego wuja.

- Muszę panu powiedzieć, że moje obecne dochody jako więziennego bibliotekarza wynoszą dwanaście funtów tygodniowo.

- Doprawdy? - spytał pan Munro, zapisując. - Taka suma nie uszczupli specjalnie kwoty siedemdziesięciu tysięcy funtów - zauważył pan Munro z rzadkim u niego przebłyskiem humoru.

- Może w tej sytuacji moglibyśmy poszukać ratunku u innego z pańskich kuzynów? — zasugerował Nick, na próżno tłumiąc uśmiech.

- Niestety, nie — odrzekł pan Munro. — Jednakże mąż mojej siostry jest dyrektorem miejscowej filii Royal Bank of Scotland, który zapewnił mnie, że nie widzi problemu z obsługą płatności, jeżeli zechce pan u nich wnieść drugie obciążenie hipoteczne na obydwie posiadłości.

- Wykazał pan niezwykłą troskliwość w moich sprawach i jestem panu doprawdy wdzięczny.

- Muszę wyznać - rzekł pan Munro - i proszę potraktować tę uwagę jako całkowicie prywatną, że chociaż czułem podziw, a nawet przywiązanie do pańskiego dziadka i z przyjemności reprezentowałem pańskiego ojca, to nigdy nie miałem takiego samego zaufania do pańskiego wuja, który jest...

**E Zapukano** do drzwi.

\_ Proszę wejść - powiedział adwokat.

W drzwiach ukazała się głowa funkcjonariusza Pascoe.

\_ Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, ale musimy wyruszyć za kilka minut, żeby złapać pociąg do Londynu - powiedział.

\_ Dziękuję panu - odrzekł Munro. - Postaram się jak najszybciej zakończyć rozmowę.

Nie otworzył ust, dopóki Pascoe nie zamknął za sobą drzwi.

- Obawiam się, sir Nicholasie, że mimo naszej krótkiej znajomości będzie pan musiał mi zaufać — rzekł, kładąc na stole kilka dokumentów. - Muszę pana prosić o podpisanie tych umów, chociaż nie ma pan czasu, żeby zapoznać się z nimi szczegółowo. Jednakże, jeżeli mam podejmować stosowne kroki w czasie, kiedy pan będzie kończył... - zakaszła.

- Odsiadywać wyrok - podsunął Nick.

- Właśnie - rzekł prawnik, wyjął z kieszeni wieczne pióro i podał swojemu klientowi.

- Ja też mam dokument i chciałbym, żeby go pan poświadczył - powiedział Nick. Wyjął z kieszeni kilka kartek więziennego liniowanego papieru i podał je prawnikowi.

## Rozdział 27

Lawrence'a Davenporta trzykrotnie wywoływano przed kurtynę po premierze sztuki *Bądźmy poważni na serio* w Teatrze Królewskim w Brighton. Zdawał się nie widzieć, że wszyscy aktorzy są z nim na scenie.

Podczas prób zatelefonował do siostry i zaprosił ją na kolację po przedstawieniu.

- Jak idzie? - zagadnęła Sarah.

- Świetnie - odparł - ale nie dlatego chcę, żebyś przyjechała. Chciałbym przedyskutować z tobą ważną decyzję, jaką podjąłem. Jej skutki odczujesz ty i cała nasza rodzina.

Gdy odkładał słuchawkę, był jeszcze bardziej zdeterminowany. Pierwszy raz w życiu zamierzał przeciwstawić się Spencerowi Craigowi, nie bacząc na konsekwencje. Wiedział, że nie zdoła przeprowadzić tego planu bez poparcia Sarah, zwłaszcza pamiętając o jej dawnym związku z Craigiem.

Próby były męczące. W sztuce nie ma drugiego czy trzeciego ujęcia, jeżeli się zapomni jakąś kwestię albo wejdzie na scenę w niewłaściwym momencie. Davenport zaczął się nawet zastanawiać, jaką ma szansę błyszczeć, grając obok aktorów, którzy regularnie pojawiają się na West Endzie. Ale gdy kurtyna poszła w górę pierwszego wieczoru, stało się jasne, że teatr je<sup>st</sup> pełen wielbicieli doktora Beresforda, którzy łowią każde słowo-

Lawrence'a, śmieją się z jego najmniej zabawnych kwestii • oklaskuje każdy fragment sceny, w której się pojawia.

Kiedy Sarah wpadła do garderoby życzyć bratu szczęścia

zed spektaklem, przypomniał jej, że ma coś bardzo ważnego do przedyskutowania przy kolacji. Pomyślała, że Larry wygląda trochę blado i robi wrażenie zmęczonego, ale kładła to na karb tremy przed premierą.

- Do zobaczenia po spektaklu - rzuciła. - Połamania nóg.

Gdy ostatecznie opadła kurtyna, Davenport wiedział, że nie może tego zrobić. Czuł, że znów jest na swoim miejscu. Usiłował siebie przekonać, że ma obowiązek zważać na innych ludzi, a zwłaszcza na siostrę. W końcu dlaczego jej kariera ma się załamać z powodu Spencera Craiga?

Davenport wrócił do garderoby, w której pełno było przyjaciół i wielbicieli wznoszących toasty za jego zdrowie - co jest zawsze pierwszą oznaką sukcesu. Sycił się pochwałami, którymi go obsypywano, i próbował zapomnieć o Danny'm Cart-wrightcie, tym łobuziaku z East Endu, którego miejsce tak czy owak było w więzieniu.

Sarah siedziała w kącie pokoju, ucieszona z sukcesu brata, ciekawa, o czym tak ważnym chciał z nią porozmawiać.

Nick się zdziwił, że Danny jeszcze nie śpi, kiedy tuż po północy Pascoe otworzył drzwi celi. Chociaż był wyczerpany wydarzeniami dnia i długą podróżą, ucieszył się, że może się z kimś podzielić wiadomościami. Danny wysłuchał z uwagą opowieści o wszystkim, co się działo w Szkocji. Big Al leżał z twarzą do ściany i nic nie mówił.

- Ty byś o wiele lepiej niż ja porozumiał się z Munro - rzekł Nick. - Przede wszystkim wątpię, czybyś pozwolił mojemu wujowi ukraść te wszystkie pieniądze. - Już chciał opowiedzieć bardziej szczegółowo o swoim spotkaniu z prawnikiem, ale nagle spojrzął na swoich towarzyszy i zapytał: - Dlaczego macie takie zadowolone miny?

Danny zszedł z pryczy, wsunął rękę pod poduszkę i wyjął małą kasetę magnetofonową. Włożył ją do magnetofonu i nacisnął przycisk.

- Jak się nazywasz? - spytał męski głos o silnym akcencie glasgowiańskim.
- Toby, Toby Mortimer - odpowiedział głos człowieka najwyraźniej wywodzącego się z innego środowiska.
- Jakżeś tu trrrrafił?
- Za posiadanie.
- Klasa A?
- To , co najgorsze. Heroina. Potrzebuję tego dwa razy dziennie.
- Masz farrt, żeśmy cię wzięli na detoks.
- Ale to wcale nie jest łatwe - rzekł Toby.
- A ty myślisz, że uwierzę w te brednie, coś mi wczoraj plótl?
- To wszystko prawda, każde słowo. Chciałem tylko, żebyś zrozumiał, dlaczego rzuciłem program odwykowy. Widziałem, jak mój przyjaciel zadźgał człowieka, i powinienem powiedzieć o tym policji.
- To czemuś tego nie zrobił, człowieku?
- Bo Spencer kazał mi trzymać język za zębami.
- Spencer?
- Mój przyjaciel Spencer Craig. Jest adwokatem.
- I mam uwierzyć, że adwokat zadźgał kogoś, kogo przedtem na oczy nie widział?
- To wcale nie było takie proste.
- Ale dla gliniarzy to pewnie było barrrdzo proste, no nie?
- To prawda. Oni tylko musieli wybrać między chłopakiem z East Endu i adwokatem, który miał trzech świadków na potwierdzenie, że go tam nawet nie było. - Przez kilka sekund panowała cisza, po czym ten sam głos dopowiedział: - Ale ja tam byłem.
- To co się tam działo?
- To były trzydzieste urodziny Geralda i wszyscy wypiliśmy trochę za dużo. Wtedy weszli tamci troje.

? 1

\_ Jak to trroje?  
\_ Dwóch mężczyzn i dziewczyna. To od niej się zaczęło. \_ Dziewczyna zaczęła bójkę?  
\_ Nie, nie. Craigowi się spodobała, jak ją zobaczył, ale ona nie była zainteresowana, co go naprawdę wkurzyło.  
- Znaczy, jej chłopak zaczął się bić?  
- Nie, dziewczyna wyraźnie chciała wyjść, więc wymknęli się tylnymi drzwiami.  
\_ Na uliczkę?  
- Skąd wiesz? - spytał zdziwiony głos.  
- Wczorraj mi zapodałeś - powiedział Big Al, naprawiając błąd.  
- A, tak. - Znowu długie milczenie. - Jak tylko wyszli, Spencer z Geraldem pobiegli dookoła na tył pubu, więc my z Larrym dołączyliśmy dla towarzystwa. Ale potem sytuacja wymknęła się spod kontroli.  
- To kto dał czadu?  
- Spencer i Gerald. Chcieli się bić z tymi dwoma łobuziakami i liczyli, że im pomożemy, ale ja byłem zbyt przymulony i do niczego się nie nadawałem, a Larry nie miesza się do takich rozróbek.  
- Larry?  
- Larry Davenport.  
- Ten gościu z serialu? - Big Al udał zdziwienie.  
- Tak. Staliśmy obaj i przyglądaliśmy się bójce.  
- To tego twojego koleżkę Crraiga tak ciągnęło do bitki?  
- Tak. On zawsze uważał, że jest świetnym bokserem, walczył w reprezentacji Cambridge, ale tamci dwaj byli o klasę lepsi. To znaczy, dopóki Spencer nie wyjął noża.  
- To on miał kosę?  
- Tak, wziął nóż z baru, wychodząc na ulicę. Pamiętam, że powiedział: „Na wszelki wypadek”.  
- I nigdy wcześniej nie widział tych dwóch chłopaków ani tej dziewczyny?  
~ Nie, ale wciąż mu się zdawało, że ma u niej szansę, do

póki Cartwright go nie powalił. Wtedy się wściekł, wyjął nóż i ugodził go w nogę.

- Ale go nie ukatrupił?

- Nie, tylko go zranił w nogę i kiedy Cartwright zajął się swoją raną, Spencer zadał temu drugiemu cios w pierś.

Minęło trochę czasu, nim głos znowu się odezwał:

- I go zabił.

- Wezwałeś gliny?

- Nie, Spencer musiał to zrobić później, już jak kazał nam iść do domu. Powiedział, że gdyby ktoś o coś pytał, mamy mówić, że nie wychodziliśmy z baru i nic nie widzieliśmy.

- I ktoś o coś pytał?

- Policjanci przyszli do mnie do domu następnego dnia rano. Nie spałem, ale się nie wygadałem. Chyba bardziej się bałem Craiga niż policji, ale to i tak nie miało znaczenia, bo oficer śledczy był przekonany, że areszrował właściwego człowieka.

Taśma przesuwiała się bezgłośnie przez kilka sekund, zanim Mortimer się odezwał:

- To było półtora roku temu i nie ma dnia, żebym nie myślał o tym chłopaku. Już uprzedziłem Spencera, że jak tylko poczuję się na siłach, żeby złożyć zeznanie... - Taśma umilkła.

- Dobra robota! - wykrzyknął Nick, ale Big Al tylko coś mruknął. Trzymał się ściśle scenariusza, który przygorował mu Danny, obejmującego wszystkie punkty potrzebne Red-mayne'owi do apelacji.

- Muszę jakoś przekazać tę kasetę panu Redmayne'owi - rzekł Danny, wyjmując ją z magnetofonu i chowając pod poduszką.

- To nie powinno być trudne - powiedział Nick. - Wyślij ją w zapieczętowanej kopercie z napisem „korespondencja prawna”. Żaden funkcjonariusz nie ośmieliłby się jej otworzyć, jeśli nie byłby przekonany, że prawnik przekazuje więźniowi pieniądze albo narkotyki, a żaden adwokat nie byłby na tyle głupi, żeby tak ryzykować.

- Chyba że dla tego więźnia pracował klawisz, który ma wty-jy - wtrącił się Big Al - i by się dowiedział o taśmie.
- \_ Ale to niemożliwe - rzekł Danny. - Wiemy o niej tylko my trzej-
- \_ Nie zapominaj o Morrtimerze - rzucił Big Al, doszedłszy do wniosku, że czas usiąść. - On nie utrzyma gęby na kłódkę, szczególnie gdy potrzebuje sobie wepchnąć w żyłę.
- To co mam zrobić z tą taśmą? — zapytał Danny. - Bo bez niej nie mam szans na wygranie apelacji.
- Nie idź na rzyzyko i nie wysyłaj pocztą - doradził Big Al. -Umów się na widzenie z Redmayne'em i daj mu ją do łapy. Bo jak myślisz, kto się wczoraj widział ze swoim prawnikiem?
- Nick i Danny milczeli, czekając, aż Big Al sam odpowie na to swoje pytanie.
- Ten drań Leach - rzucił w końcu.
- To może być przypadek - odezwał się Nick.
- Nie, jak tym prawnikiem jest Crrraig.
- Skąd możesz być tego pewien? - spytał Danny, mocno uchwyciwszy poręcz pryczy.
- Klawisze wciąż wpadają do szpitala, żeby pogadać z siostrą, no nie, a ja im parzę herrbatę.
- Jakby zblatowany klawisz dowiedział się o tej taśmie - rzekł Nick - to nie trzeba zgadywać, na czyje biurko by trafiła.
- To co mam robić? — spytał Danny z rozpaczą.
- Zrób tak, żeby trafiła na jego biurko - zawyrokował Nick.
- Czy jest pan umówiony na konsultację?
- Niedokładnie.
- Więc chodzi panu o poradę prawną?
- Niedokładnie.
- Więc po co dokładnie pan przyszedł? - spytał Spencer Craig.
- ~ Potrzebuję pomocy, ale nie prawnej.
- O jaką pomoc panu chodzi? - dowiadywał się Craig.



-Trafia mi się rzadka okazja zwinięcia dużego transporty wina, ale jest pewien problem.  
- Pewien problem? - powtórzył Craig.  
- Żądają zadatku. -Ile?  
- Dziesięć tysięcy funtów.  
- Potrzebuję kilku dni, żeby to przemyśleć.  
- Rozumiem, panie Craig, ale niech się pan za długo nie zastanawia, bo jest ktoś inny zainteresowany, kto chciałby, żebym odpowiedział na kilka pytań. - Barman z pubu Pod Herbem Dunlopów zawiesił na moment głos, po czym dodał: - Obiecałem, że się odezwę przed trzydziestym pierwszym maja. Wszyscy trzej usłyszeli zgrzyt klucza obracającego się w zamku, co ich zaskoczyło, bo Godzina Wspólna zaczynała się dopiero za godzinę.  
Otworzyły się drzwi celi i stanął w nich funkcjonariusz Hagen.  
- Przeszukanie celi - powiedział. - Wychodzić na korytarz! Nick, Danny i Big Al wyszli na pomost i jeszcze bardziej się zdziwili, kiedy Hagen wkroczył do celi i zamknął za sobą drzwi. Ich zdziwienia nie budził fakt, że klawisz przeprowadza nagłą rewizję. Były rzeczą powszednią - strażnicy wciąż wypatrywali narkotyków, trunków, noży, a nawet broni. Ale za każdym razem, gdy przedtem przeszukiwano celę, odbywało się to w obecności trzech strażników i przy szeroko otwartych drzwiach, żeby więźniowie nie mogli twierdzić, że im coś podrzucano.  
Po kilku chwilach drzwi celi się otworzyły i ukazał się Hagen. Na twarzy miał szeroki uśmiech.  
- W porządku, chłopaki - powiedział. - Jesteście czyści.  
Danny się zdziwił, widząc Leacha w bibliotece, ponieważ jeszcze nigdy nie zgłaszał się po książkę.  
- Mogę pomóc? - zaryzykował pytanie.

\_ Potrzebny mi ostatni numer „Law Review”.

\_ Masz szczęście - rzekł Danny. - Mieliliśmy tylko jeden stary ale kilka dni temu ktoś podarował bibliotece kilka książek, w tym ostatnie wydanie „Law Review”.

\_ To dawaj - zażądał Leach.

Danny podszedł do działu prawnego, zdjął z półki grubą, oprawną w skórę księgę i położył ją na kontuarze.

- Nazwisko i numer? \_ Nic ci do tego.

- Musisz mi podać nazwisko, bo bez tego nie mogę wypisać karty bibliotecznej.

- Leach, sześć tysięcy dwieście czterdzieści jeden - warknął. Danny sporządził nową kartę biblioteczną.

Miał nadzieję, że

Leach nie zauważy, że drży mu ręka.

- Podpisz tu na dole.

Leach postawił krzyżyk w miejscu wskazanym przez Danny'ego.

- Musisz zwrócić książkę za trzy dni - wyjaśnił Danny.

- Co ty se myślisz? Źeś cholerny klawisz? Oddam, jak mi się spodoba.

Danny patrzył, jak Leach chwyta książkę i bez słowa wychodzi z biblioteki. Był zaintrygowany. Skoro

Leach nie umie się podpisać...

## Rozdział 28

Craig zostawił czarnego porsche na parkingu dla odwiedzających godzinę przed wyznaczonym spotkaniem z Tobym. Uprzedził już Geralda, że wejść do więzienia Belmarsh jest tak samo trudno, jak stamtąd wyjść; pokonywanie niekończącego się labiryntu zaryglowanych krat, podwójne sprawdzanie dokumentów i dokładna rewizja osobista, i to jeszcze zanim człowiek dotrze do recepcji.

Gdy Craig i Payne podali funkcjonariuszowi za biurkiem swoje nazwiska, wręczono im klucz z numerem i polecono umieścić przedmioty wartościowe, jak zegarki, sygnety, naszyjniki oraz banknoty lub drobne pieniądze w szafce. Gdyby chcieli coś kupić w kantynie w imieniu więźnia, to muszą podać odpowiednią kwotę w zamian za małe plastikowe żetony z oznaczoną wartością jednego funta, pięćdziesięciu, dwudziestu i dziesięciu pensów, żeby nie przekazywać więźniowi gotówki. Nazwisko każdego odwiedzającego wywoływano oddzielnie i przed wejściem na obszar silnie strzeżony poddawano go kolejnej rewizji, tym razem przeprowadzanej przez funkcjonariusza w asyście psa policyjnego.

- Numer jeden i dwa - zabrzmiało w głośniku.

Craig i Payne siedzieli w kącie poczekalni, mając dla rozrywki tylko „Więzienne wiadomości” i „Pod kluczem”, i nasłuchiwali, kiedy zostaną wywołane ich numery.

jsfumer siedemnaście i osiemnaście - zahuczał głośnik mniej więcej czterdzieści minut później.

Craig i Payne wstali i przeszli przez kolejne furty, po czym poddano ich jeszcze bardziej rygorystycznej rewizji i w końcu wpuszczono do sali widzeń, gdzie kazano im zająć miejsce jedenaste i dwunaste w rzędzie G.

Craig usiadł na zielonym krześle przyśrubowanym do podłogi, natomiast Payne udał się do kantyny, gdzie za więzienne żetony zakupił trzy herbaty i dwa batoniki Mars. Wrócił do Craiga, postawił tacę na stoliku także przymocowanym do podłogi i usiadł na drugim nieruchomym krześle.

- Jak długo jeszcze będziemy musieli czekać? - zapytał.

- Jeszcze trochę, jak podejrzewam - odparł Craig. - Wpuszczają więźniów pojedynczo i pewno sprawdzają ich jeszcze dokładniej niż nas.

- Nie oglądaj się - szepnęła Beth - bo Craig i Payne siedzą trzy albo cztery rzędy za tobą. Pewno przyszli kogoś odwiedzić.

Danny zadrżał, ale zmusił się, żeby nie odwrócić głowy.

- Na pewno chodzi o Mortimera - powiedział. - Ale się spóźnili.

- Na co się spóźnili? - spytała Beth.

- Nie mogę teraz za dużo mówić - Danny ujął ją za rękę. - Alex cię szczegółowo poinformuje, jak się z nim zobaczysz.

- To teraz już Alex, czy tak? - powiedziała Beth z uśmiechem. - Więc mówicie sobie po imieniu? Danny się roześmiał.

- Mówię tak tylko za jego plecami.

- Jesteś takim tchórzem - rzekła Beth. - Pan Redmayne zawsze mówi o tobie Danny i nawet mi powiedział, jak bardzo się cieszysz, że zacząłeś się regularnie golić i że nosisz trochę dłuższe włosy. Uważa, że to może mieć pozytywne znaczenie podczas aPelacji.

- Z warsztatem wszystko dobrze? - zagadnął Danny, zmieniając temat.

- Tata trochę zwolnił tempo - odparła Beth. - Szkoda, że nie mogę go namówić, żeby rzucił papierosy. Bez przerwy kasz-le, ale nie chce słuchać ani mamy, ani mnie.
- To kogo zrobił kierownikiem?
- Trevora Suttona.
- Co? On by nawet nie potrafił poprowadzić straganu.
- Nikt inny nie chciał się podjąć tej pracy - powiedziała Beth.
- To lepiej pilnuj ksiąg - poradził Danny.
- Dlaczego? Chyba nie podejrzewasz Trevora o jakieś' szwindle?
- Nie, ale tylko dlatego, że on nie wie, ile jest dwa dodać dwa.
- Ale co ja mogę na to poradzić? - rzekła Beth. - Tata nigdy mi się z niczego nie zwierza, a ja w tej chwili mam batdzo dużo pracy.
- Pan Thomas goni cię do roboty, co? - spytał Danny i uśmiechnął się.  
Beth wybuchnęła śmiechem.
- Pan Thomas jest fantastycznym szefem i ty o tym wiesz. Nie zapominaj, jak miło się zachował w czasie procesu. I znowu dał mi podwyżkę.
- Nie wątpię, że to przyzwoity jegomość - rzekł Danny -ale...
- Przyzwoity jegomość? - zaśmiała się Beth.
- To sprawka Nicka - rzekł Danny, nieświadomie przeciągając ręką po włosach.
- Jak tak dalej pójdzie, to nie będziesz się mógł zadawać z dawnymi kumplami, kiedy wyjdiesz na wolność - zauważyła Beth.
- Chyba zdajesz sobie sprawę - Danny pominął jej uwagę milczeniem - że się podobasz panu Thomasowi.
- Nie żartuj - powiedziała Beth. - On zawsze się zachowuje jak idealny dżentelmen.
- To mu nie przeszkadza się w tobie podkochiwać.

Jak ktoś może wnieść narkotyki do tak strzeżonego miejsca jak to? - zagadnął Payne, spoglądając w górę na kamery . na stojących na balkonie funkcjonariuszy obserwujących ich przez lornetki.

\_ Metody przemycania narkotyków są wciąż udoskonalane - rzekł Craig. - Ukrywa się je w pieluszkach niemowląt, w perukach - a niektórzy nawet w prezerwatywach, które wpychają sobie do tyłka, bo wiedzą, że strażnicy nie lubią tam zaglądać. Niektórzy więźniowie nawet połykają narkotyki, tacy z nich desperaci.

- A co, jeżeli woreczek pęknie?

- Umierają straszną śmiercią. Miałem kiedyś klienta, który potrafił połknąć pakiecik heroiny, przetrzymać go w gardle i wykrztusić po powrocie do celi. Możesz uważać, że to cholerne ryzyko, ale wyobraź sobie, że masz dwanaście funtów tygodniowo, a taki pakiecik możesz sprzedać za pięćset funtów. Oni naprawdę uważają, że warto. Nas przeszukano tak skrupulatnie tylko dlatego, że wiadomo, że siedzi Toby.

- Jeżeli Toby będzie się dalej spóźniał, to czas wyznaczony na widzenie minie, zanim on się pojawi — powiedział Payne, spojrzawszy na filiżankę z herbatą, która całkiem ostygła.

- Przepraszam, że przeszkadzam. - Obok Craiga stanął strażnik. - Obawiam się, że Mortimer zachorował i nie będzie mógł się dzisiaj spotkać z panami.

- Co za brak taktu! - powiedział Craig, wstając. - Mógł nas przynajmniej zawiadomić. Cały on!

- Wracać do cel! Wszyscy natychmiast do cel, natychmiast! - rozległ się krzyk. Przy akompaniamencie gwizdków i ryku syren strażnicy, którzy pojawili się w każdym korytarzu, zapędzali więźniów do cel.

- Ale ja muszę się zgłosić na zajęcia edukacyjne - zaprotestował Danny, kiedy zatrzaśnięto mu przed nosem drzwi celi.

- Nie dziś, Danny Boy - rzekł Big Al, zapalając papierosa.

- Skąd to zamieszanie? - spytał Nick.

- To może być jedna z wielu spraw - odparł Big Al, głęboko się zaciągając.

- Na przykład? - spytał Danny.

- Może jest rozróbka na innym skrzydle i klawisze się boją, że się rozprzestrzeni. Może nawet ktoś zaatakował klawisza, niech Bóg ma w opiece tego drania. Albo przyłapali diler z toj warrem, albo jakiś ćwok podpalił celę. Idę o zakład - dodał, ale przedtem wydmuchnął wielki obłok dymu - że ktoś się wzięł i wyhuśtał. - Strząsnął popiół z papierosa na podłogę. - Jedno jest pewne: nie odpłombują nas co najmniej przez dwadzieścia cztery godziny, aż załatwią sprawę.

Big Al miał rację: minęło dwadzieścia siedem godzin, zanim usłyszeli zgrzyt klucza w zamku.

- Co się działo? - zapytał Nick strażnika, który otworzył drzwi celi.

- Nie mam pojęcia - brzmiała przepisowa odpowiedź.

- Ktoś się wyhuśtał - odezwał się głos z sąsiedniej celi.

- Biedny frajer, musiał wykombinować, że tylko tak się wydostanie z tego miejsca.

- Znaliśmy go? - spytał inny.

- To ćpacz - powiedział czwarty głos. - Był tu tylko kilka tygodni.

Gerald Payne poprosił mężczyznę w budce portiera przy wejściu do Inner Tempie, żeby pokazał mu drogę do kancelarii Spencera Craiga.

- Przeciwny róg placu, proszę pana. Numer sześć. Jego biuro mieści się na najwyższym piętrze.

Payne przeciął szybko plac, trzymając się dróżki, respektując surowe napisy: „Nie deptać trawników”.

Wyszedł ze swojego biura w Mayfair, jak tylko zatelefonował Craig i oznajmił:

-Jeżeli przyjdiesz do mojej kancelarii około czwartej, nie będziesz więcej przeżywał bezsennych nocy.

payne wszedł po kamiennych schodach i otworzył drzwi. Znalazł się w zimnym, zatęchłym korytarzu o surowych białych ścianach ozdobionych starymi rycinami przedstawiającymi jeszcze starszych sędziów. Na końcu korytarza znajdowały się drewniane schody, a na ścianie widniała błyszcząca czarna tablica, na której grubymi białymi literami namalowano listę nazwisk członków kancelarii. Jak powiedział portier, kancelaria Spencera Craiga usytuowana była na najwyższym piętrze. Długa wspinaczka skrzypiącymi, drewnianymi schodami uświadomiła Payne'owi, w jak złej jest formie - był bez tchu, zanim jeszcze dotarł na drugie piętro.

- Pan Payne? - zapytała młoda kobieta, która czekała u szczytu schodów. - Jestem sekretarką pana Craiga. Przed chwilą telefonował, żeby powiedzieć, że wychodzi z Old Bailey i będzie tu za kilka minut. Czy zechce pan poczekać w jego biurze?

Poprowadziła go korytarzem, otworzyła drzwi i zaprosiła do środka.

- Dziękuję. — Payne wszedł do wielkiego pokoju, w którym znajdowało się tylko dwustronne biurko z dwoma obciągniętymi skórą fotelami po każdej z jego stron.

- Czy podać panu herbatę, a może kawę?

- Nie, dziękuję - odparł Payne, wyglądając przez okno z widokiem na plac.

Sekretarka zamknęła drzwi, a Payne usiadł przed biurkiem Craiga; było prawie puste, jakby nikt tu nie pracował — żadnych fotografii, kwiatów, pamiątek, tylko wielka podkładka na blacie biurka, magnetofon i spora, nieotwarta koperta zaadresowana do Craiga z napisem „Poufne”.

Kilka minut później do pokoju jak bomba wpadł Craig, a za nim sekretarka. Payne wstał i wymienił z nim uścisk rąk, jakby był klientem, a nie starym przyjacielem.

- Siadaj, stary - powiedział Craig. - Pani Russel, czy może pani dopilnować, żeby nikt nam nie przeszkodził?

~ Oczywiście, proszę pana - odparła i wyszła, zamykając drzwi.



- Czy to jest to, co mi się wydaje? - spytał Payne, wskazując kopertę na biurku Craiga.

- Zaraz się przekonamy - powiedział Craig. - Przyszło z poranną pocztą, kiedy byłem w sądzie. Rozerwał kopertę i wytrząsnął zawartość na biurko - była to mała kasetka magnetofonowa.

- Jak to zdobyłeś? - spytał Payne.

- Lepiej nie pytaj. Powiedzmy, że mam przyjaciół w środowisku przestępczym. - Uśmiechnął się i umieścił kasetę w odtwarzaczu. - Dowiemy się, czym Tobie tak bardzo chciał się podzielić z całym światem. - Wcisnął przycisk „odtwarzanie”.

Craig rozparł się wygodnie, natomiast Payne nadal siedział na brzegu fotela z łokciami wspartymi na biurku. Upłynęło kilka sekund, zanim usłyszeli czyjś głos.

- Nie jestem pewien, który z was będzie słuchał tej taśmy. - Craig w pierwszej chwili nie poznał tego głosu. - Może to być Lawrence Davenport, ale to wydaje się mało prawdopodobne. Możliwe, że Gerald Payne. - Payne poczuł, jak przejmuje go zimny dreszcz. - Ale podejrzewam, że najpewniej Spencer Craig. - Craig nie okazał żadnej emocji. - Którykolwiek z was to będzie, niech ani przez chwilę nie wątpi, że nawet gdybym miał poświęcić całe życie, zrobię wszystko, żebyście wszyscy trzej skończyli w więzieniu za zamordowanie Berniego Wilsona, że nie wspomnę o moim bezprawnym uwięzieniu. Jeżeli nadal liczyacie na to, że taśma, o którą naprawdę wam chodziło, wpadnie wam w ręce, to zapewniam was, że jest ona gdzieś gdzie jej nigdy nie znajdziecie, dopóki was tu nie zamkną

## Rozdział 29

Pierwszy raz od miesięcy Danny przejrzał się w lustrze obejmującym całą postać i zaskoczyła go własna reakcja. Widać wpływ Nicka był większy, niż myślał, bo nagle ogarnęło go niemiłe uczucie, że markowe dzinsy i koszulka klubowa West Ham to nie jest odpowiedni ubiór na pokazanie się w Sądzie Królewskim. Żałował, że nie przyjął propozycji Nicka, który chciał mu pożyczyć garnitur, koszulę i krawat w stonowanych kolorach, bardziej pasujące do powagi sytuacji (określenie Nicka), jako że dysproporcja w ich rozmiarach była irre-lewantna (dwa słowa, których znaczenia Danny nie musiał już sprawdzać w słowniku).

Danny zajął miejsce na ławie oskarżonych i czekał na pojawienie się trzech sędziów. Zabrano go z Belmarsh o siódmej tano i przewieziono dużym białym furgonem razem z dwunastoma innymi więźniami, którzy tego przedpołudnia mieli się stawić w sądzie apelacyjnym. Ilu z nich powróci wieczorem do więzienia? Po przybyciu do sądu został zamknięty w celi i kazano mu czekać. Miał czas na przemyślenia. Nie żeby mógł coś powiedzieć w sądzie. Pan Redmayne szczegółowo prześledził z nim przebieg postępowania odwoławczego i wyjaśnił, że bardzo się różni od procesu.

Trzej sędziowie dokładnie zbadają pierwotny materiał dowodowy, jak również zapis rozprawy, i zanim

rozważą uchylene

pierwotnego wyroku, trzeba ich będzie przekonać, że jest dowód, o którym sędzia i przysięgli nie byli poinformowani

Z chwilą gdy Alex Redmayne odsłuchał nagranie, nabrał pewności, że zasieje ono wątpliwości w umysłach sędziów, aczkolwiek nie zamierzał rozwodzić się za długo, dlaczego Toby Mortimer nie zdołał wystąpić jako świadek.

Upłynęło trochę czasu, zanim otworzono drzwi celi Danny'ego i zjawił się Alex. Po ostatniej konsultacji nalegał, żeby Danny mówił mu po imieniu. Danny nadal odmawiał, bo wciąż wydawało mu się to niewłaściwe, mimo że obrońca zawsze traktował go jak równego sobie. Alex zaczął bardzo szczegółowo omawiać nowe dowody. Wprawdzie Mortimer odebrał sobie życie, jednak byli w posiadaniu taśmy, którą Alex nazwał kartą atutową.

- Powinno się zawsze unikać utartych zwrotów, proszę pana — powiedział Danny, pokazując zęby w szerokim uśmiechu.

- Jeszcze rok i sam będziesz mógł być swoim obrońcą - zażartował Alex.

- Miejmy nadzieję, że to nie będzie konieczne.

Danny spojrział w górę, gdzie Beth z matką siedziały w pierwszym rzędzie na galerii, którą wypełniali zaci obywatele Bow przekonani, że dzisiaj Danny wyjdzie na wolność. Dannyem było przykro, że ojciec Beth jest nieobecny.

Danny nie zdawał sobie sprawy, że o wiele więcej ludzi sto na chodniku przed sądem, skandując i wznosząc tablice z żądaniem jego uwolnienia. Spojrzął na miejsca dla prasy, gdzie młody człowiek z „Bethnal and Bow Gazette” siedział z otwartym notatnikiem, trzymając w gotowości długopis. Czy będzie miał wyłączny materiał do jutrzejszego wydania gaz: ty? Samo nagranie może się okazać niewystarczającym dowodem, Alex uprzedził Danny'ego, ale kiedy zostanie odsłuchane w sądzie, relacje o nim mogą zamieścić wszystkie gazety w kraju, a wtedy...

Danny nie był już osamotniony. Alex, Nick, Big Al i oczywiście Beth byli generałami szybko powstającej małej armii. Alex przyznał, że wciąż ma nadzieję, iż pojawi się drugi świadek \ potwierdzi opowieść Mortimera. Skoro Toby Mortimer zdecydował się na wyznanie, to może Gerald Payne albo Lawrence pavenport zechcą, po dwu latach życia z nieczystym sumieniem, powiedzieć prawdę?

- Dlaczego pan się z nimi nie zobaczy? — pytał Danny. -Może by pana posłuchali?

Alex wytłumaczył, dlaczego to niemożliwe, i podkreślił, że gdyby nawet natknął się na jednego z nich w sytuacji towarzyskiej, mógłby być zmuszony do wycofania się ze sprawy albo oskarżono by go o postępowanie sprzeczne z etyką zawodową.

- Nie mógłby pan wysłać kogoś, żeby uzyskał od nich dowód, jakiego potrzebujemy, tak jak to zrobił Big Al?

- Nie - odpowiedział stanowczo Alex. - Gdyby wyszło na jaw, że za tym stałem, musiałbyś się rozejrzeć za innym adwokatem, a ja za innym zajęciem.

- A co z barmanem? - spytał Danny.

Alex powiedział, że już sprawdzał przeszłość Rega Taylora, barmana z pubu Pod Herbem Dunlopów, żeby się dowiedzieć, czy nie był wcześniej karany.

-Ico?

- Nic - rzekł Alex. - W ciągu ostatnich pięciu lat dwukrotnie go aresztowano pod podejrzeniem paserstwa, ale policja nie miała dostatecznych dowodów, więc odstąpiono od zarzutów.

- A Beth? - zapytał Danny. - Czy dadzą jej drugą szansę składania zeznań?

- Nie. Sędziowie przeczytają jej zeznanie na piśmie, jak też protokoły z procesu, i nie będą zainteresowani powtórkami.

Alex powiedział też Danny'emu, że w mowie końcowej sędziego nie znalazł niczego, co by wskazywało na tak wyraźne uprzedzenie, żeby się starać o ponowny proces.

~ Prawdę mówiąc, wszystko zależy od nagrania.

-A Big Al?

204

Alex powiedział mu, że zastanawiał się, czy nie wezwać A.J. berta Cranna na świadka, ale doszedł do wniosku, że może to zrobić więcej szkody niż pożytku.

- Ale on jest lojalnym przyjacielem.

- Z kryminalną przeszłością.

Z wybiciem dziesiątej troje sędziów wmaszerowało do sali rozpraw. Urzędnicy sądowi powstali, ukłonili się Ich Lordowskim Mościom i czekali, aż zajmą miejsca na ławie sędziowskiej. Danny'emu dwaj mężczyźni i kobieta, w których ręku spoczywał jego los, wydali się trochę tajemniczymi postaciami; ich głowy okrywały peruki, a ubrania ukryte były pod długimi do ziemi czarnymi togami.

Alex Redmayne położył teczkę na małym pulpicie. Wyjaśnił Danny'emu, że będzie sam w ławie, gdyż oskarżyciel nie musi być obecny podczas apelacji. Danny wcale nie tęsknił za radcą królewskim Arnoldem Pearsonem.

Kiedy wszyscy się usadowili, najwyższy rangą członek kompletu sędziowskiego, sędzia Sądu Apelacyjnego Browne, poprosił Aleksa, żeby streścił swoją argumentację.

Alex najpierw przypomniał sądowi tło sprawy, próbując kolejny raz zasiał wątpliwości w umysłach sędziów, ale po ich minach było widać, że nie robi specjalnego wrażenia. W istocie sędzia Browne parokrotnie mu przerwał, dopytując się, czy zostanie przedstawiony nowy dowód w tej sprawie, gdyż wszyscy sędziowie przestudiowali zapis pierwszego procesu.

Po godzinie Alex w końcu dał za wygraną.

— Milordzie, zapewniam pana, że zamierzam przedłożyć ważny nowy dowód.

— Zapewniam pana, panie mecenasie, że niecierpliwie czekamy, żeby go usłyszeć - odpowiedział sędzia Browne.

Alex się skupił i odwrócił kolejną stronę w swojej tezcze.

— Milordowie, mam w swoim posiadaniu kasetę z nagraniem, którą pragnę zaprezentować. Jest to rozmowa z panem

Tobym Mortimerem, jednym z Muszkieterów, który był obecny rzeczonyj nocy, ale nie mógł zeznawać podczas pierwotnego procesu z powodu niedyspozycji.

Danny wstrzymał oddech, kiedy Alex schwycił kasetę i umieścił ją w odtwarzaczu. Już chciał nacisnąć przycisk, gdy sędzia Browne pochylił się do przodu i rzekł:

- Chwileczkę, panie Redmayne.

Danny'ego przejął dreszcz, kiedy troje sędziów coś szeptało między sobą. Upłynęło trochę czasu, zanim sędzia Browne zadał pytanie, na które w przekonaniu Aleksa znał odpowiedź.

- Czy pan Mortimer wystąpi jako świadek?

- Nie, milordzie, ale nagranie pokaże...

- Dlaczego nie stawi się przed nami? Czy nadal jest niedysponowany?

- Niestety, milordzie, niedawno zmarł.

- Czy mogę się dowiedzieć, co było przyczyną jego śmierci? Alex zaklął pod nosem. Wiedział, że sędzia Brown doskonale

zna przyczynę nieobecności Mortimera w sądzie, ale chce, żeby każdy szczegół został odnotowany.

- Popęłił samobójstwo, milordzie, przedawkowawszy heroinę.

- Czy był zarejestrowanym heroinistą? - dopytywał się nieustępliwie sędzia Browne.

- Tak, milordzie, ale na szczęście ta rozmowa została nagrana podczas remisji.

- Niewątpliwie stawi się przed nami lekarz, żeby to potwierdzić?

- Niestety, nie, milordzie.

- Czy mam rozumieć, że lekarz nie był obecny, kiedy dokonywano nagrania?

- Nie, milordzie.

- Ach, tak. I gdzie to się odbyło?

- W więzieniu Belmarsh, milordzie.

- Był pan przy tym obecny?

- Nie, milordzie.

- To może jakiś funkcjonariusz więzienny był pod ręką, żeb być świadkiem okoliczności, w jakich nagrywano rozmowę
- Nie, milordzie.
- Wobec tego ciekawi mnie, kto był obecny przy tej okazji
- Niejaki pan Albert Crann.
- Jeżeli nie jest on lekarzem ani członkiem personelu więzi ni, to jakie było jego stanowisko w tym czasie?
- On jest więźniem.
- Naprawdę? Muszę zapytać, czy ma pan jakiś dowód, że pan Mortimer nie dokonał tego nagrania pod przymusem al pod wpływem groźby?
- Alex zawahał się.
- Nie, milordzie. Ale jestem przekonany, że wyrobi pan s bie tę opinię o stanie umysłu pana Mortimera, kiedy wysłuc pan nagrania.
- Ale skąd możemy mieć pewność, że pan Crann nie trzy mał mu noża przytkniętego do gardła, panie Redmayne? B" może sama jego obecność wystarczyła, żeby pan Mortimer si wystraszył?
- Jak sugerowałem, milordzie, będzie panu łatwiej wyrobi' sobie zdanie, gdy wysłucha pan tej rozmowy.
- Pozwoli pan, że naradzę się z moimi kolegami. I znów trójka sędziów szeptała między sobą. Wkrótce sędzia Browne zwrócił się z powrotem do obrońcy:
- Panie Redmayne, wszyscy jesteśmy zdania, że nie możemy pozwolić panu odegrać tej taśmy, gdyż jest to bez wątpieni" dowód niedopuszczalny.
- Ależ, milordzie, ostatnia dyrektywa Komisji Europejskiej..
- Europejskie dyrektywy nie ustanawiają jeszcze praw w moim sądzie - rzekł sędzia Browne, ale szybko się popną wił: - W tym kraju. Ostrzegam pana, że gdyby treść tej taśm została kiedykolwiek podana do wiadomości publicznej, był bym zobligowany do przekazania sprawy Królewskiej Służbi Oskarżycielskiej.

Jedyny dziennikarz na ławach prasowych odłożył długopis. Przez moment myślał, że ma materiał na wyłączność, gdyż pan Redmayne na pewno przekazałby mu taśmę po zakończeniu rozprawy, żeby zdecydował, czy czytelnicy byliby zainteresowani, nawet jeżeli sędziowie — nie. Ale to już nie było możliwe. Gdyby po zaleceniu sędziego gazeta opublikowała choć jedno słowo nagrania, byłaby to obraza sądu - a do tego nie posuwają się nawet najpotężniejsi wydawcy.

Alex przekładał jeszcze jakieś papiery, ale wiedział, że nie będzie więcej niepokoił Jego Lordowskiej Mości.  
- Proszę kontynuować argumentację - zachęcił sędzia. Alex buntowniczo przedstawiał dalej tę garstkę dowodów,

jakimi dysponował, ale nie miał już w zanadrzu niczego, co choćby skłoniło sędziego do uniesienia brwi. Kiedy w końcu Alex usiadł, sklął siebie pod nosem. Powinien był udostępnić taśmę prasie dzień przed rozprawą apelacyjną, a wtedy sędzia nie miałby wyboru i musiałby uznać nagraną na niej rozmowę za dopuszczalny nowy dowód. Tymczasem sędzia Browne okazał się zbyt przebiegły, żeby pozwolić Aleksowi choćby wcisnąć przycisk uruchamiający nagranie.

Ojciec potem powiedział Aleksowi, że gdyby sędziowie usłyszeli choćby jedno zdanie, nie mieliby wyboru i musieliby wysłuchać całej taśmy. Ale oni nie słyszeli ani jednego słowa, nie mówiąc o zdaniu.

Troje sędziów udało się na naradę o dwunastej trzydzieści i niedługo wróciło z jednomyślnym werdyktem.

Alex pochylił głowę, kiedy sędzia Browne wymówił słowa:

- Apelacja oddalona.

Alex spojrział na Danny'ego, którego właśnie skazano na następne dwadzieścia lat w więzieniu. Za zbrodnię, której, o czym Alex był teraz przekonany, nie popełnił.



## Rozdział 30

Kilku gości piło już trzeci czy czwarty kieliszek szampana, gdy Lawrence Davenport pojawił się u szczytu schodów prowadzących do zatłoczonej sali balowej. Nie ruszył się z najwyższego stopnia, dopóki nie obróciły się ku niemu spojrzenia większości obecnych. Rozległy się pojedyncze oklaski. Davenport uśmiechnął się i pomachał ręką. Do drugiej ręki kroś mu wcisnął kieliszek szampana ze słowami:

- Byłeś wspaniały, kochanie.

Kiedy opadła kurtyna, bywalcy premier nagrodzili aktorów owacją na stojąco, co nie powinno być niespodzianką dla teatromanów, ponieważ czynią tak zawsze. Wszak w pierwszych ośmiu rzędach zawsze siedzi rodzina, przyjaciele i agenci aktorów, a w następnych sześciu posiadacze darmowych biletów i pieczeniarze. Tylko wytrawny krytyk nie wstaje, gdy opada kurtyna, chyba że się śpieszy, żeby wyjść i zdążyć z artykułem do porannego wydania gazety.

Davenport powoli rozejrzał się po sali. Zatrzymał wzrok na siostrze, która gawędziła z Gibsonem Grahamem.

- Jak pana zdaniem zareagują krytycy? - spytała Sarah ager ta Larry'ego.

- Będą wybrzydzać - rzekł Gibson, wydmuchując dym cyga' ra. - Zawsze tak robią, kiedy gwiazda telenoweli występuje na

*y/est* Endzie. Ale ponieważ dostaliśmy zaliczkę blisko trzysta tysięcy funtów i sztuka będzie szła tylko czternaście tygodni, <sup>10</sup> jesteśmy niezależni od krytyków. Liczą się tyłki na fotelach, nie krytycy. \_ Czy Larry ma już coś na oku?

\_ W tej chwili nie - przyznał Gibson. - Ale jestem pewien, że po dzisiejszym występie nie zabraknie mu propozycji.

\_ Larry, dobrze grałeś - powiedziała Sarah, kiedy brat do nich podszedł.

- To prawdziwy triumf! - dodał Gibson, wznosząc kieliszek.

- Naprawdę tak uważacie? - zapytał Davenport.

- O, tak. - Sarah lepiej od innych rozumiała obawy brata. - Zresztą Gibson mówi, że bilety prawie na wszystkie spektakle są już wykupione.

- To prawda, ale jestem niespokojny o opinie krytyków — rzekł Davenport. - Nigdy w przeszłości nie byli dla mnie łaskawi.

- Nie myśl o nich - poradził mu agent. - Nie ma znaczenia, co oni powiedzą, przedstawienie będzie sukcesem.

Davenport spenetrował wzrokiem salę, żeby zobaczyć, z kim miałyby teraz ochotę zamienić kilka słów. Po przeciwnej stronie sali ujrzał Spencera Craiga i Geralda Payne'a zatopionych w rozmowie.

- Wygląda na to, że nasza mała inwestycja się opłaci - rzekł Craig. - Podwójnie.

- Podwójnie? - zdziwił się Payne.

- Nie dość, że Larry przycichł, jak tylko dano mu szansę pokazania się na West Endzie, ale przy trzystu tysiącach zaliczki <sup>z</sup> pewnością wycofamy swoją forszę, może nawet z niewielkim <sup>z</sup>yскиem. A teraz, kiedy Cartwright przegrał apelację, nie musimy się nim przejmować przez przynajmniej dwadzieścia lat - dodał Craig, chichocząc.

~ Ciągłe mnie martwi ta taśma - rzekł Payne. - Byłbym <sup>o</sup> wiele spokojniejszy, gdybym wiedział, że jej nie ma. ~ Ona już nie ma znaczenia — uspokoił go Craig.

- A jak gazety ją zdobędą?
- Gazety będą się od niej trzymać jak najdalej.
- Ale to nie przeszkodzi w opublikowaniu nagrania w Internecie, co będzie dla nas równie katastrofalne.
- Niepotrzebnie się zamartwiasz - rzekł Craig.
- Nie ma nocy, żebym się tym nie martwił - przyznał Payne. - Budzę się codziennie rano z lękiem, że moja twarz znajdzie się na pierwszych stronach gazet.
- Nie sędzę, żeby to twoja twarz znalazła się na pierwszych stronach - powiedział Craig.

W tym momencie stanął przy nim Davenport.

- Gratuluję, Larry. Byłeś znakomity.
- Mój agent mówi, że obaj zainwestowaliście w przedstawienie — rzekł Davenport.
- No pewnie! - przytaknął Craig. - Umiemy rozpoznać zwycięzcę na pierwszy rzut oka. I zamierzamy wydać część zysków na doroczną balangę Muszkieterów.

Do Davenporta podeszło dwóch młodych mężczyzn, żeby skwapliwie potwierdzić jego opinię o sobie. Craig skorzystał z okazji i się wymknął.

Kiedy krążył po sali, zauważył Sarah Davenport rozmawiającą z niskim, łysiejącym, tęgim mężczyzną, który palił cygaro. Sarah była nawet piękniejsza, niż pamiętał. Ciekaw był, czy mężczyzna z cygarem jest jej partnerem. Zwrócił się w jej stronę i uśmiechnął, ale nie zareagowała. Może go nie dostrzegła. Jego zdaniem była bardziej urodziwa od Larry'ego, a po tej jednej nocy z nią... Podeszedł do niej. Wystarczy mu chwila, żeby odgadnąć, czy Larry jej się zwierzył.

- Cześć, Spencer - powitała go. Craig schylił się i pocałował ją w oba policzki.
- Gibsonie - przedstawiła go - to jest Spencer Craig, stary przyjaciel Larry'ego z lat uniwersyteckich. Spencerze, to Gibson Graham, agent Larry'ego.
- Zainwestował pan w przedstawienie, prawda? - zagadnął Gibson.

- Skromną sumkę - przyznał Craig.
- \_ Nigdy nie myślałam, że jesteś aniołem - zauważyła Sarah.
- *Zawsze* stawiałem na Larry'ego, ale też nigdy nie wątpiłem, że będzie gwiazdą - rzekł Craig.
- Sam zostałeś kimś w rodzaju gwiazdy - powiedziała Sarah z uśmiechem.
- \_ Wobec tego muszę o to zapytać - rzekł Craig. - Jeżeli tak uważasz, to dlaczego nigdy ze mną nie współpracujesz?
- Z kryminalnymi się nie zadaję.
- Mam nadzieję, że to nie przeszkodzi ci od czasu do czasu zjeść ze mną kolacji, bo chciałbym...
- Są już pierwsze wydania gazet - przerwał mu Gibson. — Wybaczenie, ale chcę się dowiedzieć, czy to przebój czy tylko dobre przedświadczenie.

Gibson Graham przemierzył szybko salę balową, odpychając wszystkich, którzy byli na tyle głupi, żeby stanąć mu na drodze. Chwytał „Daily Telegraph” i otworzył na stronie z recenzjami. Uśmiechnął się na widok tytułu: *Oscar Wilde wciąż czuje się u siebie na West Endzie*. Uśmiech zmienił się jednak w grymas, kiedy przeczytał drugi akapit: „Występ Lawrence'a Davenporta, tym razem jako Jacka, jak zwykle był szablonowy, jednak zdawało się to nie mieć znaczenia, gdyż wśród publiczności roiło się od fanów doktora Beresforda. Przeciwnie Eve Best, grająca Gwendolen Fairfax, błyszczała od pierwszego wejścia...” Gibson poszukał wzrokiem Davenporta i ujrzał z zadowoleniem, że rozmawia z młodym aktorem, który od pewnego czasu pauzował.

## Rozdział 31

Zanim dotarli do jego celi, już było za późno. Ze stołu zost drzazgi, matetace były rozszarpane, pościel podarta na strzęp a małe stalowe lustro wyrwane ze ściany. W chwili gdy Ha gen pchnął drzwi celi, Danny mocował się z umywalką. Rzuciło się na niego trzech funkcjonariuszy, wtedy on zamachn się na Hagen. Ten cios, gdyby trafił w cel, powaliłby mistrz wagi średniej, ale Hägen w porę się uchylił. Drugi strażni' chwycił Danny'ego za ramię, a trzeci kopnął go gwałtowni z tyłu pod kolana, co dało Hagenowi dość czasu, żeby ochłoną i skuć kajdankami ręce i nogi Danny'ego, którego tamci dwa przytrzymywali. Wywlekli go z celi i ciągnęli w dół po żelaznych schodach nie przystając ani na moment, dopóki nie dotarli do fioletowe go korytarza prowadzącego do oddziału izolacyjnego. Zatr mali się przed celą bez numeru. Hägen otworzył drzwi, a jeg dwaj koledzy wepchnęli więźnia do środka. Danny długo leżał bez ruchu na zimnej kamiennej podłodze. Gdyby w celi znajdowało się lustro, mógłby podziwiać swoje podbite oko i mozaikę sińców pokrywającą całe ciało. Nie dbał o to; kto by dbał, gdyby stracił nadzieję i miał całe dwadzieścia lat, żeby o tym myśleć.

nazywam się Malcolm Hurst - powiedział przedstawiciel Av do spraw zwolnień warunkowych. - Proszę usiąść, panie Moncnerr.

Hurst trochę się zastanawiał, jak powinien się zwracać do więźnia-

\_ Wystąpił pan o zwolnienie warunkowe - zaczął - a moim obowiązkiem jest sporządzenie raportu dla rady. Oczywiście zapoznałem się z historią pańskiej sprawy, gdzie znajduje się dokładna relacja o pańskim zachowaniu w więzieniu. Oficer zarządzający skrzydłem, pan Pascoe, określił je jako wzorowe.

Nick milczał.

- Zwróciłem też uwagę, że jest pan więźniem o wyższym statusie, pracującym w bibliotece, i że pomaga pan więziennemu personelowi nauczycielskiemu uczyć języka angielskiego i historii. Odniósł pan również nadzwyczajne sukcesy w pracy ze współwięźniami, którzy przystąpili do egzaminów średniego stopnia, a szczególnie jednym, obecnie przygotowującym się do zdania egzaminu stopnia zaawansowanego z trzech przedmiotów.

Nick ze smutkiem skinął głową. Pascoe mu szepnęła, że Dan-ny przegrał apelację i jest w drodze z sądu do więzienia. Chciał czekać w celi na jego powrót, ale niestety termin rozmowy z Hurstem został wyznaczony kilka tygodni wcześniej.

Nick już postanowił, że zaraz jak wyjdzie na wolność, nawiąże kontakt z Redmayne'em i zaoferuje mu wszelką pomoc. Nie rozumiał, dlaczego sędzia nie pozwolił odegrać taśmy. Niewątpliwie Danny mu to wytłumaczy. Spróbował się skupić na tym, co mówi przedstawiciel rady do spraw zwolnień warunkowych.

- Widzę, proszę pana, że w czasie pobytu w więzieniu uzyskał pan dyplom z języka angielskiego na Uniwersytecie Otwartym z oceną dwa-dwa.

Nick skinął głową.

- Aczkolwiek pańskie zachowanie w więzieniu jest godne pochwały, to z pewnością pan rozumie, że mimo to muszę panu zadać kilka pytań, żeby sporządzić raport.

Nick już się dowiedział od Pascoe, jakie to mogą być pytania

- Oczywiście — powiedział.

- Został pan oskarżony przez komisję wojskową o niesubordynację i niewypełnianie rozkazów, do czego się pan przyznał Komisja pozbawiła pana stopnia oficerskiego i skazała pana na osiem lat więzienia. Czy to sprawiedliwa ocena?

- Tak, proszę pana.

Hurst postawił ptaszek w pierwszej rubryczce.

- Pański pluton pilnował serbskich jeńców, kiedy pod obóz podjechała grupa albańskiej milicji strzelającej z kałasznikowów w powietrze.

- Zgadza się.

- Pański sierżant odpowiedział tym samym.

- Oddał strzały ostrzegawcze po tym, jak im wyraźnie rozkazałem, żeby przestali strzelać - wyjaśnił Nick.

- Jednak dwaj obserwatorzy ONZ, którzy byli świadkami całego incydentu, na pańskiej rozprawie zeznali, że Albańczycy strzelali tylko w powietrze.

Nick nawet nie próbował się bronić.

- I wprawdzie pan sam nie wystrzelił, ale był pan wówczas dowódcą warty.

- Tak jest.

- I zgadza się pan, że wyrok był sprawiedliwy? -Tak.

Hurst postawił następny znaczek, po czym zapytał:

- A jakie plany ma pan na najbliższą przyszłość, w razie gdyby rada zaleciła, żeby zwolniono pana po odsiedzeniu tylko połowy wyroku?

- Zamierzam wrócić do Szkocji, gdzie przyjmę posadę nauczyciela w każdej szkole, która mnie zatrudni.

Hurst odhaczył następną rubryczkę, a potem zapytał:

- Czy ma pan jakieś kłopoty finansowe, które mogłyby pan uniemożliwić podjęcie pracy nauczyciela?

- Nie, przeciwnie - odparł Nick. - Mój dziadek odpowie nio mnie wyposażył, tak bym nie musiał więcej pracować.

Hurst postawił ptaszek w kolejnej rubryczce.

- Czy jest pan żonaty? -Nie.
- Czy ma pan dzieci albo inne osoby na utrzymaniu? -Nie.
- Czy przyjmuje pan obecnie jakieś leki? -Nie.
- Czy ma pan gdzie zamieszkać, gdyby wyszedł pan na wolność?
- Tak, mam dom w Londynie i drugi w Szkocji.
- Czy ma pan jakąś rodzinę, która pomoże panu, jeżeli zostanie pan zwolniony?
- Nie.

Hurst podniósł głowę; to pierwsza rubryczka, której nie zaznaczy.

- Obydwoje rodzice nie żyją i nie mam braci ani siostr.
- A ciotki albo wujkowie?
- Jeden wuj i ciotka mieszkają w Szkocji, ale nigdy nie byłem z nimi blisko. Jedna ciotka ze strony mojej matki mieszka w Kanadzie. Koresponduję z nią, ale nigdy się nie widzieliśmy.
- Rozumiem — powiedział Hurst. - Ostatnie pytanie, panie Moncrieff. Wprawdzie może się wydać trochę dziwne, zważywszy na pańską sytuację, jednak muszę je zadać. Czy przychodzi panu do głowy jakiś powód, który mógłby pana skłonić do popełnienia drugi raz takiego samego przestępstwa?
- Ponieważ nie mogę podjąć na nowo służby w wojsku, zresztą tego nie pragnę, odpowiedź na pańskie pytanie musi brzmieć nie.
- Całkowicie pana rozumiem - rzekł Hurst, odhaczając ostatnią rubryczkę. — I na koniec: czy pan ma do mnie jakieś pytanie?
- Chciałbym tylko zapytać, kiedy zostaną poinformowany<sup>o</sup> decyzji rady.
- Napisanie raportu zajmie mi kilka dni - powiedział Hurst. -



Kiedy już przedłożę go radzie, powinni się z panem skontaktować nie później niż w ciągu dwóch tygodni.

- Dziękuję panu, panie Hurst.
- Dziękuję, sir Nicholasie.
- Nie mieliśmy wyboru, panie naczelniku - powiedział Pascoe,
- Jestem pewien, że masz rację, Ray - odezwał się naczelnik - ale myślę, że w wypadku tego szczególnego więźnia trzeba okazać choć trochę rozsądku.
- Co pan ma na myśli? Przecież on zdemolował celę.
- Zdaję sobie z tego sprawę, Ray, ale wiesz, jak potrafią reagować dożywotniacy, kiedy przegrywają apelację; albo milczą i stają się samotnikami, albo rozbijają wszystko wokół.
- Kilka dni w karcu nauczy Cartwrighta rozumu - rzekł Pascoe.
- Miejmy nadzieję. Chciałbym, żeby jak najprędzej odzyskał równowagę. To inteligentny chłopak. Miałem nadzieję, że będzie następcą Moncrieffa.
- To niewątpliwie trafny wybór, chociaż Cartwright automatycznie straci wyższy status i będzie musiał wrócić do podstawowego.
- To nie powinno trwać dłużej niż miesiąc - powiedział naczelnik.
- A póki co, do jakiej pracy go zakwalifikować? - zagadnął Pascoe. - Mam go zabrać z zajęć edukacyjnych i z powrotem skierować do warsztatów?
- Broń Boże - odparł Barton. - To by była większa kara dla nas niż dla niego.
- Co z jego prawem do kantyny?
- Żadnej płacy ani prawa do korzystania z kantyny przez cztery tygodnie.
- Tak jest, panie naczelniku - rzekł Pascoe.
- I pogadaj z Moncrieffem. To najbliższy przyjaciel Cartwrighta. Zobacz, czy nie mógłby przemówić mu do rozumu i wesprzeć go na duchu w najbliższych kilku tygodniach.

Zrobi się, panie naczelniku. \_ Kto następny? \_ Leach.

\_ O co chodzi tym razem?

\_ Nie zwrócił książki do biblioteki.

\_ Nie możesz sam załatwić takiej drobnej sprawy? - spytał Barton.

\_ W normalnych okolicznościach tak, ale tu chodzi o cenny, oprawny w skórę egzemplarz „Law Review”, którego Leach nie oddał mimo kilku ustnych i pisemnych upomnień.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego on musi się stawić przede mną - zauważył Barton.

- Bo jak w końcu znaleźliśmy książkę w pojemniku na śmieci na tyłach bloku, była porozrywana na strzępy.

- Po co by to robił?

- Mam swoje podejrzenia, ale brak mi dowodu.

- Jeszcze jeden sposób na przemykanie narkotyków?

- Jak powiedziałem, panie naczelniku, nie mam dowodu. Ale Leach jest z powrotem w izolacji na miesiąc, na wypadek gdyby mu się zachciało zrujnować całą bibliotekę. - Pascoe zawahał się. - Mamy jeszcze inny problem.

- Mianowicie?

- Wiem od jednego z moich informatorów, że Leach mówił, że się zemści na Cartwrightcie, choćby to miała być ostatnia rzecz, jakiej dokona.

- Bo jest bibliotekarzem?

- Nie, tu chodzi o jakąś taśmę, ale nie mogę tego rozgryźć - odparł Pascoe.

- To mi wystarczy - rzekł naczelnik. - Lepiej każ ich obserwować przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Mamy w tej chwili mało personelu - zauważył Pascoe.

- Postarajcie się. Nie chcę, żeby powtórzyło się tutaj to, co <sup>sie</sup> przydarzyło temu biednemu draniowi w Garside, którego Jediną winą było to, że wystawił Leachowi dwa palce w obrazowym geście.

## Rozdział 32

Danny leżał na górnej pryczy i układał list, nad którym długo się namyślał. Nick próbował go odwieść od jego napisania, ale Danny podjął decyzję i za nic nie chciał jej zmienić.

Nick brał prysznic, a Big Al był w szpitalu i pomagał siostrze oddziałowej przy wieczornych przyjęciach pacjentów, zatem Danny miał celę dla siebie. Zszedł z pryczy i usiadł przy laminatowym stoliku. Wbił wzrok w pustą kartkę. Dopiero po dłuższej chwili zdołał napisać pierwsze zdanie.

*T)roga P,eth.*

*Peszę do Ciebie ostatni raz- Rardzo długo myślałem nad tym Listem i doszedłem do wniosku, że nie mogę Gic skazać na taki sam dożywotni wyrok, jaki na mnie wydano.*

Spojrzał na fotografię Beth przyklejoną taśmą do ściany.

*oak wiesz, wyjdę na wolność dopiero mając pięćdziesiąt lat, i dlatego chce, żebyś zaczęła nowe życie beze*

*winie- oak do mnie znowu napiszesz, nie otworze Twoich Listów-, feżeLi  
spróbujesz mnie odwiedzić, pozostanę w celi-, nie bede ste z Tobą  
kontaktował i nie odpowiem na żadne próby nawiązania kontaktu z Twoje j  
strony. Bede nieugięty i nic nie zmieni mojej decyzji.  
Nawet przez chwile nie mysi, że nie kocham Ciebie i Christy, bo kocham i  
bede kochał do końca życia. Ale nie mam, wątpliwości, że w dalsze j  
perspektywie takie postępowanie będzie dla nas obojga na/Lepsze.  
iegnaj, ukochana*

*'danny*

Złożył list i wsunął do koperty, którą zaadresował do Beth Wilson, Bacon Road 27, Bow, Londyn. Wciąż wpatrywał się w fotografię Beth, kiedy otwarto celę.

- Listy - oznajmił stojący w drzwiach funkcjonariusz. - Jeden do Moncrieffa i jeden... zauważył zegarek na ręce Dan-ego i srebrny łańcuch na jego szyi, i zawahał się.

- Nick bierze prysznic - wyjaśnił Danny.

- W porządku - rzekł funkcjonariusz. - Do ciebie jest jeden ' jeden do Moncrieffa.

Danny od razu poznał staranne pismo Beth. Nie otworzył koperty, podarł ją na drobne kawałeczki, wrzucił je do ubika-ego i spuścił wodę. Drugą kopertę położył na poduszce Nicka.

W lewym górnym rogu koperty wydrukowano pogrubioną czcionką: Rada do spraw zwolnień warunkowych.

\* \* \*

— Ile razy do niego pisałem? - zapytał Alex Redmayne.

- To będzie czwarty list, jaki wysłałam w ciągu miesiąca. Alex wyrzwał przez okno. Kilka postaci w togach pośpiesznie przecinało plac.

- Syndrom więźnia dożywotniego - powiedział.

- Co takiego?

- Albo człowiek się odcina od zewnętrznego świata, albo żyje tak, jakby się nic nie zmieniło. Najwyraźniej on postanowił się odciąć.

- Czy wobec tego jest sens znowu pisać do niego?

- O tak - odparł Nick. - Chcę, żeby nie miał wątpliwości, że o nim nie zapomniałem.

Kiedy Nick wrócił z łazienki, Danny wciąż siedział przy stole, opracowując prognozy finansowe do egzaminu z zarządzania, Big Al zaś leżał rozwalony na łóżku. Nick wkroczył do celi, owinięty w pasie cienkim, wilgotnym ręcznikiem, jego japonki zostawiały mokre ślady na kamiennej podłodze. Danny przerwał pisanie i oddał Nickowi zegarek, pierścień i srebrny łańcuch.

- Dzięki - rzekł Nick. Nagle zauważył cienką szarą kopertę na poduszce. Przez chwilę tylko się jej przyglądał. Danny i Big Al nie odzywali się, czekając na jego reakcję. W końcu Nick schwycił plastikowy nóż i otworzył kopertę, przy której funkcjonariuszom więziennym nie wolno było majstrować.

*Szanowny Panie,*

*Rada do spraw zwolnień warunkowych poleciła mi poinformować pana, że pański wniosek o wcześniejsze zwolnienie został rozpatrzony pozytywnie. Zatem pański wyrok wygaśnie siedemnastego lipca 2002 roku. Dokładne szczegóły dotyczące wyjścia na wolność i wymogów zwolnienia warunkowego będą panu zakomunikowane w terminie późniejszym wraz z nazwiskiem pańskiego*

*kuratora sądowego i urzędem, gdzie powinien się pan zgłosić.*

*Z poważaniem* **77** *L. Williams*

Nick podniósł głowę i spojrzał na obu współtowarzyszy, ale nie musiał im mówić, że niedługo będzie wolnym człowiekiem.

- Odwiedziny! - rozległ się krzyk, który słyszano w całym bloku. Po chwili otwarto drzwi celi i stanął w nich funkcjonariusz.

- Masz gościa, Cartwright - rzucił, spojrzawszy w notatki. - Ta sama młoda dama co w zeszłym tygodniu.

Danny przewrócił następną stronę *Samotni* i potrząsnął przecząco głową.

- Jak wolisz - rzekł funkcjonariusz i zatrasnął drzwi celi. Nick i Big Al nie odezwali się. Obaj zrezygnowali z prób

nakłonienia Danny'ego do zmiany decyzji.

## Rozdział 33

Wybrał starannie dzień, nawet godzinę, ale nie mógł zaplanować jednego - że nadarzy mu się nawet sprzyjająca minuta.

Naczelnik wyznaczył dzień, a starszy rangą funkcjonariusz poparł jego decyzję. Przy tej okazji zrobi się wyjątek. Więźniowie zostaną wypuszczeni z celi, żeby obejrzeć mecz piłki nożnej o mistrzostwo świata między Anglią i Argentyną.

Pięć minut przed dwunastą otworzono drzwi i więźniowie wysypali się z celi, podążając w jednym kierunku. Big Al jako patriota burkliwie odrzucił okazję obejrzenia starego wro: w akcji i pozostał zdecydowanie na swojej pryczy.

Danny był wśród tych, którzy usiedli z przodu, wpatrując się bacznie w ekran przedpotopowego telewizora i czekając, aż sędzia da gwizdkiem sygnał do rozpoczęcia meczu. Wszyscy więźniowie klaskali i wznosili okrzyki na długo przed pierwszym kopnięciem piłki, tylko jeden stał, milcząc, z tyłu. Ni patrzył w telewizor, lecz spoglądał w górę, na otwartą celę na pierwszym piętrze. Nie poruszał się. Strażnicy nie zwracają uwagi na więźniów stojących bez ruchu. Już się zastanawiał, czy tamten odstąpił od ustalonego zwyczaju ze względu na mecz. Ale przecież go nie ogląda. Jego kumpel siedzi w pierwszej ławce, czyli że on musi być jeszcze w celi.

Minęło trzydzieści minut, przy wyniku zero do zera, a tamtego ani śladu.

Nagle, tuż przed gwizdkiem sędziego na zakończenie pierwszej połowy meczu, zawodnik angielski został powalony na polu karnym Argentyny. Wydawało się, że okrzyki gromady otaczającej telewizor są niemal tak ogłuszające jak wrzawa trzydziestu pięciu tysięcy widzów na stadionie, i nawet kilku strażników dało się porwać atmosferze. On ten hałas w tle też miał w planie. Oczy wciąż trzymał utkwione w otwartych drzwiach, kiedy nagle zwierzyna opuściła kryjówkę. Mężczyzna był w bokserkach i japonkach, przez ramię przerzucił ręcznik. Nie spojrzał w dół; wyraźnie piłka nożna go nie interesowała.

On tymczasem cofnął się o kilka kroków i oderwał od grupy, ale nikt tego nie zauważył. Odwrócił się i wolno podążył na przeciwległy koniec bloku, a potem zaczął się skradać spiralnymi schodami na pierwsze piętro. Nikt się nie obejrzał do tyłu, kiedy sędzia wskazywał miejsce do wykonania rzutu karnego.

Gdy stanął na najwyższym stopniu, sprawdził, czy ktoś nie zauważył, że się oddalił. Nikt nawet nie spojrzał w jego stronę. Zawodnicy argentyńscy otaczali sędziego i protestowali, a kapitan drużyny angielskiej podniósł piłkę i spokojnie powędrował na pole karne.

On tymczasem zatrzymał się przed łazienką z prysznicami i zajrzał do środka, sprawdzając, czy jest zaparowana; wszystko szło zgodnie z planem. Wszedł do środka i odetchnął, kiedy się przekonał, że tylko jedna osoba bierze prysznic. Na palcach zbliżył się do drewnianej ławki po drugiej stronie pomieszczenia, gdzie leżał porządnie złożony ręcznik. Podniósł go i starannie ukręcił z niego pętlę. Więzień stojący pod prysznicem wtarł szampon we włosy.

Wszyscy na parterze zamarli w milczeniu. Nie było słyhać nawet szmeru, gdy David Beckham ustawił piłkę. Niektórzy Wstzymali oddech, kiedy zrobił kilka kroków do tyłu.

Mężczyzna pod prysznicem postąpił kilka kroków do przodu w chwili, gdy prawa noga Beckhama dotknęła piłki. Ryk, który się rozległ, brzmiał niczym więzienny bunt; razem z więziami krzyczeli wszyscy strażnicy.



ka ny ae

Więzień, który splukiwał włosy pod prysznicem, otworzył oczy, słysząc wrzawę, ale natychmiast musiał osłonić je dłonią żeby nie dostało się do nich więcej piany. Już miał wyjść spój prysznic i wziąć ręcznik z ławki, kiedy dostał w krocze cios kolanem wymierzony z taką siłą, że Beckham byłby pod wrażeniem, a potem uderzenie pięścią w same żebra, które rzuciło go na wyłożoną kafelkami ścianę. Próbował kontratakować, ale napastnik zapał mu gardło przedramieniem, a drugą ręką złapał za włosy i szarpnął głowę do tyłu. Jeden błyskawiczny ruch i choć nikt nie słyszał trzasku łamanych kości, puszczone wolno bezwładne ciało osunęło się na ziemię jak kukielka, o ' której odcięto sznurki.

Napastnik pochylił się i założył leżącemu starannie pętlę na szyję, po czym wyteńczywszy wszystkie siły, uniósł martwego mężczyznę i oparł o ścianę, przywiązując drugi koniec ręcznika do uchwytu prysznic. Powoli opuścił ciało i cofnął się o krok, przez moment podziwiając swoje dzieło. Podeszedł do drzwi łazienki i wystawił głowę, sprawdzając, co się dzieje na dole. Wiwatom i okrzykom radości nie było końca i wszyscy funkcjonariusze musieli cały czas mieć się na baczności i pilnować, żeby więźniowie nie zaczęli rozbijać mebli.

On poruszał się jak łasica, szybko i cicho przemykając się na dół spiralnymi schodami, nie zważając na to, że ocieka wodą, która przecież wyschnie, zanim mecz dobiegnie końca. Dopadł swojej celi w niecałą minutę.

Na łóżku miał przygotowany ręcznik, czystą koszulkę i dżinsy, świeże skarpetki i swoje adidasy. Prędko zrzucił mokre ciuchy i włożył świeże. Potem przejrzał się w lusterku na ścianie i wymknął się z celi.

Więźniowie czekali teraz niecierpliwie na rozpoczęcie drugiej połowy meczu. Dołączył niepostrzeżenie do grupy i P<sup>0</sup> woli, a to krokiem w przód, a to ruchem w bok, przedostał się w środek zgromadzenia. Przez większą część drugiej połowy tłum ponaglał sędziego, żeby odgwizdał koniec meczu, rak aby Anglicy opuścili boisko ze zwycięskim wynikiem jeden do zera.

Kiedy wreszcie rozległ się końcowy gwizdek, znów wybuchł\*

wrzawa. Kilku funkcjonariuszy krzychało: „Wracać do cel!”, ale więźniowie się ociągali. Wtedy on się odwrócił i zdecydowanym krokiem ruszył w stronę jednego, szczególnego funkcjonariusza i mijając go, potrącił go w łokieć.

\_ Patrz, jak idziesz - upomniał go Pascoe.

\_ Przepraszam, szefie - powiedział Leach i poszedł dalej.

Danny wrócił na górę. Wiedział, że Big Al zgłosił się już do szpitala, ale się zdziwił, że Nicka nie ma w celi. Usiadł przy stole i utkwiał spojrzenie w fotografii Beth, wciąż przyklejonej do ściany. Przypomniał mu się Bernie. Siedzieliby w miejscowym pubie i oglądali razem mecz, gdyby... Danny usiłował się skupić na wypracowaniu, które miał oddać następnego dnia. Dalej wpatrywał się w fotografię i usiłował siebie przekonać, że nie tęskni do Beth.

Nagle w całym bloku rozbrzmiał ostry sygnał, a wraz z nim krzyki funkcjonariuszy nawołujących do powrotu do cel. Kilka chwil później drzwi celi otworzyły się i strażnik wetknął głowę do środka.

- Moncrieff, gdzie jest Big Al?

Danny nie zadał sobie trudu, żeby go poprawić - w końcu wciąż miał zegarek, pierścień i srebrny łańcuch, które Nick dał mu na przechowanie. Powiedział tylko:

- Dyżuruje w szpitalu.

Gdy zatrzaśnięto drzwi, Danny'ego zastanowiło, dlaczego strażnik nie spytał, gdzie jest o n. Nie można się było skupić na wypracowaniu przy tym hałasie. Przypuszczał, że jakiegoś zbyt entuzjastycznego więźnia zawleczono do izolatki w następstwie zwycięstwa Anglików. Po kilku minutach znów ten sam strażnik otworzył drzwi i do celi wszedł Big Al.

- Hej, Nick - powiedział głośno, nim zamknięto drzwi. ~ Co się wygłupiasz? - spytał Danny.

Big Al położył palec na ustach, podszedł do muszli klozeto<sup>-wej</sup> i usiadł na niej.

- Oni mnie nie widzą, jak tu siedzę, a ty udawaj, że coś <sup>az</sup>grzesz, i się nie odwracaj.

- Ale dlaczego...
  - I nie otwieraj japy, tylko słuchaj. Danny chwycił pióro i udawał, że zajmuje się wypracowaniem.
  - Nick się wyhuśtał. Dannyemu zrobiło się niedobrze.
  - Ale dlaczego... — powtórzył.
  - Mówiłem, nic nie gadaj. Znaleźli go powieszzonego w prysznicach.
- Danny zaczął walić pięścią w stół.
- To nie może być prawda!
  - Zamknij się, głupi gnojku, i słuchaj. Jakem był w gabinecie lekarskim, wpadło dwóch klawiszy i jeden powiedział: „Siostró, prędko, Cartwright się powiesił”. Kapnałem się, że chrzanią, bo dopiero co widziałem, jak ktoś oglądał mecz. To musiał być Nick. On lubi się kąpać, jak mu nikt nie przeszkadza.
  - Ale dlaczego...
  - Tym się nie trap, Danny Boy - powiedział twardo Big Al. - Klawisze i siostra wybiegli, zostałem sam kilka minut. Potem wszedł inny klawisz i mnie tu przyprowadził.
- Teraz Danny nastawił uszu.
- I nawijał mi, żeś ty się zabił.
  - Ale oni się połapią, że to nie byłem ja, jak tylko...
  - Nie kapną się, bo ja miałem dość czasu i zamieniłem nazwiska w dokumentacji - powiedział Big Al.
  - Coś zrobił? - spytał Danny z niedowierzaniem.
  - To, coś słyszał.
  - Ale, zdaje się, mówiłeś, że dokumentacja zawsze jest pod kluczem.
  - Tak, ale nie wtedy jak są przyjęcia pacjentów, bo siostra sprawdza, jakie kto bierze leki. A ona wyleciała z pokoju, no nie? - Big Al umilkł, gdy usłyszał szmer na korytarzu. - Pi<sup>s</sup>z dalej - polecił, wstał, wrócił do łóżka i się położył.
- Ktoś zajrzał przez judasz, potem przeszedł do następnej celi.
- Ale dlaczego to zrobiłeś?
  - Jak sprawdzą jego odciski palców i grupę krwi, to pomV'

ślą że toś ty się wyhuśtał, boś nie mógł znieść myśli, że masz 'eszcze gnić dwadzieścia lat w tej dziurze.  
\_ Nick nie miał żadnego powodu, żeby się powiesić. Wiem - przytaknął Big Al. - Ale dopóki oni będą myśleć, żeś to ty tam wisiał, to nie będzie śledztwa.

-Jednak to nie tłumaczy, dlaczego zamieniłeś... — zaczął Panny. Milczał chwilę, a potem dodał: — Więc mogę stąd wyjść za sześć tygodni jako wolny człowiek.

- Szybko myślisz, Danny Boy.

Krew odpłynęła Dannyemu z twarzy, kiedy zaczął sobie uświadamiać konsekwencje porywczego postępku Big Ala. Spojrzał na zdjęcie Beth. I tak nie będzie mógł się z nią zobaczyć, nawet jeżeli uda mu się stąd zbiec. Do końca życia będzie musiał udawać Nicka Moncrieffa.

- Nie pomyślałeś o tym, żeby mnie wpierw zapytać? - powiedział.

- Nie było czasu. W tym mamrze jest tylko kilku takich, co umieli was odróżnić, a jak sprawdzą w papierach, to nawet oni będą myśleć, żeś umarł.

- A co, jak nas złapią?

- Ty dalej będziesz odsiadawał dożywocie, a ja stracę rrobotę w szpitalu i będę sprzątał skrzydło. Też mi mecyje!

Danny znów milczał przez jakiś czas. W końcu rzekł:

- Nie jestem pewien, czy ten numer się uda, ale gdyby, powtarzam, gdyby...

- Nie czas na gdybanie, Danny Boy. Za jakie dwadzieścia cztery godziny otworzą celę i wtedy musisz wiedzieć, czyś jest Danny Cartwright, co ma kiblować dwadzieścia lat za zbrodnię, której nie popełnił, czy sir Nicholas Moncrieff, co ma wyjść z tego więźnia za sześć tygodni. A prawda jest taka, że za murami łatwiej oczyścisz swoje imię, no i dopadniesz tych łobuzów, co zamordowali ci kumpla.

- Potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć - powiedział Danny i zaczął się gramolić na górną pryczę.

- Tylko nie myśl za długo - rzucił Big Al. I dodał: - A Nick zawsze spał na dole, no nie?

## Rozdział 34

- Nick był ode mnie pięć miesięcy starszy i pół cala niższy -oznajmił Danny.
  - Skąd to wiesz? - zapytał nerwowo Big Al.
  - Wszystko jest w jego dzienniku - odparł Danny. - Właśnie doszedłem do momentu, kiedy pojawia się w tej celi i wy dwaj musicie zdecydować, jaką historyjkę mi opowiedzieć.
- Big Al się skrzywił.
- Byłem ślepy przez te dwa lata, kiedy prawda biła w oczy. Big Al nadal się nie odzywał.
  - Ty byłeś tym sierżantem, który strzelił do dwóch kosowskich Albańczyków, kiedy pluton Nicka dostał rozkaz pilnowania jeńców serbskich.
  - Gorzej - rzekł Big Al. - Bo to było po tym, jak kapitan Moncrieff wyraźnie rozkazał, żeby nie strzelać, dopóki nie zagada do nich po angielsku i serbsko-chorwacku.
  - A ty zignorowałeś ten rozkaz.
  - Po co ostrzegać takiego, co już do ciebie strzela?
  - Ale dwóch obserwatorów ONZ zeznało w sądzie, że Al-bańczycy strzelali w powietrze.
  - Patrzyli z bezpiecznego pokoju hotelowego po drugiej stronie placu.
  - Jednak Nick wziął winę na siebie.

\_Taa - przyznał Big Al. - Choć dokładnie opowiedziałem komendantowi żandarmerii wojskowej, co się stało, uwierzyli Nickowi, nie mnie.

- W wyniku czego zostałeś oskarżony o nieumyślne spowodowanie śmierci.

-1 przybili mi dziesięć wojtków, a nie dwadzieścia dwa za morderstwo, bez szans na przedterminowe zwolnienie.

\_ Nick dużo pisze o twojej odwadze i o tym, jak ocalałeś pół plutonu wraz z nim, kiedy służyliście w Iraku.

- Przesadza.

- To nie w jego stylu - rzekł Danny. - Chociaż to tłumaczy, dlaczego wziął winę na siebie, mimo że nie posłuchałeś jego rozkazów.

- Rzekłem na sądzie prawdę - powtórzył Big Al - ale oni go zdegradowali i wlepili mu osiem lat za „niesubordynację i niewypełnianie rozkazów”. Nie ma dnia, żebym nie myślał, jak on się dla mnie poświęcił. Ale jedno wiem, on by chciał, żebyś zajął jego miejsce.

- Skąd możesz być tego pewien?

- Czytaj dalej, Danny Boy. Czytaj dalej.

- Coś mi tu nie gra - powiedział Ray Pascoe.

- O co ci chodzi? - spytał naczelnik. - Wiesz równie dobrze jak ja, że nierzadko się zdarza, że dożywotniak popełnia samobójstwo w kilka dni po przegraniu apelacji.

- Ale nie Cartwright. On miał po co żyć.

- Nie możemy wiedzieć, co się działo w jego głowie - rzekł naczelnik. - Nie zapominaj, że zrujnował celę i trafił do izolatki. Nie chciał też widzieć swojej narzeczonej, kiedy przychodziła z dzieckiem go odwiedzić, nawet nie otwierał jej listów.

- To prawda. Ale czy to przypadek, że to się dzieje w kilka dni po tym, jak Leach grozi, że się na nim zemści?

- Napisałeś w ostatnim raporcie, że nie zetknęli się ze sobą °d czasu incydentu z książką biblioteczną.

- To mnie właśnie martwi - powiedział Pascoe. — Je/ci i chcesz kogoś zabić, to robisz wszystko, żeby nie widziano was razem
- Lekarz potwierdził, że przyczyną śmierci Cartwrighta było złamanie kręgów szyjnych.
- Leach jest zdolny skrócić komuś kark.
- Bo nie zwrócił książki do biblioteki?
- I skończył na miesiąc w izolacji - rzucił Pascoe.
- A co z tą taśmą, o której coś trzełeś? Pascoe pokręcił głową.
- Nic więcej o tym nie wiem - przyznał. - To wciąż tylko przeczucie.
- Lepiej, Ray, żebyś się mógł oprzeć na czymś jeszcze poza przeczuciem, jeżeli chcesz, żebym zarządził regularne śledztwo.
- Kilka minut przed znalezieniem ciała Leach umyślnie wpadł na mnie.
- I co z tego? - spytał naczelnik.
- Miał na nogach nowiutkie adidas.
- Czy to do czegoś prowadzi?
- Zauważyłem, że był w więziennych niebieskich pantoflach gimnastycznych, jak się mecz zaczynał, to dlaczego jak się kończył, miał nowe adidas? Coś się tu nie trzyma kupy.
- Ray, wielce podziwiam twój zmysł obserwacji, ale dla mnie to nie jest przekonujący dowód, że należy przeprowadzić śledztwo.
- Miał mokre włosy.
- Ray - powiedział naczelnik. - Mamy dwie rzeczy do wyboru. Albo akceptujemy świadectwo lekarza i potwierdzamy naszym szefom w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, że to było samobójstwo, albo wzywamy policję i żądamy, żeby przeprowadziła szczegółowe dochodzenie. A jeżeli tak, to potrzebuję trochę więcej dowodów, na których mógłbym się oprzeć, niż mokre włosy i nowe adidas.
- Ale jeżeli Leach...
- Pierwsza rzecz, o którą zostaniemy zapytani, to dlaczego, skoro wiedzieliśmy, że Leach grozi Cartwrightowi, nie zaleciliśmy, żeby przenieść go do innego więzienia jeszcze tego samego dnia.

Kiś delikatnie zapukał do drzwi. \_ Proszę wejść - rzekł naczelnik.

- przepraszam, że przeszkadzam, ale pomyślałam, że chciałbyś to natychmiast zobaczyć - powiedziała sekretarka i wręczyła

swojemu szefowi kartkę liniowanego więziennego papieru.

Naczelnik przeczytał krótką notatkę, a potem podał kartkę Rayowi Pascoe.

\_To jest coś, co ja nazywam dowodem - rzekł naczelnik.

Payne oprowadzał klienta po apartamencie na najwyższym piętrze budynku w Mayfair, kiedy zadzwoniła komórka. Przy potencjalnym nabywcy zwykle ją wyłączał, ale kiedy na wyświetlaczu pojawiło się imię Spencera, przeprosił klienta na chwilę i wyszedł do drugiego pokoju, żeby odebrać telefon.

- Mam dobrą wiadomość - odezwał się Craig. - Cartwright nie żyje.

- Nie żyje?

- Popelnił samobójstwo. Znaleźli go powieszzonego w pomieszczeniu z prysznicami.

- Skąd się dowiedziałeś?

- Z notatki na siedemnastej stronie „Evening Standard”. Nawet zostawił list pożegnalny, więc to koniec naszych problemów.

- Nie, dopóki istnieje ta taśma.

- Nikt się nie będzie interesował taśmą z nagraniem jednego nieżyjącego faceta, który mówi o drugim, który też nie żyje.

Otwarto drzwi i do celi wszedł Pascoe. Przez chwilę przyglądał się Danny'emu, ale nic nie mówił. Danny podniósł głowę znad dziennika; doszedł do dnia, kiedy Hurst z rady do spraw zwolnień warunkowych przeprowadzał rozmowę z Nickiem. Tego samego dnia odrzucono jego apelację. Tego dnia zdemolował celę i został osadzony w izolatce.



- Dobra, chłopaki, idźcie coś wrzucić na ruszt, a potem bierzcie się do roboty. I Moncrieff, przykro mi z powodu twojego przyjaciela Cartwrighta. Ja w każdym razie nigdy nie myślałem, że on jest winny. Danny zastanawiał się nad stosowną odpowiedzią, ale Pascoe już otwierał drzwi następnej celi.

- On się skapował - powiedział cicho Big Al.

- To wpadliśmy - orzekł Danny.

- Chyba nie. On dlaczego przymknął oko i założył się, że nie on jeden ma wątpliwości. Przy okazji, Nick, czemuś zmienić zdanie?

Danny wziął do ręki dziennik, przerzucił kilka kartek tyłu i odczytał:

- „Gdybym się mógł zamienić miejscem z Dannym, z biłbym to. On ma o wiele większe prawo do wolności niż ja”.

## Rozdział 35

Danny stanął w głębi cmentarza parafialnego, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Ojciec Michael uniósł rękę i uczynił znak krzyża.

Naczelnik przychylił się do prośby Nicka i pozwolił mu na wzięcie udziału w ceremonii pogrzebowej Danny'ego Cart-wtigha w kościele pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny w Bow. Odrzucił podobny wniosek Big Ala, argumentując, że musi on odsiedzieć co najmniej czternaście miesięcy i jeszcze nie przyznano mu zwolnienia warunkowego.

Kiedy nieoznakowany samochód skręcił w Mile End Road, Danny wyjrzał przez okno, szukając znajomych widoków. Minęli jego ulubioną frytkarnię, jego pub Pod Królową i Podwiązką oraz Odeon, gdzie w każdy piątek wieczorem siedzieli z Beth w ostatnim rzędzie. Gdy zatrzymali się na światłach przy szkole zbiorczej imienia Clementa Attlee, zacisnął pięść, myśląc o latach, które tam zmarnował.

Starł się odwrócić wzrok, kiedy przejeżdżali koło warsztatu Wilsona, ale nie potrafił się powstrzymać. Na małym podwórku prawie nie było oznak życia. Nie wystarczyłaby nawet Warstwa świeżej farby, żeby przyciągnąć uwagę klientów. Spojrzał na drugą stronę ulicy, gdzie znajdowała się firma Monty'ego Hughesa; tu przyciągały wzrok stojące w rzędach nowe,

błyszczące mercedesy i uwijali się zgrabnie ubrani sprzedawcy o uśmiechniętych twarzach. Naczelnik przypomniał Moncrieffowi, że chociaż zostało mu tylko pięć tygodni do zwolnienia, musi mieć eskortę dwóch funkcjonariuszy, którzy ani na moment nie będą go odstępować. A jeżeli by się nie zastosował do koniecznych rygorów, to naczelnik nie będzie się wahał i zaleci radzie do spraw zwolnień warunkowych, żeby uchylła decyzję wcześniejszego zwolnienia, w wyniku czego będzie musiał zostać w więzieniu na dalsze cztery lata.

- Ale pan to wszystko wie - dodał na koniec Michael Barton — bo takie same ograniczenia obowiązywały pana podczas pogrzebu ojca zaledwie dwa miesiące temu.

Danny się nie odezwał.

Te ograniczenia, jak je nazwał naczelnik, były Danny'emu na rękę, gdyż nie wolno mu było kontaktować się z rodziną Cartwrightów, z ich przyjaciółmi i z innymi osobami. Żresz do powrotu do więzienia nie pozwolono mu otwierać ust nikogo oprócz towarzyszących mu funkcjonariuszy. Sama m

0 spędzeniu w Belmarsh dalszych czterech lat działała jak kub zimnej wody.

Stał w pewnym oddaleniu od żałobników otaczających gró' po jednej stronie miał Pascoe, po drugiej Jenkinsa. Odetchn z ulgą, kiedy się okazało, że ubrania Nicka są jak szyte na niego na miarę - tylko spodnie mogłyby być o cal dłuższe, i chociaż nigdy przedtem nie nosił kapelusza, to miał on tę zaletę, \* zasłaniał twarz przed spojrzzeniami ciekawskich.

Ojciec Michael rozpoczął ceremonię pogrzebową od modlitwy, tymczasem Danny przyglądał się zgromadzeniu, któr było o wiele liczniejsze, niż przewidywał. Jego matka była blad

1 wymizerowana, jakby przepłakała wiele dni, a Beth tak schudła, że sukienka, którą dobrze pamiętał, teraz na niej wisiał i nie podkreślała jej zgrabnej figury. Tylko jego dwuletnia có reczka Christy nie zdawała sobie sprawy z sytuacji i spokojnie się bawiła przy matce, ale dziecko tylko przelotnie widywało

ojca, z miesięcznymi przerwami, więc pewno dawno temu go upomniało. Danny miał nadzieję, że Christy będzie pamiętać ojca nie tylko z odwiedzin w więzieniu.

Danny był poruszony widokiem ojca Beth stojącego z pochyloną głową koło córki i wysokiego, eleganckiego młodego mężczyzny w czarnym garniturze, który stał tuż za rodziną; miał zaciśnięte usta i twarz pałającą gniewem. Danny nagle się poczuł winny, że nie odpowiedział na żaden list Aleksa Redmayne'a od czasu apelacji.

Odmówiwszy modlitwy, ojciec Michael pochylił głowę, po czym wygłosił mowę pogrzebową.

- Śmierć Danny'ego Cartwrighta jest współczesną tragedią - oznajmił parafianom, patrząc na trumnę. - Młody człowiek, który zbłądził i doznał tyle udręk w tym świecie, że odebrał sobie życie. Tym z nas, którzy dobrze znali Danny'e-go, wciąż trudno jest uwierzyć, że taki łagodny, troszczący się o innych człowiek mógł dopuścić się zbrodni, nie mówiąc już o zgładzeniu najbliższego przyjaciela. Naprawdę, wielu z nas w tej parafii - tu spojrzął na Bogu ducha winnego posterunkowego, który stał u wejścia do kościoła - należałoby dopiero przekonać, że policja aresztowała właściwego człowieka.

Niektórzy żałobnicy otaczający grób zareagowali oklaskami. Danny z zadowoleniem zaobserwował, że ojciec Beth był wśród nich.

Ojciec Michael podniósł głowę.

- Ale teraz - powiedział - wspomnijmy syna, młodego ojca, utalentowanego przywódcę i sportsmena, wielu z nas bowiem wierzy, że gdyby Danny Cartwright żył, jego sława rozniosłaby się daleko poza ulice Bow.

Znów rozległy się oklaski.

- Ale nie taka była wola Pana i w swojej boskiej tajemnicy postanowił zabrać nam naszego syna, żeby resztę swoich dni spędził u boku Zbawiciela.

Ksiądz pokropił święconą wodą ziemię wokół grobu i gdy opuszczono trumnę, zaintonował:

- Wieczny odpoczynek racz Danny'emu dać, Panie. Kiedy chór dziecięcy cicho zaśpiewał *Teraz puszczasz, Ranie, służę Twego w pokoju*, ojciec Michael, Beth i rodzina Cai wrightów uklękli przy grobie. Alex Redmayne i kilku inny żałobników czekało z tyłu, żeby oddać zmarłemu ostatni hołd. Adwokat schylił głowę jak do modlitwy i wypowiedział kilka słów, których ani Danny, ani nikt z obecnych nie mógł usłyszeć:

- Przywrócę ci dobre imię, żebyś spoczywał w pokoju. Danny'emu nie wolno było się ruszyć, dopóki nie odes

ostatni żałobnicy, w tym Beth i Christy, które ani razu nie spojrzały w jego stronę. Kiedy w końcu Pascoe obrócił się Moncrieffa, by mu powiedzieć, że mogą odejść, ujrzał na jego twarzy łzy. Danny chciałby wytłumaczyć, że płacze nie tylko z żalu nad swoim drogim przyjacielem Nickiem, ale i z wdzięczności za przywilej bycia jedną z tych nielicznych osób, które odkrywają, jak bardzo są kochane przez najbliższych.

## Rozdział 36

Danny w każdej wolnej chwili odczytywał na nowo zapiski Nicka, póki nie uznał, że już niczego więcej się o nim nie dowie.

Big Al, który służył z Nickiem przez pięć lat, dopóki ich obu nie postawiono pod sąd i nie wysłano do Belmarsh, uzupełnił kilka luk i nauczył go, jak powinien się zachować, gdyby kiedyś się natknął na oficera z pułku Cameron Highlanders. Poinstruował go również, jak rozpoznać pułkowy krawat z odległości trzydziestu kroków. Bez końca dyskutowali o tym, co by zrobił Nick od razu po wyjściu na wolność.

- On by pojechał prrosto do Szkocji - rzekł Big Al.

- Ale ja będę miał wszystkiego czterdzieści pięć funtów i darmowy bilet.

- Pan Munro załatwi sprawę jak trza. Nie zapominaj, co Nick mówił: że ty byś się z nim dogadał dużo lepiej niż on.

- Gdybym był nim.

- Tyś jest nim, bo Louis i Nick do spółki tak się postarali, że Munro się nie kapnie. Tylko pilnuj, jak cię zobaczy pierwszy raz...

- Drugi raz.

- ...ale on widział Nicka tylko przez godzinę i będzie wyglądał sir Nicholasa Moncrieffa, a nie jakiegoś obcego gościa. Problem, co zrrobić potem.

- Wrócę od razu do Londynu.
- Tylko się trzymaj z daleka od East Endu.
- Są miliony londyńczyków, którzy nigdy nie byli na E Endzie - powiedział Danny z naciskiem. - I chociaż nie wie gdzie jest The Boltons, to jestem pewien, że na zachód od Bow.
- A co zrobisz, jak wrócisz do Londynu?
- Teraz, jak byłem na własnym pogrzebie i widziałem, jak cierpi Beth, jeszcze bardziej umocniłem się w postanowieniu, żeby zrobić wszystko, aby nie była jedyną osobą, która wie, że nie zabiłem jej brata.
- Coś jak ten Francuz, o którym mi mówiłeś, jak on si nazywa...
- Edmond Dantes - przypomniał mu Danny. - I jak on nie spoczne, dopóki nie zemszczę się na ludziach, których podstęp zrujnował mi życie.
- Wszystkich ich zabijesz?
- Nie, to byłoby za łatwe. Zgotuję im los gorszy od śmierci, jak to wyraził Dumas. Miałem aż za dużo czasu na myślenie o tym, jak to przeprowadzić.
- Może dodaj do tej listy Leacha - mruknął Big Al.
- Leacha? Po co miałbym sobie nim zawracać głowę?
- Bo tak kombinuję, że to Leach załatwił Nicka. Bo czemu Nick miałby się wyhuścić, jak za sześć tygodni miał wyjść za mury?
- Ale dlaczego Leach miałby zabić Nicka? Jeżeli z kimś miał na pieńku, to tylko ze mną.
- On się nie szykował na Nicka - rzekł Big Al. - Nie zapominaj, żeś miał srebrny łańcuch Nicka, jego zegarek i pierścień, jak Nick brał prysznic.
- Ale to znaczy...
- Leach zabił nie tego człowieka.
- Ale niemożliwe, żeby chciał mnie zabić, bo kazałem mu zwrócić książkę.
- I skończył w karcu.

\_ Myślisz, że to by wystarczyło, żeby kogoś zamordował?

\_ Może nie. Ale Craig nie dałby forsy za inną taśmę. I chyba <sup>zes-</sup> nie jest pupilkiem Hagena.

Danny wolał nie myśleć o tym, że mógł mimowolnie przyczynić się do śmierci Nicka.

\_ Ale nie przejmuj się, Nick. To, co ja wysyukuję Leachowi, jak stąd wyjdiesz, to nie będzie los gorrszy od śmierci.

Spencer Craig nie musiał zaglądać do karty dań, gdyż to była jego ulubiona restauracja. Kierownik sali widywał go w towarzystwie różnych kobiet - czasami dwa, trzy razy w jednym tygodniu.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała Sarah, siadając naprzeciw. - Klient mnie zatrzymał.

- Za dużo pracujesz - zauważył Craig. - Zawsze tak było.

- Ten klient zawsze się umawia na godzinę, a potem się spodziewa, że poświęcę mu całe popołudnie. Nawet nie miałam czasu wpaść do domu i się przebrać.

- Nigdy bym nie pomyślał - rzekł Craig. - W każdym razie białe bluzki, czarne spódniczki i czarne pończochy uważam za bardzo atrakcyjne.

- Widzę, że nie straciłeś nic ze swojego uroku. - Sarah zajęła się kartą dań.

- Jedzenie tutaj jest doskonałe - powiedział Craig. - Mogę polecić...

- Wieczorem jadam tylko jedno danie - wpadła mu w słowo Sarah. - To jedna z moich złotych zasad.

- Pamiętam te twoje zasady z Cambridge. Dzięki nim ukończyłaś studia z najwyższą oceną, a ja zdałem tylko na czwórkę.

- Ale za to byłeś w reprezentacji uniwersytetu w boksie, jeżeli pamiętam - rzuciła Sarah.

- Masz dobrą pamięć.

- Powiedział Czerwony Kapturek. A propos, jak się czuje Larry? Nie widziałam go od premiery.



- Ani ja - odparł Craig. - Ale on nie wychodzi wieczorami skoro gra w spektaklu.
  - Mam nadzieję, że nie przejął się za bardzo tymi napast<sup>1</sup> wymi recenzjami.
  - A dlaczego miałby się przejmować - rzekł Craig. - Aktorzy są jak adwokaci: liczy się tylko opinia przysięgłych. Ja nigdy nie dbam o to, co myśli sędzia.
- Do stolika podszedł kelner.
- Poproszę o piotrosza - zamówiła Sarah. - Ale bez sosu, nawet do sałatki.
  - Dla mnie stek, ale na pół surowy, mocno krwisty - p prosił Craig. Oddał kartę kelnerowi i odwrócił się do Sarah. -Dobrze cię widzieć po tak długim czasie. Zwłaszcza że nie rozstaliśmy się najlepiej. *Mea culpa*.
  - Oboje jesteśmy teraz trochę starsi - powiedziała Sarah. Przy okazji, czy cię nie typują na najmłodszego radcę króle skiego naszego pokolenia?
- Otwarto drzwi celi, co zaskoczyło Danny'ego i Big Ala, gdyż godzinę wcześniej ogłoszono, że zamykają na noc.
- Moncrieff, złożyłeś pisemną prośbę o spotkanie z naczelnikiem?
  - Tak, panie Pascoe - rzekł Danny. - Jeśli to możliwe.
  - Będzie miał dla ciebie pięć minut jutro o ósmej rano. Pascoe zatrzaskał drzwi bez dalszych wyjaśnień. - Twoja mowa coraz bardziej przypomina Nicka - odzwał się Big Al. - Tylko tak dalej, a niedługo będę ci salutował i odpowiadał: „Tak jest, panie kapitanie”.
  - Spocznijcie, sierżancie - rzucił Danny. Big Al się zaśmiał, ale potem zapytał:
  - Po co chcesz się widzieć z naczelnikiem? Chyba żeś nie zmienił decyzji, co?
  - Nie - odrzekł Danny, próbując coś wymyślić na poczekaniu. - Na zajęciach edukacyjnych jest dwóch chłopaków,

którzy by skorzystali, gdyby byli w jednej celi, bo obaj uczą się tego samego przedmiotu.

- Ale przydziałem cel zawiaduje Jenkins. To czemu z nim nie pogadasz?

- Tak, ale jest pewien dodatkowy problem - rzekł Danny, usiłując go wymyślić.

\_ Co takiego?

- Obaj zgłosili, że chcą być bibliotekarzami. Chcę naczelnikowi podsunąć pomysł, żeby mianował w przyszłości dwóch bibliotekarzy, bo w przeciwnym wypadku jeden z chłopaków może skończyć na skrzydle jako sprzątac.

- Wstawiasz kit, Nick, ale chyba nie myślisz, że ci uwierzę?

- Tak - odparł Danny.

- Hm, jak chcesz wstawiać lipę takiemu starremu wojakowi jak ja, to lepiej się postarraj, żeby cię nie zaskoczył, i dobrze się przygotuj.

-A gdyby ciebie ktoś spytał, dlaczego chcesz się widzieć z naczelnikiem, to jak byś odpowiedział? - spytał Danny.

- Pilnuj swojego nosa.

- Czy mogę cię podrzucić do domu? — spytał Craig, kiedy kelner zwrócił mu kartę kredytową.

- Pod warunkiem że będzie ci po drodze.

- Miałem nadzieję, że będzie nam obojgu po drodze — odpowiedział wypróbowanym zwrotem.

Sarah wstała od stolika, ale nie odezwała się słowem. Przy wyjściu podał jej płaszcz, a potem wziął ją pod rękę i poprowadził na drugą stronę ulicy, gdzie stał jego porsche. Otworzył jej drzwi od strony pasażera i gdy wsiadała, obserwował z podziwem jej nogi.

- Cheyne Walk? - rzucił.

- Skąd wiesz? - spytała Sarah, zapinając pas.

- Larry mi powiedział. -Ale mówiłeś...

Craig uruchomił starter, przez kilka sekund zwiększał obroty silnika, a potem nagle wystrzelił do przodu. Ostro wziął pierwszy zakręt i Sarah rzuciło w jego stronę. Jego lewa ręka znalazła się na jej udzie. Delikatnie ją odsunęła.

- Przepraszam - powiedział.

- Nie szkodzi — odparła Sarah, ale się zdziwiła, kiedy przy następnym zakręcie powtórzył to samo; tym razem odsunęła jego dłoń bardziej stanowczo. Craig już więcej nie próbował zadowalając się zdawkową rozmową do chwili, gdy zatrzymał się na Cheyne Walk.

Sarah odpięła pas, oczekując, że Craig wysiądzie i otworzy jej drzwi, ale on się przechylił i próbował ją pocałować. Odwróciła głowę, tak że tylko musnął ustami jej policzek. Wtedy chwycił ją mocno w pasie i przyciągnął do siebie. Jej piersi wsparły się

o jego pierś, jego ręka znowu zabłądziła na jej udo. Usiłowała go odepchnąć, ale zapomniała, jaki jest silny. Uśmiechnął się do niej i ponownie spróbował ją pocałować. Udała, że się poddaje, podała się do przodu i ugryzła go w język. Odsunął się

I krzyknął:

- Ty suko!

Sarah wykorzystała moment i otworzyła drzwi samochodu chociaż prędko się przekonała, jak trudno wysiąść z porsche Odwróciła się do Craiga i rzuciła gniewnie:

- I pomyśleć, że się łudziłam, że mogłeś się zmienić. Zatrzasnęła drzwi i nie usłyszała jego słów:

- Nie wiem, po co się trudziłem. I tak nie byłaś znowu taka dobra w łóżku.

Pascoe wprowadził go do biura naczelnika.

- Dlaczego chciałeś się ze mną widzieć, Moncrieff? - spytał Barton.

- To delikatna sprawa - odparł Danny.

- Słucham cię.

- Chodzi o Big Ala.



Który, jeżeli dobrze pamiętam, był sierżantem w twoim plutonie?

-Tak, proszę pana. Dlatego czuję się za niego odpowiedzialny.

\_ Naturalnie - rzekł Barton. - Po czterech latach w tym miejscu wiemy, żeś porządny gość i leży ci na sercu dobro Cranna. Dalej, mów.

- Przypadkiem usłyszałem, jak Big Al i Leach ostro się kłó-**CU** \_ powiedział Danny. - Możliwe, że przesadnie reaguję, zresztą póki tu jestem, będę miał na nich oko, ale gdyby coś się miało stać Big Alowi po moim odejściu, czułbym się winny.

- Dziękuję za ostrzeżenie - rzekł naczelnik. - Już rozmawialiśmy z panem Pascoe o tym, co zrobimy z Crannem, jak wyjdiesz na wolność. Skoro już tu jesteś, Moncrieff - ciągnął - to powiedz, kto twoim zdaniem powinien być po tobie bibliotekarzem?

- Jest dwóch chłopaków, Sedgwick i Potter, którzy nadają się na to stanowisko. Podzieliłbym obowiązki między nich dwóch.

- Byłbyś dobrym naczelnikiem, Moncrieff.

- Myślę, że by się okazało, że brak mi niezbędnych kwalifikacji.

Danny pierwszy raz usłyszał, jak obaj mężczyźni się śmieją. Naczelnik dał znak i Pascoe otworzył drzwi, żeby odprowadzić Moncrieffa do pracy.

- Pascoe, mógłbyś chwilę zostać? Jestem pewien, że Mon-crieff sam trafi do biblioteki.

- Tak jest, panie naczelniku.

- Ile jeszcze zostało Moncrieffowi do odsiadki? - zapytał Barton, kiedy Danny zamknął za sobą drzwi.

- Dziesięć dni - odparł Pascoe.

- To musimy szybko działać, jeżeli chcemy wyprawić stąd Leacha.

- Jest jeszcze inna możliwość, panie naczelniku - rzekł Pascoe.

\* \* \*

Hugo Moncrieff stukał łyżeczką w skorupkę jajka na miękko rozważając pewien problem. Jego żona Margaret siedziała przy drugim końcu stołu i czytała „Scotsmana”. Rzadko rozmawiały ze sobą przy śniadaniu; tak się utarło od wielu lat.

Hugo przejrzał już poranną pocztę. Był tam list z miejskiego klubu golfowego, inny z Caledonian Society oraz kilka gazetek reklamowych. Odkładał wszystko na bok, aż w końcu trafił na to, czego szukał. Teraz wziął do ręki nóż do masła, przeciął kopertę i wyjął list, a potem jak zawsze sprawdził podpis na dole ostatniej karrki. Desmond Galbraith. Zostawił nietknięte jajko i czytał rady swojego prawnika. Zrazu się uśmiechał, ale gdy doszedł do ostatniego akapitu, zmarszczył brwi. Desmond Galbraith potwierdzał, że po pogrzebie Angusa sir Nicholas, który był bratankiem Hugona, spotkał się ze swoim adwokatem. Fraser Munro zatelefonował następnego dnia do Galbraitha, ale nie poruszył tematu obu pożyczek hipotecznych. To nasunęło Galbraithowi przypuszczenie, że sir Nicholas nie będzie kwestionował prawa Hugona do dwóch milionów funtów, jakie pożyczono na zabezpieczenie obydwu domów dziadka. Hugo się uśmiechnął, ściął czubek jajka i zagłębił w nim łyżeczkę. Musiał długo przekonywać Angusa, żeby się zgodził na obciążenie hipoteki, zarówno posiadłości, jak i domu w Londynie, bez porozumienia się z Nickiem, szczególnie że Fraser Munro stanowczo to odradzał. Hugo musiał działać szybko, skoro lekarz potwierdził, że Angus ma przed sobą zaledwie kilka tygodni życia.

Od kiedy Angus opuścił pułk, ani na moment nie rozstał się ze szkocką whisky. Hugo regularnie odwiedzał dwór żeby wypić kieliszek z bratem, ale rzadko wychodził, nie osuszili całą butelkę. Pod koniec Angus był już skłonny podpisać prawie każdy dokument, jaki mu podsunęto: najpierw zaciągnąć dług na hipotekę nieruchomości londyńskiej, którą rzadko odwiedzał, potem następny na hipotekę posiadłość w Szkocji, której stan, jak go przekonał Hugo, wymagał pilnego remontu. Na koniec Hugo nakłonił brata, żeby przest

korzystać z usług Frasera Munro, który jego zdaniem wywierał na Angusa zbyt silny wpływ.

Na człowieka, który miał się zajmować sprawami rodziny, pójgo wybrał Desmonda Galbraitha, prawnika, który stosował się do litery prawa, ale niekoniecznie do jego ducha.

Ostatecznym triumfem Hugo był testament Angusa, spisany zaledwie kilka nocy przed jego śmiercią. Hugo dał go do poświadczenia sędziemu pokoju, który był akurat sekretarzem miejscowego klubu golfowego, oraz duchownemu z miejscowej parafii.

Gdy Hugo natknął się na wcześniejszy testament, w którym Angus zostawił większą część majątku jedynemu synowi Nicholasowi, podał go. Hugo starał się nie okazywać, że odetchnął z ulgą, kiedy brat umarł zaledwie kilka miesięcy przed wyjściem Nicka na wolność. Spotkanie i pojednanie ojca z synem nie leżało w jego planach. Jednakże Galbraithowi nie udało się wydostać od pana Munro oryginału wcześniejszego testamentu sir Alexandra, stary prawnik słusznie bowiem zwrócił uwagę, że obecnie reprezentuje głównego spadkobiercę, sir Nicholasa Moncrieffa.

Spożywszy pierwsze jajko, Hugo ponownie odczytał fragment listu Galbraitha i zmarszczył brwi. Zaklął, na co jego żona, zdziwiona takim odstępstwem od ustalonego zwyczaju, podniosła oczy znad gazety.

- Nick twierdzi, że nic nie wie o kluczu, jaki zostawił mu dziadek. Jak to możliwe, skoro wszyscy widzieliśmy, że nosi to cholerstwo zawieszane na szyi.

- Nie miał go na pogrzebie - oznajmiła Margaret. - Dokładnie mu się przyjrzałam, kiedy ukląkł, żeby się pomodlić.

- Myślisz, że on wie, co otwiera ten klucz? - zagadnął Hugo.

- Możliwe. Ale to nie znaczy, że wie, gdzie tego szukać.

- Przede wszystkim ojciec powinien nam powiedzieć, gdzie ukrył kolekcję.

- Pod koniec prawie nie rozmawialiście z ojcem - przypo-

mniała mu żona. - Zresztą on uważał, że Angus jest słabym człowiekiem i zanadto przywiązany do butelki.

- Owszem, ale to nie rozwiązuje problemu klucza.

- Może czas zastosować bardziej bezpośrednią taktykę.

- Co masz na myśli, staruszko?

- Myślę, że jest na to wulgarnie określenie: przyprawić mu ogon. Jak tylko Nick wyjdzie z więzienia, możemy kazać go śledzić. Jeżeli on wie, gdzie jest kolekcja, to nas do niej zaprowadzi.

- Ale ja bym nie wiedział, jak... - powiedział Hugo.

- Nie zwracaj sobie tym głowy - uspokoiła go Margaret. -Zostaw to mnie.

-Jak sobie życzysz, staruszko - rzekł Hugo i zabrał się do drugiego jajka.

## Rozdział 37

Danny leżał na dolnej pryczy i rozmyślał o wszystkim, co się wydarzyło od śmierci Nicka. Nie mógł zasnąć, mimo że Big Al nie chrapał. Danny wiedział, że ostatnia noc w Belmarsh będzie tak długa jak pierwsza - jeszcze jedna noc, której nigdy nie zapomni.

W czasie ostatniej doby zajrzało do niego kilku funkcjonariuszy oraz więźniów, żeby się pożegnać i życzyć mu powodzenia, co dowodziło, jak Nick był popularny i szanowany.

Big Al nie chrapał, ponieważ wyprawiono go z Belmarsh i przeniesiono do więzienia Wayland w Norfolk poprzedniego dnia, kiedy Danny powtarzał materiał do egzaminów na stopień zaawansowany jako Nick. Danny'ego czekał jeszcze egzamin z matematyki, na co się cieszył, ale musiał się obejść bez egzaminów z języka angielskiego, gdyż Nick do nich nie miał przystąpić. Gdy Danny wrócił do celi po południu, nie było śladu Big Ala. Niemal tak, jakby nigdy nie istniał. Danny nie mógł się nawet z nim pożegnać.

Do tej pory Big Al już wpadł na to, dlaczego Danny poszedł na spotkanie z naczelnikiem, i na pewno się wścieka. Jednak Danny wiedział, że ochłonie, jak się zdomowi w więzieniu kategorii C z telewizorem w każdej celi, prawie jadalnymi posiłkami, niezatłoczoną salą gimnastyczną i, co najważniejsze,



możliwością przebywania poza celą przez czternaście godzin na dobę. Leach też przepadł, ale nikt nie wiedział, gdzie się podział, i niewielu miało ochotę pytać.

Podczas minionych sześciu tygodni Danny'emu zaświtał w głowie pewien plan, ale nadal tam pozostał, gdyż Danny nie mógł ryzykować przelania czegokolwiek na papier. Gdyby to odkryto, skazano by go na dalsze dwadzieścia lat w piekle. Zasnął.

Obudził się. Najpierw przyszedł mu na myśl Bernie, którego Craig i samozwańczy Muszkietierowie pozbawili życia. Potem Nick, któremu zawdzięcza swoją szansę. W końcu Beth, gdy znowu sobie uświadomił, że swoją decyzją sprawił, że nigdy więcej jej nie zobaczy.

Pomyślał o jutrzejszym dniu. Najpierw się spotka z panem Munro i spróbuje uporządkować najpilniejsze problemy Nicka w Szkocji, a potem wróci do Londynu i przystąpi do realizacji planów, które opracowywał od sześciu tygodni. Był realistą, gdy chodziło o szanse oczyszczenia się z zarzutów, ale wiedział, że to go nie powstrzyma przed wymierzeniem sprawiedliwości innego rodzaju - Biblia nazywa to karą, a Edmond Dantes mniej subtelnie zemstą. Jak zwał, tak zwał. Danny znowu zapadł w sen.

Ocknął się. Będzie się zasadzał na swoje ofiary jak zwi rzę, obserwując je z dala, swobodnie w swoim naturalnym otoczeniu: Spencera Craiga na sali sądowej, Geralda Payne'a w biurze na Mayfair i Lawrence'a Davenporta na scenie. Toby Mortimer, ostatni z czterech Muszkietierów, zginął śmiercią po-tworniejszą, niż on sam mógłby obmyślić. Ale najpierw musi pojechać do Szkocji, spotkać się z Fraserem Munro i przekonać się, czy przejdzie zwycięsko pierwszą próbę. Jeżeli potknie się na pierwszej przeszkodzie, wróci do Belmarsh pod koniec tygodnia. Zasnął.

Zbudził się. Wczesne poranne słońce rzuciło mizerny kwadrat światła na podłogę celi, ale nie sposób było zapomnieć, że to więzienie, gdyż na zimnych kamieniach wyraźnie się odbity

okienne kraty. Na powitanie świtu zaśpiewał radośnie skowronek, ale prędko odleciał.

Danny odrzucił zieloną nylonową pościel i opuścił bose stopy na podłogę. Podeszedł do malutkiej stalowej umywalki, napełnił ją letnią wodą i starannie się ogolił. Potem umył się przy użyciu kawałka mydła, zastanawiając się, jak długo więzienna woń pozostanie w porach jego skóry.

Przejrzał się w lustreczku nad umywalką. Fragmenty twarzy, które mógł zobaczyć, wydawały się czyste. Ostatni raz włożył więzienne ubranie: bokserki, koszulę w niebieskie i białe paski, dżinsy, szare skarpetki i adidas Nicka. Usiadł na brzegu łóżka i czekał, aż się pojawi Pascoe, pobrząkując kluczami, ze swoim porannym powitaniem: „Pośpieszcie się, chłopaki. Czas do roboty”. Nie dziś. Czekał.

Gdy w końcu klucz obrócił się w zamku i otworzyły się drzwi, Pascoe miał na twarzy szeroki uśmiech.

- Dzień dobry, Moncrieff - powiedział. - Rusz się i chodź ze mną. Czas, żebyś zabrał swoje rzeczy osobiste z magazynu, poszedł w swoją drogę i zostawił nas w spokoju.

Kiedy w więziennym tempie przemierzali korytarz, Pascoe rzekł:

- Pogoda się zmienia. Będziesz miał ładny dzień.

Tak jakby Danny wybierał się na jednodniową wycieczkę nad morze.

- Jak się dostanę stąd do King's Cross? - spytał Danny. Nick na pewno by tego nie wiedział.

- Pociągiem z Plumstead do Cannon Street, a potem metrem do King's Cross - wyjaśnił Pascoe, kiedy dotarli do magazynu. Uderzył w podwójne drzwi, które po chwili otwarł kierownik magazynu.

- Dzień dobry, Moncrieff - rzekł Webster. - Pewnikiem wyglądałeś tego dnia przez ostatnie cztery lata.

Danny się nie odezwał.

- Wszystko ci przygotowałem - ciągnął Webster. Zdjął z półki z tyłu dwie pełne plastikowe torby i postawił je na kon

tuarze. Potem znikł w głębi i po chwili wrócił z wielką skórzaną walizą; była zakurzona i widniały na niej czarne inicjały N. A. M. — Ale kufer! - powiedział. — Co oznacza to A?

Danny nie pamiętał, czy to pierwsza litera imienia Angusa, ojca Nicka, czy Alexandra, jego dziadka.

- Pospiesz się, Moncrieff. Nie będę tu sterczał i tracił całego dnia na pogaduszki - rzucił Pascoe.

Danny dzielnie chwycił dwie torby w jedną rękę, w drugą walizę, ale musiał co parę kroków przystawać i przekładać ciężary z ręki do ręki.

- Chciałbym ci pomóc, Moncrieff - szepnął Pascoe - ale wtedy nie przestaliby o tym gadać.

W końcu dotarli do celi Danny'ego. Pascoe otworzył drzwi i oznajmił:

- Przyjdę po ciebie mniej więcej za godzinę. Muszę dowieźć paru chłopaków do Old Bailey, a dopiero potem pomyślimy o twoim zwolnieniu.

Drzwi celi ostatni raz zatrzasnęły się Danny'emu przed nosem.

Nie spieszył się. Otworzył walizę i umieścił ją na pryczy Big Ala. Ciekawe, pomyślał, kto tej nocy będzie spał na mojej pryczy; ktoś, kto dzisiejszego przedpołudnia stawi się w Old Bailey, pełen nadziei, że ława przysięgłych uzna go za niewinnego. Danny wyrzucił rzeczy z plastikowej torby na łóżko, czuł się przy tym jak złodziej, który ogląda łupy: dwa garnitury, trzy koszule, spodnie z diagonalu (określenie z dziennika) wraz z dwoma parami półbutów męskich z dziurkowanymi noskami, czarnych i brązowych. Danny wybrał ciemny garnitur, który włożył na swój pogrzeb, kremową koszulę, krawat w paski oraz sztywne czarne buty, które nawet po czterech latach nie straciły połysku.

Danny Cartwright stanął przed lustrem i spojrzął na sir Nicholasa Moncrieffa, oficera i dżentelmena. Czuł się jak oszust.

Poskładał więzienny ubiór i położył na pryczy Nicka. W myślach wciąż ją tak nazywał. Potem porządnie poukładał w walizce resztę rzeczy i wyjął spod łóżka dziennik Nicka wraz z teczką

z napisem >Traser Munro", zawierającą dwadzieścia osiem listów, które znał prawie na pamięć. Gdy skończył się pakować, pozostało tylko niewiele drobiazgów osobistych Nicka, które panny położyły na stole, oraz fotografia Beth przymocowana do ściany taśmą klejącą. Ostrożnie usunął taśmę i schował fotografię w bocznej kieszeni walizki, którą zamknął i postawił przy drzwiach.

Usiadł przy stole i objął spojrzeniem drobiazgi osobiste Nicka. Założył na rękę jego płaski zegarek Longines, który z tyłu miał wygrawerowaną datę 11.7.91 - prezent od dziadka na dwudzieste pierwsze urodziny Nicka, a potem wsunął na palec złoty pierścion z herbem Moncrieffów. Spojrzał na portfel z czarnej skóry i poczuł się jeszcze bardziej złodziejem. W środku znalazł siedemdziesiąt funtów w gotówce i książeczkę czekową banku Couttsa z wydrukowanym na okładce adresem na Strandzie. Włożył portfel do wewnętrznej kieszeni, obrócił plastikowe krzesło w stronę drzwi, usiadł i czekał na Pascoe. Był gotów, żeby stąd uciec. Kiedy tak siedział, przypomniał sobie ulubiony przekręcony cytat Nicka: „W więzieniu czas zatrzymuje się dla każdego”.

Sięgnął pod koszulę i dotknął małego klucza przyczepionego do łańcucha, który miał na szyi. Wciąż nie zdołał dociec, co otwierał. Wiedział tylko, że otworzył mu bramy więzienia. Przeszukiwał dziennik - ponad tysiąc stron - pod kątem choćby najdrobniejszej wskazówki, ale bez skutku. Jeżeli Nick wiedział, to zabrał tajemnicę do grobu.

Tymczasem całkiem inny klucz otwierał teraz zamek w drzwiach jego celi. Na progu stanął Pascoe. Był sam. Danny czekał, aż powie: „Piękny numer, Cartwright, ale chyba nie myślałeś naprawdę, że ci się uda?” Ale on tylko rzucił:

- Czas iść, Moncrieff, zbieraj się.

Danny podniósł się, chwycił walizkę Nicka i wyszedł na pomost. Nie obejrzał się na celę, która była jego domem przez dwa lata. Podążył za Pascoe pomostem, a potem spiralnymi schodami w dół. Kiedy opuszczał blok, zęgały go radosne

okrzyki i gwizdy tych, którzy wkrótce mieli wyjść na wolność oraz tych, którzy nigdy nie mieli ujrzeć światła dziennego.

Więzień i eskortujący go funkcjonariusz wędrowali teraz niebieskim korytarzem. Danny zapomniał, jak wiele podwójnie okratowanych furt oddzielało blok B od rejestracji, gdzie za biurkiem siedział Jenkins i czekał na niego.

- Dzień dobry, Moncrieff - odezwał się wesoło; inny głos miał dla przychodzących, całkiem inny dla wychodzących. Zajrzał do otwartej przed nim księgi rachunkowej. - Widzę, że w ciągu ostatnich czterech lat zaoszczędziłeś dwieście jedenaście funtów, a ponieważ należy ci się czterdzieści pięć funtów z tytułu zwolnienia, to razem będzie dwieście pięćdziesiąt sześć funtów. - Powoli i starannie przeliczył pieniądze i wręczył je Dannyemu. - Podpisz tutaj - polecił.

Danny złożył podpis Nicka drugi raz tego ranka.

- Należy ci się też darmowy bilet do jednej miejscowości w kraju. Tylko w jedną stronę, bo nie chcemy ciebie tu znowu oglądać.

Więzienny humor.

Jenkins wręczył mu kupon na bilet do Dunbroath w Szkocji, ale dopiero gdy Danny złożył fałszywy podpis na następnym dokumencie. Nic dziwnego, że jego pismo przypominało pismo Nicka, bo to Nick nauczył go pisać.

- Pan Pascoe odprowadzi cię do bramy - rzekł Jenkins, sprawdzwszy podpis. - Żegnam, bo czuję, że się nigdy więcej nie spotkamy, czego niestety nie mówię zbyt często.

Danny uściskał mu rękę, podniósł walizkę i podążył za Pascoe na dół schodami, a potem na dziedziniec. Wolnym krokiem przecięli przygnębiający betonowy plac, który pełnił rolę parkingu furgonów więziennych i pojazdów prywatnych uprawnionych do wjeżdżania i wyjeżdżania każdego dnia. W portierni siedział funkcjonariusz, którego Danny nigdy przedtem nie widział.

- Nazwisko? - rzucił, nie podnosząc wzroku znad listy zwolnionych.

Moncrieff - odparł Danny. \_ Numer?

\_ CK czterdzieści osiem zero dwa - powiedział Danny bez stanowienia.

Funkcjonariusz przejechał palcem w dół listy. Zrobił zdziwioną minę.

- CK dziesięć siedemdziesiąt dziewięć — szepnął Pascoe.

- CK dziesięć siedemdziesiąt dziewięć - powtórzył Danny, dygocąc.

- A, tak - rzekł funkcjonariusz, zatrzymując palec przy nazwisku Moncrieffa. - Podpisz tutaj.

Danny drżącą ręką nabazgrał podpis Nicka w prostokątnej rubryczce. Funkcjonariusz porównał nazwisko z numerem więziennym i fotografią, po czym spojrział na Danny'ego. Zawahał się przez moment.

- No, dalej Moncrieff - powiedział stanowczo Pascoe. - My tu mamy furę roboty, no nie, panie Tomkins?

- Tak, panie Pascoe - odparł dyżurny funkcjonariusz i prędko wcisnął czerwony guzik pod blarem biurka.

Pierwsza wielka, sterowana elektronicznie brama wolno się rozsunęła. Danny opuścił portiernię, wciąż niepewny, w jakim kierunku podąży. Pascoe nic nie mówił. Kiedy pierwsza brama skryła się w szczelinie muru, Pascoe w końcu rzucił:

- Życzę szczęścia, chłopcze. Przyda ci się. Danny serdecznie ucisnął mu dłoń.

- Dziękuję panu - powiedział. - Za wszystko.

Schwycił walizę Nicka i wstąpił w pustą przestrzeń między dwoma odrębnymi światami. Pierwsza brama zasunęła się za nim i po chwili druga zaczęła się otwierać.

Danny Cartwright wyszedł z więzienia jako wolny człowiek. Pierwszy w historii skazaniec, który uciekł z Belmarsh.

KSIĘGA TRZECIA  
WOLNOŚĆ





## Rozdział 38

Kilku przechodniów spojrzało z lekkim zdziwieniem na Nicka Moncrieffa, kiedy przechodził na drugą stronę ulicy. Co prawda widok więźniów wyłaniających się z tej bramy nie był dla nich czymś niezwykłym, ale ten mężczyzna niósł skórzaną walizę i był ubrany jak ziemianin.

Idąc na najbliższą stację, Danny ani razu nie obejrzał się za siebie. Kupił bilet - pierwszy raz od dwóch lat miał w ręku pieniądze - i wsiadł do pociągu. Wyglądając przez okno, czuł się dziwnie niepewnie. Żadnych murów, drutu kolczastego, krat ani klawiszów - funkcjonariuszy więziennych. Wyglądaj jak Nick, mów jak Nick, myśl jak Danny.

Na Cannon Street Danny przesiadł się do metra. Pasażerowie poruszali się z inną szybkością niż ta, do jakiej przywykł w więzieniu. Niektórzy nosili wspaniałe garnitury, mówili ze wspaniałym akcentem i obracali wspaniałymi pieniędzmi, ale Nick mu uświadomił, że pod względem inteligencji nie są od niego wspanialsii; po prostu zaczęli życie w innej kołysce.

Na King Cross Nick wysiadł, taszcząc ciężką walizę. Przeszedł koło policjanta, który nawet na niego nie spojrział. Sprawdził tablicę odjazdów. Następny pociąg do Edynburga odjeżdżał o jedenastej i przybywał na dworzec Waverley o piętnastej dwadzieścia. Miał jeszcze czas na śniadanie. Wziął „Timesa” ze



stojaka sprzed sklepu W.H. Smitha. Odszedł o kilka kroków, zanim zdał sobie sprawę, że nie zapłacił za gazetę. Spocony pobiegł z powrotem i prędko ustawił się w kolejce do kasy. Przypomniał sobie, jak mu opowiadano o więźniu, który wyszedł na wolność i w drodze do domu w Bristolu wziął batonik Mars z gabloty na stacji Reading. Został zaaresztowany za kradzież i siedem godzin później był z powrotem w Belmarsh i musiał odsiedzieć jeszcze trzy lata.

Danny zapłacił za gazetę i udał się do najbliższego baru, gdzie stanął w następnej kolejce. Gdy dotarł do lady, stojącej za nią dziewczynie podał tacę.

- Co pan zamawia? - zapytała, nie zwracając na tacę uwagi. Danny nie był pewien, jak ma zareagować. Przez ponad dwa

lata brał po prostu to, co mu nakładano na talerz. -Jajka, bekon, grzyby i...

- Może pan dostać angielskie śniadanie, skoro o tym mowa - podsunęła dziewczyna.

— Dobrze, proszę angielskie śniadanie — rzekł Danny. - I, i...

— Herbatę czy kawę?

-Tak, proszę kawę. - Uświadomił sobie, że minie trochę czasu, zanim przywyknie, że podają mu to, czego zażąda. Znalazł miejsce przy stoliku w kącie. Wziął butelkę sosu HP i wytrząsnął trochę na brzeg talerza; Nick byłby zadowolony. Potem rozwinął gazetę i otworzył na stronach biznesowych. Wyglądaj jak Nick, mów jak Nick, myśl jak Danny.

Firmy internetowe traciły impet, kiedy ich właściciele odkrywali, że potulni rzadko podbijają świat. Zanim Danny wrócił do pierwszych stron gazety, skończył posiłek i delectował się kawą. Nie dość, że ktoś podszedł do jego stolika i dolał mu kawy, ale w dodatku odpowiedział uśmiechem na jego podziękowanie. Danny zaczął czytać artykuł główny na pierwszej stronie gazety. Przywódca Partii Konserwatywnej, Iain Duncan Smith, znów znalazł się pod ostrzałem. Gdyby premier ogłosił wybory, Danny głosowałby na Tony'ego Blaira. Podejrzewał, że Nick poparłby Iaina Duncana Smitha, też dawnego żołnierza.

Może się powstrzyma od udziału w wyborach. Nie, musi się zachować w swoim stylu, jeżeli ma nadzieję mieć wyborców, nie mówiąc już o utrzymaniu się na stanowisku.

Danny wypił kawę, ale przez jakiś czas nie ruszał się z miejsca, jakby czekał, aż Pascoe mu powie, żeby wracał do celi. Uśmiechnął się pod nosem, wstał i wyszedł z baru. Wiedział, że czas podjąć pierwszą próbę. Kiedy zobaczył rząd kabin telefonicznych, głęboko odetchnął. Wyciągnął swój - Nicka - portfel, wyjął kartę wizytową i wybrał numer wytłoczony w dolnym prawym rogu.

- Munro, Munro i Carmichael - odezwał się głos.

- Proszę z panem Munro - powiedział Nick.

- Z którym panem Munro? Danny spojrzał na kartę.

- Z panem Fraserem Munro.

- Kogo mam zapowiedzieć?

- Nicholasa Moncrieffa.

- Już łączę.

- Dziękuję.

- Dzień dobry, sir Nicholasie - zabrzmiał śpiewny głos. - Jak miło pana słyszeć.

- Dzień dobry panu - Danny mówił powoli. - Zamierzam wybrać się dzisiaj do Szkocji i chciałbym zapytać, czy mógłby się pan jutro ze mną zobaczyć.

- Oczywiście, sir Nicholasie. Czy godzina dziesiąta by panu odpowiadała?

- Wyśmienicie - rzekł Danny, przypominając sobie jedno z ulubionych słów Nicka.

- Zatem oczekuję pana u siebie w biurze o dziesiątej jutro rano.

- Do widzenia - rzekł Danny, powstrzymując się w ostatniej chwili od pytania, gdzie to biuro się znajduje. Odłożył słuchawkę. Cały był spocony. Big Al miał rację. Munro spodziewał się telefonu od Nicka. Czemu miałby choć przez chwilę pomyśleć, że rozmawia z kimś innym?

Danny jako jeden z pierwszych wsiadł do pociągu. Czeka jąc, aż ruszy, przeglądał strony sportowe gazety. Do sezon piłkarskiego został jeszcze miesiąc, ale Danny pokładał wie kie nadzieje w drużynie West Ham, która w ubiegłym sez nie uplasowała się na siódmym miejscu w ekstraklasie. Pocz ukłucie żalu, że nigdy nie będzie mógł odwiedzić Upton P ze strachu, że ktoś go rozpozna. Nigdy więcej nie będzie śpi wał z całym stadionem *Fam forever blowing bubbles*. Pamięta" Danny Cartwright umarł - i jest pogrzebany.

Pociąg ruszył powoli i Danny patrzył, jak widoki Londyn ustępują krajobrazowi wiejskiemu. Zdziwiło go, jak prędk osiągnęli pełną szybkość. Nigdy jeszcze nie był w Szkocji - naj dalej na północy był na stadionie Vicarage Road w Watfor

Czuł się wyczerpany, a przebywał poza więzieniem dopier od kilku godzin. Tempo, w jakim wszystko się odbywało, był o wiele szybsze, a najtrudniejsza ze wszystkiego była koniec ność podejmowania decyzji.

Spojrzał na zegarek Nicka - swó zegarek - kwadrans po jedenastej. Usiłował dalej czytać gazetę ale głowa opadła mu do tyłu.

- Bilety, proszę.

Danny nagle się zbudził, przetarł oczy i podał konduktora bilet.

- Przykro mi, proszę pana, ale ten bilet nie jest ważny w po ciągu ekspresowym. Musi pan uiścić dopłatę.

-Ale ja... - zaczął Danny. - Przepraszam, ile to będzie? zapytał Nick.

- Osiemdziesiąt cztery funty.

Danny nie mógł uwierzyć, że popełnił taki głupi bład. Wyj portfel i wręczył pieniądze konduktorowi, a ten wydruków pokwitowanie.

- Dziękuję panu - rzekł, wydając Danny'emu bilet. Danny zauważył, że bez zastanowienia powiedział mu p a nie „brachu", jakby się odezwał konduktor autobusu na Eas Endzie.

- Proszę pana, czy będzie pan jadł lunch? 264

I znów, tylko ze względu na jego ubranie i akcent.

- Tak - odrzekł Danny.

\_ Restauracyjny jest kilka wagonów do przodu. Zaczną podawać mniej więcej za pół godziny.

- Jestem wdzięczny. - Jeszcze jedno wyrażenie Nicka. Danny patrzył przez okno na uciekający wiejski krajobraz.

Gdy minęli Grantham, powrócił do informacji finansowych, ale lekturę przerwał mu podany przez głośnik komunikat, że wagon restauracyjny jest już czynny. Powędrował na przód pociągu i usiadł przy małym stoliku, licząc na to, że nikt się do niego nie przysiadzie. Przystudiował kartę dań, zastanawiając się, co by zamówił Nick. Do stolika podszedł kelner.

- Pâté - rzekł Danny. Wiedział, jak to się wymawia, ale nie miał pojęcia, jak może smakować. Dawniej miał zasadę, żeby nigdy nie zamawiać niczego, co ma obcą nazwę. - A potem stek i cynaderki w cieście.

- A na deser?

Nick go uczył, że nigdy nie powinno się zamawiać trzech dań naraz.

- Zastanowię się.

- Oczywiście, proszę pana.

Zanim Danny skończył jeść, przeczytał wszystko, co „Times” miał do zaoferowania, z recenzjami teatralnymi włącznie, co nasunęło mu myśl o Lawrensie Davenportcie. Na razie Davenport musi poczekać, Danny miał inne sprawy na głowie. Delektował się potrawami do chwili, gdy kelner podał mu rachunek opiewający na dwadzieścia siedem funtów. Wręczył mu trzy banknoty dziesięciofuntowe, świadom, że jego portfel z każdą minutą jest chudszy.

Według zapisków Nicka pan Munro był zdania, że gdyby posiadłość w Szkocji i dom w Londynie wystawić na sprzedaż, można by uzyskać pokaźne sumy, ale przestrzegł, że upłynęłoby kilka miesięcy, nim transakcja zostałaby sfinalizowana. Danny wiedział, że nie przeżyje kilku miesięcy za niecałe dwieście funtów.

Wrócił do swojego wagonu i zaczął się zastanawiać nad j trzejszym spotkaniem z Munro. Kiedy pociąg stanął w Ne castle-upon-Tyne, Danny rozpiął skórzane pasy opinające w~ zę, otworzył ją i odszukał teczkę z korespondencją. Wyjął lis od Munro. Wprawdzie zawierały one odpowiedzi pana Mun na pytania Nicka, lecz Danny nie miał sposobu, żeby się d wiedzieć, co pisał Nick. Musiał się domyślać pytań Nicka odpowiedziach Munro, przy czym punktami odniesienia by tylko daty oraz zapiski w dzienniku. Przeczytawszy ponowr korespondencję, nie miał wątpliwości, że wuj Hugo wykorzy stał fakt, że Nick przez ostatnie cztery lata siedział w więzieni"

Danny zetknął się z klientami podobnymi do Hugona, ki dy pracował w warsztacie - lichwiarzami, handlarzami nier chomości i straganiarzami, którzy myśleli, że go przechyt ale nigdy im się to nie udawało, żaden z nich nigdy się też ni połapał, że Danny nie potrafi przeczytać umowy. Przyszły inna myśl egzaminy na stopień zaawansowany, które zdawał 1 ka dni przed zwolnieniem. Ciekaw był, czy Nick zdał śpiewają co - jeszcze jedno ulubione wyrażenie Moncrieffa. Danny obi cał koledze z celi, że jeśli wygra apelację, to pierwsze, co zrot to rozpocznie studia. Zamierzał spełnić obietnicę i studiowa jako Nick. Myśl jak Nick, zapomnij o Dannym, przypomni sobie. Jesteś Nickiem, jesteś Nickiem. Jeszcze raz pr czytał listy, jakby powtarzał materiał do egzaminu; egzamin którego nie wolno mu oblać.

Pociąg wjechał na dworzec Waverly o piętnastej trzydzieśc" z dziesięciominutowym opóźnieniem. Danny włączył się w t podążający peronem. Na tablicy odjazdów sprawdził, o któr ma najbliższy pociąg do Dunbroath. Za dwadzieścia minut Kupił „Edinburgh Evening News" i zadowolił się bagiet<sup>1</sup> z bekonem firmy Elita. Czy pan Munro się pozna, że on ni należy do elity? Poszedł poszukać peronu, a potem usiadł n ławce. W gazecie roiło się od nazwisk i nazw miejsc, o któryc nigdy nie słyszał; relacjonowano problemy związane z komisj planowania w Duddlingston i z kosztami niedokończoneg

budynku parlamentu szkockiego, ponadto był tam dodatek ze szczegółowymi informacjami na temat imprezy o nazwie pestiwal Edynburski, która miała się odbyć w następnym miesiącu. Ostatnie strony gazety poświęcone były rozważaniom szans w nadchodzącym sezonie drużyn Hearts i Hibs, które bezceremonialnie wypchnęły Arsenal i West Ham.

Dziesięć minut później Danny wsiadł do lokalnego pociągu do Dunbroath. Podróż trwała czterdzieści minur, po drodze pociąg przystawał na kilku stacyjkach, których nazw Danny nie potrafiłby nawet wymówić. O czwartej czterdzieści lokomotywa z kilkoma wagonami wtoczyła się na stację Dunbroath. Danny włókł swoją walizę przez cały peron, potem ruszył chodnikiem i odetchnął z ulgą, gdy ujrzał taksówkę na postoju. Usiadł z przodu, tymczasem taksówkarz umieścił walizę w bagażniku.

- Gdzie jedziemy? - spytał taksówkarz, siadając za kierownicą.

- Mógłby pan mi polecić jakiś hotel?

- Jest tylko jeden - powiedział taksówkarz.

- Cóż, to załatwia problem - rzekł Danny, kiedy samochód ruszył.

Trzy funty pięćdziesiąt później, plus napiwek, Danny wysiadł przed hotelem Pod Herbem Moncrieffów. Pokonał kilka schodków, pchnął wahadłowe drzwi i rzucił walizę koło recepcji.

- Potrzebuję pokoju na jedną noc - zwrócił się do kobiety siedzącej za kontuarem.

- Jednoosobowy? - Tak, dziękuję pani.

- Czy zechciałby się pan podpisać na druczku meldunkowym?

Danny podpisywał się teraz nazwiskiem Nicka niemal automatycznie.

- Czy mogę pana prosić o kartę kredytową?

- Ale ja nie... - zaczął Danny. - Zapłacę gotówką - powiedział Nick.



- Oczywiście, proszę pana. Kobieta obróciła ku sobie formularz i spojrzała na nazwisk,,  
usiłując ukryć zaskoczenie. Potem bez słowa wyszła na zaplecze. Po chwili wyszedł z biura mężczyzna w  
średnim wieku w swetrze w szkocką kratę i w brązowych sztruksach.

- Witamy w domu, sir Nicholasie. Nazywam się Robert Kilbride, jestem dyrektorem hotelu i pragnę  
przeprześć, ale nie spodziewaliśmy się pana. Przerzucę pana do apartamentu Waltera Scotta.  
Przerzutka to słowo, które napełnia lękiem każdego więźnia.

- Ale... - zaczął Danny, pamiętając, jak niewiele pieniędzy zostało mu w portfelu.

- Bez dodatkowych kosztów - dodał dyrektor.

- Dziękuję panu - rzekł Nick.

- Czy będzie pan jadł u nas obiad? -Tak - rzekł Nick. - Nie - powiedział Danny, myśląc  
o topniejących rezerwach. - Już jadłem.

- Oczywiście, sir Nicholasie. Każę portierowi zanieść pańską walizkę do pokoju.  
Młody człowiek towarzyszył Danny'emu do apartamentu Waltera Scotta.

- Na imię mi Andrew - powiedział, otwierając drzwi. - Gdyby pan czegoś potrzebował, proszę tylko  
podnieść słuchawkę telefonu i dać mi znać.

- Chciałbym na jutrzejsze spotkanie o dziesiątej rano mieć wyprasowany garnitur i upraną koszulę - rzekł  
Danny.

- Oczywiście, proszę pana. Będzie gotowe na czas.

- Dziękuję - rzekł Danny i wręczył następny napiwek.

Usiadł na brzegu łóżka i włączył telewizor. Obejrzał lokalne wiadomości, przekazywane przez spikera  
akcentem, który przypominał mu Big Ala. Dopiero gdy przełączył na BBC 2, mógł zrozumieć każde słowo,  
ale po kilku minutach już spał.

## Rozdział 39

Danny się ocknął i zobaczył, że jest w ubraniu, a na ekranie telewizora bieżą napisy kończące czarno-biały film, w którym grał jakiś facet o nazwisku Jack Hawkins. Wyłączył telewizor, rozebrał się i postanowił, że weźmie prysznic przed położeniem się do łóżka.

Wszedł pod prysznic, pod ciągły strumień gorącej wody, który nie ustawał co kilka sekund. Umył się mydłem wielkości sporej bułki i wytarł dużym, puchatym ręcznikiem. Po raz pierwszy od lat czuł się czysty.

Położył się na łóżku na grubym, wygodnym materacu, w czystej pościeli, pod więcej niż jednym kocem i wsparł głowę na puchowej poduszce. Zapadł w głęboki sen. Zbudził się. Łóżko było za wygodne. Zmieniało nawet kształt, kiedy się poruszał. Ściągnął jeden koc i zrzucił na podłogę. Obrócił się na drugi bok i znów zasnął. Zbudził się. Poduszka była za miękka, więc wylądowała razem z kocem na podłodze. Znowu zasnął, a kiedy wstało słońce z towarzyszeniem kakofonii ptasich śpiewów, obudził się znowu. Rozejrzył się wokół, spodziewając się, że ujrzy pana Pascoe w drzwiach, ale te drzwi były inne; z drewna, nie ze stali. Miały też klamkę, którą można było je otworzyć, jak się miało ochotę.

Danny wstał i przeszedł po miękkim dywanie do łazienki

osobnego pomieszczenia - żeby znów wziąć prysznic. Ter umył włosy i ogolił się przed okrągłym szklanym lustrem, które powiększało wizerunek.

Ktoś delikatnie zapukał do drzwi, które się nie poruszyły nikt ich nie otwierał od zewnątrz. Danny włożył hotelowy szlafrok i otworzył drzwi; przed nim stał portier z porządnie złożonym pakunkiem.

- Pańskie ubranie.

- Dziękuję - powiedział Danny.

- Śniadanie podajemy w restauracji hotelowej do dziesiąt Danny włożył czystą koszulę i krawat w paski, po czym p

mierzył świeżo wyprasowany garnitur. Przejrzał się w lustro Z pewnością nikt nie powinien wątpić, że jest sir Nicholase Moncrieffem. Już nigdy nie będzie musiał nosić tej samej koszuli przez sześć dni z rzędu, tych samych dżinsów przez miesiąc i butów przez rok - zakładając, że pan Munro rozwiąże jego wszystkie finansowe problemy. To znaczy zakładając też, że pan Munro...

Danny sprawdził portfel, który jeszcze wczoraj wydawał się taki zasobny. Zaklął; nie zostanie mu wiele, jak zapłaci rachunek hotelowy. Otworzył drzwi, a kiedy je zamknął, natychmiast sobie uświadomił, że zostawił klucz w środku. Będzie musiał poprosić pana Pascoe, żeby mu je otworzył. Czy postawią go do raportu? Znów zaklął. Psiakrew! Przekleństwo Nicka. Podeszł szukać restauracji hotelowej.

Wielki stół na środku sali był pełen różnych płatków śniadaniowych i soków, a na płycie grzejnej znajdowały się owsianka, jajka, bekon, kaszanka, a nawet solone i wędzone śledzi. Dannyego zaprowadzono do stołu przy oknie i zaproponowano poranną gazetę „Scotsman”. Otworzył ją na stronach finansowych i przeczytał, że Royal Bank of Scotland powiększył swój portfel własnościowy. W więzieniu Danny z podziwie obserwował przejście przez ten bank NatWest Banku; pło połknęła wieloryba i nawet się nie zakrzusiła. Rozejrzał się dokoła, nagle przejęty lękiem, że personel może komentować, iż nie mówi ze szkockim akcentem. Jednak Bi

Al kiedyś mu powiedział, że oficerowie nigdy tak nie mówią. Nick na pewno nie miał szkockiego akcentu. Przed Dannym postawiono śledzie. Jego ojciec uznałby to za prawdziwą ucztę. Pierwsza myśl o ojcu, od kiedy wyszedł na wolność.

- Czy jeszcze coś panu podać?

- Nie, dziękuję - odparł Danny. - Ale czy mogę prosić o przygotowanie rachunku?

- Oczywiście, proszę pana - padła natychmiast odpowiedź. Danny już wychodził z resrauracji, kiedy sobie przypomniał,

że nie ma pojęcia, gdzie jest biuro pana Munro. Według wizytówki mieściło się na Argyll Street dwanaście, ale nie mógł się zwrócić do recepcjonistki po wskazówki, ponieważ wszyscy tu myśleli, że wychował się w Dunbroath. Wziął drugi klucz z recepcji i wrócił do pokoju. Było wpół do dziesiątej. Miał pół godziny, żeby znaleźć tę ulicę.

Ktoś zapukał. Musi upłynąć trochę czasu, zanim przestanie się podrywać i stawać przy łóżku, czekając, aż otworzą się drzwi.

- Czy mogę zabrać pański bagaż? - zapytał młody portier. — I czy będzie panu potrzebna taksówka?

- Nie, wybieram się tylko na Argyll Street - zaryzykował Danny.

- Wobec tego postawię pańską walizkę w recepcji i odbierze ją pan później.

- Czy jest jeszcze drogeria po drodze do Argyll Street? - zagadnął Danny.

- Nie, zamknięto ją dwa lata temu. A czego pan potrzebuje?

- Żyłek i kremu do golenia.

- Dostanie pan u Leitha, kilka domów za dawnym sklepem Johnsona.

- Wielkie dzięki - rzekł Danny, rozstając się z kolejnym funtem, chociaż nie miał pojęcia, gdzie kiedyś był ten sklep.

Danny spojrzął na zegarek Nicka: 9.36. Prędko zszedł na dół i skierował się do recepcji, gdzie spróbował z innej beczki.

- Czy ma pani „Times”?

- Nie, sir Nicholasie. Ale możemy panu kupić.

- Proszę się nie kłopotać. Chętnie się przespaceruję.

- Będą mieli u Menziesa - powiedziała recepcjonistka. Kiedy pan wyjdzie z hotelu, proszę skręcić w lewo, mniej więcej sto jardów... - urwała. - Ale oczywiście pan wie, gdzie jest Menzies.

Danny wysliznął się z hotelu, poszedł w lewo i wkrótce dostrzegł szyld Menziesa. Wszedł do środka. Nikt go tu nie poznął. Kupił „Timesa”, a dziewczyna za ladą, co przyjął z ulgą, nie tytułowała go „panem” ani „sir Nicholasem”.

- Czy daleko stąd do Argyll Street? - zapytał.

- Dwieście jardów. Trzeba skręcić w prawo, minąć hotel. Danny przeszedł szybko koło hotelu, sprawdzając nazwy ulic

na każdym skrzyżowaniu, aż ujrzał wysoko nad głową nazwę Argyll Street wyrytą wielkimi literami na kamiennej płycie. Skręcając w ulicę, spojrzął na zegarek: 9.54. Miał jeszcze kilka minut, ale nie mógł sobie pozwolić na spóźnienie. Nick był zawsze punktualny. Przypomniał sobie jedno z ulubionych powiedzonek Big Ala: „Bitwy przegrywają armie, które się spóźniają. Zapytajcie Napoleona”.

Gdy mijał numery 2, 4, 6 i 8, coraz bardziej zwalniał; jeszcze numer 10, wreszcie stanął przed domem oznaczonym numerem dwunastym. Na mosiężnej tabliczce na murze, która błyszczała, jakby polerowano ją tego ranka i dziesięć tysięcy ranków przedtem, wyryty był nieco zatartymi literami napis: Munro, Munro i Carmichael.

Danny zaczerpnął tchu, otworzył drzwi i wszedł do środka. Recepcjonistka podniosła głowę i spojrzała na niego. Miał nadzieję, że nie słyszy, jak wali mu serce. Już otwierał usta, żeby podać swoje nazwisko, kiedy dziewczyna powiedziała:

- Dzień dobry, sir Nicholasie. Pan Munro pana oczekuje. Wstała. - Zaprowadzę pana.

Pierwsza przeszkoda wzięta, ale Danny jeszcze nie otworzył

**I** w związku ze śmiercią pani partnera, pana Cartwrighta - posiedziała funkcjonariuszka za kontuarem - jestem upoważniona do wydania pani jego rzeczy osobistych. Jednak przedtem niuszę zobaczyć dokument poświadczający pani tożsamość.

Beth otworzyła torebkę i wyjęła prawo jazdy.

\_ Dziękuję - powiedziała funkcjonariuszka. Sprawdziła dokument i oddała go Beth. - Będę czytać opis każdej rzeczy i proszę panią o jej zidentyfikowanie. - Otworzyła kartonowe pudło i wyciągnęła markowe dzinsy. - Para dzinsów, jasnoniebieskie.

Gdy Beth zobaczyła przecięcie w miejscu, gdzie nóż zranił nogę Dannyego, wybuchnęła płaczem.

Funkcjonariuszka odczekała, aż Beth się uspokoi, i dopiero wtedy na nowo zaczęła czytać.

- Koszulka West Ham, pasek z brązowej skóry, złoty pierścionek, jedna para skarpetek w kolorze popielatym, jedna para bokserów w kolorze czerwonym, jedna para butów w kolorze czarnym, portfel z trzydziestoma pięcioma funtami i kartą członkowską Klubu Bokserskiego Bow Street. Proszę tu podpisać - powiedziała na koniec funkcjonariuszka, pokazując palcem kropkowaną linię.

Złożywszy podpis, Beth porządnie ułożyła rzeczy Dannyego z powrotem w pudle.

- Dziękuję - rzekła i odwróciła się, żeby odejść. Stał przed nią funkcjonariusz więzienny.

- Dzień dobry — powiedział. — Nazywam się Ray Pascoe.

- Danny lubił pana. - Beth się uśmiechnęła.

- A ja go podziwiałem - rzekł Pascoe — lecz nie dlatego tu jestem. Pozwoli pani, że to poniosę. - Wziął od Beth pudło i poszedł razem z nią korytarzem. - Chciałem się dowiedzieć, czy pani jeszcze zamierza obalić werdykt sądu apelacyjnego.

- Jaki to ma sens, skoro Danny nie żyje?

- Czy uważałaby pani tak, gdyby żył?

- Nie, oczywiście, że nie — zaprzeczyła Beth. — Do końca życia bym walczyła, żeby dowieść jego niewinności.

Kiedy doszli do bramy frontowej, Pascoe oddał jej pudło i rzekł:

- Myślę, że Danny by chciał, żeby mu przywrócić dobre imię.

## Rozdział 40

- Dzień dobry panu - powiedział Danny, wyciągając rękę n powitanie. - Miło pana znowu widzieć.

- I pana, sir Nicholasie - odparł Munro. - Mam nadzieję, że miał pan przyjemną podróż.

Nick tak dobrze opisał pana Munro, że Danny czuł się niemal tak, jakby go znał.

- Tak, dziękuję. W pociągu miałem okazję jeszcze raz przejrzeć pańską korespondencję i ponownie rozważyć pańskie zalecenia - rzekł Danny, kiedy Munro wskazał mu wygodny fote obok biurka.

- Obawiam się, że mój ostatni list nie dotarł do pana na czas - powiedział Munro. — Zatelefonowałbym, ale oczywiście...

- Nie było to możliwe - dokończył Danny, ciekaw, co zawierał ów list.

- Niestety, nie jest to dobra wiadomość - oznajmił Munro, bębniąc palcami po blacie biurka. Nick nie wspomniał o tym jego zwyczaju. - Wystąpiono przeciw panu do sądu...

Danny uchwycił mocno poręczę fotela. Czy za drzwiami czeka na niego policja?

- ... a konkretnie pański wuj Hugo. Danny wydał głośne westchnienie ulgi.

- Powinienem to przewidzieć. Moja wina.

Mówże dalej - chciał powiedzieć Danny. Nick nie powiedział nic.

\_ Hugo wystąpił przeciwko panu do sądu, utrzymując, że ański ojciec jemu zostawił posiadłość w Szkocji i dom w Londynie i że pan nie ma do nich tytułu prawnego.

\_ Ależ to nonsens - zaprotestował Danny.

\_ W zupełności się z panem zgadzam i za pańskim pozwoleniem odpowiem, że zamierzamy energicznie bronić się w tej sprawie.

Danny pochwalał decyzję pana Munro, chociaż zdawał sobie sprawę, że Nick byłby bardziej ostrożny.

- Jakby tego było mało - ciągnął Munro - prawnicy pańskiego wuja wystąpili z propozycją, którą nazywają kompromisem.

Danny skinął głową, nadal nie wyrażając żadnej opinii.

- Gdyby pan przyjął pierwotną ofertę wuja, a mianowicie, że on zachowa własność obydwu nieruchomości wraz z zobowiązaniem spłaty obciążeń hipotecznych, wtedy poleci, żeby wycofano wniosek.

- On blefuje - rzekł Danny. - O ile dokładnie pamiętam, na początku pan radził, żeby zaskarżyć wuja do sądu i zażądać zwrotu pieniędzy, jakie mój ojciec pożyczył, obciążając hipotekę obu domów, w sumie dwu milionów stu tysięcy funtów.

- Taka istotnie była moja rada - zgodził się pan Munro. — Ale o ile pamiętam pańską odpowiedź, sir Nicholasie - prawnik umieścił na nosie półokrągłe okulary i otworzył teczkę — no właśnie. Oto pańskie słowa: „Jeżeli takie było życzenie mojego ojca, nie będę się sprzeciwiał”.

- Tak wtedy myślałem - rzekł Danny - ale od tamtej pory sytuacja się zmieniła. Nie wierzę, żeby mój ojciec pochwalał, że „uj Hugo występuje do sądu przeciwko bratankowi.

- Zgadzam się z panem. - Munro nie potrafił ukryć zdziwienia, że jego klient zmienił zdanie. - A zatem, sir Nicholasie, czy mogę sugerować, żebyśmy rzucili pańskiemu wujowi wyzwanie?



- Mianowicie?
- Wystąpimy z przeciwnym wnioskiem, zwracając się do sądu o rozstrzygnięcie, czy pana ojciec miał prawo obciążać hipoteki obydwu posiadłości bez skonsultowania się z panem. Chociaż jestem ostrożny z natury, ośmielę się jednak sugerować, że prawo jest po naszej stronie. Jednakże jestem pewien, że czytał pan *Samotnie*\* w młodości.
- Całkiem niedawno - rzekł Danny.
- Więc znane jest panu ryzyko uwikłania się w taką sprawę.
- Ale podejrzewam, że inaczej niż w sprawie Jarndyce kontra Jarndyce wuj Hugo zgodzi się na jej pozasądowe załatwienie.
- Dlaczego pan tak uważa?
- Nie będzie miał ochoty ujrzeć swojej fotografii na pierwszej stronie „Scotsmana” i „Edinburgh Evening News”, które z radością przypomną czytelnikom, gdzie rezydował jego bratanek przez ostatnie cztery lata.
- Tego nie brałem pod uwagę — przyznał Munro. - Ale po namyśle muszę się z panem zgodzić. - Odkasznął. - Kiedy się ostatnio widzieliśmy, nie był pan, zdaje się, zdania...
- Kiedy się ostatnio widzieliśmy, byłem zaabsorbowany innymi sprawami i nie zdołałem w pełni pojąć znaczenia tego, co pan mówił. Od tamtej pory poświęciłem sporo czasu, żeby przemyśleć pańskie rady i... - Danny wielokrotnie powtarzał te zdania w celi, z Big Alem w roli w pana Munro.
- No właśnie - rzekł prawnik, zdjąwszy okulary i przyjrawszy się bliżej swemu klientowi. - Zatem za pańskim pozwoleniem wstąpię w szranki w pańskiej obronie. Jednak muszę pana uprzedzić, że sprawa nie będzie rozstrzygnięta szybko.

\* *Samotnia* (ang. *Bleak House*), wydana w 1853 r. powieść Charlesa Dickensa, znana z ataku na kanclerski system sądowy, do czego posłużył autorowi opis ciągnącej się przez wiele pokoleń sprawy Jarndyce kontra Jarndyce, przysłowiowego niekończącego się procesu. Sąd kanclerski, jeden z Sądów Królewskich, opierający orzeczenia na zasadzie słuszności (w przeciwieństwie do sądownictwa opartego na *common law* - prawie powszechnym) działał w Anglii przez kilka wieków do lat 1873-1875 (przyp. tłum.).

- Jak długo to potrwa?

\_ Może rok, a może dłużej, zanim sprawa trafi na wokandę. \_To może być problem - rzekł Danny. - Nie jestem pewien, czy na moim rachunku u Couttsa jest dość pieniędzy na

- Bez wątpienia powiadomi mnie pan, kiedy się pan porozumie ze swoimi bankierami.

- Oczywiście.

Pan Munro znów odkaszlnął.

- Sir Nicholasie, jest jeszcze jedna czy też dwie sprawy, które według mnie powinniśmy omówić.

Danny tylko skinął głową, a Munro założył z powrotem okulary i zaczął przetrząsać papiery na biurku.

- Ostatnio, kiedy jeszcze był pan w więzieniu, sporządził pan testament — powiedział Munro, wyciągając dokument spod sterty innych papierów.

- Proszę mi przypomnieć szczegóły - powiedział Danny, rozpoznawszy pismo Nicka na liniowanym więziennym papierze.

- Zostawił pan większą część swojego majątku niejakiemu Danielowi Cartwrightowi.

- O Boże - wyrwało się Dannyemu.

- Czy wobec tego, sir Nicholasie, mam uznać, że życzy pan sobie zmienić decyzję?

- Nie - odparł Danny, błyskawicznie się opanowując. - Tylko że Danny Cartwright niedawno umarł.

- Wobec tego powinien pan w przyszłości spisać nowy testament. Ale szczerze mówiąc, mamy w tej chwili do rozważenia bardziej naglące kwestie.

- Na przykład? - spytał Danny.

- Jest pewien klucz, który pański wuj bardzo chciałby dostać w swoje ręce.

- Klucz?

- Tak - odparł Munro. - Jak się zdaje, wuj jest skłonny zaoferować panu tysiąc funtów za srebrny łańcuch i klucz, który Według niego jest w pańskim posiadaniu. Zdaje sobie spr

pokrycie

wę, że są to rzeczy małej wartości, ale chciałby, żeby pozostały w rodzinie.

- I pozostaną - rzucił Danny. - Czy mógłbym zapytać pana w zaufaniu, czy ma pan pojęcie, co otwiera ten klucz?

- Nie wiem - przyznał Munro. - Na temat tej szczególnej sprawy pański dziadek nic mi nie mówił. Chociaż ośmielę się zasugerować, że jeżeli pańskiemu wujowi aż tak bardzo na tym kluczu zależy, to możemy przyjąć, iż zawartość czegoś, co on otwiera, ma o wiele większą wartość niż tysiąc funtów.

- No właśnie - przytaknął Danny, naśladując pana Munro. - Jak mam mu odpowiedzieć na tę propozycję? - spytał prawnik.

- Proszę mu powiedzieć, że pan nic nie wie o istnieniu takiego klucza.

- Jak pan sobie życzy, sir Nicholasie. Ale nie wątpię, że on nie da się tak łatwo zniechęcić i zwróci się z wyższą ofertą.

- Moja odpowiedź będzie taka sama, niezależnie od tego, ile on zaoferuje - oświadczył stanowczo Danny.

- Więc dobrze - rzekł Munro. - Czy mogę zapytać, czy zamierza pan osiąść w Szkocji?

- Nie, proszę pana. Wkrótce wracam do Londynu, żeby uporządkować sprawy finansowe, ale zapewniam pana, że będę w kontakcie.

- Zatem będą panu potrzebne klucze do pańskiej londyńskiej rezydencji, które mam w swojej pieczy od śmierci pana ojca. - Pan Munro wstał z krzesła i podszedł do wielkiego sejfów w rogu pokoju. Wprowadził szyfr i otworzył ciężkie drzwi, odsłaniając wnętrze z kilkoma półkami, na których piętrzyły się sterty dokumentów. Wyjął dwie koperty z górnej półki. - Sir Nicholasie, mam tu klucze do domu w The Boltons oraz do pańskiej posiadłości tu w Szkocji. Czy mogę je panu wręczyć?

- Nie, dziękuję - odparł Danny. - Na razie potrzebne mi są tylko klucze do domu w Londynie. Byłbym zobowiązany, gdyby pan zachował klucze do posiadłości. W końcu nie mogę być w dwóch miejscach naraz.

\_ No właśnie - przyświadczył Munro, podając Danny'emu pękata kopertę.

\_ Dziękuję - rzekł Danny. - Służy pan lojalnie naszej rodzinie od wielu lat. Munro się uśmiechnął.

- Mój dziadek...

- Ach - westchnął Munro.

Danny zastanawiał się, czy się nie zagalopował.

- Proszę wybaczyć, że przerywam, ale kiedy wspomniał pan dziadka, uprzytomniłem sobie, że jest jeszcze jedna sprawa, na którą powinienem zwrócić pana uwagę. — Munro wrócił do sejfu i po kilku chwilach wy dobył ze sterty papierów małą kopertę. - O, mam - oznajmił z triumfalną miną. — Pański dziadek prosił, żebym wręczył ją panu osobiście, ale nie wcześniej niż po śmierci pańskiego ojca. Powinienem był spełnić jego życzenie podczas naszego poprzedniego spotkania, ale przy tych wszystkich, hm, ograniczeniach, którymi był pan wtedy skrupowany, przyznaję, wyleciało mi to z głowy.

Podał kopertę Dannyemu, który zajrzał do środka, ale nic tam nie znalazł.

- Czy to coś panu mówi? - spytał Danny.

- Nie - przyznał Munro. - Może nazwisko i adres na kopercie mają jakieś znaczenie.

Danny bez słowa schował kopertę do kieszeni. Munro wstał.

- Sir Nicholasie, mam nadzieję, że niebawem znów zobaczymy pana w Szkocji. A tymczasem, gdyby pan potrzebował mojej pomocy, proszę się nie krępować i dzwonić.

- Nie wiem, jak się odwdzięczyć za pańską dobroć - rzekł Danny.

- Jak się uporamy ze sprawą pańskiego wuja, będę się czuł aż nadto nagrodzony. - Uśmiechnął się bez wyrazu, odprowadził sir Nicholasa do drzwi, serdecznie uściśnął mu dłoń<sup>1</sup> i pożegnał go.

Obserwując swojego klienta, który zmierzał w kierunku ho-

telu, Munro nie mógł się opędzić od myśli, jak bardzo przypomina on swego dziadka, chociaż zastanawiał się, czy uczynił rozsądnie, wkładając pułkowy krawat, wzięwszy pod uwagę okoliczności.

- Co takiego zrobił? - Hugo krzychał do słuchawki telefonu.

- Wystąpił z kontrwnioskiem, domaga się dwu milionó stu tysięcy, które pan pożyczył przy zabezpieczeniu dwiem nieruchomościami.

- To sprawka Frasera Munro - uznał Hugo. - Nick by się ni poważył sprzeciwić woli ojca. Co teraz zrobimy?

- Potwierdzimy przyjęcie pozwu i powiadomimy ich, że spotkamy się w sądzie.

- Przecież nie możemy sobie na to pozwolić - rzekł Hugo. -Zawsze pan mówił, że gdyby ta sprawa znalazła się w sądzie, tobyśmy przegrali - i prasa miałaby używanie.

- To prawda, ale ona nigdy nie trafi do sądu.

- Skąd ta pewność?

- Bo się postaram, żeby to się ciągnęło przez przynajmniej dwa lata, a pański bratanek na długo przedtem zostanie bez pieniędzy. Proszę pamiętać, że wiemy, ile on ma na koncie. Wystarczy, że pan zachowa cierpliwość, a ja tymczasem wycisnę z niego ostatniego miedziaka.

- A co z kluczem?

- Munro twierdzi, że nic nie wie o żadnym kluczu.

- Niech mu pan zaproponuje więcej pieniędzy - rzekł Hugo. - Gdyby Nick kiedyś odkrył, co ten klucz otwiera, chętni by mnie puścił z torbami.

## Rozdział 41

W pociągu do Londynu Danny obejrzał kopertę, którą dziadek Nicka chciał dać wnukowi, bez wiedzy jego ojca. Dlaczego?

Uwagę Danny'ego zwrócił znaczek. Francuski, o nominalnie pięciu franków, z wizerunkiem pięciu kółek olimpijskich. Koperta nosiła stempel poczty w Paryżu z 1896 roku. Z zapisków Nicka Danny wiedział, że jego dziadek, sir Alexander Moncrieff, był zapalonym kolekcjonerem, toteż znaczek mógł być rzadki i wartościowy, ale Danny nie miał pojęcia, do kogo się zwrócić po poradę. Nie wierzył, aby nazwisko i adres miały jakiegokolwiek znaczenie: „Baron de Coubertin, 25 rue de la Croix-Rouge, Geneve, La Suisse”. Baron pewno nie żył od wielu lat.

Na King's Cross Danny przesiadł się do metra do South Kensington - nie była to część Londynu, w której czuł się swobodnie. Z pomocą kupionego w kiosku na stacji atlasu Londynu *Od A do Z* powędrował Old Brompton Road w kierunku The Boltons. Wprawdzie waliza Nicka coraz bardziej mu ciążyła, nie chciał jednak marnować gwałtownie topniejących zasobów na taksówkę.

Gdy wreszcie dotarł do The Boltons, zatrzymał się przed numerem dwunastym. Nie mógł uwierzyć, że mieszkała tu tylko jedna rodzina; sam garaż na dwa samochody był większy

od jego mieszkania w Bow. Otworzył skrzypiącą żelazną furtkę i poszedł długą dróżką porośniętą chwastami do frontowych drzwi. Nacisnął dzwonek. Sam nie wiedział dlaczego, ale nie chciał wkładać klucza do zamka, dopóki się nie upewnił, że w domu nie ma nikogo. Odpowiedziała mu cisza.

Danny kilkakrotnie próbował przekręcić klucz w zamku zanim wreszcie drzwi z oporem się otworzyły. Zapalił światło w holu. Dom wewnątrz był dokładnie taki, jak Nick go opisywał w dzienniku. Gruby zielony dywan, wyblakły; czerwony wzorzysta tapeta, spleśniała; długie, koronkowe, firanki w starym stylu, sięgające od sufitu do podłogi, w których przez te wszystkie lata zagnieździły się mole. Na ścianach nie było obrazów, tylko mniej wyblakłe kwadratowe i prostokątne ślady, wskazujące, gdzie kiedyś wisiały. Danny nie miał wątpliwości, kto je stąd zabrał i w którym domu teraz się znajdują.

Krążył powoli po pokojach, próbując się rozeznać w sytuacji. Czuł się tu bardziej jak w muzeum niż w domu mieszkalnym. Gdy zapoznał się z parterem, udał się na piętro, zagłębił się w korytarz, a potem wszedł do wielkiej, dwuosobowej sypialni. W szafie wisiały rzędem ciemne garnitury, które mogłyby być wypożyczone do historycznego dramatu, frakowe koszule, a na dole stało kilka par solidnych czarnych pantofli z dziurkowanymi noskami. Danny uznał, że to był pokój dziadka Nicka, a jego ojciec widocznie wolał przebywać w Szkocji. Kiedy sir Alexander umarł, wuj Hugo musiał zabrać obrazy i wszystko, co miało jakąś wartość i dało się wynieść, a potem nakłonił ojca Nicka do obciążenia hipoteki domu milionem funtów, podczas gdy Nick siedział za kratkami. Danny'emu przyszło na myśl, że najpierw będzie się musiał rozprawić z Hugonem, a dopiero potem zająć Muszkieterami.

Obszedłszy wszystkie sypialnie - a było ich siedem - Danny wybrał jedną z mniejszych, żeby spędzić w niej pierwszą noc. Kiedy przejrzał szafę i komodę, doszedł do wniosku, że to dawny pokój Nicka, gdyż znajdował się tam wieszak z ubraniami, szuflady pełne koszul oraz rząd butów, które idealnie na niego

asowały, ale wyglądały, jakby były noszone przez żołnierza, który spędzał większość czasu w mundurze i nie przywiązywał wagi do mody.

Gdy Danny się rozpakował, postanowił zapuścić się wyżej i zbadać, co jest na ostatnim piętrze. Był tam pokój dziecienny, który wyglądał, jakby nikt nigdy w nim nie sypiał, a obok pokój do zabaw pełen zabawek, których nigdy nie miało w rączkach żadne dziecko. Danny pomyślał o Beth i Christy. Wyrzwał przez okno na wielki ogród. Nawet w świetle wieczoru widać było, że trawnik jest zarosnięty po latach zaniedbania. Danny powrócił do pokoju Nicka, rozebrał się i przygotował sobie kąpiel. Siedział w wannie, pogrążony w myślach, dopóki woda całkiem nie wystygła. Wytarł się, postanowił nie wkładać jedwabnej piżamy Nicka i udał się prosto do łóżka. W ciągu kilku minut zasnął mocnym snem. Materac bardziej przypominał ten, do którego przywykł w więzieniu.

Rankiem następnego dnia Danny wyskoczył z łóżka, naciągnął spodenki, narzucił jedwabny szlafrok, który wisiał na drzwiach, i udał się na poszukiwanie kuchni.

Zszedł wąskimi, nieokrytymi wykładziną schodami do ciemnej sutereny, gdzie znalazł dużą kuchnię z kuchenką gazową i półkami pełnymi szklanych butelek o niewiadomej zawartości. Rozśmieszył go rząd małych dzwoneczków przy ścianie, z napisami „Salon”, „Sypialnia państwa”, „Gabinet”, „Pokój dziecienny” i „Drzwi frontowe”. Szukał czegoś do zjedzenia, ale nie mógł znaleźć nic, co by nie straciło przydatności do spożycia lata temu. Zdał sobie teraz sprawę, dlaczego w całym domu panuje taki odór. Gdyby były jakieś pieniądze na koncie bankowym Nicka, to pierwsze, co powinien zrobić, to zatrudnić sprzątaczkę. Otworzył jedno z dużych okien, żeby wpuścić do środka świeże powietrze, które tu od dawna nie gościło.

Nie znalazłszy niczego do jedzenia, Danny wrócił do sypialni, żeby się ubrać. Wybrał najmniej konserwatywny ubiór, jaki



mógł znaleźć w szafie Nicka, ale i tak wyglądał w nim jak kapitan gwardii królewskiej na przepustce. Kiedy na placu zegar kościelny wybił ósmą, Danny ze stolika przy łóżku wziął portfel i włożył go do kieszeni marynarki. Spojrzał na kopertę, którą dziadek pozostawił Nickowi, i uznał że to znaczek kryje tajemnicę. Usiadł przy biurku koło okna i wypisał czek na pięćset funtów na nazwisko Nicholasa Moncrieffa. Czy chociaż tyle znajdowało się na koncie? Był tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć. Wychodząc z domu kilka minut później, zamknął drzwi, ale teraz pamiętał, żeby zabrać klucze. Powędrował na koniec ulicy, skręcił w prawo i skierował się w stronę stacji metra South Kensington, przystając tylko po to, żeby w sklepiku z gazetami kupić „Timesa”. Kiedy opuszczał sklep, zauważył tablicę z ogłoszeniami oferującymi różne usługi. „Masaż. Sylwia przyjdzie do ciebie do domu. 250 funtów lub cena zblizona”. „Sprzedam tylko dwa razy użytą kosiarkę, 250 funtów lub cena zblizona”. Kupiłby ją, gdyby był pewien, że na koncie Nicka jest 250 funtów. „Sprzątaczką, godzina pięć funtów, referencje. Dzwonić do pani Murphy na...”. Danny był ciekaw, czy pani Murphy ma tysiąc wolnych godzin. Zanotował numer jej komórki, co mu przypomniało o jeszcze jednej rzeczy, którą powinien dopisać do listy sprawunków, ale to też musi poczekać do czasu, kiedy się dowie, jaki jest stan konta Nicka. Kiedy Danny wysiadł z metra na Charing Cross, miał przygotowane dwa plany działania w zależności od tego, czy szef banku Couttsa dobrze zna sir Nicholasa, czy też nigdy wcześniej z nim się nie zetknął. Przemierzał Strand, szukając banku. Na szarej okładce książeczki czekowej Nicka napisano tylko: „Coutts & Co. The Strand, London”; najwidoczniej instytucja ta była zbyt dostojna, żeby przyznać, iż ma jakiś numer. Nie uszedł daleko, kiedy po drugiej stronie ulicy spostrzegł wielki brązowy budynek z oszklonym frontonem i z dyskretnie umieszczonymi dwiema koronami nad nazwą Coutts. Lawirując między samochodami,

**PR**

i\*

ze

dostał się na drugą stronę ulicy. Niedługo się przekona,  
jy jest bogaty.

Wszedł przez drzwi obrotowe i szybko rozejrzał się po wnętrzu. Przed nim znajdowały się ruchome schody, które wiodły w górę do sali bankowej. Znalazł się w olbrzymim pomieszczeniu o szklanym suficie z kontuarem na całą długość jednej ze ścian. Kilku kasjerów w czarnych surdutach obsługiwało klientów. Danny wybrał młodego mężczyznę, który wyglądał, jakby dopiero od niedawna zaczął się golić. Podeszedł do jego okienka.

- Chciałbym podjąć pieniądze.

- Ile, proszę pana? - spytał młody kasjer.

- Pięćset funtów - rzekł Danny, podając czek, który wypisał tego rana.

Kasjer sprawdził nazwisko i numer w komputerze i zawahał się.

- Czy zechciałby pan chwilę zaczekać? - spytał. Dannyemu zaczęły różne myśli przelatywać przez głowę.

Czy Nick przekroczył stan konta? Czy zamknięto mu rachunek? Czy bank nie chce mieć do czynienia z byłym więźniem? Po kilku chwilach zjawił się starszy mężczyzna i miło się do niego uśmiechnął. Czy Nick go znał?

- Sir Nicholas? - zagadnął.

- Tak - odparł Danny. Na jedno pytanie już miał odpowiedź.

- Nazywam się Watson. Jestem dyrektorem. - Wyciągnął rękę na powitanie. - Miło pana widzieć po tak długim czasie. - Danny uściśnął mu dłoń. Dyrektor dodał: - Może byśmy porozmawiali w biurze?

- Oczywiście, proszę pana - zgodził się Danny, udając pewnego siebie.

Poszedł za Watsonem przez salę do małego, wyłożonego boazerią biura. Na ścianie nad biurkiem wisiał tam obraz olejny przedstawiający dżentelmena w długim czarnym surducie. Pod portretem widniał podpis: *John Campbell, Założyciel, 1692.*

Watson zaczął mówić, zanim Danny zdążył usiąść.

- Widzę, sir Nicholasie, że przez ostatnie cztery lata nie podejmował pan pieniędzy — rzekł, spojrzawszy na ekran komputera.

- Zgadza się - potwierdził Danny.

- Może był pan za granicą?

- Nie, ale w przyszłości będę częściej korzystał z usług banku. To jest, jeżeli należycie zajmowaliście się państwo moim rachunkiem podczas mojej nieobecności.

- Mam nadzieję, że tak pan uzna - odpowiedział Watson. - Rokrocznie doliczaliśmy do pańskiego bieżącego rachunku trzyprocentowe odsetki.

Danny nie był zachwycony, ale zapytał tylko:

- A ile jest na moim bieżącym rachunku? Dyrektor spojrzął na ekran.

- Siedem tysięcy dwieście dwanaście funtów. Danny odetchnął z ulgą i spytał:

- Czy w banku są obecnie jakieś inne rachunki, dokumenty albo precjoza na moje nazwisko?

Watson zrobił zdziwioną minę.

- Chodzi o to, że niedawno zmarł mój ojciec.

- Zaraz sprawdzę — powiedział Watson, po czym nacisnął kilka przycisków na klawiaturze. - Potrzęsnał głową. - Z tego, co widzę, konto pańskiego ojca zostało zamknięte dwa miesiące temu i wszystkie środki przelano do banku Clysedale w Edynburgu.

- A, tak - rzekł Danny. - Mój wuj Hugo.

- Istotnie, odbiorcą był Hugo Moncrieff.

- Tak też myślałem.

- Czy jeszcze coś mogę dla pana zrobić, sir Nicholasie?

- Tak, potrzebna mi jest karta kredytowa.

- Oczywiście - rzekł Watson. - Jeżeli wypełni pan ten formularz - dodał i podsunął Danny'emu papier - to wyślemy ją panu w najbliższych dniach na adres domowy.

Danny wyteżył pamięć, żeby sobie przypomnieć datę i miej

sce urodzenia Nicka oraz jego drugie imię; nie był pewien, co wpisać w rubryce „zawód” czy „roczne dochody”.

-Jeszcze jedno - powiedział Danny, wypełniwszy formularz. - Może pan wie, gdzie mógłbym to wycenić? - Wyjął małą kopertę z wewnętrznej kieszeni i położył na biurku.

Kierownik przyjrzał się kopercie.

- Stanley Gibbons - odparł bez wahania. - Oni są najlepsi w tej branży i mają międzynarodową renomę.

- Gdzie mogę ich znaleźć?

- Mają filię parę domów dalej. Radzę porozmawiać z panem Prendergastem.

- Co za szczęście, że jest pan tak dobrze poinformowany - rzucił podejrzliwie Danny.

- Cóż, jesteśmy ich bankiem od prawie stu pięćdziesięciu lat.

Danny wyszedł z banku z dodatkowymi pięciuset funtami w portfelu i wyruszył na poszukiwanie firmy Stanleya Gibbonsa. Przechodził obok sklepu z telefonami komórkowymi, dzięki czemu odfajkował jedną pozycję na liście sprawunków. Wybrawszy najnowszy model, spytał młodego sprzedawcę o firmę Stanleya Gibbonsa.

- Pięćdziesiąt jardów stąd po lewej - padła odpowiedź. Danny szedł dalej ulicą, aż zobaczył napis nad drzwiami.

Wysoki, szczupły mężczyzna pochylony nad ladą kartkował katalog. Wyprostował się na widok Dannyego.

- Pan Prendergast? - spytał Danny.

- Tak - odparł. - Czym mogę panu służyć? Danny wyjął kopertę i położył ją na ladzie.

- Pan Watson w banku Couttsa powiedział, że pan mógłby mi to wycenić.

- Postaram się - rzekł Prendergast i wyjął spod lady szkło powiększające. Przyglądał się przez pewien czas kopercie, zanim się odezwał: - Pierwsze wydanie znaczka o nominale pięciu franków wyemitowanego z okazji pierwszych nowożytnych

Igrzysk Olimpijskich. Sam znaczek jest niewiele wart, zaledwie kilkaset funtów. Ale są dwa elementy, które mogą zwiększyć jego wartość.

- A mianowicie?

- Na stemplu pocztowym widnieje data szósty kwietnia tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego szóstego roku.

- Jakie ma ona znaczenie? - spytał Danny, usiłując nie okazać zniecierpliwienia.

- To data uroczystego otwarcia pierwszych nowożytnych Igrzysk Olimpijskich.

- A drugi element? - zapytał Danny, nie czekając tym razem.

- Osoba, do której jest zaadresowana koperta - odparł Prendergast, wyraźnie z siebie zadowolony.

- Baron de Coubertin. - Tego nazwiska nie trzeba było Dannyemu przypominać.

- Zgadza się - przytaknął Prendergast. — Właśnie baron zorganizował te Igrzyska i dzięki temu pańska koperta jest rzadkim okazem.

- Czy mógłby pan oszacować jej wartość? - To nie jest proste, bo egzemplarz jest unikatowy. Jednak skłonny jestem zaoferować dwa tysiące funtów.

- Dziękuję, ale potrzebuję trochę czasu na zastanowienie - odparł Danny i odwrócił się do wyjścia.

- Dwa tysiące dwieście? - rzucił Prendergast, kiedy Danny zamykał drzwi.

## Rozdział 42

Przez kilka następnych dni Danny urządzał się w The Boltons, chociaż nie myślał, że się naprawdę zadomowi w Kensington. Tak było, dopóki nie spotkał Molly.

Molly Murphy pochodziła z hrabstwa Cork i minęło trochę czasu, zanim Danny mógł zrozumieć choć jedno jej słowo. Była co najmniej o głowę niższa od Danny'ego i tak chuda, że Danny się zastanawiał, czy ma dość siły, żeby pracować dłużej niż dwie godziny dziennie. Nie umiał zgadnąć, w jakim jest wieku, chociaż wyglądała na młodszą od jego matki i starszą od Beth. Pierwsze słowa, jakie wypowiedziała, brzmiały: „Biorę pięć funtów za godzinę, gotówką. Nie będę płaciła żadnego podatku tym angielskim draniom - dodała, gdy się dowiedziała, że sir Nicholas urodził się po północnej stronie granicy. - A jak pan uzna, że się nie nadaje, to odejdę z końcem tygodnia”.

Danny obserwował Molly przez pierwsze dni, ale prędko się okazało, że kobieta jest ulepiona z tej samej gliny co jego matka. Pod koniec tygodnia mógł już siadać wszędzie w domu, nie wznecając obłoków kurzu, wejść do wanny, w której nie było zacieków, i wyjąć coś z lodówki bez obawy, że się otruje.

Pod koniec drugiego tygodnia Molly zaczęła mu gotować kolacje oraz prać i prasować ubrania. W trzecim tygodniu Danny zaczął się zastanawiać, jak w ogóle mógł sobie bez niej radzić.

Przedsiębiorczość Molly pozwoliła Dannyemu się skupić na innych sprawach. Pan Munro napisał do niego z wiadomością, że wystąpił przeciwko wujowi Hugonowi do sądu. Galbraith odczekał całe dwadzieścia jeden dni, zanim potwierdził odbiór wezwania.

Munro ostrzegł sir Nicholasa, że Galbraith jest znany z przeciągania spraw, ale zapewnił, że będzie mu deptał po piętach. Danny był ciekaw, ile to deptanie będzie kosztowało. Dowiedział się, jak odwrócił kartkę. Do listu pana Munro załączony był rachunek opiewający na cztery tysiące funtów, co obejmowało wszystkie usługi prawnika od czasu pogrzebu, z wystąpieniem do sądu przeciwko wujowi włącznie. Danny sprawdził wyciąg z konta, który przyszedł z kartą kredytową w porannej poczcie. Wydatek czterech tysięcy funtów oznaczał znaczne uszczuplenie jego finansów i Danny nie był pewien, czy długo wytrwa, zanim zostanie zmuszony rzucić ręcznik, jak na ringu; może i był to oklepany frazes, ale przypominał mu szczęśliwsze dni w Bow.

W minionym tygodniu Danny kupił laptop i drukarkę, srebrną ramkę na fotografię, kilka segregatorów, różnego rodzaju pióra, ołówki, gumki do mazania oraz ryzy papieru. Zaczął już tworzyć bazę danych o trzech mężczyznach odpowiedzialnych za zamordowanie Berniego i przez pierwszy miesiąc spisywał wszystko, co wiedział na temat Spencera Craiga, Ge-ralda Payne'a i Lawrence'a Davenporta. Nie było tego dużo, ale Nick go uczył, że łatwiej zdać egzamin, jeżeli poświęci się czas na wnikliwe studia przedmiotu. Właśnie się do tego zabierał, kiedy otrzymał rachunek pana Munro, co mu przypomniało, jak prędko topnieją jego fundusze. Wtedy przyszła mu na myśl koperta. Nadszedł czas na zasięgnięcie drugiej opinii. Wziął do ręki „Timesa” - Molly co rano przynosiła tę gazetę - i zainteresował go artykuł, który zauważył w dziale sztuki. Amerykański kolekcjoner kupił obraz Klimta za pięćdziesiąt jeden milionów funtów na aukcji w miejscu o nazwie So-theby.

Danny otworzył laptop, wpisał w Google'u nazwisko Klimt i odkrył, że był to austriacki malarz symbolista żyjący w latach 1862-1918. Następnie wpisał Sotheby - okazało się, że to dom aukcyjny, który się specjalizuje w dziełach sztuki, antykach, książkach, biżuterii i innych przedmiotach nadających się do kolekcjonowania. Po kilku kliknięciach myszą Danny się dowiedział, że znaczki pocztowe należą do tych przedmiotów. Osoby szukające porady mogą uzyskać ją przez telefon bądź osobiście w biurach domu aukcyjnego Sotheby na New Bond Street.

Danny pomyślał, że złoży tam niespodziewaną wizytę, ale nie dziś, bo się wybierał do teatru na spektakl. Ale nie chodziło mu o sztukę.

Danny jeszcze nigdy nie był w teatrze na West Endzie, jeżeli nie liczyć wyprawy na dwudzieste pierwsze urodziny Beth do Pałace Theatre na *Nędznych*. Nie był wtedy specjalnie zachwycony i nie miał ochoty oglądać następnego musicalu.

Poprzedniego dnia zatelefonował do Garrick Theatre i zarezerwował bilet na popołudniowe przedstawienie *Bądźmy poważni na serio*. Powiedziano mu, żeby odebrał bilet w kasie piętnaście minut przed rozpoczęciem spektaklu. Danny przybył trochę wcześniej, kiedy teatr był prawie pusty. Wziął bilet, kupił program i w asyście biletera udał się na parter, gdzie znalazł swoje miejsce na końcu rzędu H. Tylko kilka osób siedziało na widowni.

Otworzył program i pierwszy raz przeczytał o sztuce Oscara Wilde'a, która miała premierę w St James Theatre w Londynie w 1895 roku i odniosła natychmiastowy sukces. Kiedy do teatru zaczęła nieprzerwanym strumieniem napływać publiczność, Danny musiał stać, przepuszczając innych, którzy mieli niiejsca w rzędzie H.

Gdy zgasły światła, teatr był niemal pełny; wydawało się, że większość miejsc zajmują młode dziewczyny. Kurtyna poszła



w górę, ale nie było śladu Davenporta. Jednak Danny nie musiał długo czekać, gdyż po kilku chwilach aktor pojawił się na scenie. Tej twarzy Danny nigdy nie zapomni. Kilka osób na widowni natychmiast zaczęło klaskać. Davenport wstrzymał się chwilę z wygłoszeniem pierwszej kwestii, jakby tylko na to czekał. Danny miał ochotę wtargnąć na scenę i wygarnąć zgromadzonej publiczności, co to za człowiek z tego Davenporta i co się stało w pubie Pod Herbem Dunlopów tamtego wieczoru, kiedy ów bohater stał i patrzył, jak Spencer Craig zabija jego najlepszego przyjaciela. Jakże różnił się wtedy od zawodniackiego, pewnego siebie mężczyzny, którego teraz odgrywał. Wtedy wypadł o wiele bardziej przekonująco w roli tchórza.

Podobnie jak dziewczyny na widowni, Danny nie odrywał wzroku od Davenporta. W miarę jak rozwijała się akcja sztuki, rzucało się w oczy, że gdyby było jakieś lustro, w którym można by się przejrzeć, Davenport by je znalazł. Gdy kurtyna opadła na przerwę, Danny czuł, że wystarczająco przyjrzał się Davenportowi, żeby wiedzieć, jak dalece aktor by docenił kilka popołudniówek w więzieniu. Danny wróciłby do The Boltons i uaktualnił plik w komputerze, gdyby, ku swemu zaskoczeniu, nie przekonał się, że sztuka bardzo mu się podoba.

Podążył za przepychającym się tłumem do zatłoczonego bufetu i ustawił się w długiej kolejce do lady, gdzie jeden barman usiłował mężnie obsłużyć wszystkich chętnych. W końcu Danny zrezygnował i wykorzystał przerwę na przeczytanie programu i dowiedzenie się czegoś więcej na temat Oscara Wilde'a; żałował, że tego autora nie było w programie egzaminu, do którego się przygotowywał. Wtem jego uwagę zwróciła gorąca dyskusja dwu dziewcząt stojących w kącie bufetu.

- Co myślisz o Larrym? - zapytała pierwsza.
- Jest cudowny - powiedziała druga. - Szkoda, że jest gejem-
- Ale podoba ci się sztuka?
- O tak. Przyjdę znowu na ostatnie przedstawienie.
- Jak zdobyłaś bilety?

Ktoś z obsługi sceny mieszka na naszej ulicy. A czy będziesz na przyjęciu po spektaklu?

- Jeżeli pójdę z nim na randkę tego wieczoru.

- Myślisz, że uda ci się poznać Larry'ego?

\_ Tylko dlatego umówiłam się z tym facetem.

Rozległy się trzy dzwonki. Kilka osób prędko dopiło napoje

i pospieszyło na widownię zająć miejsca. Danny podążył za nimi.

Kiedy kurtyna poszła znowu w górę, Danny'ego tak pochłonęła sztuka, że prawie zapomniał, jaki był jego prawdziwy cel. Podczas gdy dziewczęta wciąż nie odrywały oczu od doktora Beresforda, Danny rozsiadł się wygodnie i czekał, który z dwóch mężczyzn okaże się Ernestem.

Gdy opadła kurtyna i aktorzy się kłaniali, publiczność wstała z miejsc, krzycząc i wołając - jak Beth tamtej nocy, tylko że jej krzyk był inny. To wspomnienie tylko wzmogło determinację Danny'ego, żeby admiratorzy Davenporta poznali prawdę o swoim niedoskonałym idolu.

Kiedy kurtyna opadła po raz ostatni, rozgadany tłum wysypał się z teatru na chodnik. Kilka osób udało się prosto do wejścia dla aktorów, natomiast Danny wrócił do kasy biletowej.

Kierownik kasy się uśmiechnął.

- Podobał się spektakl? - zagadnął.

- Tak, dziękuję. Czy nie ma pan przypadkiem biletu na finałowe przedstawienie?

- Obawiam się, że nie. Wysprzedane.

- Tylko jeden - rzekł Danny z nadzieją. - Nieważne gdzie. Mężczyzna popatrzył na ekran monitora i sprawdził plan

miejsc ostatniego przedstawienia.

- Mam jedno miejsce w rzędzie W - oznajmił.

- Biorę - powiedział Danny i podał kasjerowi kartę kredytową. - Czy ten bilet upoważnia mnie do uczestnictwa w przyjęciu po spektaklu?

- Niestety, obawiam się, że nie - powiedział mężczyzna

<sup>2</sup> uśmiechem. - Na przyjęcie obowiązują zaproszenia. - Prze-

ciągnął kartę Danny'ego przez czytnik. - Sir Nicholas Moncrieff- rzekł, przyjrząwszy mu się bliżej. - Tak, zgadza się.

Kierownik kasy wydrukował pojedynczy bilet, wyjął kopertę spod lady i wsunął go do niej.

W metrze do South Kensington Danny dalej czytał program i kiedy już pochłonął każde słowo na temat Oscara Wilde'a i innych sztuk, jakie on napisał, otworzył kopertę i sprawdził bilet. C9. Na pewno pomyłka.

Zajrzał do koperty i wyjął z niej kartę, na której napisano:

GARRICKTHEATRE zaprasza Pana na przyjęcie po finałowym spektaklu *Bądźmy poważni na serio* w hotelu Dorchester sobota, 14 września 2002 Wstęp za okazaniem biletu. 23.00 do białego rana

Danny nagle pojął, jakie to ważne, być sir Nicholasem na serio.

## Rozdział 43

- Interesujące. Bardzo interesujące - powiedział pan Blundell, odkładając szkło powiększające na stół i usmiechając się do potencjalnego klienta.
- Ile to jest warte? - spytał Danny.
- Nie mam pojęcia - przyznał Blundell.
- Ale mówiono mi, że jest pan jednym z czołowych ekspertów w tej dziedzinie.
- Lubię tak o sobie myśleć - odrzekł Blundell - ale przez trzydzieści lat w branży nigdy się na nic podobnego nie natknąłem. - Znowu wziął do ręki szkło powiększające, pochylił się i przyjrzał bliżej kopercie. - Sam znaczek nie jest znowu taki niepospolity, ale ostemplowany w dniu ceremonii otwarcia jest o wiele rzadszy. A jeżeli chodzi o kopertę zaadresowaną do barona de Coubertin...
- Inicjatora nowożytnej olimpiady - rzekł Danny. - To musi być niezwykle rzadkie.
- Jeżeli nie unikatowe - podsunął Blundell. Jeszcze raz przesunął szkło powiększające nad kopertą. - Niezwykle trudno ocenić jej wartość.
- Czy mógłby pan oszacować ją w przybliżeniu? - zapytał Danny z nadzieją.
- Gdyby kopertę nabył handlarz, to sądzę, że byłoby to dwa tysiące dwieście do dwu tysięcy pięćset, a gdyby zapalony ko

lekcjoner, to może nawet trzy. Ale gdyby dwóch kolekcjonerów się uparło, żeby ją mieć, to kto wie? Pozwolę sobie, sir Nicholasie, dać panu przykład. W zeszłym roku obraz olejny *Wizja Fiammetty*, który namalował Dante Gabriel Rossetti, poszedł pod młotek tutaj w Sotheby. Oceniliśmy go na dwa i pół do trzech milionów funtów, co z pewnością było ceną bliską górnej granicy, i rzeczywiście wszyscy znani handlarze odpadli, zanim wylicytowano trzy miliony. Ponieważ jednak i Andrew Lloyd Webber, i Elizabeth Rothschild pragnęli dodać obraz do swojej kolekcji, młotek ostatni raz spadł przy dziewięciu milionach funtów, co podwoiło z okładem poprzedni rekord Rossettiego.

- Czy pan sugeruje, że moja koperta może osiągnąć trzykrotność wyceny?

- Nie, sir Nicholasie, ja tylko mówię, że nie mam pojęcia, za ile ona może pójść.

- Ale czy może pan sprawić, żeby Andrew Lloyd Webber i Elizabeth Rothschild byli obecni na aukcji? - spytał Danny.

Pan Blundell schylił głowę, żeby sir Nicholas nie widział, że rozbawiła go ta sugestia.

- Nie - powiedział. - Nie mam powodu sądzić, że lord Lloyd Webber czy Elizabeth Rothschild interesują się znaczkami. Jednakże, jeśli pan się zdecyduje wystawić tę kopertę na najbliższą aukcję, zostanie wymieniona w katalogu i dowiedzą się o niej wszyscy najważniejsi kolekcjonerzy na świecie.

- Kiedy odbędzie się ta aukcja?

- Szesnastego września - odparł Blundell. - To niewiele ponad sześć tygodni.

- Dopiero? - zdziwił się Danny, który przypuszczał, że koperta zostanie sprzedana w ciągu kilku dni.

- Przygotowujemy jeszcze katalog i wyślemy go do wszystkich naszych klientów co najmniej dwa tygodnie przed aukcją.

Danny pomyślał o panu Prendergastie, który mu zaproponował dwa tysiące dwieście funtów za kopertę i prawdopodobnie podniósłby do dwóch i pół tysiąca. Gdyby przyjął jego propozycję, nie musiałby czekać sześciu tygodni. Ostatni wyciąg bankowy Nicka pokazywał, że na rachunku zostało tylko tysiąc

dziewięćset osiemnaście funtów, więc do szesnastego września może już wpaść w debet bez szans na jakikolwiek dochód.

Pan Blundell nie ponaglał sir Nicholasa, który widać poważnie rozważał sprawę, a jeżeli jest wnukiem... to może to być początek długich i owocnych kontaktów. Danny wiedział, którą z dwóch możliwości wybrałby Nick; przyjąłby pierwotną ofertę dwóch tysięcy funtów od pana Prendergasta, wróciłby do banku i natychmiast zdeponował pieniądze. Ta myśl pomogła Danny'emu podjąć decyzję. Wziął kopertę, podał ją Blundellowi i powiedział:

- Zostawiam panu znalezienie dwojga ludzi, którzy zechcą ją mieć.

- Zrobię, co będę mógł - obiecał pan Blundell. - Gdy nadejdzie czas aukcji, dopilnuję, żeby wysłano panu katalog i zaproszenie. I pozwolę sobie dodać, że pomaganie pańskiemu dziadkowi w tworzeniu jego wspaniałej kolekcji sprawiało mi wielką radość.

- Jego wspaniałej kolekcji? - powtórzył Danny.

- Gdyby pan ją chciał powiększyć albo sprzedać jakąś jej część, chętnie zaoferuję moje usługi.

- Dziękuję panu - powiedział Danny. - Będę w kontakcie. Wyszedł z domu aukcyjnego Sotheby bez jednego słowa

więcej - nie mógł ryzykować, że zada Blundellowi pytanie, na które powinien znać odpowiedź. Ale jak inaczej zdobyć informacje o wspaniałej kolekcji sir Alexandra?

Ledwo Danny znalazł się na Bond Street, już żałował, że nie przyjął oferty Prendergasta, bo gdyby nawet kopertę sprzedano za sześć tysięcy funtów, i tak nie wystarczyłoby to nawet w przybliżeniu na pokrycie kosztów długotrwałej walki prawnej z Hugonem Moncrieffem, a gdyby miał uregulować koszty pozwu, zanim koszty sądowe niebotycznie wzrosną, to i tak by mu zostało dość, żeby przetrwać kilka tygodni i rozejrzeć się za pracą. Ale niestety sir Nicholas Moncrieff nie miał kwalifikacji do pracy mechanika w warsztacie samochodowym na East En-dzie; w istocie Danny zaczynał się zastanawiać, do jakiej pracy miał kwalifikacje.

Danny podążał Bond Street do Piccadilly. Myślał o tym, czy słowa Blundella „kolekcja pańskiego dziadka” miały jakieś znaczenie. Nie zauważył, że ktoś go śledzi. Ale to był zawodowiec.

Hugo podniósł słuchawkę telefonu.

- Przed chwilą wyszedł z Sotheby i stoi na przystanku autobusowym na Piccadilly.
- Czyli że zaczyna mu brakować pieniędzy - rzekł Hugo. - Po co poszedł do Sotheby?
- Zostawił jakąś kopertę u pana Blundella, szefa działu filatelistycznego. Zostanie wystawiona na aukcję za sześć tygodni.
- Co było na kopercie?
- Znaczek wydany z okazji pierwszych nowożytnych Igrzysk Olimpijskich, wyceniony przez Blundella na dwa do dwóch i pół tysiąca funtów.
- Kiedy jest aukcja?
- Szesnastego września.
- Wobec tego muszę tam być - powiedział Hugo i odłożył słuchawkę.
- Jakież to niepodobne do twojego ojca, żeby jeden ze znaczków wystawiać na aukcję. Chyba że... - odezwała się Marga-ret, składając serwetkę.
- Nie rozumiem cię, staruszko. Chyba że co?
- Twój ojciec poświęca swoje życie, żeby zgromadzić jeden z najwspanialszych zbiorów znaczków, który nie tylko znika bez śladu w dniu jego śmierci, ale nie jest nawet wspomniany w jego testamencie. Ale za to wspomniany jest klucz i koperta, którą zostawia Nickowi.
- Nadal nie jestem pewien, do czego zmierzasz, staruszko.
- Klucz i koperta najwyraźniej mają ze sobą jakiś związek - rzekła Margaret.
- Dlaczego tak uważasz?
- Bo nie wierzę, żeby znaczek był ważny.
- Ale dwa tysiące funtów to byłaby dla Nicka kupa pieniędzy w obecnej chwili.

- \_ Ale nie dla twojego ojca. Podejrzewam, że nazwisko i adres na kopercie zaprowadzą nas do kolekcji.
- \_ Ale nie będziemy mieć klucza - zauważył Hugo.
- \_ Klucz nie będzie miał znaczenia, jeżeli zdołasz udowodnić, że jesteś jedynym dziedzicem fortuny Moncrieffów.

Danny wskoczył do autobusu jadącego na Notting Hill Gate, licząc, że zdąży na comiesięczne spotkanie z kuratorką sądową. Jeszcze dziesięć minut i musiałby wziąć taksówkę. Pani Bennett napisała, że wynikło coś ważnego. To go niepokoiło, chociaż Danny wiedział, że gdyby odkryto, kim jest naprawdę, nie zostałby o tym poinformowany przez kuratorkę, ale obudziłby się w środku nocy w domu otoczonym przez policję. Wprawdzie nabierał coraz większej pewności w nowym wcieleniu, ale nie było dnia, żeby coś mu nie przypominało, że jest zbiegłym więźniem. Cokolwiek mogło go zdemaskować: czyjeś uważne spojrzenie, opacznie zrozumiana uwaga, przypadkowe pytanie, na które nie znał odpowiedzi. Kto był jego dyrektorem w Loreto? Do jakiego college'u uczęszczał w Sandhurst? Jakiej drużynie rugby kibicował?

Na przystanku na Notting Hill Gate wysiadło dwóch mężczyzn. Jeden ruszył biegiem w stronę urzędu kuratora sądowego, drugi podążał za nim krok w krok, ale nie wszedł do budynku. Chociaż Danny zgłosił się w recepcji dwie minuty przed czasem, musiał czekać jeszcze dwadzieścia minut, zanim pani Bennett mogła go przyjąć.

Wszedł do małego, skromnego biura, w którym był tylko jeden stół i dwa krzesła, żadnych firanek i wytarty dywan, który wyglądał, jakby nim pogardzono na wyprzedazy garażowej. Nie było tu dużo lepiej niż w jego celi w Belmarsh.

- Jak się czujecie, Moncrieff? - spytała pani Bennett, kiedy usiadł naprzeciwko niej na plastikowym krześle. Żaden „sir Nicholas” czy „pan”. Tylko „Moncrieff”.

Zachowuj się jak Nick, myśl jak Danny.

- Dobrze, dziękuję. A jak pani się czuje?



Kuratorka nie odpowiedziała, lecz otworzyła leżącą przed nią teczkę zawierającą listę pytań, na które raz w miesiącu obowiązani byli odpowiadać więźniowie zwolnieni warunkowo.

- Chciałabym się dowiedzieć, co u was słychać - zaczęła kuratorka. - Czy udało się wam znaleźć pracę nauczyciela?

Dannemu wyleciało z głowy, że Nick zamierzał po wyjściu na wolność wrócić do Szkocji i uczyć w szkole.

- Nie — odpowiedział. — Rozwiązywanie problemów rodzinnych zajęło mi więcej czasu, niż przypuszczałem.

- Problemów rodzinnych? - powtórzyła pani Bennert. Nie takiej odpowiedzi się spodziewała. Problemy rodzinne wróżyły kłopoty. - Czy chcecie o nich porozmawiać?

- Nie, dziękuję - rzekł Danny. - Próbuję rozstrzygnąć sprawę testamentu mojego dziadka. Nic takiego, czym miałyby się pani przejmować.

- To ja o tym zdecyduję — powiedziała ostro pani Bennett. — Czy to znaczy, że macie problemy finansowe?

- Nie, proszę pani.

- Czy znaleźliście już jakieś zatrudnienie? - spytała, wracając do listy pytań.

- Nie, ale niedługo będę się rozglądał za pracą.

- Przypuszczalnie pracą nauczyciela.

- Miejmy nadzieję - rzekł Danny.

- Cóż, jeżeli to się okaże trudne, to powinniście pomyśleć o innym zatrudnieniu.

- Na przykład?

- Widzę, że byliście bibliotekarzem w więzieniu.

- Z pewnością zastanowię się nad tym - oświadczył Danny, zadowolony, że ta odpowiedź zapewni odhaczenie kolejnej rubryczki.

- Czy w tej chwili macie gdzie mieszkać, czy przebywacie w hostelu więziennym?

- Mam gdzie mieszkać.

- Z rodziną?

- Nie, nie mam żadnej rodziny. 300

ptaszek, krzyżyk i znak zapytania.

\_ Wynajmujecie mieszkanie czy mieszkacie z przyjacielem? - pytała dalej kuratorka.

- Mieszkam we własnym domu.

Pani Bennett wyglądała na zakłopotaną. Przedtem nikt nie udzielił takiej odpowiedzi. Zdecydowała się postawić ptaszek.

- Mam do was jeszcze jedno pytanie. Czy w ubiegłym miesiącu nie mieliście pokusy, żeby popełnić takie samo przestępstwo jak to, za które wysłano was do więzienia?

Tak, kusiło mnie, żeby zabić Lawrence'a Davenporta, chciał powiedzieć Danny, ale Nick odparł:

- Nie, proszę pani.

-To wszystko na dzisiaj, Moncrieff. Gdybyście uznali, że mogę być w czymś pomocna, skontaktujcie się ze mną.

- Dziękuję - rzekł Danny. - Wspomniała pani w liście, że wynikła jakaś ważna sprawa.

- Tak? - powiedziała pani Bennett, zamknąwszy teczkę. Pod spodem ukazała się koperta. - Ach tak, macie rację. — Podała Danny'emu list zaadresowany do: N. A. Moncrieffa, Dział Edukacji, Więzienie Jej Królewskiej Mości, Belmarsh.

Danny zaczął czytać list do Nicka od komisji egzaminacyjnej, pragnąc się dowiedzieć, co takiego pani Bennett uważała za ważne.

*Wyniki egzaminu stopnia zaawansowanego są następujące: Zarządzanie celującą Matematyka bardzo dobrze*

Danny podskoczył i wyrzucił w górę rękę z zaciśniętą pięścią, jakby był w Upton Park i drużyna West Ham zdobyła zwycięską bramkę w meczu z Arsenalem. Pani Bennett nie była pewna, czy ma pogratulować Moncrieffowi, czy przycisnąć guzik pod biurkiem i wezwać ochronę. Kiedy Danny opadł na ziemię, powiedziała:

-Jeżeli nadal chcecie studiować, Moncrieff, chętnie wam pomogę uzyskać stypendium.

\* \* \*

Hugo Moncrieff przez dłuższy czas przeglądał katalog Sotheby. Musiał przyznać rację Margaret, to mogła być tylko pozycja trzydziesta siódma: „rzadka koperta z pierwszym wydaniem znaczka upamiętniającego otwarcie pierwszych nowożytnych Igrzysk Olimpijskich, zaadresowana do ich twórcy barona Pier-re'a de Coubertina, wycena: 2200-2500 funtów.

- Może powinienem tam się wybrać któregoś dnia, kiedy przedmioty są wystawione na pokaz, i bliżej się przyjrzeć tej kopercie - powiedział Hugo.
- Nic takiego nie zrobisz - zaprotestowała Margaret. - To by tylko zaalarmowało Nicka i może nawet by się domyślił, dlaczego się interesujemy kopertą.
- Ale gdybym pojechał do Londynu dzień przed aukcją i zobaczył adres na kopercie, to byśmy się dowiedzieli, gdzie jest kolekcja, i nie musielibyśmy marnować pieniędzy na jej kupno.
- Ale wtedy nie mielibyśmy wizytówki.
- Nie jestem pewien, czy cię rozumiem, staruszko.
- Możemy nie mieć klucza, ale jeżeli jedyny żyjący syn twojego ojca zjawi się z kopertą oraz z nowym testamentem, powinniśmy mieć szansę przekonania tego, komu powierzono pod opiekę kolekcję, że jesteś prawowitym spadkobiercą.
- Ale Nick może być obecny na aukcji.
- Jeżeli do tej pory się nie domyślił, że ważny jest adres, a nie znaczek, to będzie za późno, żeby mógł coś zrobić. Powinieneś z jednego się cieszyć, Hugo.
- A z czegoż to, staruszko?
- Ze Nick nie myśli tak jak jego dziadek.

Danny jeszcze raz otworzył katalog. Znalazł pozycję numer 37 i z większą uwagą przeczytał notkę. Był zadowolony z tak dokładnego opisu koperty, chociaż trochę rozczarowany, że inaczej niż przy innych pozycjach nie umieszczono przy nim fotografii.

Rzucił okiem na warunki sprzedaży i z przerażeniem odkrył, że Sotheby potrąca dziesięć procent wylicytowanej ceny sprze-

dającymu i pobiera dodatkową dwudziestoprocentową dopłatę od nabywcy. Gdyby miał dostać tylko tysiąc osiemset funtów, to lepiej by było, gdyby sprzedał kopertę Prendergastowi - właśnie tak postąpiłby Nick. Danny zamknął katalog i zajął się drugą przesyłką, którą dostał tego ranka: broszurką i formularzem zgłoszeniowym na studia na Uniwersytecie Londyńskim. Spędził sporo czasu, rozważając różne możliwości. W końcu skupił się na akapicie zatytułowanym „wnioski o stypendium”, zdając sobie sprawę, że jeśli ma dotrzymać obietnicy Nickowi i Beth, będzie to oznaczało dużą zmianę jego trybu życia. Rachunek bieżący Nicka wykazywał teraz zaledwie siedemset szesnaście funtów, przy czym od chwili, gdy Danny wyszedł z więzienia, nie odnotowano na nim żadnego wpływu. Danny obawiał się, że najpierw będzie musiał poświęcić Molly, a wtedy dom szybko wróci do stanu, w jakim był, kiedy pierwszy raz otworzył drzwi.

Danny nie telefonował do pana Munro, żeby się dowiedzieć o postępy batalii z wujem Hugonem z obawy, że pociągnie to za sobą następny rachunek. Usiadł wygodnie i oddał się rozmyśleniom na temat tego, dlaczego właściwie zdecydował się zająć miejsce Nicka. Big Al go przekonał, że jeśli uda mu się uciec, to wszystko będzie możliwe. Tymczasem prędko się okazało, że człowiek bez pieniędzy, działający w pojedynkę, nie jest w stanie się zmierzyć z trzema odnoszącymi sukcesy profesjonalistami, nawet jeżeli oni myślą, że umarł i został zapomniany. Pomyślał o planach, jakie zaczął realizować, na początek udając się dziś wieczór do teatru na finałowe przedstawienie *Bądźmy poważni na serio*. Ale osiągnie swój cel dopiero wtedy, gdy opadnie kurtyna, a on znajdzie się na przyjęciu i po raz pierwszy stanie twarzą w twarz z Lawrence'em Davenportem.

## Rozdział 44

Danny wstał razem z publicznością, która zgotowała aktoro owację na stojąco - gdyby tego nie zrobił, byłby jednym z nie wielu, którzy nadal siedzieli. Za drugim razem sztuka jescz bardziej mu się podobała, może dlatego, że ją przeczytał.

Siedział w trzecim rzędzie między rodziną i przyjaciółmi występujących aktorów, co wprawiło go w jescz lepszy nastrój. Z jednej strony miał koło siebie scenografa, z drugiej żonę producenta. Zaprosili go na drinka podczas antraktu. Przysłuchiwał się rozmowie ludzi teatru, z rzadka tylko wyrażając jakąś opinię. Zdawało się to nie mieć znaczenia, ponieważ tamci mieli niewzruszone poglądy na każdy temat, od gry Daven-porta, po teorię, dlaczego na West Endzie królują musicale. Danny'ego chyba tylko jedno łączyło z ludźmi teatru: tak jak oni nie wiedział, gdzie znajdzie następną pracę.

Davenporta wielokrotnie wywoływano przed kurtynę, wr cie publiczność powoli opuściła teatr. Noc była pogodna, więc Danny postanowił pójść na piechotę do hotelu Dorchester Przechadzka dobrze mu zrobi, a zresztą nie mógł sobie pozwolić na taksówkę.

Skierował się w stronę Piccadilly Circus, kiedy usłyszał głos

- Sir Nicholas?

Obejrzał się i zobaczył kierownika kasy teatru, który machał do niego jedną ręką, a drugą otwierał drzwi taksówki.

\_ Jeżeli wybiera się pan na party, to prosimy do nas.

\_ Dziękuję - powiedział Danny. Wgramolił się do samochodu i ujrzał na tylnym siedzeniu dwie młode kobiety.

\_ To sir Nicholas Moncrieff - przedstawił go mężczyzna. Rozłożył jedno z siedzeń i usiadł twarzą do kobiet.

- Nick - rzekł z naciskiem Danny i usiadł na drugim rozkładanym siedzeniu.

- Nick, to moja dziewczyna Charlotte. Pracuje w rekwizytorni. A to Katie, dublerka. Ja mam na imię Paul.

- Kogo dublujesz? — Nick zwrócił się do Katie.

- Zastępuję Eve Best, która gra Gwendolen.

- Ale nie dziś wieczór — rzekł Danny.

- Nie - przyznała Katie, zakładając nogę na nogę. - Prawdę mówiąc, tylko raz byłam w tej sztuce na scenie. W popołudniówce, kiedy Eve miała angaż w BBC.

- To trochę frustrujące, prawda? - spytał Danny.

- No pewno, ale to lepsze, niż być bez pracy.

- Każdy dubler żyje nadzieją, że go odkryją w razie niedyspozycji aktora, którego zastępuje - rzekł Paul. - Albert Finney zastąpił Larry'ego Obviera, kiedy grał Koriolana w Stratfordzie, i z dnia na dzień stał się gwiazdą.

- No cóż, mnie nic podobnego nie spotkało tego jednego popołudnia, kiedy byłam na scenie - westchnęła Katie. - A co ty robisz, Nick?

Danny nie odpowiedział od razu, po części dlatego, że nikt oprócz kuratorki sądowej nigdy nie zadał mu takiego pytania.

- Byłem żołnierzem - rzekł.

- Mój brat jest żołnierzem - odezwała się Charlotte. - Martwię się, że mogą go wysłać do Iraku. Służyłeś tam?

Danny usiłował sobie przypomnieć zapiski w dzienniku Nicka.

- Dwa razy - odparł. - Ale nie ostatnio — dodał.

Katie się uśmiechnęła do Danny'ego, kiedy taksówka stanęła przed hotelem Dorchester. Dobrze pamiętał młodą kobietę, która ostatnio patrzyła na niego w taki sposób.

Danny ostatni wysiadł z taksówki. Usłyszał swój głos:

- Pozwól, że zapłacę. Spodziewał się, że Paul powie: „Nie ma mowy”.

- Dzięki, Nick - rzekł jednak Paul i razem z Charlotte weszli do hotelu.

Danny wyjął portfel i rozstał się z kolejnymi dziesięcioma funtami, na co raczej nie było go stać - jedno było pewne, że tej nocy wróci pieszo do domu.

Katie czekała na Nicka.

- Paul mi mówił, że dziś drugi raz obejrzałeś spektakl - powiedziała, gdy skierowali się do hotelu.

- Przyszedłem na wypadek, gdybyś grała Gwendolen - rzucił Danny z szelmowskim uśmiechem.

Katie uśmiechnęła się i pocałowała go w policzek. Znowu coś, czego Danny od dawna nie doświadczył.

- Jesteś przemiła, Nick - powiedziała, wzięła go za rękę i poprowadziła do sali balowej.

- To co masz teraz w planie? - spytał Danny, przekrzykując gwar tłumu.

- Trzymiesięczne występy z Angielską Trupą Wędrowną.

- Znowu jako dublerka?

- Nie, oni nie mogą sobie pozwolić na dublerów podczas tournée. Jeżeli ktoś odpadnie, to organizator znajduje zastępstwo. Więc będę miała szansę pokazać się na scenie, a ty będziesz mógł mnie zobaczyć.

- Gdzie będziecie grać?

- Wybieraj: Newcastle, Sheffield, Birmingham, Cambridge albo Bromley.

- Myślę, że Bromley - powiedział Danny, kiedy kelner podał im szampana.

Rozejrzał się po zatłoczonej sali. Zdawało się, że wszyscy mówią równocześnie. Ci, którzy nie rozmawiali, pili szampana natomiast inni wędrowali od osoby do osoby, pragnąc wywrzeć wrażenie na reżyserach, producentach i agentach w nieustającym poszukiwaniu następnego angażu.

Danny puścił rękę Katie, przypominając sobie, że tak jak

robotni aktorzy, przyszedł tutaj w określonym celu. Powoli rozejrzał się po sali, szukając Lawrence'a Davenporta, ale nigdzie nie było go widać. Doszedł do wniosku, że pewno pojawi się później.

- Już się mną znudziłeś? - zapytała Katie, biorąc następny kieliszek szampana od przechodzącego obok kelnera.

- Nie - odparł nieprzekonująco Danny.

W tym momencie podszedł do nich jakiś młody człowiek.

- Cześć, Katie - powiedział i pocałował ją w policzek. - Masz już zaklepaną następną pracę czy pauzujesz? Danny wziął kieliszek z tacy przechodzącego kelnera, pamiętając, że nie będzie miał nic więcej do jedzenia tego wieczoru. Znowu rozejrzał się wokół, szukając Davenporta. Jego wzrok spoczął na innym mężczyźnie; powinien przewidzieć, że będzie tu dziś wieczorem. Stał na środku sali, gawędząc z dwiema dziewczynami, które łykały każde jego słowo. Nie był taki wysoki, jak zapamiętał go Danny z ostatniego spotkania, ale to było w nieoświetlonej uliczce, a jedyne, co go wtedy zajmowało, to ratowanie życia Berniemu.

Danny zdecydował, że przyjrzy się mężczyźnie bliżej. Zrobił krok do przodu, potem drugi, aż znalazł się tuż-tuż. Spencer Craig spojrział wprost na niego. Danny zamarł, ale po chwili zdał sobie sprawę, że Craig patrzy nad jego ramieniem, przypuszczalnie na inną dziewczynę.

Danny wlepił wzrok w człowieka, który zabił jego najlepszego przyjaciela i uważa, że ujdzie mu to płazem. Nie, dopóki ja żyję, mruknął Danny tak głośno, że tamten omal go nie usłyszał. Ośmielony postąpił jeszcze kawałek do przodu. Jeszcze jeden krok i mężczyzna w grupie otaczającej Craiga, stojący tyłem do

Danny'ego, instynktownie się odwrócił, żeby zobaczyć, kto się wdziera na jego teren. Danny stanął twarzą w twarz z Geraldem Payne'em. Mężczyzna tak utył od procesu, że Danny w pierwszej chwili go nie poznał. Payne odwrócił się tyłem, wyraźnie niezainteresowany. Nawet wtedy kiedy stał na miejscu dla świadka, nie obdarzył Danny'ego spojrzeniem - bez wątplenia taką taktykę podsunął mu Craig.



Danny poczęstował się blinem z wędzonym łososiem, przysłuchując się rozmowie Craiga z dziewczynami. Wygłaszał on najwyraźniej wielokrotnie powtarzaną kwestię o tym, że sąd jest jak teatr, z jednym wyjątkiem: nigdy nie wiadomo, kiedy opadnie kurtyna. Obie dziewczyny grzecznie się zaśmiały.

- Święta prawda - powiedział głośno Danny.

Craig i Payne spojrzeli na niego, ale go nie rozpoznali, mimo że widzieli go na ławie oskarżonych zaledwie dwa lata temu. Wtedy miał jednak o wiele krótsze włosy, był nieogolony i inaczej ubrany. Zresztą, dlaczego mieliby pomyśleć o Dan-nym Cartwrighcie? Przecież umarł i został pogrzebany.

- Jak się bawisz, Nick?

Danny się odwrócił i zobaczył, że stoi koło niego Paul.

- Dziękuję, bardzo dobrze - odparł. - Lepiej, niż się spodziewałem — dodał bez dalszych wyjaśnień.

Danny podszedł jeszcze bliżej do Craiga i Payne'a, tak aby słyszeli jego głos, ale zdawało się, że nic ich nie oderwie od rozmowy z dziewczynami.

Wtem zerwała się burza oklasków i wszystkie głowy zwróciły się ku Lawrence'owi Davenportowi, który właśnie wkroczył do sali. Posyłał uśmiechy i machał ręką niczym król podczas oficjalnej wizyty. Stąpał powoli, z każdym krokiem obsypywany pochwałami i witany oklaskami. Danny'emu przyszło na myśl pamiętne zdanie Scotta Fitzgeralda: „Kiedy aktor tańczył, nie mógł znaleźć luster, więc przechylił się do tyłu i podziwiał swe odbicie w żyrandolu”.

- Chciałbyś go poznać? - zapytał Paul, który spostrzegł, że Danny nie może oderwać oczu od Davenporta.

- Tak, chętnie - rzekł Danny, ciekaw, czy aktor potraktuje go z taką samą obojętnością jak jego przyjaciele Muskieterowie.

- Więc chodź ze mną.

Zaczęli się przepychać przez zatłoczoną salę, ale zanim doszli do Davenporta, Danny nagle się zatrzymał.

Wlepił wzrok w kobietę, do której zwracał się aktor; najwyraźniej był z nią w bliskich stosunkach.

\_ Co za uroda - zachwycił się Danny.

-Tak, jest wybitnie urodziwy - zgodził się Paul, ale nim Danny zdążył sprostować pomyłkę, powiedział: - Larry, poznaj, proszę, mojego przyjaciela Nicka Moncrieffa.

Davenport nie zadał sobie trudu, żeby podać rękę Danny'emu, który był dla niego jeszcze jednym człowiekiem z tłumu, oczekującym na audiencję. Danny się uśmiechnął do dziewczyny Davenporta.

- Witam - odezwała się. - Mam na imię Sarah.

- Nick. Nick Moncrieff - powiedział. - Musisz być aktorką.

- Nie, kimś o wiele mniej atrakcyjnym. Adwokatką.

- Nie wyglądasz na prawniczkę - rzucił Danny.

Sarah nic nie powiedziała. Widać słyszała wcześniej tę mało błyskotliwą odzywkę.

- A ty jesteś aktorem? - zapytała.

- Mogę być, kim zechcesz - odparł Danny. Tym razem się uśmiechnęła.

- Cześć, Sarah — powiedział młody człowiek, obejmując ją w pasie. - Jesteś niewątpliwie najpiękniejszą kobietą na tej sali. - Pocałował ją w oba policzki.

- Pochlebiałoby mi to, Charlie, gdybym nie wiedziała, że to mój brat ci się podoba, a nie ja - rzuciła Sarah ze śmiechem.

-Jesteś siostrą Lawrence'a Davenporta? - spytał Danny z niedowierzaniem.

- Trudna rada - odrzekła Sarah. - Ale nauczyłam się z tym żyć.

- A co powiesz o twoim znajomym? - spytał Charlie, uśmiechając się do Danny'ego.

- Nie sądzę - rzekła Sarah. - Nick, to jest Charlie Duncan, producent sztuki.

- Szkoda - powiedział Charlie i odwrócił się do młodych mężczyzn otaczających Davenporta.

- Chyba mu się spodobałeś - zauważyła Sarah.

- Ale ja nie jestem...

- Właśnie na to wpadłam. - Uśmiechnęła się.

Danny flirtował z Sarah, zdając sobie sprawę, że nie musi sobie zawracać głowy Davenportem, skoro od jego siostry może się dowiedzieć wszystkiego, czego będzie potrzebował.

- Może byśmy... - zaczął, kiedy usłyszał czyjś głos.

- Cześć, Sarah, zastanawiałem się, czy...

- Cześć, Spencer - odparła oziębło. - Znasz Nicka Mon-crieffa?

- Nie - odparł i uściśnawszy Danny'emu niedbale rękę, zwrócił się ponownie do Sarah: - Właśnie szedłem do Larry'e-go, żeby mu powiedzieć, jak znakomicie grał, kiedy ujrzałem ciebie.

- No to korzystaj z szansy - rzekła Sarah.

- Ale miałem nadzieję, że uda mi się zamienić z tobą kilka słów.

- Zaraz wychodzę. - Sarah spojrzała na zegarek.

- Przecież przyjęcie dopiero się zaczęło, nie możesz zostać trochę dłużej?

- Nie, Spencer. Muszę przejrzeć dokumenty, żeby streścić sprawę obrońcy.

- Po prostu miałem nadzieję...

- Jak wtedy, kiedy się widzieliśmy ostatnio.

- Myślę, że źle zaczęliśmy.

- O ile pamiętam, to skończyliśmy - ucięła Sarah i odwróciła się tyłem do Spencera. - Przepraszam, Nick — powiedziała. - Niektórzy mężczyźni nie potrafią zrozumieć odmowy, za to inni... - Miło się do niego uśmiechnęła. - Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy.

-Jak mogę... - zaczął Danny, ale Sarah była już daleko. Widać należała do kobiet, które uważają, że jeśli ci zależy, je znajdziesz.

Danny się odwrócił i zobaczył, że Craig mu się przygląda

- Spencer, jak to dobrze, że przyszedłeś - powiedział Davenport. - Czy dobrze dziś grałem?

- Znakomicie.

Danny pomyślał, że czas iść. Nie musiał już rozmawiać z Da 310

yenportem i, podobnie jak Sarah, musiał się przygotować na spotkanie. Zamierzał być przytomny, kiedy prowadzący aukcję ogłosi pozycję numer 37.

- Hej, nieznajomy. Gdzie się podziewałeś?

\_ "Wpadłem na starego wroga - odrzekł Danny. - A ty? \_ Wynudziłam się z tą samą paczką co zwykle - powiedziała Katie. - Mam dość tego przyjęcia. Ty też? \_ Właśnie wychodziłem.

- Dobry pomysł. - Katie wzięła go za rękę. - Spadamy razem?

Przemierzali salę balową i skierowali się do wahadłowych drzwi. Gdy Katie stanęła na chodniku, zatrzymała taksówkę.

- Dokąd, panienko? — zapytał taksówkarz.

- Gdzie jedziemy? - Katie zagadnęła Nicka.

- The Boltons dwanaście.

- Robi się, panie kierowniku - rzucił taksiarz. Jego słowa smutno się Dannyemu skojarzyły.

Jeszcze dobrze nie usiadł, kiedy na udzie poczuł dłoń Katie. Długą ręką objęła go za szyję i pociągnęła do siebie.

- Mam dość dublowania - powiedziała. - Dla odmiany będę główną aktorką.

Przechyliła się i pocałowała go.

Kiedy taksówka zajeżdżała przed dom Nicka, niewiele zostało nierozpiętych guzików. Katie wyskoczyła z samochodu i pobiegła przez podjazd, a Danny zapłacił za drugą taksówkę tego wieczoru.

- Żałuję, że nie jestem w pana wieku - powiedział taksówkarz.

Danny się roześmiał i poszedł do Katie, która stała przed drzwiami. Trochę trwało, zanim trafił kluczem do zamka, a kiedy, potykając się, wpadli do holu, Katie zdjęła mu marynarkę. Części garderoby, które porzucali, upstrzyły podłogę °d drzwi frontowych do sypialni. Katie wciągnęła go na łóżko <sup>1</sup> Pociągnęła na siebie. Znowu coś, czego Danny od dłuższego czasu nie doświadczył.

## Rozdział 45

Danny wyskoczył z autobusu i powędrował Bond Street. Widział z oddali powiewającą na wietrze niebieską chorągiew z wyrazistym złotym napisem „Sotheby”.

Danny jeszcze nigdy nie był na aukcji i żałował, że nie uczestniczył chociaż w jednej czy dwu przed „utrata dziewczictwa”. Kiedy wchodził do budynku, umundurowany strażnik przy drzwiach przytknął rękę do czapki, jakby Danny był stałym klientem, dla którego wydanie kilku milionów na pomniejszego impresjonistę nie stanowiło problemu.

- Gdzie się odbywa licytacja znaczków? - zapytał Danny kobietę w recepcji.

- Na górze. - Wskazała schody na prawo. - Na pierwszym piętrze. Nie może pan nie trafić. Czy potrzebny panu „lizak”? -zapytała.

Danny nie był pewien, o co jej chodzi.

- Czy będzie pan licytował?

- Nie - odparł Danny. - Inkasował, mam nadzieję. Wszedł na piętro i znalazł się w wielkiej, jasno oświetlonej

sali, gdzie kręciło się kilka osób. Nie był pewien, czy dobrze trafił, ale po chwili spostrzegł pana Blundella rozmawiającego z mężczyzną w zgrabnym zielonym kombinezonie. W sali znajdowały się liczne rzędy krzeseł, ale tylko kilka miejsc było

zających. Z przodu, gdzie stał Blundell, wznosiło się błyszczące okrągłe podium, z którego, jak przypuszczał Danny, będzie prowadzona licytacja. Za nim na ścianie widniał duży ekran, na którym podawano przeliczenia kursów różnych walut, żeby licytujący obcokrajowcy wiedzieli, ile będą musieli zapłacić, a na długim stole po prawej stronie sali stały w równych odstępach białe telefony.

Danny kręcił się z tyłu sali, tymczasem napływało coraz więcej osób, które zajmowały miejsca. Postanowił usiąść na samym krańcu ostatniego rzędu, żeby widzieć wszystkich licytujących oraz prowadzącego aukcję. Czuł się raczej jak obserwator niż jak uczestnik. Przerzucał stronicę katalogu, chociaż czytał go już parokrotnie. Wprawdzie interesowała go wyłącznie pozycja numer 37, lecz zauważył, że pozycja numer 36, czteropensowy Przylądek Dobrej Nadziei w kolorze czerwonym z 1861 roku, wyceniony w przedziale od czterdziestu do sześćdziesięciu tysięcy funtów, był najdroższym znaczkiem na aukcji.

Podniósł wzrok i zobaczył, że na salę wszedł pan Prendergast z firmy Stanleya Gibbonsa i dołączył do niewielkiej grupy handlarzy, którzy szeptali między sobą.

Danny poczuł się swobodniej, gdy coraz więcej osób z „lizakami” w ręku wchodziło na salę i zajmowało miejsca. Spojrzał na zegarek - dziadek ofiarował go Nickowi na dwudzieste pierwsze urodziny - brakowało dziesięć minut do dziesiątej. Nie mógł nie zauważyć, kiedy wtoczył się na salę mężczyzna potężnej wagi i postury, z olbrzymim niezapalonym cygarem w prawej ręce. Wolno przedefilował przejściem i zajął miejsce na końcu piątego rzędu, przypuszczalnie dla niego zarezerwowane.

Kiedy Blundell spostrzegł mężczyznę - trudno byłoby go nie zauważyć - zostawił grupę osób, z którymi stał, i podszedł do niego, żeby się przywitać. Ku zdziwieniu Danny'ego, obaj się odwrócili i spojrzeli na niego.

Blundell uniósł katalog, a Danny w odpowiedzi skinął głową. Mężczyzna z cygarem uśmiechnął<sup>51</sup> jakby poznał Danny'ego, a potem dalej rozmawiał z pro-<sup>w</sup>adzającym aukcję.

Krzeseła szybko się zapełniały, w miarę jak napływali bywalcy aukcji. Po chwili Blundell wrócił na miejsce. Licytator wszedł po kilku stopniach na podium, uśmiechnął się do potencjalnych nabywców, nalał wody do szklanki i spojrzął na zegar na ścianie. Popukał w mikrofon i powiedział:

- Dzień dobry, panie i panowie, witam na naszej, odbywającej się dwa razy w roku, aukcji rzadkich znaczków pocztowych. Pozycja numer jeden.

Powiększony obraz znaczka zilustrowanego w katalogu ukazał się na ekranie.

- Dzisiaj zaczynamy od jednopensowego znaczka w kolorze czarnym, z roku tysiąc osiemset czterdziestego pierwszego, w stanie niemal idealnym. Cena wywoławcza wynosi tysiąc funtów. Czy ktoś z państwa tyle oferuje?

Handlarz ze stojącej z tyłu grupki Prendergasta podniósł rękę.

- Tysiąc dwieście?

Spotkało się to z natychmiastową reakcją licytanta z trzeciego rzędu, który po sześciu podejściach kupił znaczek za tysiąc osiemset funtów.

Danny się ucieszył, że jednopensowy czarny znaczek sprzedano sporo powyżej wyceny, ale kiedy następne pozycje szły pod młotek, osiągnięte ceny odbiegały od przewidywań. Danny nie widział powodu, dlaczego niektóre znacznie przekraczały górną granicę oszacowania, podczas gdy inne nie sięgały nawet dolnej i wtedy licytator mówił cicho: „Wycofane z aukcji”. Danny wolał nie myśleć o następstwach takiej odzywki przy pozycji numer 37.

Od czasu do czasu rzucał spojrzenie na mężczyznę z cygarem, ale nic nie wskazywało na to, żeby brał udział w licytacji początkowych pozycji. Miał nadzieję, że mężczyznę interesuje koperta zaadresowana do Coubertina, bo inaczej dlaczego Blundell miałby mu go pokazywać?

Kiedy licytator doszedł do pozycji numer 35, zbioru różnych znaczków Wspólnoty Brytyjskiej, które sprzedano w cią-

niecałych trzydziestu sekund za tysiąc funtów, Danny był już mocno zdenerwowany. Przy ogłoszeniu pozycji numer 36 wybuchł gwar i Danny jeszcze raz zajrzał do katalogu: cztero-pensowy czerwony Przylądek Dobrej Nadziei z tysiąc osiemset sześćdziesiątego pierwszego roku, jeden z sześciu znanych na świecie.

Pan Blundell rozpoczął licytację od trzydziestu tysięcy funtów i kiedy odpadli handlarze i kilku drobnych kolekcjonerów, zostało tylko dwóch licytujących: mężczyzna z cygarem i anonimowy nabywca licytujący przez telefon. Danny bacznie się przyglądał mężczyźnie z cygarem. Wydawało się, że nie daje żadnego znaku, ale kiedy kobieta przy telefonie w końcu potrząsnęła głową, Blundell odwrócił się ku niemu i powiedział:

- Sprzedane panu Hunsackerowi za siedemdziesiąt pięć tysięcy funtów.

Mężczyzna się uśmiechnął i wyjął cygaro z ust. Danny'ego tak pochłonęła zacięta licytacja, że zaskoczyło go, kiedy pan Blundell ogłosił:

- Pozycja numer trzydzieści siedem, unikatowa koperta ze znaczkiem pierwszej edycji z tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego szóstego roku z okolicznościowym stemplem z datą otwarcia pierwszych nowożytnych Igrzysk Olimpijskich. Koperta jest adresowana do ich twórcy, barona Pierre'a de Coubertina. Czy ktoś z państwa oferuje tysiąc funtów?

Danny był rozczarowany, że Blundell rozpoczął licytację od tak niskiej ceny, ale rozczarowanie minęło, kiedy ujrzał, że kilka rąk podniosło się w górę.

- Tysiąc pięćset?

Niemal tyle samo chętnych.

- Dwa tysiące? Już mniej.

- Dwa tysiące pięćset?

Hunsacker trzymał w ustach niezapalone cygaro.

- Trzy tysiące?



Danny wyciągał szyję i rozglądał się wokół, ale nie widział kto licytuje.

- Trzy tysiące pięćset?

Cygaro tkwiło w ustach Hunsackera.

- Cztery tysiące. Cztery tysiące pięćset. Pięć tysięcy. Pięć tysięcy pięćset. Sześć tysięcy.

Hunsacker wyjął cygaro z ust i zmarszczył brwi.

- Sprzedane dżentelmenowi w pierwszym rzędzie za sześć tysięcy funtów - oznajmił licytator i uderzył młotkiem. - Pozycja numer trzydzieści osiem, rzadki okaz...

Danny starał się dojrzeć, kto siedzi w pierwszym rzędzie, ale nie mógł się zorientować, która osoba kupiła kopertę. Chciał podziękować za trzykrotne przebicie górnej wyceny. Poczł, że ktoś go klepnął w ramię, odwrócił się i zobaczył górującą nad sobą postać mężczyzny z cygarem.

- Nazywam się Gene Hunsacker - powiedział mężczyzna prawie tak głośno jak licytator. - Gdyby zechciał pan, sir Nicholasie, napić się ze mną kawy, to może byśmy omówili temat, który nas obu interesuje. Jestem Teksańczykiem - dodał, ściskając Dannyemu rękę - co może pana zbytnio nie dziwi, bo poznaliśmy się w Waszyngtonie. Miałem zaszczyt znać pańskiego dziadka - ciągnął, kiedy wyszli z sali i schodzili po schodach.

Danny nie odzywał się słowem. Nigdy nie wyrywaj się pierwszy - tego się nauczył, odkąd zaczął grać rolę Nicka. Kiedy znaleźli się na parterze, Hunsacker zaprowadził go do restauracji i skierował się na miejsce, które też zdawało się mu przysługiwać.

- Dwie czarne kawy - rzucił do przechodzącego kelnera, nie dając Dannyemu wyboru. - No cóż, sir Nicholasie, jestem zaskoczony.

- Zaskoczony? - Danny pierwszy raz otworzył usta.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego oddał pan de Coubertina na aukcję i pozwolił, żeby pański wuj mnie przelicytował. Chyba że działaliście wspólnie i liczyliście, że mnie zmusicie, żebym licytował jeszcze wyżej.

- \_ Mój wuj i ja nie rozmawiamy ze sobą - rzekł Danny, starannie dobierając słowa.
- \_ Całkiem jak pański nieżyjący dziadzius - powiedział Hunsacker.
- Pan był przyjacielem mojego dziadka?
- \_ Przyjacielem to za dużo powiedziane. Raczej uczniem i naśladowcą. Kiedyś mnie przechytrzył przy rzadkim dwupenso-wym niebieskim znaczku, dawno temu w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym siódmym, kiedy byłem raczkującym kolekcjonerem. Ale prędko uczyłem się od niego i muszę przyznać, że był wielkodusznym nauczycielem. Gazety wciąż piszą, że jestem najświetniejszym kolekcjonerem znaczków na świecie, ale to nieprawda. Ten zaszczyt przypada pańskiemu dziadziowi. - Hunsacker pociągnął łyk kawy i dodał: - Wiele lat temu zwierzył mi się, że zostawi swoją kolekcję wnukowi, nie żadnemu ze swoich synów.
- Mój ojciec nie żyje - wyjaśnił Danny. Hunsacker wyglądał na zdziwionego.
- Wiem. Byłem na jego pogrzebie. Myślałem, że pan mnie zauważył.
- Owszem - powiedział Danny, przypominając sobie opis olbrzymiego Amerykanina w dzienniku Nicka. - Ale pozwolili mi rozmawiać tylko z moim prawnikiem — dodał szybko.
- Tak, wiem - rzekł Hunsacker. - Ale udało mi się zamienić kilka słów z pana wujem i powiedziałem mu, że byłbym zainteresowany kupnem kolekcji, gdybyście chcieli się jej kiedyś pozbyć. Obiecał, że będzie w kontakcie. Wtedy sobie uświadomiłem, że on jej nie odziedziczył i że pański dziadzio musiał dotrzymać słowa i zostawił ją panu. I kiedy Blundell do mnie zadzwonił, żeby mi powiedzieć, że oddał pan de Coubertina na aukcję, przeleciałem przez ocean, z nadzieją, że się spotkamy.
- Ja nawet nie wiem, gdzie jest ta kolekcja - przyznał Danny.
- Może to tłumaczy, dlaczego Hugo tyle wybulił za tę kopertę - rzekł Teksańczyk. - Bo on w ogóle nie zajmuje się znaczkami. O, tu go mamy. - Hunsacker wskazał cygarem mężczyznę, który stanął przed recepcją.

Więc to jest wuj Hugo, pomyślał Danny, przyjrawszy się mężczyźnie. Ciekawe, dlaczego tak mu zależało na kopercie, że był skłonny zapłacić za nią trzy razy tyle, na ile ją wyceniono Danny obserwował, jak Hugo podaje czek Blundellowi, a ten wręcza mu kopertę.

- Ty idioto - mruknął Danny, wstając.

- Coś pan powiedział? - zapytał Hunsacker. Cygaro wypadło mu z ust.

- Mówię o sobie, nie o panu - szybko sprostował Danny. - Powinienem na to wpaść już dwa miesiące temu. Jemu chodzi o adres, nie o kopertę, bo właśnie tam musi być kolekcja sir Alexandra.

Gene jeszcze bardziej się zdumiał. Dlaczego Nick mówi

O swoim dziadku „sir Alexander”?

- Przepraszam, panie Hunsacker, muszę iść. Przede wszystkim nie powinienem był sprzedawać tej koperty.

- Chciałbym wiedzieć, o czym pan, do cholery, mówi - rzekł Hunsacker. Wyjął z kieszeni portfel i podał Danny'emu wizytówkę. - Gdyby postanowił pan kiedyś sprzedać kolekcję, to proszę przynajmniej dać mi pierwszemu znać. Dam panu uczciwą cenę i nie potrączę dziesięciu procent.

- A ja nie doliczę dwudziestu - powiedział Danny z szerokim uśmiechem.

- Wykapany dziadek - rzekł Gene. - Pański dziadziuś to był błyskotliwy i przedsiębiorczy gość, nie tak jak ten pański wuj Hugo, o czym pan na pewno dobrze wie.

- Do zobaczenia, panie Hunsacker - powiedział Danny, chowając wizytówkę Teksańczyka do portfela Nicka.

Danny nie spuszczał oka z Hugona Moncrieffa, który właśnie włożył kopertę do teczki. Przeciął hol i podszedł do kobiety, której Danny do tej chwili nie zauważył. Wzięła go pod ramię i oboje prędko opuścili budynek.

Danny odczekał kilka sekund, po czym wyszedł za nimi. Znalazłszy się na Bond Street, spojrział w lewo, potem w prawo

I kiedy ich spostrzegł, zdziwił się, że są już tak daleko. Widać

bardzo się spieszyli. Minąwszy pomnik siedzących na ławce Churchilla i Roosevelta, skręcili w prawo, potem w lewo, gdy Jotarli do Albermarle Street, przeszli na drugą stronę ulicy j po kilku dalszych krokach zniknęli w drzwiach Browns Hotel.

Danny kręcił się przez kilka chwil koło budynku, zastanawiając się, co robić. Wiedział, że jeżeli go zobaczą, pomyślą, że jest Nickiem. Ostrożnie wszedł do środka, ale w holu ich nie było. Danny usiadł za filarem, który go częściowo zasłaniał, ale widział z tego miejsca zarówno windy, jak i recepcję. Nie zwrócił uwagi na mężczyznę, który właśnie usiadł po przeciwnej stronie holu.

Danny czekał pół godziny i zaczynał się już zastanawiać, czy ich nie przeoczył. Właśnie chciał wstać i zapytać w recepcji, gdy otwarły się drzwi windy i wyszli z niej Hugo i kobieta. Nieśli dwie walizki. Podeszli do recepcji, gdzie kobieta zapłaciła rachunek, po czym szybko wyszli z hotelu innymi drzwiami. Danny wybiegł na chodnik i ujrzał, że wsiadają do czarnej taksówki. Przywołał następną i jeszcze nie zamknąwszy drzwi, krzyknął:

- Niech pan jedzie za tą taksówką!

- Całe życie czekam, żeby usłyszeć takie polecenie - powiedział taksjarsz, ruszając spod krawężnika.

Taksówka przed nimi skręciła w prawo na końcu ulicy i skierowała się ku Hyde Park Corner, wjechała w tunel, potem w Brompton Road i na Westway.

- Wygląda na to, że jadą na lotnisko - rzekł taksówkarz.

Dwadzieścia minut później okazało się, że miał rację. Kiedy obie taksówki wyłoniły się z podziemnego przejazdu na Heathrow, kierowca Danny'ego powiedział:

- Drugi terminal. To znaczy, że lecą do jakiegoś miasta w Europie.

Obie taksówki zatrzymały się przed wejściem do terminalu. Licznik wybił 34,50 i Danny podał kierowcy ponad czterdzieści funtów, ale został w samochodzie, dopóki Hugo i kobieta nie weszli do terminalu.

Podążył za nimi i obserwował, jak ustawiają się w kolejce Pasażerów klasy biznes. Ekran nad stanowiskiem odprawy informował: BA0732, Genewa, 13.55.

- Idiota - mruknął znów Danny, przypominając sobie adres na kopercie. Ale gdzie dokładnie w Genewie to było? Spójrz na zegarek. Miał jeszcze dość czasu, żeby kupić bilet i zdążyć na samolot. Pobiegł do stanowiska kasowego British Airway. i musiał czekać w kolejce, zanim stanął przed kasjerką.

- Czy dostanę się jeszcze na lot o trzynastej pięćdziesiąt pięć do Genewy? - zapytał, starając się mówić spokojnym głosem.

- Czy ma pan jakiś bagaż? - zapytała kasjerka.

- Nie mam żadnego - odparł Danny. Spojrzała na ekran komputera. -Jeszcze nie zamknęli bramki, więc powinien pan zdążyć.

Biznes czy turystyczna?

- Turystyczna - rzekł Danny. Nie chciał lecieć w tej samej klasie co jego wuj i ta kobieta.

- Przy oknie czy przy przejściu?

- Przy oknie.

- To będzie dwieście siedemnaście funtów, proszę pana.

- Dziękuję - powiedział Danny, podając kartę kredytową.

- Czy mogę zobaczyć pański paszport? Danny nigdy w życiu nie miał paszportu.

- Mój paszport?

- Tak, proszę pana. Pański paszport.

- Och, nie. Musiałem go zostawić w domu.

- To obawiam się, że nie zdąży pan na ten samolot.

- Idiota, idiota - mruknął Danny.

- Słucham?

- Bardzo przepraszam. To o mnie, nie o pani. Kasjerka się uśmiechnęła. Danny się odwrócił i z poczuciem bezsilności ruszył powoli z powrotem przez hol lotniska. Nie zauważył wuja Hugona i kobiety, którzy zniknęli w wejściu z napisem „Odloty. Tylko pasażerowie”. Ale zauważył ich ktoś inny, kto bacznie obserwował ich oboje i Danny'ego.

\* \* \*

Hugo nacisnął zielony guzik telefonu komórkowego tuż przed komunikatem:

\_ Po raz ostatni wzywamy pasażerów udających się do Genewy lotem BA zero siedem trzydzieści dwa. Zapraszamy do wejścia dziewiętnastego.

- Śledził państwa od Sotheby do hotelu i potem na Heath-row.

- Czy leci tym samolotem co my? - spytał Hugo.

- Nie, nie miał przy sobie paszportu.

- Cały Nick. Gdzie jest teraz?

- Wraca do Londynu, więc powinniście mieć nad nim dwadzieścia cztery godziny przewagi.

- Miejmy nadzieję, że to wystarczy, ale proszę ani na moment nie spuszczać go z oka.

Hugo wyłączył telefon. Wraz z Margaret wstali, żeby wsiąść do samolotu.

- Czy znalazł pan następną pamiątkę rodową, sir Nicholasie? - spytał pan Blundell głosem pełnym nadziei.

- Nie, ale chciałbym się dowiedzieć, czy macie państwo fotografię koperty z dzisiejszej aukcji - rzekł Danny.

- Tak, oczywiście - odparł Blundell. - Zachowujemy fotografię każdego przedmiotu sprzedanego na aukcji, na wypadek gdyby później wynikł jakiś spór.

- Czy mógłbym ją zobaczyć?

- Czy jest jakiś problem?

- Nie. Chciałbym tylko sprawdzić adres na kopercie.

- Oczywiście - powtórzył Blundell. Nacisnął kilka klawiszy komputera i po chwili na ekranie pojawił się obraz koperty. Obrócił ekran, tak żeby Danny mógł go zobaczyć.

*'Baron de CouSertin*

*25 nie de k Croq^uge Ceneue, La Suisse*

318

Danny zanotował nazwisko i adres.

- Może pan przypadkiem wie, czy baron de Coubertin ko lekcjonował znaczki? - zapytał Danny.
  - Nic o tym nie słyszałem - odparł Blundell. - Ale jego syn założył jeden z najlepiej prosperujących banków w Europie.
  - Idiota - burknął Danny. - Idiota - powtórzył i odwrócił się, żeby odejść.
  - Sir Nicholasie, mam nadzieję, że nie jest pan niezadowolony z wyniku dzisiejszej porannej aukcji? Danny się odwrócił.
  - Nie, oczywiście, że nie, proszę pana. Przepraszam. Tak, dziękuję.
- Jeden z tych momentów, kiedy powinien zachowywać się jak Nick, a myśleć jak Danny.
- Kiedy wrócił do domu, zaczął szukać paszportu Nicka. Na szczęście Molly dobrze wiedziała, gdzie się znajduje.
- Telefonował pan Fraser Munro i prosił, żeby pan oddzwonił — poinformowała go.
- Danny wycofał się do gabinetu, zatelefonował do pana Munro i opowiedział mu o wszystkim, co się wydarzyło tego przedpołudnia. Stary adwokat wysłuchał relacji klienta, ale nie komentował.
- Cieszę się, że pan zadzwonił - rzekł w końcu - bo mam dla pana wiadomości, ale może byłoby nierozsądnie rozmawiać o tym przez telefon. Czy mogę spytać, kiedy w najbliższym czasie będzie pan w Szkocji?
  - Mógłbym złapać nocny pociąg - rzekł Danny.
  - Dobrze. I może byłoby mądrze, gdyby tym razem wziął pan ze sobą paszport.
  - Co? Do Szkocji?
  - Nie, sir Nicholasie. Do Genewy.

## Rozdział 46

Sekretarka prezesa wprowadziła państwa Moncrieffów do sali posiedzeń zarządu.

- Pan prezes przyjdzie do państwa za chwilę - powiedziała. - Czy mają państwo ochotę na kawę albo herbatę?

- Nie, dziękujemy - odparła Margaret.

Hugo zaczął spacerować po pokoju, a Margaret usiadła na jednym z szesnastu krzeseł projektu Szkota Charlesa Rennie Mackintosha, ustawionych wokół długiego dębowego stołu, z poczuciem, że jest u siebie w domu. Na ścianach pomalowanych farbą w bladoniebieskim kolorze fajansów Wedgwo-oda wisały portrety olejne przedstawiające postaci dawnych prezesów, wypełniające całą wolną przestrzeń i sprawiające wrażenie stałości i bogactwa. Margaret odezwała się dopiero wtedy, gdy sekretarka wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

- Uspokój się, Hugo. Ostatnie, czego potrzebujemy, to dać prezesowi do myślenia, że nie jesteśmy pewni, występując z tym roszczeniem. Chodź, siadaj.

- Wszystko pięknie, staruszko - rzekł Hugo, dalej się przechadzając - ale nie zapominaj, że cała nasza przyszłość zależy od wyniku tego spotkania.

- Tym bardziej powinienes się zachowywać mądrze i spokoj



nie. Musisz sprawiać takie wrażenie, jakbyś przyszedł po to, co ci się słusznie należy - powiedziała Margaret.

W tym momencie z drugiej strony pokoju otworzono drzwi.

Starszy pan wszedł do środka. Chociaż był przygarbiony i miał w ręku srebrną laskę, bił od niego taki autorytet, że nikt nie śmiałby wątpić, iż jest prezesem banku.

- Dzień dobry państwu - rzekł i wymienił z obojgiem uścisk dłoni. - Nazywam się Pierre de Coubertin. Miło mi państwa widzieć. - Jego angielszczyzna nie zdradzała śladu obcego akcentu. Zajął miejsce u szczytu stołu, pod portretem starego dżentelmena, który, gdyby nie wielkie siwe wąsy, byłby jego dokładnym odbiciem. - W czym mogę być państwu pomocny?

- To doprawdy raczej proste - odparł Hugo. - Zgłaszam się po dziedzictwo pozostawione mi przez mego ojca.

Na twarzy prezesa banku nie odmalował się nawet cień rozpoznania.

- Czy mogę spytać, jak się nazywał pański ojciec? - rzekł.

- Sir Alexander Moncrieff.

- A na jakiej podstawie pan uważa, że pański ojciec prowadził jakieś interesy z tym bankiem?

- To nie było sekretem w rodzinie - powiedział Hugo. - Kilkakrotnie wspomniał mojemu bratu Angusowi i mnie o długoletnich związkach z tym bankiem, który między innymi sprawował pieczę nad jego unikatową kolekcją znaczków.

- Czy ma pan jakiś dowód na poparcie tego twierdzenia?

- Nie mam - rzekł Hugo. - Mój ojciec uważał, że byłoby nierozsądną rzeczą powierzyć takie sprawy papierowi, zważywszy na przepisy podatkowe w naszym kraju, ale mnie zapewnił, że pan doskonale zna tę sytuację.

- Rozumiem - powiedział de Coubertin. - Czy może podał panu numer konta?

- Nie, nie podał. - W głosie Hugona brzmiało lekkie zniecierpliwienie. - Ale prawnik rodziny przedstawił mi moją sytuację prawną i zapewnił mnie, że ponieważ po śmierci brata

jestem jedynym spadkobiercą mojego ojca, nie ma pan wyboru i musi pan mi wydać, co mi się należy.

\_ To całkiem możliwe - potwierdził de Coubertin - ale muszę zapytać, czy posiada pan jakieś dokumenty, które potwierdzą prawdziwość pańskiego roszczenia.

\_ Tak - rzekł Hugo, kładąc teczkę na stole. Otworzył ją i wyjął kopertę, którą kupił w domu aukcyjnym Sotheby poprzedniego dnia. Przesunął ją po blacie stołu ku prezesowi. - Ojciec mi to zostawił.

De Coubertin przez pewien czas oglądał kopertę, która była zaadresowana do jego dziadka.

- Fascynujące — rzekł. - Ale to nie jest dowodem, że pański ojciec miał rachunek w tym banku. Byłoby mądrze, gdybym w tym momencie ustalił, czy istotnie tak było. Pozwolą państwo, że wyjdę na chwilę? Stary pan powoli wstał, skłonił się i opuścił pokój.

- On dobrze wie, że twój ojciec załatwiał interesy z tym bankiem, ale z jakiegoś powodu gra na czas - orzekła Margaret.

- Dzień dobry, sir Nicholasie - powiedział Fraser Munro, podnosząc się z krzesła. — Mam nadzieję, że podróż była przyjemna.

- Byłaby przyjemniejsza, gdyby nie męcząca świadomość, że mój wuj jest teraz w Genewie i próbuje pozbawić mnie dziedzictwa.

- Zapewniam pana, że wedle mojego doświadczenia szwajcarscy bankierzy nie podejmują pośpiesznych decyzji. Nie, będziemy w Genewie na czas. Natomiast w tej chwili musimy zająć się bardziej nagłymi sprawami, które wynikły na pańskim własnym podwórku.

- Czy to właśnie ten problem, którego nie chciał pan poruszać przez telefon? - spytał Danny.

- Właśnie - potwierdził prawnik. - I obawiam się, że nie jestem zwiastunem dobrych wieści. Pański wuj teraz twierdzi, że pana dziadek sporządził drugi testament na kilka tygodni

przed śmiercią, w którym pana wydziedziczył i zostawił cały majątek pańskiemu ojcu.

- Czy ma pan kopię tego testamentu?

- Tak — odparł Munro. — Ale ponieważ nie usatysfakcjonowało mnie faksymile, pojechałem do Edynburga i odwiedziłem Desmonda Galbraitha w jego kancelarii, ażeby obejrzeć oryginał.

- I jaki pan wyciągnął wniosek? - zapytał Danny.

- Przede wszystkim porównałem podpis pańskiego dziadka z tym na pierwotnym testamencie.

- I? - Danny usiłował ukryć niepokój.

- Nie byłem przekonany, ale jeśli to fałszerstwo, to wyjątkowo udane. Na pierwszy rzut oka nie mogłem nic zarzucić papierowi ani wstążce, które pochodzą z tego samego okresu co te, które służyły do sporządzenia pierwotnego testamentu na pana rzecz.

- Czy może być gorzej?

- Obawiam się, że tak - rzekł Munro. — Pan Galbraith wspomniał też o liście rzekomo wysłanym przez pańskiego dziadka tuż przed jego śmiercią do pańskiego ojca.

- Czy mógł pan go zobaczyć?

- Tak. Został napisany na maszynie, co mnie zdziwiło, ponieważ pański dziadek zawsze pisał listy ręcznie, gdyż nie miał zaufania do maszyn. Mówił, że maszyna do pisania to nowomodny wymysł, który wieści śmierć sztuce pisania.

- Co było w tym liście?

- Że pański dziadek postanawia pana wydziedziczyć i dlatego go napisał nowy testament, pozostawiając wszystko pańskiemu ojcu. Wyjątkowo sprytne.

- Sprytne?

- Tak. Gdyby majątek został podzielony pomiędzy obu synów, wyglądałoby to podejrzanie, bo za dużo osób wiedziało że pański dziadek i wuj przez lata nie rozmawiali ze sobą.

- Ale tym sposobem wuj Hugo i tak dostaje wszystko, gdy-mój ojciec zostawił mu cały majątek - zauważył Danny. - Ale

pan powiedział „sprytne”. Czy to znaczy, że pan wątpi, czy rzeczywiście mój dziadek napisał ten list?

- Ależ oczywiście - rzekł Munro. - I to nie tylko dlatego, że list jest napisany na maszynie. Został napisany na dwóch arkusikach osobistej papeterii pańskiego dziadka, którą natychmiast poznałem, ale z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu pierwsza strona jest na maszynie, a druga została napisana ręcznie i zawiera tylko słowa: „Takie są moje życzenia i liczę na to, że zostaną spełnione co do litery, wasz kochający ojciec, Alexander Moncrieff”. Pierwsza strona, ta napisana na maszynie, zawiera te życzenia, natomiast druga, nie dość że napisana ręcznie, to jest identyczna jak ta, która była dołączona do pierwotnego testamentu. Co za zbieg okoliczności.

- Z pewnością jest to wystarczający dowód...

- Obawiam się, że nie - rzekł Munro. - Chociaż mamy powody, żeby uważać, iż list jest sfałszowany, to jest faktem, że został napisany na osobistej papeterii pana dziadka, maszyna do pisania, której użyto, pochodzi z właściwego okresu, a pismo na drugiej stroniczce niewątpliwie wyszło spod ręki sir Alexandra. Wątpię, czy jest w tym kraju sąd, który by podtrzymał pańskie roszczenie. I jakby nie było dość tego wszystkiego - ciągnął Munro - wczoraj pański wuj wystąpił do sądu z powództwem o naruszenie posiadania.

- Co takiego?

- Nie zadowolilo go, że nowy testament przyznaje mu prawa do posiadłości w Szkocji i do domu w Londynie, ale jeszcze się domaga, żeby pan opuścił ten ostatni w ciągu trzydziestu dni, gdyż w przeciwnym wypadku doręczy panu nakaz sądowy zapłaty czynszu w wysokości obowiązującej w tym rejonie, od kiedy pan tam zamieszkał.

- Więc wszystko straciłem - rzekł Danny.

- Niezupełnie - powiedział Munro. - Co prawda przyznaję, że tu, na miejscu, sprawy wyglądają dość smutno, ale jeżeli chodzi o Genewę, to ma pan jeszcze klucz. Podejrzewam, że bank nie będzie się spieszył z wydaniem czegokolwiek, co nale

zało do pańskiego dziadka, komuś, kto nie będzie mógł okaza klucza. - Umilkł i dopiero po chwili wypowiedział następn zdanie. - Jednego jestem pewien. Gdyby pański dziadek znalazł się w takiej sytuacji, nie przyjąłby tego potulnie.

- Ja też, gdybym miał środki finansowe, żeby stanąć do walki z Hugonem. Ale chociaż wczoraj sprzedałem kopertę, to nie upłynie kilka tygodni, a do długiej listy spraw, w których musimy odpierać powództwo, mój wuj doda wniosek o ogłoszenie upadłości.

Pan Munro uśmiechnął się pierwszy raz tego ranka.

- Przewidziałem ten problem, sir Nicholasie, i wczoraj po południu rozmawiałem z moimi wspólnikami o tym, co powinniśmy zrobić wobec pańskiego obecnego problemu. - Od-kaszlnął. - Wyrazili jednomyślnie opinię, że należy odstąpić od naszych wieloletnich zwyczajów i nie przedstawiać dalszych rachunków, dopóki sprawa nie zakończy się pomyślnie.

- Ale jeżeli przegram, gdy sprawa trafi do sądu, a zapewniam pana, że mam pewne doświadczenie w tej dziedzinie, zostanę na zawsze państwa dłużnikiem.

-Jeżeli my przegramy - powiedział Munro - nie będzie żadnych rachunków, ta firma bowiem pozostanie na zawsze dłużniczką pańskiego dziadka.

Prezes powrócił po kilku minutach i zajął miejsce naprzeciw swoich domniemyanych klientów. Uśmiechnął się.

- Proszę pana - zaczął. - Zdołałem potwierdzić, że sir Alexander istotnie prowadził pewne interesy z tym bankiem. Teraz spróbujmy ustalić pański tytuł prawny jako jedyne go spadkobiercy jego majątku.

- Mogę panu przedstawić wszelkie niezbędne dokumenty -rzekł Hugo z pewnością siebie.

- Najpierw muszę zapytać, czy posiada pan paszport, panie Moncrieff?

- Tak - odparł Hugo. Otworzył teczkę, wyjął paszport i podał go przez stół.

De Coubertin otworzył paszport na ostatniej stronie i przez moment przyglądał się fotografii, po czym oddał dokument Moncrieffowi.

- Czy ma pan akt zgonu ojca? - spytał.

- Tak. - Hugo wyjął drugi dokument z teczki i podsunął go bankierowi.

Ten przestudiował dokument trochę dokładniej, zanim skinął głową i go zwrócił.

- Czy ma pan również akt zgonu pańskiego brata?

Hugo podał prezesowi trzeci dokument. I znów de Coubertin nie spieszył się z jego oddaniem.

- Będę chciał też zobaczyć testament pana brata, żeby potwierdzić, iż zostawił panu lwią część majątku - powiedział.

Hugo wręczył mu testament i odznaczył kolejną pozycję na długiej liście, którą przygotował mu Galbraith.

De Coubertin przez pewien czas milczał, uważnie czytając ostatnią wolę Angusa Moncrieffa.

- Wydaje się, że wszystko jest w porządku - orzekł w końcu. - Ale co najważniejsze, czy ma pan testament swego ojca?

- Mogę panu przedstawić nie tylko jego testament - rzekł Hugo - podpisany i datowany sześć tygodni przed śmiercią, ale jestem również w posiadaniu dołączonego do testamentu listu, który napisał do mnie i do mojego brata Angusa.

Hugo popchnął oba dokumenty w stronę de Coubertina, ale ten nawet na nie nie spojrział.

- Na koniec, panie Moncrieff, muszę pana zapytać, czy wśród zapisów pańskiego ojca był klucz?

Hugo się zawahał.

- Z całą pewnością był - Margaret odezwała się po raz pierwszy — ale niestety gdzieś się zawieruszył, chociaż widziałam go wiele razy w ciągu minionych lat. Jest nieduży, srebrny i o ile dobrze pamiętam, wybity jest na nim numer.

- A czy przypadkiem zapamiętała pani ten numer? - zagadnął prezes.

- Niestety, nie - przyznała Margaret.

- W takim razie państwo z pewnością zrozumieją dylemat

banku - rzekł de Coubertin. - Możecie sobie państwo wyobrazić, że bez klucza znaleźliśmy się w trudnej sytuacji. Jednakże - dodał, zanim Margaret mogła mu przerwać - zwrócę się do jednego z naszych ekspertów, żeby zbadał testament, co jest, jak państwo zapewne się orientują, zwykłą praktyką w takich okolicznościach. Jeżeli uzna go za autentyczny, przekazemy państwu wszystko, co przechowujemy na nazwisko sir Alexandra.

- Ale jak długo to potrwa? - spytał Hugo, świadom, że Nick wkrótce odkryje, gdzie są i co zamierzają.

- Dzień, najwyżej półtora - odrzekł prezes.

- Kiedy powinniśmy przyjść? - zapytała Margaret.

— Powiedzmy z zapasem, jutro o piętnastej.

— Dziękujemy - powiedziała Margaret. - Zatem do widzenia. De Coubertin odprowadził państwa Moncrieffów do drzwi

banku, po drodze nie poruszając żadnego ważnego tematu poza pogodą.

- Zarezerwowałam panu lot British Airways w klasie biznes do Barcelony - oznajmiła Beth. - Odleci pan z Heathrow w niedzielę wieczorem i zatrzyma się w hotelu Arts. - Podała szefowi teczkę, która zawierała wszystkie dokumenty potrzebne w podróży łącznie z nazwami kilku polecanych restauracji i przewodnik po mieście. - Konferencja zaczyna się o dziewiątej rano przemówieniem przewodniczącego sieci międzynarodowej, Dicka Sherwooda. Będzie pan siedział na podium wraz z pozostałymi siedmioma wiceprzewodniczącymi. Organizatorzy prosili, żeby był pan na miejscu o ósmej czterdzieści pięć.

— Jak daleko jest z centrum konferencyjnego do hotelu? - zapytał pan Thomas.

— Jest po drugiej stronie ulicy - odparła Beth. - Czy jeszcze czegoś chciałby się pan dowiedzieć?

- Tylko jednego - rzekł Thomas. - Czy miałyby pani ochotę pojechać ze mną?

Zaskoczył Beth, co nie udawało mu się zbyt często. \_ Zawsze chciałam odwiedzić Barcelonę - przyznała.

- Więc teraz ma pani okazję. - Thomas obdarzył ją ciepłym uśmiechem.

- Ale co ja będę tam miała do roboty? - zapytała Beth.

- Na początek może pani dopilnować, żebym siedział na swoim miejscu w poniedziałek rano. - Beth nie zareagowała. - Miałem nadzieję, że się pani trochę odpręży - powiedział Thomas. - Możemy pójść do opery, obejrzeć Kolekcję Thyssena, zobaczyć wczesne prace Picassa, odwiedzić miejsce urodzenia Miro i mówią mi, że jedzenie...

„Zdajesz sobie sprawę, że się podobasz panu Thomasowi?” Słowa Danny'ego ożyły w pamięci Beth i sprawiły, że się uśmiechnęła.

-To bardzo uprzejme z pana strony, ale myślę, że będzie rozsądniej, jeżeli zostaną i dopilnuję, żeby wszystko toczyło się gładko podczas pana nieobecności.

- Beth. - Thomas odchylił się na krześle i skrzyżował ramiona. - Danny nie żyje od roku. Jesteś inteligentną, piękną młodą kobietą. Czy nie sądzisz, że on by chciał, żebyś od czasu do czasu się rozerwała? Bóg wie, że na to zasłużyłaś.

-To bardzo uprzejme z pana strony, ale nie jestem gotowa. ..

- Rozumiem - rzekł pan Thomas. - Jasne, że tak. W każdym razie chętnie poczekam, aż będziesz gotowa. Nie wiem, co takiego miał w sobie Danny, ale jeszcze nie obliczyłem wysokości polisy, która ubezpieczałaby od jego uroku.

Beth się roześmiała.

- On jest jak opera i galerie sztuki, i najwspanialsze wino -powiedziała - ale to i tak za mało, żeby uchwycić urok Danny'ego Cartwrighta.

- Cóż, nie zamierzam się poddać - oświadczył Thomas. -Może uda mi się skusić panią w przyszłym roku, kiedy doroczna konferencja odbędzie się w Rzymie i ja z kolei zostanę przewodniczącym.



- Caravaggio - westchnęła Beth.  
- Caravaggio? - powtórzył Thomas ze zdziwioną miną.  
- Planowaliśmy z Dannym spędzić miesiąc miodowy w Saint--Tropez, to jest dopóki jego kolega z celi Nick Moncrieff i zapoznał go z Caravaggiem. Jedną z ostatnich rzeczy, jaką Da ny mi obiecał, zanim umarł - Beth nigdy nie mogła się zmusić do wymówienia słów: „popęłnił samobójstwo” - było to, zabierze mnie do Rzymu, żebym też mogła poznać signo Caravaggia.  
- Ja nie mam szansy, prawda? - zapytał Thomas. Beth nie odpowiedziała.  
Danny i pan Munro wylądowali w Genewie tego dnia wie rem. Kiedy przeszli przez kontrolę celną, Danny poszedł p taksówkę. Krótka podróż do miasta dobiegła kresu, kiedy 1 rowca zajechał pod Hotel Les Armeurs, usytuowany na starym mieście w pobliżu katedry - jego osobista rekomendacja.  
Munro zatelefonował do barona de Coubertina przed ściem z biura. Prezes banku zgodził się na spotkanie nazajut o dziesiątej rano. Dannyemu zaczęło się wydawać, że stars pan dobrze się bawi.  
Przy obiedzie pan Munro - Danny nawet przez moment ni pomyślał, żeby mówić mu po imieniu — przejrzał z sir Nich. lasem listę dokumentów, które wedle jego przewidywań bę potrzebne na jutrzejszym spotkaniu.  
- Czy nam czegoś brak? - zagadnął Danny.  
- Jestem pewien, że nie - odrzekł Munro. — To znaczy, jeże pamiętał pan, żeby zabrać klucz.  
Hugo wziął telefon z nocnego stolika.  
- Wsiadł do nocnego pociągu do Edynburga, a potem pojechał do Dunbroath - odezwał się głos.  
- Żeby zobaczyć się z Munro, jak sądzę.

- Stawił się w jego biurze o dziesiątej rano.

- Czy potem wrócił do Londynu?

\_ Nie, wyszli z biura z Munro, pojechali na lotnisko i złapali samolot BA. Powinni wylądować w Genewie przed godziną.

- Leciał pan tym samym samolotem?

- Nie - powiedział głoś.

- Dlaczego? - zapytał ostro Hugo.

- Nie miałem przy sobie paszportu.

Hugo odłożył telefon i spojrzał na żonę, która mocno spała. Zdecydował, że jej nie obudzi.

## Rozdział 47

Danny nie spał, rozmyślając o swojej niepewnej sytuacji. Ni dość, że nie pokonał swoich wrogów, to narobił sobie nowych którzy się uparli, żeby go rzucić na kolana.

Wstał wcześniej, wziął prysznic i się ubrał, a potem zszedł n dół do pokoju śniadaniowego, gdzie ujrzał pana Munro siedzącego przy stole w kącie z plikiem dokumentów u boku. Sp dzili czterdzieści minut na omawianiu pytań, które zdanie Munro mógł zadać de Coubertin. Danny przestał słuchać słów prawnika, kiedy inny gość wszedł do pokoju i podążył prost do stołu przy oknie z widokiem na katedrę. Znowu miejsc które najwidoczniej uznał za zarezerwowane dla siebie.

- Sir Nicholasie, gdyby de Coubertin zadał to pytanie, to pan odpowie? - zapytał Munro.

- Chyba jeden z największych na świecie kolekcjonerów znaczków postanowił dołączyć do nas przy śniadaniu.

- Czyżby zjawił się tu pański znajomy, pan Gene Hunsacker.

- We własnej osobie. Nie mogę uwierzyć, że to przypadek, że jest w Genewie w tym samym czasie co my.

- Na pewno nie. I wie również, że pański wuj jest w Genewie.

- Co mogę zrobić? - spytał Danny.

- W tej chwili niewiele - odparł Munro. - Hunsacker będzie krążył jak sęp, dopóki się nie dowie, który z was został na

maszczony na prawowitego dziedzica kolekcji, i dopiero wtedy zaatakuję.

- Jak na sępa jest trochę za tęgi - zauważył Danny - ale zgadzam się z panem. Co mam mu powiedzieć, jak zacznie zadawać mi pytania?

- Proszę nic nie mówić, dopóki nie spotkamy się z de Coubertinem.

- Ale Hunsacker był taki pomocny i przyjazny ostatnim razem. Wyraźnie było widać, że nie przepada za Hugonem i że wolałby mieć do czynienia ze mną.

- Niechże się pan nie łudzi. Hunsacker chętnie ubije interes z kimkolwiek, kogo de Coubertin uzna za prawowitego spadkobiercę kolekcji pańskiego dziadka. Przypuszczalnie już złożył ofertę pańskiemu wujowi.

Munro wstał od stołu i wyszedł z pokoju śniadaniowego, nie spojrzawszy nawet w stronę Hunsackera.

Danny podążył za nim do holu.

- Ile czasu zajmie jazda taksówką do Banque de Coubertin? - Munro zapytał konsjerżkę.

- Trzy, może cztery minuty w zależności od natężenia ruchu - padła odpowiedź.

- A na piechotę?

- Trzy minuty.

Kelner cicho zapukał do drzwi.

- Obsługa - oznajmił, nim przestąpił próg.

Ustawił stół ze śniadaniem na środku pokoju i położył „Te-legraph” na talerzyku; to była jedyna gazeta, którą czytała Margaret, jeżeli „Scotsman” był nieosiągalny. Hugo pokwitował śniadanie, a Margaret usiadła i nalała im obojgu kawy.

- Myślisz, że bez klucza nam się uda, staruszek? - zapytał Hugo.

- Jeżeli będą przekonani, że testament jest autentyczny, nie będą mieli wyboru, jeśli nie będą mieli ochoty się uwikłać

w długotrwałą sądową batalię - rzekła Margaret. - A ponieważ "anonimowość to mantra szwajcarskich bankierów, za wszelką cenę będą chcieli uniknąć rozgłosu.

-W testamencie do niczego nie będą się mogli przyczepić - rzekł Hugo.

- W takim razie możesz być pewien, że dziś wieczór będziemy właścicielami kolekcji twojego ojca, a wtedy pozostaje ci tylko uzgodnić cenę z Hunsackerem. Skoro proponował ci czterdzieści milionów dolarów, kiedy przyjechał do Szkocji na pogrzeb twojego ojca, to na pewno będzie skłonny podnieść do pięćdziesięciu - powiedziała Margaret. - Prawdę mówiąc, nawet poleciłam Galbraithowi przygotować umowę na taką okoliczność.

- Z tym z nas, który uzyska kolekcję - rzekł Hugo - bo do tej pory Nick już się domyślił, dlaczego tu jesteśmy.

-Ale on nic na to nie może poradzić, skoro utknął w Anglii - stwierdziła Margaret.

- Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby wsiadł do pierwszego samolotu. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby już tu był - rzekł Hugo, nie chcąc przyznać, że wie, iż Nick jest w Genewie.

- Widać zapomniałeś, że będąc na zwolnieniu warunkowym, nie może wyjeżdżać za granicę.

- Na jego miejscu bym zaryzykował dla pięćdziesięciu milionów.

-Ty tak - powiedziała Margaret - ale Nick nigdy by nie złamał rozkazu. A gdyby to zrobił, wystarczyłby jeden telefon do de Coubertina, żeby pomóc mu zdecydować, z którym przedstawicielem rodziny Moncrieffów ma załatwiać interesy: z tym, który grozi mu sądem, czy tym, który spędzi następne cztery lata w więzieniu.

Chociaż Danny i Fraser Munro przybyli do banku kilka minut wcześniej, sekretarka prezesa czekała na nich w recepcji, żeby zaprowadzić ich do sali posiedzeń. Gdy usiedli, zaproponowała im filiżankę angielskiej herbaty.

\_ Dziękuję, nie gustuję w tej waszej angielskiej herbacie - rzekł Munro i obdarzył ją miłym uśmiechem. Danny mógł się tylko zastanawiać, czy kobieta zrozumiała choć jedno słowo wypowiedziane przez Szkota, nie mówiąc już o tym, czy poznała się na jego szczególnym poczuciu humoru.

- Prosimy dwie kawy - powiedział Danny. Sekretarka się uśmiechnęła i wyszła z pokoju.

Danny podziwiał portret twórcy pierwszych nowożytnych Igrzysk Olimpijskich, kiedy otworzyły się drzwi i do środka wkroczył obecny właściciel tytułu.

- Dzień dobry, sir Nicholasie - powiedział, podszedłszy do pana Munro i wyciągając do niego rękę na powitanie.

- Nie, nie, ja się nazywam Fraser Munro i jestem prawnym przedstawicielem sir Nicholasa.

- Przepraszam - rzekł stary pan, usiłując ukryć zażenowanie. Uśmiechnął się nieśmiało i ścisnął Danny'emu dłoń. -Przepraszam - powtórzył.

- Nic nie szkodzi, baronie - rzekł Danny. - To zrozumiała pomyłka.

De Coubertin lekko się skłonił.

-Jest pan, jak ja, wnukiem wybitnego człowieka - powiedział. Zaprosił sir Nicholasa i pana Munro, żeby usiedli obok niego przy stole. - Co mogę dla panów zrobić? - zapytał.

- Miałem wielki zaszczyt reprezentowania sir Alexandra Moncrieffa - zaczął Munro - a teraz jestem doradcą sir Nicholasa. - De Coubertin skinął głową. - Przyjechaliśmy, żeby się zgłosić po należne mojemu klientowi dziedzictwo - ciągnął Munro, otwierając teczkę i kładąc na stole jeden paszport, jeden akt zgonu i testament sir Alexandra.

- Dziękuję - rzekł de Coubertin, nawet pobieżnie nie spojrzawszy na żaden z dokumentów. - Sir Nicholasie, chciałbym zapytać, czy ma pan klucz, który zostawił panu pański dziadek?

- Tak, mam - odparł Danny. Rozpiął łańcuszek, który miał

na szyi, i podał klucz de Coubertinowi, który przez moment go oglądał, po czym zwrócił go Dannyemu. Następnie wstał i powiedział: - Proszę za mną, panowie.

- Niech pan nic nie mówi - szepnął Munro, kiedy wyszli za prezesem z pokoju. - Jest jasne, że on wykonuje polecenia pańskiego dziadka.

Wędrowali długim korytarzem, po drodze mijając jeszcze więcej olejnych portretów współników banku, aż doszli do niewielkiej windy. Kiedy drzwi się rozsunęły, de Coubertin stanął z boku, żeby przepuścić gości, a potem wszedł do środka i nacisnął guzik o znaku „-2”. Nie odezwał się słowem do chwili, kiedy otworzyły się drzwi, wtedy wyszedł i powtórzył:

— Proszę za mną, panowie.

Delikatny błękit ceramiki Wedgwooda ścian pokoju posiedzeń ustąpił ciemnej ochrze, kiedy szli ceglanym korytarzem, w którym nie było żadnych portretów dawnych oficjeli banku. Na końcu korytarza znajdowała się olbrzymia stalowa krata, która wzbudziła w Dannyim złe wspomnienia. Na widok prezesa strażnik ją otworzył, a potem towarzyszył trzem mężczyznom aż do potężnych stalowych drzwi z dwoma zamkami. De Coubertin wyjął z kieszeni klucz, włożył do górnego zamka i wolno przekręcił. Dał głową znak Dannyemu, który wetknął swój klucz poniżej i także go przekręcił. Strażnik otworzył ciężkie stalowe drzwi.

Tuż za nimi biegł namalowany na ziemi żółty pas szeroki na dwa cale. Danny go przekroczył i znalazł się w niewielkim kwadratowym pomieszczeniu, którego ściany od sufitu do podłogi wypełniały półki zatłoczone grubymi, oprawnymi w skórę klaserami. Na każdej półce widniały drukowane karty z oznaczeniem dat od 1840 do 1992 roku.

- Zapraszam panów - powiedział Danny. Zdjął z półki jeden z grubych skórzanych albumów i zaczął go kartkować. Pan Munro wszedł do środka, ale de Coubertin nie ruszył się z miejsca.

— Przepraszam - rzekł - ale nie wolno mi przekroczyć żółtej linii. - To jeden z wielu przepisów banku. Zechciejcie, panowie

vvie, poinformować strażnika, kiedy będziecie chcieli odejść, a potem będę oczekiwał panów w sali posiedzeń.

Danny i Munro spędzili następne pół godziny, przeglądając album za albumem, i zaczęło do nich docierać, dlaczego Gene Hunsacker wyprawił się z Teksasu do Genewy.

- Nadal nic nie rozumiem - zauważył Munro, oglądając nieperforowany arkusz czterdziestu ośmiu jednopensowych czarnych znaczków.

- Zrozumie pan, kiedy pan spojrzy na to — rzekł Danny, podając mu jedyną oprawną w skórę księgę, na której nie było daty.

Munro powoli przewracał karty, rozpoznając staranne, kaligraficzne pismo, które tak dobrze pamiętał; kolumna za kolumną zapisków, kiedy, gdzie i od kogo sir Alexander kupił nowy nabytek, i cena, jaką zapłacił. Oddał Danny'emu pedantyczny rejestr życia kolekcjonera i zasugerował:

- Będzie pan musiał przestudiować każdą pozycję z największą dokładnością, zanim pan znowu wpadnie na pana Hun-sackera.

Państwa Moncrieffów wprowadzono do sali posiedzeń punktualnie o piętnastej. Baron de Coubertin siedział na drugim końcu stołu, po każdej stronie miał trzech współpracowników. Siedmiu mężczyzn wstało z krzeseł, gdy Moncrieffowie weszli do sali, i nie spoczęło, dopóki pani Moncrieff nie usiadła.

- Dziękuję panu za pozwolenie zbadania testamentu pańskiego ojca - powiedział de Coubertin - oraz dołączonego listu.

Hugo się uśmiechnął.

- Jednakże muszę pana poinformować, że według dogłębnie przemyślanej opinii jednego z naszych znawców, testament jest nieważny.

- Czy pan sugeruje, że jest sfalszowany? - Hugo poderwał się ze złością z miejsca.



- Ani przez moment nie sugerujemy, że pan był tego świata dom. Jednakże uznaliśmy, że te dokumenty nie przeszły podmyślnie badania wymaganego przez ten bank. - Podał testament i list przez stół.
  - Ale... - zaczął Hugo.
  - Czy możecie nam panowie powiedzieć, co w szczególności skłoniło bank do odrzucenia roszczenia mojego męża? - zapytała spokojnie Margaret.
  - Nie, proszę pani, nie możemy.
  - Więc uprzedzam, że jeszcze dziś skontaktują się z panami naszymi prawniczymi - oznajmiła Margaret. Zebrała dokumenty, włożyła je do teczki męża i wstała.
- Siedmiu członków zarządu podniosło się z miejsc, kiedy państwo Moncrieffowie wychodzili z pokoju odprowadzani przez sekretarkę prezesa.

## Rozdział 48

Kiedy Fraser Munro przyszedł do pokoju Danny'ego następnego dnia rano, ujrzał swego klienta siedzącego po turecku na podłodze w szlafroku, wśród kartek papieru, z laptopem i kalkulatorem.

- Przepraszam, sir Nicholasie, że przeszkadzam. Czy mam przyjść później?
- Nie, nie - powiedział Danny, podrywając się. - Proszę wejść.
- Mam nadzieję, że pan się wyspał. - Munro spojrział na podłogę usianą papierami.
- Wcale się nie kładłem - przyznał Danny. - Przez całą noc robiłem w kółko obliczenia.
- I rozeznał się pan choć trochę w tym wszystkim? - spytał Munro.
- Mam nadzieję - rzekł Danny - bo czuję, że dla Hunsacke-ra wartość tej kolekcji nie jest zagadką, która by mu spędzała sen z powiek.
- Czy ma pan jakieś pojęcie...?
- No cóż. Kolekcja składa się z dwudziestu trzech tysięcy stu jedenastu znaczków kupowanych w ciągu ponad siedemdziesięciu lat. Mój dziadek nabył pierwszy znaczek w tysiąc dziewięćset dwudziestym roku, kiedy miał trzynaście lat, i zbie

rał je do roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego drugiego jeszcze kilka miesięcy przed śmiercią. W sumie na ten cel wydał trzynaście milionów siedemset dwadzieścia dziewięć tysięcy czterysta dwanaście funtów.

- Nic dziwnego, że Hunsacker uważa, że to najświetniejsza kolekcja na świecie - rzekł pan Munro. - Niektóre znaczki są niewiarygodnie rzadkie.

Danny skinął głową.

- Jest na przykład jednocentowy znaczek USA z tysiąc dziewięćset pierwszego roku z „odwróconym środkiem”, Hawaje dwa centy niebieski z tysiąc osiemset pięćdziesiątego pierwszego i Nowa Fundlandia z tysiąc osiemset pięćdziesiątego siódmego, dwa pensy jasnoczerwony, za co zapłacił sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym ósmym. Ale dumą kolekcji musi być Gujana Brytyjska z tysiąc osiemset pięćdziesiątego szóstego roku, jednocentowy czarny na szkarłatnym tle, kupiony na aukcji w kwietniu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku za osiemset tysięcy dolarów. Taka jest dobra wiadomość - skonstratował Danny. - Gorszą wiadomością jest to, że wycena wszystkich znaczków zajmie rok, a może i dłużej. Oczywiście Hunsacker o tym wie, ale na naszą korzyść przemawia fakt, że nie zechce czekać cały rok, bo dowiedziałem się między innymi z artykułu zachowanego przez dziadka, że Hunsacker ma rywala, pana To-moji Watanabe, maklera towarowego z Tokio. - Danny się pochylił i podniósł stary wycinek z „Time Magazine”. Wydaje się, że zdania były podzielone co do tego, który ze zbiorów zajmował drugie miejsce po kolekcji mojego dziadka. Ten spór zostanie rozstrzygnięty, gdy jeden z nich stanie się właścicielem tego wszystkiego. - Danny podniósł księgę ze spisem znaczków.

- Znajomość tych faktów, jeżeli mogę to powiedzieć, daje panu bardzo mocną pozycję - rzekł Munro.

- Możliwe - odparł Danny. - Ale kiedy wchodzi w grę takie sumy, a z szybkiego wyliczenia wynika, że kolekcja musi być

^arta około pięćdziesięciu milionów dolarów, to trzeba pamiętać, że j<sup>est</sup> na świecie bardzo niewielu ludzi, a podejrzewam, że w tym wypadku tylko dwóch, którzy mogą w ogóle rozważyć, czy przystąpić do licytacji, więc nie mogę przeszarżować.

- Pogubiłem się - rzekł Munro.

- Miejmy nadzieję, że mnie się to nie przydarzy, kiedy się zacznie rozgrywka pokerowa, bo podejrzewam, że jeżeli tym, Jcto teraz zapuka do tych drzwi, nie będzie kelner ze śniadaniem, to będzie to pan Gene Hunsacker, który od piętnastu lat poluje na tę kolekcję. W takim razie lepiej wezmę prysznic i się ubiorę. Nie chcę, żeby myślał, że nie spałem całą noc, obliczając, ile powinienem zażądać.

- Z panem Galbraithem proszę.

- Kogo mam zapowiedzieć?

- Hugona Moncrieffa.

- Już łączę.

- Jak się powiodło w Genewie? - brzmiały pierwsze słowa prawnika.

- Wyszliśmy z pustymi rękami.

- Co? Jak to możliwe? Miał pan wszystkie dokumenty potwierdzające zasadność roszczenia, z testamentem pańskiego ojca włącznie.

- De Coubertin powiedział, że testament jest falsyfikatem, i prawie że wyrzucił nas ze swojego biura.

- Nie rozumiem - rzekł Galbraith szczerze zdziwiony. - Przecież dałem go do zbadania wybitnemu specjalistcie i przeszedł wszystkie możliwe analizy.

- No cóż, de Coubertin najwyraźniej się nie zgadza z pańskim wybitnym specjalistą, toteż telefonuję, żeby zapytać, co teraz powinniśmy zrobić.

- Natychmiast zatelefonuję do de Coubertina i poinformuję go, że wystąpimy z pozwem i w Londynie, i w Genewie. To skłoni go do namysłu, czy ma prowadzić interes z kimś in

nym, dopóki sprawa autentyczności testamentu nie zostanie rozstrzygnięta w sądzie.

- Chyba czas, żebyśmy nadali bieg tej drugiej sprawie, o której rozmawialiśmy przed moim odlotem do Genewy.

- Potrzebny mi będzie tylko numer lotu pańskiego bratanka - powiedział Galbraith.

- Miał pan rację - rzekł Munro, kiedy Danny wyłonił się z łazienki dwadzieścia minut później.

- W jakiej sprawie? - spytał Danny.

- Następną osobą, która zapukała do tych drzwi, był kelner - powiedział pan Munro, kiedy Danny usiadł do śniadania. - Bystry młody człowiek, który chętnie udzielił mi mnóstwa informacji.

- To nie mógł być Szwajcarem - zauważył Danny, rozwijając serwetkę.

- Wygląda na to - ciągnął Munro - że pan Hunsacker zameldował się w tym hotelu przed dwoma dniami. Kierownictwo wysłało na lotnisko limuzynę, żeby go zabrać z jego prywatnego odrzutowca. Młody człowiek powiedział mi również, w zamian za dziesięć franków szwajcarskich, że ma rezerwację w hotelu na czas nieokreślony.

- Rozsądna inwestycja - skomentował Danny.

- Jeszcze bardziej interesujący jest fakt, że ta sama limuzyna zawiozła go wczoraj rano do Banque de Coubertin, gdzie miał czterdziestominutowe spotkanie z prezesem.

- Niewątpliwie, żeby obejrzeć kolekcję - podsunął Danny

- Nie - zaprzeczył Munro. - De Coubertin nigdy by nie dopuścił nikogo w pobliże tego pomieszczenia bez pańskiej zgody. To by naruszało wszelkie zasady polityki banku. Zresztą nie byłoby to konieczne.

- Dlaczego?

- Z pewnością pan pamięta, że kiedy pański dziadek wystawił całą kolekcję w Smithsonian Institution w Waszyngtonie

swoje osiemdziesiąte urodziny, jedną z pierwszych osób, któ-się pojawib/ rankiem w dniu otwarcia, był pan Hunsacker. \_ Co jeszcze powiedział panu kelner? - spytał Danny, niezbity z tropu.

\_ pan Hunsacker w tej chwili je śniadanie w swoim pokoju piętro wyżej i przypuszczalnie czeka, żeby pan zapukał do jego drzwi.

\_ To długo poczeka — rzekł Danny - bo ja się pierwszy nie ugnę.

- Szkoda - powiedział Munro. - Ostrzę sobie zęby na to spotkanie. Kiedyś miałem okazję uczestniczyć w pertraktacjach, w które zaangażowany był pański dziadek. Pod koniec tego spotkania czułem się sponiewierany i zmalretowany, a byłem po jego stronie.

Danny się roześmiał. Rozległo się pukanie do drzwi.

- Prędzej, niż myślałem - rzekł Danny.

- To może być pański wuj Hugo wymachujący następnym pozwem - podsunął Munro.

- Albo kelner, żeby sprzątnąć po śniadaniu. Tak czy owak, potrzebna mi chwila, żeby schować te papiery. Hunsacker nie może pomyśleć, że nie znam wartości kolekcji.

Danny ukląkł na podłodze i razem z Munro zaczęli zbierać rozrzucone papiery.

Znowu ktoś zapukał do drzwi, tym razem trochę mocniej. Danny znikł w łazience ze wszystkimi papierami, a Munro poszedł otworzyć.

- Dzień dobry panu, miło znowu pana widzieć. Spotkaliśmy się w Waszyngtonie - dodał, wyciągając rękę na powitanie, ale Teksasńczyk wepchnął się obok niego, wyraźnie szukając Danny'ego.

Po chwili otworzyły się drzwi łazienki i ukazał się Danny w hotelowym szlafroku. Ziewnął i rozprostował ramiona.

- Co za miła niespodzianka - powiedział. - Czemu zawdzięczamy tę nieoczekiwaną przyjemność?

- Jaka tam niespodzianka! Widział mnie pan wczoraj przy śniadaniu. Trudno mnie nie zauważyć - rzekł Hunsacker. -I niech się pan nie zgrywa z tym ziewaniem - dodał, spoglądając na niedojedzoną grzanekę - wiem, że już pan jadł śniadanie.

- Wiadomość za dziesięć franków szwajcarskich, tak? -Danny pokazał wszystkie zęby w uśmiechu. - Ale niech mi pan powie, dlaczego jest pan w Genewie - zapytał, opadając na jedyny wygodny fotel w pokoju.

- Pan dobrze wie, dlaczego jestem w Genewie - odparł Hunsacker, zapalając cygaro.

- To piętro dla niepalących - przypomniał mu Danny.

- Bzdura - rzucił Hunsacker, strzepując popiół na dywan. -To ile pan chce?

- Za co, proszę pana?

- Nie rób pan sobie ze mnie żartów, Nick. Ile pan chce?

- Wyznaję, że właśnie rozmawiałem na ten temat z moim doradcą prawnym, kiedy pan zapukał do drzwi, i on mądrze mi zalecił, żebym jeszcze trochę poczekał, zanim się do czegoś zobowiązę.

- Po co czekać? Przecież pana znaczki nie interesują.

- To prawda - przyznał Danny. - Ale może są inni, których interesują.

-Kto?

- Na przykład pan Watanabe.

- Pan blefuje.

- On mówi to samo o panu.

- Już się pan skontaktował z Watanabe?

- Jeszcze nie, ale lada chwila spodziewam się jego telefonu

- Powiedz pan swoją cenę.

- Sześćdziesiąt pięć milionów dolarów - powiedział Danny.

- Pan zwariował. To dwa razy tyle, ile ta kolekcja jest warta. I dobrze pan wie, że jestem jedynym człowiekiem na świecie, który może sobie pozwolić na jej kupno. Wystarczy panu j den telefon, żeby się przekonać, że Watanabe nie dorasta do pięć.

\_ W takim razie będę musiał podzielić kolekcję - rzekł Dan-ny \_ W końcu pan Blundell mnie zapewnił, że Sotheby może mi do końca życia zapewnić duże dochody, nie rzucając naraz wszystkiego na rynek. To by dało panu oraz temu Japończykowi szansę dobierania poszczególnych okazów, które chcielibyście dodać do swoich zbiorów.

- A tymczasem pan by płacił dziesięć procent haraczu za każdy sprzedany znaczek - rzekł Hunsacker, wymachując mu przed nosem cygarem.

- A pan dwadzieścia procent za każdy kupiony - odbił piłeczkę Danny. - I spójrzmy prawdzie w oczy, Gene. Jestem o trzydzieści lat młodszy od pana, więc to nie ja muszę się spieszyć.

- Byłbym skłonny dać pięćdziesiąt milionów - rzekł Hunsacker.

Danny się zdziwił, gdyż sądził, że Hunsacker zacznie targi od czterdziestu milionów, ale ani mrugnął.

- Opuść do sześćdziesięciu - powiedział.

- Opuści pan do pięćdziesięciu pięciu - rzekł Hunsacker.

- Człowiekowi, który przeleciał pół świata własnym odrzutowcem, po to żeby się przekonać, kto zostanie właścicielem kolekcji Moncrieffa? Nie.

- Pięćdziesiąt pięć - powtórzył Hunsacker.

- Sześćdziesiąt - upierał się Danny.

- Nie, góra pięćdziesiąt pięć. I prześlę pieniądze telegraficznie do któregośkolwiek banku na świecie, co znaczy, że będzie je pan miał na koncie za dwie godziny.

- Dlaczego nie mielibyśmy rzucić monetą o te pięć milionów? - zaproponował Danny.

- Bo w ten sposób nie można stracić. Pięćdziesiąt pięć, to moje ostatnie słowo. Tak czy nie?

- Chyba nie - rzekł Danny, wstając. - Życzę panu szczęśliwego lotu do Teksasu i proszę dzwonić, gdyby panu zależało na jakimś szczególnym znaczku, zanim zatelefonuję do pana Watanabe.



- Dobra, rzućmy monetą o te pięć milionów. Danny zwrócił się do swojego prawnika.
- Czy zechciałby pan być naszym arbitrem?
- Sędzią - rzekł Hunsacker.
- Tak, oczywiście - zgodził się Munro.

Danny podał mu monetę jednofuntową i zdziwił się, widząc, że gdy prawnik kładł ją na kciuku, ręka mu drżała. Podrzucił pieniążek wysoko w powietrze.

- Awers! - zawołał Hunsacker.

Moneta spadła na gruby dywan przy kominku i stanęła na sztorc.

- Niech będzie pięćdziesiąt siedem milionów pięćset tysięcy dolarów - rzekł Danny.
- Zgoda. - Hunsacker się pochylił, podniósł monetę i schował do kieszeni.
- Wydaje mi się, że jest moja - rzekł Danny, wyciągając rękę.

Hunsacker oddał monetę i uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Teraz, Nick, dawaj klucz, żebym obejrzał towar.

- Nie ma takiej potrzeby - rzekł Danny. - Przecież widziałeś całą kolekcję na wystawie w Waszyngtonie, Gene. Ale mogę ci dać rejestr mojego dziadka. - Danny wziął grubą, oprawną w skórę księgę z bocznego stolika i podał ją Teksańczykowi. - A co do klucza - dodał z uśmiechem - pan Munro ci go dostarczy, jak pieniądze będą na koncie. Mówiłeś, zdaje się, że to potrwa dwie godziny.

Hunsacker ruszył do drzwi.

- Gene. - Teksańczyk się odwrócił. - Postaraj się to załatwić, zanim w Tokio zajdzie słońce.

Desmond Galbraith podniósł słuchawkę prywatnego telefonu.

- Otrzymałem wiarygodną informację od osoby z personelu hotelowego - powiedział Hugo Moncrieff - że obydwaj mają rezerwację na lot 737 British Airways. Odleca stąd o ósmej

pięćdziesiąt pięć i wylądują na Heathrow za piętnaście dziesiąta-

\_ Xo wszystko, co chciałem wiedzieć - rzekł Galbraith. \_ My lecimy do Edynburga jutro z samego rana.

- To powinno dać de Coubertinowi aż nadto czasu na zastanowienie, z którą gałęzią rodziny Moncrieffów należy się zadawać.

- Czy ma pan ochotę na kieliszek szampana? - zapytała stewardesa.

- Nie, dziękuję - odrzekł Munro. - Tylko whisky z sodą.

- A co dla pana?

- Poproszę o szampana — powiedział Danny. Kiedy stewardesa odeszła, zwrócił się do Munro: - Jak pan myśli, dlaczego bank nie potraktował poważnie żądania mojego wuja? Przecież on musiał pokazać de Coubertinowi nowy testament.

- Pewno zauważyli coś, czego ja nie dostrzegłem - odparł prawnik.

- Dlaczego nie zadzwoni pan do de Coubertina i nie zapyta go?

- Ten człowiek by nie przyznał, że w ogóle się spotkał z pana wujem, a co dopiero, że widział testament pańskiego dziadka. Jednakże, skoro ma pan teraz prawie sześćdziesiąt milionów dolarów na koncie, to chyba zechce pan, żebym wniósł zarzuty przeciwko wszystkim powództwom wuja?

- Ciekawe, co by zrobił Nick - wymamrotał Danny, zapadając w sen.

Munro uniósł brwi, ale nie chciał nastawać na swojego klienta, pamiętając, że sir Nicholas poprzedniej nocy nie zmrużył oka.

Danny nagle się obudził, gdy samolot wylądował na Heathrow. On i Munro byli wśród pierwszych wysiadających pasażerów. Gdy schodzili ze schodów, zdziwił ich widok trzech policjantów stojących na płycie lotniska. Munro zauważył, że nie

mają karabinów maszynowych, zatem nie należeli do ochrony Kiedy Danny stanął na najniższym stopniu, dwóch policjantów rzuciło się na niego, a trzeci unieruchomił mu ręce z tyłu i założył kajdanki.

- Jest pan aresztowany, Moncrieff - oznajmił jeden z nich, kiedy go odprowadzali.

- Pod jakim zarzutem? - spytał Munro, ale nie dostał odpowiedzi, gdyż samochód policyjny już ruszył z rykiem syreny.

Prawie codziennie, odkąd wyszedł na wolność, Danny się zastanawiał, kiedy go w końcu dopadną. Jedno tylko było dziwne: że mówili do niego Moncrieff.

Widok ojca, z którym Beth nie rozmawiała od wielu dni, był ponad jej siły. Mimo że lekarz ją uprzedził, trudno jej było uwierzyć, że aż tak wychudł w krótkim czasie.

Ojciec Michael codziennie odwiedzał swojego parafianina, odkąd był przykuty do łóżka, a tego dnia rano poprosił matkę Beth, żeby wieczorem zgromadziła przy chorym rodzinę i bliskich przyjaciół, gdyż nie mógł już dłużej zwlekać z ostatnim namaszczeniem.

- Beth.

Zaskoczyło ją, że się odezwał.

- Tak, tatusiu - powiedziała, biorąc go za rękę.

- Kto kieruje warsztatem? - spytał piskliwym, ledwo słyszalnym głosem.

- Trevor Sutton - odrzekła cicho.

- On się nie nadaje. Musisz przyjąć kogoś innego, i to prędko.

- Dobrze, tatusiu - obiecała posłusznie. Nie powiedziała, że nikt inny nie chce przyjąć tego stanowiska.

- Czy jesteśmy sami? - zapytał po dłuższym milczeniu.

- Tak, tatusiu. Mama jest we frontowym pokoju i rozmawia z panią...

- Panią Cartwright?

- Tak - przyznała Beth.

Dzięki Bogu za jej zdrowy rozsądek. - Zamilkł, zaczerpnął tchu i dodał: - Który po niej odziedziczyłaś'.  
Beth się uśmiechnęła. Nawet mowa sprawiała mu olbrzymi wysiłek.

\_ powiedz Harryemu - powiedział jeszcze słabszym głosem - że chciałbym ich oboje zobaczyć, zanim umrę.

Beth już od pewnego czasu przestała go zapewniać, że nie umrze, i teraz wyszeptała mu do ucha:

- Powiem, tatusiu.

- Chcę, żeby wiedzieli, że się myliłem. - Kolejne długie milczenie, kolejna walka o oddech, wreszcie szepnął: - Coś mi obiecaj.

- Wszystko, tatusiu. Ścisnął rękę córki.

- Walcz, żeby oczyścić jego imię. - Uścisk jego ręki nagle zelżał.

- Będę walczyła — powiedziała Beth, choć wiedziała, że ojciec jej nie słyszy.

## Rozdział 49

W telefonie komórkowym pana Munro czekało kilka wiadomości z biura, z prośbą, żeby pilnie zadzwonił. Ale on mi inne sprawy na głowie.

Sir Nicholas został zabrany samochodem policyjnym na posterunek Paddington Green, gdzie miał spędzić noc w celi. Kiedy Munro się z nim rozstał, pojechał taksówką do Caledonian Club w Belgravii. Czuł się winny, że nie pamiętał, iż sir Nicholas jest na zwolnieniu warunkowym i nie wolno mu wyjeżdżać z kraju. Może po prostu dlatego, że nigdy nie potrafił o nim myśleć jak o przestępcy.

Kiedy Munro dotarł do swojego klubu tuż po wpół do dwunastej, pani Davenport czekała na niego w saloniku dla gości. Przede wszystkim chciał ustalić, czy sprostą temu zadaniu. Zajął mu to około pięciu minut. Rzadko miał do czynienia z kimś, kto tak szybko pojmuje najważniejsze punkty sprawy.

Adwokatka zadała wszystkie stosowne pytania i mógł tylko liczyć na to, że sir Nicholas znał właściwe odpowiedzi. Kiedy się rozstawali tuż po północy, Munro był przekonany, że jego klient jest w dobrych rękach.

Pani Davenport nie musiała przypominać Munro, jak sądy podchodzą do więźniów, którzy złamali zasady zwolnienia warunkowego, i jak rzadko zdarzają się wyjątki, szczególnie w ra

zie wyjazdu za granicę bez zwrócenia się o zgodę kuratora sądowego. I ona, i Munro zdawali sobie w pełni sprawę, że sędzia może z powrotem posłać Nicka do więzienia, żeby odsiedział do końca czteroletni wyrok. Pani Davenport będzie się oczywiście powoływać na „okoliczności łagodzące”, ale wcale nie była optymistką, jeżeli chodzi o wynik. Munro nigdy nie przepadał za prawnikami, którzy byli optymistami. Adwokatka obiecała, że zatelefonuje do niego do Dunbroath, jak tylko sędzia ogłosi wyrok. Kiedy Munro już chciał iść na pierwsze piętro do swojego pokoju, portier mu oznajmił, że syn zostawił wiadomość, żeby jak najszybciej do niego zatelefonował.

- Co to za pilna sprawa? - spytał Munro, usiadłszy na brzegu łóżka.

- Galbraith wycofał wszystkie już wszczęte powództwa - powiedział szeptem Hamish Munro, nie chcąc obudzić żony - jak również nakaz opuszczenia przez sir Nicholasa domu w The Boitons w ciągu trzydziestu dni. Tato, czy to zupełna kapitulacja, czy też coś przeoczyłem? - zapytał, zamykając drzwi łazienki.

- Obawiam się, że to drugie, mój chłopcze. Galbraith po prostu poświęcił to, co nieistotne, żeby zdobyć jedyną nagrodę, którą naprawdę warto mieć.

- Spowodowanie, żeby sąd uznał ważność drugiego testamentu sir Alexandra?

- Trafieś w sedno. Jeżeli mu się uda dowieść, że nowy testament sir Alexandra, w którym zostawia wszystko Angusowi, zastąpił poprzednie testamenty, wówczas to Hugo Moncrieff, a nie sir Nicholas odziedziczy majątek razem z kontem w Szwajcarii, na którym obecnie znajduje się co najmniej pięćdziesiąt siedem milionów pięćset tysięcy dolarów.

- To Galbraith musi być pewien, że drugi testament jest autentyczny.

- Możliwe, ale znam kogoś, kto nie jest o tym przekonany.

- Aha, tato. Galbraith zadzwonił znowu, kiedy wychodziłem z biura. Chciał się dowiedzieć, kiedy wrócisz do Szkocji.

- Naprawdę? - rzekł Munro. - Co nasuwa pytanie, skąd on wie, gdzie ja byłem?
- Kiedy mówiłam, że mam nadzieję, że spotkamy się znowu, nie miałam na myśli pokoju przesłuchań na posterunku policji Paddington Green - stwierdziła Sarah.
- Danny smutno się uśmiechnął, spoglądając na swoją nową adwokatkę siedzącą po drugiej stronie drewnianego stolika. Munro mu wytłumaczył, że nie może go reprezentować w sądzie angielskim, jednakże mógłby polecić...
- Nie - odpowiedział mu Danny. - Dobrze wiem, kto powinien mnie reprezentować.
- Pochlebia mi - ciągnęła Sarah — że kiedy się okazało, iż potrzebujesz pomocy prawnej, byłam twoją pierwszą kandydatką.
- I jedyną - przyznał. - Nie znam innych prawników. - Pozałował swoich słów w chwili, kiedy je wymawiał.
- I pomyśleć, że nie spałam pół nocy...
- Przepraszam - rzekł Danny. — Nie to chciałem powiedzieć. Pan Munro mi mówił...
- Wiem, co ci mówił pan Munro - rzekła Sarah z uśmiechem. - Cóż, nie mamy czasu do stracenia. Jutro o dziesiątej rano staniesz przed sędzią i chociaż pan Munro dokładnie mnie poinformował o tym, co robiłeś w ciągu ostatnich dwóch dni, to mam kilka pytań, które wymagają odpowiedzi, bo nie chcę, żeby mnie zaskoczono w sądzie. Więc proszę, bądź szczerzy i mów uczciwie, jak jest. Czy w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy wyjeżdżałeś za granicę poza tą jedną podróżą do Genewy?
- Nie - odparł Danny.
- Czy opuściłeś jakieś spotkanie z kuratorem sądowym, od kiedy wyszedłeś z więzienia?
- Nie, nigdy.
- Czy próbowałeś kiedy nawiązać kontakt...

\* \* \*

*I* Dzień dobry panu - powiedział Munro do Galbraitha. -proszę wybaczyć, że nie skontaktowałem się z panem wcześniej; ale odnoszę wrażenie, że dobrze pan wie, jaki był powód mojego opóźnienia.

- Istotnie - odparł Galbraith. - I właśnie dlatego chciałem się z panem pilnie porozumieć. Jak pan wie, mój klient wycofał wszystkie toczące się sprawy przeciwko sir Nicholasowi, więc mam nadzieję, że pański klient zareaguje tak samo wspaniałomyślnie i wycofa pozew, w którym podważa ważność ostatniego testamentu swojego dziadka.

- Niczego takiego nie może pan oczekiwać - odparował ostro Munro. - Rezultat byłby tylko jeden: pańskiemu klientowi dostałoby się wszystko, łącznie ze zlewem kuchennym.

- Pańska odpowiedź nie jest dla mnie zaskoczeniem. Co więcej, uprzedziłem już mojego klienta, że takie będzie pańskie stanowisko i że nie będziemy mieli wyboru, jak tylko zgłosić sprzeciw wobec pańskiego powództwa. Jednakże — dodał, zanim Munro mógł zareagować - chciałbym zasugerować, że skoro obecnie między stronami jest tylko jeden przedmiot sporu, mianowicie czy ostatni testament sir Alexandra jest ważny czy też nie, to czy nie byłoby w najlepszym interesie obu stron, żeby sprawa trafiła do sądu przy pierwszej nadarzającej się okazji?

- Czy mogę z całym szacunkiem panu przypomnieć, że to nie moja firma jest odpowiedzialna za opóźnianie postępowania sądowego? Niemniej przyjmuję z zadowoleniem tę zmianę, chociaż nastąpiła tak późno.

- Cieszę się, że takie jest pańskie stanowisko - rzekł Galbraith - i jestem pewien, że miło będzie panu usłyszeć, iż sekretarz sędziego Sandersona zatelefonował dzisiaj rano z informacją, iż Jego Lordowska Mość ma wolny dzień w ostatni czwartek miesiąca i chętnie by rozpatrywał tę sprawę, jeżeli to będzie dogodne dla obu stron.

- Ale to zostawia mi mniej niż dziesięć dni na przygotowanie materiału dowodowego - powiedział Munro, uświadamiając sobie, że zastawiono na niego pułapkę.



- Mówiąc szczerze, panie Munro, albo ma pan dowód że testament jest nieważny, albo go pan nie ma - rzekł Gal' braith. - Jeśli pan ma, to sędzia Sanderson wyda orzeczenie na pańską korzyść, w wyniku czego, jeżeli mogę pana zacytować pańskiemu klientowi dostanie się wszystko, łącznie ze zlewem kuchennym.

Danny spoglądał na Sarah z ławy oskarżonych. Na wszystkie jej pytania odpowiedział zgodnie z prawdą i ulżyło mu, kiedy się zorientował, że interesowały ją tylko powody jego wyjazdu za granicę. Ale przecież skąd mogła coś wiedzieć o nieżyjącym Dannym Cartwrightcie? Ostrzegła go, że prawdopodobnie znajdzie się z powrotem w Belmarsh w porze lunchu i że powinien się spodziewać, że następne cztery lata spędzi w więzieniu. Zaleciła mu, żeby się przyznał do winy, ponieważ nie mają argumentu wobec zarzutu złamania nadzoru sądowego, wobec czego można tylko się powoływać na okoliczności łagodzące.

- Milordzie - zaczęła Sarah, stając w obliczu sędziego Cal-laghana. - Mój klient nie przeczy, że złamał zasady zwolnienia warunkowego, ale zrobił to, żeby ustanowić swoje prawa w ważnej sprawie natury finansowej, która według jego przewidywań będzie wkrótce rozpatrywana przed sądem w Szkocji. Powinnam też zwrócić uwagę na to, milordzie, że mojemu klientowi przez cały czas towarzyszył znakomity szkocki adwokat, pan Fraser Munro, który będzie go reprezentował w tej sprawie.

Sędzia zanotował coś na leżącym przed nim bloku.

— Milordzie, może uzna pan również za istotne, że mój klient przebywał poza krajem krócej niż czterdzieści osiem godzin i wrócił do Londynu z własnej woli. Zarzut, że nie poinformował swojego kuratora sądowego jest niezupełnie ścisły, p<sup>o</sup> nieważ zatelefonował do pani Bennett, a gdy nie odebrała telefonu, zostawił wiadomość na sekretarce automatycznej. Wiadomość ta została nagrana i nagranie może być przedstawione

dowi, jeżeli milord będzie sobie tego życzył. Milordzie, to <sup>SA</sup>ietyp<sup>owe</sup> uchybienie jest jedynym wypadkiem, kiedy mój klient nie podporządkował się ściśle zasadom zwolnienia warunkowego, i nigdy nie opuścił ani się nie spóźnił na spotkanie z kuratorem sądowym. Pragnę dodać - ciągnęła Sarah - że od chwili zwolnienia z więzienia zachowanie mojego klienta, z wyjątkiem tej jednej skazy, było wzorowe. Nie tylko przez cały czas przestrzegał zasad zwolnienia warunkowego, ale nadal starał się doskonalić swoje wykształcenie. Ostatnio został przyjęty na studia na Uniwersytecie Londyńskim i ma nadzieję, że w przyszłości otrzyma dyplom z wyróżnieniem z zarządzania. Mój klient szczerze przeprasza za wszelkie uciążliwości, na jakie naraził sąd oraz urząd kuratora, i zapewnił mnie, że to się nigdy więcej nie powtórzy.

Milordzie, żywię nadzieję, że po wzięciu tych wszystkich względów pod uwagę, zgodzi się pan, że wysłanie tego człowieka z powrotem do więzienia nie będzie służyło żadnemu celowi.

Sarah zamknęła teczkę z dokumentami, ukloniła się i usiadła.

Sędzia przez pewien czas pisał, po czym odłożył pióro.

- Dziękuję pani - powiedział w końcu. - Potrzebuję trochę czasu, żeby rozważyć pani argumentację, zanim wydam wyrok. Proponuję, żebyśmy zrobili krótką przerwę i zebrali się znowu w południe.

Sąd udał się na przerwę. Sarah była zaintrygowana. Dlaczego sędzia z doświadczeniem Callaghana potrzebował czasu, żeby podjąć decyzję w tak prozaicznej sprawie? I nagle zgadła.

- Czy mogę rozmawiać z prezesem?

- Kogo mam połączyć?

~ Nazywam się Fraser Munro.

- Sprawdzę, czy może w tej chwili rozmawiać. Czekaając, Munro bębnił palcami po blacie biurka.

-Jak miło znowu pana słyszeć - odezwał się de Coubertin. -<sup>^</sup> czym mógłbym być pomocny tym razem?

- Chciałem pana powiadomić, że sprawa, która obchodzi nas obu, zostanie rozwiązana w czwartek w przyszłym tygodniu
- Tak, znam ostatnie wydarzenia - odparł de Coubertin - bo dzwonił do mnie także pan Desmond Galbraith. Zapewnił mnie, że jego klient zgodził się podporządkować orzeczeniu sądu, jakiegokolwiek ono będzie. Wobec tego muszę pana zapytać, czy pana klient jest skłonny tak samo postąpić?
- Tak jest - odrzekł Munro. - Jeszcze dziś napiszę do pana list z potwierdzeniem, że takie jest nasze stanowisko.
- Będę niezmiernie wdzięczny - rzekł de Coubertin - i poinformuję też nasz wydział prawny. Z chwilą gdy się dowiemy, która ze stron wygrała sprawę, wydam polecenie, żeby pięćdziesiąt siedem milionów pięćset tysięcy dolarów wpłacono na odpowiednie konto.
- Dziękuję panu za to zapewnienie - powiedział Munro. Odkaslnął. - Chciałbym zapytać, czy mógłbym zamienić z panem kilka słów nieoficjalnie?
- To nie jest wyrażenie, z którym my, Szwajcarzy, bylibyśmy w przyjaźni.
- Więc może z racji tego, że jestem zarządcą majątku nieżyjącego sir Alexandra Moncrieffa, mógłbym zwrócić się do pana o radę?
- Zrobię, co będę mógł, ale w żadnym wypadku nie naruszę zaufania klienta. I niezależnie od tego, czy klient żyje czy umarł - odparł de Coubertin.
- Całkowicie rozumiem pana stanowisko. Mam powody, żeby sądzić, iż przed spotkaniem z moim klientem, sir Nicholasem Moncrieffem, miał pan wizytę pana Hugona Moncrieffa i wobec tego musiał pan widzieć dokumenty, które stanowi materiał dowodowy w tej sprawie. - De Coubertin nie wyraził żadnej opinii. - Czy mogę z pańskiego milczenia wywnioskować, że to nie podlega dyskusji? - De Coubertin nadal milczał.
- Między tymi dokumentami były kopie obydwu testamentów sir Alexandra, a ich autentyczność zdecyduje o wyniku tej sprawy. - I znów de Coubertin nie odezwał się słowem

więc Munro pomyślał, że może połączenie zostało przerwane - Czy jest pan tam jeszcze, panie prezesie? - zapytał. - Tak, jestem - odparł de Coubertin.

\_ Ponieważ zechciał pan się spotkać z sir Nicholasem po spotkaniu z panem Moncrieffem, mogę tylko przypuszczać, że powodem odrzucenia przez pana roszczenia jego wuja był fakt, iż bank, podobnie jak ja, nie jest przekonany, że ten drugi testament jest ważny. A więc, żeby nie było między nami żadnego nieporozumienia - dodał - pański bank uznał, że to falsyfikat. - Słyszał w słuchawce oddech prezesa. - Zatem w imię sprawiedliwości, człowieku, muszę zapytać, co pana przekonało, że drugi testament nie jest ważny, a czego ja nie zdołałem rozpoznać?

- Obawiam się, że nie mogę panu pomóc, gdyż byłoby to naruszeniem zaufania klienta.

- Czy jest ktoś inny, do kogo mógłbym się zwrócić o radę w tej sprawie? - naciskał prawnik.

Nastąpiło długie milczenie, nim wreszcie de Coubertin się odezwał:

- Zgodnie z polityką banku zwróciliśmy się o drugą opinię do osoby z zewnątrz.

- Czy może pan wyjawic nazwisko tej osoby?

- Nie, nie mogę - odparł de Coubertin. - Choć bardzo bym chciał, ale to również byłoby sprzeczne z polityką banku w takich sprawach.

- Ale... - zaczął Munro.

- Jednakże - ciągnął de Coubertin, ignorując wtręt Munro - dzentelmen, który nam doradzał i który jest niewątpliwie wiodącym autorytetem w swojej dziedzinie, jeszcze nie wyjechał z Genewy.

- Proszę wstać - rzekł woźny sądowy, kiedy Jego Lordowska Mość sędzia Callaghan wkroczył do sali rozpraw.

Sarah odwróciła się z uśmiechem do Dannyego, który ze zrezygnowaną miną stał w ławie oskarżonych. Z chwilą gdy sędzia usiadł na swym krześle, utkwiał wzrok w obrończyni.

- Długo się zastanawiałem nad pani argumentacją - powiedział. - Jednak musi pani zrozumieć, że mam obowiązek uświadamiać więźniom na zwolnieniu warunkowym, iż w dalszym ciągu odbywają część kary i jeżeli nie spełnią związanych z tym warunków, to łamią prawo. Oczywiście - ciągnął - wziąłem pod uwagę zachowanie pani klienta od chwili zwolnienia, w tym jego starania o doskonalenie wykształcenia. To wszystko jest wprawdzie godne pochwały, ale nie zmienia faktu, że nadużył zaufania. Musi zatem ponieść stosowną karę.

Danny spuścił głowę.

- Moncrieff - rzekł sędzia. - Zamierzam dzisiaj podpisać nakaz, na którego mocy zostanie pan wysłany do więzienia na dalsze cztery lata, jeżeli w przyszłości złamie pan którąkolwiek z zasad zwolnienia warunkowego. W okresie zwolnienia warunkowego nie wolno panu w żadnym wypadku wyjeżdżać za granicę i w dalszym ciągu ma pan obowiązek raz w miesiącu zgłaszać się do kuratora sądowego. - Sędzia zdjął okulary. - Miał pan niezwykle szczęście — ciągnął. - Szalę na pańską korzyść przechylił fakt, że w pańskiej nierozważnej zagranicznej wycieczce cały czas towarzyszył panu znakomity przedstawiciel szkockiej palestry, który po obu stronach granicy cieszy się nieskazitelną opinią.

Sarah się uśmiechnęła. Sędzia Callaghan musiał wykonać kilka telefonów, żeby potwierdzić to, o czym ona już wiedziała.

-Jest pan wolny i może opuścić sąd - rzekł na koniec sędzia Callaghan.

Sędzia wstał, nisko się skłonił i powłócząc nogami, wyszedł z sali. Danny nadal tkwił w ławie oskarżonych, mimo że dwaj policjanci, którzy go pilnowali, odeszli. Sarah podeszła do niego akurat w chwili, gdy woźny otworzył bramkę, umożliwiając mu zejście na salę.

- Czy zjesz ze mną lunch? - zapytał.

- Nie - odparła Sarah, wyłączając komórkę. - Pan Munr właśnie przysłał mi wiadomość, żebyś przyleciał najbliższym samolotem do Edynburga. I proszę, zadzwoń do niego w drodze na lotnisko.

## Rozdział 50

„Na posiedzeniu niejawnym” - z tym określeniem Danny wcześniej się nie spotkał. Pan Munro dokładnie mu wytłumaczył, dlaczego obaj z Desmondem Galbraithem zgodzili się na taką formę rozwiązania sporu. Obie strony uznały, że byłoby nierozsądnie roztrząsać publicznie nieporozumienia rodzinne. Galbraith przyznał nawet, że jego klient czuje odrazę do prasy, a Munro już uprzedził sir Nicholasa, że gdyby rozprawa odbyła się przy drzwiach otwartych, to gazety rozpisywałyby się głównie o jego pobycie w więzieniu, a nie o różnicy zdań w sprawie testamentu jego dziadka.

Strony uzgodniły też, że sprawę należy powierzyć sędziemu Sądu Najwyższego i że jego decyzja będzie ostateczna; kiedy zostanie wydane orzeczenie, żadna ze stron nie będzie mogła wnieść apelacji. Sir Nicholas i pan Hugo Moncrieff podpisali w tej kwestii wiążące prawnie porozumienie, zanim jeszcze sędzia wyraził zgodę na wszczęcie postępowania sądowego.

Danny usiadł przy stole obok pana Munro po jednej stronie pokoju, a Hugo i Margaret Moncrieffowie wraz z panem Desmondem Galbraithem po drugiej. Sędzia Sanderson siedział za biurkiem, twarzą do nich. Nikt z przedstawicieli palestry nie wystąpił w stroju sadowników, dzięki czemu atmosfera nie była tak sztywna jak na sali rozpraw. Sędzia zaczął od przypo

mnienia obydwu stron, że wprawdzie sprawa odbywa się w jego gabinecie, jednak jej wynik będzie miał pełną moc prawną. Wydawał się zadowolony, widząc, że obaj adwokaci zgodnie skinęli głowami. Sędzia Sanderson nie tylko został zaakceptowany przez obie strony, lecz w dodatku był, według określenia Munro, „starym, mądrym wygą”.

— Panowie - przemówił. - Zapoznałem się z tłem tej sprawy i mam świadomość, o jak wysoką stawkę idzie gra. Zanim zacznę, muszę zapytać, czy uczyniono wszystko, aby osiągnąć kompromis?

Pan Desmond Galbraith wstał i oświadczył, że sir Alexander napisał wyczerpujący list, w którym wyraźnie oświadczył, że życzy sobie wydziedziczyć wnuka po osądzeniu go przez sąd wojskowy i że jego klient, pan Hugo Moncrieff, pragnie tylko spełnić życzenie swojego nieżyjącego ojca.

Z kolei podniósł się pan Munro i powiedział, że to nie jego klient wystąpił z pierwszym pozwem i nigdy nie dążył do tego sporu, ale podobnie jak pan Hugo Moncrieff, on też uważa, że jest rzeczą konieczną spełnienie życzeń jego dziadka. - Zawiesił głos. - Co do joty - dodał.

Sędzia wzruszył ramionami i pogodził się z tym, że nie zdoła doprowadzić do kompromisu między stronami.

- Zatem zaczynamy - powiedział. - Przeczytałem wszystkie dokumenty, które mi dostarczono, i rozpatrywałem też zgłoszone przez obie strony dalsze zeznania mające charakter dowodów. Mając to na względzie, zamierzam na wstępie oznajmić, co uważam za istotne dla sprawy, a co za nieistotne. Żadna ze stron nie podaje w wątpliwość, że sir Alexander Moncrieff w dniu siedemnastego stycznia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego siódmego roku sporządził testament, w którym pozostawił lwią część majątku wnukowi Nicholasowi. - Podniósł wzrok, oczekując potwierdzenia. Zarówno Galbraith, jak i Munro skinęli głowami. - Jednakże pan Galbraith, w imieniu swojego klienta, pana Hugona Moncrieffa, twierdzi, że doku

*flient* ten nie jest ostatnim testamentem sir Alexandra i że później - sędzia zerknął do notatek - w dniu pierwszego listopada tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego roku, sporządził on drugi testament, zostawiając cały majątek synowi Angusowi. Sir Angus umarł dwudziestego maja dwa tysiące drugiego roku i z kolei zapisał wszystko młodszemu bratu Hugonowi.

Pan Galbraith w imieniu swojego klienta przedstawił także jako dowód list podpisany przez sir Alexandra, w którym podał on powody zmiany decyzji. Pan Munro nie podaje w wątpliwość autentyczności podpisu na drugiej kartce listu, ale sugeruje, że pierwsza została w rzeczywistości napisana później. Stwierdza, że wprawdzie nie będzie przedstawiał materiału dowodowego na poparcie tego twierdzenia, jednak prawda stanie się oczywista, kiedy zostanie dowiedzione, że drugi testament jest nieważny.

Pan Munro poinformował również sąd, że nie będzie sugerował, iż sir Alexander, używając prawniczego określenia, był niepoczytalny w czasie, o którym mowa. Przeciwnie, spędzili razem wieczór zaledwie tydzień przed śmiercią sir Alexandra, a po kolacji, kiedy rozegrali partię szachów, sir Alexander z łatwością go pokonał.

Zatem oznajmiam obu stronom, że moim zdaniem jedyną kwestią, którą należy tu rozstrzygnąć, jest ważność drugiego testamentu, który, jak twierdzi pan Galbraith w imieniu swojego klienta, był ostatnim testamentem sir Alexandra Moncrieffa, natomiast pan Munro dowodzi, mówiąc wprost, że to falsyfikat.

Mam nadzieję, że obie strony uznają, że jest to uczciwa ocena sytuacji. Jeśli tak, to proszę, żeby pan Galbraith przedstawił argumentację w imieniu pana Hugona Moncrieffa.

Desmond Galbraith powstał z miejsca.

- Milordzie, mój klient i ja zgadzamy się z tym, że strony różnią się jedynie w sprawie drugiego testamentu, który uważamy, jak pan to stwierdził, za ostatni testament sir Alexandra. Przedkładamy testament i załączony list na dowód naszego twierdzenia, chcielibyśmy również powołać świadka, który, jak wierzymy, rozstrzygnie tę sprawę raz na zawsze.



- Ależ oczywiście - powiedział sędzia Sanderson. - Proszę wezwać świadka.
  - Wzywam profesora Nigela Fleminga - rzekł Galbraith, spoglądając ku drzwiom.
- Danny przechylił się i zapytał pana Munro, czy zna profesora.
- Tylko ze słyszenia - odparł Munro, kiedy wysoki, elegancki mężczyzna z bujną siwą czupryną wkroczył do pokoju. Gdy złożył przysięgę, Danny pomyślał, że profesor przypomina mu trochę dygnitarza, który odwiedzał szkołę Clementa Attlee raz w roku, żeby wręczać nagrody, ale nie jemu.
  - Zechce pan usiąść, profesorze - rzekł sędzia Sanderson. Galbraith dalej stał.
  - Panie profesorze, uważam, że jest ważne, abyśmy mieli świadomość pańskiego autorytetu i wiedzy, którą wniesie pan do tej sprawy, więc mam nadzieję, że wybaczy pan, jeżeli zadam panu kilka pytań - rzekł Galbraith.
- Profesor nieznacznie skinął głową.
- Jakie zajmuje pan obecnie stanowisko?
  - Jestem profesorem chemii nieorganicznej na Uniwersytecie Edynburskim.
  - Czy napisał pan książkę o znaczeniu tej dziedziny dla kryminalistyki, która stała się podstawową pracą na ten temat i znalazła się w programie nauczania na wydziałach prawa większości uniwersytetów? - pytał dalej Galbraith.
  - Nie mogę mówić o większości uniwersytetów, ale z pewnością tak jest w Edynburgu.
  - Czy w przeszłości reprezentował pan kilka rządów, doradzając im przy sporach takiej natury? - padło kolejne pytanie.
  - Nie chciałbym przeceniać moich umiejętności, proszę pana. Trzy razy byłem proszony przez rządy o konsultacje w sprawie ważności dokumentów, kiedy doszło do różnicy zdań między państwami.
  - No właśnie. Pozwolę sobie zatem zapytać pana, profesorze, czy zeznawał pan kiedyś w sądzie, kiedy kwestionowano ważność testamentu?

- Tak, proszę pana. W siedemnastu odrębnych wypadkach. \_A czy może pan powiedzieć, profesorze, w ilu sprawach werdykt, jaki zapadł, był zgodny z pańskimi ustaleniami?

- Ani przez moment bym nie sugerował, że werdykty ogłaszane w tych sprawach opierały się wyłącznie na moich zeznaniach.

- Zręcznie powiedziane — zauważył sędzia z drwiącym uśmiechem. - Jednakże, profesorze, pytanie brzmi, jak wiele z siedemnastu werdyktów potwierdziło pańską opinię.

- Szesnaście - odparł profesor.

- Proszę kontynuować - sędzia zwrócił się do Galbraitha.

- Panie profesorze, czy miał pan okazję zbadania ostatniego testamentu sir Alexandra Moncrieffa, który jest głównym przedmiotem tej sprawy?

- Zbadałem oba testamenty.

- Czy mogę panu zadać kilka pytań dotyczących drugiego testamentu? - Profesor skinął głową. - Czy taki papier, na którym został napisany, był w tamtym czasie dostępny?

- Kiedy to było dokładnie? - spytał sędzia Galbraitha.

- W listopadzie tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego roku, milordzie.

- Tak jest - odparł profesor. - W moim przekonaniu, które opieram na analizie naukowej, papier pochodzi z tego samego roku jak ten, na którym w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym siódmym sporządzono pierwszy testament.

Sędzia podniósł brwi, ale nie przerywał.

- Czy czerwona wstążka przy drugim testamencie też pochodzi z tego samego okresu? — zapytał Galbraith.

- Tak, poddałem analizie obydwie wstążki i okazało się, że zostały wytworzone w tym samym czasie.

- Czy doszedł pan do jakiegoś wniosku w sprawie podpisu sir Alexandra na obu testamentach? - pytał dalej Galbraith.

- Zanim odpowiem panu na to pytanie, musi pan zrozumieć, że nie jestem znawcą kaligrafii, ale mogę stwierdzić, że czarny atrament, jakim się podpisano, został wytworzony przed tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym rokiem.

- Czy chce pan powiedzieć sądowi - zapytał sędzia - że jest pan w stanie określić z dokładnością roku, kiedy wyprodukowano butelkę atramentu?

- Czasem z dokładnością miesiąca - powiedział profesor. - Jeżeli chodzi o ścisłość, to mogę stwierdzić, że atrament użyty do podpisu na obydwu testamentach pochodzi z butelki wytworzonej przez Watermana w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym roku.

- Teraz chciałbym zapytać o maszynę do pisania użytą przy drugim testamencie - rzekł Galbraith. - Jakiej była marki i kiedy po raz pierwszy trafiła na rynek?

- To remington envoy II, model, który zaczęto sprzedawać w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym piątym roku.

- Zatem żeby zreasumować: papier, atrament, wstążka i maszyna pochodzą sprzed tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego roku.

- Bez wątplenia, moim zdaniem - oświadczył profesor.

- Dziękuję, panie profesorze. Może będzie pan łaskaw chwilę poczekać, bo przypuszczam, że pan Munro zechce zadać panu kilka pytań.

Munro powoli podniósł się z miejsca.

- Milordzie, nie mam żadnych pytań do tego świadka - rzekł.

Sędzia nie okazał zdziwienia, ale nie można tego rzec o Galbraitha, który spojrzał na swojego adwersarza z osłupieniem. Hugo Moncrieff zapytał żonę, co oznacza wypowiedź Munro, Danny zaś patrzył przed siebie z kamienną twarzą, tak jak mu Munro zalecił.

- Czy powoła pan jeszcze jakiegoś świadka? - zapytał sędzia Galbraitha.

- Nie, milordzie. Mogę tylko założyć, że odmowa mojego uczonego kolegi przesłuchania profesora Fleminga oznacza, że zgadza się z jego ustaleniami. - Zawiesił głos. - Bez żadnej wątpliwości.

Munro ani się nie poruszył, ani nie obruszył.

- Panie Munro - zwrócił się do niego sędzia - czy życzy pan sobie wygłosić wstępne oświadczenie?  
\_ Tylko zwięźle, za pozwoleniem milorda - rzekł Munro. - Profesor Fleming potwierdził, że pierwszy testament sir Alexandra, sporządzony na korzyść mojego klienta, jest bezspornie autentyczny. Jak milord stwierdził na początku tej rozprawy, jedyną kwestią, która zajmuje ten sąd, jest ważność czy nieważność drugiego testamentu, który...

- Milordzie - zawołał Galbraith, podrywając się na nogi. - Czy pan Munro sugeruje sądowi, że ekspertyzę profesora odnośnie do pierwszego testamentu można swobodnie podważyć, gdy chodzi o drugi?  
- Nie, milordzie - zaprzeczył Munro. — Gdyby mój uczony kolega okazał trochę cierpliwości, toby się dowiedział, że nie taka jest moja sugestia. Profesor powiedział, że nie jest znawcą autentyczności podpisów...

- Ale poświadczył również, milordzie - wyrwał się znowu Galbraith - że atrament użyty do podpisania obu testamentów pochodził z tej samej butelki.  
- Ale rzekłbym, iż nie wyszedł spod tej samej ręki - stwierdził Munro.  
- Czy będzie pan wzywał eksperta od kaligrafii? - zapytał sędzia.  
- Nie, milordzie.  
- Czy ma pan jakiś dowód na to, że podpis jest sfałszowany?  
- Nie, milordzie - powtórzył Munro. Teraz sędzia uniósł brwi.  
- Czy będzie pan wzywał jakichś świadków na poparcie swojej tezy? - zapytał.  
- Tak, milordzie. Podobnie jak mój szacowny kolega, wezwę tylko jednego świadka. - Munro na chwilę zamilkł, świadom, że z wyjątkiem Danny'ego, który nie mrugnął okiem, wszystkich w pokoju pali ciekawość, co to za świadek. - Wzywam pana Gene'a Hunsackera.

Otworzyły się drzwi i do pokoju powoli wtoczył się zwalisty Teksańczyk. Dannyemu się wydało, że coś jest nie tak, ale potem sobie uświadomił, że pierwszy raz widzi Hunsackera bez nieodłącznego cygara.

Hunsacker złożył przysięgę dudniącym głosem, który wypełnił niewielki pokój.

- Proszę, niech pan usiądzie - powiedział do niego sędzia. - Skoro jesteśmy w tak małym gronie, to może zwracajmy się do siebie bardziej swobodnym tonem.

- Przepraszam, Wysoki Sądzie - rzekł Hunsacker.

- Nie ma potrzeby przeproszać - uspokoił go sędzia. — Panie Munro, zechce pan zacząć.

Munro wstał i uśmiechnął się do Hunsackera.

- Czy zechciałby pan podać do protokołu swoje nazwisko i zawód? - zapytał.

- Gene Hunsacker trzeci. Jestem emerytem.

- Co pan robił, zanim przeszedł pan na emeryturę?

- Nic specjalnego, proszę pana. Mój tata, tak jak przed nim dziadzius, był hodowcą bydła, ale mnie nigdy do tego nie ciągnęło, szczególnie od kiedy na mojej ziemi odkryto ropę.

- Czyli jest pan nafciarzem - rzekł sędzia.

- Niezupełnie, proszę pana, bo kiedy miałem dwadzieścia siedem lat, sprzedałem wszystko brytyjskiej firmie, British Petroleum.

- To interesujące. Czy mogę zapytać, co... - zaczął sędzia.

- O pańskim hobby, panie Hunsacker, powiemy za chwilę - powiedział stanowczo Munro.

Sędzia odchylił się w swoim krześle ze skruszoną miną.

- Proszę pana - ciągnął Munro - stwierdził pan, że zgromadziwszy znaczną fortunę po sprzedaży ziemi British Petroleum, nie zajmuje się pan branżą naftową.

- Zgadza się, proszę pana.

- Chciałbym też na użytek sądu ustalić, w jakiej jeszcze dziedzinie nie jest pan ekspertem. Na przykład, czy jest pan ekspertem od testamentów?

\_ Nie, proszę pana.

- **Czy** jest Pan ekspertem od technologii papieru i atramentu?

- Nie, proszę pana.

- Ekspertem od wstążek?

- Jak byłem młodszy, próbowałem rozwiązać kilka kokard dziewczynkom, ale nie byłem w tym znowu taki dobry - odparł Gene.

Munro poczekał, aż umilknie śmiech, i dopiero wtedy kontynuował:

- To może jest pan znawcą maszyn do pisania?

- Nie, proszę pana.

- Ani nawet podpisów? -Nie.

- A czy będę miał rację, jeżeli zasugeruję, iż uważa się pana za największy światowy autorytet w dziedzinie znaczków pocztowych?

- Myślę, że mogę spokojnie powiedzieć, że to będę albo ja, albo Tomoji Watanabe, zależnie od tego, z kim będzie pan akurat gadał.

- Czy może pan wytłumaczyć, co pan przez to rozumie? -nie wytrzymał sędzia.

- Wysoki Sądzie, obaj od ponad czterdziestu lat jesteśmy kolekcjonerami. Moja kolekcja jest większa, ale żeby oddać sprawiedliwość Tomoji, ja mam o wiele grubszą kabzę niż on i cały czas przelicytowuję biednego drania.

Nawet Margaret Moncrieff nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

-Ja jestem w radzie nadzorczej domu aukcyjnego Sotheby, a Tomoji jest doradcą Philipsa. Moja kolekcja została wystawiona w Smithsonian Institution w Waszyngtonie, jego w Muzeum Cesarskim w Tokio. Tak że nie mogę powiedzieć, kto jest największym światowym autorytetem, ale jeżeli jeden z nas jest numerem pierwszym, to ten drugi jest z pewnością numerem drugim.

- Dziękuję panu - rzekł sędzia. — Jestem zadowolony, panię Munro, że pański świadek jest specjalistą w swojej dziedzinie

- Dziękuję, milordzie. Panie Hunsacker, czy zbadał pan obydwa testamenty, które są przedmiotem tej sprawy?

- Tak, proszę pana.

- I jaka jest pańska opinia jako profesjonalisty na temat drugiego testamentu, tego, w którym sir Alexander zostawia majątek swojemu synowi Angusowi?

- To lipa.

Desmond Galbraith momentalnie poderwał się na nogi.

- Tak, tak, proszę pana - rzekł sędzia, nakazując mu machnięciem ręki, żeby usiadł. - Mam nadzieję - zwrócił się do Hunsackera - że przedstawi pan sądowi konkretny dowód na poparcie tego twierdzenia. Kiedy mówię „konkretny dowód”, nie mam na myśli następnej dawki pańskiej siermiężnej filozofii. Jowialny uśmiech zniknął z twarzy Hunsackera. Odczekał chwilę, po czym powiedział:

- Wysoki Sądzie, udowodnię ponad wszelką wątpliwość, jak to nazywacie w waszym kraju, że drugi testament sir Alexandra jest falsyfikatem. W tym celu poproszę, żeby pan zobaczył oryginał dokumentu. Sędzia Sanderson zwrócił się do Galbraitha, który wzruszył ramionami, wstał i podał mu drugi testament.

- A teraz, proszę pana - powiedział Hunsacker - proszę spojrzeć na drugą stronę dokumentu, gdzie zobaczy pan podpis sir Alexandra biegnący w poprzek znaczka.

- Czy pan sugeruje, że znaczek jest fałszywy? - spytał sędzia.

- Nie, nic podobnego.

- Ale jak już pan oświadczył, nie jest pan ekspertem od podpisów. Co właściwie pan sugeruje?

- To jest jasne jak słońce, jeżeli się wie, czego się szuka.

- Więc niechże mnie pan oświeci - powiedział sędzia lekko poirytowanym tonem.

- Jej Królewska Mość wstąpiła na tron brytyjski drugiego lutego tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego drugiego roku - rzekł

Hunsacker - i została ukoronowana w Opactwie Westminsterskim drugiego czerwca tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego trzeciego. Poczta Królewska wydała znaczek dla upamiętnienia tej okazji. Jestem dumnym posiadaczem arkusza pierwszego wydania czystych znaczków. Ten znaczek pokazuje królową jako młodą kobietę, ale ze względu na niezwykle długi okres panowania Jej Królewskiej Mości Poczta Królewska musiała co kilka lat puszcząć w obieg nową edycję, żeby odzwierciedlić fakt, iż monarchini jest trochę starsza. Znaczek przyklejony na tym testamencie został wydany w marcu tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego dziewiątego roku.

Hunsacker obrócił się i spojrzał na Hugona Moncrieffa, ciekaw, czy znaczenie jego słów do niego dotarło. Nie był pewien, chociaż nie można było tego powiedzieć o Margaret Moncrieff, która poblądła i mocno zacisnęła usta.

- Wysoki Sądzie - rzekł Hunsacker. - Sir Alexander Moncrieff zmarł siedemnastego grudnia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego roku, na trzy miesiące przed wydaniem tego znaczka. Więc jedno jest oczywiste: ten podpis nagryzmołony na obliczu Jej Królewskiej Mości z całą pewnością nie może być jego podpisem.





## Rozdział 370

„Zemsta jest potrawą, którą najlepiej serwować na zimno”.

Danny odłożył *Niebezpieczne związki* do teczki, kiedy samolot zaczął podchodzić do lądowania, zanurzając się w kłębach mrocznych chmur wiszących nad Londynem. Przysiągł sobie, że się zemści z zimną krwią na trzech mężczyznach, którzy byli odpowiedzialni za śmierć jego najbliższego przyjaciela, za to, że nie mógł poślubić Beth, wychowywać swojej córki Christy i że został uwięziony za zbrodnię, której nie popełnił. Teraz miał zasoby finansowe, żeby dopaść ich z wolna, jednego po drugim, i było jego zamiarem, żeby, kiedy do końca wypełni swój plan, wszyscy trzej uważali, że od losu, jaki im zgotował, lepsza byłaby śmierć.

- Proszę zapiąć pasy, bo wkrótce będziemy lądować na Heathrow.

Danny uśmiechnął się do stewardesy, której słowa przerwały tok jego myśli. Sędzia Sanderson nie miał okazji wydać wyroku w sprawie Moncrieff kontra Moncrieff, gdyż jedna ze stron wycofała swoje roszczenie zaraz potem, jak Gene Hunsacker opuścił gabinet sędziego.

Pan Munro wytłumaczył Nickowi podczas obiadu w Nowym Klubie w Edynburgu, że gdyby sędzia miał powód, żeby przypuszczać, iż popełniono przestępstwo, to nie miałby wyboru <sup>1</sup> musiałby wysłać wszystkie papiery związane ze sprawą do pro-



kuratora okręgowego. A w innym miejscu w tym samym mieście Desmond Galbraith informował swojego klienta, że gdyby tak istotnie się stało, to wtedy jego bratanek nie byłby jedynym Moncrieffem, za którym zatrzasnęłyby się żelazne drzwi.

Munro poradził sir Nicholasowi, żeby nie występował z zarzutami, choć Danny nie miał wątpliwości, kto sprawił, że gdy ostatnio wylądował na Heathrow, czekało na niego trzech policjantów. W jednym z rzadkich momentów, kiedy się odsłaniał, Munro dodał:

- Ale jeżeli pański wuj Hugo przysporzy kłopotów w przyszłości, to dobiore mu się do skóry.

Danny próbował niezgrabnie dziękować panu Munro za wszystko, co uczynił p r z e z te wszystkie lata - myśl jak Nick - i zaskoczyła go jego reakcja:

- Nie jestem pewien, czy większą radość sprawiło mi pokonanie pańskiego wuja czy tego pyszałka Desmonda Galbraitha.

Munro nadal był skłonny do zwierzeń. Danny zawsze myślał, jakie to szczęście, że prawnik jest po jego stronie, ale dopiero ostatnio pojął, jakby to było mieć w nim przeciwnika.

Kiedy podano kawę, Danny poprosił pana Munro, żeby został zarządcą rodzinnego majątku oraz jego prawnym doradcą. Munro zgiął się w ukłonie i rzekł:

- Jeżeli pan sobie tego życzy, sir Nicholasie.

Danny oznajmił, że pragnie przekazać Dunbroathy Hall i otaczający go teren Narodowemu Funduszowi na rzecz Renowacji Zabytków Szkocji i że zamierza przeznaczyć fundusze konieczne na jego utrzymanie.

- Tak właśnie wyobrażał to sobie pański dziadek - rzekł Munro. - Chociaż nie wątpię, że pański wuj z pomocą Galbraitha znaleźliby jakiś zmyślny sposób, żeby się wykręcić z tego zobowiązania.

Danny zaczął się zastanawiać, czy pan Munro przypadkiem nie wypił o jeden kieliszek za dużo. Nie wyobrażał sobie, jakby zareagował stary adwokat, gdyby się dowiedział, co Danny szykuje innemu przedstawicielowi jego profesji.

Samolot wylądował na Heathrow tuż po jedenastej. Danny miał wylecieć o ósmej czterdzieści, ale zaspał, co mu się zdarzyło pierwszy raz od wielu tygodni.

Przestał myśleć o Spencerze Craigu, kiedy samolot zatrzymał się Przypadkowo. Odpiął pas i dołączył do pasażerów, którzy stali w przejściu, czekając na otwarcie drzwi. Tym razem nie będą czyhać na niego policjanci.

Kiedy rozprawa przedwcześnie dobiegła końca, Hunsacker klepnął sędziego w plecy i poczęstował go cygarem. Sędziemu Sandersonowi na moment odebrało mowę, ale zdobył się na uśmiech i grzecznie odmówił.

Danny zwrócił Hunsackerowi uwagę, że gdyby został w Genewie, to i tak by zdobył kolekcję sir Alexandra, ponieważ Hugo chętnie by mu ją sprzedał i przypuszczalnie za niższą cenę.

-Ale wtedy bym nie dotrzymał układu z pańskim dziadkiem - odparł Hunsacker. - A tak, to zrobiłem coś, żeby mu się odpłacić za życzliwość, którą mi okazywał przez te wszystkie lata.

Godzinę później Hunsacker odleciał do Teksasu swoim odrzutowcem, a razem z nim sto siedemdziesiąt trzy oprawne w skórę albumy, od których, jak Danny wiedział, Teksasńczyk nie zdoła się oderwać przez całą podróż, a może i do końca życia.

Kiedy Danny wsiadł do ekspresu z Heathrow do Londynu, jego myśli powędrowały do Beth. Desperacko pragnął ją zobaczyć. Maupassant tak trafnie oddał jego uczucia: „Jaki sens ma triumf, jeżeli nie masz z kim nim się podzielić?” Ale słyszał, jak Beth pyta: „Jaki sens się mścić, teraz, kiedy masz po co żyć?”

Przypomniałby jej najpierw o Berniem, a potem o Nicku, którzy też mieli po co żyć. Ona by rozumiała, że pieniądze nic dla niego nie znaczą. Chętnie by zamienił każdego pensa za...

Gdyby tylko mógł cofnąć czas...

Gdyby tylko wybrali się na West End następnego wieczoru... Gdyby tylko nie poszli do tego pubu... Gdyby tylko wyszli frontowymi drzwiami... Gdyby tylko...

Ekspres przyjechał na stację Paddington siedemnaście minut później. Danny spojrzął na zegarek; do spotkania z panią Bennett miał jeszcze dwie godziny. Dziś" weźmie taksówkę i będzie czekał w recepcji dużo wcześniej. W uszach wciąż mu brzmiały słowa sędziego: „Zamierzam dzisiaj podpisać nakaz na mocy którego zostanie pan wysłany do więzienia na dalsze cztery lata, jeżeli w przyszłości złamie pan którąkolwiek z zasad zwolnienia warunkowego”.

Chociaż wyrównanie rachunków z trzema Muszkietierami było nadrzędnym celem Danny'ego, to musiał również zarezerwować sobie dość czasu na studia i dotrzymać przyrzeczenia danego Nickowi. Zastanawiał się, czy Spencer Craig mógł mieć jakiś udział w śmierci Nicka. Czy Leach, jak sugerował Big Al, zamordował nie tego, kogo zamierzał?

Taksówka zajechała pod dom w The Boltons. Pierwszy raz Danny naprawdę czuł, jakby to był jego dom. Zapłacił taksówkarzowi, otworzył furtkę i ujrzał jakiegoś trampa wylegującego się na schodach przed drzwiami.

-To będzie twój szczęśliwy dzień — rzekł Danny i wyjął portfel.

Tramp miał na sobie koszulę w niebieskie i białe paski, wysłużone dzinsy i czarne buty, które pewnie wypuował tego rana. Poruszył się i podniósł głowę.

- Cześć, Nick.

Danny pochwycił go w ramiona i w tym momencie Molly otworzyła drzwi.

- Mówił, że jest pana przyjacielem - rzekła, ująwszy się pod boki. - Ale kazałam mu czekać za drzwiami.

-To jest mój przyjaciel - oświadczył Danny. - Molly, poznaj Big Ala.

Molly już przyszykowała dla Nicka baraninę po irlandzku, a ponieważ zawsze gotowała obficie, to obaj mogli się najeść do syta.

- Teraz opowiadaj - rzekł Danny, kiedy usiedli przy kuchennym stole.

- Co będę nawijał, Nick - wymamrotał Big Al między jednym kęsem a drugim. - Tak jak ciebie, zwolnili mnie, jakem odsiedział połowę wyroku. Dzięki Bogu odesłali mnie do in-nego mamra, bo inaczej pewnie bym tam gnął do końca żyją \_ Z ociąganiem odłożył łyżkę i dodał z uśmiechem: -1 obaj wiemy, komu mam dziękować.

- To co planujesz? - spytał Danny.

- Na rrazie nic, ale żeś mówił, żeby się z tobą zobaczyć, jak wyjdę z więzienia, to wykombinowałem, że pozwolisz mi zostać na noc.

- Zostań tak długo, jak chcesz - rzekł Danny. - Moja gosposia przygotowuje gościnny pokój - dodał z szerokim uśmiechem.

- Nie jestem pańską gosposią - rzuciła szorstko Molly. - Jestem sprzątaczką, co czasem gotuje.

- Już nie, Molly. Od tej chwili jesteś gospodynią oraz kucharką i zarabiasz dziesięć funtów za godzinę. - Molly zaniemówiła. Danny wykorzystał tę niezwykłą sytuację i dodał: -Co więcej, teraz kiedy zamieszka z nami Big Al, będziesz musiała zatrudnić sprzątaczkę do pomocy.

- Nie, nie - zaprotestował Big Al. - Wynoszę się, jak tylko dorwę jaką robotę.

- Byłeś w wojsku szoferem, nie? - rzekł Danny.

- Byłem przez pięć lat twoim szoferem - szepnął Big Al, ruchem głowy pokazując na Molly.

- No to masz z powrotem tę robotę.

-Ale pan nie ma samochodu - przypomniała mu Molly.

- To będę się musiał postarać - rzekł Danny. - A kto mi lepiej poradzi? - dodał, mrugnawszy do Big Ala. - Zawsze chciałem bmw - powiedział. - Pracowałem w warsztacie i znam odpowiedni model..

Big Al położył palec na ustach.

Danny wiedział, że Big Al ma rację. Widać wczorajszy triumf uderzył mu do głowy i od razu zaczął się zachowywać jak Danny - błąd, którego nie wolno mu powtarzać. Myśl jak Danny, zachowuj się jak Nick. Wrócił do nieprawdziwego świata.

- Ale najpierw, zanim pomyślimy o samochodzie, idź i kup sobie coś do ubrania - powiedział do Big Ala.
  - I mydło - rzekła Molly, nakładając Big Alowi trzeci raz na talerz.
  - Molly wyszoruje ci plecy.
  - Ani mi się śni - odcięła się Molly. - Lepiej już pójde i przygotuje pokój gościnny, skoro pan Big Al z nami zostanie... kilka dni.
- Nick i Big Al wybuchnęli śmiechem, kiedy gosposia zdjęła fartuch i wyszła z kuchni.
- Gdy zamknęła za sobą drzwi, Big Al pochylił się nad stołem i zapytał:
- Czy dalej się szykujesz na tych drrani, co...
  - Tak - odparł cicho Danny. - I nie mogłeś się zjawić w lepszym momencie.
  - To kiedy zaczynamy?
  - Zaczynj od kąpieli, a potem idź i kup sobie coś do ubrania - powiedział, drugi raz wyjmując portfel. - A ja się wybieram na spotkanie z kuratorką.
  - Jak spędziliście ostatni miesiąc, Nicholasie? - brzmiało pierwsze pytanie pani Bennett.
- Danny usiłował zachować powagę.
- Zajmowałem się porządkowaniem spraw rodzinnych, o których pani wspomniałem na naszym ostatnim spotkaniu.
  - Czy wszystko poszło zgodnie z planem?
  - Tak, dziękuję pani.
  - Znaleźliście już pracę?
  - Nie, proszę pani. Obecnie koncentruję się na studiach z zarządzania na Uniwersytecie Londyńskim.
  - A, tak, pamiętam. Ale z pewnością stypendium nie wystarcza wam na życie.
  - Jakoś wiąże koniec z końcem. Pani Bennett spojrzała na listę z pytaniami.



Czy nadal mieszkać w tym samym domu? -Tak.

Rozumiem. Myślę, że powinnam kiedyś tam przyjść i go obejrzeć, żeby się upewnić, czy spełnia minimalne standardy wymagane przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

- Zawsze będzie pani mile widziana - rzekł Danny. Odczytała następne pytanie.

- Czy kontaktujecie się z jakimiś byłymi więźniami, którzy siedzieli w więzieniu w tym czasie co pan?

- Tak - odparł Danny, świadom, że zatajenie czegokolwiek przed kuratorką sądową uznano by za naruszenie zasad zwolnienia warunkowego. Mój dawny szofer właśnie wyszedł na wolność i obecnie mieszka u mnie.

- Czy w domu jest dość miejsca dla was obu?

- Aż nadto, proszę pani.

- Czy on ma pracę?

- Tak, będzie moim szoferem.

- Myślę, Nicholasie, że macie dosyć kłopotów, żeby jeszcze stroić sobie żarty.

- Ale to prawda, proszę pani. Mój dziadek zostawił mi wystarczające fundusze, żebym mógł zatrudnić szofera.

Pani Bennett sprawdziła pytania, które wedle wytycznych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych powinna zadawać więźniom podczas comiesięcznych spotkań. Nic tam nie było na temat zatrudnienia własnego szofera. Spróbowała znowu:

- Czy mieliście ochotę popełnić przestępstwo od czasu naszego ostatniego spotkania?

- Nie, proszę pani.

- Czy bierzecie jakieś narkotyki?

- Nie, proszę pani.

- Czy obecnie pobieracie zasiłek dla bezrobotnych?

- Nie, proszę pani.

- Czy potrzebujecie jakiejś pomocy od urzędu kuratora sądowego?

- Nie, dziękuję pani.

Pani Bennett wyczerpała wszystkie pytania, ale zajęło jej to tylko połowę czasu przeznaczonego dla jednego podopiecznego

- Może byście mi opowiedzieli, Nicholasie, coście porabiali w ostatnim miesiącu? - zapytała z desperacją.

# 1

- Muszę pozwolić panu odejść - oznajmiła Beth, uciekając się do eufemizmu, jakim posługiwał się pan Thomas, kiedy wyrzucał kogoś z pracy.

- Ale dlaczego? - zapytał Trevor Sutton. - Jak odejdę, nie będzie pani miała kierownika. Chyba że ma pani już kogoś na moje miejsce.

- Nie zamierzam nikogo przyjąć na pana miejsce - rzekła Beth. - Od śmierci mojego ojca warsztat stale przynosi straty. Nie mogę sobie pozwolić na utrzymywanie tego stanu rzeczy - dodała, recytując tekst, który przygotował jej pan Thomas.

- Ale nie dała mi pani dosyć czasu, żebym się sprawdził - zaprotestował Sutton.

Beth żałowała, że to nie Danny siedzi na jej miejscu - ale gdyby on tu był, ten problem w ogóle by nie powstał.

- Gdyby następne trzy miesiące były takie jak trzy ostatnie, trzeba by zamknąć interes.

- To co mam zrobić? - zapytał Sutton, pochyliwszy się i oparłszy łokcie o stół. - Bo wiem, że szef nigdy by tak ze mną nie postąpił.

Beth ogarnął gniew, że on wspomina jej ojca. Jednak pan Thomas jej poradził, żeby spróbowała się postawić w sytuacji Trevora i wyobrazić sobie, jak on się czuje, zwłaszcza że nigdy nigdzie nie pracował poza warszlatem od dnia, kiedy opuścił zbiorczą szkołę imienia Clementa Attlee.

- Rozmawiałam z Montym Hughesem - powiedziała, usiłując zachować spokój. - Zapewnił mnie, że znajdzie u siebie miejsce dla pana. - Nie dodała, że Hughes mógł mu tylko zaproponować pracę pomocnika mechanika, co będzie oznaczało znacznie niższą pensję.

\_ To wszystko pięknie - rzucił ze złością - ale co z rekompensatą? Znam swoje prawa.

\_ Jestem skłonna wypłacić panu trzy miesięczne pensje oraz wydać panu opinię, że był pan naszym najpilniejszym pracownikiem - wyjaśniła Beth.

I najgłupszym, dodał Monty Hughes, kiedy Beth się go radziła. Kiedy teraz czekała na reakcję Trevora, przypomniała sobie słowa Danny'ego: „Ale tylko dlatego, że on nie wie, ile jest dwa dodać dwa”. Beth wyciągnęła szufladę z biurka ojca i wyjęła z niej gruby pakiet i kartkę papieru. Rozerwała pakiet i wytrząsnęła zawartość na biurko. Sutton utkwiał wzrok w stosie pięćdziesięciofuntowych banknotów i oblizwał wargi, usiłując obliczyć, ile tego jest. Beth posunęła przez blat umowę, którą przygotował dla niej Thomas wczoraj po południu.

- Jeżeli tu pan podpisze — pokazała palcem kropkowaną linię - to te siedem tysięcy funtów będzie pańskie. Trevor się wahał, tymczasem Beth starała się nie okazać, jak bardzo jej zależy, żeby podpisał umowę.

Czekała, aż Trevor napatrzy się na pieniądze, choć wydało jej się, że minął wiek, zanim sięgnął po pióro i nagryzmolił jedyne dwa słowa, które potrafił poprawnie napisać. Nagłym ruchem zgarnął gotówkę, bez jednego słowa odwrócił się plecami do Beth i wymaszerował z pokoju.

Kiedy kopniakiem zamknął za sobą drzwi, Beth wyrwało się westchnienie ulgi; gdyby Trevor je usłyszał, domyśliłby się, że mógłby zażądać o wiele więcej niż siedem tysięcy, chociaż podjęcie z banku tej sumy prawie całkowicie opróżniło konto warsztatu. Beth pozostało teraz jak najszybciej się go pozbyć.

Młody agent, który obejrzał nieruchomość, zapewnił ją, że warsztat jest wart co najmniej dwieście tysięcy funtów. W końcu był to własny plac, doskonale usytuowany, z łatwym dojazdem do londyńskiego City.

Dwieście tysięcy funtów rozwiązałyby wszystkie finansowe problemy Beth i jeszcze by zostało dość na zapewnienie Christy edukacji, jaką z Dannym zawsze dla niej planowali.

## Rozdział 52

Danny czytał pracę Milтона Friedmana *Tax Limitations, Inflation and the Role of Government* i robił notatki z rozdziału o cyklu zmian wartości nieruchomości i efektach kapitału ujemnego, kiedy zadzwonił telefon. Po dwóch godzinach ślęczenia nad tekstem profesora Friedmana każda odmiana była mile widziana. Podniósł słuchawkę.

- Witaj, Nick. Tu głos z przeszłości.

- Witaj, głosie z przeszłości - rzekł Danny, nadaremnie usiłując przypomnieć sobie imię kobiety.

- Mówiłeś, że chcesz przyjść i zobaczyć mnie podczas moich występów na tournée. Wypatruję cię na widowni, ale nigdy cię nie widziałam.

- A gdzie występujesz w tej chwili? - spytał Danny, wyciągając pamięć, ale żadne imię nie przychodziło mu na myśl.

- W Cambridge, w Arts Theatre.

- Świetnie. A w jakiej sztuce?

- *Kobieta bez znaczenia*.

- Znowu Oscar Wilde - zauważył Danny, świadom, że nie może dłużej przeciągać.

- Nick, ty nawet nie pamiętasz, jak mam na imię, co?

- Daj spokój, Katie. - Jej imię nasunęło mu się w samą porę. - Jak mógłbym zapomnieć moją ulubioną dublerkę?

\_ Teraz gram główną rolę i miałam nadzieję, że przyjedziesz mnie zobaczyć.

- Chętnie - rzekł Danny, przerzucając kartki terminarza, chociaż wiedział, że prawie wszystkie wieczory ma wolne. - Co powiesz na piątek?

- Cudownie. Będziemy mogli razem spędzić weekend.

- Muszę być w Londynie na spotkaniu w sobotę rano — powiedział Danny, spoglądając na pustą kartkę w terminarzu.

- Wobec tego będzie to znów przygoda na jedną noc - rzekła Katie. - Jakoś to przeżyję.

Danny się nie odezwał.

- Spektakl zaczyna się o wpół do ósmej. Zostawię ci bilet w kasie. Przyjedź sam, bo nie zamierzam się z nikim tobą dzielić.

Danny położył słuchawkę i utkwiał wzrok w fotografii Beth, która stała w rogu biurka oprawiona w srebrną ramkę.

- Drózką idą jacyś trzej panowie - powiedziała Molly, wyglądając przez okno w kuchni. - Wyglądają na cudzoziemców.

- Są całkiem nieszkodliwi — zapewnił ją Danny. - Wprowadź ich do salonu i powiedz, że zaraz do nich przyjdę.

Danny pobiegł na górę do gabinetu i złapał trzy teczki z materiałami, które opracował z myślą o tym spotkaniu, a potem szybko zszedł na dół.

Trzej oczekujący go panowie wyglądali pod każdym względem identycznie, różnili się tylko wiekiem. Mieli na sobie dobrze skrojone granatowe garnitury, białe koszule i nijakie krawaty; każdy dzierżył czarną skórzaną teczkę. Człowiek przeszedłby obok nich na ulicy, nie zwróciwszy na nich uwagi - co by im sprawiło przyjemność.

- Panie baronie, miło pana znowu widzieć - powiedział Danny.

De Coubertin nisko się skłonił.

- Sir Nicholasie, jesteśmy wzruszeni, że zaprosił nas pan do

swojego pięknego domu. Pozwoli pan, oto monsieur Bresson naczelny dyrektor banku, i monsieur Segat, który zajmuje się większymi rachunkami.

Danny uściśnął dłonie trzem mężczyznom, a tymczasem pojawiła się Molly, niosąc na tacy filiżanki z herbatą i ciasteczka.

- Panowie - powiedział Danny, siadając. - Może na początek poproszę was o informację na temat obecnego stanu mojego konta.

- Oczywiście — rzekł monsieur Bresson i otworzył brązową teczkę bez żadnego napisu. - Saldo na pańskim koncie numer jeden wynosi tuż ponad pięćdziesiąt siedem milionów dolarów przy stopie procentowej dwa i siedemdziesiąt pięć setnych rocznie. Na pańskim koncie numer dwa jest trochę powyżej miliona dolarów. W banku nazywano je kontem „filatelistycznym” pańskiego dziadka, który z niego korzystał, kiedy chciał coś pilnie dokupić do swojej kolekcji.

- Może pan połączyć obydwa konta - zadysponował Danny. - Ja nie będę kupował znaczków. — Bresson skinął głową. -I muszę powiedzieć, że uważam zysk z mojego kapitału w wysokości dwa siedemdziesiąt pięć za nie do przyjęcia i że chcę w przyszłości robić lepszy użytek z moich pieniędzy.

- Może nam pan powiedzieć, o czym pan myśli? - spytał Segat.

- Tak. Będę inwestował na trzech rynkach: nieruchomości, akcji i być może obligacji, które, nawiasem mówiąc, obecnie wykazują stopę zwrotu rzędu siedem i dwanaście setnych procent. Chcę również zarezerwować niedużą kwotę, nie więcej niż dziesięć procent majątku, na przedsięwzięcia spekulacyjne.

- Czy zatem, biorąc pod uwagę okoliczności, mogę zasugerować, żebyśmy umieścili pańskie pieniądze na trzech oddzielnych kontach, których nie będzie można panu przypisać, i wyznaczmy trzech powierników jako pańskich przedstawicieli? - zapytał Segat.

\_ Jakie okoliczności? - zapytał Danny.

\_ Po jedenastym września Amerykanie i Brytyjczycy o wiele bardziej się interesują osobami, które przerzucają większe sumy pieniędzy. Nie byłoby rozsądnie, gdyby pańskie nazwisko pojawiło się na jakichś monitorach.

- To mądra uwaga - rzekł Danny.

- Zakładając, że zgodzi się pan na ustanowienie tych trzech kont - dodał Bresson — pozwolę sobie zapytać, czy życzy pan sobie skorzystać z doświadczenia banku przy zarządzaniu pańskimi inwestycjami.

Wspominam o tym, gdyż na przykład nasz wydział do spraw nieruchomości zatrudnia ponad czterdziestu specjalistów w tej branży, w tym siedmiu w Londynie, którzy obecnie mają w portfelu trochę poniżej miliarda dolarów, a nasz dział inwestycji jest znacznie większy.

- Chętnie skorzystam z tego, co bank może zaoferować - rzekł Danny. - Proszę się nie krępować i dać mi znać, gdybym zdaniem panów podjął błędną decyzję. Jednakże w ostatnich dwóch latach poświęciłem sporo czasu na śledzenie losów dwudziestu ośmiu różnych spółek i zdecydowałem, żeby w jedenastu z nich ulokować kapitał.

- Jaką politykę by pan stosował przy zakupie udziałów tych firm?

- Zależy mi, żeby je kupować w małych transzach, w miarę jak będą się pojawiać na rynku - nigdy agresywnie, bo nie chciałbym oddziaływać na fluktuację rynku. Poza tym chciałbym posiadać nie więcej niż dwa procent udziałów spółki.

Danny wręczył Bressonowi listę spółek, których postępy obserwował na długo przed ucieczką z więzienia. Bresson przejechał palcem w dół listy i uśmiechnął się.

- My sami mieliśmy oko na kilka spółek z pańskiej listy, ale zadziwia mnie, że widzę tu jedną czy dwie, których nie braliśmy pod uwagę.

- Więc proszę im się przyjrzeć i gdyby pan miał jakieś wątpliwości, proszę mi powiedzieć.

Danny wziął do ręki jedną ze swoich teczek.

- Jeżeli chodzi o nieruchomości, to zamierzam działać agresywnie - powiedział. - I będę oczekiwał od pana szybkiej reakcji, jeżeli dzięki płatności od razu uzyska się bardziej realistyczną cenę.

Bresson podał Dannyemu kartę. Nie było na niej nazwiska ani adresu, tylko numer telefonu wydrukowany wypukłymi czarnymi cyframi.

- To mój prywatny numer. Możemy przekazać telegraficznie każdą potrzebną panu sumę pieniędzy do każdego kraju na świecie za naciśnięciem przycisku. Kiedy będzie pan dzwonił, proszę nie podawać swojego nazwiska, gdyż telefon jest sterowany głosem.

- Dziękuję. - Danny schował kartę do kieszeni. - Potrzebuję też rady panów w bardziej naglącej sprawie, mianowicie codziennych wydatków na życie. Nie mam ochoty, żeby inspektor podatkowy wścibiał nos w moje sprawy, a ponieważ mieszkam w tym domu i zatrudniam gospodynię i szofera, utrzymując się tylko ze stypendium studenckiego, mogę się nagle pojawić na monitorze urzędu skarbowego.

- Jeżeli mogę coś zasugerować - odezwał się de Coubertin. - Kiedyś wysyłaliśmy pańskiemu dziadkowi sto tysięcy funtów miesięcznie na konto w Londynie. Pieniądze pochodziły z funduszu powierniczego, który ustanowiliśmy na jego rzecz. Płacił z tego dochodu podatek w całości i przeprowadzał drobniejsze transakcje za pośrednictwem firmy zarejestrowanej w Londynie.

- Chciałbym, żebyśmy kontynuowali ten układ - rzekł Danny. - Co mam w tym celu zrobić?

De Coubertin wyjął z aktówki cienką teczkę, wyciągnął z niej pojedynczą kartkę i, wskazując na kropkowaną linię, powiedział:

- Sir Nicholasie, jeżeli pan tu podpisze, to zapewniam pana, że wszystko zostanie załatwione i będzie zarządzane ku pańskiemu zadowoleniu. Chcę tylko wiedzieć, do jakiego banku mamy wysłać comiesięczny przelew.



Do banku Couttsa na Strandzie. \_ Dokładnie to samo zlecał nam pański dziadek - powiedział prezes.  
L Ue czasu zajmie nam podróż do Cambridge? - zwrócił się Danny do Big Ala, kiedy trzech szwajcarscy bankierzy znikli na horyzoncie.

- Z półtorej godziny. Powinnis' my zaraz ruszać, szefie.

- Dobrze - powiedział Danny. - Pójdę się przebrać i spakować torbę podróżną.

- Molly już spakowała - rzekł Big Al. - Jest w bagażniku.

W piątkowy wieczór panował duży ruch i dopiero kiedy wjechali na autostradę Mil, Big Al mógł przekroczyć prędkość trzydziestu mil na godzinę. Zajechał na King's Parade ledwo dziesięć minut przed rozpoczęciem przedstawienia.

Danny był tak zajęty w ciągu ostatnich tygodni, że to miała być jego pierwsza wizyta w teatrze, od kiedy widział Lawren-ce'a Davenporta w *Bądźmy poważni na serio*.

Lawrence Davenport. Chociaż Danny przygotowywał się do rozprawy z wszystkimi trzema przeciwnikami, za każdym razem, gdy myślał o Davenportce, stawała mu przed oczyma Sarah. Był świadom, że gdyby nie ona, mógłby znów znaleźć się w Belmarsh, i wiedział, że będzie musiał znów się z nią zobaczyć, bo mogła mu otworzyć drzwi, do których nie miał klucza.

Big Al zatrzymał samochód przed teatrem.

- Kiedy wracasz do Londynu, szefie?

- Jeszcze nie zdecydowałem - odparł Danny. - Ale nie przed północą.

Wziął bilet z kasy, zapłacił trzy funty za program i razem z grupą innych spóźnialskich udał się na parter.

Znalazł swoje miejsce i zaczął kartkować program. Zamierzał przeczytać sztukę przed dzisiejszym wieczorem, ale zmagając się z Miltonem Friedmanem, nawet nie zdążył jej otworzyć.

Zatrzymał się na stronie, na której widniało duże, czarujące zdjęcie Katie Benson. Inaczej niż w wypadku wielu aktorek, to nie było zdjęcie sprzed dziesięciu lat. Przeczytał krótką notkę o jej dotychczasowych dokonaniach. Rola w *Kobiecie bez znaczenia* była najwyraźniej najważniejsza w jej krótkiej karierze

Gdy kurtyna poszła w górę, Danny zatracił się w innym świecie i postanowił, że w przyszłości będzie regularnie chodził do teatru. Jakże by chciał, żeby siedziała koło niego Beth

i dzieliła jego zachwyty. Katie stała na scenie, układając kwiaty w wazonie, ale on mógł myśleć tylko o Beth. Jednak w miarę jak rozwijała się sztuka, musiał przyznać, że Katie gra bezbłędnie, i prędko pochłonęła go historia kobiety podejrzewającej męża o niewierność.

Podczas antraktu Danny podjął decyzję, a zanim kurtyna opadła, Wilde mu nawet pokazał, jak ją przeprowadzić. Danny poczekał, aż teatr opustoszeje, a potem skierował się do wejścia na scenę. Kiedy zapytał, czy mógłby się zobaczyć z panią Benson, portier obrzucił go podejrzliwym spojrzeniem.

- Jak się pan nazywa? - spytał, spojrzawszy w swój bloczek.

- Nicholas Moncrieff.

- A, tak. Ona się pana spodziewa. Garderoba numer siedem, pierwsze piętro.

Danny wolno wszedł po schodach, a kiedy stanął przed drzwiami oznaczonymi numerem siódmym, odczekał chwilę i dopiero potem zapukał.

- Proszę wejść - odezwał się głos, który pamiętał. Otworzył drzwi i zobaczył Katie siedzącą przed lustrem tylko w czarnym staniku i majteczkach. Usuwała charakterystyczną.

- Czy mam zaczekać za drzwiami? - zapytał.

- Nie bądź niemądry, kochanie. Nie mam ci nic nowego do pokazania, a poza tym chciałam obudzić kilka wspomnień - oznajmiła, odwracając się do niego.

Wstała i włożyła czarną sukienkę, która, co dziwne, jeszcze dodała jej powabu.

- Byłaś cudowna - powiedział niepewnie.

Jesteś pewien, kochanie? - zapytała i przyjrzała mu się bliżej - Mówisz jakoś bez przekonania. \_ O tak - rzekł Danny. - Sztuka naprawdę mi się podobała. Katie utkwiła w nim wzrok.

- Coś jest nie tak - rzuciła.

- Muszę wracać do Londynu. Mam pilną sprawę.

- W piątek w nocy? Daj spokój, Nick. Mógłbyś się bardziej wysilić.

-To po prostu...

- Inna kobieta, prawda? \_ Tak - przyznał Danny.

- Więc po coś się tu fatygowałeś? - zapytała gniewnie, odwróciwszy się do niego plecami.

- Przepraszam. Bardzo przepraszam.

- Nie trudź się. Nie mógłbyś mi wyraźniej okazać, że jestem kobietą bez znaczenia.

## Rozdział 53

- Przepraszam, szefie, aleś mówił, że nie wracamy przed północą - powiedział Big Al, pośpiesznie dojadając hamburgera.

- Rozmyśliłem się.

- Czy to nie przywilej dam?

- Ona też się rozmyśliła. Kiedy piętnaście minut później wjechali na autostradę Mil,

Danny już mocno spał. Obudził się dopiero, gdy samochód stanął przed światłami na Mile End Road. Gdyby

Danny zbudził się kilka chwil wcześniej, poprosiłby Big Ala, żeby pojechał inną trasą.

Światła się zmieniły i teraz pędzili przez kolejno zapalające się zielone światła, jakby ktoś inny wiedział, że

Danny nie powinien tutaj być. Odchylił się do tyłu i przymknął oczy, chociaż zdawał sobie sprawę, że nie

potrafi się powstrzymać i choćby kątem oka spojrzeć na mijane znajome miejsca: szkołę zbiorczą imienia

Clementa Attlee, kościół pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny i oczywiście warsztat Wilsona.

Otworzył oczy i od razu tego pożałował.

- To niemożliwe - powiedział. - Zatrzymaj, Al.

Big Al zahamował i obejrzał się, sprawdzając, czy szef dobrze się czuje. Danny z niedowierzaniem

wpatrywał się w coś po drugiej stronie ulicy. Big Al próbował zgadnąć, co to takiego, ale nie dostrzegł nic

nadzwyczajnego.

\_ Czekaj tu - rzekł Danny, otwierając tylne drzwi samochodu \_ Wracam za dwie minuty.

Danny przeciął ulicę, wszedł na chodnik i spojrzał w górę na wywieszkę na murze. Wyjął z wewnętrznej kieszeni pióro i kartkę i zapisał numer widniejący pod słowami NA SPRZEDAŻ. Kiedy zauważył grupkę miejscowych wysypujących się z pobliskiego pubu, prędko przebiegł z powrotem ulicę i usiadł z przodu obok Big Ala.

- Zabierajmy się stąd - powiedział, nie bawiąc się w wyjaśnienia.

Danny chciał poprosić Big Ala, by go zawiózł na East End również w sobotę rano, wiedział jednak, że nie może ryzykować - nikomu nie mogło się nawet zdawać, że go poznaje.

Pewien plan zakiełkował mu w głowie i w niedzielę wieczorem był prawie gotów. Każdy szczegół musiał być drobiazgowo dopracowany. Jeden błąd i wszyscy trzej się domyśla jego zamiarów. Ale odtwórcy drobnych ról i dublerzy muszą zająć stanowiska na długo przedtem, zanim trzej główni aktorzy pojawią się na scenie.

Gdy Danny obudził się w poniedziałek rano i zszedł na śniadanie, zostawił nietkniętego „Timesa” na kuchennym stole. Powtarzał w myślach, co należy zrobić, ponieważ nie mógł sobie pozwolić na przelanie czegokolwiek na papier. Gdyby radca królewski Arnold Pearson go spytał, co Molly podała mu tego dnia rano na śniadanie, nie potrafiłby odpowiedzieć. Wycofał się do gabinetu, zamknął drzwi na klucz i usiadł przy biurku. Podniósł słuchawkę i wybrał numer z karty, którą otrzymał od bankiera.

- Będę chciał przekazać dziś niewielką sumę pieniędzy, i to bardzo szybko - powiedział.

- Rozumiem.

- Będę też potrzebował czyjejs rady w sprawie transakcji dotyczącej nieruchomości.

- Ktoś skontaktuje się z panem trochę później.

Danny odłożył słuchawkę i spojrzął na zegarek. Nikogo nie zastanie przed dziewiątą. Krążył po pokoju i wykorzystywał czas, żeby powtarzać pytania; pytania, które nie powinny brzmieć, jakby były przygotowane. Minutę po dziewiątej wyjął z kieszeni karteczkę i wybrał numer.

- Douglas Allen Spiro - odezwał się rzeński głos.

- Umieściliście tablicę „na sprzedaż” przed nieruchomością na Mile End Road - rzekł Danny.

- Przełączę pana do pana Parkera, on się zajmuje nieruchomościami w tamtym rejonie.

Danny usłyszał trzask.

- Roger Parker.

- Wystawiliście na sprzedaż nieruchomość na Mile End Road - powtórzył Danny.

- W tym rejonie sprzedajemy kilka nieruchomości, proszę pana. Czy może pan określić dokładniej?

- Warsztat Wilsona.

- A tak, nieruchomość pierwszej klasy, pełna własność. W jednej rodzinie od ponad stu lat.

- Od kiedy jest wystawiona na sprzedaż?

- Od niedawna i notujemy duże zainteresowanie.

- Od kiedy? - powtórzył Danny.

- Od pięciu, może sześciu miesięcy - przyznał Parker. Danny zaklął pod nosem, kiedy pomyślał o niepokoju, jaki

musi przeżywać rodzina Beth, a tymczasem on nie zrobił nic, żeby im pomóc. Chciałby zadać tyle pytań, na które, jak wiedział, Parker nie umiałby odpowiedzieć.

- Jaka jest żądana cena?

- Dwieście tysięcy - odrzekł Parker. — Cena do negocjacji, oczywiście obejmuje instalacje i wyposażenie.

Czy mogę prosić

o pańskie nazwisko? Danny odłożył słuchawkę. Wstał i podszedł do półki, na której znajdowały się trzy teczki z napisami: „Craig”, „Davenport

1 „Payne”. Wziął do ręki teczkę Payne'a i sprawdził numer tele

fonu najmłodszego wspólnika w historii spółki Baker, Tremlett • Smythe, o czym tak skwapliwie radca królewski Arnold Pear-son poinformował przysięgłych. Ale Danny nie zamierzał dziś rozmawiać z Payne'em. Payne sam musi do niego przyjść, desperacko pragnąc przystąpić do interesu. Dzisiejszy dzień jest zarezerwowany dla posłańca. Danny wybrał numer telefonu. \_ Barker, Tremlett i Smythe.

- Zastanawiam się nad kupnem nieruchomości na Mile End Road.

- Przełączę pana do działu, który się zajmuje wschodnim Londynem.

Danny usłyszał brzęknięcie. Czy ten, kto podniesie słuchawkę, kiedyś odkryje, że został przypadkiem wybrany na posłańca i nie powinien być potępiony potem, kiedy zatrzęsie się ziemia?

- Gary Hall. W czym mogę panu pomóc?

- Tu sir Nicholas Moncrieff. Chciałbym wiedzieć - wolno, bardzo wolno - czy rozmawiam z właściwą osobą.

- Proszę mi powiedzieć, o co chodzi, to zobaczymy, czy mogę być pomocny.

- Na Mile End Road jest do sprzedania nieruchomość, którą chciałbym kupić, ale nie chcę tego załatwiać bezpośrednio z agentem sprzedającego.

- Rozumiem, proszę pana. Może pan być pewien mojej dyskrecji.

Mam nadzieję, że nie, pomyślał Danny.

- Jaki numer domu?

- Sto czterdzieści trzy - odparł Danny. - To warsztat. Warsztat Wilsona.

- Kto jest agentem sprzedającego?

- Douglas Allen Spiro.

- Pogadam tam z moim odpowiednikiem i wypytam o szczegóły - rzekł Hall - a potem zadzwonię do pana.

- Będę trochę później w okolicy pana firmy - powiedział Danny. - Może napiłby się pan ze mną kawy?

- Chętnie, sir Nicholasie. Gdzie chciałby się pan spotkać) Danny znał tylko jedno miejsce w pobliżu siedziby spółki

Baker, Tremlett i Smythe.

- W hotelu Dorchester. Powiedzmy o dwunastej?

- Będę o dwunastej, sir Nicholasie.

Danny siedział przy biurku jak przykuty. Odhaczył trzy pozycje na długiej liście, którą miał przed sobą, ale musiał przed dwunastą rozstawić jeszcze kilka pionków, jeżeli miał być gotów do spotkania z Hallem.

Zadzwoił telefon na biurku. Danny podniósł słuchawkę.

- Dzień dobry, sir Nicholasie - odezwał się głos. - Prowadzę londyński oddział nieruchomości banku.

Big Al zawiózł Danny'ego na Park Lane i tuż po wpół do dwunastej zatrzymał samochód przed tarasem hotelu Dorchester. Portier zszedł na dół i otworzył tylne drzwi samochodu. Danny wysiadł.

- Nazywam się sir Nicholas Moncrieff - powiedział, idąc schodami w górę. - Około dwunastej spodziewam się gościa, niejakiego pana Halla. Czy może mu pan powiedzieć, że będę w holu hotelowym?

Wyjął portfel i wręczył portierowi banknot dziesięcioletni.

- Na pewno mu powiem, proszę pana - rzekł portier, unosząc cylinder.

- A jak pan ma na imię? - zagadnął Danny.

- George.

- Dziękuję, George - powiedział Danny i wszedł do hotelu przez obrotowe drzwi.

Zatrzymał się w westybulu i przedstawił się głównemu kon-sjerżowi. Po krótkiej rozmowie z Walterem rozstał się z kolejnym banknotem dziesięcioletnim.

Za radą Waltera udał się do holu i czekał, aż maître d'hôtel wróci na swój posterunek. Tym razem Danny wyjął banknot z portfela, zanim wyraził swoje życzenie.



\_ A może bym pana umieścił w jednej z naszych wydzielonych wnęk, sir Nicholasie? Dopilnuję, żeby pana Halla przyprowadzono do pana, jak tylko się pojawi. Czy coś podać, kiedy będzie pan czekał?

- „Timesa” i gorącą czekoladę - poprosił Danny.

- Oczywiście, sir Nicholasie.

- Pańskie imię?

- Mario.

George, Walter i Mario zostali nieświadomie członkami jego drużyny kosztem trzydziestu funtów. Czekając na pojawienie się niczego nieprzeczuwającego Halla, Danny otworzył gazetę na stronach gospodarczych, żeby sprawdzić swoje inwestycje. Dwie przed dwunastą stanął przy nim Mario.

- Sir Nicholasie, pański gość już jest.

- Dziękuję, Mario - rzekł Danny tonem stałego gościa.

- Miło pana poznać, sir Nicholasie - powiedział Hall, usiadłszy naprzeciw Danny'ego.

- Czego by się pan napił? - zapytał Danny.

- Tylko kawy.

- Mario, proszę kawę, a dla mnie to co zwykle.

- Oczywiście, sir Nicholasie.

Młody człowiek, który przyszedł na spotkanie z Dannym, miał na sobie beżowy garnitur, zieloną koszulę i żółty krawat. Gary Hall nie miałby cienia szans na stanowisko w Banque de Coubertin. Otworzył teczkę i wyjął z niej papiery.

- Myślę, że mam wszystkie potrzebne panu informacje - powiedział. - W budynku numer sto czterdzieści trzy przy Mile End Road mieścił się warsztat, którego właściciel, Albert Wilson, niedawno zmarł.

Danny zbladł, kiedy sobie uświadomił, jak dalekosiężne skutki pociągnęła za sobą śmierć Berniego; jedno jedyne wydarzenie zmieniło życie tak wielu ludzi.

- Sir Nicholasie, czy dobrze się pan czuje? - zapytał szczerze zatroskany Hall.

- Tak, dobrze, całkiem dobrze - odparł Danny, prędko przy

chodząc do siebie. - Pan mówił... - zagadnął, kiedy kelne postawił przed nim gorącą czekoladę.

- Kiedy pan Wilson odszedł na emeryturę, warsztat prowadził przez dwa lata człowiek o nazwisku... - Hall zajrzał do swoich papierów, chociaż Danny mógłby mu to powiedzieć -...Trevor Sutton. W tym czasie firma popadła w długi, więc właścicielka postanowiła ograniczyć straty i sprzedać warsztat.

- Właścicielka?

-Tak, plac jest teraz własnością... - Hall znowu zerknął w papiery - pani Elizabeth Wilson, córki poprzedniego właściciela.

- Jaka jest cena? - zapytał Danny.

- Plac ma powierzchnię około pięciu tysięcy stóp kwadratowych, ale jeżeli zamierza pan złożyć ofertę, mogę dokonać pomiaru i podać dokładne dane.

Danny mógłby mu powiedzieć, że powierzchnia placu wynosi cztery tysiące siedemset osiemdziesiąt dziewięć stóp kwadratowych.

- Z jednej strony jest lombard - ciągnął Hall - a z drugiej skład tureckich dywanów.

- Jaka jest cena? - powtórzył pytanie Danny.

- A tak, przepraszam. Dwieście tysięcy funtów, łącznie z instalacją i wyposażeniem, ale jestem przekonany, że mógłby pan stargować do stu pięćdziesięciu tysięcy. Nieruchomość nie budzi specjalnego zainteresowania, a po drugiej stronie ulicy jest warsztat cieszący się o wiele większym powodzeniem.

- Nie chcę tracić czasu na targi - powiedział Danny. - Proszę słuchać uważnie. Jestem gotów zapłacić cenę wyjściową, chcę też, żeby pan porozumiał się z właścicielami lombardu i składu dywanów, bo zamierzam złożyć im ofertę kupna ich nieruchomości.

-Tak, oczywiście, sir Nicholasie - rzekł Hall - zapisując każde słowo Danny'ego. Po chwili wahania dodał: - Będzie mi potrzebny zadatek w wysokości dwudziestu tysięcy funtów, żeby się zająć tą sprawą.

Zanim wróci pan do biura, na koncie klientów znajdzie się dwieście tysięcy funtów. - Hall nie wyglądał na przekonanego, ale się uśmiechnął z przymusem. - Jak tylko będzie pan coś wiedział o tamtych dwu nieruchomościach, proszę dzwonić.

- Tak, sir Nicholasie.

- I muszę sprawę postawić jasno - rzekł Danny. - Właścicielka nigdy nie może się dowiedzieć, kto jest nabywcą.

- Może pan liczyć na moją dyskrecję, sir Nicholasie.

- Mam nadzieję - powiedział Danny. - Ostatnio się okazało, że nie mogę polegać na dyskrecji pewnej firmy, z którą miałem do czynienia, i przez to straciła klienta.

- Rozumiem - rzekł Hall. - Jak można się z panem skontaktować?

Danny wyjął portfel i wręczył mu świeżo wydrukowaną kartę wizytową.

- I na koniec, sir Nicholasie, chciałbym spytać, która firma prawnicza będzie pana reprezentować przy tej transakcji?

To było pierwsze pytanie, którego Danny nie przewidział. Uśmiechnął się.

- Munro, Munro i Carmichael - odparł. - Ale proszę się kontaktować wyłącznie z panem Fraserem Munro, starszym wspólnikiem, który prowadzi wszystkie moje sprawy.

- Oczywiście, sir Nicholasie - rzekł Hall i wstał, zapisawszy wcześniej nazwisko. - Idę teraz prosto do biura i porozmawiam z agentem sprzedającego.

Danny odprowadził wzrokiem zmykającego Halla; młodzieniec nawet nie tknął swojej kawy. Danny był przekonany, że w ciągu godziny całe biuro usłyszy o ekscentrycznym sir Nicholasie Moncrieffie, który najwyraźniej ma więcej pieniędzy niż rozumu. Niewątpliwie będą dokuczać młodemu Hallowi, że zmarnował przedpołudnie, dopóki się nie przekonają, że na konto klientów firmy wpłynęło dwieście tysięcy funtów.

Danny otworzył telefon komórkowy i wybrał numer.

- Tak? - odezwał się głos.

- Proszę przekazać dwieście tysięcy funtów na konto klientów firmy Baker, Tremlett i Smythe w Londynie.
- Zrozumiałem.

Danny zamknął telefon i pomyślał o Garym Hallu. Ciekawe, jak prędko odkryje, że pani Isaacs od lat chce, żeby mąż sprzedał lombard i że skład dywanów ledwo zipie, a pan i pa Kamal marzą o emeryturze w Ankarze, pragnąc więcej czasu spędzać z córką i wnuczetami?

Mario dyskretnie umieścił rachunek na stoliku. Danny stawiał hojny napiwek. Pragnął, żeby go zapamiętano. Prze chodząc koło recepcji, zatrzymał się i podziękował głównemu konsjerżowi.

- Cała przyjemność po mojej stronie, sir Nicholasie. Proszę dać mi znać, jeżeli będę mógł panu służyć w przyszłości.

- Dziękuję, Walterze. Na pewno skorzystam. Danny pchnął obrotowe drzwi i wyszedł na taras. George podbiegł do czekającego samochodu i otworzył drzwi z tyłu. Danny wyjął następny dziesięciofuntowy banknot.

- Dziękuję, George. George, Walter i Mario byli teraz pełnoprawnymi członkami jego własnego zespołu aktorskiego, chociaż wystąpili dopiero w pierwszym akcie.

## Rozdział 54

Danny zdjął z półki teczkę z napisem „Davenport” i położył na biurku. Otworzył ją i spojrzął na pierwszą stronę.

Davenport, Lawrence, aktor — strony 2—11 Davenport, Sarah, siostra, adwokatka - strony 12-16 Duncan, Charlie, producent - strony 17-20

Otworzył na stronie siedemnastej. Kolejny odtwórca małej rólki zostanie zaangażowany do następnego przedstawienia Lawrence'a Davenporta. Danny wybrał jego numer.

- Producent teatralny Charles Duncan.

- Proszę z panem Duncanem.

- Kto mówi?

- Nick Moncrieff.

- Łączę pana.

- Próbuję sobie przypomnieć, gdzie się poznaliśmy - odezwał się następny głos.

- W hotelu Dorchester na przyjęciu po ostatnim spektaklu *Bądźmy poważni na serio*.

- Ach, tak, teraz sobie przypominam. To co mogę dla pana zrobić? - spytał podejrzliwie brzmiący głos.

- Zastanawiam się, czy nie zainwestować w pańską następną inscenizację - rzekł Danny. - Mój przyjaciel ulokował kilka ty

sięcy w *Bądźmy poważni na serio* i mówi, że osiągnął niezły zys, więc pomyślałem, że może teraz jest właściwy moment...

- Nie mógł pan wybrać lepszego — powiedział Duncan, Mam akurat coś dla pana, stary. Może byśmy któregoś dni zjedli lunch w Ivy i obgadali sprawę?

Czy naprawdę na takie słówka można kogoś nabrać, porn śłał Danny. Jeżeli tak, to powinno mu pójść łatwiej, niż sobie wyobrażał.

- Nie, to ja cię zapraszam na lunch, stary — powiedział. - Musisz być bardzo zajęty, zatem ty zadzwoń, jak będziesz miał wolną chwilę.

- Tak się składa, że akurat odwołano jutrzejsze spotkanie, więc jeśli masz czas...

- Owszem, mam - powiedział Danny, po czym zarzucił przynętę. - Może byś zechciał wpaść do mojego pobliskiego pubu?

- Twojego pobliskiego pubu? - zapytał Duncan z mniejszym entuzjazmem.

- Tak, do Sali Palmowej w hotelu Dorchester. Powiedzmy,

O pierwszej?

- Aha, oczywiście. Więc do zobaczenia o pierwszej - rzekł Duncan. - Czy to sir Nicholas, tak?

- Wystarczy Nick. - Danny odłożył słuchawkę i odnotował spotkanie w terminarzu.

Profesor Amirkhan Mori dobrodusznie się uśmiechnął, og niając wzrokiem wypełnioną po brzegi salę wykładową. Jego wykłady zawsze cieszyły się dużą frekwencją, i to nie tylko dlatego, że przekazywał tak wiele mądrości i wiedzy, ale dlatego że robił to z poczuciem humoru. Danny dopiero po pewnym czasie wpadł na to, że profesor lubi prowokować dyskusje

1 spory bulwersującymi wypowiedziami, żeby się przekonać, jaka będzie reakcja studentów.

- Byłoby lepiej dla ekonomicznej stabilizacji naszego kraju, gdyby John Maynard Keynes w ogóle się nie urodził. Nie

wchodzi mi do głowy ani jedna zasługująca na uwagę rzecz, **L** osiągnął w życiu. Dwadzieścia rąk wystrzeliło w górę.

\_ Moncrieff - powiedział profesor. - Czy mógłbyś podać jakiś przykład dziedzictwa, z którego Keynes mógłby być dumny?

- Założył Cambridge Arts Theatre - odparł Danny, pragnąc pobić profesora jego własną bronią.

- Grał też Orsina w *Wieczorze Trzech Króli*, kiedy był studentem w King's College - rzekł Mori. - Ale to było, zanim zaczął udowadniać światu, że z punktu widzenia ekonomicznego ma sens, aby bogate kraje inwestowały i popierały kraje rozwijające się.

Zegar na ścianie za plecami profesora wybił pierwszą.

- Mam was dość, moja bando - oznajmił profesor i przy akompaniamencie śmiechu i braw zszedł z podium i znikł za wahadłowymi drzwiami.

Danny wiedział, że nie ma czasu nawet na szybki lunch w stołówce, jeżeli nie chce się spóźnić na spotkanie z kuratorką sądową, ale kiedy wybiegł z sali wykładowej, zobaczył profesora, który czekał na korytarzu.

- Czy możemy zamienić słowo, Moncrieff? - powiedział Mori i nie czekając na odpowiedź, popędził korytarzem. Danny podążył za nim do gabinetu, gotów bronić swoich poglądów na temat Milтона Friedmana, gdyż wiedział, że jego ostatnia praca odbiega od często wyrażanych opinii profesora.

- Usiądź, drogi chłopcze - zaprosił go Mori. - Poczęstowałbym cię drinkiem, ale prawdę mówiąc, nie mam tu nic, co nadawałoby się do picia. Ale pomówmy o czymś ważniejszym. Chciałbym wiedzieć, czy zamierzasz wziąć udział w konkursie na esej o nagrodę imienia Jennie Lee.

- Nie zastanawiałem się nad tym - przyznał Danny.

- A należałoby - powiedział profesor Mori. - Jesteś niewątpliwie najinteligentniejszym studentem spośród przyjętych na uniwersytet w tym roku, co wprawdzie nie mówi wiele, ale ja

myślę, że powinieneś go wygrać. Jeżeli masz czas, powinien poważnie się nad tym zastanowić.

- Jak dużego zaangażowania to by wymagało? — zapytał Dan ny, w którego życiu studia wciąż zajmowały drugie miejsce

Profesor podniósł leżącą na biurku broszurkę, otworzył ją na pierwszej stronie i przeczytał:

- Esej powinien zawierać nie mniej niż dziesięć tysięcy słów i nie więcej niż dwadzieścia tysięcy na temat wybrany przez uczestnika i powinno się go oddać z końcem jesiennego trymestru.

- Jestem zaszczycony, że pan sądzi, że temu podołam - rzekł Danny.

- Dziwię się, że twoi nauczyciele w Loretto ci nie doradzili, żebyś poszedł na uniwersytet w Edynburgu albo w Oksfordzie, zamiast wstąpić do wojska.

Danny chciałby powiedzieć profesorowi, że nikt z podłej budy imienia Clementa Attlee, z dyrektorem włącznie, nigdy nie był w Oksfordzie.

- Zastanów się - powiedział profesor. - I daj mi znać, kiedy podejmiesz decyzję.

- Z pewnością to zrobię — obiecał Danny i wstał. - Dziękuję, panie profesorze.

Znalazłszy się na korytarzu, Danny popędził do wyjścia. Wybiegając z drzwi, poczuł ulgę na widok Big Ala, który czekał przy samochodzie.

Danny rozmyślał o tym, co mu powiedział profesor, a tymczasem Big Al jechał StranDEM, a potem przez The Mail do Notting Hill Gate. Cały czas przekraczał dozwoloną szybkość, bo nie chciał, żeby jego szef spóźnił się na spotkanie. Danny wyraźnie powiedział, że woli zapłacić karę za przekroczenie szybkości, niż spędzić cztery lata w Belmarsh. Tak się pechowo złożyło, że Big Al zajechał przed biuro kuratora sądowego w tym momencie, kiedy pani Bennett wysiadała z autobusu. Utkwiła wzrok w szybie samochodu, a tymczasem Danny usiłował się skryć za potężnymi plecami Big Ala.



Pewnie myśli, że obrabował bank i wiejesz przed pości-<sub>m</sub> \_ rzekł Big Al.

- Ja obrabowałem bank - przypomniał mu Danny.

Danny musiał czekać w recepcji dłużej niż zwykle, zanim pojawiła się pani Bennett i wezwała go do biura.

Kiedy usiadł na plastikowym krześle przy laminatowym stole, powiedziała:

- Zanim zacznę, może byście mi wyjaśnili, Nicholasie, czym to samochodem przyjechaliście dzisiaj popołudnia?

\_ To mój samochód. \_ A kto był kierowcą?

- Mój szofer.

- Jak możecie sobie pozwolić na własne bmw i szofera, kiedy waszym jedynym deklarowanym źródłem dochodu jest stypendium studenckie? - zapytała.

- Mój dziadek ustanowił fundusz powierniczy, z którego wypłacają mi miesięcznie sto tysięcy funtów i...

- Nicholas - powiedziała ostro pani Bennett. - Te spotkania mają być dla was okazją, żeby otwarcie i szczerze mówić o wszelkich problemach, z jakimi musicie się uporać, po to żebym mogła wam udzielić rady i pomocy. Dam wam, Nicholasie, jeszcze jedną szansę szczerzej odpowiedzi na moje pytania. Jeżeli dalej będziecie sobie stroić żarty, to trudno, będę musiała wspomnieć o tym w następnym sprawozdaniu do Ministerstwa Spraw "Wewnętrznych, a oboje wiemy, jakie będą konsekwencje. Czy jasno się wyraziłam?

- Tak, proszę pani - odparł Danny, przypominając sobie, co mu powiedział Big Al, kiedy miał podobny kłopot ze swoim kuratorem sądowym: „Mów im, szefie, to, co chcą usłyszeć, życie wtedy staje się o wiele prostsze”.

- Więc zapytam jeszcze raz. Kto jest właścicielem tego samochodu, którym dziś przyjechaliście?

- Mężczyzna, który siedział za kierownicą - odrzekł Danny.

- Czy to wasz przyjaciel, Nicholasie? Czy też u niego pracujecie?

- Znam go jeszcze z wojska, a ponieważ byłem spóźniony zaofiarował się, że mnie podwiezie.  
- Proszę mi powiedzieć, czy macie jakieś inne źródło dochodu poza stypendium studenckim?  
- Nie, proszę pani.  
- Tak już lepiej - stwierdziła pani Bennett. - Widzicie, Nicholasie, jak wszystko przebiega gładko, kiedy współpracujecie? A czy jest coś, o czym chcielibyście ze mną porozmawiać?  
Danny miałby jej ochotę opowiedzieć o swoim spotkaniu z trzema szwajcarskimi bankierami, wyjawić jej szczegóły transakcji, którą usiłuje przeprowadzić, albo zwierzyć się z zamiarów, jakie żywi wobec Charliego Duncana.  
- Mój profesor chce, żebym wziął udział w konkursie o nagrodę Jennie Lee, i jestem ciekaw, co by pani radziła? - zapytał.  
Pani Bennett uśmiechnęła się.  
- Czy myślicie, że to by zwiększyło wasze szanse na pracę nauczyciela?  
- Tak przypuszczam - rzekł Danny.  
- Wobec tego radzę, żebyście przystąpili do konkursu.  
- Jestem pani bardzo wdzięczny.  
- Nie ma za co - powiedziała. - W końcu po to tu jestem.  
Przypadkowe nocne odwiedziny Mile End Road na nowo rozpały w sercu Dannyego przytłumione płomienie - dożywotni więźniowie nazywają je demonami. Powrót do Old Bailey w świetle dnia był dla niego jeszcze większym wyzwaniem.  
Gdy Big Al skręcił w St Pauls Yard, Danny spojrzął w górę na posąg na szczycie Głównego Sądu Karnego: postać kobiety z wagą z dwiema szalkami w ręku. Kiedy Danny zajrzał do terminarza, żeby sprawdzić, czy może się spotkać z Charliem Duncanem tego dnia, przypomniał sobie, jak zamierzał spędzić przedpołudnie. Big Al przejechał obok głównego wejścia, skręcił w prawo na końcu ulicy i zajechał pod budynek od tyłu, gdzie zaparkował przed drzwiami z napisem: „Wejście dla gości”

po skontrolowaniu przez ochronę Danny wspiał się na piętro <sup>stro</sup> kamiennymi schodami, które prowadziły do galerii <sup>nad</sup> salami rozpraw. Na szczycie urzędnik sądowy w długiej czarnej todze dyrektora szkoły zapytał go, czy wie, do której sali chce się udać.

\_ Numer cztery - Danny poinformował urzędnika, który wskazał mu drugie drzwi po prawej w głębi korytarza. Skierował się w tę stronę i znalazł się na galerii dla publiczności. Kilka osób - rodzina i przyjaciele oskarżonego - siedziało w pierwszym rzędzie i patrzyło w dół. Nie przyłączył się do nich. Danny'ego nie interesował oskarżony mężczyzna. Przyszedł tu, żeby zobaczyć swojego przeciwnika na jego własnym gruncie. Wśliznął się w kąt ostatniego rzędu. Niby wytrawny zabójca zajął punkt obserwacyjny, z którego miał idealny widok na swoją ofiarę, natomiast gdyby Spencer Craig chciał go zobaczyć, musiałby się obrócić i spojrzeć w górę na galerię, a.i wtedy Danny byłby dla niego nic nieznaczącym punkcikiem. Danny śledził każdy ruch Craiga jak bokser podczas sparingu z przeciwnikiem, szukając jego potknięć i słabości. U Craiga niewprawne oko mogło ich wypatrzeć niewiele. W miarę jak mijało przedpołudnie, stawało się jasne, że dysponuje całym atenałem broni niezbędnym w jego profesji: jest zręczny, przebiegły i bezwzględny. Wydawało się jednak, że ma skłonność do balansowania na krawędzi prawa, czego Danny doświadczył na swojej skórze. Już przyjął do wiadomości, że kiedy przyjdzie do bezpośredniego starcia z Craigem, konieczna będzie najwyższa mobilizacja z jego strony, gdyż ten przeciwnik będzie Walczył do ostatniego tchu.

Danny czuł, że teraz wie niemal wszystko, co trzeba, o Spencerze Craigu, co tylko wzmogło jego ostrożność. Wprawdzie Danny miał tę przewagę, że mógł się przygotować i działać <sup>z</sup>askoczenia, ale na jego niekorzyść należało zapisać, że ośmie-« się wkroczyć na arenę, którą Craig uważał za przysługującą <sup>mu</sup> z racji urodzenia, podczas gdy Danny zamieszkiwał to te-tytorium ledwie od kilku miesięcy. Rola, jaką odgrywał, z każ-

dym dniem stawała się coraz bardziej rzeczywistością, tak j teraz nikt, z kim się zetknął, nie wątpił, że jest sir Nicholas<sup>ern</sup> Moncrieffem. Lecz Danny pamiętał, co Nick pisał w swoj<sup>^</sup> dzienniku: ilekroć staniesz w obliczu zręcznego wroga, musi<sup>sz</sup> go wywabić poza jego własny teren, żeby się nie czuł swobod, nie, gdyż wtedy masz największą szansę go zaskoczyć.

Danny codziennie wypróbowywał swoje nowe umiejętności, ale wproszenie się na przyjęcie wydane z okazji ostatniego spektaklu teatralnego, sprawianie wrażenia, że jest stałym gościem w hotelu Dorchester, okpienie młodego agenta handlu nieruchomościami, który desperacko pragnie przeprowadzić transakcję, oraz przekonanie producenta teatralnego o zamiarze ulokowania pieniędzy w jego najnowszej inscenizacji, to tylko początkowe rundy długiej walki, w której niewątpliwie Craig był zawodnikiem rozstawionym z numerem pierwszym. Jeżeli Danny choć na moment opuści gardę, to mężczyzna, który tak się teraz puszy na sali rozpraw poniżej, nie omieszka uderzyć znów, i tym razem zrobi wszystko, żeby Danny został wysłany do Belmarsh do końca życia.

Danny musi zwabić tego człowieka w bagno, z którego nie będzie miał szans ucieczki. Może Charlie Duncan będzie mógł mu pomóc pozbawić Lawrence'a Davenporta adorujących go wielbicieli, może nawet Gary Hall sprawi, że Gerald Payne zostanie upokorzony na oczach kolegów i przyjaciół. Jednak trzeba będzie o wiele więcej zachodu, żeby Spencer Craig nie zakończył swojej prawniczej kariery za stołem sędziowskim w peruce i czerwonej todze, tytułowany milordem, ale na ławie oskarżonych, skazany przez dwunastu współobywateli za morderstwo.

## Rozdział 55

- Dzień dobry, George - powiedział Danny, kiedy portier otworzył mu tylne drzwi samochodu.

- Dzień dobry, sir Nicholasie.

Danny wkroczył do hotelu i mijając recepcję, skinął ręką Walterowi. Twarz Maria się rozjaśniła na widok ulubionego gościa.

- Gorąca czekolada i „Times”, sir Nicholasie? - zapytał, kiedy Danny zajął swoje miejsce w niszy.

- Dziękuję, Mario. Potrzebuję także stolik na jutro o trzynastej na lunch w takim miejscu, gdzie nikt nie będzie mógł mnie podsłuchać.

- Zrobi się, sir Nicholasie.

Danny rozsiadł się wygodnie i oddał się myślom o zbliżającym się spotkaniu. Jego doradcy z wydziału nieruchomości w banku de Coubertina telefonowali trzy razy w ciągu zeszłego tygodnia; żadnych nazwisk, żadnych rozmówek towarzyskich, same fakty i przemyślana rada. Nie tylko podali realistyczną cenę za lombard i za skład dywanów, ale zwrócili mu również uwagę na pusty teren, ciągnący się za trzema nieruchomościami, własność lokalnej rady municypalnej. Danny nie zdradził "n, że zna każdą piędź tej ziemi, bo jak był mały, grał na pozycji napastnika, a Bernie stał na bramce w ich własnych rozgrywkach piłkarskich o finał pucharu.

Poinformowali go też, że od kilku lat komisja planowania przestrzennego chciała na tej parceli pobudować mieszkania w przystępnej cenie, ale ze względu na bliskość warsztatu komisja zdrowia sprzeciwiała się temu pomysłowi. Protokoły z narad komisji na ten temat przysły nazajutrz w szarej kopercie. Danny miał swój plan, jak rozwiązać te problemy.

- Dzień dobry, sir Nicholasie. Danny podniósł wzrok znad gazety.

- Dzień dobry panu - przywitał młodego człowieka, który usiadł naprzeciwko.

Hall otworzył aktówkę i wyciągnął grubą teczkę z napisem „Moncrieff, po czym wyjął z niej dokument i podał go Dan-ny'emu.

- To tytuł własności warsztatu Wilsona - wyjaśnił. - Nastąpiła wymiana umów, kiedy się spotkaliśmy z panią Wilson dzisiaj rano.

Dannyemu zamarło serce.

- To czarująca młoda kobieta, która wydawała się zadowolona, że się pozbyła kłopotu.

Danny się uśmiechnął. Beth zdeponuje dwieście tysięcy funtów w miejscowej filii banku Grupy HSBC, zadowolona, że będą przynosić zysk w wysokości czterech i pół procent rocznie, chociaż on dobrze wiedział, komu ten deszcz pieniędzy przyniesie najwięcej korzyści.

- A te dwa budynki po obu stronach? - zapytał Danny. - Czy posunął się pan do przodu w tej sprawie?

- Tak, ku mojemu zaskoczeniu - przyznał Hall. - Myślę, że możemy zawrzeć obie transakcje.

Dla Danny'ego nie było to zaskoczeniem.

- Pan Isaacs mówi, że odda lombard za dwieście pięćdziesiąt tysięcy, natomiast pan Kamal za skład dywanów żąda trzystu sześćdziesięciu tysięcy. To razem prawie by podwoiło pański stan posiadania, a nasi eksperci szacują, że łączna wartość mogłaby niemal dwukrotnie przekroczyć pańskie początkowe nakłady.

Proszę zapłacić panu Isaacsowi cenę, jakiej żąda, a panu jCamalowi zaproponować trzysta tysięcy, a ostatecznie zgodzić się na trzysta dwadzieścia.

\_ Uważam jednak, że mógłbym zawrzeć korzystniejszą dla pana transakcję.

- Niech pan nawet o tym nie myśli - sprzeciwił się Danny. - Chcę, żeby pan zawarł obie umowy tego samego dnia, bo gdyby pan Isaacs się dowiedział, co zamierzamy, wtedy mógłby trzymać nas w szachu.

- Rozumiem - rzekł Hall, spisując polecenia Dannyego.

- Kiedy pan załatwi obie transakcje, proszę mi zaraz dać znać, żebym mógł przystąpić do negocjacji z lokalną radą na temat pasa gruntu za tymi trzema nieruchomościami.

- Moglibyśmy nawet przygotować dla pana wstępny projekt, zanim się do nich zgłosimy — rzekł Hall. — To może być idealne miejsce na niewielki biurowiec albo nawet supermarket.

- Nie, proszę pana - stanowczo powiedział Danny. - Gdyby pan to zrobił, straciłby pan swój czas i moje pieniądze.

Hall miał zakłopotaną minę.

- W pobliżu znajduje się filia Sainsburyego, a jeśli przestudiuje pan dziesięcioletni plan zagospodarowania tego terenu, to się pan dowie, że tylko projekt niedrogiego budownictwa mieszkaniowego może dostać zezwolenie na zabudowę. Doświadczenie mi mówi, że jeżeli przekona się urzędników, że to od początku był ich pomysł, wtedy ma się o wiele więcej szans na przeprowadzenie transakcji. Nie należy być zachłannym. To był następny błąd mojego poprzedniego agenta.

- Będę pamiętał — obiecał Hall.

Doradcy Danny'ego tak dobrze wykonali swoją pracę, że teraz mógł z łatwością okręcić sobie Halla wokół palca.

- Tymczasem wpłacę dzisiaj pięćset siedemdziesiąt tysięcy funtów na wasz rachunek klientów, żeby mógł pan jak najszybciej przeprowadzić obydwie transakcje. Ale proszę pamiętać -tego samego dnia i tak, żeby żadna ze stron się nie dowiedziała, że druga sprzedaje, i oczywiście o tym, że ja jestem nabywcą.

- Nie zawiodę pana - obiecał Hall.

- Mam nadzieję - powiedział Danny. - Bo jeżeli załatwi pan pomyślnie ten mały interes, pomyślę o czymś o wiele bardziej interesującym. Ponieważ jednak będzie się to wiązać z pewnym ryzykiem, potrzebne będzie poparcie jednego ze współników pana firmy, najlepiej kogoś młodego, odważnego i z wyobraźnią.

- Znam odpowiedniego człowieka — rzekł Hall.

Danny nie zadał sobie trudu, żeby powiedzieć, że też go zna.

- Jak się masz, Beth? - zagadnął Alex Redmayne, wstając zza biurka i wskazując gościowi wygodny fotel koło kominka.

- Dobrze, dziękuję panu.

Alex się uśmiechnął, siadając obok.

- Nigdy mi się nie udało nakłonić Danny'ego, żeby mi mówił po imieniu - powiedział — chociaż chętnie myślę, że pod koniec zostaliśmy przyjaciółmi. Może z panią lepiej mi się powie. -

- Prawdę mówiąc, Danny był jeszcze bardziej nieśmiały ode mnie, nieśmiały i uparty. Proszę nie myśleć, że skoro nie mówił panu po imieniu, to nie uważał pana za przyjaciela.

- Chciałbym, żeby siedział teraz koło mnie i sam mi to powiedział - rzekł Alex. - Bardzo się ucieszyłem, kiedy napisałaś, że chcesz się ze mną zobaczyć.

- Chciałam zasięgnąć pańskiej rady, ale do niedawna nie pozwalała mi na to moja sytuacja - powiedziała Beth.

Alex pochylił się ku niej i ujął jej rękę.

- Jak mógłbym pomóc?

Uśmiechnęła się, gdy ujrzała pierścionek zaręczynowy, którego nie miała ostatnio na palcu.

- Po prostu myślałam, że powinnam panu powiedzieć, że wydarzyło się coś dziwnego, kiedy poszłam do Belmarsh po rzeczy Danny'ego.

- To musiało być bardzo przykre przeżycie - zauważył Alex.



\_ W pewnym sensie to było gorsze od pogrzebu - rzekła geth. - Al<sup>e</sup> kiedy wychodziłam, wpadłam na pana Pascoe.

\_ V/padłaś czy też on tam się kręcił, bo chciał cię zobaczyć?

\_ Możliwe, ale nie mogę być tego pewna. Czy to czyni jakąś różnicę?

- Olbrzymią - rzekł Alex. - Ray Pascoe jest przyzwoitym, bezstronnym człowiekiem, który nigdy nie wątpił w niewinność Danny'ego. Kiedyś mi powiedział, że widział tysiąc morderców podczas swojej służby, ale Danny nie był jednym z nich. Więc co on mówił?

- Dziwna rzecz - powiedziała Beth. - Stwierdził, że czuje, że Danny by chciał, żeby mu przywrócono dobre imię, a nie że byłby chciał. Czy to nie osobliwe?

- Może się przejęzyczył? Czy zapytałaś, dlaczego tak powiedział?

- Nie - odparła Beth. - Kiedy o tym pomyślałam, on już poszedł.

Alex przez pewien czas się nie odzywał, zastanawiając się nad znaczeniem słów Pascoe.

- Jest tylko jeden sposób, żeby oczyścić jego imię: trzeba się zwrócić do królowej z prośbą o akt łaski.

- Królewski akt łaski?

- Tak. Jeżeli lordowie prawa zostaną przekonani, że stała się niesprawiedliwość, wówczas Lord Kanclerz może zalecić królowej, by obalono decyzję sądu apelacyjnego. Była to dość powszechna praktyka, kiedy obowiązywała kara śmierci, ale teraz zdarza się to o wiele rzadziej.

- A jakie byłyby szanse na rozpatrzenie sprawy Danny'ego? - spytała Beth.

- Prośba o królewski akt łaski rzadko bywa załatwiona pozytywnie, chociaż jest wielu ludzi, w tym kilku zajmujących wysokie pozycje, którzy uważają, że Danny'emu wyrządzono krzywdę. Ja do nich należę.

- Zdaje się pan zapominać, panie Redmayne, że ja byłam w tym pubie, kiedy Craig sprowokował awanturę, że byłam

w tej uliczce, kiedy zaatakował Danny'ego, i trzymałam w ramionach Berniego, kiedy mi mówił, że to Craig ugodził go nożem. Moja relacja nigdy, nawet na jotę, się nie zmieniła i to nie dlatego, jak sugerował pan Pearson, że przygotowałam każde słowo przed procesem, ale dlatego, że mówiłam prawdę. Jest jeszcze trzech ludzi, którzy wiedzą, że mówiłam prawdę, a czwarty, Toby Mortimer, potwierdził moją relację kilka dni przed odebraniem sobie życia, ale mimo pana wysiłków na rozprawie apelacyjnej sędzia nawet nie chciał wysłuchać nagrania. Dlaczego tym razem miałyby być inaczej?

Alex nie od razu się odezwał. Minęło trochę czasu, zanim ochłonął po replice Beth.

- Gdybyś zdołała ponownie wzniecić akcję wśród przyjaciół Danny'ego - powiedział w końcu - jak ta, którą zorganizowałaś, kiedy on żył, ludzie by protestowali, gdyby lordowie prawa nie wznowili sprawy. Jednakże

- ciągnął - jeżeli się zdecydujesz obrać tę drogę, Beth, to będzie długa i mozolna przeprawa, i chociaż chętnie zaoferuję moje usługi gratis, to i tak nie będzie to tanie.

- Pieniądze już nie są przeszkodą - powiedziała pewnym siebie tonem Beth. - Niedawno udało mi się sprzedać warsztat o wiele lepiej, niż myślałam. Odłożyłam połowę pieniędzy na kształcenie Christy, bo Danny pragnął, żeby miała lepszy start w życiu niż on, a drugą połowę chętnie poświęcę na wznowienie sprawy, jeżeli pan uważa, że jest choćby cień szansy na oczyszczenie jego imienia.

Alex znów pochylił się ku niej i ujął jej rękę.

- Beth, czy mogę zadać ci osobiste pytanie?

- Jakie tylko pan zechce. Ile razy Danny mówił o panu, zawsze powtarzał: „On jest jak brylant, możesz mu powiedzieć wszystko”.

- To dla mnie wielki komplement, Beth. Ośmiela mnie, żeb cię zapytać o coś, co od dłuższego czasu nie daje mi spokój

Beth podniosła głowę, jej policzki zaróżowiły się od ogni płonącego na kominku.

\_ Jesteś młodą i piękną kobietą, Beth, o rzadko spotykanych cechach, na których poznał się Danny. Ale czy nie myślisz, że czas iść do przodu? Od śmierci Danny'ego minęło już sześć **miesięcy**.

\_ Siedem miesięcy, dwa tygodnie i pięć dni - powiedziała Beth, schylając głowę.

\_ On na pewno by nie chciał, żebyś opłakiwała go do końca życia.

- Na pewno nie. Nawet próbował zerwać nasz związek po przegranej apelacji. Ale nie chciał tego.

- Skąd wiesz?

Beth otworzyła torebkę i wyjęła z niej ostatni list, jaki Danny jej wysłał, i podała go Aleksowi.

- Jest prawie nieczytelny - zauważył.

- Dlaczego?

- Aż za dobrze wiesz, Beth. Twoje łyzy...

- Nie, proszę pana, to nie moje łyzy. Chociaż czytam ten list co dzień od dwunastu miesięcy, to nie ja roniłam łyzy, ale mężczyzna, który to pisał. On wiedział, jak bardzo go kocham. Moglibyśmy razem żyć, nawet gdybyśmy mogli być z sobą tylko jeden dzień w miesiącu. Byłabym szczęśliwa, czekając dwadzieścia lat i więcej, z nadzieją, że będę w końcu mogła spędzić resztę życia z jedynym mężczyzną, którego kocham. Uwielbiałam Danny'ego od pierwszego spotkania i nikt nigdy nie zajmie jego miejsca. Wiem, że nie mogę go przywrócić do życia, ale gdybym mogła udowodnić światu, że jest niewinny, toby wystarczyło, całkiem wystarczyło.

Alex wstał, podszedł do biurka i wziął do ręki jakieś dokumenty. Nie chciał, żeby Beth zobaczyła jego łyzy.

Spojrzał przez okno na zdobiący szczyt budynku posąg kobiety z zasłoniętymi oczami i z wagą z dwiema szalami w ręku.

- Dzisiaj napiszę do Lorda Kanclerza - powiedział cicho.

- Dziękuję ci, Alex.

## Rozdział 56

Danny usiadł przy narożnym stoliku piętnaście minut przed umówionym spotkaniem z Charliem Duncanem. Mario wybrał idealne miejsce; można tu było swobodnie rozmawiać bez obawy, że ktoś inny coś usłyszy. Danny pragnął zadać tak wiele pytań - wszystkie miał zarejestrowane w pamięci. Przestudiował kartę dań, żeby się z nią zapoznać przed nadejściem gościa. Przypuszczał, że Duncan pojawi się punktualnie; w końcu bardzo mu zależało, żeby Danny ulokował pieniądze w jego najnowszym przedstawieniu. Może nawet kiedyś w przyszłości się domyśli, jaki był prawdziwy powód zaproszenia go na lunch...

Dwie minuty przed pierwszą Charlie Duncan wszedł do restauracji w Sali Palmowej w rozpiętej pod szyją koszuli i z papierosem w ustach - chodząca postać z rysunku Batemana. Kierownik sali zamienił z nim dyskretnie kilka słów, a potem podał mu popielniczkę. Duncan zgasił papierosa, tymczasem maitre d'hôtel przetrząsał szufladę w swojej szafce i w końcu wyjął z niej trzy krawaty w paski, ale wszystkie się gryzły z krwistołososiową koszulą Duncana. Danny stłumił uśmiech. Gdyby to był mecz tenisowy, to rozpoczęłyby set z przewagą pięć do zera. Kierownik sali przyprowadził Duncana do stolika Danny'ego. Danny zanotował sobie w pamięci, żeby dać mu podwójny napiwek.

Wstał, żeby wymienić uścisk rąk z Duncanem, którego policzki były teraz takiego samego koloru jak jego koszula.

- Najwyraźniej jesteś tu stałym gościem - rzekł Duncan, siadając — Zdaje się, że wszyscy cię tu znają.

- Mój ojciec i dziadek zwykle się tu zatrzymywali, kiedy przyjeżdżali ze Szkocji. To rodzinna tradycja - wyjaśnił Danny.

\_ A więc, Nick, czym się zajmujesz? — zagadnął Duncan, zerknąwszy do karty dań. - Nie pamiętam, żebym wcześniej widywał cię w teatrze.

- Służyłem w wojsku - odparł Danny - i długo przebywałem za granicą. Ale po śmierci ojca przejąłem zarządzanie rodzinnym funduszem powierniczym.

- I nigdy przedtem nie inwestowałeś w teatr? - spytał Duncan, kiedy kelner serwujący wino pokazał Dannyemu butelkę. Ten przez moment przyglądał się etykietce, po czym skinął głową.

- Co panu dzisiaj podać, sir Nicholasie? - spytał Mario.

- To co zwykle — rzekł Danny. - Ale koniecznie krwisty - dodał, przypominając sobie, że Nick tak kiedyś powiedział do więźniów wydających potrawy w kuchence w Belmarsh, co wywołało taki huragan śmiechu, że Nick o mało nie stanął do raportu.

Kelner nalał odrobinę wina do kieliszka. Danny wciągnął aromat, posmakował i znów skinął głową - jeszcze jedna rzecz, której Nick go nauczył za pomocą Ribeny, wody i plastikowego kubka.

-Ja zamawiam to samo - rzekł Duncan. Zamknął menu i oddał je kierownikowi sali. — Ale poproszę średnio wysmażony.

- Odpowiedź na twoje pytanie brzmi: nie — powiedział Danny. - Nigdy jeszcze nie inwestowałem w żadną sztukę teatralną. Byłbym zachwycony, gdybym mógł się dowiedzieć, jak funkcjonuje twój świat.

- Po pierwsze producent musi wytypować sztukę — zaczął Duncan. - Albo nową, najlepiej znanego dramaturga, albo

wznowienie utworu klasycznego. Następny problem to zna leżenie gwiazdy.

- Jak Lawrence Davenport? — zagadnął Danny, dolewając Duncanowi do kieliszka.

- Nie, to było tylko raz. Larry Davenport nie jest aktorem teatralnym. Ledwo sobie radzi w lekkiej komedii, jeżeli ma oparcie w mocnej obsadzie.

- Ale może przyciągnąć widzów?

- Pod koniec, kiedy wykruszyli się miłośnicy doktora Be-resforda, mieliśmy dość słabą frekwencję - przyznał Duncan. - Prawdę mówiąc, jeżeli on nie pokaże się dość szybko w telewizji, to nie zapelni widzami nawet budki telefonicznej.

- Więc jak wygląda finansowanie? - zapytał Danny, który uzyskał już odpowiedź na trzy pytania.

- Wystawienie sztuki na West Endzie obecnie kosztuje od czterystu do pięciuset tysięcy funtów. Jak już producent wybierze sztukę, pozyska gwiazdę i zarezerwuje teatr, a nie zawsze jest to możliwe w tym samym czasie, wtedy liczy, że jego sponsorzy zgromadzą kapitał.

- Ilu masz tych sponsorów? — spytał Danny.

- Każdy producent ma swoją listę, której strzeże jak klejnotów koronnych. Ja mam mniej więcej siedemdziesięciu sponsorów regularnie lokujących pieniądze w moich inscenizacjach - powiedział Duncan, kiedy kelner postawił przed nim talerz ze stekiem.

- A przeciętnie jak wiele inwestują? - zagadnął Danny, nalewając mu następny kieliszek wina.

- Przy normalnej produkcji pojedyncza wpłata zaczyna się od około dziesięciu tysięcy funtów.

- Czyli że potrzebujesz pięćdziesięciu sponsorów do jednej sztuki.

- Umiesz liczyć, no nie? - zauważył Duncan, zabierając się za stek.

Danny zaklął w duchu. Nie zamierzał się odślaniać i szybko zadał następne pytanie:

\_ Więc jak taki sponsor, gracz, osiąga zysk?

\_ Jeżeli teatr jest w sześćdziesięciu procentach wypełniony, jedy sztuka jest na afiszu, wyjdzie na swoje i wycofa pieniądze. Powyżej sześćdziesięciu może nieźle zarobić. W innym wypadku może wszystko stracić.

\_ A jak są opłacane gwiazdy?

- Kiepsko, według ich zwykłych standardów, oto odpowiedź. Czasem tylko pięćset funtów tygodniowo. To powód, że wielu aktorów woli wystąpić w telewizji, od czasu do czasu w reklamie, a nawet w charakterze lektora, zamiast podejmować poważną pracę. Larry'emu Davenportowi płaciliśmy tylko tysiąc funtów.

- Tysiąc tygodniowo? Dziwię się, że za takie pieniądze chce mu się wstawać z łóżka.

- Myśmy też się dziwili - przyznał Duncan.

Kelner dolał im resztę wina i z pytającą miną podniósł butelkę. Danny skinął głową.

- Doskonałe wino - zauważył Duncan. Danny potaknął. - Problem Larry'ego tkwi w tym, że ostatnio nie miał dużo propozycji i przynajmniej dzięki przedstawieniu *Bądźmy poważni na serio* jego nazwisko przez kilka tygodni widniało na planszach reklamowych. Gwiazdy telenowel, podobnie jak piłkarze, szybko się przyzwyczajają do zarabiania tysięcy funtów tygodniowo, nie wspominając o stylu życia, jaki się z tym wiąże. Ale kiedy kurek zostanie zakręcony, to nawet jeśli zgromadzili jakieś aktywa, prędko zaczyna im brakować gotówki. To dotyczy wielu aktorów, szczególnie tych, którzy wierzą w swoją sławę i nie odkładają nic na czarną godzinę, a potem nieraz muszą płacić wysokie podatki.

Danny dostał odpowiedź na następne pytanie.

-To co teraz planujesz? - zapytał Danny, nie chcąc okazywać zbyt wielkiego zainteresowania Davenportem, żeby nie wzbudzić podejrzeń Duncana.

- Wystawiam sztukę nowego dramaturga Antona Kaszubow-skiego. Wygrał kilka nagród na Festiwalu Edynburskim w ze

szłym roku. Nazywa się *Blichtr*, *blichtr* i czuję, że się spodoba na West Endzie. Kilka grubych ryb już okazuje zainteresowanie i zamierzam w najbliższych dniach ogłosić komunikat. J<sup>^</sup> będę wiedział, kto zagra główną rolę, dam ci znać. - Obracał w ręku kieliszek. - Jakiego rzędu kwotę chciałbyś zainwestować? - zapytał. - Zaczęłbym od drobnej sumy — rzekł Danny. - Powiedzmy, dziesięć tysięcy. Jakby wypaliło, zostałbym stałym inwestorem.

- Egzystuję dzięki moim stałym sponsorom - powiedział Duncan, dopijając wino. - Zgłoszę się do ciebie, jak tylko zaangażuję aktora do głównej roli. Przy okazji, zawsze wydaję małe przyjęcie dla inwestorów, kiedy wystawiam nową sztukę, i zwykle pojawia się na nim kilka gwiazd. Będiesz mógł znów zobaczyć Larry'ego. Albo jego siostrę, zależnie od twoich upodobań.

- Jeszcze coś podać, sir Nicholasie? - zapytał kierownik sali. Danny poprosiłby o trzecią butelkę, ale Charlie Duncan odpowiedział mu już na wszystkie pytania.

- Dziękuję, Mario. Tylko rachunek.

Gdy Big Al przywiózł Danny'ego do The Boltons, ten udał się prosto do gabinetu i zdjął z półki teczkę Davenporta. Przez godzinę sporządzał notatki. Zapisawszy wszystko, co było istotne w rozmowie z Duncanem, wsunął teczkę między dossier Craiga i Payne'a i wrócił do biurka.

Zaczął czytać szkic swojego konkursowego eseju i już po kilku akapitach potwierdziły się jego podejrzenia, że jest zbyt słaby, aby spodobać się profesorowi Moriemu, a co dopiero jurorom. Jedyną korzyść była taka, że pisanie wypełniło część niekończących się godzin oczekiwania przed następnym posunięciem. Musiał się oprzeć pokusie przyspieszenia spraw, co mogło się skończyć zgubnym w skutkach błędem.



Minęło kilka tygodni, nim Gary Hall zdołał sfinalizować obie transakcje zakupu nieruchomości na Mile End Road, tak £aby żaden ze sprzedających nie odkrył jego zamiarów. Niczym wytrawny rybak, Danny zarzucił wędkę w jednym celu: nie łowić płotek jak Hall, które kręcą się pod powierzchnią, ale skusić grubszą rybę, jak Gerald Payne, żeby wyskoczyła z wody. Musiał też poczekać, aż Charlie Duncan znajdzie gwiazdę do swojego nowego przedstawienia, zanim będzie mógł znów się spotkać z Davenportem. Musiał również czekać na... zadzwonił telefon. Danny podniósł słuchawkę.

- Chodzi o tę sprawę, o której pan wspomniał - powiedział głos. - Myślę, że znaleźliśmy rozwiązanie. Powinniśmy się spotkać.

Połączenie się przerwało. Danny zaczynał rozumieć, dlaczego szwajcarscy bankierzy nadal opiekują się kontami ceniących dyskrecję bogaczy.

Danny ujął pióro, wrócił do eseju i spróbował wymyślić początek bardziej przykuwający uwagę.

*John Maynard Keynes na pewno znał popularną piosenkę Ain't We Got Fun z jej gorzkim wersem: „Nic nowego pod słońcem, bogaci robią pieniądze, biedni robią dzieci”. Mógł równie dobrze myśleć o tym, że stosuje się to do narodów, jak i do jednostek...*

## Rozdział 57

- *Reynoutria japonka*?

- Tak, sądzimy, że odpowiedzią jest *Reynoutria japonka*, czyli rdestowiec ostrokończysty - powiedział Bresson. - Chociaż muszę powiedzieć, że pańskie pytanie nam obu wydało się zagadkowe.

Danny nie zaspokoił ich ciekawości, ponieważ zaczynał się uczyć, jak pokonać Szwajcarów ich własną bronią.

- A dlaczego rdestowiec jest odpowiedzią? - zapytał. - Jeżeli ten chwast zostanie znaleziony na placu budowy,

może to opóźnić wydanie pozwolenia na budowę przynajmniej o rok. Gdy się go rozpozna, trzeba wezwać specjalistów, żeby go zlikwidowali, i nie można rozpocząć prac, dopóki lokalna komisja bezpieczeństwa i higieny pracy nie uzna, że plac przeszedł pomyślnie wszystkie konieczne testy.

- I jak się można tego pozbyć?

- Trzeba sprowadzić specjalistyczną firmę, która wypala cały teren. Potem trzeba odczekać trzy miesiące, żeby się upewnić, czy wszystkie kłocza zostały zniszczone, i dopiero potem ponownie się ubiegać o pozwolenie na budowę.

- To nie są małe koszty?

- Nie, to sporo kosztuje. Natknęliśmy się na klasyczny przykład w Liverpoolu - rzekł Segat. - Rada miejska wykryła

destowiec na trzydziestoakrowym placu, gdzie wydano już pozwolenie na budowę stu budynków komunalnych. Trwało ponad rok, zanim usunięto chwast kosztem trzystu tysięcy funtów. Gdy zakończono budowę domów, inwestor się cieszył, że wyszedł na zero.

- Dlaczego to jest takie niebezpieczne?

- Jeżeli się go nie zniszczy, to się weźre w fundamenty budynku, nawet jeżeli to będzie żelazobeton, a dziesięć lat później cała konstrukcja zacznie się walić, zostawiając do pokrycia rachunek, który by zrujnował większość towarzystw ubezpieczeniowych. W Osace *Reynoutria japonka* zniszczyła cały apartamentowiec i stąd nazwa tego ziela - wyjaśnił Bresson.

- Jak mógłbym je zdobyć?

- No cóż, na pewno nie znajdzie go pan na półkach najbliższego sklepu ogrodniczego - rzekł Bresson. - Podejrzewam jednak, że firma, która się specjalizuje w likwidowaniu tego chwastu, udzieli panu wskazówki, gdzie go szukać. - Bresson zamilkł na chwilę. — Oczywiście posadzenie go na cudzej ziemi byłoby sprzeczne z prawem - powiedział, wlepwszy wzrok w Danny'ego.

-Ale nie na własnej — odpowiedział Danny, co uciszyło obydwu bankierów. — Czy znaleźliście panowie rozwiązanie drugiego problemu?

Teraz głos zabrał Segat.

-I znów można powiedzieć, że pańska prośba jest co najmniej niezwykła i niewątpliwie wiąże się z wysokim ryzykiem. Jednak mój zespół uważa, że znalazł kawałek ziemi we wschodnim Londynie, który spełnia wszystkie pańskie kryteriumy.

Danny przypomniał sobie, jak Nick uczył go prawidłowego użycia słowa „kryteria”, ale postanowił, że nie będzie pouczał Segata.

- Londyn, jak panu wiadomo - ciągnął Segat - stara się, żeby być gospodarzem olimpiady w dwa tysiące dwunastym roku, przy czym planuje się, że większość najważniejszych konkurencji miałyby się odbyć w Stratfordzie we wschodnim

Londynie. Wprawdzie jeszcze nie jest przesądzone, czy te za biegi uwieńczy sukces, ale już teraz na tym terenie znacznie wzrósł popyt na ziemię. Komitet Olimpijski obecnie zasta nawia się nad lokalizacją welodromu, na którym odbywałyby się wszystkie halowe konkurencje kolarskie. Z moich źródeł informacji wynika, że znaleziono sześć potencjalnych terenów pod budowę i prawdopodobnie dwa zostaną wybrane do ostatecznej decyzji. Jest pan w tej szczęśliwej sytuacji, że może pan nabyć obydwie place, i choć będzie pan musiał na początek sporo przepłacić, jest szansa na niezły zarobek.

— Jak dużo? - zapytał Danny.

— Oszacowaliśmy wartość obydwu parceli na około miliona funtów każdą, ale obydwaj obecni właściciele żądają półtora miliona — powiedział Bresson. - Jeśli jednak trafią na ostateczną listę, ich parcele mogą osiągnąć cenę sześciu milionów. A gdy jeden z nich zostanie wybrany, to ta suma może być dwa razy większa.

— Ale jeśli nie - zauważył Danny - wtedy stracę trzy miliony. — Umilkł. — Muszę bardzo dokładnie przemyśleć sprawozdanie panów, zanim zaryzykuję takie pieniądze.

— Ma pan tylko miesiąc na podjęcie decyzji - rzekł Bresson — bo wtedy zostanie ogłoszona „krótka lista”. Jeżeli znajdą się na niej obie parcele, to na pewno nie dostanie ich pan za tę cenę.

— Tu są wszystkie informacje, które pomogą panu coś postanowić - dodał Segat, wręczając Dannyemu dwie teczki.

— Dziękuję. Powiadomię panów o mojej decyzji przed koncertem tygodnia.

Segat skinął głową.

— A teraz chciałbym się dowiedzieć - ciągnął Danny - jak postępują negocjacje z Tower Hamlets w sprawie terenu warsztatu Wilsona na Mile End Road.

— Nasz londyński prawnik spotkał się w zeszłym tygodniu z przewodniczącym komisji planowania przestrzennego - rzekł Segat — żeby wy badać, na co byliby skłonni się zgodzić, gdy<sup>o/</sup>

pan

yyystąpił o wstępne zezwolenie na zabudowę. Rada zawsze

rzevvidywała, że w tym miejscu stanie dom z mieszkaniami jv przy~st?PneJ cerne> rozumieją jednak, że inwestor musi mieć sk "wysunęli propozycję, że gdyby na tym terenie zbudowano dom z siedemdziesięcioma mieszkaniami, to jedną trzecią należałoby zakwalifikować do kategorii mieszkań o przystępnej cenie.

\_ Matematycznie to niemożliwe - wtrącił Danny. Segat pierwszy raz się uśmiechnął.

\_ Nie uznaliśmy za rozsądne zwracać uwagę, że byłoby to albo sześćdziesiąt dziewięć, albo siedemdziesiąt dwa mieszkania, co daje nam pole do pertraktacji. Gdybyśmy się w zasadzie zgodzili z ich propozycją, toby sprzedali nam grunt za czterysta tysięcy funtów i przyznali jednocześnie wstępne zezwolenie na zabudowę. Zatem radzimy, żeby przyjął pan ich cenę ofertową, ale spróbował ich nakłonić, żeby pozwolili panu na budowę dziewięćdziesięciu mieszkań. Przewodniczący komisji planowania uważa, że taka propozycja wywołałaby zaciętą debatę podczas posiedzenia rady, ale gdyby pan podwyższył swoją ofertę do, powiedzmy, pięciuset tysięcy funtów, mógłby zarekomendować tę propozycję.

- Gdyby rada ją przyjęła, to miałby pan cały grunt za niewiele ponad milion funtów - rzekł Bresson.

- Jeżeli to wypali, to jaki zdaniem panów powinien być mój następny ruch?

- Ma pan dwie możliwości do wyboru. Albo pan sprzeda grunt inwestorowi, albo sam pan będzie budował i kierował projektem.

- Nie mam ochoty spędzić następnych trzech lat na placu budowy - powiedział Danny. - W takim razie, jeżeli uzgodniemy warunki i uzyskamy wstępne pozwolenie na budowę, po prostu proszę sprzedać ten teren nabywcy, który da najwięcej.

~ Uważam, że to może być najmądrzejsze wyjście - rzekł Segat. - I jestem przekonany, że i tak w krótkim czasie podwoi P<sup>a</sup>n swoje nakłady.

# I

- Dobrze się panowie spisali - powiedział Danny.

- Nie mogliśmy działać tak szybko, gdyby nie pana znajomość tego miejsca i jego historii - zauważył Segat.

Danny nie odpowiedział Segatowi, który wyraźnie chciał go pociągnąć za język.

- Na koniec, czy zechcielibyście panowie mnie poinformować, jak wygląda moja obecna sytuacja finansowa?

- Oczywiście. - Bresson wyciągnął następną teczkę. - Połączyliśmy obydwa pańskie konta, tak jak pan sobie życzył, i utworzyliśmy trzy spółki handlowe niezarejestrowane na pana nazwisko. Pana konto osobiste wykazuje obecnie saldo w wysokości pięćdziesięciu pięciu milionów trzystu siedemdziesięciu trzech tysięcy funtów, czyli trochę mniej niż trzy miesiące temu. Jednakże dokonał pan w tym czasie kilku inwestycji, które powinny ostatecznie przynieść spory zysk. Zakupiliśmy też w pana imieniu trochę akcji spółek, które pan wymienił, kiedy się ostatnio widzieliśmy, inwestując nieco powyżej dwóch milionów funtów. Szczegóły znajdzie pan na dziewiątej stronie w zielonej teście. Ponadto, zgodnie z pana poleceniem, ulokowaliśmy nadwyżkę gotówki w najwyższej notowanych spółkach na bieżącym rynku walutowym, co z roku na rok daje jedenaście procent zysku.

Danny postanowił nie wspominać o różnicy między początkowo płaconymi przez bank odsetkami w wysokości dwu i trzech czwartych procent, a jedenastoma procentami, które zgarniał obecnie.

- Dziękuję — powiedział. - Proponuję, żebyśmy się spotkali za miesiąc.

Segat i Bresson skinęli głowami i zaczęli zbierać swoje teuczki. Danny wstał i świadom, że żaden z bankierów nie ma ochoty na wymianę drobnych uprzejmości, odprowadził ich do wyjścia.

- Zgłoszę się, jak tylko podejmę decyzję w sprawie tych dwóch olimpijskich placów - obiecał.

Kiedy odjechali, Danny poszedł na górę do gabinetu, zdjął

ólki teczkę Payne'a, przeniósł ją na biurko i przez całe przed-ohudn<sup>ie</sup> wpisywał informacje, które pomogą mu zniszczyć [ego człowieka. Gdyby miał kupić obydwa place, musiałyby się spotkać twarzą w twarz z Payne'em. Czy słyszał kiedy o roślinie o nazwie *Reynoutria japonka*?

**Czy** rodzice zawsze wiążą większe ambicje ze swoimi dziećmi niż z sobą? Beth zadawała sobie to pytanie, gdy wchodziła do gabinetu dyrektorki szkoły.

Panna Sutherland wyszła zza biurka i uściśnęła rękę Beth. Nie uśmiechnęła się, wskazując jej krzesło, a potem drugi raz przeczytała formularz zgłoszenia. Beth starała się nie okazywać zdenerwowania.

- Czy mam rozumieć, panno Wilson - powiedziała dyrektorka, akcentując słowo „panno” - że oczekuje pani, iż córka będzie mogła dołączyć do grupy przedszkolaków u Świętej Weroniki w przyszłym semestrze?

- Tak - odparła Beth. - Myślę, że Christy ogromnie by skorzystała z pobytu w pani szkole.

- Nie ulega kwestii, że pani córka jest rozwinięta jak na swój wiek - stwierdziła panna Sutherland, rzuciwszy okiem na wniosek o przyjęcie. - Jednak, zanim zaoferujemy jej miejsce w naszej szkole, będę musiała również wziąć pod uwagę inne względy i jestem pewna, że pani to zrozumie.

- Naturalnie - rzekła Beth, bojąc się najgorszego.

- Na przykład w formularzu nie ma wzmianki o ojcu dziecka.

- On zmarł w zeszłym roku - powiedziała Beth.

- Przykro mi to słyszeć - rzekła panna Sutherland głosem, w którym nie czuło się nutki żalu. - Czy mogę zapytać, co było przyczyną śmierci?

Beth chwilę się wahała, te słowa bowiem zawsze z trudem przechodziły jej przez gardło.

- Popęłił samobójstwo.

- Rozumiem. Czy byliście państwo wtedy małżeństwem?

- Nie - przyznała Beth. - Byliśmy zaręczeni.
  - Panno Wilson, przykro mi, że muszę o to zapytać, ale jakie były okoliczności śmierci pani narzeczonego?
  - Był wtedy w więzieniu - powiedziała Beth cicho.
  - Ach, tak - rzekła panna Sutherland. - Czy mogę zapytać za jakie przestępstwo został skazany?
  - Za morderstwo - odparła Beth, teraz pewna, że panna Sutherland z góry znała odpowiedź na każde swoje pytanie.
  - W opinii Kościoła katolickiego zarówno samobójstwo, jak i morderstwo, jak pani na pewno wie, panno Wilson, są grzechami śmiertelnymi.
- Beth się nie odezwała.
- Uważam też, że mam obowiązek podkreślić - ciągnęła dyrektorka - że obecnie nie ma nieślubnych dzieci w szkole Świętej Weroniki. Jednak poważnie się zastanowię nad wnioskiem o przyjęcie pani córki i w stosownym czasie zawiadomię panią o mojej decyzji.
- W tej chwili Beth pomyślała, że Slobodan Milosevic miałby większe szanse zdobycia pokojowej Nagrody Nobla niż Christy przyjęcia do szkoły Świętej Weroniki.
- Dyrektorka podniosła się zza biurka, przemierzyła pokój i otworzyła drzwi.
- Do widzenia, panno Wilson.
- Gdy drzwi się zamknęły, Beth wybuchnęła płaczem. Dlaczego grzechy ojca...



## Rozdział 58

Danny się zastanawiał, jak zareaguje, kiedy się spotka z Geraldem Payne'em. Nie mógł sobie pozwolić na okazanie żadnych emocji. Gdyby stracił panowanie nad sobą, te wszystkie godziny, które poświęcił na planowanie upadku Payne'a, na pewno poszłyby na marne.

Big Al zatrzymał samochód przed spółką Baker, Tremlett i Smythe kilka minut wcześniej, ale kiedy Danny pchnął wahadłowe drzwi i znalazł się w korytarzu, zobaczył Garyego Halla, który stał przy recepcji i czekał na niego.

- To nadzwyczajny człowiek - entuzjazmował się Hall, prowadząc go do wind. - Jest najmłodszym wspólnikiem w historii firmy - dodał, wciskając guzik ostatniego piętra. - A niedawno zapewnił sobie mandat poselski, toteż nie sądzę, żeby długo zagrzeżał u nas miejsca.

Danny się uśmiechnął. Zaplanował, że Payne tylko wyleci z pracy. Konieczność rezygnacji z mandatu do parlamentu będzie dodatkową premią.

Kiedy wysiedli z windy, Hall poprowadził swojego najważniejszego klienta korytarzem piętra wspólników firmy ku drzwiom z wypisanym złotymi literami nazwiskiem „Gerald Payne”. Hall delikatnie zapukał, otworzył drzwi i usunął się na bok, przepuszczając Danny'ego. Payne poderwał się zza biurka i idąc ku

nim, usiłował zapiąć marynarkę, ale było widać, że nie od razu środkowy guzik sięgnął do dziurki. Wyciągnął rękę na powitanie i wykrzywił usta w przesadnym uśmiechu. Mimo wysiłki Danny nie zdołał go odwzajemnić.

- Czy myśm się kiedyś nie spotkali? - spytał Payne, badawczo przypatrując się Danny'emu.
- Tak - odparł Danny. - Na przyjęciu po ostatnim spektaklu Lawrence'a Davenporta.
- Ach tak, oczywiście. - Payne zaprosił Danny'ego na miejsce z drugiej strony biurka. Gary Hall nadal stał.
- Pozwoli pan, sir Nicholasie, że zacznę...
- Nick - powiedział Danny.
- Gerald - rzekł Payne. Danny skinął głową.
- Jak mówiłem, Nick, chciałbym zacząć od wyrażenia podziwu dla twojej błyskotliwej transakcji z radą Tower Hamlets w sprawie gruntu w Bow. Według mnie w niecały rok podwoisz swoje nakłady.
- Pan Hall wykonał większość czarnej roboty - rzekł Danny. - Obawiam się, że ja się koncentrowałem na czymś o wiele bardziej wymagającym.

Payne pochylił się do przodu.

- Czy będziesz korzystał z usług naszej firmy przy swoim najnowszym przedsięwzięciu? - zagadnął.
- Na pewno w końcowym etapie - rzekł Danny - chociaż już zdobyłem większość informacji. Ale potrzebuję kogoś, kto by mnie reprezentował, kiedy trzeba będzie złożyć ofertę na kupno tego gruntu.
- Chętnie pomożemy, w czym tylko będziemy mogli - oznajmił Payne. Na jego twarzy znowu zagościł uśmiech. - Czy chcesz nam zaufać w tym stadium? - dodał.

Danny był zadowolony, stwierdziwszy, że Payne'a widać obchodzi tylko to, jaki on może mieć w tym interes. Teraz się uśmiechnął.

- Wszyscy wiedzą, że jeżeli Londyn zostanie wybrany na go

spodarza olimpiady w dwa tysiące dwunastym roku, to w trakcie przygotowań można będzie zarobić mnóstwo pieniędzy - rzekł Danny. - Przy dziesięciomiliardowym budżecie wszyscy się obłowimy.

\_ Normalnie bym się z tym zgodził. - Payne wyglądał na lekko zawiedzionego. - Ale czy nie sądzisz, że rynek jest już dość przepełniony?

\_ Tak - rzekł Danny - gdy się myśli tylko o głównym stadionie, basenie pływackim, hali gimnastycznej, wiosce lekkoatletycznej czy o centrum hippicznym. Ale ja znalazłem okazję, która nie przyciągnęła uwagi prasy ani nie wzbudziła zainteresowania publiczności.

Payne pochylił się do przodu i oparł łokcie na biurku, Danny zaś usiadł wygodnie i pierwszy raz się odprężył.

- Prawie nikt nie zauważył - ciągnął Danny - że Komitet Olimpijski bierze pod uwagę sześć terenów pod kątem budowy welodromu. Ilu ludzi wie, co się odbywa na welodromie?

- Zawody kolarskie - odpowiedział Gary Hall.

- Brawo. Za dwa tygodnie się dowiemy, które z dwóch placów zostaną wybrane przez Komitet Olimpijski do ostatecznej decyzji. Założę się, że nawet kiedy zostanie ona ogłoszona, odnotuje ją najwyżej w kilku zdaniach gazeta lokalna i to tylko w dziale sportowym.

Ani Payne, ani Hall mu nie przerywali.

- Ale ja mam informację z pierwszej ręki - ciągnął Danny — którą uzyskałem za cenę czterech funtów dziewięćdziesięciu dziewięciu pensów.

- Co takiego? - spytał Payne. Na jego twarzy odmalowało się zdumienie.

- To cena „Miesięcznika rowerzysty” - poinformował Danny, wyjmując gazetę z teczki. - W numerze z tego miesiąca nie pozostawiają wątpliwości co do tego, które dwa miejsca Wytypuje Komitet Olimpijski, a redaktor wyraźnie ma dojście do pani minister. - Danny podał Payne'owi pismo otwarte na odpowiedniej stronie.

- I ty mówisz, że prasa tego nie podchwyciła? - zagadnął Payne, przeczytawszy artykuł wstępny.
- A dlaczego miałyby to zrobić?
- Ale kiedy zostanie ogłoszony komunikat o wyborze mi sca - rzekł Payne - chmary inwestorów będą się ubiegać o kontrakt.
- Mnie nie interesuje budowa welodromu - powiedział Dan-ny. - Zamierzam zarobić pieniądze na długo przedtem, nim pierwsza koparka wjedzie na plac.
- A jak się do tego zabierzesz?
- Muszę przyznać, że to kosztowało mnie trochę więcej niż cztery dziesięćdziesiąt dziewięć, ale jeżeli spojrzeć na tył okładki „Miesięcznika rowerzysty” — Danny odwrócił pismo -w dolnym prawym rogu można zobaczyć nazwisko wydawcy. Następny numer będzie w sprzedaży za dziesięć dni, ale za sumę niewiele większą niż cena pisma udało mi się dostać pierwszą odbitkę korektorską. Na stronie siedemnastej jest artykuł prezesa Brytyjskiego Związku Kolarskiego, w którym pisze, że pani minister zapewniła go, że bierze się pod uwagę tylko dwa miejsca. Pani minister wyda w tej sprawie oświadczenie w Izbie Gmin w dniu poprzedzającym ukazanie się pisma. Ale zaraz potem prezes wskazuje, które z dwóch miejsc otrzyma poparcie jego komitetu.
- Kapitalne! - rzekł Payne. - Ale na pewno właściciele tego gruntu wiedzą, że siedzą na górze złota.
- Dowiedzieliby się o tym tylko wtedy, gdyby wpadł im w ręce następny numer „Miesięcznika rowerzysty”, bo w tej chwili myślą, że są na liście sześciu innych kandydatów.
- To co zamierzasz robić? - spytał Payne.
- Plac faworyzowany przez Związek Kolarski całkiem niedawno zmienił właściciela i został sprzedany za trzy miliony funtów, jednakże nie zdołałem wytropić nabywcy. Ale kiedy pani minister wygłosi oświadczenie, wartość placu podskoczy do piętnastu, może nawet dwudziestu milionów. Gdyby ktos zaproponował obecnemu właścicielowi, powiedzmy, cztery czy

pięć milionów, dopóki na liście jest wciąż sześć propozycji, to podejrzewam, że dałby się skusić, a nie ryzykować, że zostanie z pustymi rękoma. Problem w tym, że do chwili ogłoszenia, [ctóre dwa place wytypowano, zostały niecałe dwa tygodnie, a gdy opinia prezesa Związku Kolarskiego zostanie podana do wiadomości publicznej, wypadamy z gry.

- Czy mogę coś zasugerować? - spytał Payne.

- Proszę bardzo.

- Jeżeli jesteś taki pewny, że wchodzi w grę tylko dwa place, to czemu nie kupić obu? Może zysk nie będzie taki duży, ale za to nic się nie straci.

Teraz Danny pojął, dlaczego Payne został najmłodszym wspólnikiem w historii firmy.

- Dobry pomysł - powiedział - ale nie można go wykonać, dopóki się nie przekonamy, że plac, którym się naprawdę interesujemy, jest na sprzedaż. W tym miejscu wy wkraczacie. Wszystkie szczegóły są w tej teczce, oprócz jednego: nazwiska właściciela placu. W końcu musicie coś zrobić, żeby zasłużyć na swoje pieniądze.

Payne się roześmiał.

- Zaraz się tym zajmę, Nick, i jak tylko wytropię właściciela, dam ci znać.

-Tylko nie zwlekaj. - Danny podniósł się z miejsca. - Obłowimy się, jeżeli będziemy szybcy.

Payne przywołał na twarz ten sam uśmiech, kiedy wstał, żeby uścisnąć dłoń nowemu klientowi. Gdy Danny odwrócił się do wyjścia, spostrzegł znajome zaproszenie na gzymsie kominka.

- Będziesz na przyjęciu u Charliego Duncana dziś wieczorem? - zapytał ze zdziwieniem.

- Tak. Od czasu do czasu lokuję pieniądze w jego przedstawieniach.

- To się tam spotkamy - rzekł Danny. - I wtedy będziesz mi rógł przekazać wiadomość.

- Dobrze. Czy mogę o coś zapytać, zanim się do tego zabiorę?

- Tak, oczywiście - odparł Danny, starając się ukryć niepokój
  - Kiedy przyjdzie zainwestować, czy sam wpłacisz całą sumę?
  - Co do pensa.
  - I nie zgodzisz się, żeby ktoś inny miał w tym swój udział?
  - Nie - powiedział stanowczo Danny.
  - Przebacz, ojcze, bo zgrzeszyłam - rzekła Beth. - Ostatni raz spowiadałam się dwa tygodnie temu. Ojciec O'Connor uśmiechnął się, gdy poznał łagodny głos Beth. Jej spowiedź zawsze go wzruszała, ponieważ to, co według niej było grzechem, większość jego parafian nie uznawała nawet za godne wzmianki.
  - Słucham cię, moje dziecko - powiedział, jakby nie miał pojęcia, kto jest za kratką konfesjonału.
  - Myślałam podłe o innej osobie i życzyłam jej źle. Ojciec O'Connor się poruszył.
  - Czy możesz mi powiedzieć, moje dziecko, co było powodem tych myśli?
  - Chciałam, żeby moja córeczka miała lepszy start w życiu niż ja, i uznałam, że dyrektorka szkoły, którą wybrałam, nie potraktowała mnie sprawiedliwie.
  - Czy nie potrafiłaś spojrzeć na sprawę z jej punktu widzenia? - zapytał ojciec O'Connor. - Przecież mogłaś błędnie ocenić jej motyw.
- Kiedy Beth się nie odzywała, dodał:
- Zawsze powinnaś pamiętać, moje dziecko, że nie jest na szą rzeczą osądzać wolę Stwórcy i że może On ma inne plany wobec twojej córeczki.
  - Więc muszę prosić Boga o przebaczenie i czekać, aż okaże swoją wolę - rzekła Beth.
  - To mądre postanowienie, moje dziecko. A tymczasem mó się i proś o Jego łaskę.
  - A jaką pokutę, ojcze, mam odprawić za moje grzechy?
  - Wykaż skruchę i przebacz tym, którzy nie potrafią zrozu

jnieć twoich zmartwień - powiedział ojciec O'Connor. - Odmów Ojczy nasz i dwa razy Zdrowaś Mario. \_  
Dziękuję, ojczy.

Ojciec O'Connor odczekał, aż się upewnił, że Beth odeszła. Siedział przez pewien czas, zastanawiając się nad jej kłopotem, zadowolony, że nie przeszkadza mu inny parafianin.

Kiedy podjął decyzję, opuścił konfesjonał i podążył do zakrystii. Szybko przeszedł obok Beth, która klęczała ze schyloną głową, z różańcem w ręku.

Wszedłszy do zakrystii, ojciec O'Connor zamknął drzwi na klucz, podszedł do biurka i wykręcił numer telefonu. To była jedna z tych nieczęstych okazji, kiedy czuł, że Panu Bogu trzeba odrobinę pomóc.

Big Al zostawił szefa przed frontowymi drzwiami kilka minut po ósmej. Gdy Danny wszedł do budynku, nie musiał pytać, gdzie jest biuro Duncana. Odgłosy śmiechu i gwar ożywionych rozmów dobiegały z pierwszego piętra, a kilku gości stało nawet na podeście.

Danny wszedł po zniszczonych, słabo oświetlonych schodach, oglądając po drodze oprawione plakaty z wcześniejszych inscenizacji Duncana, z których żadna, o ile pamiętał, nie zrobiła furory. Wyminął splecioną w uścisku młodą parę, która nawet nie obdarzyła go spojrzeniem. Przystąpił próg pomieszczenia, które najwidoczniej było biurem Duncana, i prędko się dowiedział, dlaczego ludzie wysypywali się na podest. W pokoju panował taki ścisk, że goście prawie nie mogli się poruszać. Dziewczyna stojąca przy drzwiach zaproponowała mu coś do picia i Danny poprosił o szklankę wody - musiał się skoncentrować, jeśli chciał, żeby jego lokata zaowocowała dywidendą.

Rozejrzał się po pokoju, szukając kogoś znajomego, i spostrzegł Katie. Jak go zobaczyła, odwróciła się tyłem, na co się uśmiechnęła i pomyślał o Beth. Ona zawsze z niego żartowała, że jest taki nieśmiały, zwłaszcza kiedy wchodzi do pokoju

pełnego nieznanym. Gdyby Beth tu była, już by gawędziła z grupką ludzi, których nigdy nie widziała na oczy. Jak bardzo za nią tęsknił. Ktoś dotknął jego ramienia, wyrwijąc go z zamyślenia. Odwrócił się i ujrzał Geralda Payne'a.

- Nick - rzucił, jakby byli starymi przyjaciółmi. - Mam dobre nowiny. Znalazłem bank, który reprezentuje właściciela jednego z placów.
- A znasz tam kogoś?
- Niestety, nie - przyznał Payne - ale skoro siedziba banku jest w Genewie, właściciel może być cudzoziemcem niemającym pojęcia o potencjalnej wartości placu.
- Albo Anglikiem, który dobrze ją zna - rzekł Danny. Już się zorientował, że dla Payne'a butelka jest zawsze pełna w trzech czwartych.
- Tak czy owak, dowiemy się jutro, bo bankier, niejaki monsieur Segat, obiecał, że oddzwoni rano i da mi znać, czy jego klient jest skłonny sprzedać swój plac.
- A co z tym drugim? - spytał Danny.
- Nie ma się co za nim uganiać, jeżeli właściciel pierwszego nie zechce go sprzedać.
- Chyba masz rację - rzekł Danny, nie zadając sobie trudu, żeby przypomnieć, że wcześniej to sugerował.
- Geraldzie - powiedział Lawrence Davenport, pochylając się i całując Payne'a w oba policzki. Danny zdziwił się, że Davenport jest nieogolony i ma na sobie nieświeżą koszulę. Kiedy obaj mężczyźni się witali, poczuł do nich tak przemożną odrazę, że nie zdołał się włączyć do rozmowy.
- Czy znasz Nicka Moncrieffa? - zapytał Payne. Davenport nie okazał, że go rozpoznaje, ani się nie zainteresował.
- Spotkaliśmy się na przyjęciu po pana ostatnim spektaklu - rzekł Danny.
- O, rzeczywiście - powiedział Davenport z trochę większym zainteresowaniem.



\_ Dwa razy oglądałem sztukę.

- To mi pochlebia - rzekł Davenport, rzucając mu usmiech zarezerwowany dla wielbicieli.

- Czy wystąpi pan w następnej produkcji Charliego? - zagadnął Danny.

- Nie - odparł Davenport. - Chociaż uwielbiałem grać w *Bądźmy poważni na serio*, nie mogę poświęcić swojego talentu tylko scenie.

- A to czemu? - spytał Danny z głupia frant.

- Jak się człowiek zaangażuje do całej tury przedstawień teatralnych, musi odrzucić wiele okazji. Nigdy nie wiadomo, kiedy ktoś będzie chciał zatrudnić cię do filmu albo zaproponuje główną rolę w miniseriale.

- Szkoda - rzekł Danny. - Zainwestowałbym dużo więcej, gdyby był pan w obsadzie.

- Jak miło, że pan to mówi - powiedział Davenport. - Może będzie miał pan okazję w przyszłości.

- Mam nadzieję, bo jest pan prawdziwym gwiazdorem. Danny wiedział, że nie sposób przesadzić w pochwałach na temat Lawrence'a Davenporta, kiedy się rozmawia z Lawrence' em Davenportem o Lawrensie Davenportcie.

- Cóż - rzekł Davenport. - Jeżeli istotnie chce pan mądrze zainwestować, to mam...

- Larry! - zawołał ktoś.

Davenport się odwrócił i pocałował innego mężczyznę, o wiele młodszego od siebie. Właściwy moment uciekł, ale Davenport zostawił szeroko otwartą furtkę i Danny zamierzał przez nią wtargnąć niezapowiedziany któregoś dnia.

- To smutne - rzekł Payne, kiedy aktor się oddalił.

- Smutne? - podchwycił Danny.

- Był gwiazdą naszego pokolenia w Cambridge - powiedział Payne. - Wszyscy uważaliśmy, że zrobi błyskotliwą karierę, ale to się nie sprawdziło.

- Słyszę, że mówicie na niego Larry. Jak na Laurence'a Oliviera.

- To chyba jedyne, co ma wspólnego z Olivierem.

Danny'emu niemal zrobiło się żal Davenporta, kiedy sobi przypomniał słowa Dumasa: „Mając takich przyjaciół...”

- Cóż, czas nadal mu sprzyja - powiedział.
- Nie przy jego problemach - rzekł Payne.
- Jego problemach? - powtórzył Danny. W tym momencie ktoś go klepnął w plecy.
- Cześć, Nick - powiedział Charlie Duncan, następny błyskawiczny przyjaciel.
- Cześć, Charlie.
- Mam nadzieję, że się dobrze bawisz. - Duncan nalał Danny'emu szampana do pustej szklanki.
- Tak, dziękuję.
- Czy wciąż myślisz, żeby zainwestować w *Blichtr, blichtr*, stary? - szepnął Duncan.
- O tak - potaknął Danny. - Możesz liczyć na dziesięć tysięcy. - Nie dodał: „Choć to gniot”.
- Bystry z ciebie gość - rzekł Duncan i ponownie walnął go w plecy. - Jutro wysyłam umowę.
- Czy Lawrence Davenport występuje teraz w filmie? - zapytał Danny.
- Dlaczego tak myślisz?
- Bo jest nieogolony i wygląda szmatławo. Myślałem, że może gra taką postać.
- Nie, nie. - Duncan wybuchnął śmiechem. - On nie gra, tylko dopiero co wstał z łóżka. - Przyciszył głos. - Trzymałbym się teraz od niego z daleka, stary.
- Dlaczego?
- Chodzi po prośbie. Niczego mu nie pożyczaj, bo nigdy ci nie odda. Bóg wie, ile jest winien tylko ludziom w tym pokoju.
- Dziękuję, żeś mnie uprzedził. - Danny odstawił szklankę z nietkniętym szampanem na tacę przechodzącej dziewczynie. - Muszę iść. Ale dziękuję, to było wspaniałe przyjęcie.
- Tak szybko? Nawet nie poznałeś gwiazd, w które zainwestujesz.
- Ależ poznałem - rzekł Danny.

\* \* \*

podniosła słuchawkę stojącego na biurku telefonu i od razu poznała ten głos.

- Dobry wieczór, ojczu. W czym mogę pomóc?

- Nie, panno Sutherland, to ja chcę pani pomóc.

- Ale o co chodzi?

- Miałem nadzieję, że pomogę pani podjąć decyzję w sprawie Christy Cartwright, mojej małej parafianki.

- Christy Cartwright? - powiedziała dyrektorka szkoły. - To mi brzmi znajomo.

- I powinno, panno Sutherland. Sumienna dyrektorka szkoły nie mogłaby nie zauważyć, że Christy jest materiałem na naukowca w tej okropnej epoce, kiedy ludzie pasjonują się głównie tabelami ligowymi.

- Sumienna dyrektorka szkoły nie mogłaby też nie zauważyć, że rodzice dziecka nie byli małżeństwem, na co członkowie zarządu szkoły Świętej Weroniki wciąż patrzą krzywym okiem, a co z pewnością ojciec pamięta z czasów, kiedy sam zasiadał w zarządzie.

- I słusznie, panno Sutherland - odpowiedział ojciec O'Connor. - Ale pozwolę sobie panią uspokoić zapewnieniem, że trzy razy ogłaszałem zapowiedzi w kościele Najświętszej Marii Panny oraz podałem datę ślubu na kościelnej tablicy ogłoszeń i w gazetce parafialnej.

- Niestety, ślub się nie odbył - przypomniała mu dyrektorka.

- Z powodu nieprzewidzianych okoliczności - mruknął ojciec O'Connor.

- Jestem pewna, że nie muszę ojcu przypominać o encyklice Jana Pawła II *Evangelium Vitae*, z której wyraźnie wynika, że samobójstwo i morderstwo są nadal, w oczach Kościoła, grzechami śmiertelnymi. Obawiam się, że z tego powodu nie mam innego wyboru, jak umyć ręce w tej sprawie.

- Nie będzie pani pierwszą osobą w dziejach, która to uczyni, panno Sutherland.

- To było niegodne, ojczu - odburknęła dyrektorka.

- Miała pani rację, że mnie pani upomniała, panno Sutherland, i proszę o wybaczenie. Obawiam się, że jestem tyll^ człowiekiem, więc popełniam błędy. Być może jeden z nich zrobiłem wtedy, kiedy wyjątkowo utalentowana młoda kobieta starała się o posadę dyrektorki u Świętej Weroniki, a ja nie poinformowałem członków zarządu, że niedawno usunęła ciążę. Jestem pewien, panno Sutherland, że nie muszę pani przypominać, że Ojciec Święty to także uważa za grzech śmierteln

## Rozdział 59

Przez kilka tygodni Danny unikał profesora Moriego. Bał się, że jego praca na konkurs esejów nie wzbudziła zachwyty elo-kwentnego profesora.

Ale wychodząc po porannym wykładzie, Danny zauważył, że Mori stoi przy drzwiach swojego gabinetu i kiwa na niego palcem. Niby uczeń, który wie, że za chwilę dostanie w skórę, Danny potulnie podążył za nim do gabinetu. Czekał na uszczypliwe uwagi, kąśliwe żarciki, zatrute strzały wymierzone w nieruchomy cel.

- Jestem zawiedziony - zaczął profesor Mori.

Danny spuścił głowę. Jak to możliwe, że radził sobie ze szwajcarskimi bankierami, z impresariami z West Endu, ze starszymi wspólnikami i wytrawnymi adwokatami, ale kiedy stał przed tym człowiekiem, trzęsły mu się nogi?

- Więc teraz wiesz - ciągnął profesor - jak się musi czuć finalista olimpijski, któremu nie udaje się stanąć na podium?

Danny podniósł głowę, zaintrygowany.

- Gratuluję - powiedział rozpromieniony profesor. - Uplasowałeś się na czwartym miejscu w konkursie.

Ponieważ to się liczy na poczet twojego dyplomu, spodziewam się po tobie wielkich rzeczy, kiedy przystąpisz do końcowych egzaminów. - Wstał, nadal się uśmiechając. - Gratuluję - powtórzył i serdecznie uścisnął dłoń Danny'ego.

- Dziękuję, panie profesorze - rzekł Danny, usiłując się oswoić z nowiną. Słyszał, jak Nick mówi: „Cholernie dobrze się spisałeś, stary”, i żałował, że nie może się podzielić wiadomością z Beth. Byłaby taka dumna. Jak długo jeszcze zdoła bez niej wytrzymać?

Wszedł z gabinetu profesora, przebiegł korytarzem, wypadł przez drzwi, sforsował schody i ujrzał Big Ala stojącego przy tylnych drzwiach samochodu i spoglądającego z niepokojem na zegarek. Danny zamieszkiwał trzy różne światy, a w następnym nie mógł sobie pozwolić na spóźnienie do kuratorki sądowej.

Danny postanowił nie mówić pani Bennett, jak spędzi resztę popołudnia, gdyż nie miał wątpliwości, że odrzuciłaby samą myśl o tym jako niepoważną. Jednakże miał wrażenie, że jest zadowolona, kiedy jej powiedział, że w konkursie na esej odniósł sukces.

Molly zdążyła już podać Segatowi drugą filiżankę herbaty, kiedy Danny wrócił ze spotkania z panią Bennett. Szwajcarski bankier wstał, kiedy Danny wszedł do pokoju i przeprosił za kilkuminutowe spóźnienie, nie podając powodu.

Segat lekko skinął głową i usiadł.

- Teraz jest pan właścicielem obu placów, które są poważnie brane pod uwagę jako tereny pod welodrom olimpijski - powiedział. - Co prawda nie może się już pan spodziewać tak wielkiego zysku, ale powinien pan osiągnąć pokaźny zwrot z inwestycji.

- Czy Payne zadzwonił? - jedynie to interesowało Danny'ego.

- Tak. Zatelefonował ponownie dziś rano i zaoferował cztery miliony funtów za plac, który najprawdopodobniej zostanie wybrany. Mniemam, że pan chce, żebym odrzucił tę ofertę?

- Tak. Ale proszę mu powiedzieć, że zgodzi się pan na sześć milionów, pod warunkiem że kontrakt zostanie podpisany przed ogłoszeniem decyzji przez panią minister.

\_ - Ale ten plac będzie wart co najmniej dwanaście milionów, jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem.  
- Zapewniam pana, że wszystko idzie zgodnie z planem - powiedział Danny. - Czy Payne okazał zainteresowanie drugim placem?

\_ Nie - odparł Segat. - Dlaczego miałyby to robić, skoro wszyscy się zgadzają co do tego, który plac będzie wybrany?

Uzyskawszy wszystkie potrzebne informacje, Danny zmienił temat.

- Kto najwięcej zaoferował za parcelę dawnego warsztatu Wilsona na Mile End Road?

- Fairfax Homes, spółka notowana w kategorii A, z którą lokalna rada współpracowała w przeszłości.

Przestudiowałem ich propozycję - rzekł Segat, podając Danny'emu luksusowo wydany prospekt - i nie wątpię, że po uwzględnieniu kilku modyfikacji ze strony komisji planowania przestrzennego projekt powinien dostać zielone światło w ciągu kilku tygodni.

- Ile? - spytał Danny, starając się nie okazać zniecierpliwienia.

- A, tak - powiedział Segat, sprawdzając zapiski. - Jeśli pamiętać, że pana nakłady wyniosły niewiele ponad milion funtów, to chyba powinien pan być zadowolony, że Fairfax Homes zaproponowała milion osiemset jeden tysięcy sto pięćdziesiąt sześć funtów, co daje panu ponad pół miliona zysku. To niezły zwrot od zainwestowanego kapitału, zważywszy, że pieniądze są w ruchu krócej niż rok.

- Jak by pan wytłumaczył tę fantazyjną liczbę? — spytał Danny.

- Przypuszczam, że pan Fairfax oczekiwał, że będzie kilka ofert w wysokości miliona osiemset, i po prostu dodał na końcu swoją datę urodzenia.

Danny się roześmiał i zaczął studiować projekt Fairfaksa budowy okazałego apartamentowca z luksusowymi mieszkaniami o nazwie Kilka Kroków od Centrum na placu, na którym kiedyś pracował jako mechanik samochodowy.

- Czy upoważnia mnie pan, żebym zatelefonował do pana Fairfaksa i zawiadomił go, że jego oferta została przyjęta?

- Owszem - zgodził się Danny. - A jak już pan z nim porozmawia, będę chciał zamienić z nim słowo. Podczas gdy Segat telefonował, Danny przeglądał imponujące projekty nowego apartamentowca. Miał tylko jedno pytanie

- Przekazuję słuchawkę sir Nicholasowi - powiedział Segat. -Chciałby zamienić z panem kilka słów.

- Właśnie przeglądałem pańskie plany i widzę, że zamierza pan zbudować apartament na ostatnim piętrze - rzekł Danny.

- Zgadza się - potwierdził Fairfax. - Cztery sypialnie, cztery przylegające do nich łazienki, trochę ponad trzy tysiące stóp kwadratowych.

- Z widokiem na warsztat po drugiej stronie Mile End Road.

- W odległości niecałej mili od londyńskiego City - odparował Fairfax.

Obaj wybuchnęli śmiechem.

- I chce pan ten penthouse sprzedać za sześćset pięćdziesiąt tysięcy?

- Tak, to cena wyjściowa.

- Zgodzę się na milion trzysta - rzekł Danny - jeżeli dorzuci pan penthouse.

- Milion dwieście i interes ubity - powiedział Fairfax.

- Pod jednym warunkiem.

- A mianowicie?

Danny wytłumaczył Fairfaksowi, na jakiej zmianie mu zależy, i inwestor się zgodził bez wahania. Danny starannie wybrał godzinę: jedenasta przed południem. Big Al dwa razy objechał Redcliffe Square, nim się zatrzymał przed numerem 25.

Danny powędrował dróżką, która ostatnio nie była wyrównywana. Stanął przed frontowymi drzwiami i nacisnął dzwonek. Czekał chwilę, ale odpowiedziała mu cisza. Dwa razy



astukał mosiężną kołatką i usłyszał jej odgłos rozlegający się wewnątrz, ale nadal nikt nie otwierał drzwi. Znowu nacisnął dzwonek, lecz w końcu dał za wygraną i postanowił spróbować jeszcze raz po południu. Był już przy furtce, kiedy drzwi nagle się otworzyły i rozległ się głos:

- Kto tam, do cholery?

\_ Nick Moncrieff - powiedział Danny. Odwrócił się i pomaszerował z powrotem. - Mówił pan, że bym zatelefonował, ale pański numer jest zastrzeżony, a ja akurat tędy przejeżdżałem.

Davenport był w jedwabnym szlafroku. Widać nie golił się od kilku dni i mrużył oczy w świetle porannego słońca jak zwierzę, które budzi się z zimowego snu w pierwszy dzień wiosny.

- Wspomniał pan o inwestycji, którą mógłbym być zainteresowany - przypomniał Danny.

- A, tak, teraz pamiętam - rzekł Lawrence Davenport trochę przyjaźniej. - Proszę wejść.

Danny znalazł się w mrocznym korytarzu i natychmiast mu się przypomniało, jak wyglądał dom w The Boltons, zanim nastąpiła Molly.

- Proszę, niech pan usiadzie, a ja pójde się przebrać - powiedział Davenport. - Za chwilę będę z powrotem.

Danny nie usiadł. Przespacerował się po pokoju, podziwiając obrazy i wspaniałe meble, chociaż wszystko pokrywała warstwa kurzu. Wyjrzał przez okno z tyłu i zobaczył wielki, ale zaniedbany ogród.

Anonimowy głos w porannym telefonie z Genewy poinformował go, że domy na tym placu osiągnęły obecnie cenę około trzech milionów funtów. Davenport kupił dom pod numerem 25 w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym piątym roku, kiedy w każdy sobotni wieczór osiem milionów widzów włączało *Receptę*, żeby się dowiedzieć, z którą pielęgniarzką doktor Beres-ford prześpi się w tym tygodniu.

- Wziął pożyczkę na hipotekę w wysokości miliona funtów w Norwich Union - oznajmił głos - i od trzech miesięcy zalega z płatnościami.

Danny odwrócił się od okna, kiedy Davenport wszedł do pokoju. Był w rozpiętej pod szyją koszuli, dzinsach i tenisówkach. Danny w więzieniu widział lepiej ubranych mężczyzn

- Napije się pan? - zagadnął aktor.

- Trochę dla mnie za wcześnie — odparł Danny.

- Nigdy nie jest za wcześnie - rzekł Davenport i nalał sobie dużą porcję whisky. Pociągnął łyk i uśmiechnął się. - Przejdę od razu do rzeczy, bo wiem, że z pana zajęty gość. Chodzi o to, że w tej chwili krucho u mnie z gotówką. To chwilowe, pan rozumie, tylko do czasu, aż dostanę rolę w jakimś serialu. Prawdę mówiąc, dziś rano telefonował mój agent z kilkoma pomysłami.

- Chodzi panu o pożyczkę? - spytał Danny.

- Krótko mówiąc, tak.

- A co pan proponuje jako zabezpieczenie?

- No cóż, na początek moje obrazy - rzekł Davenport. - Zapłaciłem za nie ponad milion.

- Daję panu trzysta tysięcy za całą kolekcję - zaproponował Danny.

- Ale ja zapłaciłem ponad... - wyjąkał Davenport, dolewając sobie whisky.

- To znaczy, jeżeli pan dostarczy dowód na to, że cała suma wynosiła ponad milion.

Davenport wlepił w niego wzrok, usiłując sobie przypomnieć, gdzie się ostatnio spotkali.

- Polecę mojemu prawnikowi, żeby przygotował umowę. Otrzyma pan pieniądze tego dnia, kiedy ją pan podpisze.

Davenport znowu pociągnął whisky.

- Pomyślę o tym - rzekł.

- Niech pan pomyśli. A jeżeli zwróci pan całą sumę w ci dwunastu miesięcy, to oddam obrazy bez żadnej dodatkowej opłaty.

- Więc gdzie tu haczyk? - spytał Davenport.

- Nie ma haczyka, ale jeżeli nie zwróci pan pieniędzy w ciągu dwunastu miesięcy, to obrazy będą moje.

\_ Nie mogę ich stracić - powiedział Davenport z szerokim uśmiechem.

- Miejmy nadzieję. - Danny wstał, żeby podążyć za Davenportem, który się skierował do drzwi. - Przyślę umowę

dołączonym czekiem na trzysta tysięcy funtów — dodał, gdy wyszli na korytarz. \_ To miło z pana strony - rzucił aktor.

- Miejmy nadzieję, że pański agent zaproponuje coś, co będzie odpowiadało pańskiemu talentowi — rzekł Danny, kiedy tamten otworzył mu frontowe drzwi.

- Nie musi się pan o to martwić - uciął Davenport. - Właściwie mogę się założyć, że dostanie pan swoje pieniądze z powrotem w ciągu kilku tygodni.

- Miło to słyszeć — powiedział Danny. - A gdyby pan kiedyś zdecydował się sprzedać ten dom...

- Mój dom? Nigdy. Wykluczone. Niech pan nawet o tym nie myśli.

Nie zadał sobie trudu, żeby wymienić z Dannym uścisk ręki, i zamknął drzwi, jakby miał do czynienia z domokrądcą.

## Rozdział 60

W czasie gdy Danny czytał artykuł w „Timesie”, Molly nalała mu do filiżanki czarnej kawy.

Wymianę zdań, jaka miała miejsce w Izbie Gmin między panią minister sportu i Biłbym Cormackiem, posłem reprezentującym Stratford Południe, upchnięto na końcu relacji z parlamentu.

Cormack (Partia Pr., Stratford Płd.): Czy pani minister może potwierdzić, że wybrała dwa place, które ostatecznie wchodzą w grę, jako lokalizacja welodromu olimpijskiego?

Minister: Tak, mogę potwierdzić, i jestem pewna, że mój czcigodny kolega ucieszy się z wiadomości, iż plac w jego okręgu wyborczym jest jednym z dwóch nadal branych pod uwagę.

Cormack: Dziękuję pani minister za odpowiedź. Czy jest pani wiadomo, że prezes Brytyjskiego Związku Kolarskiego napisał do mnie, podkreślając, że jego komisja jednogłośnie wypowiedziała się za placem w moim okręgu wyborczym?

Minister: Tak, jest mi wiadomo, po części dlatego, że mój czcigodny kolega przysłał mi kopię tego listu (śmiech). Pozwolę sobie go zapewnić, że przed podjęciem ostatecznej decyzji bardzo poważnie potraktuję opinię Brytyjskiego Związku Kolarskiego.

Andrew Crawford (Partia Kons., Stratford Zach.): Czy

pani minister zdaje sobie sprawę, że ta wiadomość nie będzie przyjęta z zadowoleniem w moim okręgu wyborczym, gdzie jest usytuowany drugi wytypowany plac, jako że mamy plany budowy nowego centrum rekreacji na tym gruncie i początkowo nie chcieliśmy tam welodromu.

Minister: Wezmę pod uwagę opinię czcigodnego kolegi przy podejmowaniu ostatecznej decyzji.

Molly postawiła przed Dannym dwa jajka na miękko, ale w tej chwili zadzwonił jego telefon komórkowy.

Nie zdziwił się, kiedy na ekraniku ukazało się nazwisko Payne'a, chociaż się nie spodziewał, że zadzwoni tak wcześnie. Podniósł klapkę i powiedział:

- Dzień dobry.

- Witaj, Nick. Wybacz, że dzwonię o tej porze, ale jestem ciekaw, czy przeczytałeś sprawozdanie parlamentarne w „Tele-graphie”.

- Nie kupuję go — odparł Danny. - Ale czytałem rozmowę z panią minister w „Timesie”. A co napisali w twojej gazecie?

- Ze prezes Brytyjskiego Związku Kolarskiego został zaproszony, żeby wygłosić przemówienie w komisji do spraw terenów olimpijskich w przyszłym tygodniu, na cztery dni przed podjęciem przez panią minister ostatecznej decyzji. Najwyraźniej jest to czysta formalność - jak się dowiaduje „Telegraph” ze źródeł dobrze poinformowanych, minister czeka z potwierdzeniem swojej decyzji tylko na raport rzeczoznawcy budowlanego.

- „Times” podaje podobne informacje - rzekł Danny.

- Ale nie dlatego dzwonię - powiedział Payne. - Chciałem ci dać znać, że rano miałem telefon od Szwajcarów i że odrzucili twoją ofertę czterech milionów.

- Trudno się dziwić w tej sytuacji.

- Ale wyraźnie dali do zrozumienia, że zgodzą się na sześć milionów, jeżeli całość zostanie wpłacona przed ogłoszeniem przez panią minister ostatecznej decyzji za dziesięć dni.

- I tak nie ma się nad czym zastanawiać - rzekł Danny. - Ale ja też mam ci coś do przekazania i obawiam się, że to nie jest

tak dobra wiadomość. Mój bank nie jest skłonny wypłacić mi w tej chwili całej sumy.

-Ale dlaczego? - spytał Payne. - Przecież twoi bankierzy chyba zdają sobie sprawę, jaka to okazja?

- Owszem, ale jednak uważają, że to ryzykowne. Może po. winienem był cię uprzedzić, że w tej chwili mam pewne problemy finansowe, bo kilka interesów nie wypaliło mi tak, jak się spodziewałem.

- Myślałem, że się obłowiesz przy sprzedaży placu na Mile End Road?

-To nie był taki kokosowy interes, jak przewidywałem - wyjaśnił Danny. - Skończyło się na tym, że wpadło mi do kieszeni niewiele ponad trzysta tysięcy. Jak mówiłem jakiś czas temu Garyemu Hallowi, mój poprzedni agent mocno mnie zawiódł i teraz muszę płacić za jego błędną ocenę sytuacji.

- To ile mógłbyś zainwestować? - zapytał Payne.

- Milion - rzekł Danny. - Co oznacza, że zabraknie mi pięciu milionów, więc niestety transakcja jest nieaktualna.

Nastało długie milczenie. W tym czasie Danny napił się kawy i ściął czubki jajek.

- Nick - odezwał się Payne - nie sądzę, żebyś mi pozwolił zaproponować tę transakcję innym moim klientom?

- Czemu nie - rzekł Danny. - Przecież włożyłeś w to sporo pracy. Jestem po prostu wściekły, że przejdzie mi koło nosa najlepszy interes, jaki mi się trafił od wielu lat.

- To wspaniałomyślne z twojej strony - powiedział Payne. - Nie zapomnę ci tego. Jestem ci coś winien.

- Niewątpliwie - mruknął Danny, zamykając komórkę. Już się zabierał do jajka, kiedy znów zadzwonił telefon. Spojrzał

na ekranik, żeby sprawdzić, kto dzwoni, i poprosić, żeby zadzwonił później, ale zdał sobie sprawę, że nie może tego zrobić, bo wyświetlił się „głos”. Podniósł klapkę telefonu i nastawił ucha.

- Mieliśmy dziś rano kilka telefonów z ofertami kupna pańskiego placu, w tym jedną w wysokości ośmiu milionów. Jak mam postąpić wobec pana Payne'a?

\_ Zadzwoń i zaproponuj sześć milionów. Przyjmiecie jego ofert? - powiedział Danny, zanim jego rozmówca mógł zareagować - pod dwoma warunkami.

\_ Dwa warunki - powtórzył głos.

- Musi wpłacić sześćset tysięcy dziś w godzinach urzędowania banku i pełną sumę przed ogłoszeniem przez panią minister decyzji za dziesięć dni.

- Oddzwonię, jak on się odezwie - powiedział głos. Danny spojrzął na żółtko ścięte jak w więzieniu.

- Molly, mogłabyś mi ugotować jeszcze dwa jajka?

## Rozdział 61

Spencer Craig wyszedł z kancelarii o piątej, ponieważ tego dnia to on miał być gospodarzem cokwartalnej kolacji Muszkietarów. Wciąż spotykali się cztery razy w roku, mimo że nie było już między nimi Toby'ego Mortimera. Czwartą kolację nazwali kolacją pamiątkową.

Craig zawsze korzystał z usług firmy przygotowującej przyjęcia, żeby nie musieć się martwić o przygotowanie posiłku albo sprzątanie po nim, aczkolwiek lubił sam wybierać wino i próbować potraw,

zanim pojawi się pierwszy gość. Gerald zadzwonił wcześniej tego dnia, żeby powiedzieć, że ma do przekazania kolegom ekscytującą nowinę, która może całkiem odmienić ich życie.

Craig nigdy nie zapomni poprzedniej okazji, kiedy spotkanie Muszkietarów zmieniło ich życie, ale od kiedy Danny Cartwright się powiesił, żaden z nich nie wracał więcej do tej sprawy. Jadąc samochodem do domu, Craig oddał się myślom o swoich druhach Muszkietarach. Gerald Payne umacniał swoją pozycję w firmie, a teraz, kiedy został zakwalifikowany do objęcia z ramienia konserwatystów pewnego mandatu w Sussex, z pewnością zasiądzie w parlamencie, gdy premier ogłosi następne wybory. Larry Davenport ostatnio sprawiał wrażenie bardziej odprężonego i nawet oddał dziesięć tysięcy funtów,



które Craig mu pożyczył dwa lata temu i nie spodziewał się ich zwrotu; może Larry też ma coś do powiedzenia kolegom. Craig miał też wiadomość, którą podzielił się z Muszkietierami dzisiaj wieczór, i chociaż się jej spodziewał, to jednak sprawiała mu satysfakcję.

Znów zaczęto mu powierzać coraz więcej spraw, które coraz częściej wygrywał, a jego pojawienie się na rozprawie Danny'ego Cartwrighta coraz bardziej zacieśniało się w pamięci większości jego kolegów — z jednym wyjątkiem. Jego życie osobiste nadal nie było uregulowane, delikatnie mówiąc: od czasu do czasu zaliczał przygodny seks, ale poza siostrą Larry'ego nie było kobiety, z którą chciałby się spotkać drugi raz. Jednak Sarah Davenport aż za wyraźnie okazała, że nie jest zainteresowana, chociaż on nie tracił nadziei. Gdy Craig dotarł do domu na Hambleton Terrace, sprawdził zapas wina i nie znalazł nic godnego spotkania Muszkietierów. Udał się do pobliskiej winiarni na rogu King's Road i wybrał trzy butelki merlota, trzy dobrego rocznika australijskiego sauvignon i dużą butelkę francuskiego szampana Laurem Perrier. wracając do domu z dwiema torbami pełnymi butelek, usłyszał w oddali syrenę, co przypomniało mu tamtą noc. Pamięć o niej nie zbladła z czasem jak inne wspomnienia. Wezwał wtedy sierżanta Fullera, potem pobiegł do domu, zrzucił ubranie, wziął krótki prysznic, uważając, żeby nie zmoczyć włosów, włożył prawie identyczny garnitur, koszulę i krawat, i siedemnaście minut później siedział z powrotem w barze. Gdyby przed rozpoczęciem procesu Redmayne sprawdził odległość między pubem Pod Herbem Dunlopów i domem Craiga, mógłby wzbudzić więcej wątpliwości w umysłach sędziów przysięgłych. Dzięki Bogu była to dopiero druga sprawa, w której Redmayne występował jako adwokat główny, bo gdyby to o niego miał się zmierzyć z Arnoldem Pearsonem, sprawdziłby ze stoperem w rękę każdą płytę bruku na trasie z pubu do domu.

Craiga wcale nie dziwiło, że sierżant Fuller tak długo się nie pokazywał, bo wiedział, że najpierw musi się uporać z o wiele poważniejszymi problemami: wszak w uliczkę był umierający człowiek i drugi, oczywisty podejrzany, cały we krwi. Fuller nie miałby zresztą żadnego powodu, żeby podejrzewać kogoś całkiem obcego, zwłaszcza że trzy osoby potwierdziły zeznania Craiga. Barman trzymał gębę na kłódkę, ale ponieważ wcześniej miał kłopoty z policją, to i tak byłby niewiarygodnym świadkiem, niezależnie od tego, po czyjej stronie by wystąpił. Craig nadal kupował wino w tym pubie, a gdy pod koniec miesiąca przysyłano mu rachunek, który niezupełnie się zgadzał -nie robił żadnych uwag.

Powróciwszy do domu, Craig zostawił wino na kuchennym stole, a szampana wstawił do lodówki. Potem poszedł na piętro, żeby wziąć prysznic i przebrać się w coś swobodniejszego. Właśnie wrócił do kuchni i zabrał się do odkorkowania butelki, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio widział Geralda w tak radosnym nastroju, i pomyślał, że to pewno dzięki tej nowinie, o której mówił przez telefon.

-Jak ci się podoba praca w okręgu wyborczym? - spytał Craig, wieszając płaszcz Payne'a i prowadząc go do salonu.

- To duża przyjemność, ale nie mogę się doczekać wyborów, żeby zająć miejsce w Izbie Gmin.

Craig nalał Payne'owi kieliszek szampana i spytał, czy ostatnio miał jakieś wieści od Larry'ego.

- Chciałem zajrzeć do niego któregoś wieczoru w zeszły tydzień, ale nie wpuścił mnie do domu, co mi się wydało dziwne.

- Kiedy go ostatnio odwiedziłem, dom był w okropnym stanie - rzekł Craig. - Pewno o nic innego nie chodziło, a może ma nowego przyjaciela i nie chciał, żebyś go spotkał.

- Chyba pracuje - powiedział Payne. - Przysłał mi tydzień temu czek, zwracając pożyczkę, na co dawno temu przestałem liczyć.

\_ Tobie też? - rzekł Craig, kiedy znów się rozległ dźwięk dzwonka.

Gdy do pokoju wkroczył Davenport, zdało się, że powraca animusz i cała wiara w siebie. Ucałował Geralda w oba policzki, jakby był francuskim generałem przybywającym na inspekcję swoich żołnierzy. Craig podał mu kieliszek szampana i odniósł wrażenie, że Larry wygląda dziesięć lat młodziej, niż kiedy go ostatnio widział. Może wyskoczy z czymś, co przyćmi ich obu?

- Na początek tego wieczoru wznieśmy toast - powiedział Craig. - Za nieobecnych przyjaciół!

Trzej mężczyźni unieśli kieliszki i zawołali:

- Za Toby'ego Mortimera!

- A teraz za kogo wypijemy? - spytał Davenport.

- Za sir Nicholasa Moncrieffa - powiedział Payne bez wahania.

- A któż to jest, u diabła? - zagadnął Craig.

- Człowiek, który odmieni nasze losy.

- W jaki sposób? - Davenport nie chciał wyjawiać, że dzięki Moncrieffowi mógł oddać pieniądze, które pożyczył od nich obu, jak również uregulować inne długi.

- Opowiem wam szczegóły przy kolacji - obiecał Payne. - Dzisiejszego wieczoru chcę mówić ostatni, bo tym razem jestem przekonany, że mnie nie przebijecie.

- Nie byłbym tego taki pewny, Geraldzie - rzekł Davenport, bardziej niż zwykle zadowolony z siebie.

W drzwiach ukazała się młoda kobieta.

- Jesteśmy gotowi, proszę pana.

Trzej mężczyźni powędrowali do jadalni, po drodze wymieniając się historyjkami z czasów Cambridge, które co roku stawały się coraz bardziej malownicze.

Craig zajął miejsce u szczytu stołu, a przed jego gośćmi postawiono talerze z wędzonym łososiem.

Gospodarz skosztował wina, skinął głową, po czym zwrócił się do Davenporta i rzekł:

- Larry, nie mogę dłużej czekać. Wysłuchajmy najpierw twojej nowiny. Wyraźnie los ci sprzyja. Davenport rozsiadł się wygodnie i czekał, aż był pewien niepodzielnej uwagi słuchaczy.
- Dwa dni temu miałem telefon z BBC, żeby wpaść na pogawędkę do ich gmachu. Zwykle to znaczy, że chcą zaproponować rolę w sztuce radiowej za honorarium, które nie wystarczy nawet na taksówkę z Redcliffe Square na Portland Place. Ale tym razem ważny producent zabrał mnie na lunch i powiedział mi, że mają zamiar wprowadzić nową postać do *Holby City*\* i najpierw pomyśleli o mnie. Zdaje się, że mało kto pamięta jeszcze doktora Beresforda...
- Świętej pamięci — rzekł Payne, unosząc kieliszek.
- Zaprosili mnie na próbne zdjęcia w przyszłym tygodniu.
- Brawo. - Craig też unosił kieliszek.
- Mój agent mówi, że oni nie biorą pod uwagę nikogo innego do tej roli, więc powinno się udać zawrzeć trzyletni kontrakt z tantiemami i z korzystną klauzulą dotyczącą przedłużenia umowy.
- To niezłe, przyznaję - rzekł Payne. - Ale ja nadal jestem pewien, że przeliczyję was obu. Craig napełnił sobie kieliszek i pociągnął łyk, a potem się odezwał:
- Lord Kanclerz chce się ze mną spotkać w przyszłym tygodniu. Pociągnął znowu łyk i czekał, aż nowina do nich dotrze.
- Czy proponuje ci swoje stanowisko? - zapytał Davenport.
- Wszystko w swoim czasie. Ale on tylko z jednego powodu chce widzieć osobę o tak niskiej pozycji jak ja: kiedy zamierza zaproponować jedwabną togę i tytuł radcy królewskiego.
- Zasługujesz na to — powiedział Davenport. Wstali obaj z Payne'em, żeby uczcić gospodarza.

\* *Holby City* - rozgrywający się w fikcyjnym Holby City Hospital serial telewizyjny pokazywany od 1999 roku przez brytyjską telewizję BBC One (przyp. tłum.)-

\_\_To jeszcze nie zostało oficjalnie ogłoszone. - Craig machnięciem ręki pokazał kolegom, żeby usiedli. -  
Więc proszę, ani słowa.

Craig i Davenport rozparli się w krzesłach i zwrócili się do

Payne'a:

-Twoja kolej, stary - rzekł Craig. - Więc co to jest to coś, co całkiem odmieni nam życie?

Zapukano do drzwi.

- Proszę - rzekł Danny.

W drzwiach stanął Big Al z dużą paczką.

- Akurrat przynieśli, szefie. Gdzie postawić?

- Na stole - powiedział Danny, nie odrywając się od książki, jakby ta paczka wcale nie była ważna. Gdy usłyszał, że drzwi się zamykają, odłożył książkę Adama Smitha o teorii gospodarki wolnorynkowej i podszedł do stołu. Przez chwilę przyglądał się paczce z nalepką: „Ostrożnie, niebezpieczna zawartość”, po czym odwinął szary papier, pod którym znajdowało się tekturowe pudło. Musiał zerwać kilka warstw taśmy klejącej, zanim w końcu udało mu się je otworzyć.

Wyjął z pudła parę czarnych gumowców, rozmiar dziewięć i pół, i je przymierzył - pasowały jak ulał.

Potem wyciągnął cienkie lateksowe rękawiczki i wielką latarkę. Kiedy ją włączył, oświetliła cały pokój.

Poza tym w pudełku były jeszcze czarny nylonowy kombinezon i maska zakrywająca nos i usta. Miał do wyboru czarną albo białą i wybrał czarną. Danny zostawił w pudełku jedynie mały plastikowy pojemnik owinięty pęcherzykowym plastikiem z nalepką „Materiał niebezpieczny”. Nie rozpakował go, bo wiedział, co jest w środku. Włożył rękawiczki, latarkę, gumowce, kombinezon i maskę z powrotem do pudła, z szuflady biurka wyjął grubą rolkę taśmy klejącej i zakleił pokrywę. Uśmiechnął się. Dobrze zainwestowane tysiąc funtów.

\* \* \*

— A ile ty wniesiesz do tego interesu? — zagadnął Craig.

- Około miliona własnych pieniędzy - rzekł Payne. - Z czego już przelałem do banku sześćset tysięcy, żeby sobie zawaro-wać kontrakt.

- Czy to nie nadweręży twoich funduszy? - spytał Craig.

- Nawet bardzo - przyznał Payne - ale mało prawdopodobne, żeby mi się trafiła w życiu druga taka okazja, a osiągnięty zysk wystarczy mi na dostatnie życie, kiedy zostanę pośłem i będę musiał zrezygnować ze stanowiska współnika.

- Niech zrozumiem, co proponujesz - odezwał się Davenport. - Gwarantujesz, że każda suma, jaką wniesiemy, podwoi się w ciągu miesiąca?

- Nigdy niczego nie można gwarantować - rzekł Payne - ale to jest jak w wyścigu dwóch koni, a nasz jest wyraźnie faworytem. Mówiąc po prostu, mam okazję kupić za sześć milionów kawałek ziemi, który będzie wart piętnaście do dwudziestu milionów, kiedy minister ogłosi, który plac wybrała na welodrom.

- Zakładając, że wybierze twój - zauważył Craig.

- Pokazałem ci odnośny fragment w oficjalnym sprawozdaniu parlamentarnym, przytaczający jej rozmowę z dwoma pośłami.

- Tak - powiedział Craig. - Ale dziwi mnie, że skoro to taki dobry interes, to czemu Moncrieff sam nie kupi tego placu?

- Przede wszystkim nie przypuszczam, żeby kiedykolwiek było go stać na zapłacenie sześciu milionów - wyjaśnił Payne. -Ale dokłada milion swoich pieniędzy.

- Coś mi tu nie gra - upierał się Craig.

- Jesteś starym cynikiem, Spencerze - rzekł Payne. - Może ci przypomnę, co się stało ostatnim razem, kiedy przedstawiłem Muszkietierom taką złotą okazję: Larry, Toby i ja podwójnie zarobiliśmy na ziemi rolnej w Gloucestershire w niespełna dwa lata. Teraz proponuję wam jeszcze bezpieczniejszą transakcję, z tą różnicą, że podwoicie swoje wkłady w ciągu dziesięciu dni.

- Dobra, zaryzykuję dwieście tysięcy - powiedział Craig. - Ale zabiję cię, jak coś pójdzie nie tak. Payne'owi krew odpłynęła z twarzy, a Davenporta zamurowało.
- Dajcie spokój, przyjaciele, przecież żartowałem - rzucił Craig. - Więc dorzucam dwieście tysięcy. A ty, Larry?
- Jeżeli Gerald jest skłonny zaryzykować milion, to ja też - powiedział Davenport, szybko odzyskując rezon. - Jestem pewien, że dostanę taką pożyczkę pod zabezpieczenie mojego domu i nie wpłynie to na zmianę mojego stylu życia.
- Twój styl życia zmieni się za dziesięć dni - rzekł Payne. — Żaden z nas nie będzie musiał więcej pracować.
- Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego - powiedział Davenport, próbując wstać.
- Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego! - zawołali jednym głosem Craig i Payne. Unieśli kieliszki.
- Jak zamierzasz zebrać resztę pieniędzy? - Craig spytał Payne'a. - My trzej zgromadzimy mniej niż połowę.
- Nie zapominaj o milionie Moncrieffa, a mój prezes wysupła pół miliona. Zwróciłem się też do paru kumpli, dla których zarobiłem pieniądze, nawet Charlie Duncan chce się dołożyć, więc powinienem mieć całość do końca tygodnia. A ponieważ będę gospodarzem następnego spotkania Muszkieterów - ciągnął Payne - to myślę, że zarezerwuję stolik w Barze U Harry'ego w Wenecji.
- Albo w MacDonalddie, jeżeli pani minister zmieni zdanie - rzucił Craig.

## Rozdział 62

Alex spoglądał na widoczny po drugiej stronie Tamizy di bełski młyn London Eye, kiedy nadeszła. Wstał z ławki i przywitał się.

- Jeździłaś kiedyś na London Eye? - zapytał, kiedy koło nie go usiadła.

- Tak, raz. Zabrałam tam ojca zaraz po otwarciu. Z góry widać było nasz warsztat.

- A niedługo będzie można zobaczyć Dom Wilsona - wyjaśnił Alex.

- Tak. Jak to miło, że inwestor nazwał budynek na cześć mojego taty. On by się z tego cieszył - powiedziała Beth.

- Przed drugą muszę być z powrotem w sądzie - rze Alex. - Ale chciałem się z tobą pilnie zobaczyć, bo mam wia domości.

- To uprzejmie z twojej strony, że poświęciłeś przerwę n lunch.

- Dostałem dzisiaj rano list z biura Lorda Kanclerza. Zgadza się wznowić sprawę.

Beth zarzuciła prawnikowi ręce na szyję.

- Ale tylko wtedy, jeżeli dostarczymy nowe dowody.

- Czy taśma z nagraniem nie zostanie uznana za nowy dowód? - spytała Beth. - Napisano o niej w obydwu lokalnych



gazetach, kiedy zaczęliśmy akcję na rzecz uniewinnienia Dan-

\_ Jestem pewien, że tym razem wezmą ją pod uwagę, ale jeżeli uznają, że rozmowa została nagrana pod przymusem, będą musieli ją pominąć.

\_ Ale jak ktoś zdoła dowieść, czy tak było czy nie? - zmartwiła się Beth.

- Czy pamiętasz, że Danny i Big Al siedzieli w jednej celi z człowiekiem o nazwisku Nick Moncrieff?

- Oczywiście - powiedziała Beth. - Byli dobrymi przyjaciółmi. On nauczył Danny'ego czytać i pisać, i nawet był na jego pogrzebie, chociaż nikomu nie pozwolono z nim rozmawiać.

- No cóż, kilka tygodni przed wyjściem na wolność Moncrieff napisał do mnie, oferując wszelką pomoc, bo był pewien, że Danny jest niewinny.

- Ale jest mnóstwo ludzi, którzy uważają, że Danny był niewinny - zauważyła Beth - a jeżeli uważałeś, że Big Al nie byłby dobrym świadkiem, to dlaczego Nick miałby nim być?

- Ponieważ Danny kiedyś mi powiedział, że Moncrieff w więzieniu prowadził dziennik, więc możliwe, że epizod z nagraniem został tam opisany. Sądy traktują dzienniki bardzo poważnie, gdyż jest to tak zwany równoczesny materiał dowodowy.

- Wobec tego musisz tylko nawiązać kontakt z Moncrieffem - powiedziała podekscytowana Beth.

- To nie takie proste - rzekł Alex.

- Dlaczego? Skoro tak bardzo chciał pomóc...

- Niedługo po zwolnieniu aresztowano go za złamanie zasad zwolnienia warunkowego.

- I znowu siedzi?

- Nie, to dziwna sprawa. Sędzia dał mu ostatnią szansę. Musiał mieć tęgiego prawnika, że go wybronił.

- Więc dlaczego nie chcesz się postarać o ten jego dziennik? - spytała Beth.

- Niewykluczone, że po tej utarczce z prawem może go nie

ucieszyć list od nieznanego prawnika, który żąda, żeby się wpłacił w następną sprawę sądową.

— Danny mówił, że na Nicku zawsze można polegać, choćby się waliło i paliło.

— W takim razie dziś do niego napiszę — rzekł Alex.

Danny podniósł słuchawkę telefonu.

- Dziś rano Payne przekazał telegraficznie sześćset tysięcy funtów - poinformował go głos - i jeśli wpłaci pozostałe pięć milionów czterysta tysięcy do końca tygodnia, grunt pod welodrom stanie się jego własnością. Myślę, że chciałby pan wiedzieć, że dziś rano mieliśmy inną propozycję: oferowano dziesięć milionów. Oczywiście ją odrzuciliśmy. Mam nadzieję, że pan wie, co robi.

Rozmówca się rozłączył. Po raz pierwszy „głos” wyraził swoją opinię na jakiś temat.

Danny wybrał numer pana Watsona, dyrektora banku Couttsa. Zamierzał przekonać Payne'a, że transakcja nie może się nie udać.

- Dzień dobry, sir Nicholasie. W czym mógłbym pomóc?

- Dzień dobry. Chcę przelać milion funtów z mojego bieżącego rachunku na konto klientów firmy Baker, Tremlett i Smythe

- Oczywiście, proszę pana. - Po długiej przerwie pan Watson dodał: - Ale zdaje pan sobie sprawę, że wtedy będzie pan miał debet?

- Tak - powiedział Danny - ale zostanie wyrównany pierwszego października, kiedy otrzymacie comiesięczny czek z funduszu powierniczego mojego dziadka.

- Załatwię dziś papierkową robotę i skontaktuję się z panem - rzekł Watson.

- Nie obchodzi mnie, kiedy pan załatwi papierkową robotę, byle dziś wieczorem przed zamknięciem banku została przekazana cała kwota.

Danny odłożył słuchawkę i zaklął. Nick nie zachowałby się

tak w podobnej sytuacji. Za wszelką cenę musi przestrzegać sposobu bycia Nicka. Odwrócił się i ujrzał Molly w drzwiach. Drżała i nie mogła wymówić słowa.

- Co się stało, Molly? - spytał Danny, zrywając się z krzesła - Dobrze się czujesz?

- To on - wyszeptała. - On?

- Ten aktor.

- Jaki aktor?

- Ten doktor Beresford. Wie pan, Lawrence Davenport.

- A, rzeczywiście - powiedział Danny. - Wprowadź go lepiej do salonu. Podaj mu kawę i powiedz, że za moment przyjdę.

Molly zbiegła na parter, a Danny wpisał dwie nowe informacje do teczki Payne'a i odłożył ją na półkę. Potem zdjął teczkę Davenporta i pośpiesznie przejrzał jej zawartość. Już zamykał teczkę, kiedy spostrzegł notatkę zatytułowaną „Młodość”. Rzucił na nią okiem i uśmiechnął się. Odłożył dokumenty na półkę i zszedł na dół do nieproszonego gościa.

Davenport się poderwał, kiedy Danny wszedł do pokoju, i tym razem podał mu rękę. Danny'ego zaskoczył jego wygląd. Był idealnie ogolony i miał na sobie dobrze skrojony garnitur oraz rozpiętą pod szyją szykowną koszulę. Czy miał zamiar zwrócić trzysta tysięcy funtów?

- Proszę mi wybaczyć to wtargnięcie — powiedział Davenport. - Nie pozwoliłbym sobie na to, ale mam pilną sprawę.

- Nic nie szkodzi. - Danny usadowił się w fotelu naprzeciwko gościa. - Czy mogę w czymś pomóc?

Molly ustawiła tacę na bocznym stoliku i nalała Davenportowi kawy.

- Śmietanka czy mleko, proszę pana? - zapytała.

- Dziękuję, ani jedno, ani drugie.

- Cukier, proszę pana?

- Nie, dziękuję.

- A może miałby pan ochotę na czekoladowe ciasteczko? - Pytała Molly.

- Nie, dziękuję - powiedział Davenport, klepiąc się brzuchu.  
Danny oparł się wygodnie i uśmiechnął się. Ciekawe, myślał, czy Molly byłaby aż tak przejęta, gdyby wiedziała, że obsługuje syna człowieka, który był parkingowym rady mi skiej Grimsby.  
- Proszę mnie zawołać, gdyby pan jeszcze czegoś potrzebował - powiedziała Molly, wycofując się z pokoju. Całkiem zapomniała podać Danny'emu gorącą czekoladę.  
Danny poczekał, aż Molly zamknie za sobą drzwi.  
- Przepraszam - powiedział. - Ona zwykle zachowuje się normalnie.  
- Niech się pan nie przejmuj, przyjacielu - rzekł Davenport. - Człowiek się do tego przyzwyczaja.  
Nie na długo, pomyślał Danny.  
- No więc, co mogę dla pana zrobić? - zapytał.  
- Chcę zainwestować dość dużą sumę pieniędzy w pewne przedsięwzięcie. Tylko chwilowo, pan rozumie. Nie tylko zwrócę panu dług najwyżej w ciągu kilku tygodni, ale - powiedział, spoglądając na obraz McTaggarta wiszący nad kominkiem - będę też mógł zażądać zwrotu moich obrazów.  
Danny'emu byłoby przykro rozstać się ze swoimi najnowszymi zdobyczami, dziwił się nawet, że tak szybko się do nich przywiązał.  
- Przepraszam, to niedelikatne z mojej strony - powiedział, nagle sobie uświadamiając, że w pokoju jest pełno dawnych obrazów Davenporta. - Zapewniam, że zostaną panu oddane, jak tylko zwróci pan pożyczkę.  
- To może się stać o wiele wcześniej, niż początkowo przypuszczałem - rzekł aktor. - Zwłaszcza gdyby mógł mi pan pomóc w tym małym interesie.  
- Jaką sumę ma pan na myśli?  
- Milion - rzucił niepewnie Davenport. - Problem w tym> że mam tylko tydzień na wpłacenie pieniędzy.  
- I co pan teraz proponuje jako zabezpieczenie?

\_ Mój dom na Redcliffe Square.

Danny przypomniał sobie słowa wypowiedziane przez Da-venporta podczas ich ostatniego spotkania: „Mój dom? Nigdy. Wykluczone. Niech pan nawet o tym nie myśli”.

\_ I mówi pan, że odda pan całą sumę w ciągu miesiąca?

\_ W ciągu miesiąca, na mur.

- A jeśli nie zdoła pan oddać miliona w tym czasie?

- Wtedy mój dom, tak jak obrazy, będzie pana.

- Umowa stoi - rzekł Danny. - A skoro ma pan tylko kilka dni na wpłacenie pieniędzy, od razu skontaktuję się z moimi prawnikami i polecę im przygotować umowę.

Kiedy wyszli z salonu do holu, zobaczyli Molly, która stała przy drzwiach, trzymając płaszcz Davenporta.

- Dziękuję - rzekł, kiedy mu go podała i otworzyła drzwi.

- Będę w kontakcie - rzucił Danny, nie wyciągając do aktora ręki na pożegnanie.

Molly omal nie dygnęła.

Danny się odwrócił i skierował do gabinetu.

- Molly - rzucił przez ramię. - Muszę zatelefonować w kilka miejsc i mogę się kilka minut spóźnić na lunch.

Nie dostał odpowiedzi, więc się odwrócił i zobaczył, że jego gospodyni stoi w drzwiach i rozmawia z jakąś kobietą.

- Czy on się pani spodziewa? - pytała Molly.

- Nie - odpowiedziała pani Bennett. - Wpadłam ot, tak, na los szczęścia.

## Rozdział 63

Budzik zadzwonił o drugiej w nocy, ale Danny nie spał. skoczył z łóżka i prędko naciągnął spodenki, koszulkę, sl> petki, spodnie i adidasy, przygotowane na krześle przy oknie Nie zapalił światła.

Spojrzał na zegarek: sześć po drugiej. Zamknął drzwi sypialni i powoli zszedł na dół. Otworzył frontowe drzwi i zobaczył swój samochód zaparkowany przy krawężniku. Co prawda nie mógł dojrzeć Big Ala, ale wiedział, że siedzi za kierownicę Rozejrzał się - paliło się jeszcze kilka świateł wokół placu, i nikogo nie było widać. Bez słowa wszedł do samochodu. Big Al zapalił silnik i przejechał jakieś sto jardów, zanim włączył światła pozycyjne.

Żaden z nich się nie odezwał, kiedy Big Al skręcił w prawo i skierował się na Embankment. Przemierzył tę trasę pięć razy w zeszłym tygodniu; dwa razy w dzień i trzy razy w nocy - co nazwał „operacjami nocnymi”. Ale próby się skończyły i dziś zostanie przeprowadzona właściwa akcja. Big Al traktował całą tę sprawę jak ćwiczenie wojskowe i pięć lat spędzonych w wojsku teraz mu się przydało. W dzień podróż trwała około czterdziestu trzech minut, ale w nocy pokonywał tę samą odległość w ciągu dwudziestu dziewięciu minut, ani razu nie przekraczając dozwolonej prędkości.

Gdy minęli gmach Parlamentu i jechali dalej po północnej stronie Tamizy, Danny skupił się na tym, co należy robić, jak dotrą w rejon docelowy. Przejechali przez City i skierowali się na East End. Danny tylko na moment oderwał się od swoich myśli, kiedy mijali rozległy teren budowy z olbrzymią pianką reklamową, na której widniała okazała makieta gotowego Domu Wilsona: obiecywała sześćdziesiąt luksusowych apartamentów, trzydzieści mieszkań w przystępnej cenie, z czego dziewięć już sprzedano z apartamentem na ostatnim piętrze łącznie. Danny się uśmiechnął.

Big Al jechał dalej Mile End Road, a potem skręcił w lewo przy znaku wskazującym Stratford, „Teren olimpiady w 2012 roku?” Jedenaście minut później zjechał z szosy na drogę wysypaną żwirem. Wyłączył światła, gdyż znał każdy zakręt i prawie każdy kamień na odcinku stąd do miejsca docelowego.

Na końcu drogi Big Al minął znak: „Teren prywatny, wstęp wzbroniony”. Jechał dalej, w końcu ten teren należał do Danny’ego i będzie jego własnością jeszcze przez osiem dni. Zatrzymał samochód za niewielkim wzniesieniem, zgasił silnik i wcisnął guzik. Boczne okno opuściło się z cichym warkotem. Siedzieli i nasłuchiwali, ale ich uszu dobiegały tylko odgłosy nocy. Podczas popołudniowego rekonesansu natknęli się na człowieka z psem i na grupę dzieciaków kopiących piłkę, ale teraz nie było tu nikogo, nawet sowa nie dotrzymywała im towarzystwa.

Po dwu minutach Danny dotknął łokcia Big Ala. Wysiedli z samochodu. Big Al otworzył bagażnik, Danny zrzucił adidasy. Big Al wyjął pudło i postawił je na ziemi, tak jak poprzedniej nocy, kiedy Danny wykonał jedną rundę, żeby się przekonać, czy zdoła odnaleźć siedemdziesiąt jeden białych kamyków, które za dnia powtykali w szczeliny i dołki. Udało mu się znaleźć pięćdziesiąt trzy. Dzisiaj pójdzie mu lepiej.

Podczas kolejnej próby dziś po południu miał okazję odszukać te, których wtedy nie zauważył. Przy dziennym świetle mógł obejść trzy akry w dwie godziny z minutami. Poprzedniej

nocy zajęło mu to trzy godziny siedemnaście minut, natomiast tej nocy potrwa to jeszcze dłużej, bo będzie musiał wielokrotnie uklęknąć.

Noc była pogodna i bezwietrzna zgodnie z prognozami pogody, które przewidywały przelotne deszczyki z rana. Jak dobry rolnik przystępujący do zasiewów, Danny starannie wybrał dzień, a nawet godzinę. Big Al wyjął z pudła czarny kombinezon i podał Dannyemu, ten rozpiął w nim suwak i wciągnął go na siebie. Nawet tę prostą czynność kilkakrotnie przećwiczyli po ciemku. Następnie Big Al podał Dannyemu gumowce, rękawiczki, latarkę i na końcu mały plastikowy pojemnik z nalepką „Materiał niebezpieczny”.

Big Al zajął stanowisko z tyłu samochodu, a szef ruszył do akcji. Kiedy Danny dotarł do narożnika swego pola, musiał przejść siedem kroków, zanim natrafił na pierwszy biały kamyk. Podniósł go i wrzucił do głębokiej kieszeni. Ukląkł, włączył latarkę i wetknął mały fragment kłacza w ziemię. Zgasił latarkę i wstał. Wczoraj przećwiczył te czynności bez kłacza. Teraz przemierzył dziewięć kroków i dotarł do drugiego kamyka, gdzie powtórzył wszystkie czynności, a potem zrobił tylko jeden krok i już miał w ręku trzeci kamyk, ukląkł przy dołku i głęboko wcisnął kłacz. Znowu pięć kroków...

Big Alowi bardzo się chciało palić, ale wiedział, że to ryzyko, na jakie nie może sobie pozwolić. Kiedyś w Bośni rekrut zapalił papierosa podczas nocnej operacji i trzy minuty później kula trafiła go w głowę. Big Al wiedział, że szef będzie chodził po polu przez przynajmniej trzy godziny, więc nie mógł ani na chwilę osłabić czujności.

Dwudziesty trzeci kamień znajdował się na przeciwnym rogu pola. Danny oświecił latarką okazał dołek i wrzucił do niego kawałek kłacza. Włożył do kieszeni następny kamień.

Big Al przeciągnął się i zaczął wolno krążyć wokół samochodu. Wiedział, że zgodnie z planem mają wracać na długo przed świtem, który wypadał o szóstej czterdzieści osiem. Spojrzał na zegarek: siedemnaście po czwartej. Obydwaj zadarli głowy,



kiedy przeleciał nad nimi samolot, pierwszy, który wylądował na pleathrow tego rana.

panny wpełznął kamyk numer trzydzieści sześć do prawej kieszeni, starając się równo rozłożyć ciężar.

Powtarzał raz po raz te same czynności: robił kilka kroków, przyklękał, zapalał latarkę, wrzucał kawałeczki kłacza w bruzdę, podnosił kamyk, wkładał go do kieszeni, gasił latarkę, wstawał, szedł dalej - było to o wiele bardziej męczące od wczorajszej próby generalnej.

Big Al zamarł, kiedy na teren wjechał samochód i zatrzymał się jakieś pięćdziesiąt jardów dalej. Nie był pewien, czy człowiek w samochodzie go zauważył. Padł na ziemię i zaczął się czołgać w stronę wroga.

Chmura odpłynęła, odsłaniając księżyc, okruch światła - nawet księżyc był po ich stronie. Obcy samochód wyłączył przednie światła, ale w środku światło się paliło.

Kiedy Dannyemu się wydało, że widzi reflektory samochodu, rzucił się na ziemię. Ustalili, że Big Al nada trzy sygnały latarką w razie niebezpieczeństwa. Danny czekał przeszło minutę, ale nic takiego nie nastąpiło, więc się podniósł i poszedł dalej.

Big Al podczołgał się blisko stojącego samochodu i chociaż szyby były zaparowane, widział, że wewnątrz światło nadal jest włączone. Podźwignął się na kolana i zajrzał przez tylną szybę. Musiał wyteżyc wszystkie siły, żeby się nie roześmiać, gdy na tylnym siedzeniu ujrzał kobietę, która leżała z rozrzuconymi nogami i jęczała. Big Al nie widział twarzy mężczyzny, który leżał na niej, ale poczuł pulsowanie w kroku. Opał na brzuch i zaczął z powrotem się czołgać do dalekiej bazy.

Danny dotarł do kamyka numer sześćdziesiąt siedem i zaklął. Obszedł cały obszar i jakoś zgubił cztery. Gdy powoli szedł do samochodu, każdy krok sprawiał mu większy trud. Jednego nie przewidział: ciężaru kamieni.

Big Al już tkwił na swoim stanowisku i czujnie obserwował obcy samochód. Zastanawiał się, czy szef o nim wie. Nagle usłyszał odgłos silnika zwiększającego obroty, samochód włączył długie światła, zawrócił i odjechał żwirowaną drogą w noc.

Na widok zbliżającego się Danny'ego Big Al wyjął p<sub>Ust</sub> pudło z bagażnika i postawił je na ziemi. Danny wyjmował kamyki z kieszeni i układał w pudle; mozolna czynność, skoro najśłabszy dźwięk mógł zwrócić czyjąś uwagę. Wypełniwszy zadanie, Danny zdjął maskę, rękawiczki, gumowce i kombinezon i podał Big Alowi, który umieścił wszystko na kamieniach. Na końcu dołożył latarkę i pusty plastikowy pojemnik. Big Al zamknął bagażnik i usiadł za kierownicą, a szef zapiął pas. Big Al zapalił silnik, zawrócił samochód i wjechał na zwirowaną dróżkę. Żaden z nich nie odezwał się słowem nawet wtedy, gdy znaleźli się na głównej drodze. Zadanie nie było jeszcze skończone.

W tygodniu Big Al wypatrzył różne kontenery na śmieci i place budowy, gdzie mogliby się pozbyć dowodów nocnej wyprawy. Zatrzymywał się siedem razy w drodze powrotnej, która trwała ponad godzinę zamiast jak zwykle czterdzieści minut. Do The Boltons dotarli dopiero o wpół do ósmej. Danny się uśmiechnął, kiedy na przednią szybę spadły pierwsze krople deszczu i włączyły się automatyczne wycieraczki. Wysiadł z samochodu, powędrował dróżką i otworzył drzwi domu. Podniósł list leżący na wycieraczce i idąc po schodach, go otworzył. Ujrzawszy podpis u dołu strony, udał się prosto do gabinetu i zamknął drzwi na klucz.

Gdy przeczytał list, nie był pewien, jak powinien zareagować. Zachowuj się jak Nick. Myśl jak Danny.

## Rozdział 64

- Nick, jak miło cię widzieć - ucieszyła się Sarah. Pochyliła się i szepnęła: - Powiedz mi, że byłeś grzecznym chłopcem.

- Zależy, co przez to rozumiesz - rzekł Danny, usiadłszy koło niej.

- Nie opuściłeś spotkania z twoją ulubienicą?

Danny pomyślał o Beth, choć wiedział, że Sarah ma na myśli panią Bennett.

- Ani jednego - odparł. - Ostatnio nawet odwiedziła mnie w domu, uznała moje warunki mieszkaniowe za zadowalające i postawiła ptaszki w odnośnych rubryczkach.

- I nawet nie pomyślałeś o tym, żeby się wybrać za granicę?

- Nie, jeżeli nie liczyć podróży do Szkocji na spotkanie z panem Munro.

- To dobrze. A co jeszcze robiłeś, o czym mógłbyś bezpiecznie powiedzieć drugiemu przedstawicielowi prawa?

- Nic specjalnego - rzekł Danny. - Jak się miewa Lawrence? - zapytał, ciekaw, czy wspomniał jej o pożyczce.

- Jak najlepiej. W przyszły czwartek będzie miał zdjęcia Próbne do *Holby City* - specjalnie dla niego napisana rola.

- To kogo gra? Świadka morderstwa? - spytał Danny, żałując swoich słów w chwili, gdy je wypowiadał.

- Nie, nie - roześmiała się Sarah. - Pewno myślisz o roli jaką grał w *Świadku oskarżenia*, ale to było przed laty.

- Tak jest, i tego przedstawienia na pewno nie zapomnę

- Nie wiedziałam, że tak długo znasz Larry'ego.

- Tylko z widzenia - rzekł Danny. Z ulgą usłyszał znajomy głos:

- Cześć, Sarah.

Charlie Duncan pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Nick, cieszę się, że cię widzę - rzekł Duncan. - Wy dwoje naturalnie się znacie.

- Naturalnie - powiedziała Sarah.

- Uważajcie, co mówicie, siedzicie tuż za krytykiem - szepnął Duncan. - Miłej zabawy - dodał głośno.

Danny przeczytał sztukę *Blichtr, blichtr*, ale jej nie rozumiał i był ciekaw, jak się sprawdzi na scenie i na co wybulił dziesięć tysięcy funtów. Otworzył program i się dowiedział, że sztuka jest „przezabawnym obrazem Brytanii w erze Blaira”. Przewrócił stronę i zaczął czytać o autorze, czeskim dysydencie, który uciekł...

Zgasły światła i kurtyna poszła w górę.

Nikt się nie śmiał przez pierwsze piętnaście minut, co zdziwiło Danny'ego, sztukę bowiem zapowiadano jako lekką komedię. Kiedy w końcu gwiazdor spektaklu pojawił się na scenie, tu i ówdzie rozległy się chichoty, ale Danny nie był całkiem pewien, czy to było zgodne z intencjami dramaturga. Gdy opadła kurtyna, Danny z trudem stłumił ziewanie.

- I co myślisz? - zwrócił się do Sarah, niepewny, czy może czegoś nie zrozumiał.

Sarah położyła palec na ustach i wskazała na siedzącego przed nimi krytyka, który coś zapamiętałe pisał.

- Chodź, napijmy się czegoś - powiedziała. Gdy wolno szli przejściem, dotknęła jego ręki.

- Nick, teraz ja chcę zasięgnąć twojej rady.

- W jakiej sprawie? - spytał Danny. - Bo uprzedzam, n<sup>ic</sup> nie wiem o teatrze.

- Nie - uśmiechnęła się. — To dotyczy realnego świata. Ge

ald Payne <sup>mn^e</sup> namawia, żebym ulokowała pieniądze w transakcji' w którą <sup>sie</sup>. zaangażował. Wymienił twoje nazwisko, więc chciałam spytać, czy myślisz, że to bezpieczna inwestycja.

Danny nie bardzo wiedział, co ma odpowiedzieć, bo wprawcie czuł odrazę do brata Sarah, lecz nie miał nic do zarzucenia tej czarującej kobiecie, która nie dopuściła do wysłania go i powrotem do więzienia.

- Nigdy nie doradzam przyjaciołom, żeby w coś lokowali pieniądze - rzekł. - To beznadziejna sytuacja: jeżeli zarobią, zapomną, że im się to poradziło, a jeżeli stracą, wciąż będą ci to wypominać. Moja jedyna rada, to nie porywać się na coś, na co nie można sobie pozwolić, i nigdy nie ryzykować takiej sumy, żeby to spędzało sen z powiek.

- Dobra rada - powiedziała Sarah. - Jestem wdzięczna. Danny podążył za nią do baru na parterze. Wchodząc do

zatłoczonej sali, spostrzegł Geralda Payne'a, który stał przy stoliku i nalewał szampana Craigowi. Danny'ego ciekawiło, czy Craig się skusił, żeby zainwestować w plac olimpijski, i postanowił dowiedzieć się później, na popremierowym przyjęciu.

- Unikajmy ich - odezwała się Sarah. - Spencer Craig nigdy nie był moim ulubieńcem.

- Ani moim - rzekł Danny, gdy torowali sobie drogę do baru.

-Hej, Sarah, Nick! Jesteśmy tutaj! - zawołał Payne, energicznie wymachując ręką. - Chodźcie tu i wypijcie kieliszek szampana.

Danny i Sarah niechętnie do nich podeszli.

- Pamiętasz Nicka Moncrieffa? - Payne spytał Craiga.

- Oczywiście. To człowiek, dzięki któremu mamy zarobić fortunę.

- Miejmy nadzieję - rzekł Danny. Na jedno ze swoich pytań właśnie otrzymał odpowiedź.

~ Po dzisiejszym przedstawieniu przyda się nam każda pomoc - westchnął Payne.

~ Och, mogłoby być gorzej - zauważyła Sarah, przyjmując °d Danny'ego kieliszek szampana.

- To gówno - rzekł Craig. - I tak oto jedna z moich loj<sup>^</sup> poszła na marne.
- Chyba nie włożył pan w to za dużo forsy - odezwał si, Danny, próbując pociągnąć go za język.
- Drobiazg w porównaniu z tym, co ulokowałem w pańskim przedsięwzięciu - odparł Craig, nie odrywając oczu od Sarah

Payne szepnął konspiracyjnie Dannyemu:

- Przełałem całą sumę dziś rano. Podpiszemy umowy w najbliższych dniach.
- Cieszę się - powiedział Danny szczerze, chociaż Szwajcarzy już go powiadomili o przelewie, kiedy wybierał się do teatru.
- Przy okazji - powiedział Payne. - Dzięki moim kontaktom politycznym zdobyłem dwa bilety wstępu do Parlamentu na czwartkowe zapytania poselskie. Więc gdybyś chciał wysłuchać oświadczenia pani minister, to zapraszam.
- Dziękuję, Geraldzie, ale czy nie zabrałbyś raczej Lawren-ce'a albo Craiga? - Danny nie mógł się przemóc i powiedzieć „Spencera”.
- Larry ma tego popołudnia zdjęcia próbne, a Spencer wybiera się na spotkanie z Lordem Kanclerzem po drugiej stronie gmachu. Wszyscy wiemy, o co chodzi - dodał, mrugnawszy do Danny'ego.
- Czyżby?
- O tak. Spencer otrzyma godność radcy królewskiego - wyszeptał Payne.
- Gratuluję — rzekł Danny, zwracając się do swego wroga.
- To jeszcze nieoficjalne. - Craig nawet nie obdarzył go spojrzeniem.
- Ale będzie w czwartek - powiedział Payne. - Nick, spotkajmy się przy wejściu Św. Stefana o wpół do pierwszej, to razem wysłuchamy oświadczenia pani minister, a potem pójdziemy uczcić radosne wydarzenie.
- Zatem do zobaczenia - rzekł Danny.

Rozległy się trzy dzwonki. Danny rzucił spojrzenie Sarah, która stała w kącie, osaczona przez Craiga. Chętnie pośpie

szyby jej na odsiecz, ale porwał go tłum, który rzucił się z powrotem na widownię.

Sarah wróciła na swoje miejsce, kiedy uniosła się kurtyna. drugi akt okazał się trochę lepszy od pierwszego, ale Danny przypuszczał, że nie na tyle, żeby zadowolić siedzącego przed nim mężczyznę.

Kiedy opadła kurtyna, krytyk wyszedł pierwszy i Danny miałby ochotę wyjść razem z nim. Wprawdzie aktorów wywoływano trzy razy, lecz Danny nie wstał przy tej okazji, bo nikt nie zadał sobie tego trudu.

Gdy w końcu zapaliły się światła, zwrócił się do swojej towarzyszki:

- Jeżeli wybierasz się na przyjęcie, to chętnie cię podwiozę.

- Nie wybieram się - odparła Sarah. - I podejrzewam, że niewielu obecnych ma taki zamiar.

- To teraz ja cię o coś zapytam. Dlaczego?

- Zawodowcy zawsze wyczują klapę, więc nie chcą być widziani na przyjęciu, żeby inni nie pomyśleli, że są w to jakoś zaangażowani. — Zamilkła na moment. - Mam nadzieję, że nie wpakowałeś w to za dużo pieniędzy.

- Nie tyle, żeby mogło mnie to przyprawić o bezsenność.

- Będę pamiętać twoją radę - powiedziała, biorąc go pod rękę. - A może chciałbyś zabrać samotną dziewczynę na kolację?

Danny sobie przypomniał, jak to było, kiedy ostatnio przyjął takie zaproszenie, i jak się skończył tamten wieczór. Nie chciał się tłumaczyć przed kolejną dziewczyną, a przed tą zwłaszcza.

- Przykro mi, ale...

- Jesteś żonaty? - zapytała Sarah.

- Bardzo bym chciał - odparł.

- A ja bardzo bym chciała cię spotkać, zanim ona cię poznała - rzekła Sarah, wycofując rękę.

- To by było niemożliwe - powiedział Danny bez dalszych wyjaśnień.

- Zabierz ją z sobą następnym razem - zachęciła go. - Chętnie ją poznam. Dobranoc, Nick, i jeszcze raz dzięki za radę.

Pocałowała go w policzek i odeszła, żeby dołączyć do brata Danny z trudem się powstrzymała, żeby jej nie przestraszyć przed dołożeniem choćby pensa do olimpijskiego przedsięwzięcia Payne'a, ale zdał sobie sprawę, że byłoby to zbyt ryzykowne przy tak bystrej dziewczynie.

Dołączył do milczącego tłumu usiłującego jak najszybciej wydostać się z teatru, ale i tak natknął się na przygnębionego Duncana, który stał przy wyjściu. Obdarzył go słabym uśmiechem.

- No cóż, przynajmniej nie będę musiał wydawać forsy na przyjęcie po ostatnim spektaklu.



## Rozdział 65

Danny spotkał się z Geraldem Payne'em przed Pałacem West-minsterskim, przy wejściu św. Stefana. To była jego pierwsza wizyta w Izbie Gmin i planował, że dla Payne'a będzie ostatnia.

- Mam dwa bilety na galerię dla publiczności - oznajmił Payne głośno policjantowi, który stał przy wejściu. Jednak sporo czasu zajęło im sforsowanie ochrony. Kiedy opróżnili kieszenie i przeszli przez bramkę z wykrywaczem metalu, Payne poprowadził Danny'ego długim marmurowym korytarzem do głównego holu.

- Oni nie mają biletów wstępu - wyjaśnił Payne, przechodząc obok osób siedzących na zielonych ławkach, czekających cierpliwie na wpuszczenie do galerii. - Nie dostaną się tam przed wieczorem, jeśli w ogóle.

Danny chłonał atmosferę miejsca, a tymczasem Payne zgłosił się na stanowisku policjanta i okazał bilety. Członkowie parlamentu rozmawiali z wyborcami, którzy przyszli się z nimi zobaczyć, turyści wpatrywali się w ozdobny mozaikowy sufit, inni zaś, dla których to wszystko było chlebem powszednim, kroczyli zdecydowanie, zajęci swoimi sprawami.

Payne'a interesowało tylko zapewnienie sobie dobrego miejsca, zanim minister wstanie, by z mównicy wygłosić oświad

czenie. Danny też pragnął, żeby Payne mógł jak najlepiej ob serwować przebieg obrad.

Policjant wskazał korytarz na prawo. Payne pomaszerował w tym kierunku i Danny musiał się śpieszyć, żeby za nim nadążyć. Payne tak kroczył korytarzem wyłożonym zielonym dywanem, a potem schodami na pierwsze piętro, jakby już był członkiem parlamentu. Na górze czekał na nich woźny, który skontrolował bilety, a potem zaprowadził ich na galerię dla publiczności. Danny'ego uderzyło, że galeria jest tak mała i jest tu tak niewiele miejsc dla gości; pojął, dlaczego na dole czeka tyle osób. Woźny wskazał im dwa miejsca w czwartym rzędzie i wręczył obydwu program obrad. Danny się wychylił i spojrzął w dół na Izbę. Zdziwił się, jak niewiele jest posłów, chociaż to środek dnia. Widać tylko nielicznych interesowało, gdzie stanie olimpijski welodrom, mimo że decyzja pani minister miała zaważyć na losie niektórych ludzi. Jeden z nich siedział obok Danny'ego.

— Głównie londyńscy posłowie - szepnął Payne, spojrzawszy na odnośną stronę programu obrad. Ręka mu drżała, gdy pokazywał Danny'emu informację u góry: 12.30, oświadczenie minister sportu.

Danny starał się śledzić, co się dzieje w Izbie. Payne wyjaśnił, że to dzień zarezerwowany na pytania do ministra zdrowia, ale że zakończą się one punktualnie o wpół do pierwszej. Danny z uciechą obserwował, jak Payne'owi się śpieszy, żeby zamienić miejsce na galerii na inne, w zielonych ławach poniżej.

Kiedy zegar nad fotelem przewodniczącego Izby Gmin wskazał, że zbliża się dwunasta trzydzieści, Payne zaczął się nerwowo bawić programem obrad i drgała mu prawa noga. Danny był spokojny, lecz on już wiedział, co powie pani minister.

Przewodniczący podniósł się o dwunastej trzydzieści i zagrział:

- Oświadczenie minister sportu!

Payne wychylił się do przodu, żeby lepiej widzieć panią minister, która wstała z przedniej ławy i położyła czerwoną teczkę na mównicy.

\_ Panie przewodniczący, za pańskim pozwoleniem wygłoszę oświadczenie w sprawie miejsca, które wybrałam na budowę przyszłego wiododromu olimpijskiego. Posłowie przypominają sobie, że na początku tego miesiąca poinformowałam Izbę, iż wybrałam do finalnej decyzji dwie lokalizacje, ale że ostateczną decyzję podejmę dopiero po otrzymaniu szczegółowych raportów rzeczoznawców budowlanych na temat obydwu placów.

Danny zerknął na Payne'a: na czole pojawiła mu się kropelka potu. Danny też udawał zatroskanie.

- Raporty dostarczono mi do biura wczoraj, a ich kopie wysłano również do komisji terenów olimpijskich, do dwóch szanownych panów posłów reprezentujących okręgi wyborcze, na których terenie place są usytuowane, oraz do przewodniczącego Brytyjskiego Związku Kolarskiego. Posłowie mogą otrzymać kopie w kancelarii parlamentarnej zaraz po wysłuchaniu mojego oświadczenia.

Po przeczytaniu obu raportów wszystkie strony zainteresowane się zgodziły, że ten ważny projekt może być zrealizowany tylko na jednym z placów.

Na te słowa przez usta Payne'a przemknął uśmiezek.

- Raport rzeczoznawcy ujawnił, że jeden plac jest niestety zaatakowany szkodliwą i inwazyjną rośliną znaną jako japoński chwast. (Śmiech.) Czuję, że szanowni panowie posłowie, tak jak i ja, nie spotkali się wcześniej z tym zagadnieniem, zatem poświęcę kilka chwil na przedstawienie konsekwencji. Otóż *Reynoutria japonka*, czyli rdestowiec ostrokończysty, to nadzwyczaj agresywna i niszczyielska roślina, która, jeżeli się zagnieżdży, prędko się rozprzestrzenia i sprawia, że ziemia, na której się pleni, nie nadaje się do zabudowy.

Przed podjęciem ostatecznej decyzji zasięgnęłam opinii, czy istnieje proste rozwiązanie tego problemu.

Specjaliści zapewnili mnie, że chwast można usunąć środkami chemicznymi.

Payne podniósł głowę, w oczach błysnęła mu nadzieja.

- Jednakże dotychczasowe doświadczenia pokazują, że pierwsze próby nie zawsze kończą się powodzeniem.

Trwało ponad

rok, zanim grunty rad miejskich w Birminghamie, Liverpool i Dundee zostały oczyszczone z tego chwastu i uznane za na dające się pod budowę.

Szanowni panowie posłowie rozumieją, że byłoby rzeczą nieodpowiedzialną zaryzykować i zwlekać przez dwanaście miesięcy, a może i dłużej, z podjęciem prac na zachwaszczonym gruncie. Nie miałam innego wyboru, jak tylko wybrać pod ten projekt doskonały plac alternatywny.

Na te słowa Payne zbladł jak ściana.

- Zatem ogłaszam, że moje ministerstwo z poparciem Brytyjskiego Komitetu Olimpijskiego i Brytyjskiego Związku Kolarskiego wybrało pod budowę nowego welodromu plac w Stratfordzie Południowym.

Pani minister usiadła na swoim miejscu i czekała na pytania z sali.

Danny spojrzął na Payne'a, który obejmował głowę rękoma.

- Czy pański przyjaciel dobrze się czuje? - zapytał zatroskany woźny, zbiegłszy po schodach.

- Obawiam się, że nie - odparł Danny, po którym nie było widać, żeby się przejął. - Czy możemy zaprowadzić go do ubikacji, bo wydaje mi się, że zymiotuje?

Danny wziął Payne'a pod ramię i pomógł mu wstać, a woźny wyprowadził ich z galerii. Pobiegnął przodem i otworzył drzwi Payne'owi, który wszedł chwiejnym krokiem do łazienki. Zaczął wymiotować, nim dojrzał do umywalki.

Rozluźnił krawat i rozpiął guzik koszuli pod szyją, a potem znów chwycił go torsje. Gdy schylił głowę i ciężko oddychając, kurczowo uchwycił się brzegów umywalki, Danny pomógł mu zdjąć marynarkę.

Zręcznie wyłuskał z wewnętrznej kieszeni telefon komórkowy Payne'a i nacisnął klawisz, który uruchomił długą listę imion. Jechał w dół, aż natrafił na Lawren-ce'a. Kiedy Payne po raz trzeci pochylił głowę nad umywalką, Danny spojrzął na zegarek. Akurat teraz Davenport przygotowuje się do zdjęć próbnych; ostatnie spojrzenie na tekst przed pójściem do charakteryzacji. Zaczął pisać wiadomość teksto

a tymczasem Payne osunął się na kolana, szlochając, tak jak łochała Beth, patrząc na umierającego brata. „Minister nie wybrała naszego placu. Przykro mi. Pomyślałem, że chcesz wiedzieć” - Uśmiechnął się i wcisnął guzik „wyślij”, a potem wrócił do spisu imion. Zjechał na dół, zatrzymując się na Spencerze. Spencer Craig przejrzał się w lustrze, które obejmowało całą postać. Specjalnie na tę okazję kupił nową koszulę i jedwabny krawat. Zamówił również samochód na wpół do dwunastej, żeby zabrał go z kancelarii do Parlamentu. Nie mógł się spóźnić do Lorda Kanclerza. Wydawało się, że wszyscy wiedzą o tym spotkaniu, gdyż bezustannie obdarzali go uśmiechami i szeptali gratulacje — począwszy od dziekana adwokatury, na kobiecie roznoszącej herbatę kończąc. Craig siedział sam w swoim biurze, udając, że czyta streszczenie sprawy, które trafiło na jego biurko dzisiejszego ranka. Ostatnio powierzano mu dużo spraw. Czekał niecierpliwie, kiedy zegar pokaże wpół do dwunastej, żeby wyruszyć na spotkanie o dwunastej.

- Najpierw zaproponuje ci kieliszek wytrawnej sherry - powiedział mu starszy kolega. - Potem przez kilka minut będzie mówił o oplakany stanie angielskiego krykieta, co kładzie na karb rozpowszechnionej „podpuchy”, a potem nagle, ni stąd ni zowąd, powie ci w najgłębszej tajemnicy, że zwróci się z zaleceniem do Jej Królewskiej Mości - w tym momencie będzie nader pompatyczny - by twoje nazwisko umieszczono na liście adwokatów, którym zostanie nadany tytuł radcy królewskiego. Później przez kilka minut będzie się rozводził na temat uciążliwej odpowiedzialności, jaką to mianowanie nakłada na nominata, i takie tam ple-ple.

Craig się uśmiechnął. Miał dobry rok i zamierzał uczcić tę okazję z fasonem. Otworzył szufladę, wyjął książeczkę czekową<sup>1</sup> wypisał czek na dwieście tysięcy funtów wystawiony na firmę Baker, Tremlett i Smythe. Nigdy w życiu nie podpisał czeku,

który opiewał na tak wysoką sumę, i już wcześniej poprosił bank o krótkoterminowy kredyt. Ale jeszcze nigdy nie widział, żeby Gerald był czegoś tak pewien jak teraz. Rozparł się na krześle

I rozkoszował chwilą, dumając o tym, na co wyda zysk z tego przedsięwzięcia: nowy porsche, kilka dni w Wenecji. Może nawet Sarah skusi się na przejażdżkę Orient Expressem.

Zadzwoił telefon na biurku.

- Samochód podjechał, proszę pana.

- Proszę powiedzieć, że już schodzę.

Wsunął czek do koperty, zaadresował ją do Geralda Payne'a w firmie Baker, Tremlett i Smythe, zostawił ją na bibularzu i zszedł na dół. Będzie na miejscu kilka minut wcześniej, ale nie chciał, żeby Lord Kanclerz na niego czekał. Ani razu nie odezwał się do szofera w czasie krótkiej jazdy Strandem, potem Whitehallem na Parliament Square. Samochód się zatrzymał przed wejściem do Izby Lordów. Funkcjonariusz przy bramie sprawdził nazwisko w swoim bloczku i machnięciem pokazał, żeby przejechali. Szofer skręcił w lewo pod gotyckim sklepieniem i zahamował przed biurem Lorda Kanclerza.

Craig nie ruszał się z miejsca, czekając, aż szofer otworzy drzwi samochodu, i upajał się każdą chwilą.

Przeszedł pod niewielkim łukiem i został powitany przez posłańca z podręcznym notatnikiem. Ponownie sprawdzono jego nazwisko, po czym poprowadzono go powoli przez wyłożoną czerwonym dywanem klatkę schodową do biura Lorda Kanclerza.

Posłaniec zastukał w masywne dębowe drzwi, na co zaproszono ich do środka. Posłaniec otworzył drzwi i usunął się na bok, przepuszczając Craiga. W głębi pokoju za biurkiem siedziała młoda kobieta. Podniosła głowę i uśmiechnęła się.

- Pan Craig? - zapytała.

- Tak - odparł.

- Przyszedł pan trochę za wcześnie, ale sprawdzę, czy

Lord

Kanclerz nie jest zajęty.

Craig chciał jej powiedzieć, że chętnie poczeka, lecz już podniosła słuchawkę telefonu.

\_ Lordzie Kanclerzu, jest już pan Craig. \_ Proszę go przysłać — odpowiedział Lord Kanclerz tubalnym głosem.

Craig poczuł, że pocą mu się dłonie, gdy wchodził do okazałego, wyłożonego dębową boazerią pokoju, którego okna wychodziły na Tamizę. Na każdej ścianie wisiały gęsto portrety poprzednich Lordów Kanclerzy, a ozdobna czerwono-złota tapeta projektu Pugina nie pozostawiała wątpliwości, że znalazł się w obliczu najwyższego urzędnika systemu prawa w kraju.

- Proszę, zechce pan usiąść - rzekł Lord Kanclerz, otwierając grubą czerwoną teczkę leżącą na środku biurka.

Nie zaproponował kieliszeczka wytrawnej sherry, gdy wertował papiery. Craig przypatrywał się staremu mężczyźnie o wysokim czole i krzaczastych siwych brwiach, dostarczających tylu uciech karykaturzystom. Lord Kanclerz powoli uniósł głowę i rzucił Craigowi spojrzenie ponad wielkim, ozdobnym biurkiem.

- Pomyślałem, że ze względu na okoliczności powinienem porozmawiać z panem prywatnie, zamiast żeby się pan dowiedział szczegółów z prasy.

Ani słowa o stanie angielskiego krykieta.

- Zwrócono się do nas - ciągnął dalej oschłym, spokojnym tonem - o zastosowanie królewskiego aktu łaski w sprawie Daniela Arthura Cartwrighta. - Umilkł, żeby pozwolić Craigowi w pełni ogarnąć znaczenie tych słów. - Trzej lordowie sędziowie pod kierownictwem lorda Beloffa, przeanalizowawszy cały materiał dowodowy, jednomyślnie zarekomendowali, żebym zalecił Jej Królewskiej Mości, aby wyraziła zgodę na pełną analizę prawną tej sprawy. - Znowu zamilkł i widać było, że waży każde słowo. - Ponieważ był pan świadkiem oskarżenia w pierwszym procesie, uważam, że powinienem pana uprzedzić, iż lordowie mają zamiar wezwać pana do stawienia się przed nimi - sprawdził w czerwonej teczce - razem z panem Geraldem Payne'em<sup>1</sup> panem Lawrence'em Davenportem, w celu przesłuchania panów w sprawie zeznań złożonych na pierwszej rozprawie.

W tym momencie Craig wtrącił:

- Ale myślę, że zanim ichmościowie lordowie rozważą ob lenie wyroku sądu apelacyjnego, niezbędne byłoby, żeby [ przedstawiono nowe dowody?
- Nowe dowody będą dostarczone.
- Taśma z nagraniem?
- W piśmie lorda Beloffa nie ma nic na temat taśmy. Jest natomiast oświadczenie dawnego towarzysza z celi Cart-wrighta - Lord Kanclerz znów spojrział w papiery - niejakiego Alberta Cranna. Stwierdza on, że pan Toby Mortimer, który, o ile wiem, był panu znany, zeznał, iż był świadkiem morderstwa pana Bernarda Wilsona.
- Ależ to tylko dowód ze słyszenia, zeznanie skazanego p stępcy. Nie uzna go żaden sąd w tym kraju.
- W normalnych okolicznościach zgodziłbym się z tą o nią, panie Craig, i odrzuciłbym to podanie, gdyby nie to, że lordom przedstawiono inny nowy dowód.
- Inny nowy dowód? - powtórzył Craig, czując nagle ucisk w żołądku.
- Tak - powiedział Lord Kanclerz. — Okazuje się, że Cart-wright dzielił celę nie tylko z Albertem Crannem, ale również z innym więźniem, który skrupulatnie odnotowywał wszystko, czego był świadkiem w więzieniu, łącznie z dosłownym zapisem rozmów, w których brał udział.
- A więc jedynym źródłem tych oskarżeń jest dziennik, który według twierdzenia skazanego przestępcy pisał on, siedząc w więzieniu.
- Nikt pana o nic nie oskarża, panie Craig - powiedział sp kojnie Lord Kanclerz. - Jednakże moim zamiarem jest wezwanie świadka do stawiennictwa przed oblicze lordów. Naturalnie będzie pan miał wszelkie możliwości, aby przedstawić sprawę z pańskiej strony.
- Kim jest ten człowiek? - zapytał Craig. Lord Kanclerz przewrócił stronę w czerwonej teczce i ponów nie sprawdził nazwisko, a potem podniósł wzrok i powiezi
- Sir Nicholas Moncrieff.



## Rozdział 66

Danny jak zwykle siedział w zacisznym zakątku w Dorchester i czytał „Timesa”. Korespondent kolarski donosił o zaskakującej decyzji minister sportu dotyczącej welodromu. Informacja zajmowała tylko kilka wierszy i wciśnięto ją między wiadomości o kajakarstwie i koszykówce.

Danny przejrzał rano strony sportowe większości gazet ogólnokrajowych i ci reporterzy, którzy zadali sobie trud, żeby zrelacjonować oświadczenie pani minister, zgadzali się, że nie miała wyboru. Żaden z dzienników, nawet „Independent”, nie znalazł miejsca, żeby poinformować czytelników, co to takiego rdestowiec ostrokończysty.

Danny spojrzął na zegarek. Gary Hall był już kilka minut spóźniony i Danny mógł sobie tylko wyobrazić wzajemne oskarżenia, jakimi się obrzucano w jego firmie. Wrócił do pierwszej strony gazety i właśnie czytał o najnowszych wydarzeniach związanych z groźbą nuklearną ze strony Korei Północnej, kiedy stanął przy nim zasapany Hall.

- Przepraszam za spóźnienie - wydyszał - ale kiedy wychodziłem, wezwał mnie główny wspólnik. Po oświadczeniu pani minister nastął u nas sądny dzień. Wszyscy obwiniają się nawzajem.

Usiadł naprzeciwko Danny'ego i starał się uspokoić.

- Odpręż się, zamówię ci kawę — powiedział Danny, kiedy podszedł do nich Mario.
- Jeszcze jedną filiżankę gorącej czekolady dla pana, sir Nicholasie?
- Danny skinął głową, odłożył gazetę i uśmiechnął się do Halla
- No cóż, przynajmniej nikt ciebie nie może winić, Gary -zauważył.
- Ach, nikt nie myśli, że maczałem w tym palce - rzekł Hall. - I dlatego dostałem awans.
- Dostałeś awans? Gratuluję.
- Dziękuję, ale nie doszłoby do tego, gdyby nie wyrzucono Geralda.
- Danny'emu jakoś się udało stłumić uśmiech.
- Zaraz z rana wezwał go do siebie główny wspólnik, kazał mu opróżnić biurko i w ciągu godziny wynieść się z firmy. W rezultacie kilka osób zostało awansowanych.
- Ale czy nikt nie zdaje sobie sprawy, że to ty i ja zaraziliśmy Payne'a tym pomysłem?
- Nie. Jak się okazało, że nie możesz wyłożyć całej sumy, to już był pomysł Payne'a. W gruncie rzeczy uważa się, że straciłeś swoje pieniądze i nawet możesz rościć pretensje do naszej spółki.
- Danny'emu to nie wpadło do głowy - przynajmniej do tej chwili.
- Ciekawe, co teraz zrobi Payne? - zapuścił sondę Danny.
- Nigdy nie dostanie pracy w naszej branży — rzekł Hall. -W każdym razie za wiedzą głównego wspólnika.
- To jak biedak sobie poradzi? - Danny dalej ciągnął Halla za język.
- Jego sekretarka mi mówiła, że pojechał na kilka dni do Sussex do matki. Ona jest przewodniczącą lokalnego okręgu wyborczego, który on ma wciąż nadzieję reprezentować w następnych wyborach.
- Nie powinien mieć z tym kłopotu - rzekł Danny, licząc na to, że usłyszy zaprzeczenie. - Oczywiście pod warunkiem, <sup>ze</sup>

nie doradził nikomu ze swoich wyborców, żeby zainwestowali w to japońskie ziele.

-Ten facet wyjdzie cało z każdej opresji - zaśmiał się Hall. -Założę się, że za dwa lata będzie siedział w parlamencie i do tej pory wszyscy zapomną o tej awanturze.

Danny zmarszczył brwi, nagle sobie uświadamiając, że być może tylko zadrasnął Payne'a, chociaż nie przypuszczał, żeby Davenport albo Craig równie łatwo się pozbierali.

- Mam dla ciebie następne zadanie - oznajmił, otwierając teczkę i wyciągając plik papierów. - Chcę, żebyś sprzedał nieruchomość przy Redcliffe Square, numer dwadzieścia pięć. Poprzedni właściciel...

- Cześć, Nick — powiedział ktoś.

Danny spojrział w górę. Stał nad nim wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna, którego nigdy przedtem nie widział. Był w kilcie, miał bujną kasztanową czuprynę, rumianą twarz i wyglądał na rówieśnika Danny'ego. Myśl jak Danny, zachowuj się jak Nick. Bądź Nickiem.

Danny zdawał sobie sprawę, że taka sytuacja może się kiedyś zdarzyć, ale ostatnio tak pewnie się czuł w nowym wcieleniu, że nie przypuszczał, iż ktoś zdoła go zaskoczyć. Mylił się. Przede wszystkim musiał wybadać, czy ten mężczyzna był z Nickiem w szkole czy w wojsku, bo na pewno nie w więzieniu. Wstał.

- Witaj — powiedział do obcego mężczyzny, serdecznie się do niego uśmiechnął i uściśnął mu rękę. - Poznajcie się, panowie, to Gary Hall, mój wspólnik w interesach.

Mężczyzna się pochylił i podał rękę Hallowi.

- Miło cię poznać, Gary. Jestem Sandy, Sandy Dawson - powiedział z silnym szkockim akcentem.

- Znamy się z Sandym od dawna - rzekł Danny, licząc, że dowie się od jak dawna.

- No pewnie - przytaknął Sandy. - Ale nie widziałem Nicka, odkąd skończyliśmy szkołę.

- Byliśmy razem w Loretto. - Danny uśmiechnął się do Hal

la. - To czym się zajmujesz, Sandy? - zagadnął, rozpaczliwa szukając jakiejś wskazówki.

- Tak jak ojciec handluję mięsem - odparł Dawson. - I cieszę się, że wołowina ze szkockiego pogórza jest wciąż w królestwie najbardziej popularna. A co u ciebie, Nick?

- Ja się nie przemęczam od czasu jak... - Danny zawiesił głos, próbując wy badać, czy Dawson wie, że Nick siedział w więzieniu.

- I słusznie - rzekł Sandy. - Paskudna sprawa, krzycząca niesprawiedliwość. Ale się cieszę, że wyszedłeś z tego bez szwanku.

Na twarzy Halla odmalowało się zdziwienie. Danny'emu żadna odpowiedź nie przychodziła do głowy.

- Mam nadzieję - ciągnął Dawson - że znajdujesz czas, żeby czasem zagrać w krykieta. Był najlepszym w szkole pierwszym miotaczem - poinformował Halla. - Dobrze wiem, byłem łapaczem.

- I to cholernie dobrym - powiedział Danny, klepnąwszy go w plecy.

- Przepraszam, że przeszkodziłem - rzekł Dawson - ale nie mogłem przejść koło ciebie bez przywitania.

- Miałeś rację. Fajnie było cię spotkać, Sandy, po tylu latach.

- Ciebie też - rzucił Dawson i odwrócił się, żeby odejść. Danny usiadł. Miał tylko nadzieję, że Hall nie słyszał jego westchnienia ulgi, gdy Szkot się oddalił. Zaczął wyjmować z teczek następne papiery, kiedy Dawson wrócił.

- Nick, nie przypuszczam, żeby ktoś ci mówił, że Squiffy Humphries umarł?

- Nie, przykro mi to słyszeć.

- Dostał ataku serca na polu golfowym, kiedy rozgrywał rundę z dyrektorem szkoły. Piętnastka nigdy już nie była taka sama, odkąd Squiffy się wycofał.

- Tak, biedny stary Squiffy. Wspaniały trener.

- Nie będę wam więcej przeszkadzał - rzekł Dawson. - Myślałem, że chciałbyś to wiedzieć. Cały Musselburgh zjawił się na jego pogrzebie.

\_ Zasłużył sobie na to - powiedział Danny. Dawson kiwnął głową i odszedł. Teraz Danny nie spuszczał go z oczu, dopóki nie wyszedł z sali-

- Przepraszam - powiedział.
- Spotkania ze starymi szkolnymi kumplami są zawsze krępujące - skomentował Hall. - Najczęściej nie pamiętam nawet ich nazwisk. Ale tego trudno byłoby zapomnieć. Ciekawy typ.
- Tak - potaknął Danny i prędko podał Hallowi tytuł własności domu na Redcliffe Square.

Hall studiował dokument przez pewien czas, a potem zapytał:

- Jakiej ceny się spodziewasz?
- Około trzech milionów. Dom ma obciążoną hipotekę na milion z kawałkiem, ja zainwestowałem drugi milion, więc cokolwiek powyżej dwa przecinek dwa, dwa przecinek trzy, powinno dać zysk.
- Pierwsze, co muszę zrobić, to załatwić ekspertyzę.
- Szkoda, że Payne nie przeprowadził ekspertyzy placu w Stratfordzie.
- Twierdzi, że to zrobił. Założę się, że rzeczoznawca nigdy nie słyszał o rdestowcu ostrokończystym. Ani nikt w naszym biurze, prawdę mówiąc.
- Ja też nie - powiedział Danny. - No, do niedawna.
- Jakież problemy z obecnym właścicielem? - spytał Hall, spoglądając na ostatnią stronę dokumentu. Zanim Danny zdążył odpowiedzieć, dodał: - Czy to ten, co myślę?
- Tak, Lawrence Davenport, ten aktor - potwierdził Danny.
- Szefie, jesteś na pierwszej stronie „Evening Standard” - rzekł Big Al, wyjeżdżając z dziedzińca hotelu Dorchester i włączając się w strumień pojazdów podążających w kierunku Hyde Park Corner.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał Danny, bojąc się najgorszego.

Big Al podał mu gazetę. Danny spojrzął na tytuł biegnący przez całą szerokość kolumny: „Królewski akt łaski dla C wrighta?”

Przebiegł wzrokiem artykuł, a potem przeczytał go dokładnie: nie drugi raz.

- Nie wiem, szefie, co wykombinujesz, jak wezwą sir Nicholasa Moncrieffa, żeby zeznawał przed trybunałem w obroni Danny'ego Carrwrighta.

- Jak wszystko pójdzie zgodnie z planem - rzekł Dann wpatrując się w fotografię Beth w otoczeniu setek uczestników kampanii w Bow - to nie ja będę oskarżony.

## Rozdział 67

Craig zamówił cztery pizze i na tym spotkaniu Muszkietierów kelnerka nie poda schłodzonego wina.

Od momentu, gdy Craig wyszedł z biura Lorda Kanclerza, w każdej wolnej chwili starał się dowiedzieć wszystkiego, co możliwe, o sir Nicholasie Moncrieffie. Zdołał potwierdzić, że Moncrieff był w jednej celi z Dannym Cartwrightem i Albertem Crannem w więzieniu Belmarsh. Odkrył też, że Moncrieff wyszedł na wolność sześć tygodni po śmierci Cartwrighta.

Jednego Craig nie mógł rozgryźć: w imię czego ktoś chciałby poświęcić całą swoją egzystencję, jak to czynił Moncrieff, żeby wytropić, a potem starać się zniszczyć trzech mężczyzn, których nigdy nie spotkał. Chyba że... Dopiero gdy Craig postawił obok siebie fotografie Moncrieffa i Cartwrighta, coś mu zaświtało w głowie. Wkrótce obmyślił plan, jak sprawdzić, czy ta możliwość jest w istocie rzeczywistością.

Ktoś zapukał do frontowych drzwi. Craig je otworzył i ujrzał przed sobą żalostną postać Geraida Payne'a z butelką taniego wina w ręku. Cała pewność siebie demonstrowana podczas ich poprzedniego spotkania wyparowała bez śladu.

- Czy Larry przyjdzie? - zapytał, nawet się nie siląc na podanie ręki Craigowi.

- Spodziewam się go lada chwila. - Gospodarz zaprowadził starego przyjaciela do salonu. - Powiedz, gdzie się ukrywasz?

- Zaszłyłem się u matki w Sussex, dopóki to wszystko nie ucichnie - rzekł Payne, zagłębiając się w wygodnym fotelu
  - Jakież kłopoty w okręgu wyborczym? - zagadnął Craig nalewając przyjacielowi wina.
  - Mogłoby być gorzej. Liberalowie rozpuszczają plotki, ale na szczęście oni tak często to robią, że nikt nie zwraca na nie specjalnej uwagi. Jak zadzwonił redaktor miejscowego szmatławca, powiedziałem mu, że zrezygnowałem z posady wspólnika spółki Baker, Tremlett i Smythe, bo chcę poświęcić więcej czasu na pracę dla dobra mojego okręgu wyborczego w przededniu wyborów powszechnych. Nawet napisał popierający mnie wstępniak następnego dnia.
  - Nie mam wątpliwości, że wyjdiesz z tego cało - powiedział Craig. - Szczerze mówiąc, o wiele bardziej się martwię o Larry'ego. Nie dość, że nie dostał roli w *Holby City*, to jeszcze rozpowiada na lewo i prawo, że wysłałeś mu wiadomość o oświadczeniu pani minister, jak się szykował do zdjęć próbnych.
  - Ale to nieprawda - rzekł Payne. - Byłem w takim szoku, że nie próbowałem z nikim się kontaktować, nawet z tobą.
  - Ktoś to zrobił - zauważył Craig. - I teraz wiem, że skoro to nie ty wysłałeś nam te wiadomości, to musiał to być ktoś, kto wiedział o zdjęciach próbnych Larry'ego i o moim spotkaniu z Lordem Kanclerzem.
  - Ten sam człowiek, który miał wtedy dostęp do mojego telefonu komórkowego.
  - Wszędobyłski sir Nicholas Moncrieff!
  - A to drań. Zabiję go! - rzucił Payne bez zastanowienia.
  - To powinniśmy byli zrobić, kiedy mieliśmy szansę.
  - Co chcesz przez to powiedzieć?
  - Wszystkiego się dowiesz w odpowiednim czasie - zapewnił go Craig.
- Zadzwonił dzwonek u drzwi.
- To musi być Larry. Kiedy Craig poszedł otworzyć, Payne rozmyślał o tym, że



Jeff Moncrieff musiał wysłać wiadomości Larry'emu i Spencerowi, kiedy on był nieprzytomny w łazience Izby Gmin, ale nadal nie rozumiał, dlaczego to zrobił, kiedy pojawili się dwaj przyjaciele Payne wprost nie wierzył, że Larry mógł się tak zmienić w krótkim czasie. Był w wyblakłych dżinsach i wymiętej koszuli. Hajwyraźniej się nie golił, od kiedy się dowiedział o ministerialnej decyzji. Opadł na najbliższy fotel.

- Dlaczego, dlaczego, dlaczego? - brzmiały jego pierwsze słowa.

- Niedługo się dowiesz. - Craig podał mu kieliszek wina. - To niewątpliwie była dobrze zorganizowana akcja

- zauważył Payne, kiedy Craig napełnił mu kieliszek.

- I nie ma powodu przypuszczać, że teraz nam odpuści - rzekł Craig.

- Ale dlaczego? - powtórzył swoje Davenport. - Dlaczego pożyczyl mi milion swoich własnych funtów, jeżeli wiedział, że to wszystko stracę?

- Bo miał zabezpieczenie pożyczki w postaci twojego domu - rzekł Payne. - On nie mógł stracić.

- A jak myślisz, co zrobił następnego dnia? - spytał Davenport. - Poleciał twojej starej firmie sprzedać mój dom. Już postawili tablicę „Na sprzedaż” we frontowym ogrodzie i zaczęli pokazywać dom potencjalnym kupcom.

- Co? — spytał Payne.

- A dziś rano dostałem list od adwokata, że jeśli nie opuszczę domu przed końcem miesiąca, to...

- Gdzie się podziejesz? - spytał Craig, mając nadzieję, że nie wprosi się do niego.

- Sarah zgodziła się mnie przyjąć, dopóki sytuacja jakoś się nie rozwiąże.

- Ale nic jej nie mówiłeś? - spytał z niepokojem Craig.

- Nie, ani słówka. Chociaż oczywiście wie, że coś jest źle. I dopytuje się, kiedy pierwszy raz spotkałem Moncrieffa.

- Nie możesz jej tego powiedzieć - ostrzegł go Craig - bo wpadniemy w jeszcze gorsze tarapaty.

- Czy to możliwe? - spytał Davenport. - Tak, jeżeli pozwolimy Moncrieffowi dalej prowadzić t wendetę - rzekł Craig.

Payne i Davenport nie próbowali mu się sprzeciwić.

- Wiemy, że Moncrieff przekazał swój dziennik Lordo Kanclerzowi i niewątpliwie zostanie wezwany do złożenia ze znania przed lordami sędziami, kiedy będą rozważać królewski akt łaski dla Cartwrighta.

- O Boże - jęknął Davenport. Na jego twarzy odmalował się rozpacz.

- Nie ma powodu do paniki - stwierdził Craig. - Myślę, znalazłem sposób, jak załatwić Moncrieffa raz na zawsze.

Davenport nie wyglądał na przekonanego.

- Co więcej, jest możliwe, że dostaniemy z powrotem nas pieniądze i twój dom, Larry, oraz twoje obrazy.

- Ale jakim cudem? — spytał Davenport.

- Cierpliwości, Larry, cierpliwości, a wszystko zostanie wyjawione.

- Rozumiem jego taktykę wobec Larry'ego - odezwał się Payne - ponieważ nie miał nic do stracenia. Ale dlaczego wyłożył milion swoich pieniędzy, kiedy wiedział, że to kiepski interes?

- To było genialne posunięcie - orzekł Craig.

- Bez wątpienia nas oświecisz - rzucił Davenport.

- Bo inwestując ten milion - powiedział Craig, nie zważając na jego sarkazm - przekonał was obu, jak również mnie, że stawiamy na właściwego konia.

- Ale musiał ten milion poświęcić, jeżeli wiedział, że pierwszy plac jest stracony - rzekł Payne.

- Chyba że od początku był właścicielem tego placu - powiedział Craig.

Payne i Davenport milczeli przez pewien czas, starając się pojąć znaczenie jego słów.

- Czy sugerujesz, że zapłaciliśmy mu za kupno jego własne nieruchomości? - zapytał w końcu Payne.

- Nawet gorzej. Bo myślę, że rada, jakiej mu udzieliłeś, oznaczała, że nie mógł tak czy owak stracić. Skończyło się na tym, że zapolował na nas i upolował coś dla siebie.

Zadzwoił dzwonek u drzwi.

- Kto to? — Davenport omal nie zerwał się z fotela.

- To tylko nasza kolacja - uspokoił go Craig. - Może byście przeszli do kuchni? Powiem wam przy jedzeniu, co takiego zaplanowałem dla sir Nicholasa Moncrieffa, bo czas na odwet.

- Nie jestem pewien, czy chciałbym jeszcze jednej konfrontacji z tym człowiekiem - przyznał Davenport, gdy z Payne'em szli do kuchni.

- Może nie będziemy mieli wyboru.

- Czy wiesz, kto jeszcze do nas dołączy? - zapytał Davenport, widząc, że stół jest nakryty na cztery osoby.

- Nie mam pojęcia. - Payne potrząsnął głową. - Ale myślę, że chyba nie Moncrieff.

- Masz rację, chociaż to może być jeden z jego dawnych szkolnych kumpli - rzekł Craig, wchodząc do kuchni.

Wyjął pizzę z pudełek i umieścił w kuchence mikrofalowej.

- Czy mógłbyś wytłumaczyć, o czym, do diabła, napomykasz przez cały wieczór? - spytał Payne.

- Jeszcze nie. - Craig spojrzał na zegarek. - Ale już za kilka minut się dowiesz.

- To chociaż mi powiedz, co miałeś na myśli, kiedy mówiłeś, że Moncrieff mógł się obłowić dzięki mojej radzie - nalegał Payne.

- Czy to nie ty mu powiedziałeś, żeby kupić drugi plac, żeby w żadnej sytuacji nie stracić?

- Tak, ja. Ale o ile pamiętasz, on nie miał dość pieniędzy na kupno pierwszego placu.

- Albo tak ci tylko powiedział - rzekł Craig. - „Evening Standard” podaje, że drugi plac może teraz być wart dwanaście milionów.

- Ale po co miałby wydawać milion na pierwszy plac, jeżeli już wiedział, że zrobi interes na drugim? - zapytał Davenport.

- Bo zawsze zamierzał zrobić interes na obu - odpa Craig. - Tylko że przy pierwszym my mieliśmy być ofiarami natomiast on nie tracił ani pensa. Gdybyś nam powiedział, że Moncrieff pożyczyci pieniądze — zwrócił się do Davenporta - to byśmy na to wpadli.
- Davenport się zmieszał, ale nie próbował się bronić.
- Jednak wciąż nie rozumiem - odezwał się Payne - dlaczego nas tak urządził. To niemożliwe, żeby postąpił tak tylko dlatego, że siedział w jednej celi z Cartwrightem.
- Zgadza się, musi w tym być coś więcej - rzekł Davenport.
- Owszem - powiedział Craig. - I jeżeli to jest to, o czym myślę, Moncrieff nie będzie nam dłużej bruździł. Payne i Davenport nie wyglądali na przekonanych.
- Przynajmniej nam powiedz, jak trafiłeś na dawnego szkolnego kolegę Moncrieffa - poprosił Payne.
- Słyszeliście kiedyś o portalu „Kumple z Naszej Budy kropka com”?
- I z kim próbowałeś się skontaktować? - zainteresował się Payne.
- Z kimś, kto znał Nicholasa Moncrieffa w szkole albo w wojsku.
- Czy ktoś się do ciebie odezwał? - zapytał Davenport W tym momencie rozległ się dzwonek.
- Siedem osób, ale tylko jedna się nadawała - odrzekł Craig i wyszedł z kuchni, żeby otworzyć drzwi. Davenport i Payne spojrzeli na siebie, ale nic nie mówili.
- Po chwili Craig wrócił w towarzystwie wysokiego, potężnie zbudowanego mężczyzny, który musiał schylić głowę, kiedy przestępował kuchenny próg.
- Panowie, przedstawiam wam Sandy'ego Dawsona - powiedział Craig. - Sandy był w tym samym internacie w Loretto College co Nicholas Moncrieff.
- Przez pięć lat - dodał Dawson, wymieniając uścisk ręki z Payne'em i Davenportem.

Craig nalał mu kieliszek wina, a potem wskazał wolne miejsce przy<sup>stole</sup>-

\_ Ale w jakim celu potrzebny jest nam ktoś, kto znał Mon-criffa w szkole? - spytał Davenport.

- Może im powiesz, Sandy? - rzekł Craig. Odezwałem się do Spencera, przypuszczając, że to mój stary kumpel Nick Moncrieff, którego nie widziałem, odkąd skończyłem szkołę.

- Kiedy Sandy nawiązał ze mną kontakt - przerwał mu Craig - opowiedziałem mu o moich wątpliwościach co do człowieka, który utrzymuje, że jest Moncrieffem, i Sandy się zgodził poddać go próbie. To Gerald mi powiedział, że Moncrieff ma się spotkać z jednym z jego kolegów, Garym Hallem, w hotelu Dorchester. Sandy zjawił się tam kilka minut później.

-Wcale nie było trudno go znaleźć - rzekł Dawson. -Wszyscy, od portiera po dyrektora hotelu, znają sir Nicholasa Moncrieffa. Siedział we wnęce, tak jak mnie poinformował konsjerż. W pierwszej chwili byłem przekonany, że to Nick, ale ponieważ minęło prawie piętnaście lat, jak go ostatnio widziałem, postanowiłem się upewnić. Podszedłem, żeby zamienić kilka słów, ale on wcale mnie nie poznał, a mnie nie tak łatwo zapomnieć.

- Między innymi z tego powodu cię wybrałem - zauważył Craig. - Ale to jeszcze niczego nie przesądzało, skoro minęło tyle lat.

- Dlatego postanowiłem się wtrącić do ich rozmowy - rzekł Dawson - żeby się przekonać, czy to rzeczywiście Nick.

- I? - spytał Payne.

- Niesamowite. Taki sam wygląd, taki sam głos, nawet maniery, ale wciąż nie byłem przekonany, więc postanowiłem wy badać grunt. W Loretto Nick był kapitanem zespołu krykieta i fantastycznym pierwszym miotaczem. Ten facet to wiedział, ale kiedy mu przypomniałem, że byłem łapaczem w pierwszej jedenastce, nawet nie mrugnął okiem. To był jego pierwszy błąd. Nigdy nie grałem w szkole w krykieta, nie znośłem

tego

493

sportu. Byłem łącznikiem w drużynie rugby, co chyba niko nie zdziwi. Więc odszedłem, ale pomyślałem, że może zapo. mniał, no i wróciłem, żeby mu przekazać smutną wiadomość że Squiffy Humphries zmarł i że całe miasto stawiało się na jego pogrzebie. „Wspaniały trener”, powiedział ten facet. To był jego drugi błąd. Squiffy Humphries to była kierowniczka internatu. Rządziła żelazną ręką chłopakami, nawet ja się jej bałem. Nie ma mowy, żeby Nick mógł zapomnieć Squiffy. Nie wiem, kim jest ten facet z hotelu Dorchester, ale jednego jestem pewien: to nie jest Nicholas Moncrieff.

- To kim on, u diabła, jest? - spytał Payne.

- Dobrze wiem, kim jest - rzekł Craig. - I co więcej, ud wodnie to.

Danny uzupełnił wszystkie trzy teczki o aktualne informacje. Nie było wątpliwości, że zranił Payne'a i nawet okaleczył Davenporta, ale nawet nie tknął Spencera Craiga, może tylko opóźnił jego nominację na radcę królewskiego. A teraz, kiedy odsonił przyłbicę, wszyscy trzej zdadzą sobie sprawę, kto jest odpowiedzialny za ich upadek.

Dopóki działali z ukrycia, mógł ich odstrzelić jednego po drugim, a nawet wybrać plac boju. Ale już nie miał tej przewagi. Teraz byli aż nadto świadomi jego obecności, a on pierwszy raz był wystawiony na atak. Będą chcieli się mścić, a nie trzeba mu było przypominać, co się stało, kiedy ostatnio działali w zespole.

Danny miał nadzieję, że wszystkim trzem zada klęskę, zanim odkryją, z kim mają do czynienia. Teraz mógł tylko liczyć na to, że zdemaskuje ich w sądzie. Ale to oznaczało konieczność wyjawienia, że to nie jego, tylko Nicka zabito pod prysznicem w Belmarsh, a jeżeli ma podjąć to ryzyko, musi wszystko idealnie zgrać. Davenport utracił dom i kolekcję obrazów, a także rolę w *Holby City* jeszcze przed ukończeniem próbnych zdjęć-

oprowadził się do siostry na Cheyne Walk, co pierwszy raz <sup>^</sup>budziło w Dannym poczucie winy; zastanawiał się, jakby zareagowała Sarah, gdyby kiedyś odkryła prawdę.

Payne znalazł się na skraju bankructwa, ale Hall mówił, że matka może go poratować finansowo, a w czasie następnych wyborów ma szansę zostać szanownym panem posłem reprezentującym okręg Sussex Central. Craig nie stracił nic w porównaniu z przyjaciółmi i z pewnością nie okazał ani cienia skruchy. Danny nie miał wątpliwości co do tego, który z Muszkietierów pokieruje kontratakiem.

Danny odłożył trzy teczki na półkę. Już zaplanował następny ruch, w wyniku którego, jak miał nadzieję, cała trójka trafi do więzienia. Stawi się przed lordami sędziami, jak sobie tego życzy Redmayne, i dostarczy nowych dowodów, koniecznych, żeby zdemaskować Craiga jako mordercę, Payne'a jako jego współnika i Davenporta jako krzywoprzysięcę, ludzi odpowiedzialnych za uwięzienie niewinnego człowieka za zbrodnię, której nie popełnił.

## Rozdział 68

Beth wyłoniła się z mroku stacji metra Knightsbridge. Było pogodne, słoneczne popołudnie i chodniki pełne były ludzi oglądających wystawy sklepowe i tutejszych mieszkańców wracających z niedzielnego lunchu. Alex Redmayne był nadzwyczaj życzliwy i pomocny w ostatnich tygodniach i kiedy żegnała się z nim niecałą godzinę temu, była pewna siebie. Teraz ta pewność siebie zaczęła się ulatniać. Zbliżając się do The Boltons, próbowała sobie przypomnieć wszystko, co jej mówił Alex Redmayne.

Nick Moncrieff jest przyzwoitym człowiekiem, który został lojalnym przyjacielem Danny'ego, gdy byli razem w więzieniu. Na kilka tygodni przed wyjściem na wolność Moncrieff napisał do Aleksa, ofiarowując się, że zrobi wszystko, co będzie mógł, żeby pomóc Danny'emu, którego uważa za niewinnego człowieka. Alex postanowił sprawdzić, czy propozycja jest aktualna, i kiedy Moncrieff znalazł się na wolności, napisał do niego z prośbą o umożliwienie wglądu do jego pisanego w więzieniu dziennika oraz do wszelkich spisywanych w tym czasie notatek dotyczących nagranej rozmowy Alberta Cranna i Toby'ego Mortimera. Alex zakończył list pytaniem, czy Moncrieff zgodziłby się stawić przed trybunałem i złożyć zeznania.



Pierwsza niespodzianka czekała Aleksa, kiedy następnego dnia dziennik dostarczono mu do kancelarii. Drugą był kurier. Albert Crann okazał się niezwykle pomocny, odpowiadał na wszystkie pytania zadawane przez Aleksa i dopiero wtedy nabrał wody w usta, kiedy adwokat go spytał, dlaczego jego szef nie chce się stawić przed lordami sędziami, a nawet prywatnie się spotkać z Redmayne'em w jego kancelarii. Alex uznał, że przypuszczalnie Moncrieff pragnie uniknąć jakichkolwiek konfrontacji z policją przed upływem nadzoru kuratorskiego. Jednak Alex nie zamierzał łatwo się poddawać. Przy lunchu przekonał Beth, że gdyby zdołała nakłonić Moncrieffa do zmiany decyzji i złożenia zeznań przed lordami sędziami, byłby to decydujący czynnik w przywróceniu dobrego imienia Danny'emu.

- Spokojnie - powiedziała Beth z uśmiechem, ale teraz była zdana na samą siebie i czuła, że spokój ją opuszcza z każdym krokiem.

Alex pokazał jej fotografię Moncrieffa i uprzedził ją, że jak go zobaczy pierwszy raz, może jej się przez chwilę wydawać, że widzi Danny'ego. Ale musi się skupić i nie wolno jej się rozpraszać.

Alex wybrał dzień, a nawet godzinę spotkania: niedzielne popołudnie około czwartej. Uważał, że Nick będzie o tej porze odprężony i łaskawie przyjmie wizytę strapionej młodej damy, która się u niego zjawi niezapowiedziana.

Kiedy Beth skręciła z głównej ulicy w The Boltons, jeszcze bardziej zwolniła kroku. Tylko myśl o przywróceniu dobrego imienia Danny'emu sprawiła, że nie zawróciła. Okrążyła półkolisty ogród z kościołem w środku, aż dotarła do numeru dwunastego. Nim otworzyła furtkę, powtórzyła słowa, które uzgodnili z Aleksem. „Nazywam się Beth Wilson i przepraszam, że nachodzę pana w niedzielne popołudnie, ale pamiętam, że dzielił pan celę z Dannym Cartwrightem, który był...

\* \* \*

Przeczytawszy trzeci esej zalecony przez profesora Moriei Danny poczuł się pewniej na myśl o spotkaniu ze swoim mentorem. Sięgnął po tekst, który napisał ponad rok temu na temat teorii J. K. Galbraitha o polityce niskich podatków kiedy rozbrzmiał dzwonek. Danny zaklął. Big Al poszedł obejrzeć mecz West Ham przeciwko Sheffield United. Miał ochotę z nim iść, ale obaj się zgodzili, że nie powinien ryzykować. Czy będzie mógł odwiedzić Upton Park w następnym sezonie? Wrócił do Galbraitha z nadzieją, że intruz zrezygnuje, ale w tym momencie dzwonek zadzwonił ponownie.

Wstał z ociąganiem i odepchnął krzesło. Kto to może być o tej porze? Świadek Jehowy czy sprzedawca okien z podwójnymi szybami? W każdym razie Danny wiedział, co powie intruzowi, który śmie mu przeszkadzać w niedzielne popołudnie, i to tak, że pójdzie mu w pięty. Zbiegł na dół i prędko przemierzył korytarz z myślą, że pozbędzie się tego typu, zanim Galbraith wywietrzeje mu z głowy. Dzwonek zadzwonił trzeci raz.

Otworzył drzwi.

- Nazywam się Beth Wilson i przepraszam, że nachodzę pana w niedzielne...

Danny wlepił wzrok w kobietę, którą kochał. Myślał o tej chwili codziennie przez ostatnie dwa lata i zastanawiał się, co wtedy powie. Stał oniemiały.

Beth zbladła i zaczęła drżeć.

- To niemożliwe - powiedziała.

- Możliwe, najdroższa - rzekł Danny i porwał ją w ramiona.

Mężczyzna siedzący w samochodzie po drugiej stronie ulicy nie przestawał fotografować.

- Pan Moncrieff?

- Kto mówi?

- Moje nazwisko Spencer Craig. Jestem adwokatem i mam dla pana propozycję.

- A cóż to za propozycja, proszę pana?
- Gdybym był w stanie przywrócić panu majątek, należny panu majątek, ile byłby pan skłonny mi zapłacić?  
\_ Proszę podać swoją cenę.
- Dwadzieścia pięć procent.
- To trochę dużo.
- Za zwrot nieruchomości w Szkocji, wyrzucenie obecnego mieszkańca z pana domu w The Boltons, odebranie całej sumy za kolekcję znaczków pana ojca, nie wspominając o luksusowym apartamentowcu w Londynie, o którym, jak podejrzewam, nawet pan nie wie, i za odzyskanie pańskich kont w Genewie i w Londynie? Nie, proszę pana, nie sądzę, żeby to było za dużo. W gruncie rzeczy jest to całkiem rozsądna cena, skoro druga możliwość to absolutne zero.
- Ale czy to realne?
- Jeżeli podpisze pan umowę, fortuna pańskiego ojca zostanie panu zwrócona.
- I nie będzie żadnych honorariów ani ukrytych opłat?
- Nie, nic takiego - obiecał Craig. - Dodam jeszcze małą premię, która na pewno ucieszy panią Moncrieff.
- Co takiego?
- Pan podpisze umowę, a w przyszłym tygodniu pana żona zostanie lady Moncrieff.

**i**

## Rozdział 69

- Masz już zdjęcie jego nogi? - spytał Craig.
- Jeszcze nie - odparł Payne.
- Zawiadom mnie, jak je zrobisz.
- Zaczekaj. On wychodzi z domu.
- Ze swoim szoferem?
- Nie, z tą kobietą, która wczoraj weszła razem z nim do domu.
- Opisz ją.
- Blisko trzydziestki, wysoka, szczupła, kasztanowe włosy, świetne nogi. Wsiadają z tyłu do samochodu Moncrieffa.
- Jedź za nimi i daj mi znać, dokąd jadą.

Odłożył telefon, włączył komputer i ściągnął fotografię Beth Wilson, nie dziwiąc się, że jest zgodna z opisem. Dziwiło go jednak, że Cartwright aż tak ryzykuje. Czyżby uważał, że jest niewyciężony?

Jak Payne sfotografuje lewą nogę Cartwrighta, Craig umówi się na spotkanie z sierżantem Fullerem. Potem odsunie się w cień i pozostawi policjantowi zasługę schwytania zbiegłego mordercy i jego współniczki.

\* \* \*

gig Al zajechał przed uniwersytet. Beth pocałowała Dan-y'ego, który wyskoczył z samochodu i wbiegł po schodach 70 budynku.

Wszystkie jego plany runęły z powodu jednego pocałunku, po którym nastąpiła noc bez chwili snu. Kiedy następnego dnia wzeszło słońce, Danny wiedział, że nie może dłużej żyć bez Beth, nawet gdyby to miało oznaczać wyjazd z kraju i konieczność zamieszkania za granicą.

Craig wymknął się z sali rozpraw, gdy przysięgli naradzali się nad werdyktem. Stał na schodach Old Bailey i zadzwonił do Payne'a na komórkę.

- Dokąd pojechali? - zapytał.

- Moncrieff wysiadł przed Uniwersytetem Londyńskim. Studiuje tam zarządzanie i administrację.

- Ale Moncrieff już ma dyplom z anglistyki.

- Prawda, ale nie zapominaj, że kiedy Cartwright był w Bel-marsh, zdawał egzamin z matematyki i zarządzania.

- Jeszcze jeden drobny błąd, którego jego zdaniem nikt nie odkryje - rzekł Craig. - A dokąd szofer zawiózł dziewczynę, jak wysadził Cartwrighta?

- Pojechali na East End i...

- Bacon Road dwadzieścia siedem, Bow - rzucił Craig.

- Skąd wiesz?

- Tam mieszka Beth Wilson, dziewczyna Cartwrighta. Tamtej nocy była z nim w uliczce, nie pamiętasz?

- Jak mógłbym zapomnieć? - odburknął Payne.

- Czy udało ci się pstryknąć jej zdjęcie? - spytał Craig, nie zważając na wzburzenie przyjaciela.

- Kilka.

- To dobrze, ale zanim się spotkam z Fullerem, potrzebuję jeszcze fotkę lewej nogi Cartwrighta tuż nad kolanem. - Craig spojrział na zegarek. - Muszę wracać na salę rozpraw. Przysięgli

nie będą się za długo zastanawiać, czy mój klient jest winn Gdzie jesteś w tej chwili?

- Przed domem numer dwadzieścia siedem na Bacon Ro

- Uważaj, żeby cię nie zauważyli — ostrzegł go Craig. - T: kobieta cię rozpozna z odległości stu kroków.

Zadzwoń, j sąd zakończy rozprawę.

W przerwie na lunch Danny postanowił, że przed wykładem profesora przespaceruje się i zje kanapkę.

Usiłował sobie przypomnieć sześć teorii Adama Smitha, na wypadek gdyby palec profesora w niego

wycelował. Nie zauważył mężczyzny z aparatem fotograficznym, który siedział na ławce po drugiej stronie ulicy.

Craig zadzwonił do Payne'a zaraz potem, jak się skończyła rozprawa.

- Nie wychodziła z domu przez godzinę, a jak się pojawiła, niosła dużą walizkę.

- Dokąd poszła? — spytał Craig.

- Zawieziono ją do biura na Mason Street w City.

- Wzięła ze sobą walizkę?

- Nie, zostawiła w bagażniku samochodu.

- Czyli że zamierza zostać w The Boltons przynajmniej jeszcze jedną noc.

- Na to wygląda. Czy myślisz, że chcą się ulotnić z kraju? -spytał Payne.

- Mało prawdopodobne, żeby to zrobili przed jego ostatnim spotkaniem z kuratorką sądową, kiedy upłynie termin jego zwolnienia warunkowego.

- To znaczy, że mamy tylko trzy dni na zebranie wszystkich potrzebnych dowodów - stwierdził Payne.

- A co on robił dziś po południu?

- Wyszedł z uniwersytetu o czwartej i szofer zawiózł go do 506

'jhe Boltons. On wszedł do domu, ale szofer od razu odjechał, pojechałem za nim, żeby sprawdzić, czy zabierze dziewczynę. - I co?

\_ Zabrał ją z biura i przywiózł z powrotem do domu.

\_ A co z walizką?

\_ Wniósł ją do środka.

- Może ona myśli, że teraz może się bezpiecznie wprowadzić. A czy on poszedł pobiegać?

- Jeżeli tak, to tylko wtedy, kiedy śledziłem dziewczynę. -Nie zawracaj sobie nią głowy jutro - powiedział Craig. -

Od tej chwili skup się na Cartwrighcie, bo jak chcemy go wykurzyć z nory, tylko jedno jest ważne.

- Zdjęcie - rzekł Payne. - A co, jak rano nie będzie mu się chciało biegać?

- Zostaw dziewczynę i nie spuszczaaj z niego oka - polecił Craig. - A ja przekażę Larryemu najnowsze wiadomości.

- Czy on coś robi, żeby zasłużyć na swoją dolę?

- Niewiele. Ale nie możemy go do siebie zrażać, dopóki mieszka u siostry.

Craig się golił, kiedy zadzwonił telefon. Zaklął pod nosem.

- Znowu razem wyszli z domu.

- To on dziś nie biegał?

- Nie, chyba że przed piątą rano. Zatelefonuję, gdyby się coś zmieniło w jego porządku dnia.

Craig zamknął klapkę komórki i dalej się golił. Zaciął się. Zaklął.

Powinien być w sądzie o dziesiątej, kiedy sędzia ogłosi wyrok w sprawie włamania z bronią w ręku. Jego klient prawdopodobnie zostanie skazany na dwa lata.

Przetarł twarz odrobiną płynu po goleniu, rozmyślając o zarzutach, jakie czekają Cartwrighta: ucieczka z Belmarsh pod nazwiskiem innego więźnia, kradzież kolekcji znaczków wartości ponad pięćdziesięciu milionów dolarów, fałszowanie cze

ków z dwóch kont bankowych oraz jeszcze co najmniej dwa dzieścia trzy inne przewinienia, które należy wziąć pod uwagę Kiedy sędzia to wszystko rozważy, Cartwright nie wyjrzy z celi przed emeryturą. Craig przypuszczał, że dziewczyna też na dłużej trafi za kratki za pomoc w dokonaniu przestępstwa. A jak wyjdzie na jaw, co knuł Cartwright od czasu ucieczki z więzienia, nikt się nawet nie zająknie o zwolnieniu warunkowym Craig nabierał już nawet pewności, że Lord Kanclerz znowu go wezwie i tym razem poczęstuje wytrawną sherry, a potem utną sobie rozmówkę o upadku angielskiego krykieta.

- Mamy ogon - rzekł Big Al.

- Dlaczego tak uważasz? - spytał Danny.

- Wczoraj jechał za nami samochód. Teraz jest znowu.

- Skręć w lewo na następnym skrzyżowaniu i zobacz, czy jeszcze jest.

Big Al skinął głową i nie dając znaku, nagle skręcił.

- Mamy go z tyłu? - spytał Danny.

- Nie, pojechał prrsto - odparł Big Al, spojrzawszy we wsteczne lustro.

- Co to był za samochód?

- Grranatowy ford mondeo.

- Jak myślisz, ile ich może być w Londynie? Big Al coś mruknął.

- On nas śledził - powiedział, skręcając w The Boltons.

- Idę pobiegać - oznajmił Danny. - Powiem ci, jak zobaczę, czy ktoś mnie śledzi.

Big Al nie roześmiał się.

- Szofer Cartwrighta mnie zauważył - powiedział Payne. - Nie miałem wyjścia, musiałem pojechać dalej i trzymać się z daleka przez resztę dnia. Jadę do wypożyczalni samochodów, żeby wziąć inny model. Jutro od samego rana będę na posterun



ku. Ale muszę uważać, bo ten szofer jest bystry. Założę się, że pracował w policji albo w wojsku, a to znaczy, że będę musiał codziennie mieć inny samochód.

- Co przed chwilą powiedziałeś? - spytał Craig.

- Że będę musiał zmieniać...

- Nie, przedtem.

- Że szofer Cartwrighta musiał być szkolony w policji albo w wojsku.

- No pewno - rzekł Craig. - Przecież to dawny kierowca Moncrieffa, który siedział w jednej celi z nim i Cartwrightem.

- Masz rację - powiedział Payne. — Crann. Albert Crann.

- Lepiej znany jako Big Al. Czuję, że sierżant Fuller zgarnie królewskiego pokera: króla, królową, a teraz tego dupka żółędnego.

- Czy chcesz, żebym wrócił dziś wieczór i ponownie sprawdził? - spytał Payne.

- Nie, Crann może się okazać dodatkową zdobyczą, ale nie możemy ryzykować, że się połapią, że na nich dybiemy. Trzymaj się od nich z daleka do jutrzejszego popołudnia, bo na pewno Crann będzie się za tobą rozglądał. Myślę, że jak zawiezie Cartwrighta do domu i odjedzie, żeby zabrać dziewczynę, to Cartwright pójdzie się przewietrzyć.

Kiedy Danny wędrował korytarzem, pozdrowił go profesor Mori, który rozmawiał ze studentami zdającymi egzaminy.

- Nick, za rok o tej porze ty zasiądziesz do końcowych egzaminów - powiedział.

Danny całkiem zapomniał, że tak niewiele czasu dzieli go od egzaminów, a nie chciał mówić profesorowi, że nie ma pojęcia, gdzie będzie za rok o tej porze.

- Spodziewam się po tobie wielkich rzeczy - dodał profesor.

- Mam nadzieję, że nie zawiodę pańskich oczekiwań.

- Moje oczekiwania są realistyczne — rzekł Mori - chociaż

jestes typowym przykladem osobnika, ktory ksztalci sie sarr, poza glownym nurtem akademickim, a potem sobie wyobraza, ze ma mnostwo zaleglosci do nadrobienia. Mysle, Nick ze kiedy nadejdzie czas egzaminow, to nie tylko dogonisz, ale wyprzedzisz wiekszosc swoich rowiesnikow.

- Pan mi pochlebia, profesorze - rzekl Danny.

-Nie mam zwyczaju nikomu pochlebiac — odburknal pro-fesor i odwroutil sie do innego studenta.

Danny wyszedl na ulice i zobaczyl, ze Big Al stoi przy samochodzie i trzyma otwarte tylne drzwi.

- Czy ktos nas dzisiaj sledzi?

- Nie, szefie - odparl Big Al, siadajac za kierownica.

Danny nie zwierzal sie Big Alowi, ze jego zdaniem jest bardzo prawdopodobne, ze ich ktos szpieguje.

Zastanawial sie, ile mu jeszcze zostalo czasu, zanim Craig pozna prawde, jezeli juz jej nie odkryl. Danny potrzebowal jeszcze tylko dwuch dni, a wtedy caly swiat bedzie ja znal.

Kiedy zajechali w The Boltons, Danny wpadl do domu.

- Czy napije sie pan herbaty? - spytala Molly, kiedy pedzil na gore, przeskakujac kilka stopni naraz.

- Nie, dziekujec. Chce pobiegac.

Zrzucil ubranie i wlozil stroj sportowy. Postanowil wybrac dluzsza trase, bo chcial przemyśleć jutrzejsze spotkanie z Alekssem Redmayne'em. Wybiegajac z domu, zobaczyl Big Ala, ktory zmierzal do kuchni, pewno zeby sie napić herbaty z Molly przed wyjazdem po Beth. Danny pobiegł ulicą w stronę Embankment; poczul przyplyw adrenaliny po calym dniu siedzenia na wykladach.

Mijajac Cheyne Walk, nie spojrzal w gore na mieszkanie Sarah, gdzie, jak wiedzial, przebywa teraz jej brat.

Gdyby to zrobil, moglby dostrzec innego mezczyzne, ktorego by rozpoznal; stal w oknie i fotografowal go.

Danny biegł dalej w stronę Parliament Square, a gdy minął wejście św. Stefana do

budynku Izby Gmin, pomyślał o Paynie i o tym, gdzie on teraz może być; Payne stał po drugiej stronie ulicy, nastawiał aparat fotograficzny i udawał turystę fotografującego Big Bena.

\_ Udało ci się zrobić w miarę udaną fotografię? - zapytał Craig.

- Tyle, że wypełniłyby całą galerię - odrzekł Payne.

- Dobra robota. Przywieź je do mnie, to obejrzymy przy kolacji.

- Znów pizza? - rzucił Payne.

- Już nie. Teraz, jak nam płaci Hugo Moncrieff, to nie tylko wykończymy Cartwrighta, ale jeszcze się obłowimy, czego na pewno nie było w jego długofalowym planie.

- Nie jestem pewien, co zrobił Davenport, żeby zasłużyć na swój milion.

- Zgadzam się, ale on jest jeszcze trochę stuknięty, i lepiej, żeby nie otwierał ust w nieodpowiednim momencie, szczególnie teraz, kiedy mieszka u Sarah. Do zobaczenia, Geraldzie.

Craig odłożył telefon, nalał sobie drinka i zastanowił się, co powiedzieć człowiekowi, z którym od tygodnia chciał zamienić kilka słów.

- Czy mogę mówić z sierżantem Fullerem? ~ zapytał, kiedy podniesiono słuchawkę.

- Z inspektorem Fullerem - odezwał się głos w słuchawce. - Kogo mam połączyć?

- Nazywam się Spencer Craig. Jestem adwokatem.

- Już pana łączę.

- Panie Craig, dawno nie rozmawialiśmy. Na pewno nie zapomnę okoliczności, w których ostatnio z panem rozmawiałem.

- Ani ja - rzekł Craig. - I dlatego dzwonię teraz, panie inspektorze. Gratuluję.

- Dziękuję. Ale nie wierzę, że tylko dlatego pan telefonuje.

- Ma pan rację. - Craig się roześmiał. - Ale mam informację, która mogłaby przyspieszyć pański awans na nadinspektora.

- Słucham uważnie - rzekł Fuller.

-Jednak muszę sobie zastrzec, inspektorze, że nie dostaj pan tej informacji ode mnie. Jestem pewien, że zrozumie pan, dlaczego, kiedy się pan dowie, o kogo chodzi. I wolałbym nie rozmawiać o tym przez telefon.

- Oczywiście - powiedział Fuller. - Więc gdzie i kiedy się spotkamy?

- W pubie U Sherlocka Holmesa, jutro, piętnaście po dwunastej.

- Trafnie wybrane miejsce - rzekł Fuller. - Zatem do zobaczenia.

Craig odłożył słuchawkę i pomyślał, że wykona jeszcze jeden telefon przed przyjściem Geralda, ale kiedy podnosił słuchawkę, zadzwonił dzwonek. Otworzył drzwi i na ganku zobaczył uśmiechniętego od ucha do ucha Payne'a. Od dłuższego czasu nie widział go tak zadowolonego z siebie. Payne bez słowa przeszedł obok Craiga, wkroczył do kuchni i wyłożył na stół sześć fotografii.

Craig spojrział na nie i od razu zrozumiał, dlaczego Payne ma taką zadowoloną minę. Tuż nad kolanem lewej nogi Danny'e-go widniała szrama po ranie, którą zadał mu Craig, i chociaż zbladła, nadal było ją widać gołym okiem.

Craig podniósł słuchawkę kuchennego telefonu i wybrał numer w Szkocji.

- Hugo Moncrieff - odezwał się głos.

- Niebawem sir Hugo - oznajmił Craig.

## Rozdział 70

- Jak wiecie, Nicholasie, to będzie nasze ostatnie spotkanie.

- Tak, proszę pani.

- Nie zawsze zgadzaliśmy się z sobą w pełni, ale uważam, że oboje wyszliśmy z tego doświadczenia obronną ręką.

- Też tak myślę.

- Opuścicie ten budynek jako wolny człowiek, który pomyślnie dotrwał do końca okresu zwolnienia warunkowego.

- Tak, proszę pani.

- Ale zanim się oficjalnie pożegnamy, Nicholasie, muszę zadać kilka pytań.

- Oczywiście, proszę pani.

Wzięła do ręki obgryziony długopis i spojrzała na długą listę pytań, na które więzień, zgodnie z wymaganiami Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, musi odpowiedzieć, zanim ostatecznie zostanie zwolniony.

- Czy bierzecie obecnie jakieś narkotyki?

- Nie, proszę pani.

- Czy nie kusiło was ostatnio, żeby popełnić jakieś przestępstwo?

- Ostatnio nie, proszę pani.

- Czy w ciągu ubiegłego roku utrzymywaliście kontakty z jakimiś znanymi przestępcami?

- Z nieznanymi — powiedział Danny. Pani Bennett podniosła głowę.

- Ale zerwałem z nimi kontakt i nie chcę więcej się z nimi spotkać, chyba że w sądzie.

- Cieszę się, że to słyszę - powiedziała pani Bennett i odhaczyła następny punkt. - Czy macie gdzie mieszkać?

- Tak, ale przewiduję, że niedługo się przeprowadzę. Długopis zawisł w powietrzu. - Tam, gdzie kiedyś przebywałem, pod adres oficjalnie usankcjonowany.

Długopis zaznaczył kolejny punkt.

- Czy obecnie mieszkacie z rodziną? - Tak.

Pani Bennett znowu podniosła głowę.

- Moncrieff, kiedy ostatnio o to spytałam, powiedzieliście, że mieszkacie sami.

- Niedawno się pogodziliśmy.

- Bardzo się z tego cieszę, Nicholasie - powiedziała i odfajkowała jeszcze jedną pozycję.

- Czy macie kogoś na utrzymaniu?

- Tak, jedną córkę, Christy.

- Czyli że mieszkacie teraz z żoną i córką?

- Jesteśmy z Beth zaręczeni, ale pobierzemy się, jak tylko uporam się z kilkoma problemami, które czekają na rozwiązanie.

- To też miło mi słyszeć - rzekła kuratorka. - Czy biuro kuratora sądowego mogłoby pomóc w rozwiązaniu tych problemów?

- To uprzejme z pani strony, że pani pyta, ale nie przypuszczam. Jednakże jestem umówiony jutro rano z moim adwokatem i mam nadzieję, że on pomoże mi uporządkować sprawy.

- Rozumiem - powiedziała pani Bennett i wróciła do swoich pytań. - Czy wasza partnerka jest zatrudniona na pełnym etacie?

- Tak - odparł Danny. - Jest asystentką prezesa firmy ubezpieczeniowej w City.

- Więc jak znajdziecie pracę, wasza rodzina będzie mieć dwa źródła dochodu.

\_ Tak, ale w najbliższej przyszłości moja pensja będzie o wiele niższa od pensji Beth. \_ Dlaczego? Jaką pracę zamierzacie podjąć?

- Spodziewam się, że otrzymam stanowisko bibliotekarza w dużej instytucji - rzekł Danny.

- Trudno mi sobie wyobrazić coś bardziej odpowiedniego - powiedziała pani Bennett i przeszła do następnego pytania. - Nicholasie, czy w najbliższej przyszłości planujecie wyjechać za granicę?

- Nie mam takich planów - odparł Danny.

- I na koniec zapytam, czy nie niepokoić się, że w przyszłości moglibyście znowu popełnić przestępstwo?

- Podjąłem decyzję, która wykluczy taką możliwość w dającej się przewidzieć przyszłości - zapewnił ją.

- Miło mi to słyszeć, Nicholasie - powiedziała pani Bennett, odhaczając ostatnią rubryczkę. - To koniec pytań. Dziękuję, Nicholasie.

- Dziękuję pani.

- Mam nadzieję, Nicholasie - rzekła pani Bennett, wstając zza biurka - że prawnik zdoła się uporać z tymi problemami, które was niepokoją.

- To uprzejme z pani strony - powiedział Danny i uściśnął jej rękę. - Miejmy nadzieję.

- A gdybyście kiedyś potrzebowali pomocy, pamiętajcie, że wystarczy zatelefonować.

- Możliwe, że niedługo ktoś się do pani zgłosi - rzekł Danny.

- Będę czekała. I mam nadzieję, że wszystko ułoży się wam dobrze z Beth.

- Dziękuję.

- Do widzenia, Nicholasie.

- Do widzenia pani.

Nicholas Moncrieff otworzył drzwi i wyszedł na ulicę jako Wolny człowiek. Jutro będzie Dannym Cartwrightem.

\* \* \*

- Nie śpisz? -Nie.
  - Wciąż masz nadzieję, że zmienię zdanie?
  - Tak, ale wiem, że nie ma sensu cię przekonywać. Zaws byłeś uparty jak osioł. Liczę tylko, że zdajesz sobie sprawę, że jeśli ta decyzja okaże się błędna, to może to być nasza ostatnia noc spędzona razem.
  - Ale jeżeli się okaże, że mam rację - rzekł Danny - będziemy mieli tysiąc takich nocy.
  - Przecież moglibyśmy mieć całe życie podobnych nocy bez takiego ryzyka.
  - Ja ryzykuję dzień w dzień, od kiedy wyszedłem z więzienia. Nie masz pojęcia, Beth, jak to jest, kiedy człowiek bez przerwy ogląda się za siebie i tylko czeka, aż ktoś powie: „Zabawa się skończyła, Danny Boy, resztę życia spędzisz w więzieniu”. A tak przynajmniej ktoś zechce wysłuchać, jak to wszystko wygląda z mojej strony.
  - Ale co cię przekonało, że to jedyny sposób, żeby dowieść swojej niewinności?
  - Ty, kochanie - rzekł Danny. — Kiedy zobaczyłem cię przed sobą - „Przepraszam, sir Nicholasie, że przeszkadzam” - naśladował jej głos - uświadomiłem sobie, że nie chcę być dłużej sir Nicholasem. Jestem Dannym Cartwrightem i kocham Beth Bekon z ulicy Wilsona.
- Beth wybuchnęła śmiechem.
- Nie pamiętam, kiedy pierwszy raz tak mnie przeważałeś.
  - Kiedy byłaś jedenastoletnią brzydulą z mysimi ogonkami.
- Beth opadła na poduszkę i umilkła. Danny zastanawiał się, czy nie zasnęła, ale po chwili ścisnęła mu rękę i powiedziała:
- Ale może też skończyć się tak, że spędzisz całe życie w więzieniu.
  - Miałem aż za dużo czasu, żeby to przemyśleć, i jestem przekonany, że jeśli pójdę na policję z Alekssem Redmayne'em i oddam się w ich ręce - razem z tym domem, całym mając<sup>11</sup>



kiem i, co najważniejsze, z tobą, to nie uważasz, że komuś może przyjść do głowy, że jestem niewinny?

\_ Większość ludzi nie byłaby skłonna aż tak ryzykować -zauważyła Beth. - Woleliby spędzić całe życie w skórze sir Nicholasa Moncrieffa ze wszystkim, co się z tym łączy.

- Ale rzecz w tym, że nie jestem sir Nicholaselem Moncrieff-fem, tylko Dannyem Cartwrightem.

- A ja nie jestem Beth Moncrieff, ale wolałabym nią być, niż przez najbliższe dwadzieścia lat odwiedzać cię w Belmarsh w pierwszą niedzielę każdego miesiąca.

-Ale wtedy codziennie byś żyła w napięciu, rozumiejąc opacznie najdrobniejszą aluzję i unikając każdego, kto by znał Danny'ego albo Nicka. I z kim byś dzieliła swój sekret? Z twoją matką? Z moją? Z przyjaciółmi? Nie, z nikim. A co mielibyśmy powiedzieć Christy, kiedy dorośnie na tyle, żeby zrozumieć? Czybyśmy chcieli, żeby żyła w kłamstwie i nie wiedziała, kim są naprawdę jej rodzice? Jeżeli taki mam wybór, to wolę zaryzykować. W końcu jeśli sędziowie lordowie uważają, że istnieją podstawy, aby rozważyć udzielenie królewskiego aktu łaski, to może uznają, że moja sprawa jest tym bardziej przekonująca, skoro jestem gotów tyle poświęcić dla udowodnienia swojej niewinności.

- Wiem, Danny, że masz rację, ale te ostatnie dni były najszcześniejsze w moim życiu.

- I w moim, Beth, ale będą jeszcze wspanialsze, jak stanę się wolnym człowiekiem. Mam dość wiary w ludzką naturę, żeby ufać, że Alex Redmayne, Fraser Munro, a nawet Sarah Davenport nie spoczną, póki sprawiedliwości nie stanie się zadość.

- Podoba ci się Sarah Davenport, prawda? - zagadnęła Beth, przeciągając mu ręką po włosach.

Danny się uśmiechnął.

- Przyznaję, podobała się Moncrieffowi, ale Danny'emu Cartwrightowi? Nigdy.

- Może spędźmy razem jeszcze jeden dzień - powiedziała -i zróbmy coś, czego nigdy nie zapomnimy. A ponieważ może

to być twój ostatni dzień na wolności, pozwolę ci na wszystko na co będziesz miał ochotę.

- Zostańmy w łóżku i kochajmy się przez cały dzień — proponował Danny.

- Mężczyźni - westchnęła z uśmiechem Beth.

- Możemy rano zabrać Christy do ogrodu zoologicznego, a potem zjeść u Ramseya rybę z frytkami.

- A potem? - spytała Beth.

- Ja się wybiorę do Upton Park obejrzeć Hammersów, a ty zabierzesz Christy z powrotem do swojej matki.

- A wieczorem? -Możesz wybrać jakiś film... najlepiej nowy z Jamesem

Bondem.

- A potem?

- To samo co każdej nocy w tym tygodniu - powiedzia., obejmując ją.

- W takim razie lepiej trzymajmy się planu A i dopilnujmy, żebyś się nie spóźnił rano na spotkanie z Alekssem Red-mayne'em.

- Nie mogę się doczekać chwili, kiedy zobaczę jego twarz -powiedział Danny. - On myśli, że się spotka z sir Nicholasem Moncrieffem, żeby porozmawiać o jego dzienniku i spróbować go nakłonić, żeby zmienił zdanie i wystąpił w charakterze świadka, a tymczasem zobaczy Danny'ego Cartwrighta, który chce się ujawnić.

- Alex będzie zachwycony - rzekła Beth. - On wciąż powtarza: „Gdybym tylko miał drugą szansę”.

- No to będzie ją miał. I mówię ci, Beth, nie mogę się doczekać tego spotkania, bo wtedy pierwszy raz od lat poczuję się wolny.

Danny się pochylił i delikatnie pocałował ją w usta. Beth zrzuciła koszulę nocną, a on dotknął jej uda.

- To jeszcze coś, bez czego będziesz się musiał obejść przez kilka miesięcy - szepnęła Beth.

Wtem na dole rozległ się huk, jakby uderzenie gromu.

- Co to, u diabła? - powiedział Danny, zapalając lampkę nocną. Usłyszał tupot ciężkich kroków na schodach. Spuścił nogi na podłogę i w tym momencie do pokoju wpadło trzech policjantów w kamizelkach kuloodpornych, z pałkami w rękach, a tuż za nimi trzech następnych. Trzej pierwsi schwycili Danny'ego i rzucili go na podłogę, chociaż nie próbował się bronić. Dwaj przycisnęli go twarzą do dywanu, a trzeci wykręcił mu ręce do tyłu i założył kajdanki. Danny kątem oka ujrzał, jak policjantka przyciska nagą Beth do ściany, a druga zatrzaskuje jej na rękach kajdanki.

- Ona nic nie zrobiła! - krzyknął, wyrwał się i rzucił się w ich stronę, ale zanim zrobił drugi krok, dostał potężny cios pałką w tył głowy i runął na podłogę.

Skoczyło na niego dwóch mężczyzn, jeden przycisnął mu kolanem plecy, drugi usiadł na nogach. Kiedy inspektor Fuller wkroczył do pokoju, poderwali Danny'ego na nogi.

- Uprzedźcie ich o odpowiedzialności karnej - polecił Fuller. Usiadł na brzegu łóżka i zapalił papierosa. Kiedy formalności stało się zadość, wstał i podszedł do Danny'ego.

- Tym razem, Cartwright - rzekł, stanąwszy tak blisko, że ich twarze niemal się stykały - dopilnuję, żeby wyrzuciono klucz. A jeżeli chodzi o dziewczynę, to pożegnaj się z niedzielnymi wizytami, bo sama trafi za kratki.

- Pod jakim zarzutem? - wypalił Danny.

- Pomoc w dokonaniu przestępstwa - to będzie pasowało jak ulał. O ile pamiętam, minimalny okres odbywania kary to sześć lat. Zabierzcie ich.

Danny'ego i Beth zawleczono schodami w dół, niczym worki kartofli, a potem wypchnięto za drzwi, gdzie czekały trzy samochody policyjne z migającymi światłami i otwartymi tylnymi drzwiami. Wokół placu rozbłysły światła w sypialniach, a obudzeni sąsiedzi wyglądali przez okna, ciekawi, co się dzieje w domu pod numerem dwunastym.

Danny'ego wepchnięto do środkowego samochodu; siedział

wciśnięty między dwóch policjantów, okryty tylko rękami. W samochodzie przed sobą dostrzegł Big Ala, którego potraktowano podobnie. Samochody odjechały w konwoju nie przekraczając dozwolonej prędkości ani nie włączając syren. Inspektor Fuller był zadowolony, że cała operacja trwała krócej niż dziesięć minut. Jego informator okazał się niezawodny; nie pomylił się w najmniejszym szczególe. Tylko jedna myśl dręczyła Dannyego. Kto mu uwierzy, gdy powie, że tego ranka miał się spotkać ze swoim adwokatem i ujawnić się, a potem się zgłosić na najbliższy posterunek policji.

## Rozdział 71

- Przyszedłeś w samą porę — powiedziała.
- Jest aż tak źle? - spytał Alex.
- Gorzej - odparła matka. - Kiedyż ludzie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych zrozumieją, że gdy sędziowie przechodzą na emeryturę, to nie dość, że są skazani na dom do końca życia, ale jedynymi osobami, nad którymi mogą sprawować sądy, są ich niewinne żony?
- Więc co proponujesz? - spytał Alex, kiedy przeszli do salonu.
- Sędziów powinno się wystrzelać, kiedy kończą siedemdziesiąte urodziny, a ich żony powinny otrzymać królewski akt łaski oraz emerytury mężów od wdzięcznego narodu.
- Ja bym zaproponował bardziej zadowalające rozwiązanie - zasugerował jej syn.
- Na przykład? Usankcjonowana prawem pomoc żonom sędziów w popełnianiu samobójstwa?
- Coś trochę mniej drastycznego - rzekł Alex. - Nie wiem, czy Jego Lordowska Mość ci powiedział, ale wysłałem mu szczegółowy opis sprawy, nad którą obecnie pracuję, i potrzebuję jego rady.
- Aleksie, jeżeli on ci odmówi, nie będę go więcej karmić.
- Wobec tego mam szansę - powiedział Alex.

- Jaką szansę? - zapytał ojciec, wchodząc do pokoju.
- Pomocy w sprawie, która...
- W sprawie Cartwrighta? - zagadnął ojciec, wyglądając przez okno.

Alex skinął głową.

- Właśnie skończyłem czytać odpisy protokołów sądowych. O ile rozumiem, nie ma chyba prawa, którego by ten chłopak nie złamał: morderstwo, ucieczka z więzienia, kradzież pięćdziesięciu milionów dolarów, realizowanie czeków z dwóch nienależących do niego kont bankowych, sprzedaż kolekcji znaczków, której nie posiadał, wyjazd za granicę z cudzym paszportem, a nawet przywłaszczenie sobie tytułu baroneta, zgodnie z prawem należne komu innemu. Trudno się dziwić, że go przytknęli.

- Czy to znaczy, że nie chcesz mi pomóc? - spytał Alex.

- Tego nie powiedziałem - rzekł sędzia Redmayne, zwracając się twarzą do syna. - Wręcz odwrotnie, jestem do twoich usług, ponieważ jednego jestem absolutnie pewien. Danny Cartwright jest niewinny.

## Rozdział 72

---

### KSIĘGA PIĄTA

---

## WYBAWIENIE

Danny Cartwright, który w tym czasie był w więzieniu, wyznaczył sobie za cel wydobycie Danny'ego z więzienia. Spędził on wiele dni na przygotowaniu do tego celu. W końcu Danny został wyprowadzony z więzienia i zabrany do domu. Danny był bardzo zmęczony i potrzebował odpoczynku. W tym czasie Danny został wyprowadzony z więzienia i zabrany do domu. Danny był bardzo zmęczony i potrzebował odpoczynku.

Niektórzy mówią, że Danny został wyprowadzony z więzienia i zabrany do domu. Danny był bardzo zmęczony i potrzebował odpoczynku.

W końcu Danny został wyprowadzony z więzienia i zabrany do domu. Danny był bardzo zmęczony i potrzebował odpoczynku.

## Rozdział 72

Danny Cartwright siedział na drewnianym krzeselku w miejscu wyznaczonym dla oskarżonych i czekał, aż z wybiciem dziesiątej rozpocznie się proces. Spojrzał na swoich dwóch adwokatów, którzy pogrążeni w rozmowie czekali na pojawienie się sędziego.

Wcześniej Danny spędził godzinę z Aleksem Redmayne'em i jego asystentem w pokoju przesłuchań piętro niżej. Starali się dodać mu otuchy, ale on dobrze wiedział, że chociaż nie zamordował Berniego, to nie ma czym odeprzeć zarzutu oszustwa, kradzieży, podstępu i ucieczki z więzienia; wszyscy, począwszy od mędrków w Belmarsh, po wybitnych, odzianych w jedwabne togi prawników występujących w Old Bailey, byli zdania, że łączny minimalny okres kary pozbawienia wolności wyniesie od ośmiu do dziesięciu lat. Nikt nie musiał mówić Dannyemu, że jak się doda do poprzedniego wyroku ten obecny, to opuści Belmarsh dopiero na swój pogrzeb.

W ławkach dla prasy po lewej stronie Danny'ego tłoczyli się reporterzy z otwartymi notesami i długopisami, gotowi zapełniać kolejne szpalty gazet, których już tyle zapisali w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Tematem była historia życia Dannyego Cartwrighta, jedynego człowieka, który uciekł z silnie strzeżonego więzienia Belmarsh, ukraść ponad pięćdziesiąt milionów dolarów z banku szwajcarskiego po

sprze-





dąży kolekcji znaczków niebędącej jego własnością i w końcu został aresztowany w The Boltons, wyrwany z ramion swojej narzeczonej („Times”), seksownej ukochanej z dzieciństwa („Sun”). Dziennikarze nie mogli się zdecydować, czy Danny to Szkarłatny Kwiat\* czy Kuba Rozpruwacz. Ta historia od miesięcy fascynowała publiczność i pierwszy dzień procesu stał się równie doniosłym wydarzeniem jak premiera na West Endzie; od czwartej rano przed Old Bailey ludzie ustawiali się w kolejce do sali rozpraw, która mogła pomieścić nie więcej niż sto osób i rzadko bywała zapełniona. Większość obecnych się zgadzała, że Danny Cartwright raczej spędzi resztę swoich dni w Belmarsh, a nie w The Boltons.

Alex Redmayne i adwokat młodszy, wielce szanowny sir Matthew Redmayne, kawaler Orderu Sw. Michała i Sw. Jerzego, radca królewski, robili, co mogli, żeby pomóc Danny'emu w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, kiedy siedział w celi niewiele większej od schowka, w którym Molly trzymała odkurzacz i miotły. Obydwaj nie chcieli ani pensa za swoje usługi, chociaż sir Matthew uprzedził Danny'ego, że jeśli zdołają przekonać sędziów przysięgłych, że zyski, jakie zgromadził w ciągu ostatnich dwóch lat należą do niego, a nie do Hugona Moncrieffa, to wystawi mu potężny rachunek oraz obciąży kosztami, do których zaliczał napoje orzeźwiające. To był jeden z nielicznych w tym czasie momentów, kiedy wszyscy trzej wybuchnęli śmiechem.

Beth została zwolniona za kaucją tego samego ranka, kiedy ją aresztowano. Nikt się jednak nie dziwił, że ani Danny'ego, ani Big Ala nie potraktowano równie ulgowo.

\* Szkarłatny Kwiat Scarlet Pimpernel - przydomek bohatera popularnej powieści przygodowej baronessy Orczy (1903 r.) pod tym tytułem, przerobionej na sztukę teatralną, a potem na film. Akcja książki toczy się w czasach terroru po rewolucji francuskiej. Jest to historia życia sir Pereya Blakeneya, przywódcy supertajnego stowarzyszenia angielskich arystokratów, które ratuje przed gilotyną arystokratów francuskich (przyp. tłum.).

Jenkins powitał ich obu w rejestracji w Belmarsh, a Pascoe się postarał, żeby znaleźli się w jednej celi. W ciągu miesiąca Danny otrzymał swoje dawne stanowisko więziennego bibliotekarza, tak jak zapowiedział pani Bennett. Big Al został przydzielony do kuchni i chociaż tutejsze potrawy trudno było porównać z przysmakami Molly, przynajmniej mieli to, co najlepsze z najgorszego.

Alex Redmayne ani razu nie przypominał Danny'emu, że gdyby na pierwszym procesie przyznał się do nieumyślnego spowodowania śmierci, byłby teraz wolnym człowiekiem, prowadziłby warsztat Wilsona, poślubiłby Beth i założył rodzinę. Ale w jakim sensie wolnym? - słyszał Alex jego pytanie.

Chwile klęski przeplatały się z chwilami triumfu. Tak sobie życzą bogowie. Alex Redmayne zdołał przekonać sąd, że wprawdzie Beth, formalnie biorąc, była winna zarzucanego jej przestępstwa, to jednak zaledwie od czterech dni miała świadomość, że Danny żyje, oraz że oboje umówili się już na spotkanie w jego kancelarii rano w tym dniu, kiedy ich aresztowano. Sędzia wymierzył Beth wyrok pół roku więzienia w zawieszeniu. Od tego czasu odwiedzała Danny'ego w każdą pierwszą niedzielę miesiąca.

Sędzia nie okazał się tak pobłażliwy wobec Big Ala i roli, jaką odegrał w spisku. Alex w mowie wstępnej podkreślał, że jego klient Albert Crann nie odniósł żadnych korzyści z majątku Moncrieffa: otrzymywał tylko wynagrodzenie jako szofer Danny'ego i mógł sypiać w pokoiku na ostatnim piętrze domu w The Boltons. Pan Arnold Pearson, radca królewski oskarżający w imieniu Korony, wystąpił wtedy z sensacją, której Alex nie przewidział.

- Czy pan Crann może wytłumaczyć, jak to się stało, że suma dziesięciu tysięcy funtów znalazła się na jego osobistym koncie kilka dni po tym, jak wyszedł na wolność?

Big Al nie potrafił tego wyjaśnić, a nawet gdyby wiedział, to i tak by nie wyjawiał Pearsonowi, skąd pochodziły te pieniądze.

Na przysięgłych nie wywarło to najlepszego wrażenia.

Sędzia skazał Big Ala na pięć lat - pozostała część jego pierwotnego wyroku. Danny się postarał, żeby Big Alowi szybko

przyznano wyższy status, i dopilnował, aby w więzieniu zach wywał się nienagannie. Pochlebne raporty wyższego oficera Ray'a Pascoe potwierdzone przez naczelnika więzienia wróżyły, że Big Al zostanie zwolniony z lokalizatorem za niespełna rok. Dan-nyemu będzie go brakowało, ale wiedział, że gdyby choć słówkiem o tym wspomniał, Big Al tak by narozrabiał, że nie wypuszczono by go z Belmarsh do momentu zwolnienia Danny'ego.

Podczas wizyty w niedzielne popołudnie Beth przekazała Dannyemu nowinę.

- Jestem w ciąży.

- Naprawdę? Przecież spędziliśmy razem tylko cztery noce rzekł Danny, biorąc ją w ramiona.

- Ale nie sądzę, żebyśmy się tylko tyle razy kochali - powiedziała Beth. I dodała: - Miejmy nadzieję, że Christy będzie miała braciszka.

- Jeżeli tak, to damy mu na imię Bernie.

- Nie. Nazwiemy go... Syrena oznaczająca koniec odwiedzin zagłuszyła jej słowa.

- Czy mogę panu zadać jedno pytanie? - powiedział Danny, kiedy Pascoe eskortował go do celi.

- Oczywiście - odparł Pascoe. - Co nie znaczy, że odpowiem.

- Zawsze pan wiedział, prawda? Pascoe się uśmiechnął, ale milczał.

- Co pana przekonało, że nie jestem Nickiem? - spytał Danny, kiedy dotarli do celi.

Pascoe przekręcił klucz w zamku i pchnął ciężkie drzwi. Danny wszedł do środka, przypuszczając, że nie dostanie odpowiedzi na swoje pytanie, ale Pascoe pokazał ruchem głowy fotografię Beth, którą Danny z powrotem przymocował taśmą klejącą do ściany.

- O Boże - powiedział Danny, potrząsając głową. — Nie zdjąłem jej ze ściany od dnia, gdy Nick został zwolniony.

Pascoe się uśmiechnął, wyszedł na korytarz i zatrzasnął drzwi celi.

\* \* \*

panny spojrział w górę na galerię dla publiczności i zobaczył Reth, która była teraz w szóstym miesiącu ciąży. Popatrzyła na niego z tym samym uśmiechem, który tak dobrze pamiętał z boiska szkoły zbiorczej imienia dementa Attlee i który, jak dobrze wiedział, Beth zachowa dla niego do końca jego dni, choćby sędzia skazał go na długie lata więzienia.

Po obu jej stronach siedziały matka Danny'ego i matka Beth, jej podpory. Na galerii było też wielu przyjaciół Danny'ego i jego zwolenników z East Endu, którzy do końca życia będą głosić jego niewinność. Wzrok Danny'ego zatrzymał się na profesorze Amirkhanie Morim, przyjacielu na dobre i złe, a potem powędrował dalej i trafił na kogoś, kto siedział na skraju rzędu i kogo Danny nie spodziewał się znowu zobaczyć. Sarah Davenport wychyliła się i uśmiechnęła do Danny'ego.

Z przodu sali Alex i jego ojciec dalej byli pogrążeni w rozmowie. „Times” poświęcił całą stronę ojcu i synowi, którzy razem wystąpią jako obrońcy w tej sprawie. To dopiero drugi taki wypadek w historii, że sędzia Sądu Najwyższego powraca do roli adwokata i niewątpliwie pierwszy, że syn będzie głównym obrońcą, a nie ojciec.

Danny i Alex odnowili swoją przyjaźń podczas ubiegłych sześciu miesięcy i Danny wiedział, że pozostaną sobie bliscy do końca życia. Ojciec Aleksa był z tego samego kruszcu co profesor Mori - rzadki gatunek. Obydwaj mężczyźni byli pasjonatami: profesor Mori - nauki, sir Matthew - sprawiedliwości. Obecność starego sędziego w sali sądowej skłaniała nawet doświadczonych prawników i cynicznych dziennikarzy do ostrożniejszego podejścia do sprawy, ale zastanawiało ich, co go przekonało, że Danny Cartwright może być niewinny.

Arnold Pearson, radca królewski, i jego asystent siedzieli na drugim końcu ławy, sprawdzając linijkę po linijce wstępną mowę oskarżycielską i od czasu do czasu wnosząc małą poprawkę. Danny był dobrze przygotowany na wybuch jadu, który niechybnie nastąpi, kiedy Pearson wstanie z miejsca i nie dość, że powie sądowi, że oskarżony jest nikczemnym i niebez-

piecznym przestępcą, ale stwierdzi, że jest tylko jedno miejsce dokąd przysięgli powinni go wysłać do końca jego dni.

Alex Redmayne powiedział Danny'emu, że spodziewa się, że tylko trzech świadków będzie składać zeznania: nadinspektor Fuller, sir Hugo Moncrieff i Fraser Munro. Jednak Alex z ojcem obmyślił już plan, jak doprowadzić do wezwania czwartego świadka. Alex przestrzegł Danny'ego, że niezależnie od tego, który sędzia zostanie wyznaczony do tej sprawy, za wszelką cenę będzie się starał do tego nie dopuścić.

Dla sir Matthew nie było niespodzianką, gdy sędzia Ha-ckett wezwał obrońcę i oskarżyciela do swojego gabinetu przed rozpoczęciem rozprawy i ostrzegł ich, żeby unikali wszelkich odniesień do pierwotnego procesu o morderstwo, kiedy to przysięgli wydali werdykt, podtrzymany następnie przez trzech sędziów w sądzie apelacyjnym. W dalszym ciągu podkreślił, że gdyby któraś ze stron próbowała oficjalnie wnieść jako dowód zawartość pewnej szczególnej taśmy albo też wymieniła nazwisko Spencera Craiga, obecnie wybitnego radcy królewskiego, Geraida Payne'a, członka parlamentu, albo znanego aktora Lawrence'a Davenporta, może ściągnąć na siebie jego gniew.

W środowisku prawników było rzeczą znaną, że sędzia Ha-ckett i sir Matthew Redmayne od trzydziestu lat ze sobą nie rozmawiali. Sir Matthew wygrał tak wiele spraw w sądach niższej instancji, kiedy obaj byli świeżo upieczonymi prawnikami, że nikt nie wątpił, kto jest lepszym adwokatem. Dziennikarze mieli nadzieję, że gdy zacznie się proces, ich dawna rywalizacja rozgorzeje na nowo.

Sędziowie przysięgli zostali wybrani w przeddzień procesu i teraz czekali na wezwanie do sali rozpraw, żeby wysłuchać zeznań i wydać ostateczny werdykt w sprawie Korony przeciwko Danielowi Arthurowi Cartwrightowi.

## Rozdział 73

Sędzia Hackett rozejrzał się niby pałkarz rozpoczynający mecz krykieta, który sprawdza rozstawienie graczy przeciwnika dybiących na wyeliminowanie go z gry. Jego wzrok spoczął na sir Matthew Redmaynie, który wspierając głównego obrońcę, czekał na pierwszą odbitą piłkę. Żaden z pozostałych graczy nie budził najmniejszych obaw sędziego, chociaż wiedział, że jeżeli do akcji wkroczy sir Matthew, nie da mu odsapnąć.

Zwrócił się ku pierwszemu miotaczowi drużyny gospodarzy, radcy królewskiemu Arnoldowi Pearsonowi.

- Panie Pearson, czy może pan zaczynać?

- Tak jest, milordzie - odparł Pearson, podnosząc się powoli z miejsca. Szarpnął wyłogi swej togi i musnął czubek wysłużonej peruki, a potem umieścił teczkę na niewielkim pulpicie i zaczął czytać pierwszą stronę, jakby nigdy przedtem jej nie widział.

- Sędziowie przysięgli - zaczął, obdarzając promiennym uśmiechem dwunastu obywateli i obywaterek wybranych, by wydali wyrok przy tej okazji. - Nazywam się Arnold Pearson i jestem w tej sprawie głównym oskarżycielem z ramienia Korony. Będzie mi pomagał oskarżyciel młodszy, pan David Simms. Obronę będzie prowadził pan Alex Redmayne w asyście młodszego obrońcy, sir Matthew Redmayne'a.

Wszystkie oczy w sali sądowej zwróciły się na starego mężczyznę, który siedział zgarbiony na ławce, na pozór pogrążony we śnie.

- Sędziowie przysięgli - ciągnął Pearson. - Oskarżonemu zarzuca się popełnienie pięciu przestępstw. Po pierwsze, że oskarżony rozmyślnie zbiegł z Belmarsh, więzienia o zastrzonych środkach bezpieczeństwa w południowo-wschodnim Londynie, gdzie został zamknięty za wcześniejsze przestępstwo.

Po drugie, że oskarżony ukradł sir Hugonowi Moncrieffowi posiadłość w Szkocji składającą się z dworu z czternastoma sypialniami oraz z dwunastu tysięcy akrów uprawnej ziemi.

Po trzecie, że zajął dom pod numerem dwunastym w The Boltons w Londynie, który według prawa nie był jego własnością.

Czwarty zarzut odnosi się do kradzieży unikatowej kolekcji znaczków, a następnie jej sprzedaży za sumę ponad dwudziestu pięciu milionów funtów.

Piąty zarzut brzmi, że oskarżony realizował czeki banku Couttsa na Strandzie w Londynie i przelewał pieniądze z prywatnego banku w Szwajcarii, do czego nie był uprawniony, i dzięki temu osiągał zyski.

Oskarżenie wykaże, iż wszystkie te przestępcze czyny są powiązane i zostały dokonane przez jedną osobę, oskarżonego Daniela Cartwrighta, który podawał się za sir Nicholasa Moncrieffa, prawowitego i legalnego spadkobiercę na mocy testamentu zmarłego sir Alexandra Moncrieffa. Sędziowie przysięgli, ażeby to udowodnić, najpierw będą się musiał cofnąć do więzienia Belmarsh, żeby wam pokazać, jak to się stało, że oskarżony mógł popełnić te zuchwałe przestępstwa. W tym celu konieczne będzie, abym krótko wspomniał o pierwszym przestępstwie, za które Cartwright został skazany.

- Nie zrobi pan nic podobnego - upomniał go surowo sędzia Hackett. - Pierwsze przestępstwo popełnione przez oskarżonego nie ma żadnego związku z przestępstwami sądzonymi w tym sądzie. Nie może pan nawiązywać do wcześniejszej spra



wy, jeżeli nie będzie pan mógł wykazać bezpośredniego i znaczącego związku między tamtą i obecną sprawą. Sir Matthew zanotował słowa „bezpośredniego i znaczącego”.

- Czy jasno się wyraziłem, panie Pearson?

- Bez wątpienia, milordzie. Przepraszam za to uchybienie. Sir Matthew zmarszczył brwi. Alex będzie musiał wystąpić

z pomyslową argumentacją, żeby wykazać, że obydwie przestępstwa są ze sobą powiązane, jeśli nie będzie chciał wzbudzić gniewu sędziego Hacketta i narazić się na to, że przerwie mu w pół słowa. Sir Matthew już się sporo nad tą sprawą zastanawiał.

- Będę ostrożniejszy na przyszłość.

Aleksa zaintrygowało, czy Pearson wyskoczył z tym na początku w nadziei, że Hackett potraktuje go łaskawie, gdyż dobrze wiedział, że decyzje sędziego są o wiele bardziej pomocne dla oskarżenia niż dla obrony.

- Sędziowie przysięgli - mówił dalej Pearson. — Chcę, żebyście pamiętali o tych wszystkich pięciu zarzuczanych czynach, jako że zamierzam wykazać, jak się łączą ze sobą, a zatem że mogła je popełnić tylko jedna osoba: oskarżony Daniel Cartwright. - Pearson znów pociągnął za wyłogi togi, po czym kontynuował swoją mowę:

- Siódmy czerwca dwa tysiące drugiego roku to dzień, który zapewne wrył się wam w pamięć, wtedy bowiem Anglia zwyciężyła z Argentyną w rozgrywkach o Puchar Świata. - Ucieszył się, widząc, jak wielu przysięgłych uśmiecha się na to wspomnienie. - W tym dniu w więzieniu Belmarsh wydarzyła się tragedia i z tego powodu jesteśmy tu wszyscy. Podczas gdy olbrzymia większość więźniów znajdowała się na parterze, oglądając mecz piłki nożnej w telewizji, jeden więzień wybrał ten moment, żeby odebrać sobie życie. Tym człowiekiem był Nicholas Moncrieff, który około pierwszej piętnaście po południu powiesił się w więziennej kabinie prysznicowej. Przez poprzedni rok Nicholas Moncrieff przebywał w jednej celi<sup>2</sup> dwoma innymi więźniami, a jednym z nich był oskarżony Daniel Cartwright.

- Obaj mężczyźni byli mniej więcej tego samego wzrostu a ich daty urodzenia różniły się tylko o kilka miesięcy. Jest faktem, że byli tak do siebie podobni, iż w więziennym ubraniu często brano ich za braci. Milordzie, za pana pozwoleniem, rozdaję teraz sędziom przysięgłym fotografie Moncrieffa i Cartwrighta, żeby się przekonali o ich podobieństwie.

Sędzia przyzwalając skinał głową i urzędnik sądowy wziął od oskarżyciela młodszego pakiet fotografii. Dwie podał sędziemu, a resztę rozdał przysięgłym. Pearson przechylił się do tyłu i czekał, dopóki nie uznał, że wszyscy przysięgli zdążyli porównać zdjęcia. Wtedy powiedział:

- Teraz opiszę, w jaki sposób Cartwright zrobił użytek z tego podobieństwa, przycinając włosy i zmieniając akcent, aby skorzystać z tragicznej śmierci Nicholasa Moncrieffa. I rzeczywiście odniósł korzyść w dosłownym sensie tego słowa. Jednakże, jak przy wszystkich zuchwałych przestępstwach, potrzebny był jeszcze łut szczęścia.

Pierwszy raz dopisało mu szczęście, kiedy Moncrieff go poprosił, żeby zaopiekował się srebrnym łańcuchem i kluczem oraz sygnetem z klejnotem rodowym i zegarkiem z monogramem. Moncrieff nosił to wszystko przez cały czas i zdejmował tylko wtedy, kiedy szedł pod prysznic. Drugi raz Cartwrightowi dopisało szczęście, bo miał współnika, który się znalazł we właściwym miejscu o właściwym czasie.

Zatem, sędziowie przysięgli, możecie teraz spytać, jak to możliwe, że Cartwright, który odsiadywał dwadzieścia dwa lata, skazany za...

Alex zerwał się, żeby zgłosić sprzeciw, lecz sędzia go uprzedził.

- Proszę nie postępować więcej w ten sposób - upomniał Pearsona - jeżeli nie chce pan wystawić mojej cierpliwości na próbę.

- Bardzo przepraszam, milordzie - rzekł Pearson, doskonale zdając sobie sprawę, że ci sędziowie przysięgli, którzy podczas ostatniego pół roku nie czytali sążnistych artykułów o sprawie Cartwrighta, teraz nie będą mieć cienia wątpliwości, za jakie

przestępstwo wcześniej go skazano. - Jak mówiłem, możecie się zastanawiać, w jaki sposób Cartwright, który odsiadywał dwudziestodwuletni wyrok, zdołał się wcielić w innego więźnia skazanego tylko na osiem lat, który, co ważniejsze, miał za dwa tygodnie wyjść na wolność. Z pewnością różnili się DNA, mieli inne grupy krwi, inne uzębienie. I tu pomaga szczęśliwy przypadek - podkreślił Pearson - ponieważ to wszystko nie byłoby możliwe, gdyby Cartwright nie miał współnika, salowego w szpitalu więziennym. Był nim Albert Grann, trzeci mężczyzna, który siedział w celi z Moncrieffem i Cartwrightem. Kiedy usłyszał, że Moncrieff się powiesił w kabinie prysznicowej, podmienił nazwiska w kartotece pacjentów, tak żeby lekarz po dokonaniu oględzin zmarłego był przekonany, że to Cartwright, a nie Moncrieff popełnił samobójstwo. Kilka dni później odbył się pogrzeb na cmentarzu przy kościele pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny w Bow, kiedy nawet najbliższa rodzina oskarżonego wraz z matką jego dziecka, była przekonana, że to ciało Cartwrighta opuszczono do grobu.

Co to za człowiek, zapytacie, który pragnął oszukać własną rodzinę? Powiem wam. Oto ten człowiek - powiedział, wskazując Dannyego. - Miał czelność pojawić się na pogrzebie, udając Nicholasa Moncrieffa, żeby być świadkiem złożenia ciała do grobu i mieć pewność, że ta mistyfikacja ujdzie mu na sucho. - Pearson ponownie odchylił się do tyłu i odczekał, aż znaczenie jego słów dotrze do przysięgłych. — Od dnia śmierci Moncrieffa - mówił dalej - Cartwright zawsze nosił jego zegarek, sygnet oraz srebrny łańcuch i klucz, żeby omamić personel więzienny i współwięźniów i wywołać wrażenie, że istotnie jest Nicholaselem Moncrieffem, który za sześć tygodni wychodzi na wolność.

Siedemnastego lipca dwa tysiące drugiego roku Daniel Cartwright wyszedł przez bramę więzienia Belmarsh jako wolny człowiek, mimo że powinien odsiedzieć jeszcze dwadzieścia lat. Czy zadowoliło go to, że uciekł? Skądże. Od razu wsiadł

do pierwszego pociągu do Szkocji, żeby zgłosić roszczenie do rodowej posiadłości Moncrieffów, a potem wrócił do Londynu i zamieszkał w miejskiej rezydencji sir Nicholasa Moncrieffa w The Boltons.

Ale nie koniec na tym, sędziowie przysięgli. Cartwright był na tyle zuchwały, żeby podejmować gotówkę z konta sir Nicholasa Moncrieffa w banku Couttsa na Strandzie. Może uznacie, że to dość? Otóż nie.

Cartwright poleciał do Genewy na spotkanie z prezesem wiodącego banku szwajcarskiego Coubertin i Spółka i okazał mu srebrny klucz oraz paszport Moncrieffa. W ten sposób uzyskał dostęp do skarbcza, w którym znajdowała się owiana sławą kolekcja znaczków nieżyjącego dziadka sir Nicholasa Moncrieffa, sir Alexandra Moncrieffa. Cóż uczynił Cartwright, kiedy wpadł mu w ręce skarb rodzinny, który sir Alexander Moncrieff gromadził przez ponad siedemdziesiąt lat? Opchnął go następnego dnia pierwszemu nabywcy, który mu się nawinął, zgarniając ponad dwadzieścia pięć milionów funtów.

Sir Matthew uniósł brwi. Ze też Arnold tak pospolicie się wyraził.

- Zatem teraz, kiedy Cartwright został milionerem - ciągnął swój wywód Pearson — pewno zapytacie, co robi dalej. Powiem wam. Leci do Londynu, kupuje sobie najwyższej klasy bmw, zatrudnia szofera i gospodynię, osiada w The Boltons, podtrzymując mit, że jest sir Nicholase Moncrieffem. I, sędziowie przysięgli, dalej by tkwił w tym szalbierstwie, gdyby nie nadinspektor Fuller, człowiek, który aresztował Cartwrighta za jego pierwsze przestępstwo w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym roku, a teraz w pojedynkę...

Sir Matthew zapisał te słowa.

- ...wytropił go, zaaresztował i w końcu oddał w ręce sprawiedliwości. Oto, sędziowie przysięgli, jest stanowisko oskarżenia. Ale później zaprezentuję świadka, który nie pozostawi cienia wątpliwości, że oskarżony Daniel Cartwright jest winny wszystkich pięciu zarzucanych czynów przedstawionych w akcie oskarżenia.

Kiedy Pearson usiadł, sir Matthew spojrział na swego starego przeciwnika i zrobił gest, jakby uchylił kapelusza.

- *Chapeau bas!* - powiedział.

- Dzięki, Matthew - odparł Pearson.

- Panowie - rzekł sędzia, spoglądając na zegarek - myślę, że to odpowiedni moment na przerwę na lunch.

- Sąd przerywa rozprawę! - zawołał woźny i wszyscy urzędnicy natychmiast wstali i nisko się skłonili.

Sędzia Hackett oddał im ukłon i opuścił salę.

- Nieźle - przyznał Alex.

- Zgadzam się, chociaż drogi stary Arnold popełnił jeden błąd, którego może pożałować.

- A mianowicie? - spytał Alex.

Sir Matthew podał synowi karteluszek, na którym zanotował „w pojedynkę”.

## Rozdział 74

- Musisz sprawić, żeby ten świadek przyznał się tylko do jednego - powiedział sir Matthew. - Ale ani sędzia, ani Arnold Pearson nie mogą się połączyć, do czego zmierzasz.

- Spokojnie - rzekł Alex z uśmiechem, gdy sędzia Hackett wszedł do sali rozpraw i wszyscy wstali. Sędzia nisko się skłonił, po czym usiadł na obciągniętym czerwoną skórą krześle z wysokim oparciem.

Otworzył notes w miejscu, gdzie zakończył analizę mowy Pearsona, przewrócił kartkę i na pustej stronie napisał: „Pierwszy świadek”. Potem dał znak Pearsonowi, który wstał i oznajmił:

- Wzywam nadinspektora Fullera.

Alex nie widział Fullera od pierwszego procesu, który toczył się blisko cztery lata wcześniej, i trudno byłoby przypuścić, żeby zapomniał tamtą okazję, kiedy Fuller wywiódł go w pole. Policjant wyglądał teraz na jeszcze bardziej pewnego siebie niż przedtem. Wyrecytował przysięgę, nawet nie patrząc na kartę z tekstem.

- Panie nadinspektorze Fuller - rzekł Pearson. - Czy zechciałby pan najpierw potwierdzić swoją tożsamość?

- Nazywam się Rodney Fuller. Pełnię służbę w policji londyńskiej w komendzie Pałace Green na Chelsea.

- Czy mogę również podać do protokołu, że był pan poli'

cjantem, który zaarrestował Daniela Cartwrighta, kiedy popełnił poprzednie przestępstwo, za co został skazany na więzienie?

- Zgadza się, proszę pana.

- W jaki sposób pan się dowiedział, że Cartwright mógł uciec z więzienia Belmarsh i podaje się za sir Nicholasa Moncrieffa?

- Dwudziestego trzeciego października ubiegłego roku otrzymałem telefon z informacją od dobrze poinformowanego źródła. Osoba ta powiedziała, że chce się ze mną zobaczyć w pilnej sprawie.

- Czy podała panu wtedy jakieś szczegóły?

- Nie, proszę pana. To nie jest dżentelmen, który by przekazywał wiadomości przez telefon.

Sir Matthew zapisał słowo „dżentelmen”; zazwyczaj policjant tak się nie wyraża, mając na myśli pospolitego donosiciela. To już jego drugi przechwyt w polu. Nie spodziewał się ich wiele, kiedy Arnold Pearson czuł, żeby rzucić świadkowi lekką zmyłkową piłkę.

- Zatem umówił się pan na spotkanie.

-Tak. Uzgodniliśmy, że się spotkamy następnego dnia w miejscu i o czasie wskazanym przez mojego rozmówcę.

- I kiedy się spotkaliście, on poinformował pana, że ma wiadomości dotyczące Daniela Cartwrighta.

-Tak, co mnie zaskoczyło, ponieważ trwałem w błędnym przekonaniu, że Cartwright się powiesił, nawet jeden z moich podwładnych był obecny na jego pogrzebie.

- I jak pan zareagował na tę rewelację?

- Z powagą, ponieważ ten dżentelmen okazał się wiarygodny w przeszłości.

Sir Matthew podkreślił słowo „dżentelmen”.

- I co pan następnie zrobił?

- Zarządziłem całodobową obserwację domu numer dwanaście w The Boltons i prędko odkryłem, że jego mieszkaniec, który twierdził, że jest sir Nicholasm Moncrieffem, jest uderzająco podobny do Cartwrighta.

- Ale z pewnością nie byłby to dla pana wystarczający poziom, żeby wkroczyć i go aresztować.
- Oczywiście, że nie - odparł nadinspektor. - Potrzebny mi był bardziej namacalny dowód.
- I w jakiej postaci on się objawił?
- W trzecim dniu obserwacji odwiedziła podejrzanego panna Elizabeth Wilson i została u niego na noc.
- Panna Elizabeth Wilson?
- Tak. Ona jest matką córki Cartwrighta i regularnie go odwiedzała, kiedy był w więzieniu. To mnie upewniło, że informacja, jaką otrzymałem, jest prawdziwa.
- Czy wtedy pan się zdecydował, żeby aresztować podejrzanego?
- Tak, ale ponieważ wiedziałem, że mam do czynienia z niebezpiecznym przestępcą, który ma na koncie przemoc, poprosiłem o wsparcie oddziału prewencji. Nie chciałem ryzykować w sytuacji, gdy chodziło o bezpieczeństwo publiczne.
- To całkiem zrozumiałe - mruknął Pearson. — Czy mógłby pan opisać sądowi, jak pan ujął tego agresywnego przestępcę?
- O drugiej w nocy otoczyliśmy dom w The Boltons i przeprowadziliśmy nalot. Po zatrzymaniu Cartwrighta pouczyliśmy go o jego prawach i aresztowaliśmy za nielegalną ucieczkę z jednego z więzień Jej Królewskiej Mości. Oskarżyłem również Elizabeth Wilson o pomoc w przestępstwie. Inna grupa z mojego oddziału aresztowała Alberta Cranna, który też mieszkał na terenie tej nieruchomości, ponieważ mieliśmy podstawy, żeby przypuszczać, że jest pomocnikiem Cartwrighta.
- I co się stało z tym dwojgiem aresztowanych więźniów?
- Elizabeth Wilson została wypuszczona za kaucję tego samego dnia rano, a potem skazana na sześć miesięcy więzienia w zawieszeniu.
- A Albert Crann?
- On był na zwolnieniu warunkowym, więc wysłano go z powrotem do Belmarsh, żeby odsiedział do końca swój pierwszy wyrok.



- Dziękuję panu, nadinspektorze. W tej chwili nie mam do pana więcej pytań.
- Dziękuję panu, panie Pearson - rzekł sędzia. - Czy życzy pan sobie przesłuchać tego świadka, panie Redmayne?
- Niewątpliwie tak, milordzie — powiedział Alex, podnosząc się z miejsca. - Nadinspektorze, powiedział pan, że to jakiś obywatel przekazał informację, dzięki której mógł pan zaarrestować Daniela Cartwrighta?
- Tak, to się zgadza - odrzekł Fuller, uchwyciwszy się mocno balustrady z obu stron.
- Zatem nie był to, jak sugerował mój uczony kolega, wynik pańskiego działania „w pojedynkę”?
- Nie. Ale jak pan z pewnością rozumie, policja korzysta z sieci informatorów, bez których połowa kryminalistów zamkniętych w więzieniu chodziłaby swobodnie po ulicach i popełniała kolejne przestępstwa.
- Więc ten „dżentelmen”, jak pan nazwał swojego informatora, zatelefonował do pana do biura? Nadinspektor skinął głową.
- I pan się z nim umówił w dogodnym dla panów miejscu następnego dnia?
- Tak - odrzekł Fuller, zdecydowany, że nic więcej nie zdradzi.
- Gdzie odbyło się to spotkanie, panie nadinspektorze? Fuller zwrócił się do sędziego:
- Milordzie, wolałbym nie podawać nazwy tego miejsca.
- To zrozumiałe - rzekł sędzia. - Panie Redmayne, proszę pytać dalej.
- A zatem nie ma sensu, panie nadinspektorze, żebym pana pytał o nazwisko pańskiego płatnego informatora?
- On nie jest płatny - rzekł Fuller, żałując tych słów już w chwili, gdy je wypowiadał.
- Cóż, przynajmniej teraz wiemy, że to nieopłacany dżentelmen, który dobrze wiedział, do kogo zadzwonić.
- Dobra robota - powiedział ojciec Aleksa scenicznym szeptem.

Sędzia zmarszczył brwi.

- Panie nadinspektorze, ilu policjantów uznał pan za ko nieczne zatrudnić, żeby aresztować jednego mężczyznę i jedn; kobietę, którzy leżeli w łóżku o drugiej nad ranem?

Fuller się zawahał.

- Jak wielu, nadinspektorze?

- Czternastu.

- A nie dwudziestu? -Jeżeli wliczyć grupę wspierającą, to mogło być dwudziestu.

- To chyba przesada, jak na jednego mężczyznę i jedną kobietę? - zasugerował Alex.

- On mógł być uzbrojony - powiedział Fuller. - Nie chciałem ryzykować.

- Czy istotnie był uzbrojony?

- Nie, nie był...

- Może nie pierwszy raz... — zaczął Alex.

- Wystarczy, panie Redmayne - rzekł sędzia, przerywając obrońcy, zanim skończył zdanie.

- Dobrze się spisujesz — powiedział ojciec Aleksa tak głośno, żeby wszyscy na sali usłyszeli.

- Sir Matthew, czy chce pan coś dodać od siebie? - warknął sędzia.

Ojciec Aleksa otworzył oczy niczym bestia w dżungli obudzona z głębokiego snu. Wolno wstał z miejsca i rzekł:

- Jak uprzejmie, że pan pyta, milordzie. Lecz nie, nie w tym momencie. Może później.

Opadł z powrotem na ławkę.

Po zdobyciu przez pałkarza punktu jednym silnym ude niem na ławach prasowych nagle się zakotłowało.

Alex zacisnął usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Sędzia Hackett z trudem się opanował.

- Pośpiesz się pan, Redmayne - rzucił, ale zanim Alex za"reagował, ojciec już się porwał na nogi.

- Proszę wybaczyć, milordzie - powiedział słodkim tonem-Je którego Redmayne'a ma pan na myśli?
  - Teraz sędziowie przysięgli wybuchnęli śmiechem. Sędzia nawet nie spróbował odpowiedzieć, a sir Matthew usiadł, przymknął oczy i wyszeptał:
  - Alex, wal teraz w najczulsze miejsce.
  - Panie nadinspektorze, powiedział pan sądowi, że kiedy pan zobaczył Elizabeth Wilson wchodzącą do domu, zyska) pan pewność, że mieszka tam Daniel Cartwright, a nie sir Nicholas Moncrieff.
  - Tak, zgadza się - odparł Fuller, dalej mocno ściskając poręcz.
  - Ale jak wsadził pan mojego klienta do aresztu, czy nie miał pan momentu niepewności, że mógł pan zatrzymać niewłaściwą osobę?
  - Nie, jak zobaczyłem bliznę na jego...
  - Nie, jak zobaczył pan bliznę na jego...
  - .. .sprawdziłem jego DNA w policyjnym komputerze.
  - Siadaj - szepnął ojciec Aleksa. - Masz już wszystko, czego ci potrzeba, a Hackett się nie domyśli, jaka ważna jest ta blizna.
  - Dziękuję, panie nadinspektorze. Nie mam więcej pytań, milordzie.
  - Czy chce pan ponownie przesłuchać tego świadka? - sędzia Hackett zapytał Pearsona.
  - Nie, dziękuję, milordzie - rzekł Pearson, który zapisywał słowa „nie, jak zobaczył pan bliznę na jego..." i usiłował rozgryźć ich znaczenie.
  - Dziękuję, panie nadinspektorze - powiedział sędzia. -Może pan opuścić miejsce dla świadka.
  - Gdy nadinspektor wychodził z sali rozpraw, Alex pochylił się do ojca i szepnął:
  - Ale nie udało mi się go skłonić, żeby przyznał, że ten ..dżentelmen" to w rzeczywistości Craig.
- u\*

- Ten człowiek nigdy nie zamierzał wyjawic nazwiska swojego informatora, ale i tak dwa razy pociagnales go za jezyk Nie zapominaj, ze jest inny swiadek, ktory tez musi wiedziec kto doniosl na Danny'ego policji, i on na pewno nie bedzie sie czul swobodnie w sadzie, wiec powinienes przyprzec go do muru, zanim Hackett sie polapie, jaki jest twój prawdziwy cel Nie zapomnij, ze nie możemy sobie pozwolic na taki sam blad, jak ten z sędzią Sądu Apelacyjnego Browne'em i nieodegraną taśmą.
- Alex skinął głową. Tymczasem sędzia Hackett zwrócił się w stronę ławy adwokackiej.
- Myślę, że to odpowiedni moment na przerwę - powiedział.
- Proszę wstać! - zawołał woźny.

## Rozdział 75

Arnold Pearson był zajęty rozmową z oskarżycielem młodszym, kiedy sędzia Hackett powiedział donośnym głosem:

- Czy jest pan gotów wezwać swojego następnego świadka? - Tak, milordzie - rzekł Pearson, wstając. -  
Wzywam sir

Hugona Moncrieffa.

Alex uważnie przyjrzał się sir Hugonowi, kiedy ten wkroczył do sali rozpraw. Nigdy nie osądzał świadka z góry, od małego powtarzał mu ojciec, ale było widać, że Hugo jest zdenerwowany. Wyjął z górnej kieszonki chusteczkę i ocierał czoło, zanim jeszcze dotarł na miejsce.

Wózny sądowy zaprowadził sir Hugona na miejsce dla świadka i podał mu Biblię. Z karty, którą trzymano przed nim, świadek odczytał tekst przysięgi, potem spojrzął w górę na galerię dla publiczności, szukając osoby, którą by wolał widzieć na swoim miejscu. Kiedy opuścił wzrok, Pearson obdarzył go miłym uśmiechem.

- Sir Hugonie, czy mógłby pan podać do protokołu swoje nazwisko i adres?

- Sir Hugo Moncrieff, dwór w Dunbroath w Szkocji.

- Pozwoli pan, że zacznę od pytania, kiedy ostatnio widział pan swojego bratanka Nicholasa Moncrieffa?

- Tego dnia, kiedy obaj byliśmy na pogrzebie jego ojca.

- Czy miał pan okazję, żeby z nim porozmawiać podczas tej smutnej ceremonii?
- Niestety, nie — odparł Hugo. - Towarzyszyli mu dwaj funkcjonariusze więzienni, którzy powiedzieli, że nie możemy się z nim kontaktować.
- Jakie stosunki łączyły pana z bratankiem? - spytał Pearson.
- Serdeczne. Wszyscy kochaliśmy Nicka. Był świetnym chłopcem i rodzina uważała, że go źle potraktowano.
- Zatem nie było żadnej niechęci, kiedy pan i pański brat dowiedzieliście się, że odziedziczył większość majątku po waszym ojcu.
- Absolutnie nie. Po śmierci ojca Nick automatycznie odziedziczyłby tytuł i majątek rodowy.
- Więc to musiał być okropny szok, kiedy się państwo dowiedzieli, że się powiesił w więzieniu i że oszust zajął jego miejsce.

Hugo opuścił głowę i dopiero po chwili powiedział:

- To był ogromny cios dla mojej żony Margaret i dla mnie, ale dzięki profesjonalizmowi policji i wsparciu przyjaciół i rodziny staramy się powoli z tym pogodzić.
- Wyuczone słowo w słowo - wyszeptał sir Matthew.
- Sir Hugonie, czy może pan potwierdzić, że główny heraldyk już ustanowił pańskie prawo do rodowego tytułu? - zapytał Pearson, puszczając mimo uszu uwagę sir Matthew.
- Tak, potwierdzam. Stosowny dokument przysłano mi kilka tygodni temu.
- Czy może pan też potwierdzić, że posiadłość w Szkocji oraz dom w Londynie, jak również konta bankowe w Londynie i w Szwajcarii są znowu w pieczy rodziny?
- Niestety, nie.
- A to dlaczego? - wtrącił się sędzia Hackett. Sir Hugo wydawał się trochę zakłopotany, gdy obracał się ku sędziemu.
- Zgodnie z polityką obu tych banków, potwierdzenie własności nie jest możliwe, kiedy trwa postępowanie sądowe. Otrzymałem zapewnienie, że transfer do prawowitego wła

ściela zostanie dokonany po zakończeniu sprawy i wydaniu werdyktu przez ławę przysięgłych.

- Niechże się pan nie obawia - powiedział sędzia z serdecznym uśmiechem. - Ta udręka niedługo się skończy.

Sir Matthew natychmiast się poderwał.

- Proszę wybaczyć, że przerywam Waszej Lordowskiej Mości, ale czy pańska wypowiedź skierowana do tego świadka oznacza, że już pan podjął decyzję w tej sprawie? - zapytał z miłym uśmiechem.

Teraz sędzia wydawał się zakłopotany.

- Nie, oczywiście, że nie, sir Matthew — powiedział. — Ja tylko stwierdziłem, że niezależnie od wyniku procesu, długie oczekiwanie sir Hugona dobiega końca.

- Jestem wdzięczny, milordzie. To wielce pocieszające, że nie podjął pan decyzji, zanim obrona mogła przedstawić swoje stanowisko.

Sir Matthew zajął z powrotem swoje miejsce. Pearson popatrzył na niego wilkiem, ale stary pan już przy-  
mknął oczy. Oskarżyciel zwrócił się do świadka i powiedział:

- Sir Hugonie, przykro mi, że musi pan przeżywać taką udrękę nie z własnej winy. Jednak jest ważne, żeby sędziowie przysięgli się przekonali, jakie spustoszenie i zgrzyotę sprowadził oskarżony Daniel Cartwright na pańską rodzinę. Jak to wyraźnie stwierdził Jego Lordowska Mość, ta udręka niedługo się skończy.

- Nie byłbym tego taki pewien - wtrącił sir Matthew. Pearson po raz drugi nie zareagował na jego słowa.

- Nie mam więcej pytań, milordzie - oznajmił i usiadł.

- Każde słowo zostało przeciwiczone - szepnął sir Matthew. Nadal miał zamknięte oczy. - Jeżeli zwabisz drania w ciemną uliczkę i jak się będzie tego najmniej spodziewał, wbijesz mu sztylet w serce, daję ci słowo, nie wypłynie ani kropla krwi - błękitnej czy czerwonej.

- Panie Redmayne, przepraszam, że panu przerywam - rzekł sędzia - ale czy zamierza pan przesłuchać świadka?

- Tak, milordzie.

- Bez pośpiechu, chłopcze. Nie zapominaj, że on chce to mieć jak najprędzej za sobą - wyszeptał sir Matthew i znów się zgarbił.
- Sir Hugonie - zaczął Alex. - Powiedział pan sądowi, że łączyły pana bliskie, zdaje się, że użył pan słowa „serdeczne”, stosunki z bratankiem Nicholasem Moncrieffem i że porozmawiałby pan z nim na pogrzebie jego ojca, ale nie dopuścili do tego funkcjonariusze więzienni.
- Tak, zgadza się — rzekł Hugo.
- Pozwoli pan, że spytam, kiedy pierwszy raz się pan dowiedział, że bratanek nie żyje i nie mieszka, jak pan myślał, w domu w The Boltons?
- Kilka dni przed aresztowaniem Cartwrighta.
- Czyli mniej więcej półtora roku od pogrzebu, kiedy to nie pozwolono panu na kontakt z bratankiem?
- Tak sądzę.
- Wobec tego, sir Hugonie, muszę zapytać, ile razy w tym czasie spotkaliście się panowie czy też rozmawialiście przez telefon, skoro byliście sobie tak bliscy?
- Ale problem w tym, że to nie był Nick - odparł Hugo, wielce z siebie zadowolony.
- Istotnie, nie był to Nick - zgodził się Alex. - Ale przed chwilą pan powiedział, że nie zdawał pan sobie z tego sprawy i dowiedział się pan o tym na trzy dni przed aresztowaniem mojego klienta. Hugo spojrział w górę na galerię, szukając inspiracji. Tego pytania Margaret nie przewidziała i nie podsunęła mu gotowej odpowiedzi.
- Hm, obaj jesteśmy bardzo zajęci - powiedział, usiłując wymyślić coś na poczekaniu. - On mieszkał w Londynie, a ja spędzam większość czasu w Szkocji.
- Przypuszczam, że obecnie są w Szkocji telefony - rzekł Alex, co wzbudziło szmer śmiechu na sali.
- To Szkot wynalazł telefon, proszę pana - powiedział z sarkazmem Hugo.
- Tym bardziej powinno się z niego korzystać - zauważył Alex.



- Co pan sugeruje? - zapytał Hugo.
- Niczego nie sugeruję - odparł Alex. - Ale czy może pan zaprzeczyć, że kiedy obydwoj byliście na aukcji w Sotheby w Londynie we wrześniu dwa tysiące drugiego roku, a potem spędziliście kilka dni w Genewie w tym samym hotelu, to nawet się pan nie próbował odezwać do człowieka, o którym pan myślał, że jest pańskim bratankiem?
- To on mógł się do mnie odezwać - powiedział Hugo podniesionym głosem. - Porozumiewanie się to czynność obustronna, jak pan wie.
- Może mój klient nie odezwał się do pana, bo dobrze wiedział, w jakich stosunkach był pan z bratankiem. Może wiedział, że ani razu pan do niego nie napisał ani z nim nie rozmawiał w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Może wiedział, że pański bratanek pana nie znosił i że pana własny ojciec, a jego dziadek, pana wydziedziczył?
- Widzę, że się pan upiera, żeby wierzyć przestępcy, a nie członkowi rodziny.
- Nie, sir Hugonie. Tego wszystkiego dowiedziałem się właśnie od członka rodziny.
- Od kogo? - spytał wyzywającym tonem Hugo.
- Od pańskiego bratanka, sir Nicholasa Moncrieffa.
- Przecież pan go nie znał.
- Nie znałem - przyznał Alex. - Ale kiedy siedział w więzieniu, gdzie ani razu przez cztery lata pan go nie odwiedził ani do niego nie napisał, prowadził dziennik, z którego wiele można się dowiedzieć. Pearson się poderwał.
- Milordzie, muszę zaprotestować. Ten dziennik, o którym wspomina mój uczony kolega, został dołączony do dokumentów sędziów przysięgłych tydzień temu i wprawdzie mój asystent usiłował mężnie przeczytać linijkę po linijce, ale tych stron jest ponad tysiąc!
- Milordzie - rzekł Alex. - Mój asystent przeczytał każde słowo tego dziennika i dla wygody sądu zakreslił fragmenty, na które może zechcemy później zwrócić uwagę sędziów przysię

głych. Nie ulega wątpliwości, że dziennik stanowi dopuszczalny materiał dowodowy.

- Może jest dopuszczalny - powiedział sędzia Hackett - ale nie uważam, żeby miał związek ze sprawą. To nie sir Hugo jest sądzony, a jego stosunki z bratankiem nie są zasadnicze dla tej sprawy, więc sugeruję, żeby pan przeszedł do następnego pytania.

Sir Matthew pociągnął Aleksa za tokę.

- Czy mogę zamienić słowo z młodszym obrońcą? - spytał Alex sędziego.

- Jeżeli pan musi - odparł sędzia Hackett, który wciąż jeszcze nie przyszedł do siebie po ostatnim starciu z sir Matthew. -Ale proszę się pośpieszyć.

Alex usiadł.

- Wydobyłeś prawdę na jaw, mój chłopcze - szepnął sir Matthew — a najważniejsze zdanie w dzienniku i tak należy zachować dla następnego świadka. Ponadto ten pryk Hackett zastanawia się, czy się nie posunął za daleko i nie dał nam dosyć amunicji, żeby wystąpić o ponowny proces. On za wszelką cenę nie będzie chciał do tego dopuścić. To będzie jego ostatnie przed emeryturą wystąpienie w Sądzie Najwyższym i nie zechce, żeby zapamiętano go wyłącznie z racji powtórnego procesu. Więc teraz powiedz, że bezwzględnie się zgadzasz z jego opinią, ale ponieważ może będziesz chciał później się powołać na pewne fragmenty dziennika, to masz nadzieję, że twój uczony kolega znajdzie czas, aby rzucić okiem na kilka sformułowań specjalnie podkreślonych przez twój asystenta.

Alex wstał i powiedział:

- Bezwzględnie się zgadzam z opinią Jego Lordowskiej Mości, ale ponieważ może będę potrzebował się później powołać na pewne fragmenty dziennika, mam nadzieję, że mój uczony kolega znajdzie czas, żeby przeczytać kilka wierszy zakreślonych specjalnie dla niego.

Sir Matthew się uśmiechnął. Sędzia zmarszczył brwi, a sir Hugo miał zdziwioną minę.

Alex zwrócił się do świadka, który teraz co chwilę ocierał czoło.

- Sir Hugonie, czy może pan potwierdzić, że pański ojciec sobie życzył, co jasno wyraził w testamencie, aby Dunbroath Hall przekazać Narodowemu Funduszowi na rzecz Ochrony Zabytków w Szkocji z wystarczającą sumą pieniędzy na utrzymanie?
- Tak to rozumiałem — przyznał Hugo.
- Czy wobec tego może pan potwierdzić, że Daniel Cart-wright zastosował się do tego życzenia i że posiadłość jest teraz w gestii Funduszu?
- Tak, zgadza się - odparł niezbyt chętnie Hugo.
- Czy znalazł pan ostatnio czas, żeby odwiedzić dom w The Boltons i sprawdzić, w jakim jest stanie?
- Tak. Nie widzę specjalnej różnicy w porównaniu z tym, co było przedtem.
- Sir Hugo, czy chciałby pan, żebym wezwał gospodynię pana Cartwrighta, żeby opowiedziała sądowi z wszystkimi detalami, w jakim stanie zastała dom, kiedy ją zatrudniono?
- To nie będzie konieczne - rzekł Hugo. - Może był trochę zaniedbany, ale jak już powiedziałem, większość czasu spędzam w Szkocji i rzadko odwiedzam Londyn.
- W takim razie zajmijmy się kontem pańskiego bratanka w banku Couttsa na Strandzie. Czy może pan nam powiedzieć, ile tam było pieniędzy w chwili jego tragicznej śmierci?
- A skąd ja mogę wiedzieć? - odparł opryskliwie Hugo.
- Więc pozwoli pan, że go uświadomię. - Alex wyjął z teczki wyciąg z konta. - Trochę ponad siedem tysięcy funtów.
- Ale na pewno ważniejsze jest, ile znajduje się na nim teraz - odciął się triumfalnie Hugo.
- Absolutnie się z panem zgadzam - rzekł Alex i wziął do ręki drugi wyciąg. - Wczoraj przed zamknięciem banku na koncie było ponad czterdzieści dwa tysiące.
- Hugo nieustannie spoglądał na galerię dla publiczności i ocierał czoło.
- Następnie weźmy pod uwagę kolekcję znaczków, którą pański ojciec sir Alexander zostawił wnukowi Nicholasowi.
- Cartwright sprzedał ją za moimi plecami.

— Raczej powiedziałbym, sir Hugonie, że przed pański nosem.

— Nigdy bym się nie zgodził, żeby się rozstać z czymś, co rodzina zawsze uważała za bezcenną pamiątkę rodową.

— Może chciałby pan przez chwilę zastanowić się nad swoimi słowami - powiedział Alex. - Mam tutaj dokument sporządzony przez pańskiego adwokata, pana Desmonda Galbraitha, w którym wyraża pan zgodę na sprzedaż tej kolekcji znaczków za pięćdziesiąt milionów dolarów niejakiemu Gene Hunsackerowi z Austin w Teksasie.

— Nawet gdyby to było prawdą, to nie zobaczyłem z tego marnego pensa, bo to Cartwright sprzedał kolekcję Hunsackerowi.

— Rzeczywiście ją sprzedał - potwierdził Alex - za pięćdziesiąt siedem milionów pięćset tysięcy dolarów, czyli o siedem i pół miliona więcej, niż pan wytargował.

— Do czego to wszystko prowadzi, panie Redmayne? - spytał sędzia. - Niezależnie od tego, jak dobrze pana klient gospodarzył dziedzictwem Moncrieffa, to przecież on to wszystko skradł. Czy próbuje pan sugerować, że zawsze miał zamiar oddać majątek prawnym właścicielom?

— Nie, milordzie. Staram się wykazać, że Danny Cartwright nie jest może takim łotrem, jak go nam usiłuje przedstawić oskarżenie. W istocie, dzięki jego zarządzaniu majątkiem sir Hugo będzie o wiele bogatszy, niż się spodziewał.

Sir Matthew wznosił ciche modły.

— Nieprawda - zaprzeczył sir Hugo. - Będę stratny. Sir Matthew otworzył oczy i usiadł prosto.

— Jest jeszcze Bóg w niebiosach - wyszeptał. - Dobra robota, mój chłopcze.

— Teraz całkiem się pogubiłem - odezwał się sędzia Hackett. - Sir Hugonie, jeżeli na koncie jest siedem i pół miliona więcej, niż się pan spodziewał, to jak pan może być stratny?

— Ponieważ niedawno podpisałem umowę prawną z osobą postronną, która nie chciała wyjawić szczegółów tego, co się stało z moim bratankiem, jeżelibym się nie zgodził oddać dwudziestu pięciu procent spadku.

- Siadaj, nic nie mów - mruknął sir Matthew.

Sędzia głośno poprosił o ciszę i dopiero kiedy zapanował spokój, Alex zadał następne pytanie:

- Sir Hugonie, kiedy pan podpisał tę umowę?

Hugo wyjął z kieszeni marynarki niewielki terminarz i przerzucił strony, aż trafił na notatkę, której szukał.

- Dwudziestego drugiego października zeszłego roku - powiedział.

Alex zajrzał do swoich notatek.

- Dzień przedtem, zanim pewien dżentelmen zawodowiec zgłosił się do nadinspektora Fullera, żeby umówić się na spotkanie w nieznanym miejscu.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi - rzekł Hugo.

- Jasne, że nie - powiedział Alex. - Nie może pan wiedzieć, co się dzieje za pana plecami. Ale muszę pana zapytać, sir Hugonie, co ów dżentelmen zaofiarował panu w zamian za pański podpis na umowie, w której zgodził się pan rozstać z milionami funtów za zwrot rodzowego majątku?

- Powiedział mi, że mój bratanek nie żyje od ponad roku i że podszywa się pod niego mężczyzna, który teraz siedzi na ławie oskarżonych.

- I jak pan zareagował na tak nieprawdopodobną nowinę?

- Z początku nie uwierzyłem. Ale potem on mi pokazał kilka zdjęć Cartwrighta i Nicka i musiałem przyznać, że są podobni.

- Sir Hugonie, trudno mi uwierzyć, aby dla kogoś tak bystrego jak pan to był wystarczający dowód, żeby przystać na oddanie czwartej części rodzinnego majątku.

- Nie, to nie było wszystko. Dostarczył mi też kilka innych fotografii na poparcie swojej tezy.

- Kilka innych fotografii? - podsunął Alex z nadzieją. - Tak. Na jednej z nich widniała lewa noga oskarżonego

z blizną nad kolanem, co dowodziło, że to Cartwright, a nie mój bratanek.

- Zmień temat - szepnął sir Matthew.

- Sir Hugonie, powiedział nam pan, że osobą, która zażą-

dała dwudziestu pięciu procent należnego panu majątku, jest pewien dżentelmen, zawodowiec.

— Tak, z pewnością nim jest.

— Może czas, żeby pan wymienił jego nazwisko.

— Nie mogę tego zrobić - rzekł Hugo. I znów Alex musiał czekać z zadaniem następnego pytania aż sędzia przywoła publiczność do porządku.

- Dlaczego nie? — zapytał sędzia.

- Zostaw to Hackettowi - szepnął sir Matthew. - Tylko się módl, żeby nie wpadł na to, kim jest ten dżentelmen.

— Ponieważ jedna z klauzul tej umowy - rzekł Hugo, ocierając czoło - stanowi, że w żadnym wypadku nie wyjawię jego nazwiska.

Sędzia Hackett odłożył pióro na biurko.

- Sir Hugonie, niech pan pilnie nastawi uszu. Jeżeli nie chce się pan narazić na zarzut obrazy sądu i spędzenie nocy w celi dla odświeżenia pamięci, to sugeruję, żeby pan odpowiedział na pytanie pana Redmayne'a i podał sądowi nazwisko tego dżentelmena, który zażądał dwudziestu pięciu procent pańskiego majątku, zanim był skłonny zdemaskować oskarżonego jako oszusta. Czy jasno się wyraziłem?

Hugo zaczął się trząść. Spojrzał w górę na galerię i zobaczył, że Margaret skinęła głową. Obrócił się do sędziego i powiedział:

- Pan Spencer Craig, radca królewski. Wszyscy na sali zaczęli mówić naraz.

- Możesz usiąść, mój chłopcze - powiedział sir Matthew, bo myślę, że teraz dla naszego szacownego sędziego nie będzie dobrze ani tak, ani siak, jak mówią w stronach Danny'ego. Nie ma biedak wyboru i musi się zgodzić, żebyś wydał nakaz stawiennictwa do sądu Spencerowi Craigowi, jeżeli oczywiście nie chce ponownego procesu.

Sir Matthew zerknął w bok i zobaczył, że Arnold Pearson spogląda na jego syna i uchyla wyimaginowanego kapelusza.

— *Chapeau bas*, Alex! — powiedział.

## Rozdział 76

- Jak myślisz, jak Munro sobie poradzi w potyczce z Pearso-nem? - zagadnął Alex.
- Starzejący się byk przeciwko starzjącemu się matadorowi - powiedział sir Matthew. - Doświadczenie i zręczność okażą się ważniejsze od szarży, więc stawiam na Munro.
- To kiedy mam temu bykowi pokazać czerwoną płachtę?
- Nie pokazuj. Zostaw tę przyjemność matadorowi. Pearson podejmie wyzwanie, a efekt będzie o wiele większy, jeżeli inicjatywa wyjdzie ze strony oskarżenia.
- Proszę wstać! - ogłosił woźny sądowy.

Gdy wszyscy usiedli na swoich miejscach, sędzia przemówił do przysięgłych:

- Dzień dobry, sędziowie przysięgli. Wczoraj mieliście okazję poznać pełną treść oskarżenia, a teraz obrona przedstawi swoje stanowisko. Po konsultacji z obydwoma stronami proszę was, abyście oddalili jeden z zarzutów, mianowicie ten, że oskarżony usiłował ukraść rodową posiadłość Moncrieffów w Szkocji. Sir Hugo Moncrieff potwierdził, że to nie miało miejsca i że zgodnie z życzeniem jego ojca sir Alexandra posiadłość tę przejął Narodowy Fundusz na rzecz Ratowania Zabytków Szkocji. Jednakże na oskarżonym nadal ciążyą cztery poważne zarzuty, a w tej sprawie wy i tylko wy możecie wyrokować.

Uśmiechnął się życzliwie do sędziów przysięgłych, po czym zwrócił się do Aleksa:

- Panie Redmayne, proszę wezwać pańskiego pierwszego świadka - powiedział z o wiele większym szacunkiem niż dzień wcześniej.

- Dziękuję, milordzie. - Alex podniósł się z miejsca. - Wzywam pana Frasera Munro.

Pierwsze, co zrobił Munro, wchodząc do sali rozpraw, to uśmiechnął się do Danny'ego. Odwiedził go w Belmarsh pięć razy podczas ostatnich sześciu miesięcy i Danny wiedział, że kilkakrotnie naradzał się też z Alekssem i sir Matthew.

I znowu nie przedstawiono żadnych rachunków za wykonane usługi. Konta bankowe Danny'ego zostały zamrożone, więc otrzymywał jedynie dwanaście funtów tygodniowo za pracę więziennego bibliotekarza, a to by nie wystarczyło panu Munro na taksówkę z Caledonian Club do sądu Old Bailey.

Fraser Munro stanął na miejscu dla świadka. Był ubrany w czarny frak i spodnie w prążki, białą frakową koszulę i czarny jedwabny krawat. Wyglądem przypominał bardziej jakąś osobistość sądową niż świadka, co przydawało mu autorytetu, który wywarł wpływ na niejedną szkocką ławę przysięgłych. Lekko się skłonił sędziemu, a następnie złożył przysięgę.

- Czy zechciałby pan podać swoje nazwisko i adres do pr tokołu? - spytał Alex.

- Nazywam się Fraser Munro, mieszkam przy Argyll Street czterdzieści dziewięć w Dunbroath w Szkocji.

- Pański zawód?

- Jestem adwokatem Sądu Najwyższego w Szkocji.

- Czy mogę potwierdzić, że jest pan byłym prezesem Stow rzyszenia Prawniczego Szkocji?

- Tak, proszę pana. Tego Danny nie wiedział.

- Czy jest pan honorowym obywatelem miasta Edynburga?

- Tak, mam ten zaszczyt. Z tego także Danny nie zdawał sobie sprawy.



- Mógłby pan wyjaśnić sądowi, jaki jest pański związek z oskarżonym?
- Naturalnie, proszę pana. Miałem przywilej, jak przede mną mój ojciec, reprezentowania sir Alexandra Moncrieffa, pierwszego z rodu obdarzonego tytułem baroneta.
- Czy reprezentował pan też sir Nicholasa Moncrieffa?
- Tak, proszę pana.
- Czy prowadził pan jego sprawy prawne, kiedy był w wojsku i potem, kiedy siedział w więzieniu?
- Tak. Telefonował do mnie od czasu do czasu, gdy był w więzieniu, ale większość spraw załatwialiśmy za pomocą obszernej korespondencji.
- A czy odwiedzał pan sir Nicholasa w więzieniu?
- Nie, nie odwiedzałem go. On wyraźnie prosił, żebym tego nie robił, toteż zastosowałem się do jego życzenia.
- Kiedy pierwszy raz pan się z nim zetknął?
- Znałem go od dziecka, kiedy dorastał w Szkocji, ale przed jego przyjazdem na pogrzeb ojca w Dunbroath nie widziałem go dwanaście lat.
- Czy mógł pan z nim porozmawiać przy tej okazji?
- Ależ tak. Dwaj towarzyszący mu funkcjonariusze więzienni okazali się nadzwyczaj uprzejmi i pozwolili mi na godzinną naradę z sir Nicholasem na osobności.
- Następnym razem spotkał go pan siedem czy osiem tygodni później, kiedy przybył do Szkocji tuż po uwolnieniu z więzienia Belmarsh.
- Zgadza się.
- Czy miał pan jakiś powód, żeby sądzić, iż osoba, która wtedy pana odwiedziła, nie jest sir Nicholasem Moncrieffem?
- Nie, proszę pana. Widziałem go tylko przez godzinę podczas dwunastu ostatnich lat, a mężczyzna, który wszedł do mojego biura, nie tylko wyglądał jak sir Nicholas, ale miał na sobie to samo ubranie co podczas naszego ostatniego spotkania. Miał też przy sobie całą korespondencję, jaką prowadziliśmy przez lata, na palcu złoty pierścień z herbem rodowym, a na

szczy srebny łańcuch i klucz, który jego dziadek pokazywał mi przed laty.

- Zatem był w każdym calu sir Nicholasem Moncrieffem?

- Z wyglądu, tak.

- A teraz, spoglądając wstecz, czy podejrzewał pan kiedy że mężczyzna, który w pana przekonaniu był sir Nicholasem Moncrieffem, jest w istocie samozwańcem?

- Nie. We wszystkich sytuacjach zachowywał się z kurtuazją i wdziękiem, rzadko spotykanym u tak młodych ludzi. W rzeczywistości bardziej mi przypominał swojego dziadka niż innego członka rodziny.

- Jak pan się w końcu dowiedział, że pański klient nie jest naprawdę sir Nicholasem Moncrieffem, tylko Dannym Cartwrightem?

- Kiedy go aresztowano i przedstawiono mu zarzuty, które są przedmiotem obecnego procesu.

- Panie Munro, czy mogę potwierdzić do protokołu, że od tego czasu zarząd majątkiem Moncrieffów znalazł się z powrotem w pana gestii?

- Tak, proszę pana. Muszę jednak przyznać, że nie prowadzę interesów z takim polotem jak Danny Cartwright.

- Czy słuszne byłoby stwierdzenie, że obecnie stan majątku przedstawia się o wiele lepiej niż w niedawnej przeszłości?

- Bez wątplenia. Jednak zarząd powierniczy nie zdołał utrzymać takiego samego wzrostu, od kiedy pan Cartwright znalazł się w więzieniu.

- Mam nadzieję - wtrącił się sędzia — że nie sugeruje pan, że to pomniejsza wagę zarzutów?

- Nie, milordzie - odparł Munro. - Jednak z biegiem lat odkryłem, że niewiele jest rzeczy całkiem czarnych albo całkiem białych, częściej spotyka się różne odcienie szarości. Najlepiej to streszczę, milordzie, kiedy powiem, że było zaszczytem służyć sir Nicholasowi Moncrieffowi i przywilejem pracować z panem Cartwrightem. Jeden i drugi to dąb, choć posadzony

W innym lesie. Ale przecież, milordzie, wszyscy na swój odrębny sposób cierpimy, będąc więźniami urodzenia.

Sir Matthew otworzył oboje oczu i przyjrzał się człowiekowi, którego chciałby poznać wcześniej.

- Sędziowie przysięgli nie mogli nie zauważyć - kontynuował Alex przesłuchanie świadka - że darzy pan wielkim szacunkiem i podziwem pana Cartwrighta. Ale skoro tak, to może im być trudno zrozumieć, jak ten człowiek mógł się uciec do tak niegodnego podstępu.

- Bez przerwy się nad tym zastanawiam od sześciu miesięcy i doszedłem do wniosku, że jedynym jego celem musiało być stawienie czoła o wiele większej niesprawiedliwości...

- Proszę pana - srogo przerwał mu sędzia - jak pan dobrze wie, to nie jest czas ani miejsce na wyrażanie pańskich osobistych opinii.

- Milordzie, jestem wdzięczny za pańską wskazówkę - rzekł Munro - ale złożyłem przysięgę, że powiem całą prawdę, i mniemam, że nie życzyłby pan sobie, żebym postąpił inaczej.

- Nie, proszę pana - odburknął sędzia - ale powtarzam: to nie jest właściwe miejsce do wyrażania takich poglądów.

- Milordzie, jeśli człowiek nie może wypowiedzieć szczerze wyznawanych poglądów w Głównym Sądzie Kryminalnym, to w takim razie może zechce mi pan wskazać, gdzie mu wolno oświadczyć to, co uważa za prawdę?

W galerii dla publiczności zerwały się oklaski.

- Myślę, że czas na następne pytanie — rzekł sędzia Hackett do Aleksa.

- Nie mam więcej pytań do tego świadka, milordzie - odparł Alex.

Widać było, że sędzia odetchnął z ulgą. Kiedy Alex usiadł, sir Matthew pochylił się do niego i szepnął: - Właściwie to mi trochę żal drogiego Arnolda. Musi być rozdarty między chęcią zmierzenia się z tym gigantem i narażeniem się na upokorzenie a pragnieniem uniknięcia starcia

z nim za wszelką cenę, co by przysięgłym dało powód do opowiedzenia barwnych historyjek wnukom.

Pan Munro patrzył śmiało na Pearsona, który był zajęty rozmową z oskarżycielem młodszym, przy czym obydwaj wyglądali na zakłopotanych.

- Panie Pearson, nie chcę pana ponaglać - odezwał się sędzia - ale czy ma pan zamiar przesłuchać świadka?

Pearson podniósł się wolniej niż zwykle i nie pociągnął za wyłogi togi ani nie dotknął peruki. Spojrzał na listę pytań, na których przygotowanie stracił cały weekend, i zmienił zdanie.

- Tak, milordzie, ale nie będę długo zatrzymywał świadka.

- Mam nadzieję, że wystarczająco długo - mruknął sir Mat-thew.

Pearson zignorował tę uwagę i rzekł:

- Proszę pana, próbuję zrozumieć, jak człowiek tak bystry i doświadczony w kwestiach prawnych jak pan ani przez moment nie podejrzewał, że jego klient jest uzurpatorem.

Munro pobębnił palcami w poręcz barierki i odczekał dłuższą chwilę, nim się odezwał:

- To łatwo wytłumaczyć - rzekł w końcu. - Danny Cart-wright cały czas budził zaufanie, chociaż przyznam, że był taki jeden moment w trakcie naszych trwających rok kontaktów, kiedy stracił czujność.

- Kiedy to było? — zapytał Pearson, łapiąc się za wyłogi togi.

- Gdy rozmawialiśmy o kolekcji znaczków jego dziadka i miałem powód, żeby mu przypomnieć, iż byłem obecny na otwarciu wystawy kolekcji w Smithsonian Institution w Waszyngtonie. Zdziwiłem się, bo sprawiał wrażenie, jakby nie pamiętał tego wydarzenia, co zdumiewało, gdyż był jedynym zaproszonym przedstawicielem rodziny Moncrieffów.

- I nie poruszył pan z nim tego tematu? - spytał Pearson.

- Nie. Uważałem, że nie byłoby to w tamtym momencie właściwe.

- Ale jeżeli pan podejrzewał, choćby tylko przez chwilę, że ten człowiek nie jest sir Nicholasem - Pearson wskazał palcem

Dannego, ale nie patrzył w jego kierunku - to z pewnością było pana obowiązkiem zgłębić tę sprawę.

- Wtedy tak nie uważałem.
- Ale ten człowiek popełniał olbrzymie oszustwo kosztem rodziny Moncrieffów, a pan w tym uczestniczył.
- Nie patrzyłem na to w ten sposób.
- Jednak skoro miał pan w swojej pieczy majątek Moncrieffów, z pewnością było pańskim obowiązkiem zdemaskować Cartwrighta.
- Nie, nie uważałem tego za swój obowiązek - powiedział ze spokojem Munro.
- Czyż pana nie zaalarmowało, że ten człowiek zamieszkał w miejskim domu Moncrieffów w Londynie, do czego nie miał prawa?
- Nie, to mnie nie zaalarmowało.
- Czy nie bulwersowała pana myśl, że ten intruz miał w swoim ręku fortunę Moncrieffów, której strzegł pan tak zazdrośnie w imieniu rodziny przez tyle lat?
- Nie, proszę pana. Nie bulwersowała mnie ta myśl.
- Ale później, kiedy pański klient został aresztowany pod zarzutami oszustwa i kradzieży, czy nie czuł pan, że nie dopełnił pan swoich obowiązków?
- Proszę pana, nie życzę sobie pańskich pouczeń, czy dopełniłem, czy też nie dopełniłem swoich obowiązków.

Sir Matthew otworzył jedno oko. Sędzia miał spuszczoną głowę.

- Ale ten człowiek ukradł rodzinne srebra, żeby zacytować innego Szkota, a pan nie zrobił nic, żeby temu zapobiec - rzucił Pearson, podnosząc głos z każdym słowem.
- Nie, proszę pana, on nie ukradł rodzinnych sreber i jestem pewien, że Harold Macmillan zgodziłby się ze mną przy tej sposobności. Jedyne, co Danny Cartwright ukradł rodzinie, to nazwisko.
- Bez wątplenia wytłumaczy pan sądowi moralny dylemat, przed jakim mnie stawia pańska hipoteza - odezwał się sę

dzia, który widać przyszedł już do siebie po ostatnim szturmie Munro.

Munro obrócił się ku sędziemu, świadom, że przykuł uwagę wszystkich w tej sali, z policjantem przy drzwiach włącznie

- Wasza Lordowska Mość nie powinna się kłopotać dylematem moralnym, bo mnie interesowały tylko prawne subtelności sprawy.

- Prawne subtelności? - ostrożnie zapytał sędzia Hackett.

- Tak, milordzie. Pan Danny Cartwright jest jedynym dziedzicem fortuny Moncrieffów, więc nie zdołałem dociec, jakie prawo, jeżeli jakieś w ogóle, złamał.

Sędzia odchylił się do tyłu, szczęśliwy, że to Pearson zapada się coraz głębiej w grząski grunt.

- Panie Munro, czy może pan wytłumaczyć sądowi, co pan chce przez to powiedzieć? - zapytał Pearson szeptem.

- To bardzo proste, proszę pana. Sir Nicholas Moncrieff sporządził testament, w którym zostawił wszystko Danielowi Arturowi Cartwrightowi zamieszkałemu przy Bacon Road dwadzieścia siedem w Londynie, z jedynym wyjątkiem dziesięciu tysięcy funtów renty, którą zapisał swojemu byłemu kierowcy, panu Albertowi Crannowi.

Sir Matthew otworzył drugie oko, niezdecydowany, czy spojrzeć na Munro czy na Pearsona.

- I ten testament został właściwie sporządzony i poświadczony? - zapytał Pearson, rozpaczliwie szukając jakiegoś słabego punktu.

- Został podpisany przez sir Nicholasa w moim biurze, w dniu pogrzebu jego ojca. Świadom powagi sytuacji i swojej odpowiedzialności jako prawny opiekun rodzinnego majątku - jak to pan tak gorliwie podkreślił - poprosiłem wyższego oficera Raya Pascoe i wyższego oficera Alana Jenkinsa, żeby poświadczyli podpis sir Nicholasa w obecności drugiego wspólnika mojej firmy. - Munro zwrócił się do sędziego: — Milordzie, mam przy sobie oryginał dokumentu, gdyby zechciał pan go przejrzeć.

- Nie, dziękuję panu. Wystarczy mi pańskie słowo — odparł sędzia.

Pearson opadł na ławkę, zapomniawszy powiedzieć: „Nie mam więcej pytań, milordzie”.

- Panie Redmayne, czy życzy pan sobie ponownie przesłuchać świadka? - zagadnął sędzia.

- Tylko jedno pytanie, milordzie - rzekł Alex. - Panie Munro - zapytał - czy sir Nicholas Moncrieff zostawił coś swojemu wujowi, Hugonowi Moncrieffowi?

- Nie. Ani złamanego szeląga.

- Nie mam więcej pytań, milordzie.

Salę wypełnił gwar przyciszonych rozmów, kiedy Munro opuścił miejsce dla świadka, podszedł do ławy oskarżonych i uściśnął dłoń oskarżonemu.

- Milordzie, czy mogę zwrócić się do pana o podjęcie kwestii stanu prawnego sprawy? — zapytał Alex, gdy Munro opuścił salę rozpraw.

- Oczywiście, ale najpierw będę musiał zwolnić przysięgłych. Sędziowie przysięgli, jak słyszeliście, obrońca pragnie omówić ze mną kwestię prawną. To może nie mieć wpływu na sprawę, ale jeśli tak było, to poinformuję was po waszym powrocie.

Alex spojrział w górę na wypełnioną do ostatniego miejsca galerię dla publiczności. Zatrzymał wzrok na atrakcyjnej młodej kobiecie, która codziennie od początku procesu siedziała na końcu pierwszego rzędu.

Musi zapytać o nią Danny'ego.

Kilka chwil później woźny sądowy podszedł do stołu sędziowskiego i powiedział:

- Sędziowie przysięgli opuścili salę, milordzie.

- Dziękuję, panie Hepple - powiedział sędzia. - W czym mogę być pomocny, panie Redmayne?

- Milordzie, w wyniku zeznań złożonych przez szanownego pana Munro obrona sugeruje, że zarzuty numer trzy, cztery i pięć, czyli zajmowanie domu w The Boltons, odniesienie korzyści ze sprzedaży kolekcji znaczków i wystawianie czeków na

rachunek w banku Couttsa, są bezzasadne. Wnosimy o oddalenie tych wszystkich zarzutów, ponieważ rozumie się samo przez się, że trudno ukraść to, co już należy do człowieka.

Sędzia przez kilka minut rozważał ten argument, po czym odpowiedział:

- To słuszna uwaga. A jakie jest pańskie zdanie, panie Pearson?

- Uważam, że powinienem podkreślić - powiedział Pearson - że co prawda oskarżony mógł zostać spadkobiercą sir Nicholasa Moncrieffa na mocy jego testamentu, ale nic nie wskazuje na to, iż był tego świadom w owym czasie.

- Milordzie - natychmiast zareagował Alex - mój klient wiedział o testamencie sir Nicholasa i o tym, kto jest jego spadkobiercą.

- Jak to możliwe? - spytał sędzia.

- Jak poprzednio wspominałem, kiedy sir Nicholas siedział w więzieniu, prowadził tam dziennik.

Powróciwszy z pogrzebu ojca do Belmarsh, odnotował treść testamentu.

- Ale to nie dowodzi, że Cartwright był wtajemniczony w jego zamiary - zauważył sędzia.

- Milordzie, zgodziłbym się z panem, gdyby nie to, że oskarżony sam wskazał odpowiedni fragment mojemu asystentowi.

Sir Matthew skinął głową.

- W takim razie oskarżenie nie ma nic przeciwko wycofaniu tych zarzutów z aktu oskarżenia - odezwał się Pearson, spiesząc sędziemu z pomocą.

- Jestem panu wdzięczny za to stwierdzenie - rzekł sędzia - i zgadzam się, że to właściwe rozwiązanie.

Poinformuję o tym przysięgłych po ich powrocie.

- Dziękuję, milordzie - powiedział Alex. - Jestem zobowiązany panu Pearsonowi za pomoc w tej kwestii.

- Jednakże jestem pewien, że nie muszę panu przypominać, iż najpoważniejsze przestępstwo, mianowicie ucieczka z więzienia w trakcie odbywania kary, pozostaje na liście zarzutów - stwierdził.



- Mam tego świadomość, milordzie - rzekł Alex. Sędzia skinął głową.
- Wobec tego poproszę woźnego o wezwanie przysięgłych, abym mógł ich poinformować o tych ustaleniach.
- Milordzie, jest pewna kwestia związana z tą sprawą.
- Tak, panie Redmayne? - spytał sędzia, odkładając pióro.
- W następstwie zeznań sir Hugona Moncrieffa wezwaliśmy radcę królewskiego Spencera Craiga, żeby się stawił przed Waszą Lordowską Mością w charakterze świadka. Pan Craig prosi milorda o pobłażliwość, gdyż obecnie prowadzi obronę w innej części tego budynku i będzie się mógł stawić przed Waszą Lordowską Mością dopiero jutro rano.
- Kilku dziennikarzy pośpiesznie opuściło salę, żeby zatelefonować do swych gazet.
- Panie Pearson? - zapytał sędzia.
- Nie wyrażamy sprzeciwu, milordzie.
- Dziękuję panu. Kiedy wrócą przysięgli, pouczę ich co do tych dwóch kwestii, a potem zwolnię ich do końca dnia.
- Jak pan sobie życzy, milordzie - rzekł Alex — ale przedtem chciałbym pana uprzedzić o drobnej zmianie w jutrzejszym postępowaniu.
- Sędzia Hackett po raz drugi odłożył pióro i skinął głową.
- Milordzie, jak panu wiadomo, jest uznaną tradycją angielskiej palestry, że pozwala się adwokatowi młodszemu przesłuchać jednego świadka podczas procesu, by zyskał doświadczenie i zdobył szansę rozwinięcia kariery.
- Chyba wiem, do czego pan zmierza, panie Redmayne.
- Więc z pańskim pozwoleniem, milordzie, obrońca młodszy, sir Matthew Redmayne, poprowadzi obronę, kiedy będziemy przesłuchiwać następnego świadka, pana Spencera Craiga.
- Wszyscy pozostali dziennikarze rzucili się do drzwi.

## Rozdział 77

Danny spędził kolejną bezsenłą noc w celi w Belmarsh, i to nie dlatego, że chrapanie Big Ala nie pozwalało mu zmrużyć oka.

Beth siedziała w łóżku i usiłowała czytać książkę, ale nawet nie odwróciła strony, bo bardziej zajmowało ją zakończenie innej historii.

Alex Redmayne nie spał, bo wiedział, że jeżeli jutro im się nie powiedzie, to nie będzie miał trzeciej szansy.

Sir Matthew Redmayne nawet się nie kładł do łóżka, tylko raz po raz sprawdzał kolejność swoich pytań.

Spencer Craig przewracał się z boku na bok, zastanawiając się, jakie pytania zada mu sir Matthew i jak uniknąć na nie odpowiedzi.

Arnold Pearson nie spał.

Sędzia Hackett spał snem sprawiedliwych.

Sala rozpraw numer cztery była pełna, kiedy Danny zajmował miejsce na ławie oskarżonych. Rozejrzał się wokół i jego zdziwionym oczom przedstawił się widok przepychających się ważnych przedstawicieli palestry, usiłujących znaleźć dogodne miejsca, z których mogliby obserwować przebieg procesu.

Miejsca dla prasy były co do jednego zajęte przez reporterów sądowych, którzy podczas ostatniego tygodnia zapełnili mnóstwo szpalt, a teraz uprzedzili redaktorów swoich gazet, żeby się

spodziewali artykułów na czołówkę do jutrzejszego pierwszego wydania. Nie mogli się doczekać pojedynku między największym adwokatem od czasu F. E. Smitha\* i najbłyskotliwszym młodym radcą królewskim swojego pokolenia („Times”) czy też Mangustą i Wężem („Sun”).

Danny spojrzął na galerię dla publiczności i uśmiechnął się do Beth, która była na swoim zwykłym miejscu koło jego matki. Sarah Davenport siedziała na końcu pierwszego rzędu i miała spuszczoną głowę. Na ławie adwokackiej Pearson gawędził z oskarżycielem młodszym. Wyglądał na bardziej odprężonego niż kiedykolwiek do tej pory, ale dziś będzie tylko widzem, nie uczestnikiem.

Jedynie puste miejsca z przodu sali znajdowały się na drugim końcu ławy adwokackiej i czekały na wejście Aleksa Red-mayne'a i asystującego mu obrońcy młodszego. Przy wejściu postawiono dwóch dodatkowych policjantów, aby tłumaczyli spóźnialskim, że tylko osoby urzędowe mogą się pomieścić w sali.

Danny siedział na środku ławy oskarżonych, na najlepszym miejscu w sądzie. To było jedyne przedstawienie, którego tekst chciałby poznać, nim kurtyna pójdzie w górę.

W sali panował gwar i nastrój oczekiwania na wejście czterech pozostałych uczestników, którzy do tej pory się nie pojawili. Za pięć dziesiąta policjant otworzył drzwi sali sądowej i wśród zgromadzonych zapadła cisza, kiedy ci, którzy nie znaleźli miejsca siedzącego, usunęli się na bok, żeby umożliwić Aleksowi Redmayne'owi i obrońcy młodszemu przejście do ławy adwokackiej.

Tego ranka sir Matthew nie opadł ciężko na ławę i nie przymknął oczu. Nawet nie usiadł. Stał wyprostowany jak świeca i rozglądał się po sali. Minęło wiele lat od czasu, gdy występo-

\* Frederick Edwin Smith (1872-1930) - angielski prawnik i mąż stanu, błyskotliwy orator. Lord Kanclerz, prokurator generalny w gabinecie Lloyd'a George'a. Autor ustaw reformujących prawa własności ziemi, napisał *Famous Trials* (1925) (przyp. tłum.).

wał w sądzie jako adwokat. Kiedy się rozeznał w sytuacji, rozł żył mały pulpit, który żona odszukała na strychu poprzedniego wieczoru, nieużywany od dziesięciu lat. Postawił go na blacie przed sobą, a z torby wydobył plik papierów z wypisanymi starannym charakterem pisma pytaniami, nad którymi głowił się przez całą noc Spencer Craig, usiłując je przewidzieć. Na koniec sir Matthew podał Aleksowi dwie fotografie, które, jak obaj wiedzieli, przesądzą los Danny'ego Cartwrighta.

Dopiero kiedy wszystko było na swoim miejscu, sir Matthew obrócił się i uśmiechnął do starego rywala.

- Dzień dobry, Arnoldzie - powiedział. — Mam błogą nadzieję, że nie będziemy cię dziś specjalnie fatygować.

Pearson odpowiedział mu uśmiechem.

- Z tą opinią w pełni się zgodzę - rzekł. - W istocie, Matthew, zamierzam zerwać z przyzwyczajeniem całego życia i ~ czyć ci szczęścia, mimo że nigdy przez te wszystkie lata w pale strze nie życzyłem mojemu przeciwnikowi zwycięstwa. Dzisiaj robię wyjątek.

Sir Matthew lekko się skłonił.

- Postaram się spełnić twoje życzenia — powiedział. Potem usiadł, przymknął oczy i starał się skupić.

Alex zajął się przygotowaniem dokumentów, kopii protokołu sądowego, fotografii i rozmaitych materiałów i układaniem ich w porządne kupki, aby, kiedy ojciec wyciągnie prawą rękę jak biegacz sztafety olimpijskiej, natychmiast podać mu pałeczkę.

Gwar rozmów ucichł wraz z wejściem sędziego Hackett Przemierzył powoli salę, kierując się ku trzem krzesłom na środku podium i starając się stworzyć wrażenie, jakby nic niespodziewanego nie miało się tego rana wydarzyć w sądzie.

Wypełniwszy swoją osobą całe krzesło, dłużej niż zwykle układał pióra i sprawdzał notatniki, czekając, aż przysięgli zajmą miejsca.

- Dzień dobry - przemówił ojcowskim tonem, kiedy się usadowili. - Sędziowie przysięgli, dzisiaj pierwszym świadkiem

będzie pan Spencer Craig, radca królewski. Zapewne pamiętacie, że jego nazwisko zostało wymienione podczas przesłuchania sir Hugona Moncrieffa przez obronę. Pan Craig nie występuje ani w charakterze świadka oskarżenia, ani obrony, tylko został wezwany do sądu, to znaczy, że nie czyni tego z własnej ochoty. Musicie pamiętać, że jedyną waszą powinnością jest zdecydowanie, czy zeznanie pana Craiga ma związek ze sprawą osądzaną w tym sądzie, mianowicie, czy oskarżony bezprawnie uciekł z więzienia. Będziecie poproszeni o wydanie werdyktu w tej i tylko tej sprawie.

Sędzia Hackett uśmiechnął się promiennie do przysięgłych, a potem zwrócił się do obrońcy młodszego:

- Sir Matthew, czy jest pan gotów wezwać świadka? Matthew Redmayne wolno podniósł się z miejsca - Owszem, milordzie - rzekł, ale tego nie uczynił. Nalał sobie wody do szklanki, następnie na koniuszku nosa umieścił okulary, w końcu otworzył czerwoną skórkową teczkę. Upewniwszy się, że jest gotów do pojedynku, zaczął: - Wzywam pana Spencera Craiga. - Słowa te zabrzmiały jak podzwonne.

Policjant wyszedł na korytarz i krzyknął:

- Pan Spencer Craig!

Wszyscy w sądzie wbili wzrok w drzwi, oczekując pojawienia się ostatniego świadka. Po chwili Spencer Craig w stroju adwokata wkroczył do sali, jakby to był jeszcze jeden dzień w życiu bardzo zajętego prawnika.

Stanął w miejscu dla świadka, wziął do ręki Biblię i z twarzą zwróconą do przysięgłych pewnym i mocnym głosem wypowiedział przysięgę. Wiedział, że tylko oni zdecydują o jego losie. Oddał Biblię woźnemu i obrócił się do sir Matthew.

- Proszę pana - sir Matthew zaczął spokojnym, kojącym tonem, jakby pragnął świadkowi pomóc w każdy możliwy sposób. - Czy zechciałby pan podać swoje nazwisko i adres do protokołu?

- Spencer Craig, Hambleton Terrace czterdzieści trzy, Londyn.

- Pański zawód?
- Jestem adwokatem i radcą królewskim.
- Więc nie ma potrzeby, żebym przypominał tak wybitnemu przedstawicielowi prawniczej profesji o wadze przysięgi czy 0 autorytecie tego sądu.
- Absolutnie nie, sir Matthew - odparł Craig - aczkolwiek własnie pan to zrobił.
- Panie Craig, kiedy pierwszy raz pan odkrył, że sir Nicholas Moncrieff to w rzeczywistości pan Daniel Cartwright?
- Jeden z moich przyjaciół, który chodził do szkoły z sir Nicholasem, spotkał go przypadkiem w hotelu Dorchester. Prędko zdał sobie sprawę, że ten człowiek to oszust.
- Alex postawił ptaszek przy pierwszym punkcie. Widać Crai przewidział pierwsze pytanie ojca i udzielił przygotowanej od powieźi.
- A dlaczego ten przyjaciel postanowił właśnie pana powia domić o tym nadzwyczajnym odkryciu?
- Nie zrobił tego, sir Matthew, to po prostu wyszło w roz mowie przy kolacji jakiegoś wieczoru.
- Znowu ptaszek.
- Co zatem skłoniło pana do tak gigantycznego skoku w ni znane i wyciągnięcia wniosku, że człowiek udający sir Nich łasa Moncrieffa jest w istocie Danielem Cartwrightem?
- Przez pewien czas sobie tego nie uświadamiałem - rzekł Craig - ale kiedy pewnego wieczoru w teatrze przedstawion mnie rzekomemu sir Nicholasowi, byłem zaszokowany podo bienstwem w wyglądzie, jeżeli nie w zachowaniu, między ni 1 Cartwrightem.
- Czy to wtedy postanowił pan skontaktować się z nadin spektorem Fullerem i podzielić się z nim swoimi wątpliw" ściami?
- Nie. Uważałem, że byłoby to nieodpowiedzialne, tot najpierw nawiązałem kontakt z członkiem rodziny Moncrief-fów, na wypadek gdybym, jak pan to ujął, zdecydował się wy konać gigantyczny skok w nieznanne.

Alex postawił kolejny ptaszek na liście pytań. Jak na razie ojciec nawet nie tknął Craiga.

- Z kim z rodziny nawiązał pan kontakt? - zapytał sir Matthew, dobrze wiedząc z kim.
- Z panem Hugonem Moncrieffem, wujem sir Nicholasa, który poinformował mnie, że jego bratanek nie zgłosił się do niego, od kiedy wyszedł z więzienia półtora roku temu, co utwierdziło mnie w moich podejrzeniach.
- Czy to wtedy doniósł pan nadinspektorowi Fullerowi o tych podejrzeniach?
- Nie, nadal uważałem, że potrzebuję bardziej konkretnych dowodów.
- Ale nadinspektor mógłby pana uwolnić od tej troski. Nie mogę zrozumieć, dlaczego taki zajęty dżentelmen zawodowiec, postanowił się tak angażować.
- Jak już wspominałem, nie chciałem dopuścić do tego, żeby policja na próżno marnowała czas.
- Cóż za chwalebna obywatelska postawa.

Craig zignorował uszczypliwą uwagę sir Matthew i uśmiechnął się do przysięgłych.

- Jednak czuję się w obowiązku spytać - dodał sir Matthew — kto uświadomił panu możliwe korzyści, jakie by wynikły z udowodnienia, że mężczyzna udający sir Nicholasa Mon-crieffa jest uzurpatorem?
- Korzyści?
- Tak, korzyści, proszę pana.
- Nie jestem pewien, czy pana rozumiem - rzekł Craig. Alex postawił pierwszy krzyżyk na swojej liście. Świadek wyraźnie grał na czas.
- Więc pozwolę sobie panu pomóc - powiedział sir Matthew.

Wyciągnął prawą rękę i Alex podał mu pojedynczą kartkę papieru. Sir Matthew niespiesznie przebiegł ją wzrokiem od góry do dołu, pozwalając Craigowi na snucie domysłów, co też za bomba tam się kryje.

- Czy nie pomylę się, sugerując, że gdyby zdołał pan dowieść, iż to Nicholas Moncrieff, a nie Danny Cartwright popełnił samobójstwo w więzieniu Belmarsh, wówczas pan Hugo Moncrieff nie tylko odziedziczyłby rodowy tytuł, ale i wielką fortunę?

- Nie było mi o tym wtedy wiadomo - rzekł Craig bez drgnienia powieki.

- Więc kierował się pan czysto altruistycznymi motywami?

— Tak, proszę pana, jak również pragnieniem, żeby niebezpieczny i brutalny przestępca trafił za kratki.

— Do niebezpiecznego i brutalnego przestępcy, który powinien trafić za kratki, dojdę za moment, ale przedtem, panie Craig, zapytam, kiedy pańskie poczucie obowiązku obywatelskiego ustąpiło miejsca chęci szybkiego zarobienia kupy szmalu?

— Sir Matthew - wtrącił się sędzia. - To nie jest język, jakim adwokat młodszy powinien się zwracać do radcy królewskiego.

— Proszę mi wybaczyć, milordzie. Inaczej sformułuję pytanie. Panie Craig, kiedy pierwszy raz zdał pan sobie sprawę z szansy zarobienia kilku milionów funtów dzięki informacji, którą usłyszał pan od przyjaciela przy kolacji?

- Kiedy sir Hugo mi zaproponował, żebym występował prywatnie w jego imieniu.

Alex postawił kolejny ptaszek przy następnym przewidzianym pytaniu, chociaż wiedział, że on kłamie.

— Proszę pana, czy uważa pan, że to etyczne, jeżeli radca królewski żąda dwudziestu pięciu procent wartości spadku w zamian za informację z drugiej ręki?

- Jest obecnie powszechnie przyjęte, że adwokatom płaci się za wyniki - powiedział spokojnie Craig. - Zdaję sobie sprawę, że tę praktykę wprowadzono później, nie za pańskich czasów, sir Matthew, więc może powinienem podkreślić, że nie żądam honorarium ani zwrotu kosztów i że gdyby moje podejrzenia się nie sprawdziły, tobym stracił dużo czasu i pieniędzy.

Sir Matthew uśmiechnął się do niego.



- Wobec tego ucieszy się pan, kiedy się pan dowie, że zatriumfuje altruistyczna strona pana natury. Craig nie zareagował na kąśliwą uwagę sir Matthew, chociaż desperacko pragnął się dowiedzieć, o co chodzi. Sir Matthew nie śpieszył się i dopiero po chwili dodał:

- Jak się pan przekona, sąd został ostatnio poinformowany przez pana Frasera Munro, adwokata nieżyjącego sir Nicholasa Moncrieffa, że jego klient zapisał w testamencie cały majątek swojemu przyjacielowi Dannyemu Cartwrightowi. A więc, jak się pan tego obawiał, stracił pan dużo czasu i pieniędzy. Jednak mimo że fortuna uśmiechnęła się do mojego klienta, ja nie zażądam za moje usługi czwartej części jego majątku.

- I nie powinien pan — odburknął gniewnie Craig. - On posiedzi co najmniej dwadzieścia pięć lat w więzieniu i będzie musiał bardzo długo czekać, żeby skorzystać z tego niespodziewanego deszczu pieniędzy.

- Może się mylę, panie Craig - powiedział cicho sir Matthew — ale mam wrażenie, że to sędziowie przysięgli podejmą decyzję, nie pan.

- Może się mylę, sir Matthew, ale myślę, że pan wie, iż przysięgli już podjęli decyzję jakiś czas temu.

- Co nasuwa mi kwestię pańskiego spotkania z nadinspektorem Fullerem, które tak bardzo chciał pan zachować w tajemnicy.

Wydawało się, że Craig chce coś powiedzieć, ale widać zmienił zdanie i pozwolił, żeby sir Matthew kontynuował.

- Nadinspektor, który jest sumiennym policjantem, poinformował sąd, że potrzebowałby czegoś więcej niż fotografii pokazujących uderzające podobieństwo obu mężczyzn, żeby się zdecydować na aresztowanie. Odpowiadając na jedno z pytań adwokata głównego, potwierdził, że pan mu dostarczył taki dowód. Sir Matthew wiedział, że ryzykuje. Gdyby Craig odpowiedział, że nie ma pojęcia, o czym on mówi, i że podzielił się tylko swoimi podejrzeniami z nadinspektorem i zostawił mu decyzję, czy należy podjąć jakieś działania, wtedy sir Matthew

nie mógłby kontynuować tego wątku. Musiałby zmienić temat i Craig by się połapał, że zarzucił wędkę - i nic nie złowił. Ale Craig nie zareagował od razu, co dodało sir Matthew odwagi, żeby jeszcze bardziej zaryzykować. Odwrócił się do Aleksa i powiedział na tyle głośno, żeby Craig usłyszał:

— Podaj mi fotografie Cartwrighta biegnącego Embankment, te, na których widać bliźnię.

Alex wręczył ojcu dwie duże fotografie. Po długim milczeniu Craig się odezwał:

- Możliwe, że powiedziałem nadinspektorowi, że jeżeli mężczyzna mieszkający w The Boltons ma bliźnię na lewym udzie, tuż nad kolaniem, to jest to dowód, iż w rzeczywistości jest Dannym Cartwrightem.

Twarz Aleksa nie zdradzała niczego, ale czuł bicie swego serca.

— Czy wręczył pan potem kilka zdjęć nadinspektorowi, żeby dowieść swoich racji?

— Mogłem wręczyć - przyznał Craig.

- A gdyby pan zobaczył te zdjęcia, czy to by odświeżyło pańską pamięć? - podsunął sir Matthew.

To było największe ryzyko.

— To nie będzie konieczne - odparł Craig.

- Chciałbym zobaczyć te fotografie — powiedział sędzia -i podejrzewam, że przysięgli też.

Alex się odwrócił i zobaczył, że kilka osób na ławie przysięgłych skinęło głową.

- Proszę bardzo, milordzie - rzekł sir Matthew.

Alex wręczył plik zdjęć woźnemu, który podał dwie sędziemu, a potem rozdał resztę przysięgłym, Pearsonowi i na koniec świadkowi.

Craig wpatrywał się w zdjęcia z niedowierzaniem. To nie były te, które zrobił Gerald Payne w czasie wieczornego biegu Cartwrighta. Gdyby się nie przyznał, że wie o bliźnię, to obrona by się załamała, a przysięgli niczego by się nie dowiedzieli. Zdał sobie sprawę, że sir Matthew zadał mu cios, ale przecież wciąż trzyma się na nogach i drugi raz nie da zrobić z siebie frajera.

- Milordzie - powiedział sir Matthew. - Jak pan widzi, blizna wspomniana przez świadka jest na lewym udzie pana Cart-wrighta, tuż nad kolanem. Zbladła z upływem czasu, ale wciąż jest widoczna gołym okiem.

- Zwrócił się znowu do świadka: - Jak pan wie, panie Craig, nadinspektor Fuller zeznał pod przysięgą, że na tym dowodzie się oparł, decydując się na aresztowanie mojego klienta.

Craig nawet nie próbował odpowiedzieć. Sir Matthew nie naciskał na niego, gdyż czuł, że osiągnął swój cel. Zachował milczenie, by dać przysięgłym więcej czasu na obejrzenie fotografii, chciał bowiem, żeby blizna wbiła się im w pamięć, zanim zada pytanie, którego - jak był pewien - Craig nie przewidział.

- Kiedy pierwszy raz zatelefonował pan do nadinspektora Fullera?

Znowu zapanowało milczenie, bo Craig, jak wszyscy w sądzie poza Alekssem, usiłował domyślić się wagi tego pytania.

- Nie jestem pewien, czy rozumiem — w końcu powiedział.

- Wobec tego pozwolę sobie panu przypomnieć. Zatelefonował pan do nadinspektora Fullera dwudziestego trzeciego października zeszłego roku, dzień przed spotkaniem w niewiadomym miejscu, żeby mu wręczyć fotografie, na których widać bliznę Danny'ego Cartwrighta. Ale kiedy pierwszy raz pan się z nim zetknął? Craig usiłował znaleźć jakiś sposób, żeby uniknąć odpowiedzi na pytanie sir Matthew. Spojrzał na sędziego, licząc na wskazówkę. Ale sędzia siedział nieporuszony.

- Był tym policjantem, który przyszedł do pubu Pod Herbem Dunlopów, kiedy wykręciłem numer dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć, gdy zobaczyłem, że Danny Cartwright zadzgał swojego przyjaciela - w końcu wydusił z siebie.

- Swojego przyjaciela - szybko powiedział sir Matthew, żeby zostało to zaprotokołowane, zanim sędzia mógłby interweniować.

Alex zareagował uśmiechem pełnym uznania na pomysłowość ojca.

Sędzia Hackett zmarszczył brwi. Wiedział, że teraz nie może zapobiec, by sir Matthew wrócił do pierwszego procesu skoro Craig mimo woli poruszył ten temat.

- Swojego przyjaciela - powtórzył sir Matthew, patrząc na przysięgłych. Spodziewał się, że Arnold Pearson mu przerwie, ale na przeciwległym końcu ławy adwokackiej nikt się nie poruszył.

- Tak Bernard Wilson został określony w transkrypcie sądowym - powiedział Craig z przekonaniem.

- Istotnie - rzekł sir Matthew. - Odwołam się do tego trans-kryptu później. Ale teraz chciałbym wrócić do nadinspektora Fullera. Gdy pierwszy raz pan go spotkał, po śmierci Bernarda Wilsona, złożył pan wtedy zeznanie.

- Tak jest.

- W istocie złożył pan trzy zeznania: pierwsze, trzydzieści siedem minut po ugodzeniu nożem, drugie, które napisał pan później w nocy, bo nie mógł pan spać, i trzecie siedem miesięcy później, kiedy wystąpił pan jako świadek na procesie Dan-ny'ego Cartwrighta. Jestem w posiadaniu tych trzech zeznań i muszę przyznać, że są absolutnie spójne.

Craig nie komentował, bo czekał na niechybną przykrą niespodziankę.

- Jednakże zagadką jest dla mnie ta blizna na lewej nodze Danny'ego Cartwrighta, ponieważ za pierwszym razem pan powiedział - Alex podał ojcu kartkę, z której ten odczytał skrót relacji Craiga: - „widziałem, jak Cartwright schwycił nóż z baru i poszedł za kobietą i drugim mężczyzną na uliczkę. Po kilku chwilach usłyszałem krzyk. Wtedy wybiegłem na uliczkę i ujrzałem, że Cartwright zadaje nożem cios za ciosem Wilsonowi. Wtedy wróciłem do baru i n a t y c h m i a s t zatelefonowałem na policję”. - Sir Matthew podniósł wzrok. - Czy chce pan wniesć jakąś poprawkę do tego zeznania?

- Nie - odparł stanowczym głosem Craig. - Dokładnie tak było.

- Hm, niezupełnie - rzekł Redmayne - ponieważ z dokumentacji policji wynika, że zatelefonował pan dwadzieścia trzy po jedenastej, więc trzeba zapytać, co pan robił między. • •

- Sir Matthew - przerwał mu sędzia, zdziwiony, że Pearson się nie podrywa i nie interweniuje, tylko nieruchomo siedzi na miejscu ze skrzyżowanymi ramionami. - Czy może pan wykazać, że ta linia przesłuchania ma związek ze sprawą, skoro jedyny pozostały zarzut w akcie oskarżenia dotyczy ucieczki pana klienta z więzienia?

Sir Matthew odczekał dostatecznie długo, aby przysięgli mogli się zastanowić, dlaczego nie pozwolono mu dokończyć poprzedniego pytania, i dopiero wtedy odpowiedział:

- Nie, nie mogę, milordzie. Jednak chcę kontynuować linię przesłuchania, która dotyczy tej sprawy, mianowicie blizny na lewej nodze oskarżonego. - Nawiązał znów kontakt wzrokowy z Craigiem. - Proszę pana, czy mogę potwierdzić, że nie był pan świadkiem ugodzenia Danny'ego Cartwrighta nożem w nogę, co pozostawiło bliznę wyraźnie widoczną na fotografiach przekazanych przez pana nadinspektorowi, na której to podstawie aresztował on mojego klienta?

Alex wstrzymał oddech. Minęło trochę czasu, zanim Craig się odezwał:

- Nie, nie byłem - powiedział.

- Więc proszę, żeby był pan tak łaskaw i pozwolił mi przedstawić trzy scenariusze. Potem może pan powiedzieć sędziom przysięgłym, czerpiąc ze swojej doskonałej znajomości mentalności przestępczej, który z nich uważa pan za najbardziej prawdopodobny.

- Sir Matthew, jeżeli pan uważa, że gra towarzyska może w jakiś sposób pomóc sędziom przysięgłym, to służę panu - powiedział Craig z westchnieniem.

- Myślę, że się pan przekona, iż właśnie gra towarzyska okaże się pomocna - rzekł obrońca młodszy.

Obaj mężczyźni chwilę mierzyli się wzrokiem, po czym sir Matthew rzekł:

- Oto pierwszy scenariusz. Danny Cartwright chwyta, jak pan sugerował, nóż w barze, podąża za narzeczoną na uliczkę, zadaje sobie cios nożem w nogę, wyciąga nóż, a potem zatapia ostrze w piersi przyjaciela i go zabija.

Na sali rozległy się wybuchy śmiechu. Craig odczekał, zamilknął, i dopiero wtedy przemówił:

- To niedorzeczna sugestia i pan o tym wie.

- Cieszę się, panie Craig, że nareszcie jest coś, w czym możemy się zgodzić. Proszę pozwolić, że przedstawię drugi scenariusz. W rzeczywistości to Bernie Wilson schwycił nóż w barze, razem z Cartwrightem wyszedł na uliczkę, dziabnął Cartwrighta w nogę, wyciągnął nóż i zakłuł się nim na śmierć.

Teraz nawet ława przysięgłych zatrzęsała się od śmiechu.

- To jeszcze bardziej farsowe - rzekł Craig. - Nie jestem pewien, czego ta komedia ma dowieść.

- Ta komedia dowodzi - powiedział sir Matthew - że człowiekiem, który zranił Cartwrighta w nogę, był ten sam człowiek, który ugodził Berniego Wilsona w pierś, ponieważ tylko jeden nóż był w robocie: ten wzięty z baru. Więc zgadzam się z panem, panie Craig, że te dwa scenariusze są niedorzeczne, lecz zanim przedstawię panu trzeci, chciałbym zadać panu ostatnie pytanie.

Wszyscy na sali utkwili w nim wzrok.

- Skoro nie był pan świadkiem zranienia nogi Cartwrighta, to skąd pan wiedział o tej bliźnie?

Teraz wszyscy przenieśli wzrok na Craiga. Nie był już spokojny. Dłonie, którymi uchwycił boczne poręcze, lepiły mu się od potu.

- Musiałem o tym przeczytać w odpisie protokołu sądowego — powiedział, starając się mówić z pewnością siebie.

- Wie pan, jednym z kłopotów takiego weterana jak ja po przejściu na emeryturę - rzekł sir Matthew - jest nadmiar czasu, z którym nie wiadomo co robić. Toteż przez ostatnie pół roku czytałem sobie do poduszki ten odpis protokołu sądowego. - Podniósł gruby na pięć cali dokument i dodał: - Od deski do deski. Nie raz, ale dwa. Jedną z rzeczy, jaką odkryłem przez lata praktyki prawniczej, jest konstatacja, że często zdradza przestępcę nie to, co zawierają zeznania, lecz to, co zostało pominięte. Zapewniam pana, panie Craig, że na żadnej stro

nie, od pierwszej do ostatniej, nie ma nic na temat rany na lewej nodze Dannyego Cartwrighta - dodał sir Matthew prawie szeptem. - I tak przechodzę do mojego ostatniego scenariusza. To pan porwał nóż z baru, wybiegając na uliczkę. To pan wbił go w nogę Cartwrighta. To pan ugodził Berniego Wilsona w pierś i zostawił go umierającego w ramionach przyjaciela. I to pan spędzi resztę życia w więzieniu. Na sali sądowej wybuchła wrzawa.

Sir Matthew odwrócił się do Arnolda Pearsona, który nie ruszył palcem, żeby pomóc koledze, ale siedział zgarbiony ze skrzyżowanymi rękami.

Sędzia odczekał, aż woźny uciszy salę i zapanuje spokój, po czym powiedział:

- Uważam, że powinienem dać panu Craigowi okazję do zareagowania na oskarżenia sir Matthew, żeby nie pozostały bez odpowiedzi.

- Z największą chęcią, milordzie - odezwał się Craig opanowanym głosem — ale najpierw chciałbym zasugerować sir Matthew czwarty scenariusz, który ma przynajmniej tę zaletę, że jest wiarygodny.

- Nie mogę się doczekać - rzekł sir Matthew.

- Czy nie jest możliwe, zważywszy na przeszłość pańskiego klienta, że tę ranę zadano mu wcześniej, a nie podczas wspomnianej nocy?

- Ale to wciąż nie wyjaśnia, skąd mógł pan wiedzieć o tej bliznie.

- Nie muszę tego tłumaczyć - wyzywająco rzucił Craig - ponieważ ława przysięgłych już zawyrokowała, że to nie była ta noga, na której pański klient mógłby się oprzeć. - Wyglądał na zadowolonego z siebie.

- Nie byłbym tego taki pewien - rzekł sir Matthew, odwracając się ku synowi, który jak na zawołanie podał mu niewielkie tekturowe pudełko.

Sir Matthew postawił pudełko przed sobą, nie spiesząc się, wyjął z niego dzinsy i podniósł je, pokazując przysięgłym.

- To są dzinsy, które służba więzienna zwróciła pani Elizabeth Wilson, sądząc, że Danny Cartwright się powiesił. Na pewno sędziów przysięgłych zainteresuje widok pokrwawionego rozdarcia w okolicy lewego uda, które to rozdarcie idealnie pasuje do...

We wrzawie, jaka wybuchła, utonęły dalsze słowa sir Matthew. Wszyscy wbili wzrok w Craiga, oczekując jego reakcji, ale nie miał możliwości odpowiedzieć, bo Pearson poderwał się w końcu na nogi.

- Milordzie, muszę przypomnieć sir Matthew, że to nie pan Craig jest osądzany — oświadczył Pearson, przekrzykując wrzawę - i że ten dowód - wskazał dzinsy, które sir Matthew wciąż trzymał w górze - nie ma żadnego związku, jeżeli chodzi o zdecydowanie, czy Cartwright uciekł czy nie uciekł z więzienia.

Sędzia Hackett nie potrafił już dłużej hamować gniewu. Z twarzy znikł mu dobroduszny uśmiech i pojawiła się na niej sroga mina. Kiedy w sądzie zapanowała cisza, oznajmił:

- Panie Pearson, jak najbardziej się z panem zgadzam. Zakrwawiona dziura w dzinsach oskarżonego z pewnością nie ma związku z tą sprawą. - Zamilkł na chwilę, a potem spojrzał z pogardą na świadka. - Jednak uważam, że nie mam wyboru i muszę odstąpić od prowadzenia tej rozprawy i zwolnić sędziów przysięgłych do czasu, aż wszystkie protokoły tego i wcześniejszego procesu zostaną przekazane Dyrektorowi Ścigania Publicznego, ponieważ uważam, że w sprawie Korony przeciwko Danielowi Arthurowi Cartwrightowi mogła nastąpić rażąca pomyłka sądowa.

Tym razem sędzia nie usiłował stłumić zgiełku, jaki wybuchł, gdy dziennikarze rzucili się do drzwi, niektórzy już z włączonymi telefonami komórkowymi przy uszach, chociaż jeszcze nie opuścili sali rozpraw.

Alex zwrócił się ku ojcu, żeby mu pogratulować, ale zobaczył, że siedzi zgarbiony, z opuszczonymi powiekami. Otworzył jedno oko, spojrzał na syna i rzekł:

- Do końca jeszcze daleko, mój chłopcze.



# WYROK

## Rozdział 78

*Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłością bym nie miał...*

Gdy ojciec O'Connor udzielił błogosławieństwa młodej parze, pan i pani Cartwright dołączyli do pozostałych parafian zgromadzonych wokół grobu Danny'ego Cartwrighta.

*/ choćbym miał prorocstwo, i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką umiejętność, i choćbym miał wszystkie wiary, tak, żebym góry przynosił, a miłością bym nie miał...*

Życzeniem panny młodej było, żeby w ten sposób uhonorować Nicka, a ojciec O'Connor zgodził się odprawić nabożeństwo upamiętniające człowieka, którego śmierć umożliwiła Danny'emu udowodnienie swojej niewinności.

*/ choćbym wynalazł na żywność ubogich wszystkie majątki moje, i choćbym wydał ciało moje, abym był spalony, a miłością bym nie miał...*

Oprócz Danny'ego tylko dwoje obecnych znało człowieka, który został pochowany na obcej ziemi. Jeden z nich stał wyprostowany po przeciwnej stronie grobu; był we fraku, koszuli frakowej i jedwabnym krawacie. Fraser Munro wyprawił się z Dunbroath na londyński East End jako reprezentant ostatniego z rodu Moncrieffów, aby mu oddać ostatnią posługę. Danny próbował dziękować staremu prawnikowi za jego oka-



zywaną przez cały czas mądrość i siłę, ale odpowiedź Munro była krótka.

— Żałuję, że nie dany mi był przywilej służenia wam obu, ale nie taka była wola Pana - rzekł prezbiter Szkockiego Kościoła Narodowego.

Tego też Danny o nim nie wiedział.

Kiedy przed ślubem zgromadzili się wszyscy w Domu Wilsona, Munro przez dłuższy czas podziwiał obrazy Danny'ego.

— Nie miałem pojęcia, że kolekcjonuje pan płótna McTag-garta, Paploe'a i Laudera - zauważył.

Danny szeroko się uśmiechnął.

— Przyszuję, że to Lawrence Davenport je kolekcjonował. Ja po prostu je nabyłem, ale przywiązałem się do nich i zamierzam dodać więcej okazów szkoły szkockiej do mojej kolekcji.

— Całkiem jak pański dziadek - rzekł Munro.

Danny postanowił nie przypominać mu, że nigdy nie spotkał sir Alexandra.

— Przy okazji - powiedział Munro z zażenowaną miną - muszę przyznać, że zadałem jednemu z pańskich przeciwników cios poniżej pasa, kiedy siedział pan zamknięty na cztery spusty w Belmarsh.

— Któremu?

— Ni mniej, ni więcej, tylko sir Hugonowi Moncrieffowi. Co gorsza, zrobiłem to, nie pytając pana o zgodę i wbrew etyce zawodowej. Od pewnego czasu leży mi to na sercu.

— Więc teraz może pan zrzucić ten ciężar - rzekł Danny, usiłując zachować powagę. - Co też pan uknuł podczas mojej nieobecności?

— Muszę wyznać, że wysłałem wszystkie dokumenty dotyczące ważności drugiego testamentu sir Alexandra do biura prokuratora okręgowego z komentarzem, że moim zdaniem zostało popełnione przestępstwo.

Danny się nie odzywał. Już w pierwszych dniach znajomości z panem Munro przekonał się, że nie należy mu przerywać, kiedy się rozkręci.

— Ponieważ przez kilka miesięcy nic się nie wydarzyło, uznałem, że Galbraithowi udało się ten mój wybryk jakoś zatuszować. - Zawiesił głos. - Ale dziś w samolocie do Londynu przeczytałem „Scotsmana”. - Otworzył swoją nieodłączną teczkę, wyjął z niej gazetę i podał Danny'emu.

Danny spojrzął na tytuł na pierwszej stronie: „Sir Hugo Mon-criff aresztowany za fałszerstwo i usiłowanie oszustwa”. Obok artykułu zamieszczono duże zdjęcie sir Nicholasa Moncrieffa, które zdaniem Danny'ego nie oddawało mu sprawiedliwości. Kiedy Danny przeczytał tekst, uśmiechnął się i powiedział:

— No cóż, mówił pan, że jeżeli on narobi mi jeszcze kłopotów, to dobierze mu się pan do skóry.

— Czy ja naprawdę tak się wyraziłem? - powiedział Munro z niesmakiem.

*Albaniem po części znamy i po części prorokujemy.*

Wzrok Danny'ego spoczął na drugim człowieku, który był przyjacielem Nicka i znał go dużo lepiej niż on sam albo Munro. Big Al stał na baczność między Rayem Pascoe i Alanem Jenkinsem. Naczelnik udzielił mu urlopu okolicznościowego z okazji pogrzebu przyjaciela, jako że zostało mu jeszcze tylko kilka tygodni do końca wyroku. Danny się uśmiechnął, gdy spotkały się ich oczy, ale Big Al prędko spuścił głowę. Nie chciał, żeby obcy ludzie widzieli, jak płacze.

*Ale gdy przyjdzie to, co jest doskonałego, tedy to, co jest po części, zniszczyje.*

Danny zwrócił teraz uwagę na Aleksa Redmayne'a, który nie krył zachwyty, kiedy Beth poprosiła go na ojca chrzestnego ich syna, braciszka Christy. Alex stał obok swego ojca, człowieka, który przywrócił Danny'emu wolność.

Kiedy spotkali się wszyscy w kancelarii Aleksa kilka dni po zawieszeniu postępowania, Danny zapytał sir Matthew, co miał na myśli, mówiąc, że do końca jeszcze daleko. Stary sędzia odciągnął Danny'ego na bok, żeby Beth nie mogła go usłyszeć, i powiedział mu, że chociaż Craig, Payne i Davenport zostali aresztowani i oskarżeni o morderstwo Berniego Wilso

na, jednak nadal utrzymują, że są niewinni, i wciąż trzymają się razem. Przestrzegł Danny'ego, że jego i Beth czeka koszmar następnego procesu, podczas którego będą musieli zeznawać o tym, co naprawdę wyrządzono tej nocy innemu bliskiemu im człowiekowi, pochowanemu na cmentarzu przy kościele pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny. Chyba że...

*Albowiem teraz widzimy przez zwierciadło, i niby w zagadce; ale na on czas twarzą w twarz; teraz poznaję po części, ale na on czas poznam, jakom i poznany jest.*

Danny nie oparł się pokusie i rzucił okiem na drugą stronę drogi, gdzie niedawno postawiono świeżo namalowany znak: „Warsztat Cartwrighta. Pod nowym zarządem”. Kiedy zakończył negocjacje i uzgodnił cenę z Montym Hughesem, pan Munro sporządził umowę, która mu pozwoli przejąć firmę, do której będzie mógł chodzić codziennie rano, przecinając ulicę.

*A teraz zostaje wiara, nadzieja, miłość, te trzy rzeczy; lecz z nich największa jest miłość\*.*

Szwajcarscy bankierzy wyraźnie okazali, że ich zdaniem Danny zapłacił zbyt wysoką cenę za warsztat po drugiej stronie ulicy. Danny nie zadał sobie trudu, żeby wytłumaczyć Segato-wi, jaka jest różnica pomiędzy słowami cena i wartość, wątpił bowiem, żeby on albo Bresson zawarł bliższą znajomość z panem Oscarem Wilde'em.

Danny mocno ścisnął rękę żony. Jutro polecą do Rzymu na spóźniony miesiąc miodowy, podczas którego postarają się zapomnieć, że po powrocie czeka ich kolejny długi proces, zanim wreszcie będą mieli to wszystko za sobą. W tym momencie ich dwumiesięczny syn wyraził swoje uczucia, wybuchając płaczem, ale nie ku pamięci sir Nicholasa Moncrieffa; po prostu czuł, że nabożeństwo zbyt się przeciąga, a poza tym był głodny.

- Ciii... - szepnęła Beth. - Już niedługo pójdziemy wszyscy do domu - obiecała i wzięła Nicka na rękę.

\* IKor 13, Biblia Gdańska (przyp. tłum.).

## Rozdział 79

- Wprowadzić więźniów.

Sala rozpraw numer cztery w Old Bailey była pełna na długo przed dziesiątą rano, ale wszak nie co dzień radca królewski, poseł i popularny aktor stają przed sądem oskarżeni o morderstwo, zakłócenie spokoju publicznego i znowę w celu wypaczenia wymiaru sprawiedliwości.

Na ławie adwokackiej tłoczyli się luminarze prawa, którzy sprawdzali teczki z papierami, porządkowali dokumenty, a jeden z nich jeszcze wygłaszał mowę otwierającą; wszyscy czekali, aż więźniowie zajmą miejsca na ławie oskarżonych.

Trzech oskarżonych reprezentowali najznamienitsi adwokaci, jakich byli w stanie zaangażować ich doradcy prawni, a na korytarzach Old Bailey wymieniano się opiniami, że jeśli będą się upierać przy początkowych zeznaniach, to wątpliwe, by dwunastu sędziów przysięgłych zdołało uzgodnić jednomyślny werdykt. Gwar ucichł, gdy Spencer Craig, Gerald Payne i Lawrence Davenport usiedli na ławie oskarżonych.

Craig był ubrany w stylu klasycznym; w granatowy garnitur w prążki, białą koszulę i swój ulubiony bladofioletowy krawat; wyglądało, jakby wszedł do sali przez niewłaściwe drzwi i jakby to on miał zasiąść na ławie adwokackiej i przygotowywać się do wygłoszenia mowy otwierającej.

Payne miał na sobie ciemnoszare ubranie, krawat uniwersytecki i kremową koszulę, jak przystało posłowi reprezentującemu wiejski okręg wyborczy. Wydawał się spokojny.

Davenport był w wyblakłych dżinsach, koszuli rozpiętej pod szyją i blezerze. Nie był ogolony, co gazety następnego dnia określały jako zarost wypielęgnowany, ale również napomknęły, że wyglądał, jakby od kilku dni nie spał. Davenport nie zwracał uwagi na dziennikarzy i spoglądał w górę na galerię dla publiczności, natomiast Payne i Craig ucieli sobie pogawędkę, jakby czekali na lunch w zatłoczonej restauracji. Gdy Davenport sprawdził, że ona siedzi na swoim miejscu, wbił przed siebie pusty wzrok i czekał na pojawienie się sędziego.

Wszyscy, którzy znaleźli miejsce w pękającej w szwach sali rozpraw, wstali na widok wchodzącego sędziego Armitage'a. Ten poczekał, aż się uklonią, po czym sam się skłonił i zajął środkowe krzesło za stołem sędziowskim. Uśmiechnął się dobrodusznie, jakby to był jeszcze jeden zwykły dzień urzędowania. Poleciał woźnemu sądowemu, żeby wprowadził przysięgłych. Woźny zgiął się w ukłonie, potem zniknął w bocznych drzwiach, aby po chwili znów się pokazać, wiodąc za sobą dwanaścioro obywateli i obywaterek wybranych zgodnie ze zwyczajem, żeby sprawowali sądy nad trzema oskarżonymi.

Adwokat Lawrence'a Davenporta lekko się uśmiechnął, gdy ujrzał, że wśród przysięgłych jest siedem kobiet i pięciu mężczyzn. Był teraz pewien, że najgorszym wynikiem może być niejednomyślna ława przysięgłych. Gdy przysięgli zajęli swoje miejsca, Craig przyjrzał się im z zainteresowaniem, świadom, że to oni, i tylko oni, przesądzą jego los. Już pouczył Larry'ego, że ma patrzeć w oczy kobietom na ławie przysięgłych, ponieważ wystarczy, żeby tylko trzy nie były w stanie znieść myśli, że Lawrence Davenport mógłby trafić do więzienia. Gdyby Larry wykonał tak proste zadanie, wszyscy byłiby wolni. Ale Craig z irytacją zauważył, że zamiast wypełnić to nieskomplikowane polecenie, Davenport wydaje się czymś pochłonięty i uporczywie spogląda przed siebie.



Kiedy przysięgli się usadowili, sędzia poprosił asesora o odczytanie aktu oskarżenia.

— Oskarżeni, proszę wstać. Wszyscy trzej wstali.

— Spencerze Malcolmie Craig, jest pan oskarżony, że w nocy osiemnastego września tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku zamordował pan Bernarda Henry'ego Wilsona. Czy przyznaje się pan do winy?

— Nie przyznaję się - powiedział wyzywająco Craig.

— Geraldzie Simonie Payne, jest pan oskarżony, że w nocy osiemnastego września tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku był pan zamieszany w bójkę, która zakończyła się śmiercią Bernarda Henry'ego Wilsona. Czy przyznaje się pan do winy?

— Nie przyznaję się - powiedział stanowczo Payne.

— Lawrence Davenport, jest pan oskarżony o próbę wypaczenia wymiaru sprawiedliwości, jako że dwudziestego trzeciego marca dwutysięcznego roku złożył pan pod przysięgą zeznanie, zdając sobie sprawę, że jest fałszywe w istotnym szczególe. Czy przyznaje się pan do winy?

Oczy wszystkich w sądzie skupiły się na aktorze, który jeszcze raz poczuł się ośrodkiem zainteresowania. Lawrence Davenport zadarł głowę i spojrzał na galerię dla publiczności, gdzie na końcu pierwszego rzędu siedziała jego siostra.

Sarah posłała bratu krzepiący uśmiech.

Davenport opuścił głowę i przez chwilę wydawało się, że się waha, ale w końcu ledwo dosłyszalnym szeptem powiedział:

— Przyznaję się.

Koniec

## Spis treści

**KSIĘGA PIERWSZA** Proces 17

**KSIĘGA DRUGA** Więzienie 109

**KSIĘGA TRZECIA**

Wolność 259

**KSIĘGA CZWARTA**

Zemsta 373

**KSIĘGA PIĄTA** Wybawienie 523

**KSIĘGA SZÓSTA** Wyrok 581



